

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCYZNIE



TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS d'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

Tom XII

NAKLADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

Londyn, 1962 — 1963

Price 25/-.

Don 50956

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE



TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

Tom XII

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

LONDYN 1962—1963

8. P 4427

KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: Marian Kukiel

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki,
Jakub Hoffman, Leon Koczy, X. W. Meysztowicz, Regina Oppmanowa
(sekretarz Redakcji), Tadeusz Sulimirski.

Redakcja i administracja (Editorial Committee and Administration
Bureau): Polish Historical Society, 20 Princes Gate, London, S. W. 7.

Skład Główny: B. Świdorski, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

I. ROZPRAWY

Walentyna Rudzka

W SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

*Odczyt w Polskim Towarzystwie Historycznym w Londynie
22 stycznia 1963*

Trudno bez wzruszenia zabierać głos dzisiaj na tak wyjątkowym zebraniu. Oto sto lat upływa od chwili, gdy w mroźną noc styczniową w licznych punktach Królestwa wybuchły pożary, a łuny płonących wsi i miasteczek oświetlały grupy bojowników, co ledwie uzbrojeni z bohaterstwem niezmiernym rzucali się w ów bój straszny i krwawy, nazwany potem powstaniem styczniowym. Z narodem całym obchodzimy tę wielką rocznicę.

Historia raz jeszcze podjąć musi rozbiór krytyczny zagadnień powstania. W literaturze historycznej specjalne wydawnictwa i prace wychodziły na 25-cio lecie. Rozpoczęto wtedy tomem I Wydawnictwo Materiałów do powstania. Potem pojawiają się książki pamiątkowe ogłaszane w trzydziestą, czterdziestą i pięćdziesiątą rocznicę. Zawierają wspomnienia, pamiętniki oraz relacje uczestników.

Trzeba było długich lat pięćdziesięciu, aby synowie i wnukowie powstańców podjęli ich spadek, ich krwawy wysiłek i to zwyczajem polskim na wszystkich frontach Europy. Byli o tyle szczęśliwsi, że doczekali tego, co nie danym było tyłu polskim pokoleniom, doczekali niepodległości.

Z jakąż radością sprowadzała niepodległa Polska swe rozproszone pamiątki z powrotem do wolnej Ojczyzny. Przede wszystkim rewindykowano wywiezione do Rosji archiwa, m.i. Namiestnikowskie, Audytoriatu Polowego z Warszawy, Generał Gubernatorskie z Wilna. Powróciły przechowywane w Rapperswilu Akta Rządu Narodowego, papiery Ludwika Mierosławskiego, bogata korespondencja, relacje, pamiętniki wielu wybitnych uczestników powstania.

Razem z wolnością, z radością wyzwolenia przystąpiono do dalszych naukowych badań, do oceny podejmowanych trudów, do krytyki wydarzeń i ludzi. W Warszawie w 75-lecie powstania odbyła się specjalna konferencja historyczna. Niestety nie dane było doprowadzić tych prac i badań do końca. Nowa katastrofa, nowa klęska połączona z nowymi zniszczeniami, z pożogą archiwów, bibliotek, z nieodwołalną utratą cudem nieomal ocalanych dawniej zbiorów i archiwów przerwała te wysiłki. Tym większy obowiązek nakazywał, aby — co jeszcze się da — ocalić. Obowiązek ten podjęli historycy w Polsce, wydając niektóre z uratowanych materiałów.

Nam na emigracji przypada obowiązek rozważań teoretycznych, wydobycia zasadniczych elementów spornych, próby oceny, o ile to tylko możliwe bezstronnej, tamtych wydarzeń, ludzi, ich decyzji, ich działania.

Pierwszym zagadnieniem podstawowym wydaje mi się pytanie, czy powstanie było potrzebne, czy wybuch jego był błędem, czy nie można było na innej drodze zabezpieczać bytu narodu, szukać innych sposobów, które może z czasem doprowadzić by mogły do pożądanego celu.

Punktem wyjścia takich rozważań musi być stwierdzenie prawdy czy faktu podstawowego: Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości, z utratą własnego państwa. Całe nasze dzieje porozbiorowe były tego jaskrawym dowodem. Nie pogodzili się również z podziałem narodu, ze spychaniem żywiołu polskiego w dawne ciasne etnograficzne granice, będące zaprzeczeniem wielowiekowej ekspansji na tereny W. Ks. Litewskiego. To dopiero Unia z Litwą stworzyła przedrozbiorową Rzeczpospolitą Polską. Tradycja takiej Polski i dążenie do niej było tą siłą naczelną jaka żyła w piersi pokoleń walczących uparcie o wolność ojczyzny. Młodzież polska dojrzewająca w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia była tylko spadkobierczynią tych tradycji i dążeń. Nawet groźne ćwierćwiecze terroru Mikołajewskiego po powstaniu 1831 roku dążeń tych zabić nie zdołało.

Na okres ten przypada wspaniały rozwój literatury narodowej, jaka zakwitła nagle na obcej ziemi w odcięciu od właściwej masy narodu, w oderwaniu od naturalnych źródeł natchnień, jakim jest choćby krajobraz rodzinny. Ale niezależnie zupełnie od tego, naród polski pozostały na ziemi praojców, odgradzony od świata i tej swojej własnej wielkiej twórczości, granicą, którą również nazwać by można żelazną kurtyną — pozostał prężny i niezłamany. Próba zaborców utrzymania kraju w zupełnej

ciemnocie, przy braku szkół, braku uniwersytetów, braku książek, bibliotek i teatru — nie dała pożądaných przez nich wyników. Oczywiście poziom oświaty w kraju stał niezmiernie nisko, wiedza o Polsce przechowywana była w najgłębszych zakamarkach dworu, domu czy chaty. To matki były głównymi nauczycielkami przyszłego patriotyzmu młodych pokoleń. Wystarczyło tego jednak, aby z chwilą pierwszego rozluźnienia terroru ukryte uczucia i dążenia wydostały się na zewnątrz i buchnęły jasnym płomieniem ofiarnej miłości ojczyzny.

Po amnestii, ogłoszonej przez nowego cara Aleksandra II, wrócili do kraju zesłańcy syberyjscy, wrócili choć nieliczni emigranci z Zachodu. Młodzież masowo ciągnęła do świeżo otwartej wyższej uczelni w Warszawie, Akademii Medyko-Chirurgicznej. Istniejąca już Szkoła Sztuk Pięknych i Instytut Agronomiczny wypełniły się studentami. Wśród ogólnego podniecenia spowodowanego wypadkami zewnętrznymi w Polsce wzbudziły się natychmiast nadzieje na szczęśliwe zmiany fortuny. Nie pomogła żywa jeszcze pamięć okrutnego losu poprzednich bojowników o wolność. Nowe pokolenie, młodzież, która stawiała pierwsze kroki w życiu zbiorowym, poczuła nakaz wewnętrzny i zrozumiała ciężący na niej obowiązek upomnienia się o prawa swego narodu, pokazania własnym współziomkom, światu a przede wszystkim wrogom, że są Polakami, że wreszcie wysiłki wynarodowienia zawiodły, że celem, do którego zawsze Polak dążył będzie, jest wolna, cała i niepodległa ojczyzna. Rozumiano, że celu tego osiągnąć się nie da bez rozprawy wojennej, bez walki ciężkiej i niebezpiecznej.

Trochę starsze pokolenie rozbudzone ze swego przymusowego beczyny, dzielając w zasadzie pragnienia poprawy narodowego losu, szukało spokojniejszej, łagodniejszej drogi dla osiągnięcia tego celu. Chciano cel ten osiągnąć przez podniesienie wewnętrznego dobrobytu, podniesienie poziomu kulturalnego szerszego społeczeństwa, przez rozwiązanie stopniowe problemów społecznych, na drodze pokojowego uzyskania ulg i reform w systemie rządzenia Polską przez władze zaborcze, przez Rosję na planie pierwszym. Margrabia Wielopolski stanął na czele tego kierunku, osiągnął wiele ustępstw i koncesji, ale ograniczonych bezwzględnie do terenu Kongresówki, z absolutnym odrzuceniem przez cara wszelkiej wzmianki nawet o ziemiach wcielonych do cesarstwa.

Równocześnie nawet owe ustępstwa, instytucje autonomiczne nadawane Kongresówce, ogłaszane były w chwili, gdy mimo tego

szalał tam terror władz wojskowych, sprawujących swe krwawe rządy i nadal bez liczenia się z nowo wprowadzonymi autonomicznymi instytucjami polskimi. Niestety Wielopolski w myśl swej zasady, że dla Polaków można zrobić wiele dobrego, ale z Polakami nigdy, popełnia cały szereg nietaktów, świadomie zadrażniając i prowokując społeczeństwo.

Wobec tej sytuacji czyż przygotowania powstańcze, czyż żywe już i coraz bardziej rozpalające się nastroje niepodległościowe mas miejskich Warszawy — mogły ulec jakiemuś zahamowaniu — załamaniu. Czyż przywódcy i naród mogli uwierzyć w szczerść posunięć i obietnic carskich, kiedy kłam zadawała im codzienna rzeczywistość. Rezygnacja z jasno wyrażonych przez Komitet Centralny dążeń — byłaby rezygnacją ze stałego, niewzruszonego dążenia „aby wybić się na niepodległość“ — a przyjęcie reform uzyskanych przez Wielopolskiego dla Kongresówki byłoby jawną zdradą wobec braci z ziem wschodnich Polskich z ziem tzw. „zabranych“.

Razem z nabrzmiewaniem sytuacji w Warszawie i w całej Kongresówce rośnie napięcie i odpowiedzialność. Komitet Centralny przyjmuje tę nazwę (zamiast Komitetu Miejskiego) — 1 czerwca 1862. Reprezentuje on i stoi na czele coraz silniej rozwijającej się Organizacji Miejskiej. Otwarcie głosi w swej lipcowej odezwie, że celem i dążeniem jego jest „przygotowanie kraju do powszechnego na dobry skutek obrachowanego powstania... dla wywalczenia niepodległości w granicach 1771 r.“ — Jest to odpowiedź i równoczesne odrzucenie proponowanego przez margrabiego Wielopolskiego kompromisu z Rosją. Koncesje jakie uzyskał margrabia w Moskwie wiosną 1862 r. były niewątpliwie duże, nie rozwiązywały jednak zasadniczego konfliktu polskorosyjskiego. Nowego namiestnika, brata cara W. ks. Konstantego, spotkano próbą zamachu.

Odtąd powstanie jest celem postawionym stanowczo i zdecydowanie. Ku jego realizacji kierowane są wszystkie wysiłki i poczynania Komitetu Centralnego. Najbliższe pół roku poświęcono przygotowaniom do zamierzonego powstania.

Można zadać sobie pytanie, czy odrzucenie planów Jarosława Dąbrowskiego, który chciał przy pomocy spiskowych oficerów z armii rosyjskiej opanować Cytadelę i Modlin, nie było błędem. Wydaje się jednak, że w tym momencie (lato 1862) przygotowania powstańcze były jeszcze w nazbyt początkowej fazie, aby mogły wróżyć szanse na jakieś powodzenie.

Komitet Centralny Narodowy składa się z ludzi młodych, gorących patriotów, pełnych zapału i gotowości do czynu, ale nie pozbawionych poczucia odpowiedzialności, jaką samowładczo poniekąd na swe barki przyjęli. Wprawdzie kraj odpowiada na jego pierwsze odezwy daniem mu silnego poparcia (zjazdu i akcesy duchowieństwa — poparcie przez organizacje studenckie) nie zmniejsza to jednak tej odpowiedzialności właśnie, choć daje oczywiście więcej pewności siebie, więcej świadomości, że są przedstawicielami dużej istotnie części społeczeństwa.

Równocześnie z rozrastaniem się i konsolidowaniem czerwonych — stronnictwo umiarkowane — białych, które też ma już w całym kraju zorganizowaną sieć swych zwolenników, próbuje inną na razie drogą, wysuwać swoje postulaty i życzenia. Zjazd w Warszawie w połowie września 1862 wyraził swe dezyderaty zasadnicze w formie mandatu do Andrzeja Zamoyskiego, dawnego prezesa rozwiązanego Towarzystwa Rolniczego. Domagano się tam rozszerzenia instytucji autonomicznych, zupełnego wyodrębnienia Królestwa i połączenia go z W. Ks. Litewskim. Tego było dla W. Księcia za wiele. Andrzejowi Zamoyskiemu kazano udać się do Petersburga. Próba poparcia tych wystąpień na zjazdach ziemiaństwa na terenach Litwy rozdrażnia cara jeszcze bardziej. Niepowodzenia stronnictwa umiarkowanego odbijają się na wzroście wpływów czerwonych. Sprzyjają temu trwające nadal surowe rządy rosyjskie, wyroki śmierci wykonywane na stokach cytadeli. Podniecenie rośnie, nie ma człowieka, który byłby w stanie to podniecenie uspokoić. Komitet Centralny robi energiczne przygotowania powstańcze, uważając jednak, że mogą one być ukończone nie wcześniej niż latem 1863 r. Tymczasem Wielopolski pragnie drogą radykalnego cięcia rozładować napięcie panujące w kraju całym, pragnie zapobiec możliwemu wybuchowi przez podcięcie jego zasadniczych sił. Narzuca W. ks. Konstantemu swój pomysł przeprowadzenia pierwszego po latach poboru wojskowego — wbrew nowo wprowadzonym ustawom — na podstawie dawnych przepisów, wyznaczających kandydatów ze spisów ludności przez specjalne komisje. Postanowienie to dzięki niedyskrecjom ogłoszone w prasie zakordonowej rzuca popłoch na spiskowych, na tysiące zagrożonej młodzieży.

Przed Komitetem Centralnym staje teraz konieczność powzięcia decyzji zasadniczej. Czy pozwolić wrogowi na wywiezienie tysięcy młodzieży polskiej na długie lata służby obcej i nienawistnej, czy zawieść tym samym zaufanie spiskowych, którzy

byli dotąd jego kadrami i wierzyli w jego piecze i rozum. Pozwolić tym samym na obalenie stworzonej w ciągu lat kilku a silnie już rozwiniętej organizacji, dać sobie wyrwać miecz z ręki — zanim jeszcze spróbowano go użyć? Naciski z dołów — głównie w Warszawie — aby działać są silne — wiadomości z terenu Królestwa stwierdzają jednak, że kraj nie jest gotów, że broni nie ma lub jest jej ilość znikoma. W dodatku poza plecami Komitetu Centralnego zastępca naczelnika miasta Józef Rolski ogłasza rodzaj odezwy nazwanej „kartką o poborze“, gdzie w imieniu tegoż Komitetu uspakaja zagrożonych obietnicą, że organizacja zapobiegnie niebezpieczeństwu, że potrafi swoich członków ochronić przed grożącą im katastrofą. W warunkach konspiracji trudno taki postępek wyjaśnić, trudno wycofać się z obietnicy nie przez siebie zrobionej, gdyż groziłoby to w każdym wypadku wielką kompromitacją Komitetu, a nawet buntem dołów, załamaniem ruchu, uniemożliwieniem powstania na najbliższą przyszłość.

Równolegle spadają na sprzysiężenie inne ciosy. Oto odkryto 23 grudnia w Warszawie tajną drukarnię Ruchu: aresztowano przy tej okazji, po długiej pogoni, członka Komitetu Centralnego Szwarcego, który na próżno strzelał w swej obronie, by raczej zginąć niż dać się wziąć żywym. W Paryżu natomiast aresztowano również w grudniu agentów Komitetu Centralnego, którzy zajmowali się zakupem broni; przy okazji wzięto tajne papiery Komitetu i pieniądze. I z tej więc strony bezpieczeństwo Komitetu Centralnego było zagrożone — a broń, której tak wyczekiwano w kraju — przepadła.

Komitet Centralny przechodzi jeszcze w tych paru ostatnich miesiącach szereg zmian i wstrząsów wewnętrznych, w jego łonie są tarcia i zwalczają się dwa kierunki — jeden uważający, że mimo wszystko trzeba powstanie odłożyć — drugi, który podzielając tę opinię stawia jednak za warunek jej wykonania, że pobór zamierzony nie odbędzie się także przed wiosną. Większość bowiem członków Komitetu zgadza się z opinią, że powstanie musi poprzedzić branżę. Starano się od początku utrudnić prace przygotowawcze zarządu Kongresówki i w tym celu nakazano rozwiązać się radom miejskim i powiatowym, które miały wyznaczać komisje poborowe. Dla zabezpieczenia się przed niespodziankami planowano dyslokację poborowych. Gorączkowo czyniono jednak ostatnie przygotowania ciągle jeszcze łudząc się, że krok ostateczny nastąpi dopiero na wiosnę.

Margrabia Wielopolski narzucił spiskowcom datę powstania.

Zima dla walki partyzanckiej jest niewątpliwie najgorszym okresem, ale wybrał ją margrabia a nie Komitet Centralny. Wedle danych, jakie udało się zdobyć, branka miała nastąpić w końcu stycznia — niestety została przyśpieszona i odbyła się w nocy z 14-15. Nazajutrz Komitet Centralny w ciężkim nastroju zebrał się na posiedzenie. Obecni byli: Janowski, Bobrowski, Majkowski, Padlewski, Awejde i ks. Mikoszewski. Oni to uchwalili datę wybuchu na noc z 22 na 23 stycznia.

W tym krótkim przedstawieniu powodów i okoliczności, w jakich zdecydowano ten a nie inny termin na rozpoczęcie akcji, poruszyłam drugie ważne zagadnienie, dające się streścić w pytaniu, czy moment powstania był odpowiednio wybrany.

W odpowiedzi trzeba stwierdzić, że data nie była wybrana, a narzucona przez okoliczności zewnętrzne i to w taki sposób, że Komitet Centralny musiał im się podporządkować.

Janowski tak o tym mówi: „Ja dziś pisząc te słowa po kilkudziesięciu latach rozważa i przetrawieniu wypadków, oddając tę uchwałę Komitetu Centralnego pod sąd historii, czynię to z zupełnym czystym sumieniem, bo nie mogło być inaczej“.

Dalszym problemem pochłaniającym wiele uwagi i roztrząsanym bacznie na posiedzeniach Komitetu była sprawa władzy naczelnej w powstaniu. Jak rozstrzygnąć to zagadnienie? Grupce zdeterminowanych młodych ludzi wydawało się rzeczą konieczną wyłonienie jawnego rządu z chwilą, gdy kraj stanie do otwartej walki. Nie zabrakło im odwagi do powzięcia historycznej decyzji, ale nie starczało — w każdym razie w tym przygotowawczym okresie — pewności siebie, aby sięgać po władzę jawną, zwłaszcza że rozumieli dobrze, iż w obliczu powołanego pod broń narodu może zabraknąć im autorytetu i powagi koniecznej dla kierowania powstaniem.

Janowski stwierdza w swym pamiętniku, że sam Centralny Komitet Narodowy uznawał, że „członkowie Komitetu obecny składający jako ludzie młodzi i zupełnie krajowi nie znani takim rządem być nie mogą“. Wydawało im się nie bez pewnej słuszności, że w takich okolicznościach na czele ruchu stanąć powinien jeden człowiek, oczywiście wojskowy, mający dane na wodza, mający dość popularności, aby pociągnąć za sobą masy.

Nie można zapominać o autorytecie gen. Ludwika Mierosławskiego, jaki posiadał wówczas w środowisku czerwonych czyli wśród tych, którzy przede wszystkim powstanie przygotowywali, a teraz jego wybuch decydowali. Niezbyt wielu spośród jego krajowych wielbicieli miało okazję zetknięcia się kiedykolwiek

osobiście z generałem i wyrobienia sobie o nim bezpośredniego sądu. Miał on prócz wielbicieli także bardzo wielu wrogów, Nawet w samym Komitecie nie wszyscy godzą się na myśl o jego dyktaturze. Zwłaszcza w tych ostatnich chwilach, kiedy pertraktacje — przez posłów oczywiście — ciągle się przewlekają i z tego też powodu, że generał zajmuje się przygotowaniem powstańczymi zagranicą, a pozatem przy swym przeroście ambicji zaczyna wysuwać trudne do wykonania a po części i zupełnie niepoważne warunki, pod jakimi zgodzi się przybyć do kraju i stanąć na czele walczących.

Dyktaturze jego są stanowczo przeciwni i Stefan Bobrowski, i Zygmunt Padlewski, najwybitniejsi wtedy spośród członków Komitetu Centralnego.

Bobrowski mówi o nim, że pyszny, zarozumiały, doktryner, nie zna Kraju, jego dążeń i aspiracji, najniepopularniejszy w Polsce.

Majkowski, Mikoszewski i Janowski są za Mierosławskim i twierdzą, że „nie można mu odmówić ani zdolności, ani patriotyzmu i że nie ma innego wyboru“.

Rzeczywiście nie znaleziono innego rozwiązania i powołano Mierosławskiego. Do jakiego stopnia członkowie Komitetu zdawali sobie sprawę, że krok ten jest bardzo ryzykowny i wywołać może silne sprzeciwy, dowodzi chociażby to, że trzymano w tajemnicy to doniosłe postanowienie. Ale taka połowiczność, okazała się jak najfatalniejsza. Uznano w Mierosławskim dyktatora, ale nie udało się Komitetowi przygotować na jego przyjęcie większego zgrupowania wojska, a ponieważ nie wiadano w partiach o tej nominacji zrodziły się wątpliwości, czy rzeczywiście z woli Komitetu Centralnego Mierosławski ogłasza się dyktatorem, czy też samowolnie chce pełnić władzę zwierzchnią. Wynikłe stąd niesubordynacje, odmowa posłuszeństwa ze strony przywódców w najgroźniejszych chwilach, przyczyniły się bez wątpienia do strasznej klęski, jaka spotkała Mierosławskiego, a z nim powstanie całe. W ciężkiej godzinie próby dyktator nie wykazał oczekiwanego odeń rozmachu rewolucyjnego, nie potrafił opanować niewątpliwie trudnej sytuacji.

Można razem z ówczesnym Komitetem Centralnym mieć różne zdania co do słuszności ustanowienia dyktatury Mierosławskiego, ale chyba należy stwierdzić, że wykonanie tego postanowienia było błędne. Ponosi za to odpowiedzialność sam Komitet, choć szereg nieszczęśliwych, drobnych nawet wypadków staje się okolicznościami łagodzącymi zbyt surowy sąd. To samo za-

stosować by należało w stosunku do niefortunnego a ambitnego wodza. Dopiero dalsze zachowanie Mierosławskiego w powstaniu, a raczej poza jego zasięgiem wywołuje uczucie zupełnego potępienia działalności, jaka przerodziła się w czyste warcholstwo. Obniżyło to powagę powstania zagranicą i wśród swoich, a co gorzej wśród obcych, podkopywało tam autorytet tajnego Rządu Narodowego.

Dalszymi konsekwencjami tego grzechu pierworodnego będzie brak władzy zwierzchniej, naczelnej powstania w początkowym okresie, brak ośrodka kierowniczego ogarniającego całość położenia.

Wprawdzie w Warszawie dwoi się i troi dzielny i zdolny Stefan Bobrowski, spostrzegłszy poniewczasie jakim błędem było opuszczenie swego centralnego stanowiska przez Komitet, który już przecież występował jako Tymczasowy Rząd Narodowy, ale i on potrzebując zrazu pomocy — a wkrótce z typową polską niechęcią do rządzenia samemu — doprasza do zredukowanej Komisji Wykonawczej dodatkowych członków, wśród nich inteligentnego, ale umiarkowanego Gillera. Prędko zamiast zwartej i mocnej władzy, jaka powinna by kierować ruchem rewolucyjno-powstańczym, widzimy dziesięcio-osobową Komisję odpowiedniejszą do dysput naukowo-literackich, niż do prowadzenia ciężkiej i niebezpiecznej wojny. Wśród tych ludzi są już i bardzo umiarkowani ciągnący ku białym.

Kiedy dawny Komitet zjechał wreszcie do Warszawy, jest zaskoczony takim stanem rzeczy i rozumie tkwiące w tym niebezpieczeństwa. Niemniej przeto nie zdobywa się na radykalne usunięcie intruzów w obawie zrażenia czy zniechęcenia szerszego środowiska i tylko drogą delikatnych zabiegów stara się pozbyć narzuconego balastu.

Jak zwykle w życiu bywa, jeden błąd pociąga za sobą następne. Zachwianie się wewnętrznego autorytetu Komitetu Centralnego zachęca do próby wyrwania z jego rąk kierownictwa ruchem, a uchwycenia go przez grupę umiarkowaną, dotąd raczej powstaniu niechętną. Powstanie mimo klęski Mierosławskiego, mimo klęsk wojskowych rozszerzyło się jednak na cały kraj i było silniejsze może, niż się tego stronnictwo białych w pierwszej chwili spodziewało.

W początku marca odbywają się w Krakowie narady wybitniejszych działaczy lokalnych i przyjezdnych o zapatrywaniach umiarkowanych. Widząc, że powstanie objęło całą Kongresówkę, skłaniają się do zaakceptowania tego stanu rzeczy, zgodnie

zresztą ze świeżymi wskazówkami ks. W. Czartoryskiego. Ułatwia taką decyzję zniknięcie z horyzontu Mierosławskiego, który przecież nie przestaje być straszakiem dla tamtego środowiska. Rodzi się więc myśl wysunięcia innego kandydata na stanowisko dyktatora, aby poprzedniego utracić tym pewniej. Nieporozumienie i intryga doprowadzają do obwołania dyktatorem wodza większej grupy powstania, Mariana Langiewicza. Działalność własnie w pobliżu granicy galicyjskiej i odniósł świeżo znaczne sukcesy.

Julia Prendowska, kurierka, stwierdza po pierwszej rozmowie z Langiewiczem, że „stosunków krajowych zupełnie nie znał, a tak wierzył w patriotyzm polski: wszyscy staną jak jeden mąż — mawiał — gdy już sztandar zobaczą. Stronictwa się połączą, niechęci umilkną, wszystko się stopi w jednym ogniu miłości Ojczyzny“..

Komitet Centralny, a w każdym razie większość jego członków, jest tym zamachem Langiewiczowskim całkowicie zaskoczona.

Położenie doprawdy trudne: uznać fakt dokonany jakoby w imieniu Rządu Narodowego, czy też wykazać kłamstwo czy intrygę leżącą u źródła nowej dyktatury. Obawa przed skompromitowaniem całego ruchu i władz jego naczelnych skłania Komitet Centralny do kapitulacji. Cała sprawa rozwiązała się sama przez się z chwilą aresztowania Langiewicza, gdy przekraczał granicę austriacką.

Władza naczelna wróciła do Rządu Tymczasowego. Idea dyktatury zbankrutowała doszczętnie i do tego stopnia, że kiedy za pół roku prawdziwy dyktator zaczął kierować powstaniem, występował jako zbiorowy Rząd Narodowy.

Stało się całkiem jasne, że warunki wojny o charakterze partyzanckim nie nadają się dla związania władzy naczelnej powstania z dowódcą, a tym samym z jednym jakimś oddziałem wojskowym, narażonym zawsze na zmienne koleje losu, a nawet na zupełne rozbitcie.

Mineły całe dwa pierwsze miesiące wśród tego chaosu, jeśli chodzi o kierunek naczelny. Obie dyktatury, a zwłaszcza sposób w jaki się zakończyły, były dużą klęską nie tylko wojskową, ale i moralną dla całości powstania. Toteż przeżywało ono w tym momencie poważny kryzys.

Uratowało powstanie od zupełnej zagłady i rozbitcia przystąpienie doń białych razem z ich całą organizacją cywilną, szeregiem bardziej przygotowanych do wykonywania różnych funkcji ludzi, z większymi środkami materialnymi. Mimo to jednak

fakt wejścia zarówno do władz powstańczych, jak i do szeregów walczących wielkiej liczby osób niechętnych działaniom rewolucyjnym, niechętnych zbyt drastycznym środkom walki, umiarkowanych w przekonaniach społecznych, wreszcie ludzi, którzy wierzyli w jakąś pomoc z zewnątrz, mógł wpłynąć na osłabienie siły uderzeniowej narodu.

Niejednokrotnie wyrażano opinie, że biali powstanie zaprzęśli.

Czy tak było istotnie? Wolę sformułować to pytanie trochę inaczej. Czy przyłączenie się białych było korzystne dla powstania czy szkodliwe?

W pojęciu ludzi, którzy powstanie planowali, miało ono mieć na celu wywalczenie niepodległości Polski. Bezpośrednim jednak powodem wybuchu była sprawa owej branki i to, w pierwszej chwili wśród niewtajemniczonych, nadało mu pozór buntu, czy protestu przeciwko poborowi. W ten sposób tłumaczył w głosnym artykule Czas krakowski wypadki zasze w Królestwie. To niewątpliwie, że szkoda dla powstania, zdezorientowało w początkach opinię zachodu, opinię życzliwej Francji. Wydarzenia jednak najbliższych tygodni, intensywność i zasięg terenowy walk, toczonych w Kongresówce, zadawały kłam takiemu ujmowaniu rzeczy. Fakt ten zrozumieli w pierwszym rządzie ci, którzy w zasadzie nie byli przeciwni powstaniu, a tylko byli jego wybuchem zaskoczeni, byliby woleli odłożyć tę rozprawę jeśli nie o lat parę, to choć o kilka miesięcy. Skoro jednak kości zostały rzucone i walka się toczy, nie wolno zostawać dłużej na uboczu. Obowiązek Polaka nakazywał chwycenie za broń.

Wojskowe władze rosyjskie, od pierwszej chwili powstania swoim postępowaniem ułatwiały taką właśnie decyzję tym, którzy się jeszcze wahali. Pierwszą odpowiedzią oddziałów rosyjskich na rozpoczęte walki było palenie miast i miasteczek, w których urządzono napady. Moskale prócz pożarów i palenia całego dobytku mieszkańców robią w licznych miejscowościach kompletne rzezie, mordując ludność, starców i dzieci, na wzór suworowskiej rzezi Pragi sprzed laty. Nic więc dziwnego, że płomień nienawiści zapalił się na nowo w piersiach najbardziej nawet spokojnych i zrównoważonych ludzi.

Zaniepokojony wydarzeniami głównodowodzący wojsk rosyjskich w Kongresówce generał Ramsey, nakazuje 27 stycznia rozproszonym garnizonom ściągnąć do kilkunastu większych ośrodków w kraju. W ten sposób Królestwo zostaje jakby oczyszczone z wojska, co ogromnie ułatwia działania partii powstańczych,

pojawianie się ich w wielu miejscach, ogłaszanie Rządu Narodowego, jego odezw i dekretów o uwłaszczeniu. Daje to pozór pewnej siły Komitetu Centralnego, jego istotnej w kraju władzy.

Akces do powstania czyni ks. W. Czartoryski, polecając swym stronnikom poparcie rozpoczętych działań. Ma on nadzieję wyzyskać dla sprawy Polskiej zmieniającą się gwałtownie sytuację międzynarodową.

Z chwilą włączenia się do walki białych powstanie staje się naprawdę ogólnonarodowe, co więcej — ożywia się na nowo po szeregu klęsk wojskowych poniesionych w międzyczasie. Po rozbiciu pierwotnych oddziałów groził powstaniu już niemal zupełny upadek. Ożywia się i odradza również w swoim naczelnym kierownictwie, co w tej chwili ma nie mniejsze znaczenie niż nawet położenie militarne. Komitet Centralny staje się wkrótce Rządem Narodowym i działa jako taki, w składzie jego pojawiają się przedstawiciele kierunku umiarkowanego: K. Ruprecht a także Giller. Niestety zabrakło najenergiczniejszych jednostek. Zygmunt Padlewski, wzięty przez Moskali, został rozstrzelany w Płocku. Najzdolniejszy, najbardziej obiecujący Stefan Bobrowski ginie w pojedynku, wynikłym z powikłań związanych z obwołaniem dyktatury Langiewicza.

Organizacja cywilna, która składała się przeważnie z sympatyków białych, staje odtąd do dyspozycji Rządu Narodowego i przez swoje istnienie i spełnianie najróżnorodniejszych funkcji w kraju podkreśla siłę i władzę narodowych ośrodków. Jest to też forma walki z wrogim rządem, choć toczona na tym polu bezkrwawo. Organizacja cywilna ogarnia cały kraj, opanowuje zarówno pocztę jak i koleje, dociera do głuchych nieraz zakątków jak i do władz najwyższych, do kancelarii przybocznej rosyjskiego namiestnika. Tego, bez przystąpienia do powstania białych, nie dałoby się osiągnąć. W samej Warszawie organizacja miejska, która oczywiście odgrywała jaknajbardziej zasadniczą i pierwszorzędną rolę, była w przeciwieństwie do prowincji przede wszystkim w rękach czerwonych. Połączenie jednak tych dwóch kierunków, tych dwóch elementów sprawiło dopiero, że ówczesny ruch był naprawdę ogólnonarodowy.

Stronnictwo umiarkowane, uznając Rząd Narodowy akceptuje tym samym jego pierwsze jakże doniosłe dekrety o uwłaszczeniu. Dzięki temu zostało silnie zadokumentowane, że to Polacy sami, a nie wrogi rząd, rozwiązali zasadniczo sprawę włościańską. Rząd carski nie mógł już tego stanu rzeczy zmienić, a musiał go jedynie pod koniec powstania potwierdzić.

Janowski skarży się na zbyt mały oddźwięk wśród ludu wiejskiego, gdyż ten nie czuł w powstaniu siły, która by go pociągała i dawała pewność, że obietnice będą dotrzymane, „żeby poruszyć masy trzeba długiej, wytrwałej, systematycznej, miłością ludu przejętej pracy“.

Jeszcze jednym pozytywnym atutem, jaki stronnictwo umiarkowane wniosło do powstania, było oddanie do dyspozycji Rządu Narodowego całej od dawna zorganizowanej sieci stosunków i ludzi, związanych z Hotelem Lambert w Paryżu. Dzięki temu powstanie polskie posiadało za granicą swoje przedstawicielstwa, mogło otwarcie i publicznie głosić swoje hasła, mogło prostować fałszywe rosyjskie, informując opinię Europy o prawdziwym stanie rzeczy, o nadużyciach i okrucieństwach Moskwy. Ks. Czartoryski wpływał, w granicach swych możliwości, na rozbudzenie zainteresowania i sympatii rządów państw zachodnich. Starał się uspokoić ich obawy, że ruch polski jest przede wszystkim rewolucyjny i że może zagrażać panującemu porządkowi społecznemu. Swoje nadzieje na konkretną pomoc Zachodu, przede wszystkim Napoleona III, opierał na niepewnych zawsze obietnicach tego chwiejnego władcy, na ogólnych kalkulacjach i przypuszczeniach nie najlepiej poinformowanego a jednak mającego liczne stosunki, dyplomaty.

Podpisanie przez Prusy i Rosję głośnej konwencji Alvenslebena (8. II. 1863) rozpoczęło na międzynarodowej arenie stan silnego napięcia. Konwencja ta mogła łatwo już w początku 1863 r. spowodować wojnę europejską, jedynie brak decyzji Napoleona III, któremu wiele państw w tym okresie proponowało sojusze, stanął temu na przeszkodzie. Dwuznaczna polityka Austrii wpłynęła także na wahanie cesarza Francuzów. W rezultacie korzyści z tego stanu rzeczy potrafił wyciągnąć Bismarck. To zachęca dzisiaj niektórych publicystów w Kraju i na Emigracji do doszukiwania się pruskich wpływów w decyzjach powstańczych. Stwierdzić należy absolutny brak jakiegokolwiek uzasadnienia tych fantastycznych pomysłów.

Dzisiaj wiemy, że świat wówczas był bardzo blisko zasadniczego konfliktu z Rosją, blisko jakiejś wielkiej wojny, która może stać się mogła tym dla Polski, czym była po latach pięćdziesięciu pierwsza wojna światowa.

Ks. Czartoryski i jego otoczenie uważali w ciągu lata, że powstanie powinno trwać, dawać światu znać o sobie od czasu do czasu, ale winno raczej oszczędzać swe siły na możliwą i zbliżającą się, w jego mniemaniu, chwilę wojny z Rosją.

Zachodzi wątpliwość, czy takie podejście do rzeczy było dla powstania użyteczne.

Na tym właśnie punkcie Rząd Narodowy był może najbardziej w czasie powstania krytykowany. Czerwoni zarzucali mu dyplomatyzmowanie, oglądanie się na obcą pomoc z zaniechaniem możliwości krajowych. Giller stwierdza „ufaliśmy tylko naszym siłom, nie odrzucając obcych, gdyby nam z pomocą iść chciały“.

Czerwoni krytykowali sposób prowadzenia powstania odkąd władza wymknęła się im z ręki. Nie ograniczali się jedynie do krytyki, próbowali zmienić ten stan rzeczy przez opanowanie Rządu Narodowego i obsadzenie swoimi ludźmi. Udało im się to dwukrotnie, w końcu maja i we wrześniu, ale na bardzo krótko. Domagali się oni walki bezwzględnej, chcieli terrorem, zamachami odpowiadać na terror wroga. To oni mają na swym koncie drobne zresztą zamachy na jednostki, oni mieli oddział sztyletników Landowskiego, którzy wzbudzali tyle oburzenia i zastrzeżeń. Oni poza tym dokonali paru głośnych czynów. Spalenie ratusza we wrześniu i w kilka dni potem chybiony zamach na Berga. Berg niemal cudem wyszedł cało, natomiast rozbestwieni kozacy paląc i rabując Pałac Zamoyskich, skąd rzucono bombę, wyrzucili na bruk fortepian Szopena, który ostatnim jękiem rozstrzaskanego instrumentu podkreślił grozę położenia kraju.

W okresie walki takiej, jaką wtedy Polska prowadziła, konieczny był impet rewolucyjny. Ten impet i rozmach wnosili do powstania czerwoni. To oni nawoływali do pospolitego ruszenia, do powołania szerokich mas, do natychmiastowego wprowadzenia w życie dekretów o uwłaszczeniu. Kadry organizacji miejskiej Warszawy zapełniły pierwsze walczące oddziały. Organizacja miejska wykonywała najtrudniejsze zadania w ramach obsługi poczty powstańczej, komunikacji z zagranicą, porozumiewania się władz polskich pomiędzy sobą, ochrony Rządu Narodowego i wiele innych czynności. Oczywiście w tych wszystkich pracach brali udział także i biali, podobnie jak było również dużo zwolenników czerwonych w organizacji prowincjonalnej. Zrąb jednak i kierunek organizacji miejskiej jest bezwątpienia zasługą czerwonych.

Krytykując sposób prowadzenia powstania i chcąc z powrotem wziąć w swe ręce kierunek naczelny zorganizowano pierwszy zamach na Rząd, przewrót tzw. Zielono-Świąteczny. Podstępem opanowano pieczęcie, poczem, grożąc oddziałami sztyletników, skłoniono dotychczasowych członków Rządu Narodowego do ustą-

pienia. W ciągu kilkunastu dni trwania rządu, pod kierunkiem adw. Dobrowolskiego, wydano kilka energicznych dekretów, między innymi nakazywano Polakom opuszczenie zajmowanych stanowisk w dotychczasowym oficjalnym zarządzie Królestwa. Nakazano oficerom opuszczenie służby w szeregach moskiewskich, zabroniono płacenia zaborcom jakichkolwiek podatków i utworzono trybunały rewolucyjne dla natychmiastowego sądzenia przestępstw przeciwko powstaniu. Nie potrafił jednak rząd ten opanować chaosu, jaki się wkraśl natychmiast do tajnych urzędów. Odczuli one wstrząs, jaki nastąpił, wielu ludzi opuściło swe stanowiska. W dodatku stronnictwo rewolucyjne pozbawione było w tej chwili wybitniejszych kierowników. Mierosławski z zagranicy nadsluchiwał, czym się ta walka o władzę zakończy. Ignacy Chmieleński i inni poplecznicy byłego dyktatora w Krakowie z bezpiecznego oddalenia oczekiwali wyników. Zresztą wybitniejszych jednostek brakło już grupie dotychczasowych opozycjonistów. Toteż bez oporu oddano władzę, gdy w ręku przeciwników znalazły się pieniądze, teoretyczne miliony zabrane z kasy rządowej, dzięki zamachowi na nią, zorganizowanemu przez jednego z okręgowych Waszkowskiego. Władzę sprawował teraz rząd ludzi umiarkowanych pod kierunkiem Karola Majewskiego. Skrajny odłam czerwonych przeszedł do gwałtownej opozycji. W połowie września w drodze zamachu stanu narzucono ich Rząd Narodowy. W składzie jego znaleźli się Ignacy Chmieleński i Stanisław Frankowski, najwybitniejsi przedstawiciele tego obozu. Prawda że jesienią położenie ogólne było już bardzo ciężkie. Poniesiono właśnie kilka klęsk wojskowych, organizacja cywilna była mocno nadszarpnięta przez liczne aresztowania. Wielu ludzi musiało opuścić swe stanowiska, aby uniknąć więzienia. Wielu z nich szukało ochrony poza kordonem w Krakowie, Lwowie lub wręcz za granicą. Wkrótce i Chmieleński i Frankowski woleli z Warszawy wyjechać. Po raz więc drugi grupa czerwonych nie umiała, czy nie była w stanie opanować sytuacji i kierować nadal powstaniem. Po trochu i do rządu i do wydziałów powracają bardziej umiarkowani dawni ludzie. Rząd Narodowy i tym razem ustępuje bez protestu, gdy po władzę naczelną sięga mocną dłoń Traugutt.

W chwilach dla narodu doniosłych w momentach decydujących czy przełomowych ważne jest niezmiernie skupienie wszystkich sił, wyzyskanie wszelkich możliwości tkwiących w całym narodzie. W powstaniu tym bardziej ważny był udział ludzi pochodzących nie tylko z różnych warstw społecznych, ale też mają-

cych różne poglądy na sposoby prowadzenia walki. W ten sposób jedni mogli uzupełniać drugich, każdy odłam mógł wносить swe własne idee, prostować braki czy błędy przeciwników. Z tego więc punktu widzenia można by się było doszukiwać pewnych elementów dodatnich w owych zmianach w Rządzie Narodowym. Czy jednak te korzyści równoważyły szkodę, jaką przyniosło dwukrotne załamanie maszyny kierującej walką?

Wydaje mi się, że straty przeważały korzyści. Zwłaszcza, że najdłużej trwający letni rząd Karola Majewskiego był w dużej mierze rządem, jakby to dziś można nazwać, koalicyjnym i starał się istotnie wykorzystać obydwie skrzydła dla dobra powstania.

Pozostaje kilka jeszcze zagadnień, którym warto poświęcić trochę uwagi.

Podkreśliłam w początkowych rozważaniach, jaką wagę dla rozwoju wydarzeń miała sprawa Litwy i Rusi, jak na decyzjach ciążyła świadomość o wspólnocie z macierzą tych obydwóch części dawnej Polski.

Litwa włączyła się do powstania w końcu marca, Ruś w maju. W Rządzie Narodowym zasiadali dwaj przedstawiciele tych prowincji jako sekretarze Litwy i Rusi. Rząd Narodowy od początku nie rościł sobie pretensji do bezpośredniego utrzymywania tam swoich naczelników wojewódzkich czy komisarzy przez siebie mianowanych. Może nie tylko ze względu na istotne trudności w utrzymywaniu stałej i ścisłej łączności, ale też i dla zasadniczych poglądów ustanowiono tam względnie utrzymano wydział litewski i wydział Rusi. Dawało to pełną autonomię tym prowincjom przy czym one wyznaczały same datę rozpoczęcia walki na swoich terenach. Tak więc Rząd Narodowy utrzymywał całkowicie tradycje przedpowstaniowe Komitetu Centralnego, utrzymywał raczej rozbudził tradycje dawniejsze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Litwa była zresztą w położeniu jeszcze gorszym niż Kongresówka, oddana w ręce okrutnego Murawiewa, ugięła się pod straszliwym terrorem. Mimo to stanęła do walki dokumentując swą solidarność z resztą kraju. „Jeden cel wszystkich łączący — głosiła odezwa Wydziału — Rząd Narodowy lub rząd najezdniczy, posłuszeństwo lub zdrada“.

Słabszym znacznie echem odbiło się powstanie na Rusi, choć przygotowania robiono tam na szeroką skalę. Powstanie na Rusi czerpało siły z sąsiadującej Galicji. Tam to szykowano oddziały, które niestety często były rozbijane zaraz na granicy. Usłudźni urzędnicy austriaccy informowali o takich przygotowaniach odpowiednio władze rosyjskie.

Zarówno powstanie na Litwie jak i walki na Rusi miały znaczenie głównie jako potwierdzenie istniejących więzów z całością kraju. Samym swoim faktem stały się może źródłem siły i wiary dla następnych pokoleń. Represje rosyjskie przyniosły na pewno olbrzymie straty elementowi polskiemu tych prowincji. Czy jednak represje o charakterze tylko przewencyjnym byłyby o wiele łagodniejsze? Można w to wątpić.

Na Rusi kończył się zasięg walk powstańczych, ale istotną dla nich rolę odegrała, jak wspomniałam, Małopolska, ówczesna Galicja.

Decyzja pierwotna Komitetu Centralnego ograniczała zasięg walki zbrojnej ściśle do zaboru rosyjskiego. Uznano jednak, że powstanie jest ogólnonarodowe. Znaczyło to, że udział w nim wzięć mają również dwa pozostałe zabory. Praktycznie wyobrażano to sobie w ten sposób, że w Poznańskiem i w Małopolsce będą się gromadzić środki konieczne dla walki, że tędy będą szły wiadomości na zachód, że dzięki zachodnim ziemiom Polacy będą mieli łatwiejszy kontakt z resztą Europy, co ułatwi sprowadzanie broni i dopływ ewentualnych funduszy z zagranicy. Zdawano sobie sprawę w Komitecie Centralnym, że choć dążeniem jest Polska zjednoczona, to niemożliwością jest równoczesna walka z trzema mocarstwami. Dlatego też w swoich początkowych odezwach do Galicji i do Wielkiego Ks. Poznańskiego nawoływano jedynie do niesienia pomocy walczącym, wzywano co najwyżej ochotników pod sztandary powstańcze. Chciano w ten tylko sposób podkreślić łączność całego kraju w dążeniu do niepodległości.

Postulat ten został spełniony. Obie prowincje zachodnie wzięły w tej właśnie formie pełny udział w prowadzonej walce.

Różne było położenie polityczne, a stąd i odmienne cokolwiek wyniki i rodzaj tych prac. Poznańskie było od początku powstania w sytuacji trudniejszej, gdyż rząd pruski związany lutową konwencją Alvenslebena z Rosją z miejsca odniósł się do polskich oddziałów i władz — wrogo. Rosjanie, jeśli im to dogadzało, mieli swobodę przekraczania granicy. Powstańcze oddziały czy jednostki były natychmiast rozbrajane i wydawane wrogom. Broń przemycaną konfiskowano.

Więcej swobody, aż do jesieni, mieli mieszkańcy Małopolski. Austria, jak to już tylokrotnie dawniej bywało, grała dwuznaczną rolę. To stwarzało dosyć specyficzne warunki na terenie galicyjskim, było tu znacznie więcej wolności niż za obu kordonami. Ten stan rzeczy wykorzystywano w ten przede wszystkim sposób, że organizowano oddziały wojskowe zarówno spośród miejscowej

ludności jak z Królewaków, uzbrajano je, ekwipowano i wyprawiano do powstania.

Niestety często denuncjowane, zawczasu przez Austriaków napadane tuż po przekroczeniu granicy, bywały spychane z powrotem za kordon. Traciły w międzyczasie z takim wysiłkiem i trudem sprowadzaną broń. Rozproszeni powstańcy częściowo przeciekali przez ręce żandarmów czy żołnierzy austriackich, zbierali się na nowo w świeże jednostki i wracali na teren walk.

W Galicji grupowali się liczni ochotnicy z zagranicy, tu gromadzono broń, przetrzucaną potem dla walczących już oddziałów w Kongresówce, zbierano fundusze, płacono podatki narodowe. Kraków pośredniczył często w porozumiewaniu się władz narodowych z Zachodem, tamtędy szła duża ilość depesz rządowych, przejeżdżali kurierzy.

Słowem Malopolska brała w pełni udział w tej wojnie narodowej. Bliskość jednak tego względnie bezpiecznego zaplecza wniosła element pewnej demoralizacji do oddziałów znajdujących się w jego pobliżu. Prócz tego sporo tu było ludzi, którzy z tych czy innych powodów opuścili Warszawę, a często jakieś urzędy czy funkcje lub tylko rozgoryczeni czy zniechęceni po terrorze panującym w Warszawie tu po kawiarniach Lwowa czy Krakowa wykładowali swe żale, swe zastrzeżenia czy wątpliwości. Szerzyli plotki, alarmujące wieści, albo po prostu rozstrząsali wypadki, próbowali dociec, kto zasiada w Rządzie Narodowym, i z zasady, z zamiłowania do opozycji i krytyki nicowali domniemych ludzi, ich dekrety, ich poczynania, szerząc zwiątpienie i demoralizację. Środowisko młodych ludzi, którzy stąd z bezpiecznego miejsca podburzali i podkopywali powagę i autorytet tych, co głowy swe nieśli pod stryczek szubienicy, wywoływać musi uczucie pogardy i potępienia. Nic nie wnosili oni do powstania swą krytyką, żadnej nowej idei, żadnej rady czy wskazówki pozytywnej, nic czym by mogli uzasadnić lub wytłumaczyć prawo do tej bezpiecznej a jakże szkodliwej opozycji.

To do nich odnosi się ostra krytyka Traugutta i surowy sąd, jaki wypowiedział parokrotnie o roli Galicji w powstaniu.

Skoro mowa o różnych punktach Polski niepodobna rozpamiętując rok 1863 pominąć milczeniem Warszawy i jej roli naczelnej, bohaterskiej i męczeńskiej, odegranej w tych wypadkach, podobnie jak w tylu innych w naszych tragicznych dziejach. Warszawa w całej masie swej ludności od prostego robotnika, poprzez studentów, młodzież czy majstrów Starego Miasta, poprzez sprzedawców gazet, ołówków, pierników lub kiełbas, po

sklepach i sklepikach, poprzez froterów, szwaczki i służące do inteligentów, nauczycieli, doktorów, adwokatów i księży — niosła na swych barkach ciężar walki z wrogiem. W murach skrważonych miasta toczyła się taka sama walka jak na polach bitewnych. Na szubienicach cytadeli umierali równie wielcy bohaterowie jak na ścierniskach pól Polski, Litwy i Rusi.

Na zakończenie tych rozważań chcę jeszcze poświęcić słów parę ideologii powstania. Ma ona tym większe znaczenie, że zawarta była w wypowiedziach Rządu Narodowego w imieniu Polski wolnej, w imieniu Polski jako państwa, choć państwa tajnego i pozostała wskazaniem i testamentem na całe następne długie lat pięćdziesiąt.

Manifest powstańczy i uwłaszczenie włościan było pierwszym aktem podkreślającym demokratyzm Rządu Narodowego i zmartwychwstającego państwa.

Rząd Narodowy podjął od razu spadek po Kościuszcze i jego Uniwersale Połanieckim, idąc dalej jak mógł iść Kościuszko, dalej jak Konstytucja Księstwa Warszawskiego, dająca ludowi wolność osobistą i równość wobec prawa. Przecinał nareszcie wlokącą się od lat sprawę uwłaszczenia chłopów i krzywdzącą ich reformę Wielopolskiego, stanowiąc natychmiastowe zniesienie pańszczyzny i czynszów z pełną własnością gruntów bez wykupu, uwłaszczenie sprawiedliwsze dla ludu niż w zaborze pruskim, a nawet niż w austriackim. Nie dość na tym. Rząd Narodowy śmiało głosił żywotność naczelnych haseł dawnej Rzeczypospolitej, łączności Korony z Litwą i Rusią na zasadach zupełnej równorzędności. Symbolicznie włączono do herbu państwa prócz Orła i Pogoni, Michała Archaniola przedstawiającego Ruś.

Ostatni dyktator powstania Traugutt szedł w swych zamysłach nawet dalej, snując dla przyszłych już tylko pokoleń jakieś pro-rocze federacyjne wizje, które objąć by miały ziemie od morza do morza. Wyrażał też niewzruszoną wiarę, że Polska odzyskać musi niepodległość. Odbudowanie Państwa polskiego uważał za podstawę przyszłego urzędzenia Europy na zasadach sprawiedliwych stosunków wzajemnych między wolnymi narodami. Kiedy wydawało się, że z inicjatywy Napoleona III zebrać się może kongres europejski, który by rozstrzygnął ówczesne spory i napięcia, z góry zastrzegął, że Polska winna być na nim reprezentowana. Wyrażał też nadzieję, że jest to zapewne forma, w jakiej zatargi pomiędzy państwami będzie ludzkość w przyszłości rozstrzygała.

Romuald Traugutt — ostatni Rząd Narodowy — koncentruje w sobie wszystkie najszlachetniejsze idee i zasady, sam osobiście będąc uosobieniem cnoty i szlachetności. Rządząc mocną ręką w ciągu najtrudniejszego półrocza prowadził nawę powstańczą do końca, ochronił przed anarchią i wewnętrznym załamaniem. Rząd Narodowy zeszedł z areny walki w pełnej glorii i prawości niezachwianego męstwa.

KAROL MARKS A POWSTANIE STYCZNIOWE

I

Pierwsze odnotowane historycznie zetknięcie się Karola Marksa z Polakami przypadło na rok 1844, a więc na okres jego pobytu w Paryżu. W marcu 1844 roku odwiedził Marksa hr. August Cieszkowski, polski heglista.¹⁾ W okresie marzec—sierpień 1844 roku czytał Marks „*Théorie des richesses sociales*“ hr. Fryderyka Skarbka; było to po ukazaniu się pierwszego (a zarazem ostatniego) zeszytu „*Deutsch — Französische Jahrbücher*“, gdy Marks przystąpił do studiowania ekonomii politycznej i czytał jej klasyków.²⁾ Wynotowane wówczas cytaty z dzieł Skarbka odnajdziemy później w przypiskach do I tomu „*Kapitału*“.³⁾ Ani zetknięcie się z Cieszkowskim, ani też lektura Skarbka nie wpłynęły na ukształtowanie się poglądów Marksa na sprawę polską. Uczyniło to dopiero zetknięcie się z Joachimem Lelewelem.

Lelewel otrzymał 4 marca 1833 nakaz opuszczenia Francji, granicę belgijską przekroczył 15 września 1833, po czym osiedlił się w Brukseli. Marksa wydalilo z Francji ministerstwo spraw wewnętrznych zarządzeniem z 11 stycznia 1845 roku, dając mu cztery tygodnie czasu; osiedlił się w Brukseli, dokąd z początkiem kwietnia 1845 roku przybył też Fryderyk Engels. W lutym 1846 roku Marks i Engels powzięli zamiar skierowania międzynarodowej propagandy komunistycznej⁴⁾ na nowe tory i podjęcia przygotowań do stworzenia międzynarodowej organizacji komunistycznej, na razie przez tworzenie komunistycznych komitetów korespondencyjnych. Zorganizowali taki komitet w Brukseli, wkrótce potem analogiczne komitety powstały w Paryżu i Londynie. Komitet brukselski wniósł pod dyskusję sprawę zwołania powszechnego kongresu komunistycznego. Istotnie kongres taki odbył się w Londynie z początkiem czerwca 1847 roku jako pierwszy kongres Związku Komunistów. Po kongresie powstała w Brukseli gmina Związku Komunistów, a w kilka tygodni później — jako jego legalna fasada — Niemieckie Stowarzyszenie Robotnicze. W dniu 27 września 1847 roku na bankiecie Nie-

mieckiego Stowarzyszenia Robotniczego powstało Towarzystwo Demokratyczne dla Jedności i Zbratania Wszystkich Narodów, zwane krótko *Association démocratique*. W ten sposób powstała druga już jawna przybudówka Związku Komunistów, tym razem o składzie członkowskim międzynarodowym. Wśród 120 uczestników bankietu byli również i Polacy, przede wszystkim — Lelewel. Od Marksa dzieliła go znaczna różnica wieku, był od niego o 32 lata starszy. Marks miał wówczas 29 lat, Lelewel — 61.

Członkami Towarzystwa byli Lelewel, Ozjasz Ludwik Lubliner, Jan Kordaszewski i Konstanty Zaleski, wszyscy — najbliżsi współpracownicy Lelewela z „Młodej Polski“ i Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Podpis Lelewela znajduje się wśród około 60 podpisów pod statutem Towarzystwa. Podpisy polskie znalazły się pod pismem Towarzystwa z 26 listopada 1847 roku do Bratnich Demokratów (*Fraternal Democrats*) w Londynie i pod pismem do ludu szwajcarskiego, wystosowanym na podstawie uchwały z 29 listopada 1847 roku.⁵⁾ W liście do Walentego Zwierkowskiego w Wersalu z 24 grudnia 1847 roku⁶⁾ powiadomił Lelewel swego przyjaciela, że Towarzystwo Demokratyczne wyprawilo gońca do Londynu, „który znalazł jedynie radykałów obchodzących, a ci datując rocznicę powstania listopadowego wezwali nas do zwołania kongresu demokratycznego. Naznaczony na to przysły wrzesień...“ „Gońcem“ tym był Karol Marks, a obchód polskiej rocznicy w Londynie zwołany był przez Bratnich Demokratów i Demokratyczny Komitet Odrodzenia Polski (tu i tam sekretarzem był wielki i szczery przyjaciel sprawy polskiej, lewicowy czartysta George Julian Harney).

W dalszym ciągu pisał Lelewel o Towarzystwie Demokratycznym brukselskim: „Co za ludzie w tym towarzystwie, nie wiem dobrze; znam wielu, widzę wielu *ouvrierów*, widzę między nimi gorszące zwady osobiste; co który z nich myśli, nie wiem, jakie ma pojęcia, nie wiem; demokratyczne? wiele pewnie kongres wyjaśni. Wiem, że są to ludzie mnie znani, co działają i popychają, że Towarzystwo to pożyteczne i naszej sprawie pożytek przynieść może, że nawet może stać się punktem oparcia wielu widzeń, głosów i ruchów“. Lelewel dodaje, że dostał burę od Józefa Wysockiego⁷⁾ za to, że goniec zetknął się w Londynie z radykałami, z którymi — o czym Lelewel nie wiedział — Worcell, Wysocki i Karol Stolzman pozrywali. Wysocki twierdził, „że te radykały są komuniści“, a na to Lelewel: „Ależ oni jedni sprawę polską świetnie podnieśli; Ludwik Oborski, dzięki jemu, udzielił im swego imienia“.⁸⁾

Lelewel przemawiał też na obchodzie sylwestrowym Niemieckiego Stowarzyszenia Robotniczego w Brukseli 31 grudnia 1847 roku w gospodzie „*Au Cygne*“ przy Grande Place. Mówców było jedenastu, pierwszy przemawiał Marks, drugi — Albert Picard, trzeci — Lelewel; już ta kolejność ma swą wymowę. Marks przemawiał obok Lelewela na uroczystym zebraniu z okazji drugiej rocznicy powstania krakowskiego, w Brukseli 22 lutego 1848 roku. Wiemy, że podczas tej uroczystości Lelewel „na oczach wszystkich“ uściśkał Marksa.⁹⁾ Wreszcie, podpisy Marksa i Lelewela jako wiceprezesów Towarzystwa znajdujemy pod adresem Towarzystwa do prowizorycznego rządu republiki francuskiej z 28 lutego 1848 roku. Z początkiem marca 1848 roku Marks, wydany z Belgii, udał się do Paryża i od tej pory zerwał się kontakt pomiędzy nim a Lelewelem. Dopiero po wielu latach, w roku 1860, zwrócił się Marks do Lelewela w związku z oszczerczą broszurą prof. Vogta; Marks prosił Lelewela, by wystosował do niego list, stwierdzający przyjacielskie stosunki, jakie Marksa w czasie pobytu w Brukseli łączyły z tamtejszą emigracją polską.¹⁰⁾ Lelewel odpowiedział listem, w którym zapewnił o swych niezmiennych poglądach i uczuciach.¹¹⁾ Wreszcie w liście do mityngu w Genewie, zwołanego przez redakcję „*Równości*“ dla uczczenia 50 rocznicy powstania listopadowego, podpisanym przez Marksa, Engelsa, Pawła Lafargue i Fryderyka Lessnera, czytamy, że „sławny Lelewel i jego stronnicy“ przyłączyli się na publicznym mityngu w Brukseli do rezolucji pierwszego międzynarodowego kongresu proletariatu, który wydał manifest komunistyczny. N. Riazanow zauważa w tej sprawie: „Prawdopodobnie omyłka pamięci. Marks i Engels pomylili zgromadzenie ‘*Fraternal Democrats*’ z kongresem ‘Związku Komunistów’“.¹²⁾ Omyłka tym oczywistsza, że nie pierwszy, lecz drugi kongres Związku Komunistów wydał *Manifest Komunistyczny*. Przyłączenie się Lelewela do Manifestu Komunistycznego nie znajduje potwierdzenia ani w korespondencji Lelewela, ani też w żadnych innych znanych nam dokumentach.

W projekcie programu Związku Komunistów pt. „*Zasady komunizmu*“, napisanym z końcem października 1847 roku przez Engelsa, w końcowym (25-tym) pytaniu: „Jak ustosunkowują się komuniści do pozostałych partii politycznych naszych czasów?“ nie ma wzmianki o Polsce. Pojawia się ona dopiero w rozdziale IV *Manifestu Komunistycznego*, w brzmieniu: „Wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, któ-

ra wywołała powstanie krakowskie 1846 roku“. Czy wprowadzenie Polski do ostatecznego tekstu wiąże się z jakąś interwencją Lelewela — niepodobna ustalić. Wiadomo natomiast, że przemawiając na uroczystym zebraniu w Brukseli z okazji drugiej rocznicy powstania krakowskiego, a więc już po napisaniu *Manifestu Komunistycznego*, poświęcił Engels osobny ustęp Lelewelowi, nazywając go „genialnym człowiekiem“ i określając go jako autora „tak rozległego i zarazem tak prostego planu“ w powstaniu 1830 roku; plan ten — mówił Engels — polegał na emancypacji Żydów i chłopów oraz dopuszczeniu tych ostatnich do udziału we własności ziemskiej — z jednej strony, utożsamieniu interesów wszystkich narodów z interesami narodu polskiego, przekształceniu w ten sposób wojny o niepodległość Polski w wojnę europejską — z drugiej strony. Marksa i Engelsa interesowały poglądy Lelewela w sprawie rewolucji agrarnej jako warunku odzyskania przez Polskę niepodległości narodowej. Nie ma natomiast żadnego śladu, by wywarła na nich jakikolwiek wpływ teoria Lelewela o pierwotnym ustroju stosunków rolnych w Polsce.

Postawa Marksa i Engelsa w sprawie polskiej ukształtowała się tedy już w roku 1847. Zadecydowało o niej powstanie krakowskie, które było jednocześnie walką o niepodległość narodową i rewolucją społeczną. Jeszcze więc przed wydarzeniami roku 1848 mieli oni wyrobiony pogląd na kwestię polską. Wydarzenia roku 1848 pogląd ten potwierdziły i utrwaliły. Pogląd ten streszczał się w dwóch wyrazach: Marks i Engels uważali Polskę za naród, po pierwsze, nieodzowny (*nécessaire*), po drugie, rewolucyjny. Nieodzowność narodu polskiego wynikała stąd, że potęga reakcji w Europie od roku 1815 (a poniekąd już od wielkiej rewolucji francuskiej) opierała się na „świętym przymierzu“ Rosji, Austrii i Prus, scementowanym rozbiorami Polski. Złamanie reakcji, obalenie „świętego przymierza“, wymagało odbudowania Polski. Rewolucyjny charakter narodu polskiego wynikał — ich zdaniem — stąd, iż Polacy musieli być rewolucyjni, o ile nie chcieli jako naród zginąć pod panowaniem mocarstw despotycznych. Dążąc do obalenia „świętego przymierza“ trzech reakcyjnych mocarstw, Polacy stawali tym samym na czele żywiołów rewolucyjnych całej Europy, przeciwko patriarchalno-feudalnemu absolutyzmowi w całej Europie. W gorących dniach „wiosny ludów“ pisał Marks: „Polacy są wszędzie wielkodusznymi (*hochherzigen*) generałami rewolucji. Cześć, po trzykroć cześć Polakom“.¹³) Polacy ponadto związali swą walkę

o oswobodzenie narodowe z walką o demokrację agrarną, jedyną demokrację możliwą podówczas w Europie wschodniej i tym oddziaływali rewolucjonizująco na cały układ ówczesnych stosunków społecznych wśród narodów z Polską sąsiadujących. Zaslugą Polaków jest — pisał Engels — że pierwsi proklamowali prawdę o związku zachodzącym pomiędzy niezawisłością od czynników zewnętrznych a reformą rolną wewnątrz kraju.¹⁴⁾

Polityka sił demokratycznych w całej Europie sprowadzała się w tym czasie do trzech wytycznych: oswobodzenie i zjednoczenie Włoch; odbudowanie Polski wolnej i niepodległej; zjednoczenie Niemiec. Te trzy hasła znajdujemy w uchwale francuskiego Zgromadzenia Narodowego z 23 maja 1848 roku i znajdujemy je codziennie w nagłówku mickiewiczowskiej „*Tribune des Peuples*“ w Paryżu. Marks i Engels dowodzili, że oswobodzenie i zjednoczenie Niemiec nie będzie możliwe, jak długo Niemcy uciskają Polaków. Utrzymywali oni, że powstanie demokratycznej Polski jest pierwszym warunkiem powstania demokratycznych Niemiec. Stąd dwa postulaty: aby Niemcy zrezygnowały z ziem polskich, pozostających pod pruskim panowaniem i aby z bronią w rękę zażądały od Rosji zrezygnowania z ziem polskich, pozostających pod panowaniem rosyjskim. Marks i Engels głosili wojnę rewolucyjną przeciwko Rosji pod hasłem odbudowania Polski. Rosję uważali bowiem za główną podporę reakcji w Niemczech i za władzko reakcji w całej Europie. Pomiędzy Rosją a Niemcami — pisał Engels — musi powstać nie jakiś pozór Polski, lecz państwo zdolne do życia: „Polska musi zajmować co najmniej obszar sprzed 1772 roku, musi mieć nie tylko dorzecza swych wielkich rzek, lecz i ich ujścia i musi chociażby nad Bałtykiem posiadać duży pas wybrzeża“.¹⁵⁾ W interesie demokracji europejskiej niezbędna jest Polska niepodległa — i to Polska silna i rozległa terytorialnie. Jak z tego widać, Marks i Engels nie pojmowali sprawy niepodległości Polski poza- i ponadczasowo, ahistorycznie; pojmowali ją funkcjonalnie; Polska niepodległa była dla nich nieodzowną przesłanką rewolucji europejskiej. Nie można jednak powiedzieć, by w rozumieniu Marksa i Engelsa interesy Polski miały być interesem rewolucji podporządkowane. Odzyskanie przez Polskę niepodległości było w ich rozumieniu jednym z elementów rewolucji, nie było więc w stosunku do rewolucji ani nadrzędne, ani też podrzędne, natomiast było jej nieodzowną częścią, było samo przez się rewolucją. Tym samym nie można przyjąć, iż — w rozumieniu Marksa i Engelsa — zwycięstwo rewolucji europejskiej mogłoby uczynić

zbędnym istnienie Polski niepodległej; odwrotnie, niepodległa Polska miała być jednym z elementów nowego porządku europejskiego, przestałaby być rewolucyjna, lecz nie przestałaby być niezbędna. Również nie można przyjąć, iż funkcjonalność kwestii polskiej Marks i Engels rozumieli w zależności od przejściowych koniunktur i że rola i znaczenie Polski w ich rozumieniu malała lub rosła w zależności od bezczynności lub gorączki powstańczej w Polsce, od polskich zwycięstw lub klęsk.¹⁶⁾

II

Jedną z konsekwencji upadku rewolucji 1848 roku był upadek ruchu komunistycznego. Na kontynencie Związek Komunistów przestał faktycznie istnieć pod ciosami reakcji. W emigracyjnym Związku Komunistów w Londynie nastąpił rozłam, a potem na wniosek Marksa Związek uznał swe dalsze istnienie zarówno na emigracji w Londynie jak i na kontynencie za niecelowe i rozwiązał się. Zainicjowana przez Harneya w Londynie w roku 1850 próba utworzenia „*Société Universelle des Communistes Révolutionnaires*“, pomyślanego jako angielsko-francusko-niemiecki sztab generalny rewolucji międzynarodowej, spełzła po kilku miesiącach na niczym. Marks i Engels znaleźli się poza zorganizowanym życiem politycznym. W lutym 1851 roku pisał Marks do Engelsa, który osiedlił się w Manchester: „Podoba mi się izolacja publiczna, w której znajdujemy się teraz my dwaj, ty i ja. Odpowiada ona całkowicie naszej postawie i naszym zasadom“. Na to Engels: „Nareszcie mamy teraz znowu — od długiego czasu po raz pierwszy — sposobność do pokazania, że nie potrzebujemy żadnej popularności, żadnego poparcia ze strony żadnej partii żadnego kraju... Poczynając od teraz, jesteśmy odpowiedzialni tylko sami za siebie“.¹⁷⁾ W okresie tym, od grudnia 1851 roku, pracuje Marks w bibliotece *British Museum*; ostatecznym produktem tej pracy będzie „*Kapitał*“.

Decyzja Marksa wycofania się z aktywnego życia politycznego zbiegła się z upadkiem znaczenia i działalności demokratycznych ruchów i stowarzyszeń politycznych w Anglii. Ruch czartystowski upadał, po nie-bohaterskim przebiegu demonstracji 10 kwietnia 1848 roku na Kennington Common i odrzuceniu — po raz trzeci — przez parlament petycji o Kartę Ludową. Bratni Demokraci wystąpili po raz ostatni jesienią 1851 roku, gdy witali Ludwika Kossutha, przybywającego do Anglii na uchodźstwo; od

tego czasu nie już o nich nie słyszano. W próbie odbudowania Bratnich Demokratów (*International Committee*, 1855, i *International Association*, 1856) Marks nie brał udziału, próba ta nie powiodła się i dobiegła końca w roku 1859. Z Centralnym Komitetem Europejskim, którego filarami byli Mazzini, Kossuth i Ledru-Rollin, nie chciał Marks mieć nic wspólnego; obwiniał ich — niesłusznie — o dążność do zjednania sobie Napoleona III. Hercenowi przypisywał dążności drobnomieszczańskie; wrogość w stosunku do niego szła tak daleko, że Marks odmówił wzięcia udziału razem z Hercenem w bankiecie i mityngu, planowanym w roku 1855 w rocznicę rewolucji lutowej. Przez 12 lat Marks poświęcał się niemal wyłącznie pracy pisarskiej i studiom z dziedziny historii i ekonomiki.

Późną jesienią 1856 roku przystąpił Marks do studiów nad historią Polski, czytał w tym okresie m.i. dzieła Mierosławskiego, Lelewela, Maciejowskiego. W liście z 2 grudnia 1856 roku pisał do Engelsa: „To, co mnie zresztą przy moich studiach nad historią Polski przekonało wprost *décidément* do Polski, to fakt historyczny, że intensywność i żywotność wszystkich rewolucji od roku 1789 mierzy się względnie poprawnie ich stosunkiem do Polski. Polska jest ich ‘zewnętrznym’ termometrem. Można to wykazać *en détail* na historii francuskiej. Rzuca się to w oczy w naszej historii niemieckiej, jak również w węgierskiej epoce rewolucyjnej“. Studia te trwały do roku 1859. Poglądy, jakie sobie wówczas Marks wytworzył i jakim dał wyraz w wyżej przytoczonym liście do Engelsa, znalazły swe ujście w kilka lat później w podjętych a niedokończonych pracach Marksa w okresie powstania styczniowego.

Rok 1863 był dla Marksa bardzo niepomyślny. Znajdował się on w skrajnej nędzy, chorował („coś jakby zapalenie oczu, połączone z obrzydliwymi dolegliwościami nerwów głowy“), w domu brakowało węgla na opał, nie było co jeść, dzieci nie miały ubrań ani obuwi, nie mogły więc uczęszczać do szkoły. Wśród tych trudności wziął się Marks w połowie lutego 1863 roku do opracowania „*Kapitału*“ do druku, w szczególności, rozszerzał pierwsze zeszyty „*Krytyki ekonomii politycznej*“. Nie utrzymywał kontaktu z przebywającymi w Londynie emigracjami politycznymi, więc nie wiedział, że oczekiwano wybuchu powstania w Polsce. Gdy powstanie wybuchło, pisał Marks do Engelsa: „Co powiesz na tę historię w Polsce? Jedno jest w każdym razie pewne, że *era of revolutions* znowuż *fairly opened in Europe*. I ogólne położenie jest pomyślne... Miejmy nadzieję, że

lawa popłynie tym razem ze Wschodu na Zachód, a nie odwrotnie, tak że 'zaszczyt' inicjatywy francuskiej będzie nam oszczędzony".¹⁸⁾ Tzw. konwencję Alvenslebena, mocą której Prusy upoważniły wojska rosyjskie do swobodnego przekraczania granicy w akcjach przeciwko polskim powstańcom, uznał Marks jako demokrata niemiecki za powód do zabrania głosu. Nie chciał jednak wystąpić osobiście. „Do tego — pisał do Engelsa¹⁹⁾ — nadaje się tutejszy związek robotników,²⁰⁾ w jego imieniu trzeba wydać manifest, i to *immediately*. Ty musisz napisać część *wojskową* — *i.e.* o militarno-politycznym zainteresowaniu Niemiec we wskrzeszeniu Polski. Ja napiszę część dyplomatyczną“. Manifest „dla mieszczuchów“ miał wynieść najwyżej 1 arkusz druku. W trzy dni później — nie porzucając myśli o manifestcie — rozszerzył Marks swe zamierzenia na napisanie wspólnie z Engelsem oddzielnej, bardziej wyczerpującej broszury.²¹⁾ Engels zaproponował podzielenie materiału w broszurze w następujący sposób: 1. Pozycja militarna Rosji wobec Zachodu i Południa *przed*, 2. ditto *po* trzech rozbiorach Polski, 3. ditto *po* roku 1848, 4. sytuacja Rosji i Niemiec po odbudowaniu Polski. „Całość najwyżej od 3 do 4 arkuszy, tytuł: 'Niemcy a Polska'. Rozważania polityczno-militarne w związku z powstaniem polskim 1863 roku“.²²⁾ Z pracą nad broszurą polską Marks ościagał się, „aby zobaczyć *events* w ich nieco dalszym rozwoju“,²³⁾ zresztą uważał swoją część pracy tylko za dodatek do pracy Engelsa.²⁴⁾ Engels podobnie patrzył na zadanie Marksa, zalecał mu sprawdzenie notatek i ich wykończenie, tak by natychmiast po otrzymaniu jego manuskryptu mógł je włączyć do odnośnych miejsc, względnie załączyć jako dodatek z zaznaczeniem odsyłać tam gdzie trzeba.²⁵⁾ Najwidoczniej jednak Engels nigdy nie przystąpił do swej pracy. W liście z 21 kwietnia 1863 roku pisał co prawda, że zabrał się do studiowania historii Rosji „od końca“, tj. najpierw rozbiór Polski i panowanie Katarzyny, a teraz Piotra I. Niepomyślny przebieg działań powstańczych zniechęcił jednak Engelsa do dalszej pracy. Natomiast Marks studiował pilnie. W liście z 24 marca 1863 przedłożył Engelsowi polityczny wniosek, do którego doszedł w wyniku swych studiów, a który znajdziemy później powtórzony w brulionie broszury. Wniosek ten brzmiał bardzo dobitnie: „Skoro istnienie Polski jest dla Niemiec konieczne, a obok państwa pruskiego niemożliwe, przeto to państwo pruskie musi być zlikwidowane (*wegra- siert*). Inaczej mówiąc, sprawa polska jest tylko nową okazją do udowodnienia, że przeprowadzenie interesów niemieckich jest

niemożliwe, dopóki istnieje hohenzollernowskie państwo osobiste (*Leibstaat*)“.

W lutym i marcu czytał Marks szereg dzieł w związku z broszurą. Potem nastąpiła przerwa w pracy, Marks był stale niezdrowy, miał atak swej zadawnionej choroby wątroby. W kwietniu i maju czytał jednak już dalsze dzieła. Z końcem maja 1863 roku przerwał Marks swą pracę na dobre i już do niej nie powracał. W liście do Engelsa z 29 maja 1863 roku pisał: „Ta historia (tj. cierpienie wątroby) uniemożliwiła mi pisanie do tego stopnia, że pomimo różnych ponawianych prób nie skończyłem polskiej historii, co mi teraz jest bardzo na rękę, gdyż odciąłoby mi to tylko możliwość podróży do Prus, nie pomagając w niczym bezpośrednio“.²⁶) Istotnie w grudniu 1863 roku pojechał Marks do Niemiec, był w sprawach rodzinnych w Trewirze i Frankfurcie nad Menem, poczem udał się — również w sprawach rodzinnych — do Holandii.

W wypisach z lektury dotyczącej historii Polski uwzględnił Marks szeroko 16 dzieł, w mniejszym stopniu — 17 dzieł, ponadto przytoczył nieliczne cytaty albo nawet tylko tytuły z 8 innych dzieł, razem posłużył się 41 dziełami. Zeszyt z wypisami zawiera 70 zapisanych i 2 niezapisane strony. Widoczne jest jednak, że Marks posługiwał się w swej pracy także książkami, nie odnotowanymi w zeszycie. Źródeł tych nie da się już ustalić. Były to najwidoczniej książki, które Marks posiadał w swej własnej bibliotece.

Na podstawie wypisów oraz książek z własnej biblioteki sporządził Marks chronologiczne zestawienie materiału, które dzieli się na dwa okresy: okres lat około 1640 do 1792, obejmujący 18 stron rękopisu i zatytułowany „*Prusacy (Kanalie)*“ oraz okres lat 1814 do 1863, obejmujący 14 stron rękopisu. Dokonane na tej podstawie opracowanie pozostało w dwóch redakcjach, pierwsza liczy 12 stron, druga — 10 stron rękopisu. Tę drugą zaopatrzył Marks tytułem „*Polska, Prusy i Rosja*“. Niedokończony manuskrypt broszury złożył Marks wśród tysięcy kart swych rękopisów. Po jego zgonie pozostały one pod pieczęć Engelsa. Engels z kolei przekazał w testamencie wszystkie manuskrypty Marksa jego córce, pani Eleanor Aveling, po jej zaś zgonie przeszły one na własność archiwum Partii Socjalno-demokratycznej Niemiec. Manuskrypty te udało się ocalić po dojściu Hitlera do władzy, weszły one w roku 1935 w skład archiwów Międzynarodowego Instytutu Historii Społecznej w Amsterda-

mie. Jeszcze przedtem, Instytut Marksa — Engelsa — Lenina w Moskwie uzyskał z archiwum berlińskiego fotokopie tych manuskryptów. Wyzyskał je ułamkowo — ale tylko bardzo ułamkowo — w broszurze „*Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie*“, wydanej w roku 1943 w językach: rosyjskim, polskim i angielskim w Moskwie, potem także w języku niemieckim przez Stern — Verlag w Wiedniu (b.d.). Nie weszły one do zbiorowego wydania dzieł Marksa i Engelsa ani w języku rosyjskim ani niemieckim. Nie ma ich też w dwutomowym zbiorze „*Marks i Engels o Polsce*“, wydanym w roku 1960 przez „Książkę i Wiedzę“ w Warszawie. Najwidoczniej instytut moskiewski, zwany dziś Instytutem Marksizmu-Leninizmu, nie uznał za właściwe udostępnić tych manuskryptów wydawcom, redaktorom i komentatorom polskiego zbioru.

Polskie manuskrypty Karola Marksa ukazały się dopiero w roku 1961, wydane przez Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej w Amsterdamie, w opracowaniu i z przedmowami dwóch uczonych niemieckich Wenera Conzego i Dietera Hertz-Eichenródego, nakładem domu wydawniczego Mouton & Co w Hadze.²⁷⁾ Wydanie to jest wzorem sumiennosci naukowej i staranności wydawniczej. Posługując się czcionkami różnej wielkości i kroju oraz całym systemem znaków graficznych, wydawcy umożliwili nam zapoznanie się nie tylko z treścią dwóch nieznanych prac Marksa, ale i z jego warszatem pracy i metodą pisarską; dwóch prac pisarskich, albowiem oprócz pracy „*Polska, Prusy i Rosja*“ znajdujemy tu również pracę „*Polska i Francja*“. Jeśli chodzi o rozprawę „*Polska, Prusy i Rosja*“, mamy przed sobą drugą redakcję pracy Marksa, z wprowadzonymi do niej w klamrach wszystkimi sformułowaniami z redakcji pierwszej, o ile różnią się one od redakcji drugiej oraz z interpolacjami zaczerpniętymi z chronologicznego zbioru materiałów, o ile interpolacje takie były potrzebne dla utrzymania ciągłości myśli. Nie da się nic tej metodzie przygotowania tekstu do druku zarzucić. Jest ona pełna pietyzmu wobec autora i w każdym razie daleko ostrożniejsza, niż metoda zastosowana przez Engelsa przy redagowaniu II i III tomu „*Kapitału*“; co prawda Engels rozporządzał upoważnieniem Marksa do ustalenia ostatecznego tekstu. Conze i Hertz-Eichenrode nie czuli się uprawnieni do dokonania ostatecznej redakcji, tym bardziej że manuskrypt nie był dokończony. Jest on mimo wszystko czytelny i stanowi zamkniętą całość. Nie razi brak zakończenia — tak czy owak musiałyby ono być powtórzeniem tezy, którą Marks otwarł swą pracą — nie odczuwa się

również braku strony militarnej, której opracowaniem miał zająć się Engels.^{27a)}

Jak w roku 1848 punktem wyjścia dla artykułów Engelsa była debata polska w frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym, tak teraz posłużył się Marks debatą polską w sejmie pruskim z 26-28 lutego 1863 roku (po zawarciu konwencji Alvenslebena), a w szczególności wypowiedziami barona von Vinckego i premiera pruskiego Bismarcka. Marks akceptuje całkowicie ich tezę, że państwo pruskie nie może istnieć bez Rosji i że nie może współistnieć z niepodległą Polską: albo Prusy, albo Polska. Przyznaje rację Bismarckowi, że do tego wniosku prowadzi cała historia pruska. Na tym jednak kończy się zgodność poglądów.

Zacznijmy od tego, że Marks odróżnia Prusy od Niemiec, nie tylko odróżnia — przeciwstawia je sobie. Marks wykazuje, że rozbiory Polski doprowadziły do podporządkowania Prusom całych Niemiec; że przeciwpolska polityka Prus uzależniła je całkowicie od Rosji, stały się one wysuniętą forpcztą Rosji w Niemczech; że przez Prusy panuje Rosja nad całym Niemcami; że zniszczenie Polski, jej ostateczne pochłonięcie przez Rosję, pociągnąć za sobą musi zagładę Niemiec, Polska była bowiem jedynym wałem, który chronił Niemcy przed rosyjskim potopem; że dla Niemiec wszystkie zagadnienia polityki zewnętrznej sprowadzają się tedy do jednego tylko problemu — odbudowania Polski. „Razem z samodzielnością Polski spada Rosja z powrotem do rangi państwa azjatyckiego, zaś Prusy (pomijając rewolucję) pomiędzy Polską, Austrią i Francją spadają z państwa europejskiego drugiej klasy do niemieckiego państwa lokalnego... państwo polskie jest negacją państwa rosyjskiego jako państwa chroniącego Prusy“.²⁸⁾ Postulując zniszczenie ówczesnego państwa pruskiego i odbudowanie Polski, godził Marks jednocześnie w carat. „Odbudowanie Polski — pisał — jest zniszczeniem terazniejszej Rosji, przekreśleniem kandydatury Rosji do panowania nad światem“.²⁹⁾

Odnajdujemy tu tę samą myśl, co w artykułach „*Neue Rheinische Zeitung*“, lecz przeciagniętą do ostatecznych jej konsekwencji, sprowadzających się do zniszczenia hohenzollernowskiego państwa pruskiego, jako warunku zniszczenia Rosji carskiej i odbudowania Polski. Jest to myśl niesłychanie konkretna, nie ma w niej nic utopijnego, mesjanistycznego. Wyprowadza ona rolę Polski z geografii i historii, z wolnościowych tradycji Polski i anty wolnościowych tradycji Prus i Rosji. Nie ma tu ani

śladu motywacji koniecznościami rozwoju gospodarczego, nie zastosował Marks w tej pracy metody tzw. materializmu dziejowego, poprzestał na umotywowaniu potrzeby wielkiej i silnej Polski pomiędzy Rosją a Niemcami względami wyłącznie politycznymi. Manuskrypt Marksa z roku 1863, jak żadna inna praca, pozwala nam odcyfrować politykę europejską Marksa. Od dawna już widział jeden jej podstawowy element w przyjaźni francusko-niemieckiej;³⁰⁾ później dodał drugi podstawowy element w postaci przyjaźni polsko-niemieckiej. Teraz dodawał, że warunkiem urzeczywistnienia takiej francusko-niemiecko-polskiej konstrukcji europejskiej jest zniszczenie państwa pruskiego i zniszczenie ówczesnej Rosji.

III

Z końcem sierpnia 1863 roku Marks zetknął się z pułkownikiem Teofilem Łapińskim, który dopiero co powrócił z nieszczęśliwie zakończonej wyprawy drogą morską na Litwę. Z zetknięcia tego pozostały dwie relacje: jedna — w pamiętnikach Łapińskiego,³¹⁾ druga — w liście Marksa do Engelsa z 12 września 1863 roku. Tematem rozmowy było wystawienie legionu niemieckiego, który miał wystąpić w Polsce do walki przeciwko Rosji.

Pomiędzy relacją Marksa a relacją Łapińskiego zachodzą bardzo istotne różnice. Dotyczą one przede wszystkim daty powzięcia i omawiania całego tego pomysłu. Znamy już datę, jaką podaje Marks, natomiast wedle Łapińskiego spotkanie z Marksem odbyło się w połowie marca 1863 roku, w mieszkaniu Aleksandra Hercena, obecni mieli być także Ogarew, Mazzini i Ledru-Rollin, a z Polaków Józef Ćwierciakiewicz, agent pełnomocny Rządu Narodowego. Po wyjściu od Hercena miał Łapiński wsiąść do tej samej co Marks dorożki, po czym Marks dał się nakłonić do wdania się w mieszkaniu Łapińskiego w pogawędkę przy herbacie. Myśl utworzenia legionu niemieckiego, który wkroczyłby do Polski w celu wspólnej walki wyzwoleniczej, wysunąć miał Marks. Legion miał się składać na początek co najmniej z tysiąca ludzi wyborowych, wyćwiczonych i zaopatrzonych we wszystko, nawet w nieco artylerii. „Ale do utworzenia takiego zastępu trzeba pieniędzy, a my ich nie mamy“. Natomiast wedle relacji Marksa, legion miał się składać chociażby z 200 ludzi, który by wystąpił przeciwko Rosjanom w Polsce pod czarno-czer-

wono-złotą chorągwią. „Czego brak, to pieniędzy“. Tu powracamy do relacji Łapińskiego. Marks chciał za pośrednictwem jednego ze swych przyjaciół zainteresować swym pomysłem przebywającego wówczas w Paryżu księcia Karola Brunszwickiego, który posiadał mundury, broń i wszystko, co potrzeba było do zorganizowania korpusu złożonego z 6.000 ludzi. Książę Brunszwicki miał odpowiedzieć, że da broń, da armaty, amunicję i uzbrojenie dla pierwszego tysiąca ludzi, później — nawet i więcej. Pieniądze przyrzekł jednak dać dopiero wtedy, gdy pierwszy oddział znajdzie się na polu walki. Lecz oddziału nie można było uformować, cóż dopiero wysłać na pole walki — bez pieniędzy i o ich brak rozbił się cały projekt. Tak sprawę przedstawia Łapiński w swych wspomnieniach, spisanych późno i wydanych w roku 1878. Marks sam był o Łapińskim bardzo dobrego zdania. Władysław Mickiewicz pisze jednak o książce Łapińskiego: „Jest to pusta gadanina; nie można mu dowierzać w niczym“.³²⁾ Ale czy rzeczywiście w niczym? Wprawdzie zwracają uwagę różnice w obu relacjach tak co do daty spotkania, jak i co do autorstwa myśli o sformowaniu legionu, jak wreszcie co do jego zamierzonej liczebności — i w tych sprawach należy dać wiarę Marksowi, który relację swą spisał wkrótce po spotkaniu z Łapińskim — jednakże z drugiej strony cały sposób rozumowania Marksa, przedstawiony w relacji Łapińskiego, jest uderzająco zgodny z poglądami Marksa, znanymi nam dziś z innych źródeł, których Łapiński pisząc swe wspomnienia znać nie mógł. Niesłuszny też wydaje się zarzut,³³⁾ jakoby Łapiński przypisał chętnie innym (tzn. Marksowi) swe własne antyrosyjskie poglądy; poglądy Marksa były antyrosyjskie.

Niezależnie od zamysłu utworzenia legionu niemieckiego ukazała się odezwa Niemieckiego Robotniczego Stowarzyszenia Oświatowego w Londynie. Pierwszą myśl o niej powziął Marks jeszcze w połowie lutego 1863 roku, ale wówczas do napisania odezwy nie doszło, myśl o niej splątała się z myślą o wydaniu broszury i oba te projekty spełzyły na niczym. Dopiero z końcem października 1863 roku odezwa pojawiła się drukiem, jako ulotka. Wiele wskazuje na to, że wyszła ona spod pióra Marksa. Świadczy o tym przede wszystkim treść odezwy, w której odnajdujemy podstawową myśl Marksa o znaczeniu niepodległości Polski dla sprawy niepodległości i zjednoczenia Niemiec oraz ich wyemancypowania się spod hegemonii rosyjskiej. Biorąc za punkt wyjścia konwencję Alvenslebena, odezwa nawoływała: „W tym tragicznym momencie, niemiecka klasa robotnicza winna

jest Polakom, zagranicy i swemu własnemu honorowi głośny protest przeciwko niemieckiej zdradzie, popełnionej na Polsce, a zarazem na Niemczech i Europie. Winna ona wypisać płomieniami zgłoskami na swym sztandarze odbudowanie Polski...“ Konkretnym celem odezwy było wezwanie robotników niemieckich w Anglii, Niemczech, Szwajcarii i Stanach Zjednoczonych do wzięcia udziału w składce pieniężnej na rzecz Polski. Zorganizowanie zbiórki Niemieckie Robotnicze Stowarzyszenie Oświatowe w porozumieniu „z pewnym agentem polskiego Rządu Narodowego“ powierzyło podpisanemu pod odezwą komitetowi, złożonemu z 11 osób, wśród których byli Johann Georg Eccarius i Friedrich Lessner, dawni członkowie Związku Komunistów. „Stowarzyszenie roztoczy kontrolę nad sposobem zużycia pieniędzy i gdy tylko cel zbiórki na to pozwoli, ogłosi publiczne sprawozdanie“.³⁴) Sprawozdanie takie nie jest jednak znane, przypuszczalnie zbiórka dała wyniki słabe.

IV

Z końcem lutego 1864 roku powrócił Marks do Londynu z podróży do Niemiec i Holandii. Już w Holandii cierpiał bardzo na furunkuly i karbunkuly, teraz w Londynie choroba odnowiła się, do pierwszych dni kwietnia 1864 roku niezdolny był do pracy. Wojnę o Szlezwik-Holsztyn, która wybuchła w grudniu 1863 roku, uważał Marks za wydarzenie korzystne dla Rosji o tyle, że ułatwiło całkowite stłumienie powstania w Polsce oraz ekspansję rosyjską na Kaukazie. Przez szereg miesięcy śledził Marks kwestię szlezwicko-holsztyńską. Powrócił do sprawy polskiej, gdy około 19 września 1864 roku odwiedził go Victor P. Le Lubez, emigrant francuski przebywający w Londynie. Le Lubez przybył imieniem komitetu przygotowującego międzynarodowe zgromadzenie robotnicze, mające wypowiedzieć się na rzecz Polski. Le Lubez prosił o wskazanie robotnika niemieckiego, który mógłby na manifestacji tej zabrać głos w języku niemieckim. Marks wskazał Eccarius.³⁵) W dziesięć dni później, 28 września 1864 roku, otrzymał Marks pismo, którym Cremer³⁶) zapraszał go do przybycia na zgromadzenie, mające się odbyć tegoż dnia o godz. 8 wieczorem w sali św. Marcina.³⁷) Marks istotnie przybył na zgromadzenie, zasiadał na trybunie, głosu jednak nie zabierał. Na zgromadzeniu tym powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze, przez Polaków nazywane

Internacjonalem, później zwane powszechnie Pierwszą Międzynarodówką.³⁸⁾

Nie Marks był inicjatorem Pierwszej Międzynarodówki. Przez angielską klasę robotniczą szedł w owym czasie nowy powiew internacjonalizmu. Miał on trzy podniety. Pierwszą podniętą była sympatia dla włoskich walk wolnościowych, dla sprawy zjednoczenia Włoch, dla Mazziniego i Garibaldiiego. Robotnicy angielscy razem z radykałami mieszczańskimi zmusili rząd lorda Palmerstona do sparaliżowania zamierzeń Napoleona III, który gotował interwencję wojskową przeciw Garibaldiemu, a gdy później Garibaldi przybył jako uchodźca do Anglii, sprawili mu 11 kwietnia 1864 roku owacyjne przyjęcie. Drugą podniętą była sprawa emancypacji murzynów amerykańskich. Robotnicy angielscy swym masowym udziałem nadali znaczenie olbrzymiemu zgromadzeniu, odbytemu w dniu 16 marca 1863 roku pod przewodnictwem liberalnego polityka Johna Brighta w St. James Hall w Londynie; zgromadzenie to podniosło namiętny protest przeciwko planom Palmerstona, który zamierzał interweniować na rzecz stanów południowych. Postawa robotników była pełna poświęcenia, gdyż amerykańska wojna domowa przyniosła Anglii katastrofę; angielski przemysł tkacki oparty był na amerykańskiej bawelnie, zbieranej przez niewolników na plantacjach w południowych stanach; blokada, ustanowiona przez stany północne, uniemożliwiła wywóz bawełny do Anglii. Niemal 3/5 wrzecion i krosien angielskich zostało unieruchomionych, setki tysięcy robotników pozostawały bez pracy, paraliż przemysłu tkackiego przerzucił się na całe życie gospodarcze Anglii. A jednak robotnicy angielscy ślali jedną po drugiej odezwy do Lincolna z wyrazami swej sympatii. Trzecią podniętą było powstanie w Polsce.

Obudzenie się polityczne angielskiej klasy robotniczej sprawiło, iż odżyła myśl o organizacji międzynarodowej. Nawiązano kontakty z robotnikami francuskimi, pierwsze spotkanie nastąpiło w roku 1862, z okazji wizyty delegacji robotników francuskich na wystawie światowej w Londynie. Wizyta miała miejsce pod auspicjami Napoleona III, ale delegatów w liczbie 200 z Paryża i 550 z prowincji wybrali robotnicy w tajnym głosowaniu; jednym z nich był Henryk Ludwik Tolain.³⁹⁾ Część delegacji francuskiej z Tolainem na czele nawiązała łączność z Londyńską Radą Związków Zawodowych (*London Trades Council*, założona w roku 1860). Nawiązane kontakty utrzymywano przez cały rok, koncentrując się na zagadnieniach, wynikających z cięż-

kiego położenia robotników angielskich i szukania środków obrony przed konkurencją taniej siły roboczej z kontynentu, zwłaszcza w czasie strajków.

Do tych względów bardzo praktycznej natury dołączył się motyw idealistyczny: sprawa polska. Powstanie w Polsce wywołało duże poruszenie wśród robotników angielskich. Z inicjatywy działaczy związków zawodowych odbyło się 28 kwietnia 1863 roku w Londynie w sali św. Jakuba zgromadzenie publiczne pod przewodnictwem profesora historii i ekonomii politycznej na uniwersytecie londyńskim Edwarda Spencera Beesley, znanego ze swych demokratycznych i radykalnych poglądów. Zgromadzenie wyraziło solidarność z powstaniem w Polsce i zażądało zbrojnej interwencji Anglii. Delegacja zgromadzenia przedłożyła jego żądania lordowi Palmerstonowi, który oświadczył, że zbrojna interwencja Anglii jest niemożliwa bez współdziałania Francji. Wobec tego robotnicy angielscy postanowili działać wspólnie z robotnikami francuskimi.⁴⁰⁾

Na zgromadzenie 22 lipca 1863 roku, w tej samej sali odbyte,⁴¹⁾ przybyło pięciu delegatów z Paryża: Tolain, Perrachon, Bibal, Cohadon i Murat. Na zgromadzeniu tym stolarz Cremer sławił powstanie polskie jako jedną z najsluszniejszych rewolucji, jakie kiedykolwiek miały miejsce; odrzucił imieniem klasy robotniczej doktrynę, że jedyną usprawiedliwioną interwencją jest interwencja na zasadzie traktatów, tj. traktatów wiedeńskich; wniósł następnie rezolucję, która m.i. domagała się, by rząd angielski nie przeprowadzał rozmów z Rosją inaczej jak tylko na podstawie natychmiastowego zaprzestania szalejących obecnie działań wojennych i wycofania wojsk rosyjskich z wszystkich części państwa polskiego, przez co rozumieć należało także Litwę i Ruś, w granicach przedrozbiorowych. Rezolucja zapewniała przy tym, że jeśli dla osiągnięcia tych celów potrzebna będzie zbrojna interwencja, naród angielski ochoczo poniesie wynikające stąd ciężary. Szewc Odger, sekretarz Rady Związków Zawodowych, ostrzegał: „Jeśli nasz rząd nie uczyni niczego w tej sprawie, będzie obowiązkiem robotników tego kraju wezwać go do działania i powiedzieć mu, iż jeśli pozostanie bezczynny, straci zaufanie narodu“. Robotnicy tego kraju — mówił Odger — pragną razem z robotnikami Francji dać Polsce poważne poparcie. Imieniem Francuzów Tolain apelował o jedność akcji na rzecz Polski, „ciągle jeszcze walczącej, poranionej i krwawiącej, ale wciąż nie pokonanej“; zakończył okrzykiem „*Vive la Pologne*“. Na przyjęciu, wydanym w dniu następnym przez Ra-

dę Związków Zawodowych dla delegacji francuskiej (obecna też była delegacja polskich robotników), postanowiono wyłonić pięciosobowy komitet celem przygotowania apelu od robotników angielskich do robotników francuskich o stałą i solidarną współpracę, podkreślając, że pierwszym z tej współpracy wynikającym obowiązkiem winno być wystąpienie o pomoc dla walczącego ludu polskiego.

Napisanie apelu powierzono Odgerowi.⁴²⁾ Odger wywiązał się z zadania i na zebraniu 12 listopada 1863 roku w oberży Bell Inn przy Old Bailey odczytał imieniem komitetu tekst apelu. Zebranie zaaprobowало projekt jednogłośnie i postanowiło przesłać go do Francji. Apel utrzymany był w tonie dawnych nawoływań do solidarności robotników wszystkich krajów, które wystosowywali przywódcy Bratnich Demokratów. Przypominał, że moiżni tego świata zbierają się na konferencjach, na których nie znający skrupułów ministrowie legalizują swe zbrodnie i sławią zbrodniarzy, podczas gdy mężowie, którzy bronili wolności narodów i praw mas ludowych, zamykani są do więzień lub wypędzani z swego kraju. Istniejącemu nadużywaniu władzy mogłoby położyć kres zbratanie narodów. „Niechaj się zbiorą przedstawiciele z Francji, Włoch, Niemiec, Polski, Anglii i w ogóle wszystkich krajów, gdzie przejawia się dążenie do współpracy dla dobra ludzkości“, mówił dalej apel robotników angielskich. „Odbywajmy nasze własne kongresy; naradzajmy się nad wielkimi zagadnieniami, od których zależy pokój narodów“. W dalszym ciągu apel przytaczał konkretne zagadnienie społeczne, a mianowicie przedsiębiorcy angielscy usiłowali wielokrotnie sprowadzać nisko opłacanych robotników z Francji, Niemiec i Belgii, obniżając poziom zarobków robotników angielskich. „Działo się to nie ze złej woli naszych braci kontynentalnych, lecz z braku regularnego i systematycznego kontaktu pomiędzy klasą robotniczą wszystkich krajów“. Trzeba wszędzie podnieść poziom zarobków i nie pozwolić na jego obniżanie przez wygrywanie jednych robotników przeciw drugim. Nakazem jest tedy międzynarodowa współpraca robotników. Wreszcie wzywał apel, by pierwszy zjednoczony wysiłek poświęcony był wolności Polski, by w obu krajach bezzwłocznie przygotowano petycje, głoszące niezaprzeczalne prawo Polaków do uznania ich za belligerantów i by przedłożono je jednocześnie rządowi obu krajów. „Trzeba nam tak postąpić — nawoływał apel — aby zapobiec intrygom tajnej dyplomacji (tej plagi narodów), by raz jeszcze nie odegrała się szatańska tragedia — by najszlachetniejsi synowie

Polski nie zostali pomordowani, by jej córki nie stały się łupem brutalnej soldateski, by ten piękny kraj nie stał się raz jeszcze ogromnym miejscem krwawej kaźni na wiekiustą hańbę i wstyd świata cywilizowanego“.⁴³⁾

Minęły jednakże trzy miesiące, zanim odezwa ta została wysłana do Francji. Robotnicy francuscy nie zwlekali z wykonaniem postanowienia, powziętego na spotkaniu z Londyńską Radą Związków Zawodowych. Grupa Tolaina przystąpiła do agitacji za Polską, agitacja przybrała formę petycji, Tolain dopomógł ją napisać. Petycja, skierowana do Napoleona III, wołała: „Rosja zabija Polskę. Zabija obywateli, których nasi ojcowie nazywali towarzyszami broni, którzy okazali się godnymi tego tytułu tak w klęskach jak i zwycięstwach naszych. Zabija starców i dzieci. Zabija matki, żony i dziewice. Umierając, wszyscy myślą o ojczyźnie i zwracają błagalny wzrok ku Francji... Czujemy, jak krew francuska wre w naszych żyłach. Najjaśniejszy Panie! Trzymasz w ręku miecz Francji, użyj więc tego miecza dla rozcięcia kwestii, której dyplomacja nie jest już w stanie rozwiązać. Najjaśniejszy Panie! Rozwiń chorągiew narodową i ogłoś światu, że wznosi się ona w imieniu świętej sprawy i że idzie za nią wielki naród. Najjaśniejszy Panie! Zbaw, zbawmy Polskę“.⁴⁴⁾ Zebrano pod petycją 6.467 podpisów, lecz — notuje Fribourg⁴⁵⁾ — „władze odmówiły nawet jej przyjęcia“. Konstytucja pozwalała kierować petycje do Senatu, a nie do cesarza.

Minęło dalszych osiem miesięcy, zanim nadeszła do Londynu odpowiedź robotników francuskich na apel robotników angielskich. Przywiozła ją delegacja, w skład której wchodził znany nam już Tolain, bronzownik artystyczny Perrachon i koronkarz Antoine Limousin. W tym czasie powstanie w Polsce już dogorywało. Robotnicy francuscy mówili tedy w swej odpowiedzi: „Polska jest znowu spowita krwawym całunem, a my pozostaliśmy bezsilnymi widzami“. Lecz „uczucie, które nas zespala, jest pewną zapowiedzią lepszej przyszłości dla oswobodzenia narodów. Cezarowie, o czołach skalanych krwawą koroną, nie będą już dłużej dzielili między sobą ludów, ograbianych przez wielmożów, i krajów, niszczonech srogimi wojnami... Ucisk jednego narodu zagraża wolności innych narodów. W imię swej własnej godności, każdy człowiek wolny oraz każdy człowiek, który pragnie być wolny, winien jest pomóc swym uciśnionym braciom“.⁴⁶⁾ Odpowiedź tę odczytano w sali św. Marcina. Marks nie brał udziału w tych wszystkich poczynaniach, zjawiał się na scenie wydarzeń dopiero na zgromadzeniu w sali św. Marcina, na któ-

rym — wedle swych własnych słów — „asystował w charakterze niemej figury na estradzie“.⁴⁷⁾

Za przedłożoną rezolucją przemówili: wspomniany już Niemiec Eccarius, Włoch major Luigi Wolf (były adiutant Garibaldiego, sekretarz Mazziniego), Francuz Jean Baptiste Bocquet i Irlandczyk Forbes. Rezolucja, przyjęta przez aklamację, miała następujące brzmienie: „Zgromadzenie, wysłuchawszy odpowiedzi naszych francuskich braci na nasz apel, raz jeszcze składa im pozdrowienie. Program ich jest korzystny dla ludu pracującego, przyjmujemy go przeto za podstawę międzynarodowego stowarzyszenia i powołujemy komitet, z prawem kooptacji dalszych członków, celem opracowania statutów i regulaminu takiego stowarzyszenia“.⁴⁸⁾ Na zakończenie wzniesiono trzy okrzyki na cześć narodów Francji, Włoch, Niemiec, Polski i Węgier. I tak narodziła się Pierwsza Międzynarodówka. Wśród 32 członków Tymczasowego Komitetu Centralnego, który później przybrał nazwę Tymczasowej Rady Centralnej, znajdował się — wedle sprawozdania w „*Beehive*“⁴⁹⁾ — na przedostatnim miejscu major Wolf, na ostatnim — dr Marks. Marks został też wybrany do podkomitetu (*Subcommittee*), któremu powierzono wypracowanie projektu zasad Międzynarodówki i który później przygotowywał najważniejsze sprawy pod obrady Rady oraz załatwiał sprawy bieżące; zaczęto go dlatego nazywać „stałym komitetem“ (*Standing Committee*). Bez żadnych starań i zabiegów Marks miał wkrótce wszystkie nici Międzynarodówki w swym ręku, chociaż formalnie był tylko sekretarzem dla Niemiec. W 17 lat po napisaniu Manifestu Komunistycznego, opracował Marks „adres inauguracyjny“, programowy dokument polityki klasy robotniczej, zakończony tak samo jak w roku 1848 słowami „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się“, ale krótki, zwarty i przejrzysty, wolny od teoretyzowania i łatwo strawny. „Adres“ oraz prowizoryczny statut przyjęła Rada Centralna jednogłośnie i z wielkim entuzjazmem na posiedzeniu 1 listopada 1864 roku.⁵⁰⁾ Dokumentami tymi powrócił Marks do żywej, bieżącej polityki. Można powiedzieć, że powrócił do niej przez polską bramę.

Trzeba też powiedzieć, że wyczerzył wszystkie siły, by Międzynarodówka jako całość dawała wyraz temu zrozumieniu sprawy polskiej, które starał się jej przyswoić. Już w końcowych słowach „adresu inauguracyjnego“ znajdujemy wskazówkę następującą: „Bezwstydne zadowolenie, pozorna sympatia lub bezmyślna obojętność, z którą wyższe klasy Europy patrzyły, jak Rosja zdobywa górską fortecę Kaukazu i morduje bohaterską

Polskę; niezmierny i nie napotykaający na przeszkody wzrost tej barbarzyńskiej potęgi, której głowa znajduje się w Petersburgu, a ręce we wszystkich gabinetach Europy, nauczyły klasę robotniczą, że jej obowiązkiem jest przenikać tajemnice polityki międzynarodowej; czuwać nad rządowymi sztuczkami dyplomatycznymi; w razie potrzeby przeciwdziałać im ze wszystkich sił; gdyby zaś nie udało się im przeszkodzić, łączyć się dla głośnego protestu i bronić zwykłych zasad moralności i prawa, które rządzić powinny wzajemnymi stosunkami zarówno jednostek jak i narodów. Walka o taką politykę zagraniczną stanowi część ogólnej walki o wyzwolenie klasy robotniczej“.

V

Na posiedzeniu Rady Centralnej 29 listopada 1864 roku, w rocznicę powstania listopadowego, jeden z angielskich członków Rady Peter André Fox przedłożył następującą rezolucję: „Polska wojna o niepodległość prowadzona była w powszechnym interesie narodów Europy; jej klęska była poważnym ciosem dla sprawy cywilizacji i postępu ludzkiego; Polska ma nieposzlakowane roszczenie do czołowych narodów Europy, by przyczyniły się wszelkimi możliwymi środkami do przywrócenia jej suwerenności narodowej“.⁵¹) Po jednomyślnym przyjęciu tego wniosku, zaproponował Fox, by brytyjska sekcja Rady Centralnej opracowała i przedłożyła adres do ludu polskiego. Rada Centralna wyraziła swą zgodę i powierzyła swemu podkomitetowi zadanie opracowania adresu. Marks zajmował się podówczas innymi sprawami Międzynarodówki, ufał też talentom Foxa, którego określał jako jedyne „*literary man*“ w Radzie Centralnej. Gdy jednak Fox 6 grudnia przedłożył na posiedzeniu podkomitetu swój projekt adresu, Marks uznał za konieczne podnieść zastrzeżenia. Wprawdzie rzecz była niezłe napisana, jednak zbyt bezkrytyczny — zdaniem Marksa — pociąg do Francji sprawił, że Fox wyszedł w swej ocenie polityki francuskiej poza właściwą miarę. „Pan Fox, niezadowolony z tego, że w swym adresie... ma zgodnie z prawdą wyjaśnić Polakom, iż naród francuski ma w stosunku do nich lepsze tradycje niż Anglicy, zamyka swój adres tym, że zbywa Polaków głównie namiętną przyjaźnią, jaka wystąpiła u angielskiej klasy robotniczej w stosunku do demokratów francuskich“. Marks uważał, że winien wystąpić przeciw takiemu ujęciu, rozwinął więc „historycznie nieodparty obraz nieustannej zdrady popełnianej przez Francuzów w stosunku do Polski,

od czasów Ludwika XV do Bonapartego III^{44.52}) Projekt Foxa został przyjęty pod warunkiem dokonania zmian w końcowej jego części po myśli propozycji Marksa. Na posiedzeniu Rady Centralnej 13 grudnia powtórzyła się rozległa dyskusja, szereg punktów w projekcie Foxa uległ surowej krytyce i Foxowi nie udało się zjednać Rady dla poglądu, jakoby „tradycyjna polityka Francji sprzyjała odbudowaniu i niepodległości Polski“. Dalsze obrady odroczone dla zbadania szczegółów historycznych. Na następnym posiedzeniu, w tydzień później, Fox usiłował znowu przekonać Radę Centralną o trafności swej oceny polityki francuskiej w stosunku do Polski, ale po krótkiej dyskusji całą sprawę odroczone. Odroczone ją raz jeszcze 29 grudnia, aby nie dyskutować w nieobecności Marksa, który mógł przybyć dopiero na posiedzenie 3 stycznia 1865 roku. Marks podjął dyskusję na nowo, wywodząc w *résumé* historycznym, że „tradycyjna polityka zagraniczna Francji nie była życzliwa odbudowaniu i niepodległości Polski“. „Przemówienie dra Marksa — mówi protokół posiedzenia — brzemienne było w doniosłe fakty historyczne, których opublikowanie byłoby cenne“. Fox usiłował się bronić, lecz Rada Centralna przyjęła, iż „poglądów wypowiedzianych w adresie, jeśli chodzi o politykę francuską w stosunku do Polski, nie potwierdzają fakty historyczne“ i że trzeba je wobec tego „uzgodnić z prawdami historii“⁵³) O dalszym ciągu wydarzeń w tej sprawie milczą protokoły. Należy przyjąć, że zamierzony adres do polskiego Rządu Narodowego w żadnej postaci nie doszedł do skutku, zresztą Rządu Narodowego już w owym czasie nie było, jego członkowie zginęli na szubienicy.

Pozostał tylko niedokończony manuskrypt referatu, wygłoszonego przez Marksa na posiedzeniu Rady Centralnej 3 stycznia 1865 roku. Manuskrypt ów opracować mógł Marks pomiędzy 2 grudnia 1864 roku, kiedy po raz pierwszy zetknął się z projektem Foxa, a 3 stycznia 1865 roku, kiedy wygłosił swój referat o stosunkach polsko-francuskich. Wprawdzie manuskrypt jest niedokończony, jednakże przyjęć można i należy, że Marks część referatu odczytał, część zaś wygłosił posługując się swymi notatkami chronologicznymi. Referat obejmuje w manuskrypcie 16 stron, ponadto 52 strony materiałów chronologicznych za lata 1730—1848, a osobno 7 stron materiałów za lata 1805—1863; pierwsza grupa materiałów pochodzi z grudnia 1864 roku, druga powstała zapewne jeszcze wiosną 1863 roku, a więc w okresie, gdy Marks pracował nad broszurą „Polska, Prusy i Rosja“. Manuskrypt nie ma tytułu, ale przez analogię do manuskryptu „Pol-

ska, Prusy i Rosja“ właściwy byłby tytuł „Polska i Francja“. Także i ten manuskrypt ukazał się drukiem dopiero w roku 1961, w opracowaniu Wenera Conzego i Dietera Hertz-Eichenrodego.⁵⁴⁾ O jego opracowaniu można powiedzieć to samo, co o opracowaniu manuskryptu pierwszego: jest wzorowe.

VI

W lutym 1865 roku, jak wiemy z listu do Engelsa,⁵⁵⁾ czynny był Marks jako jeden z członków komitetu dla przygotowania wspólnego zgromadzenia Polskiego Narodowego Komitetu na Wielką Brytanię i Irlandię oraz Międzynarodówki celem uczczenia rocznicy powstania styczniowego. Zgromadzenie odbyło się 1 marca w sali św. Marcina, Marks był na nim obecny.⁵⁶⁾ Potem nastąpiła kampania przygotowań do pierwszego kongresu Międzynarodówki; w szczególności chodziło Marksowi o powzięcie przez ten kongres odpowiedniej uchwały w sprawie polskiej. Marks, pochłonięty pracą nad wykończeniem „*Kapitału*“, sam na ten kongres nie zamierzał pojechać (w ogóle wziął udział osobiście tylko w jednym kongresie, w Hadze w 1872 roku), tym bardziej więc troszczył się o należyte jego przygotowanie.

Wedle uchwały zebrania założycielskiego w sali św. Marcina z dnia 28 września 1864 roku pierwszy kongres Międzynarodówki miał się zebrać w Brukseli za rok, tj. we wrześniu 1865 roku. Marks sądził, że ta data jest przedwczesna z uwagi na wymagający opanowania chaos myślowy we francuskim ruchu robotniczym. Przekonał więc Radę Centralną, że trzeba odwlec zwołanie kongresu i zamiast niego odbyć małą konferencję w Londynie. Jakoż konferencja taka obradowała 25—27 września 1865 roku w sali *Reform League*, nr 8 przy Adelphi Terrace na Strandzie. Obecne były delegacje z Anglii, Francji, Belgii i Szwajcarii, poza tym — emigranci różnych narodowości, przebywający w Londynie, m.i. zaproszono Sekcję Przedstawiającą Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.⁵⁷⁾ Konferencja zajmowała się głównie kwestiami organizacyjnymi i finansowymi bardzo jeszcze słabej, stawiającej pierwsze kroki Międzynarodówki. Ponadto miała ona ustalić porządek dzienny przyszłego kongresu. Oprócz szeregu zagadnień socjalnych, jak skrócenie czasu pracy, praca młodocianych i dzieci obojga płci, praca spółdzielcza, związki zawodowe, podatki bezpośrednio i pośrednio, kredyt międzynarodowy — porządek dzienny miał obejmować również dwa zagadnienia polityczne, a mianowicie: armie stałe

i ich wpływ na interesy klas wytwórczych oraz (sformułowanie Marksa) „najazd moskiewski na Europę i odbudowanie Polski niepodległej i integralnej“.⁵⁸⁾

O przebiegu konferencji londyńskiej zachowały się różne relacje.⁵⁹⁾ Najpełniejsza jest relacja Fribourga.⁶⁰⁾ Wedle Fribourga, Francuzi i Szwajcarzy imieniem odnośnych sekcji założyli formalny sprzeciw przeciwko wniesieniu kwestii polskiej na porządek dzienny kongresu. Utrzymywali oni, że kwestia ta jako polityczna nie powinna figurować na kongresie czysto socjalistycznym. Na poufnym posiedzeniu „komitetu stałego“ razem z delegatami z kontynentu, które poprzedziło obrady publiczne konferencji, paryżanie i genewczycy walczyli o wykreślenie kwestii polskiej, lecz bez powodzenia; dwa kolejne głosowania skazały ich na milczenie; jedyna koncesja, jaką im uczyniono, polegała na dodaniu wyrazów „demokratycznej i socjalnej“ do pierwotnej formuły. Na posiedzeniu plenarnym, w trzecim dniu obrad, Konstanty Bobczyński i inni członkowie Rady Centralnej: Karol Marks i Peter Fox wytoczyli za Polską uciążliwą wszystkie argumenty polityczne i uczuciowe, wiążące się z tą kwestią. Anglicy wtórowali; Francuzi i Szwajcarzy, związani głosowaniem na „komitecie stałym“, wstrzymali się od głosu. Miano już przystąpić do głosowania, gdy César de Paëpe zażądał głosu i gorąco wypowiedział się przeciwko tej tezie. Czego chce Polska, zapytywał de Paëpe; nie wiadomo, a nawet gdyby było wiadomo, kwestia ta jest dla Stowarzyszenia niebezpieczna; trzeba ją odrzucić. Zebranie zaczęło się wahać. Tak w relacji Fribourga.⁶¹⁾ Wedle relacji Jaeckha, de Paëpe i inni delegaci zapytywali, czemu sprawa polska pochłania w takim stopniu uwagę Międzynarodówki; inne narody, jak irlandzki, znajdują się w tym samym położeniu; inne przejawy rządów wojskowych — sądzili oni — jak np. francuski cezaryzm, są dla ogółu nie mniej niebezpieczne, jak inwazja moskiewska. Ostatecznie jednak skutkiem energicznego wystąpienia Anglików⁶²⁾ uchwalony został znaczną większością głosów porządek dzienny, zawierający punkt 9 „o konieczności zniweczenia wpływu rosyjskiego w Europie przez zastosowanie prawa samostanowienia narodów i odbudowanie Polski na podstawach demokratycznych i socjalnych“.⁶³⁾ Jeszcze inna wersja, polskie sprawozdanie w londyńskim „*Głosie Wolnym*“ podaje, że „złe pojmowany socjalizm niektórych delegowanych, mianowicie Belgów, chciał kwestię polską usunąć całkiem z programu jako kwestię polityczną, a kosmopolityzm innych zamienić ją na ogólną formułkę, podsta-

wiając w miejsce Moskwy wyraz 'despotyzm' a w miejsce Polski 'ludy' ". Lecz silnie oparli się temu angielscy członkowie Rady Centralnej, przypominając, że „myśl utworzenia Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego wyszła z łona agitacji ludowej za Polską w Anglii podczas powstania“. Gorąco przemówił także kapitan Bobczyński, który w owym czasie (od 19 września 1865 roku) był członkiem Rady Centralnej. „Konferencja przeważną większością wśród oklasków pozostawiła kwestię Polski, uchwalając, że dla osiągnięcia celów Stowarzyszenia nieodzowne jest zniszczenie barbarzyństwa Moskwy i odbudowanie Polski na podstawach demokratyczno socjalnych“.⁶⁴⁾

Prasa angielska — jak utrzymuje Jaeckh — celowo pominęła milczeniem całą konferencję,⁶⁵⁾ natomiast we wszystkich gazetach paryskich — liberalnych, quasi-liberalnych i republikańskich — ukazały się szpaltowe sprawozdania z przebiegu konferencji, a zarazem program kongresu. „Nasi paryżanie — pisał Marks do Engelsa⁶⁶⁾ — są nieco zaskoczeni, że największą sensację wywołuje właśnie paragraf dotyczący Rosji i Polski, *przeciw* któremu występowali“. Jeszcze po wielu, wielu latach Marks z zadowoleniem powoływał się na entuzjastyczny komentarz, którym Henri Martin, sławny historyk francuski, zaopatrzył w swym artykule⁶⁷⁾ cały program kongresu, ale szczególnie ten paragraf. Natychmiast jednak po konferencji londyńskiej przeciwnicy powziętej w sprawie Polski uchwały przystąpili do kontrakcji. W Londynie Le Lubez, zaś w Brukseli Pierre Vésinier rozpoczęli kampanię przeciwko Radzie Centralnej, pomawiając ją o to, iż wyrodziła się „w komitet narodowości na smyczy bonapartyzmu“⁶⁸⁾ co przejawić się miało zwłaszcza w deklaracji w obronie Polski, przeciw Rosji. Vésinier pisał w „*Echo de Verviers*“, iż szczególnie niewłaściwe byłoby mówić o Polsce właśnie w chwili, gdy Rosja oswobodziła rosyjskich i polskich chłopów, wówczas gdy szlachta i duchowieństwo polskie stale się opierały wyzwoleniu swoich chłopów. „Należałoby porównać — pisał Vésinier — błędy i zbrodnie popełnione przez rządy, aby przekonać się, że nie godzi się potępiać przed ludzkością jakiegokolwiek narodu za zbrodnie jego ciemiężców, że obowiązkiem Komitetu Centralnego (tj. Rady Centralnej) byłoby głosić solidarność wszystkich narodów, *nie zaś potępiać wobec Europy jeden jedyń naród*“.⁶⁹⁾

Szukając źródeł oporu Francuzów, Belgów i Szwajcarów romańskich przeciw wypowiedzeniu się Międzynarodówki za niepodległością Polski, znajdujemy je w naukach Proudhona. W

książce, wydanej w Brukseli w 1861 roku pt. „*La guerre et la paix*“, pisał on: „Zamiast wskrzeszać państwo polskie, potępione przez swych własnych królów, zgładzone prawem silniejszego i to zgodnie z formalnościami wojny, wołałbym raczej, by mi prawniono o przywróceniu Saksonii Witikinda, królestwa Austrazji lub królestwa Wizygotów“.⁷⁰⁾ W książce „*Si les traités de 1815 ont cessé d'exister? Actes de futur congrès*“, wydanej w Paryżu w grudniu 1863 roku, polemizował z oświadczeniem Napoleona III, iż traktaty wiedeńskie zostały potargane i przestały obowiązywać. Wieść ta — pisał Proudhon — podnosi Polskę wbrew wszystkiemu na duchu, cieszą się szowiniści, jakobini i kretyni. Lecz „jeśli traktaty z roku 1815 już nie istnieją, to nie ma już prawa publicznego w Europie“.⁷¹⁾ Po dwóch latach studiowania historii Polski „od V stulecia ery chrześcijańskiej do roku 1863“ wołał Proudhon: „Nie, Polacy nie mają prawa do niepodległości i suwerenności“.⁷²⁾ Zagłada Polski była koniecznością ładu europejskiego, nakazem pokoju powszechnego i postępu, jej odwołanie byłoby „niedorzecznością, a nawet zbrodnią“.⁷³⁾ Polska zakłóciła równowagę mocarstw w Europie, tym samym rozbiory były spowodowane przez samych Polaków i tylko położyły kres polskiej anomalii. „Ani w historii starożytnej, ani średniowiecznej, ani w czasach nowych, nie znajdzie się drugiego przykładu egzekucji tak bardzo uzasadnionej“.⁷⁴⁾ Nadawanie przez Polaków rozgłosu okrucieństwom Murawiewów i Bergów potępiał Proudhon bardziej niż same okrucieństwa, w które zresztą nie wierzył.⁷⁵⁾ „Rosja — wywodził Proudhon — w ciągu trzech lat uczyniła więcej dla postępu swej ludności i polepszenia swego systemu rządu, a tym samym dla bezpieczeństwa Europy, niż Polacy uczynili w ciągu ośmiu stuleci“.⁷⁶⁾ Pisał dalej: „Mówię, że im większy Rosja poczyni postęp w cywilizacji i w metodach konstytucyjnych, tym bardziej utraci swe usposobienie najezdnicze; im bardziej jej chłopci, dopiero co wyzwoleni, będą się oświecali i wzbogacali, im bardziej oddawać się będą zajęciom i obyczajom zasiedziałym, tym mniej trzeba nam będzie się lękać; tam jest bowiem istna rękojmia naszego bezpieczeństwa, prawdziwa ostoja Europy“.⁷⁷⁾ Protestował tedy Proudhon przeciwko odbudowaniu Polski, które określał jako rozbiór Rosji, Prus i Austrii i ostrzegał, że pociągnąć by ono za sobą musiało we Francji, w Belgii i wszędzie „tryumf feudalizmu przemysłowego, panowanie Żydów, pierwszą przyczynę i podwalinę nowoczesnego pauperyzmu“. Polaków zaś wzywał, by bez wahania przyjęli wyrok skazujący; przytaczał przy tym słowa żołnierza rzymskie-

go, skierowane do Nerona, gdy ten wzdragał się przed śmiercią: „Czyż to takim nieszczęściem jest umierać?“⁷⁸⁾

Proudhon radził w swej książce pogodzić się z rosyjskim panowaniem w Polsce i wypowiadał się stanowczo przeciwko popieraniu sprawy polskiej przez demokrację europejską. Czynił to w tym samym czasie, gdy powstanie konało, a szubienice rosyjskie skrzybiały w Polsce i na Litwie, więc pogląd Marksa, iż Proudhon swą antypolską książką „ujawnia kretyński cynizm na cześć cara“⁷⁹⁾ był całkowicie zrozumiałą. Alarmując Engelsa, iż uknuto intrygę przeciwko Międzynarodówce, pisał Marks: „Istotnym nerwem polemiki jest *sprawa polska*. Draby, wszyscy oni powiązali się z proudhonowsko-herceniowską moskiewszczyzną... Panowie Rosjanie znaleźli w sproudhonizowanym odłamie '*Jeune France*' najświeższych sprzymierzeńców“...⁸⁰⁾ Marks domagał się od Engelsa pomocy i nakłonił go do napisania serii artykułów pt. „Klasa robotnicza a kwestia polska“, które ukazały się w wychodzącym w Londynie tygodniku „*Commonwealth*“.⁸¹⁾ W artykułach tych Engels odrzucał „zasadę narodowościową“, lecz czynił to dla innych niż Proudhon przyczyn. Proudhon był jej przeciwny, albowiem prowadziła ona do rozbioru (*démembrement*) Prus, Austrii i Rosji, „takich jak je ukształtowały wojny, traktaty i długie już posiadanie“⁸²⁾ Engels był jej przeciwny, albowiem prowadziła ona do odbudowania Polski małej, słabej i nie mogącej spełnić swej historycznej roli. Odrzucał „zasadę narodowościową“ jako wynalazek rosyjski, ukuty na zgubę Polski i przejęty przez Ludwika Napoleona; przeciwstawiał jej zasadę historycznych narodów Europy, jak Włochy, Polska, Niemcy, Węgry. W zastosowaniu do Polski doktryna ta oznaczać miała „przywrócenie państwa składającego się co najmniej z czterech różnych narodowości“.⁸³⁾ Artykuły Engelsa „wywołały sensację“ — pisał Marks do autora, wzywając go jednocześnie do ich kontynuowania.⁸⁴⁾ Seria artykułów Engelsa pozostała jednak niedokończona.⁸⁵⁾

VII

W lipcu tegoż roku (1866) napisał Marks instrukcję dla delegatów Tymczasowej Rady Centralnej na pierwszy kongres Międzynarodówki, w której to instrukcji przedstawił wszystkie argumenty przemawiające za powzięciem przez kongres uchwały w sprawie polskiej. Instrukcja ta jest dokumentem wielkiej wagi, potwierdza ona bowiem tę analizę sytuacji międzynarodowej, którą już znamy z manuskryptu „*Polska, Prusy i Rosja*“, a mia-

nowicie wysuwa na naczelne miejsce groźbę, jaką Rosja stanowi dla ruchu robotniczego. Zarówno arystokracja jak i burżuazja widzi w Rosji, „tym ponurym, odległym mocarstwie azjatyckim“ ostatnią ucieczkę przed wznagającą się falą ruchu robotniczego. „Mocarstwo to może być naprawdę obalone jedynie w drodze odbudowania Polski na podstawach demokratycznych“ (Marks pomija tu wyrazy „i socjalnych“, które dodali Francuzi i Szwajcarzy na konferencji londyńskiej). Stąd też „robotnicy Europy podnoszą tę kwestię“. Bez Polski niepodległej — czytamy dalej w instrukcji — Niemcy staną się forpocztą Świętego Przymierza. Istnienie demokratycznej Polski jest bardziej konieczne niż kiedykolwiek właśnie wobec zmiany sytuacji w Europie środkowej, a zwłaszcza w Niemczech (Marks miał tutaj na myśli rozgromienie wojsk austriackich przez wojska pruskie, wyrzucenie Austrii ze Związku Niemieckiego i uzyskanie przez Prusy hegemonii w tym Związku). Po zaistnieniu demokratycznej Polski, Niemcy będą współpracowały z republikańską Francją. Jeszcze jedna przyczyna, by powiedzieć, że dopóki kwestia polska, to wielkie zagadnienie europejskie, nie zostanie rozwiązana, „dopóty ruch robotniczy będzie stale narażony na przeszkody, hamulce i opóźnienia“. I wreszcie końcowe pouczenie: „Podjęcie inicjatywy w tej sprawie jest szczególnie obowiązkiem klasy robotniczej Niemiec, Niemcy bowiem są jednym z rozbiorców Polski“. Dokument ów odnalazła Eleanor Aveling w papierach pozostawionych przez Marksa i wręczyła go w roku 1897 „Przedświ-towi“ londyńskiemu.⁸⁶⁾

Instrukcja Marksa została omówiona i przyjęta przez komitet stały na posiedzeniach 28 lipca i 11 sierpnia oraz przez Radę Centralną na posiedzeniach 31 lipca, 7 i 14 sierpnia⁸⁷⁾ i bez jednego słowa zmiany wprowadzona w całości do memorandum Rady Centralnej, przedłożonego kongresowi Międzynarodówki, który obradował 3-8 września 1866 roku w Genewie (a nie w Brukseli, jak pierwotnie zamierzano — zmianę postanowiła konferencja londyńska).⁸⁸⁾ Z kongresu tego istnieją dwa źródłowe i obszerne sprawozdania, jedno — ogłoszone w „*Courrier International*“, tygodniku wydawanym w języku francuskim w Londynie przez Josepha Colleta i drugie — ogłoszone w roku 1866 w Genewie jako broszura przez Josepha Carda (Józefa Ćwierciakiewicza), który na kongresie reprezentował razem z introligatorem Dupleix sekcję francuską Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego w Genewie i został wybrany jednym z czterech sekretarzy kongresu.⁸⁹⁾ Jeśli chodzi o sprawę polską,

nie ma między nimi sprzeczności, owszem, uzupełniają się one wzajemnie. Wynika z nich, że delegacja paryska przedłożyła swe stanowisko na piśmie. Memorandum paryskie w rozdziale pod nagłówkiem „W sprawie odbudowania Polski“ wypowiedziało się w sposób następujący: „Jako bojownicy wolności, oświadczamy, że protestujemy przeciw wszystkim despotyzmom; potępiamy energicznie organizację despotyzmu rosyjskiego i jego tendencje społeczne jako prowadzące nieuchronnie do najbardziej ogłupiającego komunizmu; lecz jako delegaci na kongres ekonomiczny sądzimy, że nie mamy nic do powiedzenia w sprawie politycznego odbudowania Polski“.⁹⁰) Pod memorandum widniały podpisy 11 delegatów z Paryża, w tym — Tolaina. Po zapoznaniu się z memorandum paryskim, 4 delegaci z Lyonu zrzekli się głosu i przyłączyli się całkowicie do delegatów paryskich. To samo uczynił delegat z Rouen, wobec czego dokument otrzymał nazwę „memorandum delegatów francuskich na kongres genewski“.⁹¹) Natomiast delegaci angielscy wypowiedzieli się za rezolucją na rzecz sprawy polskiej, wskazując, że sprawa ta zawsze budziła sympatie wśród demokratycznej i inteligentnej części ludu angielskiego. Przypomnieli oni, że pierwsze zespolenie się robotników francuskich i angielskich do wspólnej akcji miało na celu zmanifestowanie ich uczuć przeciwko uciskowi Polski, a jednocześnie był to pierwszy krok ku założeniu Stowarzyszenia Międzynarodowego. Card-Ćwierciakiewicz również żądał, by kongres wypowiedział się pozytywnie w kwestii polskiej. Johann Philipp Becker, delegat sekcji niemieckiej w Genewie, oświadczył, że byłoby ubolewania godne, gdyby kongres nic nie postanowił w tej sprawie. Cesarstwo rosyjskie stanowi nieustającą groźbę dla europejskich społeczeństw cywilizowanych; Polska będzie ich barierą. Uchwaliliśmy zniesienie armii stałych, lecz nie da się ich znieść w Europie, dopóki Polska nie będzie odbudowana. Becker dodał, że kwestia polska jest kwestią europejską, lecz interesuje ona szczególnie Niemcy i pod pewnym względem można ją nazwać kwestią niemiecką. Zaproponował więc, by wszyscy niemieccy i inni podzielający te myśli uczestnicy kongresu podpisali deklarację w tym duchu i by ją dołączono do aktów kongresu. Na takie załatwienie sprawy kongres przystał jednomyślnie. Deklaracja Beckera opiewała: „Ponieważ Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze stawia sobie za zadanie wyzwolenie klasy robotniczej, a więc — zwalczanie wszelkiej przemocy i zaprowadzenie równości wszech ludzi i narodów, przeto dąży również do usunięcia wpływów caratu i

odbudowania socjalnej i demokratycznej Polski“ (*Wiederherstellung eines sozialdemokratischen Polens*).⁹²) Był to kompromis, ale kompromis niezbyt szczęśliwy. Tłumaczy się on układem sił na kongresie i przewagą proudhonistów. Na ogólną liczbę 60 uczestników kongresu, Francuzów było 17 (nie licząc w tym Eugéne Duponta, delegata sekcji francuskiej w Londynie), Szwajcarów języka francuskiego było 21 (nie licząc Carda-Cwierciakiewicza), te dwie grupy przeważały liczebnie wszystkie inne. W niektórych opracowaniach historycznych, np. u Jaeckha, znajdujemy wersję, jakoby rezolucja kompromisowa Beckera została jednogłośnie uchwalona,⁹³) lecz jest to wersja błędna. Tak sprawozdanie w „*Courrier International*“ jak i sprawozdanie Carda nie pozostawiają żadnej wątpliwości: kongres uchwalił jednomyślnie wniosek delegacji francuskiej o zdjęcie sprawy z porządku dziennego oraz wniosek Beckera o zezwolenie niemieckim i innym podzielającym jego poglądy delegatom na załączenie do protokołu deklaracji w sprawie polskiej. Pozostaje odpowiedzieć na zapytanie, dlaczego deklaracja, skoro już nie miała być wyrazem poglądów całego kongresu lub jego większości, nie została zredagowana zgodnie z instrukcją Marksa, a więc z podkreśleniem szczególnego znaczenia sprawy polskiej dla ruchu robotniczego, jak to zresztą uczynił Becker w swym przemówieniu. Można przypuszczać, że zachodziła obawa, iż bardziej śmiała deklaracja nie uzyskałaby zgody kongresu nawet na jej dołączenie do protokołu.

Po nieudanej próbie genewskiej, nigdy już przyjaciele sprawy polskiej nie próbowali wprowadzać tej sprawy pod obrady kongresów Pierwszej Międzynarodówki. Tym gorliwiej zabierali głos w środowisku londyńskim, które znajdowało się w bezpośrednim zasięgu wpływów Marksa. I tak np. znajdujemy w „*Głosie Wolnym*“ sprawozdanie z obchodu czwartej rocznicy powstania w Cambridge Hall przy Newman Street, urządzonego przez gminę centralno-londyńską Zjednoczenia Emigracji Polskiej. „Dopomogły londyńskiej gminie do urządzenia takiego obchodu przekazane jej przez sekcję Towarzystwa Demokratycznego ściśle stosunki z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Robotniczym“. Jakoż dr Marks wnosił i uzasadniał na tym zgromadzeniu uchwałę, że „wolność w Europie nie może być ustaloną bez niepodległości Polski“. Poparł wniosek inny Niemiec Eccarius. Anglik Fox wniósł uchwałę, że „odtąd kwestia Polski stanowczo uproszczona została do wyboru jednego z dwojga: albo zgodzenia się na zupełne zniknięcie nazwy Polski z mapy Europy, albo

podjęcia jej odbudowania w granicach 1772 roku“. Poparł wniosek Francuz Dupont. Inny Francuz Alexandre Besson wniósł uchwałę, że „francuska gałąź Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego protestuje w imieniu wzajemnej wspólności interesów ludowych przeciwko ujarzmieniu Polaków i przyrzeka im swą pomoc do odbudowania ich ojczyzny na podstawach republikańskich, demokratycznych i socjalnych“. Poparł wnioszek Nemier. Przemawiał ponadto i przewodniczył Szwajcar Herman Jung, ten sam, który przewodniczył na kongresie w Genewie. Wykazywał on „ściśły związek pomiędzy gwałtem na Polsce dokonanym a niezwalczonymi trudnościami, jakie robotnicy w całej Europie napotykają w staraniach polepszenia swego politycznego i społecznego stanu“ i zapowiadał, że „warstwy ludowe coraz lepiej poznając łączność swego interesu ze sprawą Polski, będą coraz potężniej domagały się naprawienia tej krzyczącej międzynarodowej zbrodni“. Spośród Polaków przemawiali Antoni Żabicki, Bobczyński i Oborski. Otóż mamy przed sobą całe londyńskie grono Międzynarodówki! Nawet orkiestra, która bezpłatnie uświetniła uroczystość odegraniem polskiego hymnu narodowego i innych utworów, była to ta sama orkiestra stowarzyszenia wyrobników instrumentów muzycznych, która występowała na wszystkich imprezach Międzynarodówki.⁹⁴⁾

Dwa jeszcze razy zabrała głos w sprawie polskiej Rada Generalna⁹⁵⁾ Międzynarodówki: po raz pierwszy, na posiedzeniu 18 czerwca 1867 roku, wyrażając podziękowanie francuskim robotnikom, uczniom i adwokatom, którzy wzięli udział w manifestacjach w Paryżu na rzecz Polski i przypomnieli carowi moskiewskiemu, iż „panowanie azjatyckiego i barbarzyńskiego mocarstwa nad tą częścią ziemi europejskiej, zwaną Polską, jest oburzające dla uczucia sprawiedliwości i zdrowego rozsądku ludzkiego“, a ponadto wyrażając pochwałę adwokatowi Floquetowi za jego „szlachetne, odważne i prawdziwie kosmopolityczne wystąpienie przeciw caratowi“;⁹⁶⁾ po raz drugi, na posiedzeniu 14 lipca 1868 roku, piętnując — na wniosek Marksa — usunięcie z angielskiego budżetu przymiotnika „polscy“ przed wyrazem „emigranci“ jako nowy przejaw służalczości wobec Rosji.⁹⁷⁾ Kongres Międzynarodówki w Bazylei we wrześniu 1869 roku przyniósł wielką i ostateczną klęskę proudhonistów, ale na zwrot w sprawie polskiej było już za późno: nabrzmiewała walka ze spiskiem anarchistycznym kierunku Bakunina, jej przebieg i wynik miał być rozstrzygający dla bytu lub niebytu Międzynarodówki.⁹⁸⁾

Marks później kilkakrotnie jeszcze wypowiadał się w sprawie polskiej, a więc w liście do sekcji rosyjskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego w Genewie z 24 marca 1870 roku, w przemówieniu na obchodzie powstania styczniowego w Londynie 23 stycznia 1875 roku⁹⁹⁾ oraz w liście na obchód 50 rocznicy powstania listopadowego w Genewie 29 listopada 1870 roku.¹⁰⁰⁾ Dwa ostatnie wystąpienia zamknął okrzykiem „niech żyje Polska“, nie: socjalna i demokratyczna Polska, lecz *tout court*: Polska.

Nie należy jednak sądzić, że do wystąpień tych pobudzały Marksa względy sentymentalne. Wprawdzie nazywał Polskę (mowa 22 stycznia 1867 roku) „nieśmiertelnym rycerzem Europy“, jednak rycerz ten bynajmniej nie był w jego rozumieniu Donkiszotem, lecz walczył o bardzo realną sprawę. Polska była wciąż narodem i rewolucyjnym, i nieodzownym. „Moskwa — mówił Marks — jest podporą, na której spoczywa samowładne panowanie dynastii Hohenzollernów i jej feudalnych hołdowników... Prusy zatem nie są zaporą przeciw Moskwie, ale jej narzędziem naprzód przeznaczonym na najazd Francji i ujarzmienie Niemiec... Pozostaje więc dla Europy tylko jedno z dwojga do wyboru. Albo azjatyckie barbarzyństwo pod wodzą Moskali spadnie na jej głowę jak lawina, albo musi odbudować Polskę, odgradzając się tym sposobem od Azji dwudziestoma milionami bohaterów i zyskując wolne chwile do dokonania swego społecznego przeobrażenia“.¹⁰¹⁾ Naród polski miał być tedy tarczą, osłaniającą rewolucyjną Europę przed barbarzyństwem Moskwy. W całej spuściźnie pisarskiej Marksa nie znajdziemy jednego nieżyczliwego, a nawet krytycznego słowa o narodzie polskim, odwrotnie, same słowa uznania, ba, uwielbienia — raz po raz jak gdyby powtarza się w niej okrzyk Marksa z roku 1848: „*Heil, dreifach heil den Polen*“, cześć, po trzykroć cześć Polakom. Polską politykę Marksa kontynuował i wtórował mu Engels. W czasie obchodu rocznicy powstania styczniowego 22 stycznia 1876 roku w Londynie mówił on: „Rola Polski w dziejach rewolucji europejskich jest szczególna. Każda rewolucja na Zachodzie, która nie zdoła porwać za sobą Polski i zapewnić jej niezawisłość, skazana jest na klęskę... Zaiste, Polska nie jest podobna do żadnego innego kraju. Z punktu widzenia rewolucji jest ona kamieniem węgielnym gmachu Europy: w zależności od tego, czy w Polsce przeważą rewolucja czy reakcja,

pierwsza albo druga odniesie ostateczne zwycięstwo w całej Europie“.¹⁰²⁾

Teza historyków komunistycznych, w szczególności Celiny Bobińskiej, jakoby Marks i Engels nieustannie nawoływali Polaków do połączenia walki o niepodległość z walką rewolucyjną rosyjskiego i niemieckiego proletariatu,¹⁰³⁾ nie znajduje potwierdzenia w tekstach. Nawoływania takie nie były potrzebne. Marks sławił Polskę jako „jedeny naród europejski, który walczył i walczy nadal jako *kosmopolityczny żołnierz rewolucji*“.¹⁰⁴⁾ Engels przypominał, że Polska od roku 1792 dokonała dla sprawy rewolucji więcej niż Włochy, Niemcy i Węgry razem wzięte, a jednocześnie stwierdzał, że pozostawiono Polskę samą sobie, gdy w roku 1863 upadała pod przemocą dziesięciokrotnie potężniejszych sił rosyjskich.¹⁰⁵⁾ Marks i Engels nawoływali natomiast rewolucjonistów rosyjskich i niemieckich do wyrzeczenia się zagrabionych ziem polskich, do poparcia walki Polaków o odbudowanie niepodległej Polski, w myśl zasady, że nie może być wolny naród, który uciska inne narody, oraz zasady, że wyzwolenie Polski jest sprawą honoru wszystkich demokratów europejskich. Na rodzący się rosyjski ruch socjalistyczny nakładał Marks ten sam obowiązek „skruszenia kajdan skuwających Polskę“,¹⁰⁶⁾ jaki uprzednio nakładał na demokratów i socjalistów niemieckich; głównym zadaniem sekcji rosyjskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego — pisał — „jest praca na rzecz Polski (tzn. uwolnić Europę od ich własnego sąsiedztwa)“.¹⁰⁷⁾

Marks i Engels uważali obalenie carskiego absolutyzmu, zwycięstwo rewolucji w Rosji za konieczne i nieuniknione. Nie mogli jednakże traktować przewrotu w Rosji w oderwaniu od istniejących warunków politycznych — w Rosji i poza Rosją. Zmiany w sytuacji międzynarodowej w związku z wojną niemiecko-francuską nie osłabiły w oczach Marksa i Engelsa oceny Rosji jako ostatniej i najpotężniejszej twierdzy całej europejskiej reakcji. Odwrotnie, uważali tę twierdzę za jeszcze mocniejszą i groźniejszą, gdyż polityka Bismarcka rzuciła Francję w ramiona Rosji i uczyniła carat rozjemcą całej Europy. Rozpatrując możliwe drogi polityki niemieckiej po klęsce francuskiej, Marks widział tylko jeden sposób ocalenia przyszłości Europy: wyrzeczenie się przez Niemcy myśli o zaborze Alzacji i Lotaryngii, zawarcie z Francją honorowego pokoju. W tym wypadku „wojna owa wyemancypuje Europę spod moskiewskiej dyktatury, sprawi, iż Prusy wsiąkną w Niemcy, pozwoli na po-

kojowy rozwój zachodniej części kontynentu, dopomoże wreszcie rewolucji rosyjskiej do wyklucia się, wyjdzie tedy na dobre także ludowi rosyjskiemu“. Lecz jeśli zwycięskie Niemcy zabiorą Alzację i Lotaryngię — Francja sprzymierzy się z Rosją przeciwko Niemcom. „Wojna roku 1870 nosi w swym łonie nieuchronną wojnę między Niemcami a Rosją, tak samo jak wojna roku 1866 nosiła w swym łonie wojnę roku 1870“. Nieuchronność wojny rosyjsko-niemieckiej mógłby uchylić tylko uprzedni wybuch rewolucji w Rosji, który jednak uważał Marks za nieprawdopodobny. „Jeżeli ten nieprawdopodobny wypadek nie zajdzie — pisał — można już teraz traktować wojnę pomiędzy Niemcami a Rosją jako *un fait accompli*“.¹⁰⁸) I dodawał, że „taka wojna nr II będzie akuszerką nieuniknionej rewolucji socjalnej w Rosji“.¹⁰⁹) Najpierw tedy wojna, a dopiero potem rewolucja w Rosji. Prognoza ta sprawdziła się z całą dokładnością w latach 1914—1917.

Engels także widział dwie możliwości rozwoju wydarzeń, pokojową i wojenną. Ostatnim słowem Engelsa, jeśli chodzi o prognozę międzynarodowej sytuacji, była jego praca pt. „*Socjalizm w Niemczech*“, zamieszczona w wydany w Lille „*Almanach du Parti Ouvrier*“ na rok 1892.¹¹⁰) Za jakie 10 lat — pisał Engels — dojdzie w Niemczech do władzy partia socjalno-demokratyczna, ona naprawi niesprawiedliwości, które popełnili jej poprzednicy. „Ona przygotuje odbudowanie tak nędznie przez francuską burżuazję zdradzonej Polski; ona da Szlezwikowi północnemu oraz Alzacji i Lotaryngii możność swobodnego wypowiedzenia się co do swej przyszłości politycznej. Wszystkie te kwestie będą zatem rozwiązane łatwo i to nie w dalekiej przyszłości, jeśli tylko Niemcy pozostawione będą samym sobie“. Lecz jeśli przyjdzie do wojny, jeśli Rosjanie i Francuzi wtargną do Niemiec, wówczas wojna będzie dla tych ostatnich „walką na śmierć i życie, walką w której by mogły utrzymać swój byt narodowy tylko przez użycie środków rewolucyjnych. Dzisiejszy rząd — pisał dalej Engels — jeżeli nie będzie zmuszony do tego, z pewnością rewolucji nie rozpęta. Ale mamy w Niemczech silną partię, która rząd do tego zmusić może, albo nawet sam rząd zastąpić; partią tą jest partia socjalno-demokratyczna... Jeżeli żądza caratu do zaborów i szowinistyczna gorączka francuskiej burżuazji mają powstrzymać dzisiejszy zwycięski, ale pokojowy pochód niemieckich socjalistów,¹¹¹) to ci ostatni — możecie być pewni tego — gotowi są dowieść świata, że dzisiejsi niemieccy proletariusze nie zostaną w tyle za

francuskimi sankiulotami z przeszłego stulecia i że 1893 rok bez wstydu stanie obok 1793 roku“. A więc wizja wojny jakobińskiej w obronie Niemiec, w obronie przyszłości socjalnej demokracji niemieckiej. O rewolucji w Rosji ani słowa. Teza komunistycznych historyków, jakoby Marks i Engels w ostatnim okresie swego życia upatrywali w rewolucji rosyjskiej punkt ciężkości sytuacji europejskiej, nie zgadza się więc z tekstami. „Wojna roku 1870 — pisał Marks — przesunęła punkt ciężkości ruchu robotniczego... do Niemiec. Będzie winą niemieckiej klasy robotniczej, jeśli nie odegra ona przypadającej jej roli historycznej“.¹¹²) Ten sam pogląd reprezentował do końca Engels, wykazywał on wielokrotnie, że tylko niemiecka klasa robotnicza i niemiecka socjalna demokracja może przywrócić sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych, naprawić krzywdy, wyrządzone przez Prusy Polsce, Francji i Danii, umożliwić rewolucję w Rosji. Wiodą do tego dwie drogi, jedna, krótsza — pokojowa, druga, dłuższa — wojenna, obie prowadzące poprzez zdobycie władzy przez proletariat niemiecki.

We wszystkich tych prognozach dziejowych, we wszystkich ich wariantach Polska jest wciąż owym termometrem, którym mierzy się intensywność i żywotność rewolucji, jest owym kamieniem węgielnym gmachu rewolucyjnej Europy. Pod tym względem nic się nie zmieniło w poglądach Marksa i Engelsa do końca ich życia. Jednakże w ostatnim okresie życia Engelsa można też dostrzec pewne nowe postawy, jeśli chodzi o Polskę. Przede wszystkim, nie wiąże już Engels walki o wyzwolenie narodowe w jednoczesny proces z walką o wyzwolenie społeczne: „Każdy polski chłop i robotnik, który budzi się z otępienia i zaczyna brać udział w sprawach ogólnych, napotyka przede wszystkim fakt ujarznienia narodowego jako pierwszą przeszkodę na swej drodze. Usunięcie tej przeszkody jest podstawowym warunkiem wszelakiego zdrowego i swobodnego rozwoju... Aby móc walczyć, trzeba najpierw mieć grunt pod nogami, powietrze, światło i przestrzeń. W przeciwnym razie wszystko pozostaje cczą gadaniną“.¹¹³) Usunięcie obcego panowania jest tedy sprawą pierwszą. Dalej, prawo Polski do własnej państwowości nie wypływa już z prawa wielkich narodów historycznych, lecz z przyrodzonego prawa każdego narodu do niepodległego bytu: „Szczera współpraca międzynarodowa narodów europejskich możliwa jest jedynie wówczas, kiedy każdy z tych narodów będzie u siebie w domu zupełnie niezależny“.¹¹⁴) I dalej: „Bez przywrócenia niepodległości i jed-

ności każdego narodu nie mogłoby nastąpić ani międzynarodowe zjednoczenie proletariatu, ani spokojna, rozumna współpraca tych narodów w imię wspólnych celów“.¹¹⁵) Można więc powiedzieć, że odbudowanie Polski przestało być wyłączną przesłanką rewolucji europejskiej (taką zresztą nigdy nie było), zastąpiła ją przesłanka niepodległości wszystkich narodów europejskich. Pomimo to nie da się powiedzieć — jak to czyni Wehler — że mitem jest „niezachwiane związanie się Marksa i Engelsa z ideałem samodzielnego państwa polskiego jako celem samym w sobie“, mitem, „którego patyna nie czyni go bardziej wiarygodnym“.¹¹⁶) Nie, nie jest mitem. Przyszła Europa była dla Marksa i Engelsa nie do pomyślenia bez Polski niepodległej i zjednoczonej.

Na tym szerokim tle trzeba skonkretyzować rolę Marksa w czasie powstania styczniowego. Oto wnioski końcowe:

1. Marks nie był twórcą Pierwszej Międzynarodówki, wszedł do niej dopiero przez manifestację w sali św. Marcina na rzecz Polski, 28 września 1864 roku. Od tej jednak pory do samego końca odgrywał w Międzynarodówce rolę ducha-czyniciela, wycisnął na całość jej prac swe piętno. Do końca też wnosił do Międzynarodówki myśl o konieczności odbudowania Polski.

2. Pierwsza Międzynarodówka powstała na fali poruszenia, wywołanego powstaniem w Polsce. Od początku ścierały się w niej dwa nurty: nurt politycznej walki proletariatu, reprezentowany przede wszystkim przez Marksa — i nurt apolitycznej walki ekonomicznej, czerpiący swe natchnienie z nauk Proudhona, później także z nauk Bakunina. Nurt marksowski angażował się zdecydowanie w poparcie dla sprawy polskiej, nurt anarchistyczny był sprawie polskiej nieżyczliwy.

3. Przewaga wpływów Marksa w Radzie Centralnej i w ogóle w ośrodku londyńskim sprawiła, iż Rada zajmowała w sprawie Polski stanowisko zdecydowanie życzliwe i aktywne. Przewaga wpływów proudhonowskich na kongresach w pierwszym okresie istnienia Międzynarodówki uniemożliwiła życzliwe dla Polski uchwały kongresów. Jednakże sam fakt, iż do założycieli Międzynarodówki należeli Polacy i że Międzynarodówka powstała na manifestacji w obronie Polski przeszedł na zawsze do tradycji międzynarodowego ruchu robotniczego. Tradycji tej należy też przypisać fakt, że Polacy w Międzynarodówce Pierwszej a potem Drugiej reprezentowani byli zawsze jako odrębny kraj i naród przez wspólną trójzaborową delegację. Była to aż do

roku 1918 jedyna międzynarodowa organizacja o charakterze politycznym, uznająca istnienie Polski pomimo zaborów i podziałów.

PRZYPISY

- 1) List Marksa do Engelsa z 12 stycznia 1882 r.
 - 2) Zob. przedmowę do Krytyki ekonomii politycznej.
 - 3) Kapitał, t. I, księga I. Warszawa, 1951, str. 352 i 378.
 - 4) Terminologia w rozumieniu wyjaśnienia, zawartego w przedmowie Engelsa do angielskiego wydania Manifestu Komunistycznego z roku 1888. Przybierającym nazwę „komunistów“ chodziło o ruch klasy robotniczej, w przeciwstawieniu do ludzi określających się jako „socjaliści“ lecz stojących poza klasą robotniczą. Po klęsce Komuny Paryskiej terminologia „komunistyczna“ wyszła z użycia. Na za pytanie, czy nie byłoby lepiej nadać zamierzonej wspólnej pracy Karola Kautsky'ego i Edwarda Bernsteina „Historia socjalizmu“ tytułu „Historia komunizmu“ odpowiedział Engels przecząco (list do Kautsky'ego z 13 lutego 1894 r.): „Wyrażenia 'komunizm' nie uznalbyśmy już dziś za powszechnie odpowiednie, raczej rezerwowalibyśmy je na wypadki gdy trzeba dokładniejszego określenia — a i wtedy wymagałoby ono obecnie komentarza, skoro od trzydziestu lat wyszło w praktyce z użycia“.
 - 5) Franz Mehring: Karl Marx. Geschichte seines Lebens. Lipsk, 1918, str. 319.
 - 6) Listy emigracyjne Joachima Lelewela, tom III. Wrocław—Kra ków, 1952, str. 418—419.
 - 7) Józef Wysocki (1809—1873), generał, członek Centralizacji To warzystwa Demokratycznego Polskiego, późniejszy uczestnik powstania w 1848 r. w Galicji i dowódca legionu polskiego na Węgrzech w 1849 r.
 - 8) Ludwik Oborski (1787—1873), kapitan legionów napoleońskich, pułkownik w powstaniu listopadowym, na emigracji członek karbo nariuszy, Młodej Polski i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W roku 1833 stał na czele polskiego „hufca świętego“ w nieudanej wyprawie sabaudzkiej. W Londynie należał w roku 1845 do założycieli Democratic Friends of All Nations, pierwszej organizacji mię dzynarodowej na gruncie angielskim; w roku 1846 był jednym z za łożycieli Fraternal Democrats. W roku 1848 walczył w powstaniu w Wielkopolsce i jako dowódca dywizji w rewolucji w Badenii, po czym powrócił do Londynu, gdzie brał udział w pracach inspirowa nej przez Giuseppe Mazziniego International People's League, był członkiem Gromady Rewolucyjnej Londyn (założonej w 1855 roku), jednym z założycieli International Committee (1855 r.) i Internatio nal Association (1856 r.), potem był członkiem Rady Centralnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego (1865—1867), na koniec był prezesem Związku Ludu Polskiego (założonego w roku 1872).
- Stanisław Gabriel Worcell (1799—1857), uczestnik powstania lis topadowego i poseł na Sejm, na emigracji związany z Lelewelem,

członek karbonariuszy i Młodej Polski, przywódca Gromad Ludu Polskiego w Anglii, myśliciel i pisarz socjalistyczny, jeden z przywódców Zjednoczenia Emigracji Polskiej, po połączeniu tegoż z Towarzystwem Demokratycznym Polskim członek jego Centralizacji, później — redaktor „Demokraty Polskiego“ w Londynie. Na terenie rewolucyjnych organizacji międzynarodowych współpracował ściśle z Mazzininim.

Karol Bogumił Stolzman (1793—1854), kapitan artylerii w powstaniu listopadowym, na emigracji związany z Lelewalem, działacz Młodej Polski i Zjednoczenia Emigracji Polskiej, później członek Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Autor popularnej książki „Partyzantka“. Razem z Worcellem reprezentował Towarzystwo Demokratyczne Polskie w International People's League i współpracował ściśle z Mazzininim.

⁹) Listy emigracyjne, j. w., str. 435.

¹⁰) List z 3 lutego 1860 r.

¹¹) List z 10 lutego 1860 r.

¹²) N. Rjasanoff: Marx und Engels über die Polenfrage. Archiv für die Geschichte des Sozialismus und der Arbeiterbewegung. Rocznik 6. Lipsk, 1916, str. 175—372.

Myli się Helena Michnik, autorka przypisków do zbioru: Marks i Engels o Polsce, Warszawa, 1960, gdy wysuwa hipotezę (tom II, str. 396—397), że w liście Marksa i tow. chodzi — być może — o kongres Bratnich Demokratów w Londynie, który jakoby odbył się bezpośrednio przed kongresem Związku Komunistów; jednocześnie miał się odbywać w Brukseli kongres demokratów z udziałem Lelewela, który poparł stanowisko Marksa, zajęte na kongresie Bratnich Demokratów w Londynie, a ujęte w formie adresu demokratów angielskich do bratniego stowarzyszenia belgijskiego. Tak jednak być nie mogło. Nie było kongresu Bratnich Demokratów w Londynie ani bezpośrednio przed kongresem komunistów, ani w żadnym innym czasie. Nie było też kongresu demokratów w Brukseli ani jednocześnie z kongresem demokratów w Londynie, ani też w żadnym innym czasie. Była jedynie uroczystość polska w Londynie 29 listopada 1847 r., na której odczytano odezwę demokratów belgijskich oraz odezwe-odpowiedź demokratów angielskich, wyrażającą zgodę na odbycie kongresu demokratycznego w Brukseli. Zebranie sprawozdawcze Towarzystwa Demokratycznego w Brukseli odbyło się nie jednocześnie, lecz dopiero 19 grudnia 1847 roku. Trzeba tedy odrzucić hipotezę Heleny Michnik, przyjmując zaś hipotezę Riazanowa.

¹³) „Neue Rheinische Zeitung“, Kolonia, nr 135, 5 listopada 1848 r. Artykuł ten („Ostatnie wiadomości z Wiednia, Berlina i Paryża“) został pominięty w zbiorze „Marks i Engels o Polsce“.

¹⁴) „Neue Rheinische Zeitung“, nr 81, 20 sierpnia 1848 r.

¹⁵) Tamże.

¹⁶) Takie rozumienie funkcjonalności kwestii polskiej przypisuje Marksovi i Engelsowi młody uczyony niemiecki Hans-Ulrich Wehler w książce: Sozialdemokratie und Nationalstaat, Würzburg, 1962, str. 19—23. Wehler utrzymuje, że w rozumieniu Marksa i Engelsa Polska miała stać się zbyt ważna po spełnieniu swych zadań, do których należało osłonięcie przed caratem postępu w Europie środkowej

i zachodniej, obalenie spojonego jej rozbiorami sojuszu trzech konserwatywnych mocarstw i zrewolucjonizowanie Rosji, czego warunkiem było ukonstytuowanie się Polski jako państwa narodowego. „Albowiem razem z rewolucją w Rosji i w ogóle zniknięciem reakcyjnych mocarstw staną otworem wrota do zmian, które obejmą wówczas całą Europę i nie będą zresztą pytały o narodowe granice“. Taka jest interpretacja Wehlera, nie może on jednak przytoczyć na jej poparcie żadnych tekstów ze spuścizny Marksa i porzestaje na stwierdzeniu, iż już po rewolucyjnym okresie „wiosny ludów“ Engels uznał Polaków za naród stracony (une nation foutue), którym można się posługiwać tylko dopóki Rosja sama nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Istotnie Engels w liście do Marksa 23 maja 1851 roku wypowiedział na temat Polski i Polaków szereg sądów ujemnych. Engels obliczał, że przy najbliższej ruchawce Polska wyprowadzi do boju skromne tylko siły, zaś „naród, który wystawia najwyżej 20—30 tysięcy żołnierza, nie może odgrywać żadnej roli“. Podobnie niezyczliwe były uwagi Engelsa o Polsce w artykule „Polacy, Czesi i Niemcy“ w „New York Tribune“ 15 marca 1852 roku (w cyklu artykułów „Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech“). Naród polski — pisał mylnie Engels — „dotychczas nie dał żadnego dowodu, że jest zdolny do wyzwolenia się ze stosunków feudalnych na pańszczyźnianym rolnictwie“. Dwie te wypowiedzi Engelsa stanowiły jednak znacznie więcej, aniżeli — jak twierdzi Wehler — postawienie i aplikację tezy o przejściowym znaczeniu sprawy niepodległości Polski i o funkcjonalizmie kwestii polskiej. Były one próbą zupełnej rewizji poglądów, ustalonych przez Marksa i Engelsa w latach 1847—1849, a więc próbą w ogóle odebrania Polsce i kwestii polskiej pozytywnego znaczenia dla rewolucji europejskiej. Próba ta załamała się całkowicie. Wypowiedzi Engelsa nie wpłynęły na Marksa, który listem 2 grudnia 1856 roku powiadomił Engelsa, że ostatnie studia przekonały go do Polski „wprost décidément“. Również Engels otrząsnął się z swych wątpliwości i w roku 1866 napisał cykl artykułów „Klasa robotnicza a kwestia polska“, a potem szereg innych prac, w których powrócił do początkowej koncepcji z okresu „Neue Rheinische Ztg.“ Wypowiedzi Engelsa z lat 1851 i 1852 należy tedy traktować nie jako ostateczny zwrot w pojmowaniu kwestii polskiej, lecz jako przejściowe załamanie się prostej poza tym linii. Załamanie to zresztą nigdy nie obciążało Marksa. Dwa inne krytyczne listy Engelsa, a mianowicie list z 12 kwietnia 1853 roku do Józefa Wedemeyera (o stosunkach etnograficznych na polskiej Ukrainie) i z 21 kwietnia 1863 roku do Marksa (o zaprzędawaniu się szlachty polskiej Rosjanom w roku 1772) mają znaczenie nikome i nie zasługują na szczególniejszą uwagę.

Funkcjonalizm kwestii polskiej w interpretacji Marksa i Engelsa należy rozumieć jako jej współzależność z wszystkimi innymi kwestiami rewolucji europejskiej. Współzależność ta dotyczyła jednak nie tylko kwestii polskiej. Współzależne z sobą były: demokracja europejska i rewolucja proletariacka na Zachodzie, demokracja europejska i rewolucja agrarna na Wschodzie, zjednoczenie Niemiec i zniszczenie państwa pruskiego, zniszczenie państwa pruskiego i zni-

szczenie Rosji carskiej, zjednoczenie Niemiec i rozbięcie Austrii, rozbięcie Austrii i niepodległość Węgier, rozbięcie Austrii i niepodległość Polski, zniszczenie państwa pruskiego i niepodległość Polski, zniszczenie Rosji carskiej i niepodległość Polski. Spośród wszystkich tych związków funkcjonalnych najważniejszy jednak był związek łączący odbudowanie Polski z obaleniem „świętego przymierza“ trzech mocarstw reakcyjnych. Kwestia polska miała znaczenie o b i e k t y w n i e najbardziej rewolucjonizujące dla całej sytuacji europejskiej.

¹⁷⁾ Cyt. Franz Mehring, o. c., str. 212—213.

¹⁸⁾ List z 13 lutego 1863 r.

¹⁹⁾ List z 17 lutego 1863 r.

²⁰⁾ Niemieckie Robotnicze Stowarzyszenie Oświatowe w Londynie. Marks wystąpił z niego jeszcze 17 września 1850 r., ale mógł w nim liczyć na poparcie Eccariusza, Lessnera i Wolffa, dawnych członków Związku Komunistów.

²¹⁾ List z 20 lutego 1863 r.

²²⁾ List z około 21 lutego 1863 r.

²³⁾ List z 24 marca 1863 r.

²⁴⁾ List z 20 lutego 1863 r.

²⁵⁾ List z około 21 lutego 1863 r.

²⁶⁾ Karl Marx — Friedrich Engels: Kritisch - historische Gesamtausgabe (MEGA). Oddział III, tom 3, Berlin, 1930, str. 141.

²⁷⁾ Karl Marx: Manuskripte über die polnische Frage (1863—1864). Herausgegeben und eingeleitet von Werner Conze und Dieter Hertz-Eichenrode. Haga, 1961, stron 202.

^{27a)} Emanuel Halicz (Marks o sprawie polskiej, „Kwartalnik Historyczny“, Warszawa, 1963, I, str. 116) stawia wydawcom zarzut, jakoby wyeliminowali jeden z wariantów rękopisu 19c „Preussen (Die Canaillen)“, „ponieważ Marks użył w nim wielu ostrych zwrotów i sformułowań pod adresem Prus“. Metodę tę piętnuje Halicz jako niedopuszczalną. Zarzut okazuje się jednak zupełnie nieuzasadniony. Rękopis 19c „Preussen (Die Canaillen)“ nie jest jednym z wariantów pracy „Polen, Preussen und Russland“, a tylko chronologicznym zbiorem materiałów za okres lat ok. 1640—1792, który Marks sporządził, przygotowując się do pisania zamierzonej broszury. Wydawcy przejęli z rękopisu 19c nie mniej jak 26 ustępów, a w nich wszystkie ironiczne lub zgola pogardliwe przewiska, jakie Marks nadał poszczególnym królom pruskim. Nie przedrukowali oni rękopisu „Preussen (Die Canaillen)“ w całości jedynie ze względów metodologicznych, posługiwali się bowiem chronologicznymi zbiorami materiałów Marksa tylko o ile było to nieodzowne dla wypełnienia luk w ostatecznych wypracowaniach Marksa. I tak pominięto notatki, dotyczące polityki cara Piotra I Wielkiego w stosunku do Rzeszy Niemieckiej w czasie wojny północnej. Zob. Dieter Hertz-Eichenrode: Entstehung und Beschaffenheit der Manuskripte, o. c., str. 59—64.

Zarzut Halicza powtarza i rozszerza Celina Bobińska (O nowych rękopisach Karola Marksa w sprawie polskiej, „Z Pola Walki“, Warszawa, 1963, nr 3, str. 211—214). Zarzuca ona wydawcom za-

stosowanie metody edytorskiej, „wywołującej zasadnicze wątpliwości“, a mianowicie spreparowanie rękopisów Marksa jako „dowolnej kompilacji“, „w przemieszanych strzępach i urywkach“, czym rzekomo „obniżyli wartość edycji jako źródła naukowego, jako przekazu autentycznego“. Zarzuty Bobińskiej wydają się nieuzasadnione, a nawet krzywdzące dla wydawców, co jednak nie uchyla słuszności podniesionego przez nią postulatu wydania wszystkich rękopisów w ich oryginalnej postaci. Nasuwa się przy tym zapytanie, dlaczego dotychczas nie uczynił tego instytut moskiewski, którego możliwości wydawnicze były i są daleko większe, niż instytutu amsterdamskiego?

²⁸) Str. 143.

²⁹) Str. 93.

³⁰) Z końcem 1843 roku pisał Marks w „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa“: Kiedy dopełnią się wszystkie warunki wewnętrzne, gromkie pianie galijskiego koguta obwieści dzień niemieckiego zmartwychwstania.

³¹) Powstańcy na morzu w wyprawie na Litwę. Z pamiętnika Teofila Łapińskiego. Lwów, 1878. Relacja Łapińskiego o spotkaniu z Marksem w przekładzie na język niemiecki — w artykule Leona Wasilewskiego: Karl Marx und der polnische Aufstand vom Jahre 1863. „Polen“, Wiedeń, 1915, nr 27.

³²) Władysław Mickiewicz: Pamiętniki, tom II. Kraków, 1927, str. 281.

³³) W artykule Jerzego W. Borejszy: Rozmowa Marksa z Polakiem w 1863 r., „Polityka“, Warszawa, 26 listopada 1960 r.

³⁴) Odezwę tę odnalazł i pierwszy opublikował Riazanow, o. c., str. 209—210. Kilka błędów ortograficznych wskazuje, że odezwę składano w nie-niemieckiej drukarni. Wedle Riazanowa, odezwa wydrukowana była na niebieskawym papierze. Na takim samym papierze drukowane były okólniki Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z okresu Worcella, być może w tej samej drukarni.

³⁵) Johann George Eccarius (1818—1889), krawiec z Turyngii, jeden z założycieli niemieckiego Robotniczego Stowarzyszenia Oświatowego w Londynie, członek komunistycznego komitetu korespondencyjnego w Londynie (1846), członek Związku Komunistów (1847). Zaznaczył się jako niezawodny przyjaciel i gorliwy rzecznik sprawy polskiej. W latach 1864—1867 był zastępcą przewodniczącego Rady Centralnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, w latach 1867—1871 był jej sekretarzem. W roku 1872 przeszedł na stronę Bakunina, później jednak Bakunina porzucił i był czynny już tylko w angielskim ruchu związków zawodowych — do końca życia.

³⁶) William Randal Cremer (1828—1908), cieśla, w roku 1863 członek Narodowej Ligi Niepodległości Polski, sekretarz generalny Rady Centralnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego w latach 1864—1866, wystąpił z Rady Generalnej w roku 1867. Członek parlamentu z ramienia partii liberalnej w latach 1886—1895 i 1900—1908.

³⁷) Budynek, w którym mieściła się sala św. Marcina, znajdował

się przy Long Acre w śródmieściu Londynu. Spośród odbytych w tej sali bardziej pamiętnych zgromadzeń należy zanotować zgromadzenie publiczne, którym International Committee, poprzednik Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, zainaugurował swą działalność 27 lutego 1855 r. (przewodniczył Ernest Jones, przemawiali Aleksander Hercen, Alfred Talandier, George Jacob Holyoake i Stanisław Worcell). W tym samym roku 29 listopada odbył się w tejże sali obchód rocznicy powstania listopadowego, zwołany przez komitet anglo-polski pod przewodnictwem P. A. Taylora. W roku 1858 na odbytym w tejże sali zgromadzeniu w rocznicę powstania listopadowego, zwołanym przez International Committee, przewodniczył pułkownik Oborski. Budynek ten został rozebrany w roku 1867.

³⁸⁾ Najpełniejszą dokumentację dotyczącą założenia Pierwszej Międzynarodówki znaleźć można w książce: *Founding of the First International*, red. L. E. Mins, Nowy Jork, 1937.

Tradycyjnie narracja rozpoczyna się od zgromadzenia w sali św. Marcina i wokół niego osnuwa wydarzenia poprzedzające to zgromadzenie, co — w zestawieniu z datą zgromadzenia — stwarza wrażenie bardzo spóźnionego wystąpienia w obronie Polski i polskiego powstania. Tymczasem zgromadzenie to ma swoje preliminaria — robotnicza akcja pomocy dla Polski rozpoczęła się wkrótce po wybuchu powstania. Już 4 marca 1863 roku odbył się w londyńskiej dzielnicy Finsbury mityng, który — wedle „Głosu Wolnego“, nr 10 z 20 kwietnia 1863 — nie tylko tym się odznaczył, że przyjęte na nim uchwały żądały przywrócenia niepodległości Polski, ale oświadczały gotowość ludu do ponoszenia ofiar, jeżeli dla osiągnięcia tego celu Anglia zniewolona byłaby prowadzić wojnę. Mityng wysłał do lorda Palmerstona deputację z memoriałem, nalegającym na rząd angielski, aby z innymi mocarstwami europejskimi domagał się przywrócenia Polski jako narodu niepodległego. „Klasy robotnicze — mówił sekretarz deputacji Wall — czują, że Rosja nie dotrzymała żadnych obietnic względem Polski i że honor Anglii wymaga, aby jej rząd zdobył się na czyny“. Lord Palmerston zapytał deputację, czy życzy sobie, ażeby Anglia wydała drugą wojnę Rosji, na co Wall odrzekł: „Tak jest, życzymy sobie wojny za Polskę“. Zgromadzenie 28 września 1864 nie było tej akcji momentem początkowym lecz końcowym.

³⁹⁾ Henri Louis Tolain (1828—1897), z zawodu rytownik, z przekonań mutualista. Pozostawał na ogół pod wpływem Proudhona, różnił się jednak od niego tym, że rozumiał i głosił potrzebę samodzielnej działalności politycznej robotników. Był jednym z sygnatariuszy historycznego „manifestu sześćdziesięciu“, który pojawił się 17 lutego 1864 r. z okazji wyborów uzupełniających do Corps Legislatif i nawoływał robotników do głosowania na robotników, z tym, że prawa polityczne przyniesane robotnikom winny pociągnąć za sobą równe prawa społeczne. „Nie chcemy jałmużny — mówił ten manifest — lecz sprawiedliwości“. Tolain kandydował jako kandydat robotników z 5-ego okręgu Paryża, uzyskał jednak tylko 495 głosów i nie został wybrany. W roku 1871 był posłem do Zgromadzenia Narodowego w Wersalu i przeciwnikiem Komuny, za co Rada Generalna usunęła go z Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego.

⁴⁰⁾ Julius Braunthal: *Geschichte der Internationale*, tom I, Hannover, 1961, str. 103.

⁴¹⁾ Sprawozdanie w tygodniku „Beehive“, nr 93 z 25 lipca 1863 r. „Beehive“ był oficjalnym organem Londyńskiej Rady Związków Zawodowych.

⁴²⁾ George Odger (1820—1877), szewc, w latach 1862—1872 sekretarz Londyńskiej Rady Związków Zawodowych, członek Narodowej Ligi Niepodległości Polski (1863), w latach 1864—1867 przewodniczący Rady Centralnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. W roku 1871 odmówił podpisania manifestu Rady Centralnej „Wojna domowa we Francji“ i wystąpił z Międzynarodówki.

⁴³⁾ Pełny tekst w „Beehive“, nr 112 z 5 grudnia 1863 r.

⁴⁴⁾ „Polska“, Bruksela, nr 6 z 1 sierpnia 1863 r., str. 4.

⁴⁵⁾ E. E. Fribourg: *L'Association Internationale des Travailleurs*, Paryż, 1871, str. 9.

⁴⁶⁾ Pełny tekst w „Beehive“, nr 155 z 1 października 1864 r.

⁴⁷⁾ List do Engelsa z 4 listopada 1864 r.

⁴⁸⁾ Pełny tekst w „Beehive“, nr 155 z 1 października 1864 r.

⁴⁹⁾ Jak wyżej.

⁵⁰⁾ Broszura: *Address and Provisional Rules of the Working Men's International Association*, Londyn, 1864.

⁵¹⁾ Powszechnie przyjmowano, że rezolucję powyższą napisał i przedłożył Marks. Tak też w zbiorze: Marks i Engels o Polsce, tom II, str. 14. Dopiero Dieter Hertz-Eichenrode wyjaśnił na podstawie znajdujących się w Międzynarodowym Instytucie Historii Społecznej w Amsterdamie rękopisemnych protokołów Rady Centralnej, tom I, str. 16, że autorem i wnioskodawcą był Fox. Zob. Karl Marx: *Manuskripte über die polnische Frage*, str. 47.

⁵²⁾ List do Engelsa z 10 grudnia 1864 r.

⁵³⁾ Protokoły Rady Centralnej, tom I, str. 22 i nast.

⁵⁴⁾ Karl Marx: *Manuskripte über die polnische Frage*, Haga 1961.

⁵⁵⁾ List z 25 stycznia 1865 r.

⁵⁶⁾ „Głos Wolny“, Londyn, nr 62 i 63 z 20 i 31 marca 1865 r. „Beehive“, nr 177 z 4 marca 1865 r. „Der Weisse Adler“, Zurych, nr 48 z 22 kwietnia 1865 r.

⁵⁷⁾ „Głos Wolny“, nr 83 z 20 października 1865 r.

⁵⁸⁾ N. Rjasanoff: *Marx und Engels über die Polenfrage*, j. w., str. 195. Również Braunthal, o. c., str. 137, podaje, że wniosek był Marksa.

⁵⁹⁾ Zwzięte ale dokładne sprawozdanie znajduje się w broszurze wydanej przez sekcję paryską Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego przed kongresem w Genewie. Oryginał tej broszury zachował się w archiwach prefektury policji w Paryżu; przedruk w zbiorze dokumentów: *La Première Internationale*, Genewa, 1962, tom I, str. 16—24. Ponadto relacje w książce Fribourga, w książce Gustawa Jaeckha (*Historia Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego*, Kraków, 1906), w książce Mehringa i w pracy Riazanowa. Pewne szczegóły, pominięte w innych źródłach, znaleźć można w „*The Workman's Advocate*“, Londyn, nr 134 z 30 września 1865 r.

Pełny tekst protokołów konferencji londyńskiej znaleźć można w zbiorze: *Documents of the First International 1864—1866*, Londyn,

1963 str. 229—260. Nie ma w nim jednak protokołu wspólnego posiedzenia „komitetu stałego“ z delegatami z kontynentu 27 września 1865 r., na którym m.in. omawiano kwestię polską; protokół ten zaginął.

⁶⁰⁾ O.c., str. 44—45.

⁶¹⁾ Wedle Fribourga, obok Marksa i innych członków Rady Centralnej za umieszczeniem kwestii polskiej na porządku dziennym przyszłego kongresu przemawiał także Le Lubez. Również wedle Fribourga, po Césarze de Paëpe przemówił Pierre Vésinier, drugi obok Le Lubeza przedstawiciel sekcji francuskiej w Londynie. W mowie pełnej goryczy i nienawiści, starał się wykazać, że eliminując kwestię polską wyświadczy się grzeczność Cesarstwu, które w owym okresie wysoko afiszowało sentymenty rusofilskie. Vésinier — pisze Fribourg — ujawnił tajne myśli sekcji francuskiej w Londynie, oświadczając, że jego zdaniem ci co chcą wyeliminować kwestię polską są tylko agentami bonapartystowskimi. Na to delegaci paryscy — wciąż wedle Fribourga — spontanicznie zerwali się z miejsc, zdjęci gniewem i oburzeniem: „Pan kłamie“, zawołali jednym głosem. Chcieli rozprawić się z oszczercą, ale miejsce, w którym się znajdowali, szacunek dla zebrania, tudzież litość i obrzydzenie dla Vésiniera u tych, którzy go znali, powstrzymały ich ręce gotowe do ukarania go i ledwo się hamując, zamilkli. Tak Fribourg. Zważywszy jednak całe dalsze postępowanie Le Lubeza i Vésiniera w sprawie polskiej, trzeba tę część relacji Fribourga odrzucić, tym bardziej, że nikt inny jej nie potwierdza. Le Lubez i Vésinier zostali w roku 1866 wykluczeni z Rady Centralnej za intryganctwo i kalumnie rzucane na Louisa Eugène Varlina i innych. W roku 1868 komisja belgijska, powołana przez brukselski kongres Międzynarodówki, wykluczyła Vésiniera w ogóle z Międzynarodówki. Był on później zwolennikiem Bakunina. Varlin zginął rozstrzelany przez wer-salczyków, jako członek Komuny Paryskiej.

⁶²⁾ Gustaw Jaechk: o.c., str. 16.

⁶³⁾ La Première Internationale, tom I, str. 21.

Protokół posiedzenia plenarnego 27 września 1865 r. podaje następujące brzmienie punktu 9-ego: „Konieczność zniweczenia najeźdźczego (invading) wpływu Rosji w Europie przez zastosowanie do Polski prawa każdego narodu do stanowienia o sobie i odbudowanie tego kraju na podstawie socjalnej i demokratycznej“ (zob. Documents of the First International 1864—1866, str. 246). Natomiast wedle „The Workman's Advocate“, nr 134 z 30 września 1865 r., końcowe słowa uchwały brzmiały: „na jej rodzimej podstawie demokratycznej“ (upon its native democratic basis). Podobne brzmienie znajdujemy w odezwie brytyjskich członków Rady Generalnej do robotników Zjednoczonego Królestwa w sprawie zbliżającego się kongresu w Genewie, a mianowicie: „9. Niezbędna konieczność zniweczenia wpływu Rosji w Europie przez zastosowanie do Polski prawa każdego narodu do stanowienia o sobie i odbudowanie tego kraju na jego rodzimej podstawie demokratycznej“ (zob. „The Workman's Advocate“ nr 152 z 3 lutego 1866 r. i osoba ulotka).

⁶⁴⁾ „Głos Wolny“, nr 83 z 20 października 1865 r.

Wedle protokołu posiedzenia plenarnego z 27 września 1865 r.,

na początku posiedzenia Marks przedłożył sprawozdanie z odbytego tegoż dnia wspólnego posiedzenia „komitetu stałego“ z delegatami z kontynentu, na którym przyjęto cztery rezolucje co do spraw nadających się do umieszczenia na porządku dziennym przyszłego kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, w tym sprawy odbudowania Polski, w brzmieniu jak w przypisku 63. Istotnie delegaci z Francji i Szwajcarii — jak twierdzi Fribourg — nie zabierali głosu, natomiast przeciwko wnioskowi w sprawie polskiej wypowiedzieli się dwaj emigranci francuscy zamieszkali w Londynie, Le Lubez i F. Lassassie. Ten pierwszy proponował, by z wniosku pozostawić tylko „prawo każdego narodu do stanowienia o sobie“, nadając mu charakter uniwersalny; ten drugi domagał się uwolnienia Irlandii spod jarzma angielskiego, widząc w tym sprawę bliższą. Le Lubeza poparł również Anglik, cieśla John Weston, wypowiadając się przeciw rozpatrywaniu jakichkolwiek kwestii poza socjalnymi. Belg de Paëpe zażądał zdjęcia całej sprawy z porządku dziennego, wywodząc, że z odbudowania Polski mogłyby odnieść pożytek tylko trzy klasy: arystokracja, szlachta i kler, ale nie chłopci pańszczyźniani. „Chcecie ukrócić wpływ rosyjski — mówił de Paëpe — jaki wpływ? rządu? w takim razie domagam się ukrócenia wpływu w s z y s t k i e h rządów w Europie. Czyżby wpływ rządu pruskiego, austriackiego, angielskiego i francuskiego był mniej zgubny, niż rosyjskiego? Nie sędzę. Lecz jeśli macie na myśli ukrócenie wpływu ludu rosyjskiego, twierdzą, że jest on taki sam jak wszelki inny lud. Wśród chłopów pracujących szerzy się ruch, drogą którego żądają ‘ziemi i wolności’. A dalej, jest tyle narodów cierpiących, że niemal niesprawiedliwością jest wymienić tylko jeden“. Za rezolucją wypowiedzieli się trzej mówcy angielscy: George William Wheeler mówił, że Rosja była zawsze zaporą na drodze postępu; despotyzm jest okropny wszędzie, lecz w Rosji jest najokrutniejszy. Odger przypomniał, że francuscy i angielscy robotnicy po raz pierwszy spotkali się po bratersku na zebraniu na rzecz Polski w sali św. Marcina; musimy popierać Polskę, jest ona dla nas typowym narodem uciskanym. Carter powiedział, że zajmować się kwestiami socjalnymi i nie ruszać kwestii politycznych, to tak jak mieć do czynienia z ciałem bez duszy lub duszą bez ciała; nie wiadomo, gdzie despotyzm się zatrzyma, jeśli się przeciw niemu nie podniesie głos ludzkości. Przemawiał również Bobczyński. (Co do Foxa, Fribourg myli się, Fox w ogóle nie brał udziału w konferencji londyńskiej). W głosowaniu za zdjęciem sprawy z porządku dziennego padło głosów 7, przeciw 10; za poprawką Le Lubeza głosów 10, za początkowym wnioskiem głosów 23; wniosek został przyjęty ogromną większością głosów. Już po głosowaniu Vésinier zażądał, by do imienia Polski dodać Rzym, Wenecję, Węgry, Francję, Irlandię, Meksyk i inne kraje, lecz Odger, który przewodniczył obradom, odmówił, oświadczając, że sprawa została już rozstrzygnięta. Zob. Documents of the First International 1864—1866, str. 245—249.

Przemówienie Bobczyńskiego streszcza protokół w sposób następujący: „Kapitan Bobczyński w bardzo udanym i wymownym przemówieniu odpowiedział na zarzuty podniesione przeciwko rezolucji. Polska — mówił on — walczyła najdłużej, była też dłużej uciskana;

jej synowie przelewali swą krew na każdym polu bitwy, gdzie tylko słuszna sprawa walczyła przeciwko przemocy. Polska jest kluczem do wolności w Europie — musi ona być demokratyczna i wypowiada się ona za wolnością dla wszystkich“. Podobnie streścił to przemówienie „The Workman's Advocate“, nr 134 z 30 września 1865 r., dodając słowa Bobczyńskiego: „Nie należy oddzielać od siebie kwestii socjalnych i politycznych, albowiem reformy polityczne muszą wyprzedzić postęp socjalny, są one z nim związane w sposób nierozwalny i nie da się ich rozdzielić“. Bobczyński przemawiał również na wieczorku, urządzonym przez Radę Generalną w dniu 28 września w sali św. Marcina dla uczczenia rocznicy założenia Stowarzyszenia i powitania delegatów z kontynentu. Po zakończeniu przemówień zawisła z galerii ogromna flaga trójbarwna z napisami: „Włochy, Polska, Węgry, Mazzini, Garibaldi“; powitały ją wielokrotnie powtarzane okrzyki.

⁶⁵⁾ O. c., str. 18.

⁶⁶⁾ List z 20 listopada 1865 r.

⁶⁷⁾ „Siècle“, Paryż, 14 października 1865 r. i „The Workman's Advocate“, Londyn, nr 141 z 18 listopada 1865 r.

⁶⁸⁾ List Marksa do Engelsa z 15 stycznia 1866 r.

⁶⁹⁾ J.w. Vésinier wzorował się na Proudhonie, który w książce „Si les traités de 1815 ont cessé d'exister?“ pisał (str. 97) w obronie Rosji: „Oświadczam, że moim zdaniem wszystkie rasy ludzkie mają to samo prawo do istnienia, to samo prawo do wejścia w krąg cywilizacji i że zbrodnią jest żądać wykluczenia jednego jedynego narodu“. Piętnowanie caratu było dla niego zbrodnią, rozbiory Polski zbrodnią nie były.

Artykuły Vésiniera ukazały się anonimowo w „Echo de Verviers“, nry 293 i 294 z 16 i 18 grudnia 1865 r. Autorstwo ich ujawnił Le Lubez na posiedzeniu Rady Centralnej 26 grudnia tegoż roku. Imieniem Rady Centralnej, Herman Jung wystosował do redakcji „Echo de Verviers“ obszernie pismo, odpierające zarzuty Vésiniera. Pismo Junga ukazało się w „Echo de Verviers“ nr 43 z 20 lutego 1866 r.

Również w londyńskim „Courier International“ z 12 października 1865 r. pojawił się artykuł, poddający konferencję londyńską krytyce z proudhonowskiego punktu widzenia za jej uchwały w sprawie polskiej. Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze — twierdził anonimowy autor artykułu — winno ograniczać się do kwestii socjalnych i nie zajmować się zagadnieniami politycznymi.

⁷⁰⁾ Str. 448.

⁷¹⁾ Str. 5—6.

⁷²⁾ Str. 86.

⁷³⁾ Str. 69.

⁷⁴⁾ Str. 86.

⁷⁵⁾ Str. 92.

⁷⁶⁾ Str. 96.

⁷⁷⁾ Str. 98.

⁷⁸⁾ Str. 101.

⁷⁹⁾ Karol Marks: O P. J. Proudhonie. „Social-Demokrat“, Berlin, nr 18 z r. 1865. Artykuł napisany po zgonie Proudhona.

⁸⁰⁾ List z 5 stycznia 1866 r.

⁸¹⁾ Nry 159, 160 i 165 z 24 i 31 marca i 5 maja 1866 r. Przekład polski w „Przedświcie“ z lipca 1895 r., za zezwoleniem autora.

⁸²⁾ La guerre et la paix, str. 448.

⁸³⁾ Cztery narodowości — Polacy, Litwini, Białorusini i Małorusini (tj. Ukraińcy). Pisząc o państwie składającym się z czterech narodowości, miał Engels na myśli państwo jednolite, scentralizowane, a nie państwo federacyjne. Później pisał Engels (list do Wiery Zazulich z 3 kwietnia 1890 roku), że jeśli chodzi o przynależność terenów, do których roszczą sobie pretensje i Polacy i Rosjanie, „zainteresowana ludność powinna sama stanowić o swym losie“. W żadnym razie nie godził się jednak na traktowanie sprawy tych terenów jako wewnętrznej sprawy Rosji.

⁸⁴⁾ List z 17 maja 1866 r.

⁸⁵⁾ Przyczynę niezakończenia serii można sobie odtworzyć poprzez zapoznanie się z historią „Commonwealth“. Jego poprzednikiem był „The Miners' and Workman's Advocate“; pismo to umieściło adres inauguracyjny Marksa, umieszczało też różne obwieszczenia i sprawozdania Rady Centralnej. W roku 1865 pismo to nabyło grono osób, związanych z Radą Centralną, po czym otrzymało ono nazwę „The Workman's Advocate“. Konferencja londyńska uznała je za organ Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. Pod wpływem Marksa powierzono redakcję Eccariusowi, a jednocześnie, od 10 lutego 1866 roku, zmieniono nazwę na „Commonwealth“. Zarazem powołano do życia 5-osobowy redakcyjny komitet nadzorczy; w jego skład wszedł m.in. Marks. Niedługo jednak doszło do konfliktu z Marksem. Najpierw, w kwietniu 1866 roku, komitet nadzorczy wyznaczył redaktorem Odgera, w miejsce Eccariusa. Potem okazało się, że pismo subwencjonował bradfordzki fabrykant Kell, co zdaniem Marksa musiało wpływać na charakter pisma. Oburzony tym odkryciem Marks wystąpił z grona „dyrektorów i przyjaciół“, o czym powiadomił Engelsa listem z 9 czerwca 1866 roku. Wkrótce potem, 8 września 1866 roku, „Commonwealth“ przestał być organem Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego i określił się w swym nagłówku jako „organ ruchu za reformą wyborczą“. Zob. G. M. Stekloff: History of the First International, Londyn, 1928, str. 384 oraz: Generalnyj Sowiet Pierwogo Internacjonala 1866—1868, Moskwa, 1963, str. 255.

Można przyjąć, że po swym wycofaniu się z komitetu nadzorczego Marks nie nalegał już więcej na Engelsa, by kontynuował współpracę z „Commonwealth“, oraz że sam Engels też nie widział dla siebie możliwości dalszego pisywania do pisma, od którego Marks się odsunął.

⁸⁶⁾ Pełny tekst w „Przedświcie“, nr 5 z r. 1897.

⁸⁷⁾ Karl Marx, Chronik seines Lebens in Einzeldaten. Leningrad, 1934, str. 252.

⁸⁸⁾ Memorandum Rady Centralnej zostało w całości odczytane na kongresie, na posiedzeniu popołudniowym 4 września. Pełny tekst memorandum (Rapport sur les différentes questions mises à l'étude par la Conférence de septembre 1865) ukazał się w „Courrier International“. Przedruk: La Première Internationale, tom I, str. 29—36.

Przekład angielski w „International Courier“, Londyn, nry 6-7 z 20 lutego 1866 r. Przekład niemiecki w „Der Vorbote“, Genewa, nr 10 i 11, październik i listopad 1866 r.

⁸⁹⁾ „Courrier International“ — nry 7 i 8-9-10 z 16 lutego i 9 marca 1867 r. Broszura Carda miała tytuł: Congrès ouvrier de l'Association Internationale des Travailleurs, tenu à Genève du 3 au 8 septembre 1866. Broszura Carda była wydawnictwem prywatnym, natomiast „Courrier International“ był organem Międzynarodówki, sprawozdanie z kongresu genewskiego było w nim ogłoszone „za pozwoleniem Komitetu Centralnego Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego“, także jednak nie było sprawozdaniem oficjalnym. Oba sprawozdania przedrukowane są w La Première Internationale, str. 25—108. Ponadto pisali o kongresie genewskim i o sprawie polskiej na owym kongresie Fribourg, Jaeckh, Riazanow, Stieklow, Mehring i inni. Także „Przedświt“, nr 5 z roku 1897 („Kwestia polska na genewskim kongresie Międzynarodówki“).

⁹⁰⁾ Memorandum sekcji paryskiej zostało w całości odczytane na kongresie, na posiedzeniach: porannym i popołudniowym 4 września. Pełny tekst memorandum ukazał się w „Courrier International“, nry 20 i 21 z roku 1867, ponadto w osobnej broszurze (Congrès de Genève. Mémoire des délégués français), wydanej w roku 1866 w Brukseli i w książce Fribourga, str. 51—86. Przedruk: La Première Internationale, tom I, str. 85—108.

⁹¹⁾ Jaeckh pisze (o.c., str. 36—37), że rezolucja Rady Centralnej za odbudowaniem Polski i przeciw rosyjskiemu imperializmowi „obudziła uśpione antagonizmy wśród członków kongresu. Fribourg imieniem francuskiej delegacji — która w znacznej swej części brała udział w mityngu polskim w Londynie — zgłosił wniosek, by kongres nie głosował nad tą ‘zawikłaną kwestią narodowości’, lecz poprzestał tylko na potępieniu despotyzmu w każdej jego formie we wszystkich krajach. Czyżby uzasadnienie tej rezolucji zraziło miało do niej Francuzów? ... Uwzględniając późniejsze dzieje Międzynarodówki w krajach romańskich, nie można z góry odrzucić możliwości, że francuscy delegaci i kilku z Genewy i Waadtlandu zrażeni byli tym apelem do niemieckich robotników“. Fribourg dodaje (o.c., str. 86), że „Szwajcarzy swymi oklaskami wielokrotnie powtarzanymi przyłączyli się do linii postępowania wytyczonej przez Paryż“; jedynie Anglicy i kilku Niemców miało zastrzeżenia co do treści paryskiego memorandum. Wedle sprawozdania Carda-Ćwierciakiewicza, „delegacja francuska wyraża zdanie, by nie głosowano nad tą kwestią; by kongres ograniczył się do deklaracji przeciwko wszystkiemu rodzajowi despotyzmu we wszystkich krajach; by nie wdawał się w dyskusowanie tak zawikłanych kwestii narodowości. Należy pragnąć i żądać emancypacji w całej Rosji tak jak i w Polsce i odrzucić dawną politykę, przeciwstawiającą sobie narody“. Sprawozdanie w „Courrier International“ zaopatrzone jest następującą uwagą, która zapewne ma oddawać poglądy większości kongresu: „Zważywszy, że rozwój i umocnienie się Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego doprowadzi do zniknięcia wszelkiego despotyzmu, odbudowanie Polski demokratycznej i społecznej nastąpi samo przez się“.

- ⁹²⁾ „Przedświt“, nr 5 z roku 1897.
- ⁹³⁾ O.c., str. 37.
- ⁹⁴⁾ „Głos Wolny“, nry 129 i 130 z 31 stycznia i 10 lutego 1867 r. Angielski tekst uchwał w zbiorze: Generalnyj Sowiet Pierwego Internacjonala 1866—1868, Moskwa, 1963, str. 40—41.
- ⁹⁵⁾ W statucie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, uchwalonym na kongresie genewskim, nazwa Rady Centralnej zmieniona została na Radę Generalną. Mimo to przez rok jeszcze posturowano się w dokumentach Stowarzyszenia starą nazwą na równi z nazwą nową.
- Polskimi członkami Rady Centralnej wzgl. Generalnej byli w różnych okresach czasu: Emil Holtorp (1864—66), F. Rybczyński (1864), kpt. Konstanty Bobczyński (1865—68), płk Ludwik Oborski (1865—67), J. M. Werecki (1865—67), Jan Kryński (1865—67), Antoni Żabicki (1866—71) i gen. Walery Wróblewski (1871—72).
- ⁹⁶⁾ „Commonwealth“, nr 224 z 22 czerwca 1867 r.
- ⁹⁷⁾ „Beehive“, nr 352 z 18 lipca 1868 r.
- ⁹⁸⁾ Kwestia polska powróciła pod obrady dopiero po trzydziestu latach, w roku 1896, już w Drugiej Międzynarodówce. Wniosła ją na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Londynie Polska Partia Socjalistyczna, zaś rolę odgrywaną dawniej przez zwolenników Proudhona objęła teraz Róża Luksemburg i jej adepci. Marks już wtedy nie żył, lecz jego córka Eleanor — jak czytamy w „Przedświcie“ z 4 kwietnia 1896, we wspomnieniu pośmiertnym jej poświęconym — wiele była socjalistom polskim w czasie tego kongresu pomocna. „Nieboszczka przejęła się poglądami swego nieśmiertelnego ojca na sprawy nasze i nigdy nie przestawała działać w myśl tych poglądów“. Najstarsza córka Marksa, Jenny, w tym czasie już nie żyła, więc dopomóc nie mogła, ale wiemy, że do śmierci nosiła na piersiach polski krzyż powstańczy z 1863 roku. Krzyż ten pokazywał nam w roku 1937 na kongresie PPS w Radomiu jej syn a wnuk Marksa, senator Jean Longuet.
- ⁹⁹⁾ „Wici“, Zurych, nr 2 z 30 stycznia 1875 r. „Volksstaat“, Lipsk, nr 34 z 24 marca 1875 r. Jednodniówka „Robotnik“ z r. 1895.
- ¹⁰⁰⁾ Biblioteka „Równości“, tom I. Sprawozdanie z międzynarodowego zebrania, zwołanego w 50-letnią (sic) rocznicę listopadowego powstania przez redakcję „Równości“ w Genewie. Genewa, 1881.
- ¹⁰¹⁾ „Głos Wolny“, nr 130 z 10 lutego 1867 r.
- ¹⁰²⁾ „Wpieriód!“, Londyn, nr 27 z 15 lutego 1876 r.
- ¹⁰³⁾ Marks i Engels o Polsce. Słowo wstępne, tom I, str. XCV.
- ¹⁰⁴⁾ Mowa z 23 stycznia 1875 r. „Volksstaat“, Lipsk, nr 34 z 24 marca 1875 r.
- ¹⁰⁵⁾ Przedmowa do polskiego wydania Manifestu Komunistycznego z roku 1892.
- ¹⁰⁶⁾ List do członków Zarządu Sekcji Rosyjskiej w Genewie z 24 marca 1870 roku.
- ¹⁰⁷⁾ List do Engelsa z 24 marca 1870 roku.
- ¹⁰⁸⁾ List do brunszwickiego komitetu Socjalno-demokratycznej Partii Robotniczej, około 1 września 1870 r. Karl Marx: Ausgewählte Schriften, Monachium, 1962, str. 1221—1223.

¹⁰⁹⁾ List do Fryderyka Alberta Sorgego z 1 września 1870 roku. Marx—Engels: Ausgewählte Briefe, Moskwa, 1934, str. 246.

¹¹⁰⁾ Przekład niemiecki w „Neue Zeit“, Stuttgart, nr 34 z 20 lutego 1892 r. Przekład polski w „Przedświcie“, Londyn, nr 33 i 34 z roku 1892. Artykuł ten został pominięty w zbiorze: Marks i Engels o Polsce.

¹¹¹⁾ Mowa o zwycięstwach socjalistów w wyborach do parlamentu Rzeszy. W roku 1881 socjaliści uzyskali 311.961 głosów, w roku 1884 — 550.000, w roku 1887 — 763.100, w roku 1890 — 1,427.300 głosów. Socjalna demokracja — pisał Engels — „jak zbliżająca się nawałnica zrywa tamy i zagrody i rozlewa się po całym kraju“.

¹¹²⁾ List do brunswickiego komitetu, j.w.

¹¹³⁾ List do Karola Kautsky'ego z 7 lutego 1882 roku. Friedrich Engels' Briefwechsel mit Karl Kautsky, wydanie 2, Wiedeń, 1955, str. 50—53.

¹¹⁴⁾ Przedmowa do polskiego wydania Manifestu Komunistycznego.

¹¹⁵⁾ Przedmowa do włoskiego wydania Manifestu Komunistycznego.

¹¹⁶⁾ O. c., str. 21.

**POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE**

WSPÓŁCZEŚNI HISTORYCY BRYTYJSY

Wybór pism

Słowo wstępne napisał:

GEORGE PEABODY GOOCH

Członek Akademii Brytyjskiej i wielu innych, Członek Honorowy Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii i Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie

Opracował i przedmową zaopatrzył:

J. Z. KĘDZIERSKI

Książka zawiera szkice, odczyty lub fragmenty dzieł 24 historyków spośród czynnych w ostatnim 50-leciu. Są to: *Sir Ernest Barker, Alexander Bruce Boswell, Sir Devis W. Brogan, Herbert Butterfield, Sir George N. Clark, R. G. Collingwood, C. H. Dawson, Sir Robert Ensor, H. A. L. Fisher, C. P. Gooch, Sir John Marriot, Sir Lewis Namier, Sir John Neale, Sir Charles Oman, R. Pares, W. F. Reddaway, Sir Steven Runciman, Sir Frank Stenton, R. H. Tawney, A. J. P. Taylor, H. W. V. Temperley, A. J. Toynbee, G. M. Trevelyan, Sir Charles Webster.*

Stron 640. Cena w oprawie 48 s.

Wydawca: B. ŚWIDERSKI
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

OBECNY STAN BADAŃ NAD HISTORIĄ DYPLOMATYCZNĄ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Zmagania dyplomatyczne o Polskę w roku 1863 nie tylko przeobraziły zupełnie ówczesną sytuację polityczną, ale wprowadziły jednocześnie pewne novum do samego sposobu rokowań dyplomatycznych. Polegało ono na częstszym, niż to było dotychczas w zwyczaju, ogłaszaniu bieżącej korespondencji dyplomatycznej. Mocarstwa zachodnie, by usprawiedliwić w oczach opinii świata cywilizowanego swoje wahania i brak decyzji, zaczęły podawać do wiadomości publicznej swe depecze i raporty mające wykazać jak wielkie są ich wysiłki w celu skłonienia Rosji do ustępstw dla walczących Polaków. Nie ujawniając wszystkiego, dokumenty te ujawniły tyle, iż niemal nazajutrz po powstaniu główne linie akcji dyplomatycznej stały się znane zarówno publicystom jak i historykom. Pierwszy, który pokusił się o danie obrazu całości, był Klaczko.¹⁾ W książce swej opierał się zarówno na znanej już korespondencji dyplomatycznej państw zachodnich jak i na dostępnych mu z pierwszej ręki źródłach dyplomacji polskiej, nie zawsze dokładnych w szczegółach, ale i bez większych pomyłek w ogólnym zarysie, w pracach której zresztą sam brał czynny udział.

Najdogodniejsze zbiory dokumentów, ogłaszane ówczesnie a obejmujące sprawę polską i sprzed okresu powstania, to wydane przez Władysława Czartoryskiego „Affaires de Pologne“²⁾ oraz „Code Rouge“.³⁾ Ten ostatni zbiór obejmuje przede wszystkim rozporządzenia Murawiewa, które omal nie sprowokowały interwencji zbrojnej Francji i Anglii, mają więc one swe miejsce nie tylko w historii Kościoła czy cywilizacji, ale i zagadnień dyplomatycznych. Korespondencja stolic europejskich z Petersburgiem jest najprzystępniejsza w „Staatsarchiv“⁴⁾ i „Archives Diplomatiques“.⁵⁾ Są to przedruki depech, które ukazywały się w pierw w prasie codziennej w latach 1863-64. Szereg z nich, ale nie wszystkie, będą przedrukowane w późniejszych zbiorach.

Niemniej konsultacja obu wspomnianych wydań jest niezbędna, szczególnie dla badań nad stanowiskiem państw mniejszych i reakcji rosyjskiej na ich upomnienie się o Polskę. Ogłoszone także w tym czasie „Documents du Comité Central pour la cause polonaise“⁶⁾ dotyczą raczej strony publicystyczno-propagandowej sprawy polskiej. W kilka lat po powstaniu Watykan ogłosił ze swej strony szereg dokumentów dotyczących Polski lat 1863-65.⁷⁾ Wydawnictwo to szczęśliwie uzupełniało poprzednie prace o stronie religijno-cywilizacyjnej walki styczniowej.⁸⁾ Jednocześnie w wyżej wymienionych wydawnictwach ukazał się w Stanach Zjednoczonych zbiór dokumentów dyplomatycznych amerykańskich z roku 1863; pozostał on niezauważony przez historyków polskich aż do roku 1961, to jest do artykułu w „Tekach Historycznych“.⁹⁾ Zbiór ten daje szkieletowe, ale ciekawe wiadomości o reakcji dyplomacji północno-amerykańskiej na polskie powstanie i pozwala wyraźnie śledzić z jak wielką ulgą Północ zanotowała odwrócenie się głównej uwagi mocarstw zachodnich od ich wojny domowej ku komplikacjom Europy wschodniej. Okres tejże wojny jest chyba najbardziej opracowanym epizodem historii Stanów Zjednoczonych. Rozsiane po licznych książkach, artykułach czy wspomnieniach wzmianki o polskim zagadnieniu dopełniają, nieraz w sposób bardzo ciekawy, oficjalne raporty dyplomatów.¹⁰⁾

Dzięki tym wszystkim zbiorom historycy, swoi i obcy, mieli o wiele bardziej rozległą dokumentację o stronie dyplomatycznej powstania styczniowego niż o wcześniejszych powikłaniach polskich z okresu walki listopadowej czy wiosny ludów. Na razie, poza pracą Klaczki, nikt się o to nie pokusił i pozostał on dla całego następnego pokolenia głównym źródłem wiedzy; ale drukowane dokumenty leżały i czekały na badaczy. Dlatego też, gdy przyjdzie do pierwszych prac historycznych na ten temat, będą one zawierały stosunkowo mało błędów rzeczowych czy omyłek, a od razu dadzą wierny opis głównych zmagani i powikłań tego brzemiennego dla całego świata roku.

Z wyjściem watykańskiego „Expositio“ jakby się zakończył pierwszy okres ogłaszania materiałów. Wprawdzie w następnym piętnastoleciu wydzie korespondencja Palmerstona¹¹⁾ i pamiętniki Murawiewa,¹²⁾ ale te pozycje pojedyncze, mało same przez się ważne nie zmieniają ogólnego wrażenia. Następny okres zaczyna się w przeddzień trzydziestej rocznicy walki i to niespodziewanie wydawnictwami włoskimi. Jaskółką nowego cyklu była praca Diamilla-Müllera,¹³⁾ która tylko pośrednio wiąże się z

właściwym nurtem historii dyplomatycznej, ale która rzuca sporo ciekawego materiału na działalność, wtedy marginesową, włoskiej partii ruchu i na jej usiłowania wykorzystania powstania nad Wisłą i Niemnem by uwolnić bliższą im Wenecję; nie brak w tym zbiorze i polskich dokumentów, które czekają uwzględnienia przy dalszych pracach nad powiązaniem polsko-włoskimi w latach 1863-64. Ścisłe z dyplomatyczną historią powstania wiążą się natomiast pamiętniki Pasoliniego.¹⁴⁾ Po raz pierwszy dowiedzieliśmy się więcej szczegółów o stanowisku rządu turyńskiego, o jego obawie by nie doszło poza jego plecami do porozumienia francusko-austriackiego w sprawie polskiej. Rząd włoski śpieszy z zapewnieniem Paryża o swej gotowości przyłączenia się do każdej koalicji, z Wiedniem lub bez, ofiarowując swą armię do rozprawy z Rosją, a jeszcze chętniej do walki z Austrią. Jednocześnie mówi o konieczności rozwiązania sprawy rzymskiej i weneckiej i widzi to rozwiązanie w ogólnej wyprawie na Rosję, a właściwie w rokowaniach pokojowych po jej powaleniu. Dominuje tu myśl nakłonienia monarchii habsburskiej do zamiany Wenecji na Księstwa Naddunajskie. Sprawa polska schodzi w tych projektach na plan dalszy, dyplomaci włoscy nie zdają sobie zresztą sprawy z całej jej zawilóści. Wy-suwają myśl odbudowania niepodległego Księstwa Warszawskiego z królem wybranym przez Polaków, ale jednocześnie chcą uspokoić Austrię i Prusy, iż ani Galicja, ani Poznańskie nie wejdą do tego przyszłego państwa polskiego. O Krakowie nawet nie wspominają. Papiery Pasoliniego informują nas po raz pierwszy o jego dwóch misjach do Paryża i Londynu w lipcu i grudniu 1863 r., przynoszą dalsze potwierdzenie znanego już chwilowego stanowiska Napoleona i niechęci angielskiej do wojny o Polskę. Biografia Bonfandiniiego o Arese¹⁵⁾ przynosi dalsze szczegóły do podanego wyżej obrazu nadziei i zawodów dyplomacji włoskiej w związku z nadejściem nowej wojny o polską sukcesję.

Dalsze dokumenty przynosi piąty tom „Wydawnictwa Materiałów do Historii Powstania 1863—1864“.¹⁶⁾ Wstęp zatytułowany „Dyplomacja europejska w sprawie polskiej podczas wypadków od roku 1861 do 1864“, a napisany przez dra Jana Stella-Sawickiego, zawiera właściwie cały już wykład zmagani dyplomatycznych i po drobnych poprawkach może nadal służyć jako najlepsze wprowadzenie do całego zagadnienia. Poza przedrukowaniem szeregu depech ze „Staatsarchiv“ lub „Archives Diplomatiques“, „Wydawnictwo Materiałów“ daje po raz pierw-

szy i raporty dyplomacji polskiej. Zwrócili one w ten sposób uwagę, iż na dalsze badania czeka nie tylko działalność gabinetów obcych, ale i własnego rządu i jego organów służby zagranicznej.

Na następny zbiór dokumentów trzeba było czekać dalsze dwadzieścia lat, ale ten, który się wtedy ukazał, obfitością materiału przewyższa, ale nie zastępuje, wszystkie poprzednie pozycje. Jest to pierwsza część zestawu korespondencji dyplomatów angielskich dotycząca spraw polskich a przygotowana przez rząd londyński dla rozdania posłom Izby Gmin. Egzemplarze te były tajne i dostępne tylko dla wybranych. Tytus Filipowicz szczęśliwym trafem jeden z takich egzemplarzy, i to, zdaje się, samego ówczesnego ministra spraw zagranicznych, kupił w antykwariacie i miał jeszcze szczęśliwszą myśl wydania go drukiem.¹⁷⁾ Obejmuje on okres od stycznia do drugiej połowy kwietnia 1863 i na ogół nie ogranicza się tylko do depeesz z większych stolic europejskich, ale uwzględnia i raporty przychodzące z państw mniejszych. Jest to zbiór najczęściej cytowany przez obcych historyków piszących o tych latach, często ich głównym, o ile nie jedynym, źródłem poznania polskiego zagadnienia. Rząd angielski wydał dalsze tomy tego zestawu, obejmujące cały rok 1863, ale nie trafiły już one do niepowołanych rąk. Obecnie są dostępne w Public Record Office i stanowią użyteczną kolekcję dla chętnych czytelników i oszczędzają wiele wysiłków nad kwerendą historykom badającym dzieje tych powikłań. W cztery lata później, jakby na powitanie niepodległości, ukazał się zbiór wydany przez Lutostańskiego. Najciekawszą tam pozycją była, ogłoszona po raz pierwszy, konwencja Alvenslebena. Innym polskim przyczynkiem z tego okresu był szkic Smolikowskiego o sprawie polskiej w Rzymie w latach 1861-64. Wobec niedostępności archiwów watykańskich jest to nadal jedno z głównych naszych źródeł wiedzy o tym aspekcie powstania.¹⁸⁾

W międzyczasie, to jest od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, zaczęły ukazywać się różne wspomnienia, dzienniki, opracowania pisane raczej rzadko na podstawie niedostępnych jeszcze archiwów, które jednak zawsze niemal przynosiły nieznanne jeszcze szczegóły. Nie sposób wymienić wszystkie pozycje wchodzące w rachubę; wykaz poniższy ogranicza się tylko do najważniejszych. Pierwszym chronologicznie był dziennik Bernhardiego.¹⁹⁾ Jest on ciekawym przyczynkiem do stanowiska pruskiego; podaje zarówno ogólne nastawienie do zrywu polskiego jak i notuje wiele interesujących rozmów z głównymi

statystami berlińskimi. Dalszą pozycją są, pisane jednak już po wypadkach, wspomnienia anonimowego dyplomaty pruskiego, przebywającego wtedy w Warszawie.²⁰⁾ Nie ogranicza się on tylko do samego roku 1863, ale cofa się aż do 1860 r. Oddaje ciekawie i wiernie obawy pruskie związane z dojściem Wielopolskiego do władzy, po raz pierwszy ujawnia jak bardzo się bano w Berlinie rządów margrabiego w Warszawie. Zdano tam sobie od razu sprawę z siły przyciągającej jaka będzie emanowała z autonomicznego Królestwa na pozostałe ziemie polskie, a szczególnie na Poznańskie i Pomorze. Autor wskazał jednocześnie na niezbadany jeszcze dokładnie problem: jak daleko szły ulgi przyznane Wielopolskiemu przez cara? Czy rzeczywiście miały się one zakończyć sekundogeniturą rosyjską nad Wisłą? Szereg później ogłoszonych źródeł potwierdza to w sposób pośredni. Ciągłe jednak brakuje bezpośredniego potwierdzenia przez autorytatywne dokumenty rosyjskie. Uzupełnieniem do owych wspomnień pruskich były wspomnienia dyplomaty austriackiego Revertery, obserwującego przebieg powstania z Petersburga.²¹⁾ Szczególnie cenne były jego wiadomości ukazujące jak wypadki warszawskie zdołały przełamać na dworze carskim panującą od wojny krymskiej niechęć do Austrii i jak Rosjanie zaczęli szukać zbliżenia z Wiedniem, starając się jednocześnie nieufność do wszelkich sugestii Napoleona. Kilka zanotowanych mimochodem zdań Aleksandra II niespodziewanie rzuciło nieco więcej światła na spotkanie cara z cesarzem Francuzów w Stuttgarcie w 1857 r. i na polski aspekt tego spotkania. Ostatnim przyczynkiem z tej serii niemieckiej była praca Hengelmüllera o Karolyim, ambasadorze austriackim w Berlinie.²²⁾ Ogłoszona w chwili wybuchu wojny, przeszła niezauważona, a w kilka lat potem stały się dostępne archiwa tego okresu, nie zdążyła więc być wzięta pod uwagę tak jak na to zasługiwała w chwili ukazania się drukiem.

W tym też czasie historyk norweski Halvdan Koht obdarzył nas dziełem o dyplomacji szwedzkiej.²³⁾ Ujawnił jak silną była wtedy partia wojny, szczególnie na dworze królewskim. Karol XV parł do konfliktu z Rosją; marzyło mu się uwolnienie Finlandii i Polski, zniszczenie przewagi moskiewskiej na Bałtyku. Spostrzegając te wojownicze skłonności zwrócił się do niego z serdecznym listem Wiktor-Emanuel, zaczynając w ten sposób włosko-szwedzkie rozmowy o współpracy w obliczu spodziewanej rozprawy z Rosją. Autor wspomina jednocześnie o wspólnych polsko-fińskich usiłowaniach pchnięcia Szwecji do wojny; temat

czekający swego historyka, który by podjął dalsze na ten temat badania.

Na pograniczu wspomnień i historii jest dzieło Olliviera,²⁴⁾ ciągle jeszcze jedno z najważniejszych źródeł do zrozumienia polityki zagranicznej Napoleona III. Pisane żywo i zajmująco nie straciło ze swego znaczenia mimo nawet późniejszych szczegółowszych badań. Taki sam charakter wspominkarski ma także „Rzecz o roku 1863“ Stanisława Koźmiana,²⁵⁾ ale pisana z większą pasją publicystyczną i z wyraźną niechęcią autora do własnego udziału w polskiej służbie dyplomatycznej.

Pierwszą syntezę interesującego nas zagadnienia, i to napisaną pięknym językiem, dał historyk francuski La Gorce.²⁶⁾ To pierwsze ściśle naukowe opracowanie historii drugiego cesarstwa, dotąd najobszerniejsze, okazało się właściwie jedyne. Nikt się do dnia dzisiejszego nie podjął ponownego jej opracowania w siedmiu dużych tomach, nikt też z historyków francuskich nie przebadał tak dokładnie polskich spraw. Odcień komentarzy jest sam w sobie ciekawym źródłem historycznym; ukazuje w jaki sposób najwybitniejsze nawet intelekty zachodu patrzyły na Polskę pod koniec XIX wieku. O ile jednak La Gorce stara się zrozumieć i wyjaśnić politykę polską Napoleona, o tyle inny historyk francuski, piszący na podstawie niedostępnych jeszcze wtedy raportach ambasadora cesarskiego w Petersburgu, nie kryje swego krytycznego stanowiska do polityki polskiej dworu Tuileries i żałuje, iż zaczął on całą akcję dyplomatyczną w 1863 r.²⁷⁾ Charles-Roux nie zdawał sobie sprawy, iż Napoleon został w nią wciągnięty przez zręczną dyplomację angielską i przez nieszczerze obietnice austriackie. Jedyne data wydania książki w okresie, bardziej gorącej niż szczerzej, przyjaźni francusko-rosyjskiej tłumaczy ogólne nastawienie autora. Inny historyk francuski zajął się zbadaniem stanowiska Bismarcka wobec powstania i dał świetny szkic uwzględniający szczegółowo znane wtedy źródła.²⁸⁾

Wszystkie wyżej wymienione prace pisane były na podstawie źródeł drukowanych, bądź papierów lub wspomnień prywatnych. Archiwa dyplomatyczne były jeszcze zamknięte, a nawet gdy któryś z autorów dostał do nich dostęp, z reguły odnosiło się to do jakiejś określonej liczby teczek i mógł jedynie w drobnej mierze dorzucić dotąd nieznaną jeszcze szczegół. Dopiero w pół wieku po powstaniu ukazało się pierwsze studium oparte całkowicie na pilnie dotąd strzeżonych zasobach archiwalnych. Ironią losu było to, iż ta pierwsza praca pisana przez historyka

amerykańskiego na podstawie archiwów rosyjskich niweczyła kompletnie jeden z drogich każdemu sercu amerykańskiemu i rosyjskiemu mitów. Panowało dotąd przekonanie, utwierdzone pilnie przez podręczniki szkolne, iż przybycie floty rosyjskiej na wody amerykańskie na jesieni 1863 było bezinteresownym aktem przyjaźni ze strony cara, a jednocześnie zaznaczeniem woli pomocy Stanom, gdyby te zostały uwikłane w wojnę z Anglią i Francją. Sprzedaż następnie Alaski miała być pokryciem kosztów ruchów tejże floty. Artykuł Goldera²⁹⁾ rozwiewał ten mit. Wykazywał, iż marynarka rosyjska po prostu uciekła z wód europejskich czy azjatyckich w obawie całkowitego zniszczenia w pierwszych tygodniach spodziewanego konfliktu. Otwarcie następnie archiwów francuskich ujawniło, iż dzięki Polakowi Władysławowi Zbyszewskiemu, dowódcy fregaty rosyjskiej na Pacyfiku, który na wieść o powstaniu porzucił rosyjską służbę i przybył do Europy, państwa zachodnie zostały dokładnie poinformowane o przyczynach ruchów okrętów rosyjskich i o ich planach korsarskich.³⁰⁾ Dalsze badania pozwoliły ustalić, iż ucieczka eskadry Popowa przekreśliła zamiary rosyjskie usadowienia się w północnej Japonii. Już po drugiej wojnie światowej zainteresowanie tym epizodem odżyło wśród historyków amerykańskich na nowo; wywiązała się dyskusja czy rzeczywiście miarodajne koła Północne były zaskoczone tą wizytą i jeżeli tak to w jakiej mierze. Zamyka na razie tę dyskusję artykuł Th. A. Bailey, który w odpowiedniej perspektywie umieszcza wszystkie oświadczenia współczesnych polityków i dziennikarzy i tłumaczy dlaczego przeważała opinia o bezinteresownej pomocy rosyjskiej.³¹⁾

Pierwszymi zbiorami, które zostały udostępnione całkowicie badaczom, były archiwa wiedeńskie. Na nich też oparły się głównie nowe prace. Pierwszą taką powojenną rozprawką był artykuł historyka austriackiego Schittera o naradach wiedeńskiej rady ministrów nad zagadnieniem ewentualnego wskrzeszenia polskiego królestwa.³²⁾ Dowiedzieliśmy się nareszcie jak reagowali kierownicy państwa habsburskiego na nalegania francuskie by odbudować na północnej granicy Austrii polską monarchię katolicką.³³⁾ Z dalszymi odkryciami wystąpił historyk szwajcarski Alfred Stern. Ujawnił on po raz pierwszy treść, odtąd sławnej, rozmowy cesarzowej Eugenii z Metternichem, z 21 lutego 1863 r.,³⁴⁾ w której to toku rozwija piękna rozmówczyni wspaniałe plany przebudowania Europy w sposób zapewniający zdecydowaną przewagę państwom katolickim a właści-

wie podział jej między Francję i Austrię. Polska miała być odbudowana w całej swej rozciągłości z dynastią saską na tronie. Polski historyk Henryk Wereszycki ustalił następnie, iż nie był to odruch spowodowany chwilowym podnieceniem wiadomościami z pola walki, ale że identyczne niemal plany zmiany mapy Europy wyszły z ust cesarzowej już dwa lata przedtem.³⁵⁾ Opierając się w znacznej mierze na archiwach wiedeńskich, ale i uwzględniając w pełni dostępną dokumentację drukowaną, Stern dał w swej historii Europy nowe opracowanie strony dyplomatycznej powstania.³⁶⁾ Wypadła ona znacznie lepiej niż jednoczesna synteza francuska o polskiej polityce Napoleona.³⁷⁾ Jest rzeczą godną zanotowania, iż są to aż do dzisiaj ostatnie syntezы nie-polskie na temat powstania, opracowane przez autorów, którzy osobiście pokusili się o dokumentarne przebadanie całego zagadnienia. Wszystkie następne będą się z reguły opierać na książkach Olliviera, La Gorce, Sternie i Seignobosie, przy uwzględnieniu Filipowicza, a także Klaczki i Koźmiana. Gdy zaś zjawi się praca, w której autor będzie pisał na ten temat, wyzyskując badany materiał archiwalny, to nie będzie znał żadnej innej dokumentacji i ograniczy się do powtórzenia względnie analizy napotkanych depeš i raportów, nie zawsze zresztą biorąc pod uwagę najważniejsze.³⁸⁾

Kilka następnych pozycji oświeciło w niespodziewanie nowy sposób politykę Bismarcka. Wyszły najpierw jego raporty z lat 1859-62.³⁹⁾ Przebija z nich wyraźnie owa obawa przed udaniem się programu Wielopolskiego, znana nam już z lektury pamiętnikarskiej. Wydane następnie papiery Schlözera dodały nieco więcej szczegółów o tych pruskich niechęciach i trwogach. Najbardziej jednak nową, przynoszącą rewizję ustalonych pojęć, była praca amerykańskiego historyka Lorda o konwencji Alvenslebena.⁴⁰⁾ Zdołał on ustalić w sposób ostateczny przebieg pertraktacji o tę konwencję, inicjatywę Bismarcka, następnie jego lęk przed reakcją francuską i prośbę pod adresem Petersburga o zawieszenie wykonania porozumienia. Kanclerz pruski nie przedstawia się już nadal jako jednolity monolit, dążący zuchwale i wyraźnie zawczasu określoną drogą, ale jako pełen wahań, bojaźni i kłamstwa, ale i śmiałości koncepcji, polityk. Zdobyte wtedy doświadczenie starczyło pruskiemu mężowi stanu na całe życie, więcej już takich błędów jak w 1863 r. nie popełnił. Jednoczesna praca niemiecka o stanowisku Bismarcka wobec polskiego zagadnienia była szczęśliwym uzupełnieniem ówczesnych wiadomości.⁴¹⁾

Innym ważnym dopełnieniem obrazu były tomy Boudou o stosunkach, a właściwie o stałej wrogości, Watykanu i Rosji.⁴²⁾ Jeszcze raz cały konflikt dwóch cywilizacji został przepracowany i przedstawiony w swej skomplikowanej postaci. Jest to ciągle ostatnia praca o tym temacie. Tak modne obecnie na zachodzie ośrodki badań rosyjskich unikają jak diabeł święconej wody tego rodzaju tematów.

Jednocześnie zaczęły się ukazywać nowe drukowane zbiory dokumentów. Pierwszą chronologicznie była korespondencja amerykańskich konfederatów.⁴³⁾ Ujawnia ona jak wielce niepomyślnie było dla nich powstanie polskie; utrudniło, jeżeli wręcz nie sparaliżowało zupełnie, wszelką spodziewaną inicjatywę francuską. Przez cały rok nie mieli konfederaci z kim rozmawiać o swoich kłopotach, wszyscy byli zaprzątnięci Polską; gdy ta została pokonana przyszły własne kłeski, na jakiegokolwiek złudzenia pomocy było już za późno. Podobnie jak i wydana 60 lat wcześniej korespondencja Północy i ta pozostała zapoznaną przez historyków polskich aż do wspomnianego wyżej artykułu „Tek Historycznych“. Zato następny zbiór cieszył się zasłużoną popularnością i stał się zasadniczą podstawą wielu doktorskich tez niemieckich. Wydawnictwo pism zebranych Bismarcka⁴⁴⁾ rozciągnęło się wprawdzie na przeszło dziesięć lat, ale interesujące nas głównie tomy III i IV wyszły stosunkowo szybko. Przyniosły wiele nowych szczegółów nie zmieniając jednak już przedtem znanego ogólnego obrazu stosunku pruskiego męża stanu do polskiego zagadnienia. Trochę nieznanych szczegółów ujawniły także papiery księcia Napoleona.⁴⁵⁾ Szczególnie budzi naszą ciekawość jego memoriał z końca lutego 1863, wykazujący olbrzymie korzyści jakie odbudowanie polskiej monarchii przyniesie Francji. Prawdopodobne echo jakiejś długiej dyskusji na ten temat między kuzynami.

Odbudowanie polskiej państwowości po roku 1918 spowodowało ciekawą zmianę wśród historyków angielskich. Przedtem nie dostrzegali oni prawie polskiego problemu. Nawet stykając się w ramach swych poszukiwań z dokumentami dotyczącymi go pomijali je milczeniem. Obecnie zaczęli być bardziej dokładni. Dzięki temu mamy trochę ciekawych listów prywatnych Johna Russella⁴⁶⁾ i królowej Wiktorii.⁴⁷⁾ Ta ostatnia, wierna pamięci swego męża, nie kryła własnej niechęci do Polski i jak mogła to utrudniała interwencję dyplomatyczną na rzecz powstania. Gdy tylko depesze były gotowe do wysłania, uciekała się prawie zawsze do wybiegu proszenia opinii całego gabinetu,

a jednocześnie starała się wpłynąć na ministrów bardziej jej uległych niż Palmerston i Russell, których projekty not uważała za niebezpiecznie ostre. W tym też czasie pojawiła się rozprawka Józefa Feldmana o stosunkach polsko-angielskich, rodzaj syntetycznego ujęcia w bardzo wielkim skrócie, ale stosunkowo wiele miejsc poświęconych rokowi 1863.⁴⁸⁾ Jednocześnie chronologicznie zbiór dokumentów wydany przez Onckena⁴⁹⁾ nie wnosi nic nowego, cytowane pozycje zostały w większości już przedtem opracowane i wyzyskane przez Sterna i innych. Komentarze do nich bardziej odzwierciedlają ówczesne napięcie polityczne niż wiedzę historyczną autora. Są one zresztą obecnie odrzucane także i przez historiografię niemiecką,⁵⁰⁾ francuska czyniła to stale i od początku.

Wyłącznie na archiwach wiedeńskich były oparte prace Engel-Janosiego,⁵¹⁾ Salomona⁵²⁾ i Sencourta,⁵³⁾ każda z nich przyniosła nieco nowych danych, najczęściej w formie jakichś urywków czy streszczeń nieznanymi dotychczas dokumentów. O syntezę stanowiska Austrii pokusił się Feldman,⁵⁴⁾ badając przedtem osobiście zawartość Ballhausplatzu. Widział w niej głównego winowajcę klęski polskiej; swymi nieszczerymi przyrzeczeniami danymi Francji na wiosnę 1863 r. spowodowała, iż Napoleon zażądał od Polaków trwania powstania. Gdy przyszło do honorowania przyrzeczeń, zrzęcznie się wycofała, zadowolona z poróżnienia Paryża z Petersburgiem. Natomiast na nieznanymi raportach pruskich powstała praca Friesego,⁵⁵⁾ dodała znowu nieco szczegółów a raczej cytat, ale zawiera ona ponadto nader ciekawy zbiór listów Górczakowa do Olgi Wirtemberskiej, córki cara Mikołaja I. Po raz pierwszy dany był nam wgląd w dokumenty pochodzenia rosyjskiego i to natury prywatnej. Drugą taką okazją będzie angielskie wydanie książki Cortiego o Aleksandrze Heskim.⁵⁶⁾ Mamy w nim podaną na końcu, ale niestety przetłumaczoną na angielski, wymianę listów między Aleksandrem Heskim a carem i Franciszkiem-Józefem. W treści są cytowane liczne wyjątki z listów carowej do brata. Ale te na szczęście znajdują się także i w wydaniu niemieckim,⁵⁷⁾ a więc w oryginale. Całość jest nader interesującym wejściem w psychikę pary cesarskiej, a poniekąd i całej dyplomacji rosyjskiej, czy nawet narodu. Nie mogli, a właściwie nie chcieli, zrozumieć przyczyn powstania. W tym samym czasie gdy Rosja rozdmuchiwała uczucia narodowe ludów słowiańskich na Bałkanach i przywdziewała togę bezinteresownego obrońcy uciśnionych narodowości i zagrożonego prawosławia, w Polsce i na

Litwie widzieli tylko rewolucję międzynarodowych awanturników i katolickich księży. Dyplomatów zachodnich, ujmujących się za Polską, określił car jako „szubrawców“. Należy wczytać się uważnie w tę korespondencję, pozwoli ona nam lepiej zrozumieć szal uwielbienia Murawiewa przez jaki przeszła Rosja po roku 1863, jego triumfalne powitania na dworcu przez piękne przedstawicielki arystokracji rosyjskiej, bankiety na jego cześć, dobijanie się o zaszczyt pracy, nawet bezpłatnej, pod jego kierownictwem na Litwie.

Zgoła innym zbiorem listów będzie tom trzeci korespondencji Minghettiego.⁵⁸) Przynosi on dalsze szczegóły do znanego już stanowiska rządu włoskiego.

Dzięki tym wszystkim wyżej wymienionym pozycjom nasza wiedza o stronie dyplomatycznej powstania styczniowego powoli, ale stale się rozszerzała. Ciągłe jednak brakło dobrej monografii poświęconej tylko temu zagadnieniu, opartej na sumiennych i szczegółowych badaniach w dostępnych już wtedy archiwach europejskich. Brakło prac obejmujących całość a nie poszczególne osoby czy wycinki. Momentem przełomowym były studia Henryka Wereszyckiego. Właściwie całą historiografię tego zagadnienia można podzielić na dwa wielkie okresy, przed i po pracach opublikowanych przez historyka lwowskiego.⁵⁹) Wykorzystując korespondencję dyplomatyczną Wiednia i Londynu, przedstawił on w sposób wyczerpujący całą skomplikowaną grę kancelarii europejskich; parcie Francji do wojny, ale w porozumieniu z Austrią przede wszystkim, i z Anglią o ile to możliwe; niezdecydowanie Franciszka-Józefa, jego wahania, liczne głosy wiedeńskie dopominające się o odrzucenie Rosji od Bramy Morawskiej i przełęczy karpackich i o odbudowanie katolickiej Polski na północ granicy monarchii habsburskiej. Przeważała jednak w końcu niechęć do utraty Galicji, a jednocześnie zmniejszyły się obawy przed Rosją wobec wykazanej przez nią słabości. Lęk przed nadmiernym wzrostem pozycji Francji, gdyż niepodległa monarchia polska byłaby niemal automatycznie jej najwierniejszym sprzymierzeńcem, był dodatkowym czynnikiem hamującym zapął do sojuszu z Paryżem. Londyn był z zasady przeciwny polskiej niepodległości, wykazał to już był w czasie wojny krymskiej. Obecnie obawa przed hegemonią Francji dyktuje mu całą politykę europejską. Wywołuje interwencję dyplomatyczną w sprawie polskiej, będzie ją sam najdłużej prowadził, ale jednocześnie pilnie baczy by Napoleon nie ujął się za Polską bardziej stanowczo i by w ten sposób nie ugruntował

swej przewagi w Europie. Jedyńy, który nie widział wtedy żadnego interesu francuskiego w polskiej niepodległości, był cesarz Francuzów.

Od tego czasu przysły wprawdzie nowe pozycje i zbiory dokumentów, ale zasadniczy obraz nie uległ już zmianie, jedynie dopełnieniu. Takim najbardziej wartościowym dopełnieniem była praca Feldmana o Bismarcku,⁶⁰⁾ a szczególnie rozdział poświęcony okresowi powstania styczniowego. Była ona oparta przeważnie na, będącym wtedy w trakcie wydania, zbiorze dyplomatycznych dokumentów pruskich,⁶¹⁾ przy uwzględnieniu jednak wszystkich innych znanych źródeł drukowanych. Uderza przede wszystkim wszechstronne zaznajomienie się autora z niemiecką lekturą pamiętnikarską. Wydaje się, iż obraz Bismarcka w 1863 r. jest tu podany w sposób ostateczny, nowe źródła dokumentarne potwierdzają go tylko, nie zmieniając w niczym rezultatów badań historyka krakowskiego. Ostatni tom owej korespondencji pruskiej, dotyczący lat 1861-62 i zawierający wiele nowych pozycji do spraw polskich, wyszedł w kwietniu 1945 r. i uległ niemal zupełnemu zniszczeniu. Nie jest znany historykom krajowym, na emigracji praca oparta na egzemplarzu zachowanym w bibliotece uniwersyteckiej we Frankfurcie nad Menem czeka na wydanie w redakcji „Bellony“.

Dalsze zbiory dokumentów to selekcja Srbika z archiwów wiedeńskich, jakby odpowiedź na wydawnictwo pruskie,⁶²⁾ dla spraw polskich właściwie dodatek albo aneks do pracy Henryka Wereszyckiego. To samo można powiedzieć o zbiorze Wellesleya⁶³⁾ i książce historyka rumuńskiego Bossy.⁶⁴⁾ Ciekawszym jest jego zbiór raportów rumuńskich z Paryża.⁶⁵⁾ Księstwa Naddunajskie były teatrem walki między oddziałem Jeża a wojskami rumuńskimi, jednocześnie książę Kuza ofiarowywał się z sojuszem Napoleonowi, stawiając do jego dyspozycji swą armię i swe terytorium. Znajduje to wszystko odbicie w teźże korespondencji.

Ciekawą cechą tych wszystkich wydawnictw i badań było pozostawienie na uboczu dyplomacji polskiej. Znajomość jej pozostawała prawie żadna, drukowanych dokumentów zaledwie kilkanaście. Lukę tę miało wypełnić wydawnictwo finansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i opracowane przez Adama Lewaka.⁶⁶⁾ Przed wojną zdołał się ukazać zaledwie pierwszy tom; zawierał korespondencję między Władysławem Czartoryskim, rzeczywistym kierownikiem polskiej dyplomacji, a poszczególnymi rządami w Warszawie. Korespondencja ta unaocniła nam, jakimi informacjami rozporządzano w kraju,

jak bardzo czekano na interwencję zachodu i jak wielka była świadomość, iż walka tocząca się z Rosją była jednocześnie walką dwóch cywilizacji, dwóch odrębnych form życia ludzkiego. Wstęp do tego tomu, pióra Lewaka, daje po raz pierwszy pełny obraz własnej dyplomacji w latach 1863-64. Jednocześnie wyszła i wersja francuska tego opracowania.⁶⁷⁾ Tom drugi, szczęśliwie ocalały z pożogi wojennej, czeka ciągle na ukazanie się.*) Ostatnim polskim przyczynkiem przed kataklizmem wojennym była praca zbiorowa „Pologne-Suisse“,⁶⁸⁾ w której znajdują się i strony poświęcone stanowisku Szwajcarii wobec powstania.

W ostatnim też dziesięcioleciu przedwojennym wyszło w Niemczech szereg prac doktorskich poświęconych naszemu zagadnieniu.⁶⁹⁾ Opracowane prawie wyłącznie na drukowanych niemieckich zbiorach dokumentów, są one dokładne w faktach i podanych szczegółach, ale ogólne ich nastawienie jest nieprzychylnie Polsce, przebija z nich jakby pouczenie mocarstw zachodnich, iż nie powinny interweniować w sprawę Polaków, którzy, pełni wad i kłótlivosti, nie zasługują na żadne sympatie. Zamknięciem tego cyklu i tonu był artykuł Roloffa w styczniowym numerze czołowego historycznego pisma niemieckiego.⁷⁰⁾ Ciekawe, iż żadna niemiecka praca na ten temat nie ukazała się po wojnie.

Ponowna utrata niepodległości przyniosła z sobą poważne ograniczenie, jeżeli wręcz nie niszczenie, polskiej historiografii w kraju. Szczególnie badania nad stosunkami polsko-rosyjskimi stały się niedopuszczalne. Do zanotowania są tu jedynie dwie pozycje: artykuł Henryka Wereszyckiego o powiązaniach Hotelu Lambert z obozem Białych przed powstaniem⁷¹⁾ i wydanie pamiętników Władysława Czartoryskiego.⁷²⁾ Artykuł, napisany w oparciu o archiwa Czartoryskich w Krakowie, rzuca nieco nowego światła na samą sprawę polską przed powstaniem i na poparcie jakie Hotel Lambert, za pośrednictwem rządów Paryża i Londynu, udzielał polityce Wielopolskiego. Same pamiętniki są wielce pożądanym źródłem do poznania przede wszystkim dyplomacji polskiej.⁷³⁾ Nie bardzo ściśle była ona informowana przez Francuzów o rzeczywistym przebiegu akcji dyplomatycznej. Nie wiele mogła i sama zdziałać, chociaż działalność jej nie była bez znaczenia, jak na przykład wyprawa na Kaukaz, publikowanie zarządzeń Murawiewa, które omal że nie wywołały

*) Ukazał się po oddaniu rozprawy do druku.

wojny, czy wreszcie epizod z październikową notą angielską, inspirowaną w swej treści przez Władysława Zamoyskiego. Ciekawym uzupełnieniem nastrojów Hotelu Lambert są wspomnienia Jadwigi Zamoyskiej.⁷⁴⁾ Spisane w wiele lat po wypadkach są więcej świadectwem przechowanej tradycji niż wiernym obrazem samej akcji dyplomatycznej. Na uwagę zasługuje stwierdzenie, iż Napoleon, gdyby chciał, miałby do rozporządzenia, prócz sojuszków europejskich, także i sojusz z Persją. Jest to jedyna znana nam wzmianka o tym państwie zapisana w jakichkolwiek wspomnieniach. Świadczy, iż oferta perska z jesieni 1863 r. nie była bynajmniej tajemnicą dla współczesnych.

Żaden z historyków obcych nie zainteresował się więcej tym tematem. Na uwagę zasługuje jedynie opinia historyka francuskiego Jacques Droza, oparta na doskonałej znajomości całej polityki zagranicznej drugiego cesarstwa, iż rok 1863 był punktem zwrotnym w historii panowania Napoleona III.⁷⁵⁾ To samo powtórzy następny historyk angielski Mosse.⁷⁶⁾ Będący w trakcie publikowania zbiorów dokumentów włoskich, „Documenti Diplomatici Italiani“, doszedł w interesującej nas serii do roku 1862. Dwa pierwsze tomy przynoszą szereg pozycji dotyczących współpracy emigracji polskiej z dyplomacją włoską. Nowością jest wykazanie jak bardzo korzystnie dla swoich interesów oceniali Włosi politykę koła polskiego w parlamencie pruskim, szczególnie ich wyrażane sympatie dla jednoczącego się państwa i naleganie na rząd berliński na szybkie uznanie nowego królestwa.

Właściwie prawie jedynymi pozycjami nowymi, poza pracami Henryka Wereszyckiego, są opracowania wyszłe na emigracji.⁷⁷⁾ Nie zmieniając zasadniczego ogólnego obrazu, dorzuciły nieco nowych szczegółów. Najciekawsze z nich to: francuskie raporty o metodach rosyjskiej policji śledczej, zmuszające aresztowanych do spontanicznych samooskarżeń się; stanowisko państw mniejszych: Szwecji, Włoch, Danii, Turcji, Persji, państw konfederacji niemieckiej; podkreślenie nader przychylnego Polsce stanowiska Watykanu a szczególnie samego papieża Piusa IX; szkic o międzynarodowych kołach finansowych wobec powstania; omówienie po raz pierwszy wpływu powstania na stronę dyplomatyczną amerykańskiej wojny domowej; zwrócenie uwagi na przechowywany w archiwum francuskiego ministerstwa marynarki raport Zbyszewskiego o przyczynach przybycia floty rosyjskiej do Stanów na jesieni 1863 r.; wreszcie ogłoszenie nowych dokumentów do wciąż jeszcze mało znanej tajnej dyplomacji Napoleona III w tymże roku.

Dzięki tym wszystkim wyżej wymienionym zbiorom i pracom wiedza nasza o dziejach dyplomatycznych powstania styczniowego jest bez porównania większa niż o jakimkolwiek innym epizodzie historii polskiej XIX wieku. Właściwie można by się już pokusić o napisanie syntezy tych dziejów. Byłoby to studium kilkuset stronicowe, uwzględniające nie tylko wielkie mocarstwa europejskie, ale zdolne już wskazać na reakcje amerykańskie, azjatyckie a nawet afrykańskie (Egipt), nie mówiąc o zainteresowaniu wszystkich państw europejskich problemem polskim, ich obawach lub nadziejach związanych z ewentualną koalicją do rozprawy z Rosją. Oczywiście synteza ta nie byłaby jeszcze pełna, brakowałoby jej zaplecza dwóch ważnych archiwów: rosyjskich i watykańskiego. Jest mało prawdopodobne, by Rosjanie zezwolili polskim historykom na swobodne badania w ich zasobach; Watykan natomiast nie może się jakoś zdecydować na otwarcie swych zbiorów dotyczących okresu zjednoczenia Włoch i zniknięcia państwa kościelnego.

Nie trudno przewidzieć dalszy ciąg badań nad tym zagadnieniem, szczególnie na dalszą przyszłość. Przykład dali Włosi; publikują oni obecnie raporty dyplomatyczne wszystkich stolic dotyczące zjednoczenia Włoch i wojny 1859 r. Niewątpliwie kiedyś i Polacy wydadzą podobną serię; dowiemy się wtedy, na jakiej podstawie szach perski sądził, iż nadszedł czas zaofiarować Francji swój sojusz, jak wyglądały naciski egipskie na Konstantynopol, by ten skorzystał z polskiego zawikłania do uwolnienia Kaukazu, czy i w jaki sposób japoński plan wystąpienia przeciwko białym był uzależniony od wybuchu wojny z Rosją? Archiwa europejskie, wliczając w to państwa i miasta konfederacji niemieckiej, przyniosą niewątpliwie nie jeden nowy szczegół do polityki wielkich mocarstw. Wtedy nadejdzie czas na napisanie ostatecznej syntezy historii dyplomatycznej powstania styczniowego.

PRZYPISY

¹⁾ J. Klaczko: *Etudes de diplomatie européenne*. Paris, 1866, in 8°, str. XIV—449.

²⁾ W. Czartoryski: *Affaires de Pologne*. Paris, 1863, in 4°, str. XXXIV—128.

³⁾ *Code Rouge. Ordonnances et circulaires des généraux*. Paris, 1863, str. 46.

⁴⁾ Aegidi K., Klauhold A.: *Staatsarchiv. Sammlung der offiziellen Aktenstücke der Gegenwart*, 1861.

⁵⁾ *Archives Diplomatiques*, 1861.

6) Documents du Comité Central pour la cause polonaise, Paris, 1863. — Bibliothèque Nationale No.: Fol. M. 1432.

7) Expositio documentis munita eorum curarum quas Summus Pontifex Pius IX assidue gessit in eorum malorum levamen quibus in ditone Russica et Polona ecclesia catholica afficitur. Romae MDCCCLXX, in 8°, str. 236.

8) Freiherr von Helfert: Russland und die katholische Kirche in Polen, Oesterreichische Revue, tom III—V, 1865—1867. R. Lescoeur: L'Église de Pologne. Paris, 1868, str. CXIV—247.

9) Teki Historyczne, t. XI, 1960—1961, str. 133—156.

10) Tamże.

11) Lord Palmerston: Sa Correspondance Intime. Paris, 1879, in 8°, 2 tomy.

12) M. Murawiew: Der Dictator von Wilno. Mémoires des Grafen M. N. Murawiew. Leipzig, 1883, str. LII—202.

13) E. Diamilla-Müller: Politica secreta Italiana 1863—1870. Torino, 1891, str. 452.

14) G. Pasolini: Memorie 1815—1876, Torino, 1887, str. 662.

15) R. Bonfadini: Vita di Francesco Arese. Torino, 1894, str. 545.

16) Wydawnictwo Materyałów do Historji Powstania 1863—1864, tom V. Lwów, 1894.

17) T. Filipowicz: Confidential Correspondence of the British Government respecting the Insurrection in Poland: 1863. Paris, 1914, in 4°, str. XXXV—453.

18) P. Smolikowski: Do sprawy polskiej w Rzymie 1861—1864. Przegląd Polski, Kraków, 1899.

K. Lutostański: Les partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance. Paris, 1918, in fol., str. XIX—712.

19) T. Bernhardt: Tageblätter. Leipzig, 1893—1901, 8 t.

20) Die polnische Revolution vom Jahre 1863. Aus dem Tagebuche eines verstorbenen Diplomaten. Deutsche Revue, 1892, IV—1893, I.

21) Friedrich Graf v. Revertera: Erinnerungen eines Diplomaten in St. Petersburg 1860 bis 1863. Deutsche Revue, 1903.

22) Hengelmüller: Graf Alois Karolyi. Deutsche Revue, 1914.

23) H. Koht: Die Stellung Norwegens und Schwedens im deutsch-dänischen Konflikt, zumal während der Jahre 1863 und 1864. Kristiania, 1908, str. X—348.

24) E. Ollivier: L'Empire Libéral, Paris, 17 t.

25) S. Koźmian: Rzecz o roku 1863, Kraków, 1896. I jego skrócone wydanie niemieckie „Das Jahr 1863“, Wien, 1896, str. XIII—404, dość często uwzględniane przez historyków obcych.

26) P. La Gorce: Histoire du Second Empire, Paris, 1894—1905, 7 t.

27) F. Charles-Roux: Alexandre II, Gortchakoff et Napoléon III. Paris, 1913, str. 560.

28) P. Matter: La Prusse et la révolution de Pologne en 1863. Annales des sciences politiques, wrzesień 1905.

29) F. Golder: The Russian Fleet and the Civil War. American Historical Review, t. XX, 1915.

30) Raport kontr-admirała Reynaud z 30 października 1863 roku sporządzony według zeznań Władysława Zbyszewskiego, znajdujące

się w archiwum francuskiego ministerstwa marynarki w teczce BB/4, 828.

³¹⁾ Thomas A. Bailey: *The Russian Fleet Myth Re-Examined*. Mississippi Valley Historical Review, czerwiec 1951.

³²⁾ H. Schlitter: *Die Frage der Wiederherstellung Polens im österreichischen Ministerrat 1863*, Oesterreichische Rundschau, 1919.

³³⁾ Temat ten dalej żenuje historiografię austriacką. Na przykład Engel-Janosi pomija zupełnie rok 1863 w swojej, skądinąd drobiazgowej i czasami aż zanadto szczegółowej, historii stosunków austro-watykańskich. — F. Engel-Janosi: *Oesterreich und der Vatican, 1846—1918*. Graz, 1960.

³⁴⁾ A. Stern: *L'insurrection polonaise de 1863 et l'impératrice Eugénie*. *Revue Historique*, 1921.

³⁵⁾ H. Wereszycki: *Austria a powstanie styczniowe*, Lwów, 1930, str. 35.

W tym samym czasie co artykuł Sterna wyszły wspomnienia cesarzowej opracowane przez hrabiego Fleury. Twierdzi w nich ona, iż Napoleon był latami całymi przejęty (puzzled) polskim problemem i że godzinami dyskutował o nim z nią i z księciem Napoleonem. Dodaje, iż Petersburg zgodził się w końcu na plan Wielopolskiego utworzenia sekundogenitury rosyjskiej nad Wisłą z księciem Konstantym jako królem. — Comte Fleury: *Memoirs of the Empress Eugenie*, London, 1920, t. II, str. 122—7.

Należy tu stwierdzić, iż te długoletnie i wielogodzinne dyskusje o Polsce nie przekonały cesarza, jak o tym sam kilkakrotnie oświadczył, o specjalnych korzyściach dla Francji z odbudowania polskiej monarchii. Tym właśnie brakiem specjalnych korzyści tłumaczył następnie swą polską politykę w czasie wojny krymskiej i powstania.

Pracę Fleury'ego należy porównać z rozmowami z cesarzową zanotowanymi przez Paléologue'a, nie zapominając oczywiście, iż ten ostatni był także utalentowanym i pełnym fantazji autorem powieści historycznych. — M. Paléologue: *Les Entretiens avec l'Impératrice Eugénie*. Paris, 1928, str. 276.

³⁶⁾ A. Stern: *Geschichte Europas von 1815 bis 1871*, 10 t.

³⁷⁾ Ch. Seignobos: *Le Second Empire*, u Lavissee'a: *Histoire de France contemporaine*. Paris, 1921.

³⁸⁾ Typową pracą tego rodzaju jest książka Hallberga. Autor dość dokładnie przedstawia stanowisko dyplomacji austriackiej w roku 1863. Cały rozdział jest opracowany na podstawie archiwów wiedeńskich. Jak długo autor opiera się na nich podaje rzeczywiste fakty i interpretacje. Gdy jednak dorzuca coś od siebie, według na wpół już zapomnianej dawniejszej lektury, popełnia rażące błędy rzeczowe. — Ch. W. Hallberg: *Franz Joseph and Napoleon III, 1852—1864*. New York, 1955.

³⁹⁾ L. Raschdau: *Die politischen Berichte des Fürsten Bismarck 1859—1862*. Berlin, 1920, 2 t.

⁴⁰⁾ R. Lord: *Bismarck and Russia in 1863*. *American Historical Review*, październik 1923.

K. Schlözer: *Petersburger Briefe 1857—1862*. Berlin, 1923, str. XV—303.

⁴¹⁾ H. Wendt: *Bismarck und die polnische Frage*. Halle 1922, s. 98.

⁴²⁾ A. Boudou: *Le Saint-Siège et la Russie 1848—1883*. Paris, 1922—1925, 2 t.

⁴³⁾ *Official Records of the Union and Confederate Navies in the War of the Rebellion*. Series II, tom III. Washington, 1922.

⁴⁴⁾ O. Bismarck: *Gesammelte Werke*. Berlin, 1924—1935, 15 t.

⁴⁵⁾ E. d'Hauterive: *Napoléon III et le Prince Napoléon*. Paris, 1925, str. X—412.

⁴⁶⁾ G. P. Gooch: *The Later Correspondence of Lord John Russell 1840—1878*. London, 1925, 2 t.

⁴⁷⁾ *Victoria: Letters 1862—1878*. London, 1926, 2 t.

⁴⁸⁾ J. Feldman: *Bases des rapports polono-anglais entre 1788 et 1867*. Extrait du Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Classe d'histoire et de philosophie, Cracovie, 1932.

⁴⁹⁾ H. Oncken: *Die Rheinpolitik Kaisers Napoleon III von 1863 bis 1870*. Berlin, 1926, 3 t.

⁵⁰⁾ G. Ritter: *Bismarck und die Rheinpolitik Napoleons III*. *Rheinische Vierteljahresblätter*, 1950—1951.

⁵¹⁾ F. Engel-Janosi: *Graf Rechberg*. Berlin, 1927, str. VIII—152.

⁵²⁾ H. Salomon: *L'ambassade de Richard Metternich à Paris*. Paris, 1931, str. 312.

⁵³⁾ R. Sencourt: *L'impératrice Eugénie et la politique étrangère*. *Revue de Paris*, maj 1932.

⁵⁴⁾ J. Feldman: *Mocarstwa wobec powstania styczniowego*. *Odbitka z Przeglądu Współczesnego*, Kraków, 1929, str. 46.

⁵⁵⁾ M. Friese: *Russland und Preussen vom Krimkrieg bis zum polnischen Aufstand*. Berlin, 1931, str. VIII—389.

⁵⁶⁾ Count E. Corti: *The Downfall of three Dynasties*. London, 1934, str. IX—297.

⁵⁷⁾ Egon Conte Corti: *Unter Zaren und gekrönten Frauen*. Salzburg—Leipzig, 1936, str. XXIII—448.

⁵⁸⁾ *Carteggio tra Marco Minghetti e Giuseppe Pasolini*. Torino, 1924—1930, 4 t.

⁵⁹⁾ H. Wereszycki: *Austria, o. c. Tenże: Anglia i Polska w latach 1860—1865*. Lwów, 1934.

Angielskie streszczenie wyszło w roku następnym: Tenże: *Great Britain and the Polish Question in 1863*, *English Historical Review*, styczeń 1935. Późniejsza praca historyka angielskiego zajmuje się brytyjską opinią publiczną: J. Harley: *Great Britain and the Polish insurrection of 1863*. *Slavonic Review*, t. XVI, 1938.

⁶⁰⁾ J. Feldman: *Bismarck a Polska*, Kraków, 1937.

⁶¹⁾ *Die Auswärtige Politik Preussens 1858—1871*, Berlin, 1932—1945.

Artykuł Wawrzkowicza o konwencji Alvenslebena jest opracowany bez znajomości dokumentów pruskich drukowanych, ale wykorzystuje w zamian dokumentację rosyjską. — E. Wawrzkowicz: *Konwencja Alvenslebena*. *Przegląd Współczesny*, Kraków, styczeń 1930.

⁶²⁾ R. Srbik: *Quellen zur deutschen Politik Oesterreichs 1859—1866*. Berlin, 1934—1936, 6 t.

⁶³⁾ V. Wellesley, R. Sencourt: *Conversations with Napoleon III*. London, 1934, str. 388.

⁶⁴) R. Bossy: L'Autriche et les Principautés-Unies. Bucarest, 1938, str. 412.

⁶⁵) R. Bossy: Agentia Diplomatică a Romanei în Paris. Bucaresti, 1931, str. 402.

⁶⁶) A. Lewak: Polska Działalność Dyplomatyczna 1863—1864. Warszawa, 1937, in 4°, str. LV—487.

⁶⁷) A. Lewak: L'action de la diplomatie polonaise en 1863 et 1864. Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Classe d'histoire et de philosophie, Kraków, styczeń 1937.

⁶⁸) Pologne-Suisse. Recueil d'études historiques. Varsovie, 1938, str. IX—173.

⁶⁹) K. Kaiser: Napoleon III und der polnische Aufstand von 1863. Berlin, 1932, str. XVI—164.

J. Kobryńczuk: Alexandre II und die Polen in den Jahren 1856—1862. Frankfurt am Main, 1933, str. 48.

Mühlman: England und die polnische Frage im Jahre 1863. Göttingen, 1934, str. 59.

H. Scheidt: Konvention Alvensleben und die Interventionspolitik der Mächte in der polnischen Frage 1863. Würzburg, 1936, str. 109.

G. Heinze: Bismarck und Russland bis zur Reichgründung. Würzburg, 1939, str. 110.

⁷⁰) G. Roloff: Napoleon III und der polnischen Aufstand im Jahre 1863. Historische Zeitschrift, styczeń 1939.

⁷¹) H. Wereszycki: Hotel Lambert i obóz Białych przed wybuchem powstania styczniowego. Przegląd Historyczny, t. L, 1959.

⁷²) Władysław Czartoryski: Pamiętnik 1860—1864. Warszawa, 1960. Opracował i wstępem opatrzył Henryk Wereszycki.

⁷³) Znał je i użytkował w swym szkicu o polskiej dyplomacji Adam Lewak.

⁷⁴) J. Zamoyska: Wspomnienia. Londyn, 1961.

⁷⁵) „De caractère international, la crise de l'insurrection polonaise va avoir pour le prestige impérial des conséquences redoutables; l'année 1863 a été pour le second empire l'année tournante“. — J. Droz: Histoire diplomatique de 1848 à 1919. Paris, 1952, str. 403. „L'importance de la révolte polonaise pour l'évolution des relations internationales ne saurait être surestimée: l'année 1863 est l'année tournante pour le Second Empire“. — J. Droz: Restaurations et révolutions, Paris, 1953, str. 624.

⁷⁶) (The year 1863) „marked an epoch in the history of nineteenth century Europe“. — W. E. Mosse: The European Powers and the German Question 1848—1871, Cambridge, 1958, str. 164.

⁷⁷) Teki Historyczne, t. V, VII, VIII, IX, XI. Bellona, t. LX, LXIII. Antemurale, t. IV. Politique, Nr. 6, 1959. Études Slaves et Sud-Européennes, Montréal, t. IV. The Polish Review, New York, t. V. Wszystkie wyżej wymienione pozycje wyszły w latach 1951—1961.

POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY
W RZYMIE

Roma, via degli Scipioni 284

ANTEMURALE

Vol. VII—VIII

1863—1963

Zawiera prace:

Stanisław Bóbr-Tylingo:

Napoléon III, l'Europe et la Pologne
en 1863—1864.

Marian Kukiel:

Military Aspects of the Polish Insurrec-
tion 1863—1864.

Walentyna Rudzka:

Studies on the Polish Insurrectionary
Government in 1863—1864.

R Z Y M, 1963

Stron 482

ZAGADNIENIA WOJSKOWE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

1. SPRZYSIĘŻENIE REWOLUCYJNE A WOJNA POWSTAŃCZA

Problematyka wojskowa powstania styczniowego utonęła głęboko w powodzi literatury wspomnieniowej, pamiętnikarskiej, relacyjnej, polemicznej, na której spory wewnętrzne, polityczne i osobiste musiały wycisnąć piętno, a w pamiętnikach w szczególności własne przeżycia i przygody musiały wysuwać się na czoło. Z wodzów wojskowych powstania czy jego sztabowych planistów niewielu przeżyło, a z tych co przeżyli, niewielu przekazało swe myśli. Po inicjatorach powstania, jak Zygmunt Siemakowski i Jarosław Dąbrowski, nic o nim nie zostało. Nic po bezpośrednim sprawcy wybuchu, Zygmuncie Padlewskim. Został pamiętnik po Mierosławskim, który przez dziesięciolecia apostołował powstaniom i był mózgiem dążeń wojenno-rewolucyjnych instrukcji powstańczych; ale to pamiętnik żółcią zaprawiony o jego zajadłym pienianiu się o dyktaturę, o walkach przeciw wszystkim przywódcom powstania, oskarżanym o bunt, uzurpację władzy, niemal o zdradę.¹⁾ Drugi z kolei kilkudniowy dyktator, Langiewicz, zostawił tylko skąpą, fragmentaryczną relację, apologetyczną, ujętą w formę listów do przyjaciela. Do niej mocno krytycznym pendant są notatki osobiste jego ostatniego szefa sztabu, płka W. Bentkowskiego.²⁾ Rywal Langiewicza, Antoni Jeziorański, nie wyszedł w swych pamiętnikach poza wstępne miesiące.³⁾ Nie mamy relacji generała Kruka-Heydenreicha. Nie napisał jej ostatni wódz naczelny de facto, generał Bosak-Hauke. A myśli Traugutta, jedyne prawdziwego dyktatora, prawdziwego wodza walczącego narodu, reorganizatora sił zbrojnych powstania i mocnego sternika tonącego okrętu, doszły nas zaledwie w strzępach poprzez wspomnienia Mariana Dubieckiego, jego młodzieńczego pomocnika, i liczne wzmianki płka „Strusia“ (Stelli Sawickiego).⁴⁾

Powstanie styczniowe wszczęli i kierowali nim młodzi dzia-

łańcze podziemia. Tych co zdecydowali o wybuchu określa Piłsudski: jeden studencik, jeden urzędniczek i jeden oficerek. Co prawda ten studencik był nie tylko płomiennym patriotą, ale miał zadziwiającą rzutkość i energię; urzędniczek byłby z czasem wzorowym sekretarzem stanu w wolnej Polsce, a oficerek, zapaleniec, deklamator i fantasta był człowiekiem poświęcenia i pięknej odwagi. To nie zmienia faktu, że o wojnie nie mieli pojęcia. Dobrali co prawda później do wydziału wojny fachowców: w Krakowie generałów, nieporadnego choć szanowanego Józefa Wysockiego i znacznie kompetentniejszego Kruszewskiego, którego wkrótce uwięzili Austriacy razem z najzdolniejszym z nich, Bentkowskim, b. szefem sztabu Langiewicza. Więcej ciągłej roboty kierowniczej dokonywali w Warszawie ich „pomocnicy“: ppłk Dębiński-Kaczkowski, sztabowiec ze służby francuskiej, a później ppłk Józef Gałęzowski, sztabowiec ze służby rosyjskiej. Ale żaden z wojskowych nie uczestniczył w pracach Rządu Narodowego, nie był do nich dopraszany. Pełnili funkcje organizacyjne, ewidencyjne, koordynacyjne, utrzymywali łączność sił walczących z Rządem, czuwali nad ich uzbrojeniem i zaopatrzeniem. Było to ogromnie wiele, ale brakło ośrodka decyzji operacyjnych. A gdy w sierpniu, w sytuacji groźnej już dla Rządu Narodowego wskutek wewnętrznego rozstroju, zjawił się Traugutt i ofiarował Rządowi pomoc w dziedzinie wojskowej, wyprawiono go zaraz na inspekcję placówek zagranicznych.

Marian Dubiecki, powiernik późniejszego dyktatora, obrusza się na takie traktowanie sprawy przez Rządy Narodowe. Powstanie miało odbywać się bez wojskowego kierownictwa. Jakby nie było wojną.

Mamy relacje członków Rządu Narodowego. Wielka, przejmująca relacja Awejdego, który był członkiem Rządu od stycznia do września, a jego prezesem od marca do końca maja; relacja tragiczna, pisana w cieniu szubienicy Traugutta, zadziwia głębią i odwagą myśli, a fenomenalną pamięcią. Ale ten autor dekretów własnościowych Rządu Narodowego to nie był wojskowy. Mało tu o samej wojnie. Mamy później dwutomowy pamiętnik Józefa Janowskiego, stałego od początku sekretarza stanu Rządów Narodowych; i tu mało o wojnie, brak problematyki wojennej poza kroniką wydarzeń.⁵⁾

Nikt nie miał wątpliwości w roku 1794, że insurekcja to zarazem wojna narodowa; dla Kościuszki to „nasza wojna“, mająca swoje oblicze własne przez to, że całą masę ludu chce

poruszyć do walki. Wiemy, że w szeregach jej stanęło w toku dziesięciu miesięcy wojny ponad 150 tysięcy ludzi, więcej niż liczyły razem wzięte siły Rosjan i Prusaków, że stoczono co najmniej 12 bitew walnych, odniesiono cztery duże zwycięstwa, oswobodzono obie stolice, duże obszary kraju. A powstania na tyłach armii najeźdźcy wywoływały kryzys po ich stronie. Od marca do października ważyły się szale. Ale miała Insurekcja czym zacząć: kilku tysiącami tęgiego żołnierza na opanowanej bez wystrzału bazie krakowskiej i dalszymi tysiącami rozrzuconymi po kraju, a chwytającymi wszędzie za broń, i masami rekruta dymowego, milicji i pospolitych ruszeń na oswobodzonych obszarach.

W roku 1830-31 inne jeszcze było położenie. Cudownym zrządzeniem losu Królestwo Polskie znalazło się bez walki wolne przez cały grudzień i styczeń w ręku naszego wspaniałego wojska, naród zjednoczony pod rządem narodowym. A choć na stopie pokojowej siły rosyjskie miały 12-krotną przewagę, przewaga faktyczna na nadwiślańskim teatrze operacyjnym redukowałą się znacznie przez rozbudowę armii polskiej, przez ofiarne powstania na Litwie i Rusi oraz pewną pomoc innych zaborów. Liczymy w tej wojnie około 200 tysięcy żołnierza, który w toku dziewięciu miesięcy kampanii stanął w szeregach walczących. Niewiele mniej niż wprowadzili w akcję Rosjanie. I były chwile ciężkiego kryzysu wojny, chwile gdy Mikołaj, podobnie jak z naszej strony Czartoryski, przypuszczał, że dalsze powodzenia powstania wywołać mogą wystąpienie Francji przeciw Rosji. Tych dalszych powodzeń zabrakło. Ale była to wojna na dużą skalę, z szansami zwycięstwa. Z jej przebiegu wysnuł pruski generał Willisen swą „*Theorie des grossen Krieges*“, a nasz Mierosławski „*Rozbiór krytyczny kampanii 1831 roku i wywnioskowane z niej prawidła dla wojny narodowej*“. Prawidła wywnioskowane tak, jakby Królestwo było znowu wolne, pod bronią i mogło powtórzyć tamtą wojnę, tylko śmieiej, bardziej zaczepnie i ponieść ją do Dźwiny i do Dniepru. Że zaś w roku 1831 tędzy żołnierze napoleońscy tego nie umieli zrobić, jest zatem silna tendencja do powierzania losów wojen powstających w ręce młodych entuzjastów.

Pomiędzy insurekcją Kościuszki czy wojną narodową 1831 roku a późniejszymi powstaniami tamtego stulecia zachodzi przepaścista różnica: nieobecność w chwili wystąpienia jakiegokolwiek siły zbrojnej polskiej, choćby sformowanej w konspiracji, brak piędzi ziemi, na której by mogła się ona sfor-

mować. Kraj zupełnie bezbronny (był rozbierany czterokrotnie), trzymany w karchach przez potężną armię okupacyjną, 110 tys. żołnierza, fortece w Modlinie, Dęblinie i Brześciu, cytadela w Warszawie; organizacja narodowa bez charakteru wojskowego w sensie innym jak aparatu mobilizacyjnego: brak kadr poza przeszło dwustu wychowankami szkoły wojskowej w Genui i Cuneo, którzy dopiero zaczynają wracać do Kraju. Z ośmiu województw tylko trzy miały w chwili wybuchu naczelników wojskowych i to od paru czy kilku dni. Próby zakupu broni nie dały przed wybuchem wyników. Stosunek sił we wstępnych walkach był 11 tys. powstańców w szeregach dziesiątek „partii“ przeciw 110 tys. Ale wśród powstańców przeważają „dragalierzy“ (bo kosy nie zdołano przekuć) przeciw działom i karabinom już gwintowanym więc dalekośnym, a po części odtłocowym.

Powstanie było zupełnie nieprzygotowane — stwierdza Gesket, historyk wojskowy rosyjski. Brak wojskowego przygotowania był dla powstania fatalny, jak stwierdza von Erlach, obserwator szwajcarski. Zarzekali się przeciw nieprzygotowanemu powstaniu Sierakowski, Miłkowski, Edmund Różycki, Langiewicz, Lewandowski, żądając odsunięcia terminu. Członek Rządu Narodowego, mieroślawczyk Krzemiński, formułuje ciężkie oskarżenie: wszczęcie walki bez należytych przygotowań nie może być usprawiedliwione przed trybunałem rozumu.⁶⁾ Ten surowy sąd nad historią wojenną powstania przeprowadził raz jeszcze na jego pięćdziesięciolecie Józef Piłsudski,⁷⁾ wykładami, odczytami, pismami. W nich po raz pierwszy znalazł się rozbiór krytyczny tej wojny powstańczej, a jej problematyka wojskowa wystąpiła w całej pełni. Główny zrąb jego myśli dotąd nie zachwiany choć nie wszystkie źródła mógł czy chciał uwzględnić, choć materiału odtąd przybyło, literatura narosła. Po pół wieku są nowe tomy studiów historyczno-wojskowych o 1863-64 i znów ukazują się próby krytycznego rozbioru wojskowej problematyki powstania, jak płka Jana Ciałowicza w rozprawie o „Strategii powstania styczniowego“.⁸⁾

W niniejszym szkicu pragnę zastanowić się nad pojęciem powstania narodowego w myśli ówczesnych ludzi a szczególnie tych, których było ono dziełem, ich koncepcjami, planami; jak oni to rozumieli, na co liczyli. Zastanowić się trzeba nad zagadnieniem walki wstępnej powstania o grunt pod nogami, zagadnieniem dalszej wojny i trwania w walce w myśl politycznego nakazu: Durez!

2. KONCEPCJA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

O wojskowych koncepcjach powstania narodowego przed piętnastu laty pisałem w „Tekach“, a później w „Revue Internationale d'Histoire Militaire“ i w „Antemurale“.⁹⁾ Szło głównie o koncepcję Wielkiej Emigracji, ale na czoło wysunął się od razu Kościuszko, jego koncepcja insurekcji, zwłaszcza zaś późniejsza z roku 1800, przez niego natchniona, a po części pisana czy dyktowana pamiętna broszura „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“.¹⁰⁾ Była ona ewangelią dla spiskowców przedlistopadowych, dla węglarstwa po rewolucji, choć autora nie znali. Była kolportowana przez Towarzystwo Demokratyczne razem z jego manifestem. Oddziaływała na piśmiennictwo wojskowe związane z przyszłą walką zbrojną. Tezy jej stawały się artykułami wiary, niezachwianymi dogmatami. Panowały nad myślą przyszłych powstańców styczniowych. Tezy te przejmowali w traktatach o wojnie powstańczej swoi i obcy. Już w roku 1830 przejął je teoretyk włoski wojny powstańczej Bianco di San Jorioz niemal dosłownie, a za nim powtórzył wielki Mazzini, a od niego odpisał nasz Stolzman w głośnej książce o partyzantce.¹¹⁾ Różne były „systemy“ wojny powstańczej: jako wielkiej wojny regularnej prowadzonej masowymi armiami powstającego ludu (Nieszokoł, Mierosławski), albo też rewolucyjnej wojny ludowej, w której lud powstający wszędzie sam z siebie wyłania przywódców i dowódców i stwarza sobie władze (Henryk Kamieński); i wojny partyzanckiej nękającej i zużywającej siły przeciwnika, zdaniem Bianco'a, Mazziniego i Stolzmana „dla ludów powstających najwłaściwszej“. Koncepcje te, sprzeczne między sobą, wspólne miały założenia, zasady wyjściowe traktatu kościuszkowskiego, że „naród żądający niepodległości potrzeba koniecznie aby ufał w swoje własne siły, nie w obce wsparcie lub łaskę“; że Polacy „skoro zechcą z niezłamanem przedsięwzięciem wybić się na wolność, mogą podnieść rewolucję, jeżeli wszystkich obywateli interesować będzie równie, i zwyciężyć nieprzyjaciół“; że już za Insurekcji „wieśniak rozumiał, iż jest na nowo stworzonym, gdy usłyszał, że może być wolnym, mieć sprawiedliwość i liczyć się zarówno z drugimi ludźmi“. A co do uzbrojenia „nie masz broni, która by oparła się kosie“. Trzy mocarstwa rozbiorowe wystawić mogą przeciw Polsce najwyżej 450 tys., a Polacy na 16 milionów liczą 3.200 tys. zdolnych do boju; przyjmując choćby połowę, będzie ich 1.600 tys., czy jedną trzecią, przeszło milion.

„Ta masa jakichby nie pokonała nieprzyjaciół... Któż może wątpić przy tej rachubie o zwycięstwie?“

Rachuba była błędna. Potencjalnych żołnierzy rewolucji, wymagających dopiero powołania, zorganizowania, uzbrojenia, choćby najkrótszego wyszkolenia, traktowała jako wartość równorzędną z gotowymi, potężnie uzbrojonymi armiami. Nikt jednak tej rachuby nie kwestionuje. Bianco di San Jorioz przejmuje ją dosłownie do swego traktatu; tyle że Włochów-powstańców wypada mu więcej jeszcze, a Austriacy są sami, więc przewaga jeszcze straszliwsza; a kosę zastępuje choćby nożem; tylko walnych bitew nie ryzykuje, słusznie zwracając uwagę na te 1.300 dział, które strzelały pod Borodinem, a które za nim wytaczają Mazzini i Stolzman. Ta wojna narodowa ma być prowadzona bandami, jak guerilla hiszpańska. Kalkulacja kościuszkowska wraca wraz z Partyzantką Stolzmana do źródła, do polskich konspiracji. Szerzy się zatem fantastyczna wiara w niezwalczoną siłę powstania, jeśli ogłosi wolność i uwłaszczenie chłopą; szerzy się przekonanie, że powstanie polskie ma przez to w ręku niezwalczoną siłę potencjalną. Powiedzielibyśmy dziś — broń atomową, która całe państwa nieprzyjacielskie może rozwalić.

Niezmiernie pod tym względem znamienne są zeznania Awejdego, w których wyłożył całą wiarę swego pokolenia i jej źródła.

Doktrynie partyzantki Stolzmana czy anarchicznej wojny ludowej Henryka Kamińskiego przeciwstawił Ludwik Mierosławski na 20 lat przed powstaniem styczniowym doktrynę wielkiej regularnej wojny, przygotowanej, kierowanej przez silną, dyktatorską władzę centralną.¹²⁾ Armie mają się wyłonić „chirromancją rewolucyjną“ zamieniającą „martwe prowincje w żywe bataliony“. Tu, w tym ruszeniu powszechnym masy ludowej jest owa „magiczna laseczka“, o której pisze Piłsudski. Z samym już pojęciem rewolucji łączą się — na co kładł nacisk Kościuszko — wydarzenia nieprzewidziane, zaskakujące. Z wiary w ten czynnik tajemniczy uwielokrotniający siły własne, w moralne imponderabilia, wynika, jak stwierdza Piłsudski, pewnego rodzaju zaślepienie, które spycha niejako na plan drugi te realia, które będą niezbędne, gdy bój zawrze, tj. nieuniknione wymagania wojny.

Najtęższy z teoretyków wojny powstańczej, Mierosławski, w najwyższym zarazem stopniu reprezentował tę wiarę w magię rewolucyjną, w niezwyciężoną potęgę przebudzonego narodu i w bezsilność przeciwnika wobec niespodzianek rewolucji. On

to przecież w końcu 1860 roku, gdy w kraju nie było żadnej siły politycznej zmierzającej do powstania, a rewolucyjne koła młodzieży manifestacjami rozbudzały dopiero ruch patriotyczny, wymyślił na 25 lutego 1861 manifestację grochowską z okazji 30-lecia bitwy. Kazał swym młodym adherentom tak nią pokierować, by pod pozorem petycji tłumy — oczywiście bezbronne — wtargnęły na zamek, porwały namiestnika i innych Rosjan, a grupy manifestantów wylapałyby Rosjan z rodzinami po mieście, poczem wszystko nieuzbrojoną „hurmą“ pędząc przed sobą rosyjskich zakładników ruszyliby na cytadelę, skąd garnizon nie mógłby strzelać do swoich, bezradnie otwarłby bramy i tak wzięta byłaby cytadela warszawska, a namiestnik, Górczakow, byłby zmuszony wydać swej armii rozkaz wycofania się z Królestwa. Trudno by wierzyć w autentyczność tego planu, gdyby nie pamiętnik samego Mierosławskiego i jego zapiekiły żal do młodszych przywódców, że haniebnie zawiedli w wykonaniu, że skończyło się 27 na „pięciu poległych“ i na „rewolucji moralnej“ z delegacją miejską i strażą konstablów.

Co trzeba jednak przyznać Mierosławskiemu, zapalczywemu głosicielowi walki zbrojnej bez względu na okoliczności, że doświadczenia poprzednich prób nauczyły go nie lekceważyć ze wszystkim przygotowania kadr przyszłego powstania, jego związków konspiracyjnych i uzbrojenia. Z jego inicjatywy powstała Komisja zakupu broni, on był inicjatorem i pierwszym naczelnikiem kursów wojskowych w Paryżu i szkoły wojskowej w Genewie (potem w Cuneo). Pod jego kierunkiem wypracowano doskonale regulaminy dla powstania (on sam musztrę kosynierską), a co najważniejsze, on napisał i wydał w r. 1862 nową „Instrukcję powstańczą“, prawdziwy katechizm dla powstania styczniowego.¹³⁾ Wojna tu w receptach na każdą okoliczność — mądrych czy szalonych, trafnych czy błędnych. Odnajdują się one żywcem stosowane w działaniach bojowych powstania, wyuczone jakby na pamięć. Przy wciąż występującym braku jedności działania dały one pewną jednolitość w działaniu, jego wzorce.

Mierosławski odrzuca pytanie, czy Polacy mogą się wybić na niepodległość. Zastępuje je pytaniem „jak“ i szuka odpowiedzi praktycznych. Raz jeszcze powtarza obrachunek kościuszkowski. Ale liczby już większe dla Polaków — a liczona cała ludność na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, 22 miliony, z czego 4½ miliona zdatnych do boju, a redukując do połowy 2 miliony, z nich na razie milion do popisu wojskowego a 500 tys. od razu

w polu przeciw 360.000 wojsk trzech mocarstw; po staremu pomnaża szanse powstania obejmując nim od razu trzy zabory, ale konkretnie mówi dalej tylko o rosyjskim. Liczebność wrogów radby jeszcze umniejszyć wskazując na ruchy w innych państwach i narodach jako na „nieomylnych sprzymierzeńców“. Zapewnia, że żadne już „wstrząśnienie naszego jarzma samotnie nie przebrzmi“.

Warunkiem oczywiście jest poruszenie całego ludu, „zobywatelenie jednych za pomocą roli, a drugich za pomocą braterstwa“ pod dyktatorialną władzą powstańczą. Moment wybuchu ma być określony zejściem się „nasilenia wszechnarodowego sprzysiężenia“ z zachwianiem się co najmniej jednego z trzech mocarstw; a bierze pod uwagę i wkroczenie legionu z emigracji i bunt żołnierzy Polaków w jednej z armii zaborczych jako sygnały. Przywódców na szczeble wyższe wyznacza sprzysiężenie — na prowincje, województwa, miasta, powiaty. Dla gmin i gromad dziedzie — wójt jest według niego „naturalnym i nieuniknionym zwierzchnikiem“. Mierosławski, z którego opinia ziemiańska robi nowego Szełę, chciałby po dawnemu na ziemiaństwie oprzeć całą podstawową budowę powstania. Ofiarą mienia i krwi ma szlachta okupić dalsze swe przewodztwo na narodzie.

Powstania w miastach mają dokonać spiskowi przez przygotowane napady na nieprzyjacielskie załogi. Po wsiach poza zasięgiem przeciwnika przewiduje nabór najzdadniejszych, na pięć „zeleźców“ jednego choćby strzelca, jednego konnego; poza tym ruchome tabory, zasieki, dostosowanie budynków do obrony. Nabory gminne ruszają do miast powiatowych, gdzie zaczyna się wojskowa organizacja batalionów kosynierów, kompanii strzelców, szwadronów kawalerii, wstępne wyszkolenie. Następuje zgromadzenie tych doborowych sił co rychlej w obozie wojewódzkim, to jest w stolicy województwa — jeśli wolna, czy założonym poza nią. Tu tworzą się korpusy. Liczy na każdy kilka pułków odpowiadających powiatom. Przewiduje fortyfikacje obozów, staczanie w oparciu o nie bitew obronno-zaczepeknych, przy czym wszystkie oddziały sąsiednie mają iść z odsieczą. Taki charakter miały też po większej części bitwy powstania; nie dopisywała jedność działania, solidarność bojowa, spodziewane odsiecze. Recepta na bitwy o większe garnizony była zastosowana w bitwach o Płock, Miechów i Opatów, z wynikiem nieszczęśliwym.

Nie zostawiała ta instrukcja pola do inicjatywy operacyjnej na niższych szczeblach; zarzekając się przeciw anarchicznym

skłonnościom dowódców nie wspomniała nawet o działaniach partyzanckich, napadach, zasadzkach, manewrowaniu by się od walki uchylić, walkach opóźniających, zwrotach zaczepnych (poza przeciwnatarciami w bitwie). Daje się w tym wyczuwać załamane się tego ducha zaczepnego, który przenikał koncepcje Mierosławskiego w latach czterdziestych. Jest już u niego jakieś wycucie przeobrażeń wojny przez wzrost potęgi ognia. Nacisk na fortyfikację obozów zdaje się o tym świadczyć. Ale cóż z takiej fortyfikacji, gdy jest jedna fuzja na pięć „żeleźców“ a z tamtej strony broń kabzłowa, częściowo gwintowana, a w pewnych oddziałach już odtylcowa. Nasza improwizowana warownia łatwo się staje idealną tarczą strzelniczą dla Rosjan, a kosynierska „masa sieczna“ przeznaczona do kontrataku musi zawodzić, gdy nie jest ogniem strzelców osłonięta i wsparta. Wynałazki Mierosławskiego — tornistry z wikliny jako osłony (sac-bouclier) czy wozy zjeżone kosami (mierosławki) są tylko plagą dla tej garstki, nad którą chwilowo miał objąć komendę. Jego żywa wyobraźnia odwracała się od możliwości takich jak zapomniane wtedy doszczętnie ręczne granaty, które taką odgrywały rolę w XVII w., miny choć prochowe, bez których nie dobierano się do grubych murów obsadzonych przez przeciwnika. W walkach ulicznych zabrania Instrukcja wszelkich „fajerwerków“, bo tylko powstańcy sami sobie zrobią krzywdę; zaleca pały, szpadle, siekiery, cegły, kamienie.

Przy całym iluzjonizmie Mierosławskiego trzeba mu jednak przyznać, że pojmował jasno powstanie jako wojnę i że z koncepcji jego wynikał dlań postulat wojskowej organizacji, już w konspiracji, starannego przygotowania wstępnych walk i kadry dowódczej (choć zbyt łatwo pocieszał, że znajdą się oficerowie z 1831 — jakby im przeszło 30 lat nie przybyło).

Ale w tymże roku 1862 zaszły fakty przeobrażające u nas do cna samą koncepcję powstania. W dziedzinie politycznej jest to powstanie w Warszawie ośrodka dyspozycyjnego młodych, Centralnego Komitetu Narodowego jako Rządu Tymczasowego de facto; i sojusz przezeń zawarty z „Zemlą i Wolą“, Hercenem, Bakuninem i Ogarewem co do wspólnej rewolucji przeciw caratowi, rewolucji polsko-rosyjskiej, która od Królestwa się zacznie, obejmie Litwę i ziemie ruskie (uznana tam rola przewodnia polska z zastrzeżeniem ich prawa decyzji o losie własnym po zwycięstwie); wszystko to umożliwi potężna istotnie polsko-rosyjska konspiracja wojskowa. Duszą jej jest w Petersburgu kapitan szt. gen. Zygmunt Sierakowski, trzęsący ministerstwem woj-

ny. W Warszawie jest przysłany przez niego niesłychanie dynamiczny kpt. Jarosław Dąbrowski, który łączy ruch polski z wielką konspiracją oficerską, bierze w ręce organizację miejską i staje się faktycznie dyktatorem w obozie ruchu.

Choć zatem poza propagandą słowną nic jeszcze nie zrobiono dla przygotowania się do walki zbrojnej, Dąbrowski już w czerwcu 1862 przeforsowuje decyzję powstania najpóźniej na 1 sierpnia, bo grożą zmiany osobowe i dyslokacyjne, które mu jego sprzyśnięcie wojskowe rozbijają. Brak przygotowań ze strony polskiej go nie odstrasza, bo przecież oficerowie rosyjscy wydadzą spiskowcom cytadelę i Modlin z 70 tys. karabinów i inne fortece, oni ubezwładnią przez sparaliżowanie dowodzenia armię okupacyjną i stworzą kadry armii polskiej. Perspektywa była odurzająca dla Centralnego Komitetu, ale wywiązał się opór młodzieży przeciw walce tak nieprzygotowanej i reakcja tak silna, że Komitet musiał decyzję zawiesić, doprowadzić do wspólnej konferencji ze spiskowymi wojskowymi, która potwierdziła dobrą wolę wielu oficerów rosyjskich, ale zarazem wykazała, że nie panują oni nawet nad własnymi oddziałami.

Konspiracja wojskowa była bardzo rozgałęziona, zbyt liczna by mogła nie być częściowo wykryta; już wiosną były pierwsze ofiary; w sierpniu uwięziony Dąbrowski, z cytadeli nadal przekazuje plany zawładnięcia nią i Modlinem; a następca jego Padlewski jest rzecznikiem i wykonawcą jego koncepcji. Rachuby na ten cud mający się dokonać rękami rosyjskich oficerów, na opanowanie prawie bez walki Modlina a może i Warszawy, przydawały otuchy ludziom z Komitetu wcale nieprzygotowanym do wojowania, ale też zmniejszały ich poczucie odpowiedzialności za przygotowanie powstania. A przecież nawet fortece najbardziej skłonne do poddania się trzeba zająć siłą zorganizowaną i jako tako uzbrojoną a nie bezbronnym tłumem.¹⁴⁾

Te okoliczności: sojusz polityczny Centralnego Komitetu z Zemlą i Wolą i przesunięcie punktu ciężkości akcji powstańczej na oficerów rosyjskich, uniemożliwiły porozumienie z Mierosławskim, który widział powstanie jako narodowe, sojusz z Rosjanami odrzucał, oburzał się na uznanie odrębności Litwy i Rusi; widział w tym wystąpienie zaborczości rosyjskiej pod maską rewolucyjną: Rosja rewolucyjna chciałaby być gwarantką prawa chłopu białoruskiego do wybierania przynależności państwowej. Dla niego pojęcie narodu polskiego rozciągało się na cały obszar byłej Rzeczypospolitej, jednej i niepodzielnej, a burzył się na myśl, że konspiracją polską władza jego wróg oso-

bisty z Cuneo, znenawidzony przezeń „gwardziejec“ Padlewski. Dowództwo naczelne przyjąłby jako dyktaturę wojskową. W Warszawie miał własny Komitet Rewolucyjny. Od Centralnego Komitetu przyjąć mógł tylko całkowite podporządkowanie się jego woli. Tak zawiązywał się dramat jego i jego dyktatury.¹⁵⁾ Bo Centralny Komitet władzy jego na ślepo się nie poddawał. Bez porozumienia z nim powziął 3 stycznia zasadniczą decyzję powstania w odpowiedzi na brankę, 15 stycznia ustalił datę na 22/23 stycznia, wciąż jeszcze wierząc, że przy Padlewskim jako wodzu naczelnym armii modlińskiej oni będą rządem i dopiero gdy miraż Modlina się rozwiął a Padlewski szedł zbierać leśne oddziały i prowadzić na Płock, spostrzegli się nagle, że powstanie to wojna, że oni prowadzić jej nie umieją i że musi być wojskowy, i że nie ma nikogo o większej kompetencji jak Mierosławski.

Utarł się pogląd, jakoby ich wysłańcom, przybywającym doń, gdy powstanie było już w toku, by ofiarować mu władzę dyktatorską, postawił trudne warunki. Czy trudne? Żądał by mu postawiono w terminie dwutygodniowym w umówionym punkcie granicy oddziałek doborowy młodzieży, a w pobliżu większą partię, nad którą obejmie dowództwo. Kościuszko większe miał wymagania od ludzi prących do wybuchu. Ale też miał do czynienia z ludźmi, którzy rozumieli, że powstanie oznacza wojnę, do której trzeba siły przygotować, zebrać, pokierować nimi — by było czym zaczynać na serio.

3. BÓJ WSTĘPNY I WALKA O GRUNT POD NOGAMI

Gdy rozwiewały się miraż modlińskie, plan powstania, przechodzący szereg przemian w ciągu pierwszych tygodni stycznia, sprowadzony został do opanowania Płocka z użyciem do tego prócz miejscowych spiskowców zgrupowań młodzieży, która uszła przed poborem w Kampinosy i lasy serockie. W Płocku miał ujawnić się Rząd Narodowy; liczono, że tam przybędzie Mierosławski. W reszcie kraju naczelnicy wojskowi województw i powiatów prowadzić mieli siłami wyłonionymi z konspiracji jednocześnie napady na garnizony rosyjskie z owdnięciem jak największą liczbą ośrodków potrzebnych na ogniska zbrojnego ruchu. Dalsze przewidywania zmierzały do mocnego usadowienia się powstań prawobrzeżnych na komunikacjach Warszawy z Brześciem i Petersburgiem. Województwa lewobrzeżne miały

opanować terytorium i utworzyć korpusy do uderzenia na Warszawę. Wszystko to miałyby jakieś szanse, gdyby teren był obsadzony od tygodni kadrami dowódczą, plany opanowania ośrodków przepracowane zawczasu w terenie, oddziały mocniej zorganizowane i więcej broni, bez tzw. drągaleriów. A to było do zrobienia, gdyby od pół roku mniej mówiono o powstaniu a więcej robiono dla przygotowania boju wstępnego.¹⁶⁾ Ten pogląd Piłsudskiego wydaje się nie do obalenia. A co do rzeczywistości, oto co pisze pułkownik Struś (Jan Stella-Sawicki): „W ciągu lat 30 rozbrajani nieustannie, biedni rzemieślnicy od igły, szydła i młotka biegli na wezwanie ojczyzny z gołymi pięściami do walki z nieprzyjacielem uzbrojonym znakomicie — ginęli dziesiątkami dla zdobycia karabinów, a potem rzucali tę broń krwią nabytą, bo obchodzić się z nią nie umieli“.¹⁷⁾

Nawet Płock był jednak do zdobycia, gdyby Padlewski, nie mogąc zdążyć z siłami warszawskimi, dał rozkaz Bończy opóźnienia akcji o jeden dzień. A choć na 19 napadów tylko 8 dało wynik zwycięski i Piłsudski ocenia ten rezultat jako taktyczną przegraną, to w takim stanie w jakim były oddziały powstańcze i z tak improwizowanymi dowódcami było to osiągnięcie duże; zwłaszcza ze względu na jego wynik strategiczny, zdaniem Piłsudskiego zwycięski: bo nakazana przez generała Ramsay koncentracja wojska, z redukcją liczby garnizonów ze 180 do 42, siłą rzeczy oswobadzała do czasu całe połaci kraju, dziesiątki miasteczek, kilkanaście miast powiatowych, dała możność rozwinięcia się powstania, wytworzenia się poważnych zgrupowań w Podlaskiem, Sandomierskiem, Krakowskiem, Rawskiem, a zaroił się od mniejszych partii cały obszar kraju.¹⁸⁾ Ta koniunktura nie trwa długo. Od początku lutego zaczyna się rosyjska kontrakcja, wszędzie biorąc górę nad świeżymi wojskami powstańczymi, głównie ogromną przewagą ogniową; ale ku zdumieniu przeciwnika powstańcy już się biją prawie jak regularne wojsko i to w bitwach na większą skalę (Węgrów, Siemiatycze, Małogoszcz) wytrzymując potężny ogień, kontratakując śmiało i z przejściowym powodzeniem; broń strzelecka choć niedość jeszcze liczna i przeważnie ze strzelbami myśliwskimi jest dla Rosjan poważnym przeciwnikiem, kosynierzy gdy poderwani przez dzielnych dowódców szerzą postrach, jazda powstańcza zdobywa się na ofiarne szarże. Potwierdza się wiara Nieszokocia i Mierosławskiego w czarodziejską zdolność Polaków do improwizacji wojska. Wojsko to jest jeszcze wrażliwe na niepowodzenia i odwroty, łatwo idzie w rozsypkę, ale oddziały prze-

żywają i bitwy przegrane. Mistrzem w kombinowaniu walk opóźniających z manewrem udaremniającym osaczenie okazał się Langiewicz.

Ale już wyłania się w trudnych sytuacjach dążność dowódców do rozwiązywania większych ugrupowań na pierwotne ich części składowe. Twórcy partii i ich pierwotni dowódcy już są skłonni do działań na własną rękę z wymykaniem się nieprzyjacielskiej przewadze i obławie. Rzecznikiem takiej strategii jest w obozie Langiewicza Jeziorański; po zwycięstwie pod Grochowiskami, gdy nadal grozi osaczenie, on preforsowuje rozwiązanie małej armii dyktatora.¹⁹⁾

Pierwszy ten okres operacji na większą skalę nie dał w wyniku oswobodzenia żadnej połaci kraju. Ale wyniki strategiczne były: Warszawa raz po raz odcięta od Petersburga czy od Berlina. Zamęt w rosyjskiej kwaterze głównej. Panikarstwo niektórych rosyjskich dowódców.

Możliwości stąd wynikłe nie były wyzyskane w pełni. Kierownictwo z naszej strony przez dłuższy czas nie istnieje. Tendencje odśrodkowe biorą górę. Wojna przechodzi automatycznie w partyzantkę.²⁰⁾

4. WŁADZA W POWSTANIU I JEDNOŚĆ NARODOWA

Do kryzysów w kierownictwie wojskowym przyczynia się oczywiście chaos u góry. Zaproszony na dyktatora Mierosławski stawiał się w czasie przewidzianym (połowa lutego), ale zawrócić musiał od granicy, gdyż partia, która miała z nim się złączyć, zbuntowała się i rozsypała. Umówiono inny punkt, na Kujawach, uzyskano zgodę dowódcy silnej partii Mieleckiego na podjęcie dyktatora. Ten przybył z garścią ludzi, zastał garstkę lichu uzbrojonej młodzieży, nawiązał kontakt z Mieleckim, ale zamiast śpiesznie się z nim połączyć w głębi kraju, ścigał go do Krzywosądza, gdzie ze swą garstką stał obozem, i już o nim było głośno wśród ludności. Skończyło się to klęską jego oddziału zanim przyszedł Mielecki, później drugą pod Nową Wsią, a partia Mieleckiego czując instynktownie, że honor towarzyszenia głośnemu dyktatorowi drogo trzeba opłacać, wypowiedziała mu posłuch. Mielecki odmówił mu nawet eskorty jazdy, kilkudziesięciu koni, z którymi chciał on przemknąć się w Sandomierskie. Dyktator musiał wracać w Poznańskie i do Paryża, zapowiedziawszy, że stawi się w Krakowie za dwa tygodnie, co

też uczynił. Powstała z tego smutna legenda haniebnego jego ucieczki, a za nią anulowanie jego dyktatury przez odtwarzający się w Warszawie po dłuższej rozsypaności Tymczasowy Rząd Narodowy. Odtąd jątrzy się zgubne rozdarcie w sprawach wojskowych powstania. Bo są dowódcy partii miosławczycy ideowo wyłamujący się z posłuchu rozkazom Rządu Narodowego czy jego organów wojskowych.²¹⁾

Zarówno to niezbyt lojalne postąpienie z Miosławskim jak wyłonienie się bez wiedzy Rządu Tymczasowego nowej dyktatury Langiewicza, zaimprovizowanej w Krakowie by udaremnić powrót tamtego do władzy, mają podkład głębszy. Pierwsze tygodnie działań wykazały nie tylko niezdolność wyłonionych sił do utrzymania na dłużej jakiegokolwiek większego obszaru, ale okazały również, że powstanie nie jest powszechne, że całe prawie ziemiaństwo, Stronnictwo Białych, nie uznaje władzy powstańczej, dąży do pokojowej likwidacji ruchu, że współdziałają tylko jednostki; rachuby na spontaniczne złączenie się ziemiaństwa z powstaniem zawiodły; a cofano się przed konsekwencjami narzucania posłuchu siłą. Co gorsza, ta bomba, która miała wyzwolić całą masę energii milionowej masy chłopskiej, nie wybuchła. Z goryczą piszą Awejde, Janowski, Krzemieński i inni o doznanym zawodzie. Postawa chłopów przeważnie wyczekująca, niekiedy wręcz wroga. Nie wiedzą ci z Rządu Tymczasowego o tym, że na Podlasiu jest lepiej, że chłopcy i to właśnie ci z dóbr rządowych, dawno już od pańszczyzny wolni, masowo idą tam do szeregów. Dopiero teraz spostrzegają przywódcy powstania — co mocno stwierdza Janowski — że pod tym względem gruntu nie przygotowano. Że trzeba lat pracy wśród ludu by uwierzył i zaufał. Chłop pamiętał zawód doznany w roku 1831, lata wyczekiwania potem na reformę, nad którą radziło Towarzystwo Rolnicze ze zbyt późnym i połowicznym wynikiem, stawał masowo bierny opór przeciw pańszczyźnie i czynszom; po jego zaś załamaniu i krzywdzącej go reformie Wielopolskiego nie dowierzał zrazu dekretem Rządu Narodowego, nie wiedząc czy powstanie ma siłę by je wprowadzić w życie i czy dziedzice te dekryty uszanują. I to było przyczyną, że zamiast zastosować, jak chciał Miosławski, nabór zdalnych do broni, choćby tylko najmłodszych roczników i wykonanie tego na wsi nakazać „wójtom dziedzicom“, zdano służbę w powstaniu na dobrą wolę ludzką. Służył, kto chciał. Tak było do końca.²²⁾

Ogólnonarodowym uczynić mógł powstanie tylko akces do niego Białych. Dojrzał on już z końcem lutego, gdy przyszła

z Paryża wskazówka by likwidację powstania odroczyć. W marcu uznanie przez Białych dyktatury Langiewicza (choć był czerwony) równało się akcesowi ich do powstania z uznaniem dekretów styczniowych. Gdy zaś przyszło od Napoleona III zlecenie „Durez“, w nowym składzie Rządu Narodowego znalazł się Karol Ruprecht, były członek Dyrekcji Białych. Powstanie stało się ogólnonarodowe. Stosunek chłopów coraz życzliwszy gdy widział, że dekrety uwłaszczeniowe są wypełniane a łamiący je karani. Traugutt wprowadził potem za ich łamanie karę śmierci.

Rząd Narodowy był nadal kolegialny. Zdepopularyzowały się dyktatury. Nie bardzo zdawano sobie jeszcze sprawę, jak bardzo jest potrzebna koncentracja kierownictwa i jego stałość, ale to widziano jasno, że miejsce właściwe Rządu czy dyktatora nie jest przy jakimś oddziale, gdzie, jak pisał Piłsudski, może ją sprawować nad kilkuset ludźmi w obrębie obozu czy lasu, wciąż pędzony i osaczany przez wroga. Jest ono tam gdzie jest naturalny ośrodek kierownictwa — w konspiracji, w Warszawie. I dodać trzeba, że na czele musi być ktoś z wielkim sercem, rozumem i żelazną wolą. Aż do października, do przyścia Traugutta, brakło takiej władzy powstaniu. Rząd kolegialny, nazwijmy go rządem jedności narodowej, dwa razy ustępował pod terrorem skrajnego skrzydła organizacji miejskiej; za pierwszym razem było kilka dni chaosu, za drugim cztery tygodnie, które omal nie doprowadziły powstania do upadku. Wyścigu w terrorze nie wygrało. I wtedy gdy Rosjanom zdawało się, że już po wszystkim, „z jesiennego nieba bić zaczęły gromy“. Tak rosyjski historyk współczesny wypadkom, N. W. Berg, ocenił skutki wystąpienia Traugutta.

5. ZAGADNIENIA ZASIĘGU I TRWANIA

W chwili gdy przychodził nakaz „trwania“ — w końcu marca — nie było już większych zgrupowań polskich na teatrze operacyjnym, tylko partie pomniejszych po lasach — także i na Żmudzi i w Grodzieńszczyźnie. „Trwanie“ wymagało ciągłego podsyłania walki, wprowadzania do niej coraz nowych sił, obejmowania nią całego możliwie obszaru ziem litewsko-ruskich. Gdy w Królestwie siły powstania odtwarzają się i narastają, walkę wznawiają głównie oddziały sformowane w Wielkopolsce i Galicji. Te pierwsze, świetnie uzbrojone, Younga de Blankenheima i Edmunda Taczanowskiego, a później Edmunda Calliera, przez parę tygodni, od połowy kwietnia do połowy maja, są na-

dzieją powstania. Są boje zwycięskie; Younga pod Nową Wsią, Taczanowskiego pod Pyzdrami. Są rachuby na utrzymanie się w zachodniej części kraju, nadzieje stworzenia tu korpusu z 16 tysięcy ludzi, zajęcia Częstochowy. Na to trzeba było jednak pełnego współdziałania sił krajowych na Mazowszu i Kujawach i partii sformowanych w Krakowskiem. Zawodzą siły mazowieckie — bo miosławczycy są tam na czele i mają inne rozkazy eks-dyktatora. Ich postępowaniu przypisywano klęskę końcową i zgon Younga de Blankenheima i ciężką klęskę Taczanowskiego pod Ignacewem.²³⁾ Zawodzą partie krakowskie. Tam w odstępie jednego dnia, 3 i 4 maja, przechodzą granicę niedaleko siebie dwie partie. Jedna Malczewskiego, a dyrygowana przez Miosławskiego, pobita pod Igołomią na samej prawie granicy, rozsypuje się w odwrocie; druga płka Miniewskiego i płka Franciszka Nullo w śmiałej ofensywie w kierunku Olkusza załamuje się w drugim dniu walki, 5 maja, pod Krzykawką, gdzie ginie bohaterski Nullo. W obu wypadkach cofające się oddziały odpływają zbyt łatwo z powrotem za chroniącą granicę. Generał Jeziorański, który przeszedł granicę w Biłgorajskiem, stacza na pozycji umocnionej pod Kobylanką 1 i 6 maja dwie bitwy obronne, świetnie prowadzone i zwycięskie, ale po wystrzeleniu amunicji, poniesionych stratach i odpływie żołnierzy do Galicji nie jest już w stanie przedrzeć się w głąb kraju. Świetny oddział płka Zygmunta Jordana tuż po przejściu Wisły w Stopnickiem 20 czerwca rozbity zostaje po krwawej walce pod Komorowem. Największa z tych wypraw, Wysockiego na Wołyń, mająca się zacząć natarciem na silnie broniony Radziwiłłów, załamuje się w wykonaniu — dwie trzecie wojska nie weszło do boju, z nich jedna trzecia granicy nawet nie przekroczyła.²⁴⁾

Ten przebieg wypadków powtarzający się wielokrotnie wskazuje, że partie przechodzące granicę w obliczu wroga i od razu w bój uwikłane są skazane na porażkę i rozsypkę; że tworzenie na pograniczu większych ugrupowań dać może początkowe zwycięstwa, ale już po kilku dniach grozić będzie osaczenie i zgniecenie przez nadciągające zewsząd kolumny przeciwnika, o ile oddział powstańczy nie zdoła wymknąć się oblławie lub przez nią się przedrzeć. Bliskość zaś granicy (zwłaszcza przyjaznej austriackiej) źle działa na wytrwałość i wolę walki do upadłego.

Działania te sił zakordonowych dawały w wyniku tylko efekty przejściowe: chwile otuchy i okazanie światu, że coraz nowe siły wojskowe występują do walki.

Ten okres, kwietniowo-majowy, przyniósł również największe nasilenie walk na Litwie i Rusi. Do paru tysięcy dochodzi zgrupowanie samego wojewody żmudzkiego, Sierakowskiego rozbite w 3-dniowej, zaciętej bitwie 7-9 maja pod Birzami. Przeżywają pomniejsze partie — niektóre, jak księdza Mackiewicza, do końca roku, inne nawet do połowy roku następnego, dłużej niż w Koronie.²⁵)

Pierwsza dekada maja była szczytowa co do natężenia walk, ale przyniosła zarazem katastrofy pod Birzami i pod Ignacemem i załamanie się kampanii Jeziorańskiego. Ale przychodzi teraz najsilniejsza działalność sił krajowych Królestwa; przypada ona głównie na następne miesiące, gdy występują poszczególne oddziały czy większe zgrupowania z żołnierza, który po lasach dojrzywał jako regularne wojsko. Jakie to było wojsko, o tym daje pojęcie relacja ppłka Erlacha, który żył z nimi czas jakiś po lasach i rozmiłował się w nich. Stawiał wysoko ich ducha żołnierskiego, wyrobienie taktyczne, dyscyplinę, ścisłą a ludzką, serdeczny stosunek wzajemny dowódców i żołnierza, porządek a zarazem pogodę i wesołość w obozach, przyjaźń ludu dla powstańców. Partyzantkę w Polsce, opartą o silną organizację narodową w konspiracji i ofiarną pomoc ludności, uważał za nie zwalczoną.²⁶)

Trwanie nasuwało kwestię nielada: współistnienia polskich sił walczących na ograniczonym obszarze Królestwa z potężniejszą armią rosyjską, jakichś 30 tys. Polaków jednocześnie pod bronią z jakimiś 200 tysiącami Rosjan. Wspaniała kampania sierpniowa Kruka-Heydenreicha w Lubelskiem (Chruślina, Żyrzyn) kończyła się — jakby nieuniknioną koniecznością — osaczeniem i katastrofą pod Fajslawicami.²⁷) Skupienia, zmuszone do poważnych walk, przegrywały i często szły w rozsypkę. Oddziały partyzanckie łatwiej wymykające się przeciwnikowi trwały. Przeciw zwyrodnieniu wojny w partyzantkę burzyła się zaś opinia nie tylko mierosławczyków.

Rząd Narodowy, wprowadzając dekretem z 4 maja 1863 nową instrukcję dla wojsk, opracowaną przez płka Józefa Gałęzowskiego, przyjmował fakt dokonany rozwinięcia się wojny partyzanckiej, ale żądał by była czynna, zaczepna, śmiała, nekłała przeciwnika; potępiał postawę bierną i tylko obronną.

Plany wojny regularnej, siłami regularnymi, działań zaczepnych na wielką skalę odżyły z nastaniem Traugutta. Z ich analizą wypadnie czekać na dalszy rozwój badań nad jego dyktaturą. Jego pierwsze kroki w kierunku ofensywy na większą

skale udaremniła niekarność dowódców partii, które miały w niej uczestniczyć. Nawet Czachowski nie poszedł, gdzie miał rozkaz — poszedł tam, gdzie chciał, w swoje Sandomierskie po śmierć.

Wielki reorganizacyjny dekret Traugutta wprowadzał hierarchiczny porządek, „właściciele partii“, jak już mawiano, zamienił w dowódców pułków czy batalionów całkiem podporządkowanych dowódcom dywizyj i korpusów. „Postawa bierna“ się skończyła. Rozwinęły się walki, zwłaszcza w korpusie Bosaka, bardzo zacięte, o przebiegu zmiennym, były zwycięstwa znów okupowane klęskami.²⁸⁾

Nasuwa się zatem przypuszczenie, że przy takim stosunku sił, jaki był w 1863/4, i takim nasyceniu terenu siłami przeciwnika istotnie nie było miejsca na wielkie operacje większych zgrupowań; że szanse przeżycia miały oddziały mniejsze łatwiej mogące się wyslizgnąć z groźących osaczeń. System działania mógł polegać na doraźnych, nieoczekiwanych koncentracjach paru czy kilku „partii“ dla określonego zadania (przykładem Żyrzyn), po czym wskazane było niezwłoczne rozwiązanie zgrupowania na części składowe i rozejście się ich szybko w różnych kierunkach. Słowem partyzantka przechodząca raz po raz do akcji zaczepnej, a wymykająca się odwetowi przeciwnika. Było coś prawdy w określeniach partyzantki jako formy walki najodpowiedniejszej dla powstających narodów, oczywiście wtedy, gdy bój wstępny nie zdołał uwolnić poważnej części kraju od przeciwnika a stosunek sił i nasycenie kraju wojskiem nieprzyjacielskim zostawiają ten tylko sposób przedłużania wojny, choć nie daje on zwycięskiego jej rozstrzygnięcia. Wojny narodu moralnie potężnego a wojskowo słabego przeciw ogromnej przewadze.

6. BILANS WYSIŁKU WOJENNEGO

Miarą wysiłku wojennego Polski 1863-64 może być liczba stoczonych bitew i potyczek.²⁹⁾ Wymieniona już praca Stanisława Zielińskiego dolicza się 1229, z czego 956 w Królestwie, 237 na Litwie a 35 na Rusi — a dodać trzeba jedną w Rumunii, niefortunne zwycięstwo puka Zygmunta Miłkowskiego nad oddziałem wojska zaprzyjaźnionego z nami państwa. Urzędowy spis rosyjski walk stoczonych w samym Królestwie podaje ich 688, redukując zatem liczby Zielińskiego, który osobno podawał drobne starcia podjazdów czy ubezpieczeń. Ale i ta liczba, blisko 700,

świadczy o wielkiej zaciętości naszego „durez“, trwania przez 15 miesięcy, przez dwie zimy wciąż w lasach czy górach, czy mokradłach, bez odpowiedniego oporządzenia, raz po raz w marszach forsownych by wyrwać się z oblawy, nieraz upadając z trudu i wyczerpania. Że przy tym straty w odstających były większe od strat bojowych nie ulega wątpliwości i że w odwrotach stawały się masowe.

Ilu było walczących? Nikt tego nie obliczy. Mogą być tylko hipotetyczne oceny. Można liczyć powstańców na 11 tys. 22 stycznia, na 20 tys. w lutym, na kilka tysięcy w końcu marca, ale w kwietniu znów ponad 20 tys., w maju według Gillera już 35 tys.; dalej zaś, mimo ciągłych, ogromnych strat, utrzymują się siły liczebne na poziomie około 30 tys., podnoszą się w końcu lipca i początku sierpnia wyżej jeszcze; od końca zaś sierpnia zaznacza się spadek wskutek ponoszonych klęsk, największy we wrześniu; za Traugutta podnoszą się znów, przypuszczalnie wyżej 20 tysięcy. W ciągu 1863 roku siły powstańcze były trzykrotnie niemal wykruszone (koniec marca, koniec sierpnia, koniec września) i trzykrotnie odrosły. Uwzględniając prócz strat bojowych ogromne liczby rozproszonych, partie rozwiązane, rozbrojonych w Galicji, z czego część tylko odnajdywała się w szeregach na nowo, gdy przymus nie działał a służył naprawdę kto chciał, dochodzimy do wniosku, że przeciętnej liczbie 20 tys. walczących w ciągu 15 miesięcy odpowiadałaby co najmniej pięciokrotnie większa liczba ogólna — ponad 100 tysięcy. Do nich doliczyć by trzeba dziesiątki tysięcy ludzi z organizacji cywilnej, pełnych odwagi i poświęcenia, bardziej narażonych na okrutną śmierć niż żołnierze.³⁰⁾

Liczby ogólnej niepodobna zaś wyprowadzić z podsumowania liczb poległych (hipotetycznej), rannych (których część duża nie wróciła do szeregów), straconych, więzionych, zesłanych i wyszłych za granicę — jak to czyni Grabiec i inni. Bo niewiadomą są ci, co pozostali w kraju wśród ludności a nie ujęci. Było ich zaś bardzo wielu. Tych nikt nie porachował.

Zarzucono za powstania Rządowi Narodowemu i dziś to czynią niektórzy historycy, że przez niechęć rzekomą do ludu pod broń nie ogłosili popolitego ruszenia. Myśl jego powracała w powstaniu wielokrotnie. Przed realizacją cofnęli się pierwsi przywódcy wobec obojętnej, wyczekującej postawy zarówno ziemiaństwa jak chłopów na zachodzie kraju. To się zmieniło radykalnie. Ale wciąż brakło tej przestrzeni, na której dałoby się przeprowadzić popolite ruszenie i na jego organizację i

przysposobienie do walki, a zwłaszcza brakło broni. Ludzie idący z przymusu staliby się szybko dobrymi żołnierzami jak w 1831, gdyby to była zwykła wojna; w wojnie z konieczności partyzanckiej byłiby tylko obciążeniem. Skład ochotniczy partii bar-dziej odpowiadał warunkom i wymogom. Rozpaczliwe były po-mysły takie jak Taczanowskiego, by zrobić pospolite rusze-nie, bo skoro pobić wroga nie możemy, spróbować trzeba zdusić go masą. Powracało dawne złudzenie: że masę nieuzbrojoną można przeciwstawić dobrze uzbrojonym wojskom. Nie dziw więc, że z pospolitym ruszeniem i w ogóle z powołaniem przymu-sowym żołnierza czekano na oswobodzenie jakiejś części kraju. Traugutt czekał z tym do wiosny w nadziei owdzięcia połud-niową polacją Królestwa. Tymczasem — píše płk „Struś“ — „w powstaniu tym służył kto chciał“. Uchylić trzeba czoła przed decyzją tych stu czy więcej tysięcy, którzy *chcieli*.

P R Z Y P I S Y

¹⁾ L. Mierosławski: „Pamiętnik“ (1861—1864), Warszawa, 1924.

²⁾ M. Langiewicz: „Relacje o kampanii własnej“ w „Kwartalniku Historycznym“, t. XIX, 1906.

W. Bentkowski: „Notaty osobiste“. W „Wydawnictwie materiałów do powstania styczniowego“, t. II, Lwów, 1889.

³⁾ A. Jeziorański: „Pamiętniki“, t. II, Lwów, 1895.

⁴⁾ M. Dubiecki: „Romuald Traugutt“, 1 wyd. bezimienne 1894, 4 wyd. Kraków, 1924. — Płk. Struś (Jan Stella Sawicki): „Szkiec z powstania“, Kraków, 1889.

⁵⁾ O. Awejde: „Zeznania śledcze. Zapiski“ (po ros.), Moskwa, 1961. — J. K. Janowski: „Pamiętniki“, Lwów, 1923—1925, 2 t.

⁶⁾ Franz v. Erlach: „Die Kriegführung der Polen“, Darmstadt, 1866; po polsku, „Partyzantka w Polsce“, Warszawa, 1919; S. Gesket: „Wojennyje diejstwa w Carstwie Polskom, 1863“, Warsza-wa, 1894; (St. Krzemiński): „25 lat rządów Rosji w Polsce“, Lwów, 1894; Langiewicz, o.c., „Kwartalnik Historyczny“, 1906, str. 251—54.

⁷⁾ J. Piłsudski: „Zarys historii militarnej powstania styczniowe-go“ (wykłady krakowskie z 1912 r.), pierwodruk w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym“, 1929; świeżo przedrukowane wraz z in-nymi pismami Piłsudskiego, związanymi z powstaniem, pt. „Józef Piłsudski o powstaniu styczniowym“, Londyn, 1963.

⁸⁾ J. Ciałowicz: „Strategia powstania styczniowego“, „Tygodnik Powszechny“, Kraków, 1963, nr 4.

⁹⁾ M. Kukiel: „Koncepcje powstania narodowego przed wiosną ludów“, „Teki Historyczne“, 1948, nr 3; „O Kościuszkę“, tamże, 1949, nr 1-2; „Les origines de la strategie et de la tactique des insurrections polonaises“, w „Revue Internationale d'histoire Militaire“, nr 12, 1952; „Problèmes des guerres d'insurrection au XIXe siecle“, w „Antemurale“, nr 2, Roma, 1955.

¹⁰⁾ „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“, Perekop nad Donem (tj. Paryż), 1800.

¹¹⁾ (Carlo Bianco conte di San Jorioz): „Della guerra nazionale d'insurrezione per bande“, Marsylia, 1830, 2 t. O autorze i dziele rozprawa Piero Pieri: „Carlo Bianco conte di San Jorioz e lo trattato di guerra partigiana“, Torino, 1959. Na nim oparł się Giuseppe Mazzini: „Della guerra d'insurrezione conveniente all'Italia“, Marsylia, 1833. Obu powtarza częściowo dosłownie K. B. Stolzman: „Partyzantka czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza“, Paryż, 1844; reed. Warszawa, 1959. Por. recenzja M. Kukiela z rozprawy Piero Pieri w „Tekach Historycznych“, 1958, t. IX.

¹²⁾ L. Mierosławski: „Rozbiór krytyczny kampanii 1831 i wnioski z niej dla wojny narodowej“, Paryż, 1845, 2 t. (częściowo drukowane poprzednio od 1843).

¹³⁾ „Instrukcja powstańcza“, Paryż, 1862; reed. Warszawa, 1958.

¹⁴⁾ O tym okresie przygotowawczym, poza pracami Piłsudskiego i Ciałowicza, świeża rozprawa J. Molińskiego: „Przygotowania wojskowe do powstania styczniowego“, w „Studiach i materiałach do historii wojskowości“, t. VIII/2, Warszawa, 1962. — Ze źródeł szczególnie ważne O. Awejde, o. c., str. 465—507; J. K. Janowski, o. c., t. I, str. 16—64; Władysław Daniłowski: „Zapiski do pamiętników“, Kraków, 1908.

¹⁵⁾ Przeciwieństwa te występują najjaskrawiej w pierwszych rozdziałach Mierosławskiego „Pamiętnika“, jak również u Daniłowskiego.

¹⁶⁾ Plany styczniowe Padlewskiego i debaty nad nimi spisał dokładnie Janowski, o. c.; rozbiór ich krytyczny w wykładach Piłsudskiego.

¹⁷⁾ Struś: „Szkice z powstania“, Lwów, 1889, str. 306.

¹⁸⁾ O wybuchu powstania świetnym szkicem, popularnym w intencji a głęboko pomyślanym, jest J. Piłsudskiego „Noc 22 stycznia 1863“, w serii „Boje Polskie“, Poznań, 1914 (szereg późniejszych wydań, przedruki w zbiorowych wydaniach; ostatni w przytoczonym wydaniu londyńskim). Uzupełniające dane w ogromnym repertorium Stanisława Zielińskiego: „Bitwy i potyczki 1863—1864“, Rapperswil, 1913.

¹⁹⁾ Do tej fazy większych zgrupowań i większych operacji są prócz wymienionych prace: W. Tokarza: „Kraków w początkach powstania i wyprawa na Miechów“, Kraków, 1915, 2 t.; St. Płoski: „Kampania Rogińskiego“ w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym“, Warszawa, 1938; El. Kozłowski: „Wybrane bitwy powstania styczniowego“, Warszawa, 1962 (z tego okresu Węgrów i Miechów); A. Borkiewicz: „Działania Langiewicza przed dyktaturą“, w „Studiach i materiałach do historii wojskowości“, t. VIII/2, 1962.

²⁰⁾ O stronie rosyjskiej poza Piłsudskim, Gesketem, Bergiem, wskazówki u gen. Verdy du Vernois: „Im Hauptquartier der russischen Armee in Polen“, Berlin, 1905, szczeg. str. 83—4; jego wniosek, że „łatwiej powalić powstanie w regularnej wojnie, jak w 1831, aniżeli zdusić partyzantkę, jeśli ruch powszechny w całym kraju“. Por. pogląd gen. A. Jeziorańskiego: „Pamiętniki“, II, str. 167 i n.; i sprzeczność: Langiewicz zgodnie z dyrektywą Centralnego Komi-

tetu chce tworzyć armię; on zaleca podział na mniejsze partie i rozbudzenie większego ruchu.

²¹) Co do dyktatury Mierosławskiego i jej upadku, jego „Pamiętnik“, rozdz. III; Daniłowski, o. c.; Awejde, o. c., str. 511—12, 520—21; J. K. Janowski, o. c., I, str. 57—61, 142—4, 206 in. — Dyktatura Langiewicza: zob. jego „Relacje“ i Bentkowskiego „Notaty“, jak przypis 1; Awejde, o. c., str. 515—18; Janowski, o. c., I, str. 231—45; szczegółowa narracja Przyborowskiego, t. II, rozdz. V.

²²) Zawód co do poruszenia ludu: Awejde, o. c., str. 231—3, o ślepej wierze w niezwykłą rewolucję ludową; tamże, str. 514—15 o groźnej sytuacji wytworzonej postawą Białych; Janowski, o. c., I, str. 200—201, że dekret uwłaszczenia nie odniósł skutków, o nieufności chłopów, niechęci właścicieli; str. 201—203, o ogólnym kryzysie powstania w końcu lutego, poczuciu bezsily. — (St. Krzemieński): „Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce“, Lwów, 1892, str. 22.

²³) O oddziałach poznańskich patrz J. Staszewskiego: „Gen. Edmund Taczanowski“, Poznań, 1936; El. Kozłowski: „Wybrane bitwy“; Nowa Wieś, 26 kwietnia, zwycięstwo Younga (i 29. 4. jego klęska pod Brdowem i zgon); Ignacew 9 czerwca, świetny sukces Kalliera (i 10 czerwca porażka pod Klecznem). O braku współdziałania Seyfrieda i innych partii z Youngiem i Taczanowskim, Awejde, o. c., str. 512—13. Zob. również pracę F. H. Gentzen: „Gross Polen im Januar — Aufstand“, Berlin, 1958.

²⁴) O Kobylance: El. Kozłowski, o. c.; o wyprawie wołyńskiej Wysockiego, J. Stella-Sawicki (płk. „Strus“): „Galicja w powstaniu“, Lwów, 1913.

²⁵) Co do Litwy brak gruntownych studiów o Zygmuncie Sierakowskim; ostatnia jest praca rosyjska A. F. Smirnowa (Moskwa, 1959); brak też opracowania działań poszczególnych partii. O powstaniu na Rusi F. Rawita-Gawroński, Lwów, 1902—1903, 2 tomy.

²⁶) Dziełko Erlacha, zob. przyp. 5. Warto z tą relacją sztabowca porównać chłopięce wspomnienia z tegoż okresu S. Brykczyńskiego, Warszawa, 1908 i dalsze wydania.

²⁷) Kampania sierpniowa Heydenreicha przedstawiona bardzo szczegółowo przez Przyborowskiego. Zob. również pracę El. Kozłowskiego, „Bitwy pod Chruśliną i Żyrzynem“ w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym“, 1959, t. IV; oraz o tych bitwach i o Fajslawicach w „Wybranych bitwach“.

²⁸) Co do zagadnień wojskowych dyktatury Traugutta poza jego życiorysem przez Dubieckiego, pamiętnikami J. K. Janowskiego, t. II, ważne nowsze prace szczegółowe, fragmentaryczne. Jak El. Kozłowskiego w „Studiach i materiałach do historii sztuki wojennej“, 1956, t. III, i L. Ratajczyka tamże, t. VI, obie o działaniach Hauke-Bosaka. W przytaczanej już książce El. Kozłowskiego „Wybrane bitwy“ opracowane z tego okresu bitwa Rębajły pod Iłżą i zakończona klęską próba zdobycia Opatowa, 21 lutego 1864, przegrana decydująca o losach powstania.

²⁹) St. Zielińskiego „Bitwy i potyczki“ opracowane były i wydane w Rapperswilu, gdy żył jeszcze płk Józef Gałęzowski, były Naczelny Dyrektor Komisji Wojny przy Traugucie, wówczas zaś prezes Rady Muzeum Narodowego w Rapperswilu; nie ulega wątpliwości, że pra-

ca, wydawnictwo Muzeum, a całkowicie wchodząca w jego dawną dziedzinę, miała jego błogosławieństwo a zapewne korzystała z jego wskazówek. Rosyjski urzędowy wykaz walk w Królestwie wydany został przez L. Ratajczyka w „Studiach i materiałach“, t. VIII/2, 1962.

³⁰⁾ Por. J. Ciałowicz, l.c. Obliczenia Grabca na 50 tys. błędne w założeniu; liczby Szelażowskiego mieszają ogólne straty walczącego narodu ze stratami wojska; żaden z tych autorów nie uwzględnia ogromnej ilości rozproszonych czy „rozwiązywanych“, którzy cichcem przetrwali czy we własnym domu, czy w ukryciu resztę powstania, nie wyłapanych przez władze.

POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY
W RZYMIE

Materiały źródłowe do dziejów dawnej Rzeczypospolitej:

ELEMENTA AD FONTIUM EDITIONES

- I — *Polonica ex Libris "Obligationum et Solutionum" Camerae Apostolicae*, ab a. 1373. Collegit Dr. I. Lisowski, 1960.
- II — "*Liber disparata antiqua continens*" *Alexandro Masoviensi episcopo Tridentino dicatus*. Praes. Dr. E. Winkler, 1960.
- III — *Repertorium rerum Polonicarum ex Archivo Orsini in Archivo Capitolino Romae*. I Pars. Collegit Dr. W. Wyhowska de Andreis, 1961.
- IV — *Res Polonicae Elisabetha I Angliae regnante conscriptae. Ex Archivis Publicis Londoniarum*. Ed. Dr. C. H. Talbot, 1961.
- V — *Repertorium rerum Polonicarum in Archivo Dragonetti de Torres in Civitate Aquilana*. Ed. P. Collura, 1962.
- VI — *Res Polonicae Iacobo I Angliae regnante conscriptae. Ex Archivis Publicis Londoniarum*. Ed. C. H. Talbot, 1962.
- VII — *Repertorium rerum Polonicarum ex Archivo Orsini in Archivo Capitolino Romae*. II Pars. Collegit Dr. W. Wyhowska de Andreis, 1962.

UKAZA SIĘ W ROKU 1963:

- VIII — *Res Polonicae ex Archivo Generali Hispaniae*. Pars I. Ed. V. Meysztowicz.
- IX — *Res Polonicae ex Archivo Regni Daniae*. Pars I. Ed. L. Koczy.
- X — *Res Polonicae ex Archivo Generali Hispaniae*. Pars II. Ed. Ph. Ruiz Martin.

CZESI W POWSTANIU STYCZNIOWYM

„Polacy! W dzień tryumfu i sławy nie zapominajcie o bratnim narodzie, który do was ręce wyciąga. Nie wytykajcie nam słabości — myśmy wycierpieli więcej niż inne ludy, nie odsuwajcie się od nas, żeśmy skażeni niemczyzną. — Za naszą i waszą wolność, tysiąc głosów naszej młodzieży odpowie.“⁽¹⁾

(J. V. Frić, „Reć k'Polakum“ — W trzydziestą rocznicę powstania listopadowego — Paryż 1861)

1. CZESKIE ODRODZENIE I PIERWSZE POLSKIE KONTAKTY

W zupełnym oderwaniu od politycznego nurtu metternichowskiej Europy budziła się do nowego życia po długiej przerwie czeska myśl narodowa. Prace filologiczne, studia historyczne i literackie były pierwszym etapem odrodzenia narodowego w walce z niemczyzną.

Nie wiele wtedy wiedziano w Polsce o Czechach. Przejeżdżający przez Czechy Polacy w drodze na Zachód lub do Wód spotykali wszędzie wszechwładnie panujący język niemiecki. Uczni czescy, a do nich należał jeden z najstarszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Dobrowski, „patriarcha filologii słowiańskiej“ pisali w języku niemieckim lub po łacinie, w Polsce nie byli uważani za Czechów.²⁾

O początkach czeskiego odrodzenia dowiaduje się Warszawa z odczytu biskupa wileńskiego Jana Nepomucena Kossakowskiego w dn. 5.I.1803 w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, który przypadkowo odwiedził Pragę. Więcej od Warszawy w kilka lat później wiedziano o Czechach w Wilnie. Popierane przez Księcia Kuratora zainteresowania Słowiańszczyzną pokrywały się z jego słowiańską polityką wobec Rosji. Uniwersytet wileński wysyłał swoich stypendystów na Zachód i dosyć wcześniej nawiązał kontakty z uczonymi czeskimi. Jednym z pierwszych przedstawicieli uniwersytetu wileńskiego z wizytą w Pradze był

„uczony teolog, znawca języka starosłowiańskiego, Michał Bobrowski“, profesor uczelni. Bobrowski uzupełnia swe studia u Dobrowskiego.

W połowie września 1822 r. bawią w Pradze dwaj filomaci Franciszek Malewski, prawnik, i Michał Fryczyński, agronom. Stypendyści wileńscy nawiązują oficjalnie kontakty z uczonymi czeskimi, nieoficjalnie opowiadają o tajnych organizacjach polskich i starają się zebrać wiadomości o konspiracjach czeskich. „O kielkującym wśród Słowian austriackich ruchu wolnościowym wiedziano w kołach spiskowych w Polsce i w Rosji“ — „z tym ruchem chciano nawiązać kontakt i udzielić pomocy. Istnieją poszlaki, że jeden z dekabrystów, Wranicki (Vranicky), rodowity Czech z Pragi, oficer w wojsku carskim mógł tu służyć jako pośrednik“.³⁾ Informatorem i ciceronem filomatów w Pradze był Wacław Hanka, bibliotekarz Muzeum Narodowego w Pradze. Hanka był znany w Wilnie ze swoich prac językowych, przedstawiał typ patrioty czeskiego, lojalnego wobec cesarza, a w późniejszych latach nawet z zachwytem dla Mikołaja.

Z listów Malewskiego można się domyślić: że mu nie zależało na rozgłaszaniu wiadomości o jego praskiej wizycie. Oficjalnie filomaci uzupełniali swe studia w Berlinie, wizyta ich w Pradze była zaimprovizowanym dodatkiem. „Do nas należy wspierać te usiłowania i tę garstkę wskrzesicieli podtrzymywać w zapale“ pisał Malewski do Mickiewicza. Listy Malewskiego wzbudziły podejrzenia i tak jak i wizyta w Pradze znalazły swe echo w procesie filomatów.⁴⁾

Relacje Malewskiego mogły posłużyć Mickiewiczowi jako materiał do jego zainteresowań Słowiańszczyzną, a Czechami w szczególności.

W pierwszych początkach czeskiego odrodzenia trudno się jednak dopatrzeć głębszej myśli politycznej. Jeżeli istniały tajne organizacje, to przy niewielkiej liczbie świadomych patriotów, zapewne i organizacje te musiały być skromne. „Gdyby się zapadł sufit skromnej izdebki, w której się raz zbrali (patrioci) na pogadankę, naród czeski znikłby z powierzchni ziemi“⁵⁾ mówili współcześni Czesi sami o sobie. Zresztą to pierwsze pokolenie „budzicieli“, wychowanych w duchu oświecenia, w niemieckiej kulturze, nie mogło się jeszcze zdobyć na wizję samodzielnego bytu państwowego. Po upadku Napoleona, nie znając bliżej Rosji, widzieli uczeni czescy w państwie carów jedyne oparcie dla małego narodu w walce z przytłaczającą niemieczyzną. W ten sposób rodzi się w społeczeństwie czeskim

od pierwszej chwili załątek orientacji rosyjskiej, swoiście pojętego panslawizmu, który odtąd macić będzie przez wiele lat czeską myśl polityczną. Hołdował tej myśli nawet sędziwy Dobrowski, który przez całe życie nie wierzył w odrodzenie własnego narodu; w ostatnich latach swego życia dopuszczał w swoich marzeniach miejsce dla Czechów w granicach wielkiego państwa słowiańskiego „ad limites Persiae et Indiae“, oczywiście pod patronatem Rosji, nawet z miejscem dla Polski, która „zakwitnąć miała z powrotem, ukarana za zaniedbanie mowy ojczystej“.⁶⁾

Zainteresowania Polską odgrywały jednak dominującą rolę w czeskim odrodzeniu. Dla Puchmayera, pierwszego poety-polonofila, język polski był „wzorem pięknej mowy słowiańskiej“ a twórczość polska „niewyczerpaną krynicą“, dla jego następców język polski był najbliższym i najłatwiejszym materiałem w czeskiej twórczości literackiej i naukowej.⁷⁾

2. ECHA POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Poważną rolę w budzeniu świadomości narodowej odegrało powstanie listopadowe. Do głosu dochodzą po raz pierwszy ambicje niepodległościowe. Przykład polski, polityki „czynu nie słowa“,⁸⁾ przemówił przede wszystkim do młodych umysłów jako echo polskiego romantyzmu. Młodzież przekrada się indywidualnie przez granicę, aby wziąć udział w powstaniu. Walczy w wojsku polskim słowacki ochotnik, poeta ludowy, Samo Chalupka. Wraca po odniesieniu ran na polu walki. Po latach jednak dopatruje się w polskich walkach o niepodległość, sporu między braćmi; daje temu wyraz w jednym z utworów pt. „VŠESLAV“⁹⁾

„straszny to był bój — oby go Bóg wymazał z pamięci
tam na polach nad Wisłą,
bili się dwaj bracia, Rus i Lech,
Rodzeni bracia, jednej matki dzieci“ (tłum. autora).

Inni poeci czescy, Karol Hynek Macha, pierwszy czeski romantyk, sentymentalny Jarosław Langner przeżywają głęboko tragedię polską, podchwytyją tematykę listopadową do swoich utworów.

Na ulicach Pragi słychać język polski, rozbrzmiewają głośno polskie i czeskie pieśni rewolucyjne. W pieśniach czeskich polski przykład walki o wolność jest głównym motywem.

„Rus (Rosjanin) to także Słowianin, ale gorzka jego krew,
Nie chce być katowany knutem czeski Lew
My z Polakami naszymi rodakami
Ojczyzna, która była w jarzmie, powstaje
Hej, Dzielnie zaczęła Warszawa
Spiesz! w jej ślady, Prago, spiesz!¹⁰⁾ (tłum. autora).

„Polska, Polacy byli wtedy u nas na ustach wszystkich“ — pisze Nejedly w żywocie „Bedřicha Smetany“ — „Studenci nosili polskie czapki (konfederatki), dziewczęta stroiły się w polskie barwy, literaci czytali polskie książki, a mieszczaństwo podejmowało polskich uchodźców.¹¹⁾ Na zabawach tanecznych największym powodzeniem cieszy się „polski tanec“ (krakowiak), tańczony do oryginalnych przyśpiewek lub tłumaczeń Hanki czy Celakowskiego, a z czasem do oryginalnych „czeskich krakowačku“ pisanych przez Jarosława Langnera. Pod nazwą „Polki“ na cześć Polski, pójdzie ten taniec w świat jako narodowy taniec czeski, przysparzając innym budzicielom nie polonofilom trochę kłopotu w naciąganiu nielogicznych etymologicznie tłumaczeń o czeskim pochodzeniu nazwy i tańca.¹²⁾

Generał Skrzynecki, który po upadku powstania przebywał w Pradze pod nadzorem policji, witany był entuzjastycznie na ulicach miasta, śpiewano mu piosenkę, która powstała na polach Ostrołęki, śpiewano „Warszawiankę“. Daje się poznać niektórym Czechom także i Andrzej Towiański.

Dla Polaków uchodźców organizują Czesi pomoc w różnej postaci. W pierwszym rządzie chodzi o ochronę przed kontrolą policji i ewentualne przeprowadzanie przez granicę. W ten sposób udało się patriotom czeskim ułatwić ucieczkę wielu byłym wojskowym, uczestnikom powstania, wyprowadzono za granicę i generała Skrzyneckiego.

Z polskich pieśni najpopularniejszą był „Mazurek Dąbrowskiego“. „Przywiózł tę pieśń z Krakowa do Pragi S. Tomasik“ w r. 1834. Posłużyła ona w pierwszej chwili Słowakom jako melodia do hymnu słowackiego, w latach późniejszych na nutę mazurka Dąbrowskiego śpiewano hymn ogólnosłowiański „Hej Slovane“. Dzisiaj po latach na tę samą nutę śpiewają Słowacy swój hymn narodowy.

Przez Pragę prowadziła nielegalna droga dla emisariuszy emigracji do Kraju. Polska i czeska literatura rewolucyjna była przewożona przez Polaków z Francji i z niemieckich drukarni w Dreźnie i w Lipsku

„Śpiewem i tańcem manifestowano prawo do wolnego życia, ale już nie tylko w dziedzinie duchowej, ale i w zakresie politycznego samostanowienia o sobie aby za przykładem Warszawy zdobywać wolność zbrojnym czynem. Propolskie demonstracje wywołują w pierwszej chwili niewinne zatargi z policją. Pomoc jednak udzielana odważnie powstańcom pociąga za sobą coraz to ostrzejsze zadrażnienia z władzami austriackimi doprowadzając do pierwszych śledztw i aresztowań“¹³⁾

Ogólnym rezultatem polistopadowej reakcji w Czechach jest śmiałość wystąpień; pragnienie walki, rozbudowa tajnych organizacji, które doprowadzą do pierwszego samodzielnego wybuchu zbrojnego w latach 1848 i 1849.

Jedną z pierwszych organizacji powstałych w tym czasie jest „Tajny Klub Niemiecki“, którego członkami są Czesi i Polacy.

W r. 1833 bawi w Pradze Lesław Łukaszewicz, nawiązuje kontakt z czeskimi spiskowcami, rezultatem jest powołanie do życia praskiej komórki Karbonariuszy. Za namową „Luka“ (Łukaszewicza) wyjeżdża jeden z czeskich przywódców (1835), Kampelik, do Krakowa, gdzie ma być przyjęty w poczet członków „Stróża Narodu Polskiego“¹⁴⁾ zapewne chodziło także o podtrzymanie współpracy czeskich i polskich konspiracji.

3. WIOSNA LUDÓW CZESI W LEGIONIE MICKIEWICZA

W Kongresie Słowiańskim „le premier mot de l'assemblée slave fut du crime, quel a été commis sur la Pologne“ (Frič „La Bohemie“) „il faut qu'elle soit relevée“¹⁵⁾ W namiętnych dyskusjach sprawa walki zbrojnej jest jednym z ogniw dynamicznego przemówienia nieproszonego gościa kongresu, Bakunina.¹⁶⁾ Ten jedyny głos poważniejszy rzucony na szalę pokojowego, lojalno-austriackiego programu Pałackiego, chociaż nie porwał większości delegatów, odbił się jednak silniejszym echem wśród czeskiej młodzieży patriotycznej. Rezultatem były praskie barykady i próba powstania w 1849 r. Ten pierwszy czeski poryw zbrojny był samodzielną inicjatywą czeskich organizacji. Chwytając za broń, wierzyli niektórzy Czesi w możliwość wspólnej walki z Polakami. Po klęsce Czesi wymawiali Polakom brak zrozumienia wspólnoty słowiańskiej. Krytyka była zwrócona przeciw Mierosławskiemu, że w swym planie powstania w trzech zaborach nie umiał oprzeć się o lud i nie chciał korzystać ze

współpracy innych plemion słowiańskich, a przede wszystkim Czechów.¹⁷⁾

Śledztwa, aresztowania, wyroki skazujące, po stłumieniu praskiej rewolucji były jeszcze jednym katalizatorem w procesie uświadomienia narodowego.

„Powstańcy prasy z roku 1848 i spiskowcy z maja 1849, choć w części uratowali honor narodu czeskiego, jednakże sami byli za słabi, by się należycie przeciwstawić polityce Palackiego“.¹⁸⁾ W tej pierwszej próbie rewolucji na czoło wysunęło się parę nazwisk, które spotkamy również w okresie powstania styczniowego. Obok Karola Sladkowskiego, Sabiny, Arnolda najbardziej interesującą postacią z polskiego punktu widzenia jest młody, 19 letni student J.V. Frič, dobry organizator, żołnierz rewolucyjny z polskiej szkoły „komendanta Dembińskiego“ w Paryżu.

Frič ucieka za granicę jako 17 letni chłopak, udaje się najpierw do Londynu, gdzie się przedstawi jako „obywatel Jan Warszawski polskiej krwi rodem z Węgier“. Opiekują się młodym Czechem Polacy z Centralizacji, zaopatrują go w listy polecające i wysyłają do Paryża. Jest rok 1847. Przez cztery miesiące uczy się Frič sztuki wojskowej w szkole komendanta Dembińskiego, pobiera żołd, wstępuje do Towarzystwa Demokratycznego. Najciekawszym wydarzeniem z tego pierwszego pobytu Friča w Paryżu jest jego wizyta u Mickiewicza. Wprowadza Friča w grono „wtajemniczonych“ czeski towiańczyk, Stéch, zwany także przez Polaków Stachem. Mickiewicz dowiedziawszy się, że gość jest Czechem, zgodził się go przyjąć. Spotkanie młodego Czecha, trochę niedowiarka, z Mickiewiczem nie wniosło nic poważniejszego w stosunek Wieszcza do sprawy czeskiej. W tym momencie Frič miał w sobie tyle dumy narodowej, pewności siebie, wiary w bojowe tradycje narodu czeskiego, że nawet autorytet Mickiewicza nie mógł go przekonać i o kierowniczym prymacie Polski i o jej mistycznym posłannictwie. Frič w swoich pamiętnikach, pisanych pod koniec życia,¹⁹⁾ pokpiwa sobie z tej sceny, chociaż gdzie indziej, w pracy pt. „La Bohemie“, wydanej w r. 1867, pisze na str. 333 „Le Slavism des Bohemes, les conduit directement vers la Pologne“. Czy dla Mickiewicza ten młody Czech, rwący się do walki „z polskim karabinem w rękę“ był „dopełnieniem pracy filologów“, można się tylko domyślać. Mickiewicz napewno odczuł brak właśnie takiej indywidualności jak młody Frič, kiedy

pragnął ściągnąć jak najwięcej Czechów do Słowiańskiego Legionu.

„Pomoc praktyczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim“,²⁰⁾ były między innymi wytyczną słowiańskiej akcji Mickiewicza. „Maszerując ku północy z załążkiem Legionu, miał nadzieję, że mu się uda nawiązać kontakt z politykami czesкими“. Niestety, list wysłany do Hanki nie doszedł do rąk adresata, a zresztą znając tego ostrożnego patriotę trudno przypuścić aby w czymkolwiek mógł być Mickiewiczowi pomóc. W Lombardii było wiele pułków czeskich, „były duże możliwości zaciągnięcia do Legionu czeskich i słowackich ochotników“, ale „władze mediolańskie były niechętne zaciąganiu jeńców słowiańskich do Legionu. Chciał Mickiewicz wydać odezwę w języku czeskim, korzystając z drukarni czeskiej w Mediolanie. — „Czeski żołnierz, pochodzący z kraju bardziej uprzemysłowionego niż wszystkie inne słowiańskie ziemie monarchii, był bardziej oświecony i nawet jeśli pochodził ze wsi miał silniejsze poczucie narodowe niż polski chłop z Galicji“. Co prawda czeskie poczucie narodowe pod wpływem duchowieństwa katolickiego nie miało charakteru antyaustriackiego — przecież cesarz był także królem czeskim. „Zdecydowanie antyaustriackie nastawienie czeskich radykalnych demokratów znajdowało się wtedy w mniejszości i wpływ ich na politykę był minimalny“ — „większość stanowią liberalowie-austrofile, którzy postanowili wystawić Radeckiemu pomnik w Pradze za jego zwycięstwa nad Włochami“. Pomimo tych różnych trudności, udaje się Mickiewiczowi ściągnąć trochę czeskich ochotników, dzięki pomocy czeskiego kapelana patrioty Meisingera. W najintensywniejszym okresie rekrutacji dywersyjna robota Michała Budzyńskiego z ramienia Zamoyskiego psuje zaciąg Czechów do Legionu. Wielu z nich razem z księdzem Meisingerem przejdzie do konkurencyjnych oddziałów.

Nawiązanie kontaktu z Pragą, gdzie na jesieni 1848 wprowadzono stan oblężenia, było niezwykle trudne a może i niemożliwe. Wprawdzie radykalni demokraci pod wodzą Sabiny i Arnolda nie dają za wygraną i przygotowują się do nowej walki, niestety i ta jak i poprzednia kończy się zupełną porażką.“²¹⁾

4. W PRZEDEDNIU POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W okresie między powstaniami stosunki polsko-czeskie rozwijały się w dalszym ciągu na wielu odcinkach.¹⁰⁾ Żywym punk-

tem wymiany był Kraków. Przebywało w Krakowie i w innych miastach Galicji wiele rodzin czeskich, urzędników austriackich, których synowie uczęszczali do miejscowych szkół, gimnazjów, studiowali na krakowskim uniwersytecie, wdychając w siebie zapalną atmosferę polskiego romantyzmu. Wielu z nich ulega zupełnej asymilacji, wielu bierze na siebie rolę łączników między obydwojma narodami.

Pod wpływem wypadków warszawskich niektórym Czechom spada z oczu bielmo rosyjskiego panslawizmu. Natomiast budowanie przyszłości narodowej na przesłankach wspólnoty plemiennej z najbliższymi etnicznie Polakami staje się przewodnią myślą dla wielu czeskich patriotów. W ten sposób powstaje orientacja „grupa polska“, która usiłuje współpracować z polskim ruchem niepodległościowym.

Do nich należy sympatyczna postać Emanuela Tonnera, profesora gimnazjalnego. Tonner spędził swą młodość w Tarnowie, z kolei był suplentem w gimnazjum w Rzeszowie, w dalszej karierze nauczycielskiej wraca do Pragi na stanowiska profesora historii i geografii w praskim gimnazjum. Powiązania jednak z Polską pozostaną na długo treścią jego życia. Wydaje Tonner w r. 1862 pierwszą broszurkę pt. Czesi i Polacy. Publikacja w języku polskim wychodzi w Krakowie, a dochód przeznaczają autor na „oltarz świętego Wojciecha przez Polaków wystawić się mający w kościele św. Cyryla i Metodego w Pradze, na pamiątkę tysiącletniej rocznicy chrześcijaństwa i dzisiejszego istnienia Polski“.

Na tle historycznego szkicu stosunków polsko-czeskich, w których autor dopatruje się przede wszystkim przejawów przyjaźni, współpracy i zrozumienia, trafnie omawia warunki współczesne i przyczyny niektórych nieporozumień między Polakami i Czechami. „Polacy stronią od Czechów za ich moskiewski panslawizm czyli carski“ — „ci co go budzili znając własną słabość nie widzieli możebności życia dalszego jak tylko pod ochroną tego państwa“ — „myśl jednak panslawizmu zniszczyli sami Rosjanie wypadkami w Warszawie“ — „jeśli Polacy zarzucają nam, że jesteśmy zanadto Słowianie, za to Czesi Polakom, że są za mało Słowianie“ — „ale wszystkie te zarzuty objaśnione rozumnie upaść muszą, jeśli oba narody przyjaźń odnowić się postarają“. „Obowiązkiem każdego prawego Polaka i Czecha jest by wedle sił swoich przyczynił się ku wzajemnemu poznaniu się dwóch tych losem przeszłości zbratanych z sobą narodów“.²³⁾

5. ROK 1863

Wiadomość o wybuchu powstania styczniowego odbiła się głębokim echem we wszystkich ugrupowaniach politycznych. Potrzeba rewizji ideowego stanu posiadania, stworzenie nowego programu politycznego wysuwa się na pierwsze miejsce. Społeczeństwo czeskie w jak najszerszym przekroju opowiada się za polskim powstaniem, przeciwko Rosji.²⁴⁾ W historiografii „udział Czechów w powstaniu był mało znany i przez obie strony pomijany“ pisze Wacław Žaček, uczony czeski, autor źródłowej pracy o powstaniu styczniowym „Ohlas polskeho povstani 1863“, ogłoszonej w Pradze w 1935 roku. „Polski historyk powstania Marian Dubiecki“ — kontynuuje autor — „wytknął, że pośród ochotników spieszących na pomoc Polakom nie było ani jednego Czecha“ — przytacza wypowiedź Dubieckiego z pracy „Włosi w powstaniu styczniowym“ drukowanej w Kwartalniku Historycznym w 1922 roku. — „Czesi nie tylko świecili nieobecnością, lecz nie słyszałem ani jednego głosu sympatii dla walczących“.²⁵⁾ Z współczesnej prasy polskiej mamy jednak inne wiadomości. „Postęp“, tygodnik wychodzący w Wiedniu, z dn. 5.II.1863 pisze — „ze słowiańskich jedynie czeskie (pisma) bardzo wiele objawiły współczucia. Dawniej Czesi równie jak i inne szczepy słowiańskie marzyli o wszechświatowym państwie pod przewodnictwem Rosji, dziś już zmienili pojęcie i oczy swoje zwracają na Polskę, która lubo wiele uciemniona była, jednak ogromną potęgę żywotną okazuje“.²⁶⁾ W istocie pisały dzienniki czeskie o powstaniu w takim samym duchu jak prasa polska w Krakowie i Lwowie. „Czytając prasę czeską, często zapytuje się, czy to aby nie Czesi są w wojnie z Rosją“ — pisze w liście do dra Riegera rosyjski panslawista prof. Hilferding.²⁷⁾

„Dzisiaj po latach można odtworzyć całe pasmo powiązań polsko-czeskich, które wiodły przez Kraków, Lwów, Tarnów, Warszawę do Londynu i Paryża. Bogate archiwum czeskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze przechowuje obfity materiał ilustrujący udział Czechów w powstaniu. Z materiałów tych skorzystał profesor Žaček w swej pracy o powstaniu.

Na terenie Pragi była kolonia polska, było wielu studentów, którzy byli w kontakcie z młodzieżą czeską. O mającym nastąpić wybuchu wiedziano, choć data nie była znana. Przejeżdżając przez Pragę z Zachodu do Polski student Uniwersytetu Kijowskiego Aleksander Jabłonowski tłumaczył przyjacielowi, młodemu liberałowi Ferdynandowi Schultzowi, później znanemu polo-

nofilowi, że stan taki długo w Polsce trwać nie może, że przyjaciele polscy w Czechach powinni być gotowi do wzięcia udziału w czynnej pomocy.²⁸⁾

W życiu politycznym, powstanie styczniowe powoduje decydujący rozłam: na postępowych, propolskich Młodo-czechów i konserwatystów grupy Palackiego i Riegera, Staro-czechów, wypowiadających się bezwzględnie przeciwko Polakom. Według Palackiego powstanie polskie mogło tylko przynieść szkodę idei zjednoczenia się ludów słowiańskich.²⁹⁾ Pracująca w tym duchu na Bałkanach propaganda rosyjskich panslawistów starała się przekonać Słowian Południowych, że Polacy są główną przeszkodą w zjednoczeniu Słowiańszczyzny. Nie brak było i gorących sympatyków z pełnym zrozumieniem dla polskiej walki o niepodległość, przodowała im serbska „Omladina“.³⁰⁾ Niektórzy południowo-słowiańscy przywódcy godzili sympatie propolskie z nadzieją na przemiany w Rosji.

„Idea polska przenika nas Chorwatów, Serbów i Czarnogórców, wszak waszą „Jeszcze Polska nie zginęła“ przetłumaczyliśmy na język serbski „Jeszcze Serbia nie zginęła“ — tłumaczył swój punkt widzenia biskup Strossmayer Zygmuntowi Miłkowskiemu w Paryżu — ale „Rosja się kiedyś przeistoczy nie w naszych oczach zapewne, ale przeistoczy się tym pewniej, że zaszczepiła w sobie zarazek postępu pod postacią narodu polskiego, zrywającego się co moment za naszą i waszą wolność“.³¹⁾

W Czechach w nowym ugrupowaniu propolskim liberałów i radykalnych demokratów przewodzą dr Karol Sladkowsky, znany z praskich barykad, profesor Emanuel Tonner, dr Edward i dr Juliusz Gregrowie, Józef Barak, pisarz i publicysta, książe Rudolf Thurn Taxis, przywódca radykałów, i bracia Fričowie. Józef w Paryżu, osiadły emigrant polityczny, w opinii Miłkowskiego „wybitny uczyony i jeden z lepszych mówców polskich w Paryżu“⁵⁾ zaocznie skazany na śmierć, w Pradze dwaj jego bracia, Waclaw, czynny radykał, w ustawicznych kontaktach z Bakuninem i Hercenem i Karol, który oddawał swoje mieszkanie na konspiracyjne zebrania.

6. WSPÓŁPRACA Z POLAKAMI

Akcja pomocy idzie różnymi drogami. Zbiórka pieniędzy na Skarb Narodowy; wspólnymi siłami urządzenie imprez, koncertów z przeznaczeniem dochodu na cele polskie. Pierwsza grupa ochotników to Polacy z kolonii praskiej. Rekrutacja czeskich

„dobrowolników“ postępuje równolegle. Zamierzenia idą w kierunku utworzenia własnej jednostki polsko-czeskiej pod nazwą Legii Czeskiej. Wacław Frič przewiduje siłę Legii co najmniej na 1000 ludzi.³³⁾

Komitety współpracy z powstaniem działały w porozumieniu z agentem dyplomatycznym, delegatem Rządu Narodowego w Pradze Jakubem Sztejnikiem. „Agent“ był w stałym kontakcie z przedstawicielem Rządu Narodowego w Wiedniu, obowiązywały go te same instrukcje, specjalnie odnośnie do reprezentowania interesów polskich wobec władz austriackich. W sprawie zaopatrywania oddziałów powstańczych i uzupełnień praski agent miał się porozumiewać z Komisarzem Rządu Narodowego na Galicję Zachodnią w Krakowie. Inne zadania określały manifesty Rządu i dodatkowe instrukcje. Agent, który pobierał uposażenie ze Skarbu Narodowego miał przedstawiać co dwa tygodnie sprawozdania, ewentualnie częściej, jeśli zachodziła potrzeba. Wśród obowiązków agenta, których instrukcja wymienia około 10, większość dotyczy sprawy informacji i propagandy. Szczególnie miał agent „prostować nieścisłe wiadomości“ i „prze-ciwstawiać się rosyjskiej propagandzie panslawistycznej“. — „Propaganda głównie przez Moskali a następnie przez Czechów silnie popierana“ — „wskazać to Czechom, odsłonić przed ich oczyma rzeczywiste pobudki, jakimi się Moskwa kieruje“.³⁴⁾

Widocznie było to palące zagadnienie, któremu Szejnik sam podołać nie mógł, kiedy Rząd Narodowy w porozumieniu z Paryżem decyduje się wysłać do Pragi w listopadzie 1863 Duchinskiego „dla działania przeciw propagandzie moskiewskiej między Czechami i Rusinami“.³⁵⁾

„Instrukcja dla agenta Rządu Narodowego w Pradze czeskiej“ z dnia 15 września 1863, (opublikowana w V tomie „Materiałów“) zawiera szereg innych poleceń“.

Z zadań praktycznych — „dostarczanie uzbrojonych i dobrze odzianych szeregowców, oficerów wyższych i niższych, inżynierów wojskowych, puszkarzy, felczerów, lekarzy i muzykantów“ dalej „zakupywanie i wysyłanie na pole walki broni palnej, amunicji, rynsztunków wojskowych, a nadto w granicach możliwości oddziaływanie na ścieśnienie rządu austriackiego tamujące w Galicji gromadzenie środków do zasilenia powstania“.

Jeśli chodzi o stosunek do Czechów, pamiętać, „że dotąd sympatie jakkolwiek szczerze i żywe są jednakże słabo wyrażane i dostateczną znajomością potrzeb naszych nie odznaczają się“.

Agent wywiązywał się z tych zadań jak mógł, korzystając z

chętej pomocy wielu polskich przyjaciół. Zapewne w porozumieniu z agentem dyplomatycznym odbywał swą podróż do Krakowa Józef Barak. Do Krakowa zjechał Barak 7 kwietnia 1863 r., po paru dniach swobodnego poruszania się po mieście zostaje aresztowany i oskarżony, jak donosi z tych dni „Kraukauer Zeitung“, o werbowanie młodych ludzi do polskiego powstania. Aresztują wraz z Barakiem jego gospodarza, studenta uniwersytetu także Czecha, u którego się zatrzymał, oskarżając go o „zamiar“ wstąpienia do wojska powstańczego. Z przygód, jakie spotkały tego polonofila w Krakowie, najkapitałniejszy jest fakt, że sprawa rozgrywała się pomiędzy ziomkami. Na scenie występują prawie sami Czesi. Komisarz policji, policjant, profos więzienny i inni funkcjonariusze, większość stanowili Czesi. Pozostawił Barak z tych czasów barwne wspomnienie pt. „Na krakowskim Wawelu“³⁵) dając nam świetny obraz ówczesnych stosunków w austriackim Krakowie. Epopea wędrówki z aresztów do więzień krakowskich rozpoczyna się „Pod Telegrafem“, przy ulicy Kanoniczej, znanym jeszcze za naszych czasów. Tam w małym pomieszczeniu, które w ciągu dnia zapełnia się szybko nowymi mieszkańcami, zaprzyjaźnia się Barak z wszystkimi niedoszłymi ochotnikami. Jakiej tam nie było narodowości? Obok Polaków i Czechów byli Włosi, Francuzi, jeden major Honwedów i jakiś Szwajcar, którego aresztowano, pomimo że miał swoje dokumenty w porządku. Autor nie podaje nazwiska Szwajcara, ale być może, że jest to ten sam „Oberstleutenant in Artillerie Stab“ armii szwajcarskiej, J. Franz L. von Erlach, którego spotkała podobna przygoda; wspomina o tym wypadku w książce o powstaniu „Die Kriegsführung der Polen im Jahr 1863“. Wbrew zakazowi strażników, nakazujących ciszę, więźniowie odśpiewują kolejno wszystkie znane hymny narodowe. Koszmary opis komnat królewskich służących w tym czasie jako pomieszczenie dla wojska i areszty dopełnia całości obrazu współczesnego Krakowa.

Opis poszczególnych sylwetek towarzyszy więziennych jest bardzo interesujący. Podobała się Barakowi moralna postawa aresztowanych Polaków, szczególnie imponowali mu młodzi; byli wśród aresztowanych uczniowie gimnazjalni. Ich upór, wola walki o wolność przemawiały mocno do wyobraźni autora, budząc w nim jeszcze większy szacunek i podziw dla sprawy polskiej. „Jedno pozostało mi po tym uczniu“, — pisze Barak — „że po powrocie do Pragi popierałem powstanie polskie i w słowie, i w piśmie“. „Przykrość więzienia nagradzała mi polska

uprzejmość i serdeczność, jakiej mi Polacy nie skąpili. Ta wzajemność, co każdy Czech i Polak wspólnie mogą dokonać, była dla mnie wielką pociechą" — „wolność o którą Polacy walczą tak dzielnie, jest tak wielka, że i najwięksi wrogowie Słowiańszczyzny z szacunkiem o tym mówią“. „Krwawi Polska za złotą swobodę — zwycięży Polska, zwycięży wolność, a jeśli powstanie upadnie, na długi czas cierpieć będzie wolność powszechna“.

Jak dalece Barak był zaangażowany w pracy dla powstania do tego się autor nie przyznaje. We wstępie do swego opowiadania wspomina o swej roli jako dziennikarza, w rzeczywistości to był jego zawód. Rolę jego można sobie odtworzyć z dokumentów praskiego archiwum, które przytacza w swej pracy Żaček.³⁷⁾

Bezpośrednio po jego odjeździe do Krakowa; przeprowadziła policja rewizję w jego mieszkaniu w Pradze. Między innymi znaleziono jego autorstwa odezwę z apelem o pomoc dla powstania i jakiś list, z którego wynikało, że Barak miał jechać z poselstwem do Langiewicza. Nie jest wykluczone, że chodziło o uwolnienie dyktatora, może i popularnego w Pradze jako byłego studenta uniwersytetu praskiego. „Barakowi także chodziło o łatwiejsze nawiązanie z Krakowa korespondencji z Bakuninem i z Hercenem. Pozatym głównym celem było utworzenie ochotniczej Legii Czeskiej. O wszystkich tych zamierzeniach wiedziała policja od swego konfidenta. Barak zostaje aresztowany „wegen ihres hervorragenden Antheils an dem polnischen Aufstande durch Organisierung eines Zuzuges von Freiwilligen aus Böhmen für die Insurgenten Schaaren“.

Rewizja w domu Wojtecha Kristina, u którego się Barak w Krakowie zatrzymał, przyniosła jeszcze inne dokumenty, dowody ścisłej współpracy polsko-czeskiej w okresie powstania. Znaleziono list A. P. Pecha do dra Żulińskiego. Pech, czeski ochotnik, z początkiem marca był w obozie Langiewicza, pisze o innych dwóch Czechach, którzy są w tym samym obozie. Inny list od Karola Tyszowskiego, lekarza w grupie Jeziorańskiego, adresowany do dra Grega, opisuje serdeczne przyjęcie, jakie im zgotowali Polacy. Autor listu załącza tysiąc kopii odezwy w języku czeskim do „rodaków“, zredagowanej i podpisanej w marcu 1863 „Czesi w obozie polskim“. Odezwa ta, to najbardziej kompromitujący dokument dla aresztowanych, dzisiaj jest jeszcze jednym świadectwem zainteresowania Czechów polskim powstaniem. Podaje ją w tłumaczeniu własnym w skrócie:

„Rodacy! Krew się przelewa — śmierć albo zwycięstwo! Bracia — Polska się krwawi. Brat wasz walczy z hyjeną i z krwawym tygrysem. — Powstań lwie plemię, do boju cię wzywa wolności głos — zrzuć okowy, w które jest okuty brat Lech! Za wolność, za którą ojcowie ginęli, wołają was przodkowie, idźcie w ich ślady. — Nie lękajcie się, że to walka Słowianina przeciw Słowianinowi. — Kto w pęta chwyta to barbarzyńca. Walczymy za rzecz największą i najświętszą, za wolność. A ci, którzy nie mogą walczyć orężem, pomóżcie dobrym słowem i zebrany groszem. Kto o wolność walczy, jest wolności godzien! — Na Zdar!“³⁸⁾

To pozdrowienie na zakończenie odezwy, przeniesie Józef Barak do organizacji sokolej jako oficjalne hasło-zawołanie Sokółów. W Krakowie mógł się Barak kontaktować z biurem Komisarza Rządu Narodowego na Zachodnią Galicję. Na pewno był pod obserwacją policji od chwili przyjazdu do Krakowa. Aresztowano go jednak po otrzymaniu polecenia policji z Pragi.

Aresztowanie Baraka po kompromitujących listach i innych dowodach dostarczonych policji przez konfidenta w Pradze było punktem zwrotnym w nastawieniu władz austriackich do Czechów zdradzających propolskie sympatie.

Na konferencji w Pradze (w domu Karola Friča) w pierwszych dniach kwietnia, przed wyjazdem Baraka do Krakowa omawiano zasadniczą kwestię udziału Czechów w powstaniu. Uczestnik obrad dr Podlipski sprzeciwiał się „przelewaniu krwi młodzieży czeskiej w polskiej sprawie“ — został jednak przegłosowany przez W. Friča, Baraka i Tonnera i przekonany argumentem, że Czechy potrzebować będą doświadczonych żołnierzy w niedalekiej przyszłości w walce przeciwko Austrii. O tych obradach i postanowieniu tworzenia Legii wiedziała policja praska i od tej chwili polonofile-działacze są pod dokładniejszym dozorem policji. Pierwszy padł ofiarą Barak, ponieważ jechał do Krakowa z konkretnym zadaniem.

Wkrótce policja krakowska aresztuje Popelika, szefa sekcji czeskiej przy Centralnym Komitecie w Krakowie. Popelik oficjalnie był zatrudniony jako litograf w drukarni krakowskiego „Czasu“. Jego miejsce jako szefa sekcji czeskiej obejmuje Friedrich Streer na Woli Justowskiej pod Krakowem, gdzie też przynosi się cała akcja przyjmowania ochotników i wstępna organizacja grup do wysyłki na pole walki.³⁹⁾

W tym samym czasie, kiedy Barak z „krakowskiego Wawelu“ wędruje kolejno do różnych innych więzień krakowskich, inny

działacz czeski jeden z ważniejszych w organizacji czeskiej Legii, Wacław Zrust z Pardubic,⁴⁰⁾ przeprowadza ożywioną działalność rekrutacji do Legii. Zrust, 22 letni eksternik, był jednym z pierwszych Czechów w polskich oddziałach walczących, występuje w stopniu kapitana, legitymuje się dowodem podpisanym przez Cichorskiego, opowiada o swoim udziale w ośmiu potyczkach. Młody kapitan nie przestrzega dyskrecji, chętnie opowiada przyjaciółom, znajomym o swoich zamierzeniach o kontaktach z polskim Komitetem. „Nie cieszył się dobrą opinią wśród swoich“ — „Komitet mu nie ufał“ i „przestrzegano przed nim Baraka“, tak mówią dokumenty policji praskiej. Był zapewne od dawna pod obserwacją policji, która tylko czekała, aby go zaaresztować w odpowiedniej chwili.

Zrust jeździł do Pragi, do Krakowa, zbierał pieniądze, wysyłał ochotników. Miał stałą kwaterę u Streera w starym zamku na Woli Justowskiej pod Krakowem, gdzie flirtował z siostrą gospodarza. Podczas jednego przejazdu z Pragi do Krakowa w dniu 1 sierpnia 1863 zostaje aresztowany na dworcu krakowskim. Z dokumentów znalezionych przy aresztowanym i w domu Streera na Woli policja znajduje dowody, że główne biuro werbunkowe jest w Pradze i że cała akcja współpracy z powstaniem nie może być obojętna dla bezpieczeństwa monarchii habsburskiej. Śledztwem w Krakowie kieruje policyjny sędzia śledczy dr Englisch, zapewne ten sam, o którym wspomina Miłkowski opowiadając swoje przeżycia w grupie eskortowanych przez Englisha z Krakowa do Wiednia, skazanych na opuszczenie granic monarchii podejrzanych cudzoziemców.

Wśród dokumentów najbardziej interesujący jest tekst przysięgi żołnierzy czeskich:

„My Czechosłowianie w wojsku polskim przysięgamy Bogu Wszechmogącemu i Św. Wacławowi (...):

1. Kto podpisze wstąpienie do Legii ma się poddać przepisanejmu regulaminowi i nie wolno mu Legii opuścić, chyba żeby z niej był wydalony,

2. Kto jest raz wykluczony z szeregów, nie może być po raz drugi przyjęty,

3. Nie wolno (w Legii) stosować kary cielesnej,

4. Kto by zhańbił swe imię czymkolwiek, ma być sądzony przez siedmiu współbraci sędziów,

5. Działanie w walce musi być wzorowe. Kto by w akcji bojowej nie posłuchał rozkazu, chował się przed ogniem lub nie pomógł rannemu będzie przez najbliższego brata zastrzelony,

6. „Talent wojskowy umeni a statečnost“ dowódcy odpowiada za całość akcji. Po działaniu dowódca składa raport. Na wypadek swej śmierci ma wyznaczyć zastępcę,

7. Poza akcją „v pokoju“ nie ma przełożonych i podwładnych, tyle tylko ile tego wymaga posłuszeństwo regulaminowe,

8. Zdrada, kradzież i każde przewinienie, które by mogło szkodę przynieść Polakom podpada karze śmierci,

9. Własność jest wspólna,

10. Zachowanie w stosunku do Polaków ma być z godnością i z miłością braterską,

11. Zobowiązujemy się pomagać braciom Polakom tak długo, dopokąd ich ojczyzna nie będzie oswobodzona z niewoli,

12. Punkt 11 przestaje nas obowiązywać w wypadku, gdyby służba nasza i krew potrzebne były naszej ojczyźnie. Zobowiązania nasze w stosunku do braci przestają być wiążące i wszyscy jak jeden mąż wracamy na służbę naszej ojczyźnie, gdzie tego będzie potrzeba. Najbardziej doświadczeni w służbie wojskowej oby ci posłuch znaleźć mają“.

(Dokument w streszczeniu w tłumaczeniu autora).

Datowany dnia 12 maja 1863 „V ležení Čechu u Pračkově Skaly“ (zapewne chodzi o Pieskową Skałę). Podpisy: m.p. Anderson, dowódca, Waclaw Zrust, kapitan, i dwaj porucznicy, Kamen i Fr. Frei.

Dowódcą Legii miał być Anglik, Anderson, z doświadczeniem bojowym nabytym w oddziale Cichorskiego, miał on pochodzić według Zrusta z arystokratycznej, bogatej rodziny angielskiej z wielkim afektem dla Polaków, gotów uczynić wszystko dla polskiej sprawy. Porucznicy, Franciszek Frei z Pilzna był kupcem, Edward Kamen prawnikiem z Nymburku nad Łabą. Wiemy, że rekrutacją oficerów do powstania zajmował się w Pradze Tonner. Zależało działaczom czeskim na tym, aby sobie wyrobić własną kadrę oficerską do dowodzenia oddziałami czeskimi w powstaniu. Odjechało ich kilku z Pragi, porucznik Nosek, Józef Honzig i Torsch.

Aresztowanie Zrusta z Pardubic, odkrycie kompromitujących dokumentów położyło kres dalszej organizacji Legii czeskiej. Nie bez powodów obwiniają patrioci czescy za to kapitana Zrusta. Jego aresztowanie nazywa prezydent policji praskiej Ullman „ein günstiger Moment“. Na śladach Zrusta odnajduje policja nici wiążące praską komórkę powstania z Krakowem.

Wśród patriotów czeskich ofiarnie pracujących dla sprawy jest młody Czech, student gimnazjalny, Antoni Sojka. Brał

udział w walkach, zmuszony po akcji do przekroczenia granicy, dostaje się w ręce austriackie; udaje mu się jednak uciec z więzienia i dołączyć z powrotem do oddziałów walczących; jest jakiś czas w oddziale Wysockiego. Z kolei pełni funkcję kuriera między Lwowem a Krakowem. Jako członek krakowskiego Komitetu jest w stałym kontakcie z agentem praskim Szejnikiem i z braćmi Żulińskimi. W dalszym ciągu powstania pisze interesujące artykuły o powstaniu do Narodnich Listów w Pradze. Jego artykuły bardzo sobie chwali wydawca, polonofil Edward Gregr.⁴¹⁾

Podobnie interesującą postacią jest Antol Stašek,⁴²⁾ znany na terenie krakowskim jako „Staszek“, prawdziwe nazwisko Antonin Zeman. Obok wymienionych już poprzednio nazwisk polonofilów widzimy go biorącego udział w konferencjach w Krakowie i w Pradze. Pisarz, korespondent, osobisty przyjaciel praskiego agenta Jakuba Szejnika a przede wszystkim patriota polsko-czeski, czuje się jednak u siebie w domu w Pradze jak i w Krakowie. Nie udało mu się dołączyć do oddziałów walczących, pracuje jak może dla sprawy polskiej. Poza udziałem w pracach organizacyjnych, w komitetach, pisze artykuły do prasy czeskiej w obronie sprawy polskiej. W późniejszej swej twórczości literackiej „posłuży się tematem styczniowym“ w noweli pt. „Pan Szymon“. Bohater noweli, Czech — Bohuslav, wybiera się na pole walki deklamując „Odę do młodości“. Miał Staszek silne powiązanie z Krakowem. Jako młody chłopak mieszkał w Krakowie u stryja Františka Zemana, austriackiego urzędnika, uczęszczał w Krakowie do gimnazjum i na krakowskim uniwersytecie otrzymał promocję na doktora praw. Staszek wróci do Krakowa po powstaniu w r. 1865, skąd pisać będzie interesującą korespondencję o Krakowie, pt. „Obrazki z Krakowa“. Jest on jednym z tych nielicznych Czechów, których nawet pobyt w Rosji nie potrafił przerobić na rosyjskiego Słowianofila. Dał się zaangażować na wyjazd do Rosji; Rosjanie bardzo chętnie widzieli u siebie Czechów jako nauczycieli domowych. Po dłuższym pobycie miał sposobność przekonać się, jak wielkim zakłamaniem była cała rosyjska idea panslawizmu. Zamiast z panslawistami kontaktował się z anarchistami, za co w niedługim czasie znalazł się pod dozorem policji.⁴³⁾

Wśród znanych osobistości czeskich biorących udział w powstaniu wypada wspomnieć Jerzego Bittnera, aktora Narodniho Divadla w Pradze. Bittner uciekł do powstania jeszcze z ławy szkolnej. Był ranny 5 kwietnia 1863 w bitwie pod Szklarami;

pozostaje przez całe życie szczerym przyjacielem Polski, tłumaczył na język czeski liczne komedie i nowele polskich autorów.⁴⁴⁾

Byli wśród powstańców także i Słowacy. Partia propolska na Słowaczyźnie była mniej liczna niż w Czechach. Sympatie propolskie pokrywały się z sympatiami prowęgierskimi, ugrupowanie to nie miało większego wpływu na ludność wiejską. Bliższe szczegóły o udziale Słowaków w powstaniu polskim opracował V. Borodovčák w publikacji „Ohlas polskeho povstani na Slovensku“, wydanej w r. 1960 przez Akademię Nauk w Bratysławie. Interesującą recenzję o tej pracy zamieściła w Nr. 4 Kwartalnika Historycznego 1962 roku p. Chorzerska.⁴⁵⁾

W czesko-polskich kontaktach na terenie Krakowa występuje hr. Józefina Wodzicka. Na jej ręce przesyła Praga pieniądze przeznaczone na opiekę nad rannymi Czechami-powstańcami.⁴⁶⁾

Na skutek prawie że jawnie udzielanej pomocy Polakom i powstaniu zainteresowanie sprawą polską obejmuje coraz to szersze warstwy społeczeństwa czeskiego. Radykalni demokraci przeprowadzają intensywną propagandę nie tylko wśród młodzieży studiującej, ale i wśród rzemieślników, robotników a także i włościan. Mnożą się komitety pomocy Polakom, powstają grupy do wykradania z więzień i obozów i po zaopatrzeniu na drogę ułatwiania powrotu do oddziałów walczących.

Jeżeli chodzi o ilość „dobrowolników“ w pierwszych dniach powstania, podaje ich liczbę Żaček na 20 z końcem lutego 1863, w marcu przybywa następnych 40. To są naturalnie ci, których ślady znajdują się w archiwach policji praskiej. Jak wynika z korespondencji i aktów policyjnych transportów ochotników było daleko więcej, nie o wszystkich jednak zdołali konfidentci zebrać dokładne informacje i nazwiska. Byli wśród ochotników uczniowie gimnazjalni w wieku 16 i 17 lat, byli rzemieślnicy z Pragi. Niektórzy po dostaniu się do niewoli rosyjskiej byli odstawiani do austriackiego konsulatu w Warszawie, większość jednak dzieliła losy polskich skazańców na Sybirze.⁴⁷⁾

7. POLITYKA PALACKIEGO

Tymczasem na szachownicy politycznej ugrupowań czeskich rozgrywa się bez przerwy ożywiona gra.

W drugiej połowie kwietnia spotyka się na terenie Niemiec Józef Frič, emigrant ze swoim bratem, Wacławem, działaczem praskim, gdzie omawiają możliwości powołania do życia nowej konspiracji czeskiej „Dedicu“ z zadaniem przygotowania do

walki o niepodległość Czech na terenie Austrii. Na czele nowej organizacji miał stanąć książę Thurn-Taxis.⁴⁸⁾

W historycznym kalendarzu „Osterreichisches historisches Jahrbuch“ z 1863 znajdujemy krótką notatkę pod datą 27.IV. 1863 „Fürst Rudolf Taxis wird in zweiter Instanz zu 14 Tagen Arrest verurteilt“⁴⁹⁾ za współpracę z powstaniem.

Postać tego czeskiego arystokraty-radykała, który zaangażował w sprawie polskiej nie tylko swoje nazwisko, ale i cały swój majątek, jest chyba wyjątkiem w czeskim ruchu narodowym, w którym większość działaczy wywodziła się z warstw ludowych i mieszczaństwa. W jego zamku w Niemierzycach (Nemeřice) znajduje schronienie wielu Polaków, uciekinierów z obozów. Tutaj przyjeżdża z Pragi i Pustowojtówna dla omówienia planów wykradzenia Langiewicza.

W jesieni 1863, kiedy rozłam polityczny między Młodo i Staro Czechami przyjmuje ostrzejszy kurs, kiedy Palacki i Rieger decyduje się na wydawanie własnego dziennika „Naród“, J. V. Frič wybiera się z Paryża na spotkanie z Thurn-Taxisem dla omówienia programu tajnej organizacji. W drodze do Heidelbergu w grudniu 1863 spotyka Frič Mierosławskiego, z którym omawia bieżące sprawy powstania. Po konferencji w Heidelbergu Thurn-Taxis obejmuje kierownictwo nowej konspiracji. 5 marca 1864 poznaje Frič w Paryżu nowego delegata Rządu Narodowego, Przybylskiego, spotkanie odbywa się w obecności Zygmunta Miłkowskiego i węgierskiego generała Klapki. Na skutek tej konferencji Frič miał objąć stanowisko agenta w Belgradzie. W drugiej połowie marca odbywa się jeszcze jedna rozmowa polsko-czeska. Stronę polską reprezentują, Z. Miłkowski, J. I. Kraszewski i J. Sztejnik, Czechów, J. V. Frič, E. Tonner i dwóch innych, nazwiska nie podane. Po tej rozmowie do Belgradu wyjeżdża Z. Miłkowski zamiast Friča. W nowym programie współpracy polsko-czeskiej omawiano plany rozszerzenia rewolucji na monarchię habsburską. Według memorandum Friča z nagłówkiem o „sprawie czeskiej z polskiego i europejskiego punktu widzenia“, „Partia Czynu Dedic“, licząca wtedy już 500 członków, miała się zająć przygotowaniem akcji do zrzucenia austriackiego panowania. Oswobodzenie Czech miało nastąpić przy czynnej pomocy Polaków, Węgrów i Chorwatów. Ta sama organizacja miała się zająć werbunkiem ochotników do oddziałów rewolucyjnych i przygotować wybuch w Pradze. Powstanie czeskie miało być skoordynowane z jednoczesnym wybuchem powstania w Galicji, na Węgrzech i w Chorwacji. Liczył Frič w

swoim memorandum na zasilanie oddziałów powstańczych dezertierami z armii austriackiej.

Po powrocie do Paryża wypracował J. V. Frič Przybylskiemu nowy, dokładny plan współpracy; w planie swym podkreślał, że warunkiem powodzenia rewolucji musi być jednoczesne opanowanie przez rewolucjonistów trzech najważniejszych według niego ośrodków: Pragi, Zagrzebia i Belgradu. Frič przewidywał nawet imienną obsadę stanowisk na wypadek rewolucji.

Wszystkie te plany rozwiały się zupełnie na skutek nagłych aresztowań działaczy na eksponowanych stanowiskach. Zaczęło się od Sztraucha, który według planu Friča miał objąć stanowisko agenta we Włoszech. W drodze do Włoch, dokąd wiozł instrukcje i trochę gotówki na podtrzymanie konspiracji, redaktor Antoni Sztrauch zostaje rozpoznany jako agent przez władze austriackie i aresztowany. W toku śledztwa wyspał Jakuba Sztejnika, agenta praskiego, którego z kolei Austriacy aresztują 13.IV.1864 i skazują na trzy miesiące, po czym wydają go w ręce rosyjskie.

Walka stronnictw za i przeciw powstaniu wywołuje wiele wypowiedzi w prasie i wydawnictwach broszurowych. Polskiej orientacji broni „Boleslavan“, Narodni Listy, potem „Prawda“, dzienniki wspierane autorytetem Księcia Rudolfa Thurn-Taxisa i jego kasą, dowcipami i karykaturami sekunduują „Humoristicke Listy“. Po przeciwnej stronie usiłują utrzymać swe antypolskie pozycje Palacky i Rieger, zakładając nowy dziennik „Narod“.

„Nawet nie wiecie jak nam mogą zaszkodzić w Petersburgu wasze propolskie sympatie. Ja widzę zbawienie Słowiańszczyzny tylko w carze rosyjskim. Nie wierzę, aby tę walkę Polacy wygrali, a gdyby się to stało, byłoby to dla nas wielkie nieszczęście“. Słowa te jako oficjalną wypowiedź Palackiego drukuje Boleslavan 5.IV. 1863. Powtórzą je z czasem jako autentyczne niektóre podręczniki historyczne. (Bretholz „Geschichte Böhmens und Mähren“ t. IV, str. 150). W kilku kolejnych artykułach w sprawie polskiej zabiera głos sam Palacky.⁵⁰) Przede wszystkim występuje ostro przeciwko zarzutom Boleslavana, zaprzecza, aby kiedykolwiek ujął sprawę polską czy słowiańską w tak rusofilski sposób. Inne argumenty, które z kolei przytacza, nie odbiegają jednak od wybitnie antypolskiego stanowiska.

„Od zeszłego roku głosi się o mnie, że jestem nieprzyjacielem Polaków, a ja na taki zarzut nie zasłużyłem. Czy przyjaźń jest tylko wtedy, kiedy się złe i dobre chwali? Że rozbiór Polski .

był niesprawiedliwy, wbrew prawom narodów, tego nikt nie przeczy i nie wątpi. Ale zapytać muszę, czy mało w historii takich przykładów bezprawia podobnych? Wiem, że w ostatnich latach Rosja jest jakimś konglomeratem niemiecko-mongolskim w systemie rządzenia, ale wiemy także, że władca, który uwłasnowolnił 20 milionów włościan, nie może być prześladowcą, ale przeciwnie jest oswobodzicielem swojego narodu“. Jeśli Rosja stanie w obliczu niebezpieczeństwa „na pewno nie będzie różnicy między carem a poddanymi i znajdą się nowi Mininowie-Pożarscy i osiągną więcej niż stateczni panie dobrodzieju“. Ostatnie słowa po polsku są powtórzeniem tylokrotnych wycieczek antypolsko-szlacheckich Havlička-Borowskiego. Havliček zmarł przed wybuchem powstania, ale pozostawił w spuściźnie posiew antypolskiej nienawiści. Przede wszystkim jako doradca w sprawach rosyjskich Palackiego. Havliček, ktrego porwał romantyzm polski w bardzo wczesnych latach, tłumaczył nieśmiałym wierszem na język czeski „Die letzten zehn vom vierten Regiment“ mając lat 11, był we wczesnym okresie swojej kariery pisarskiej wybitnym polonofilem. Zaproszony do Rosji jako nauczyciel domowy przez Pogodina, odwiedza Polskę, we Lwowie spędza większość czasu w towarzystwie Rusinów, w Rosji zostaje przez półtora roku jako nauczyciel domowy w rodzinie profesora Szewyrowa, obraca się cały czas wśród rosyjskich panslawistów. Po powrocie zetknął się z Palackim i rozpoczął współpracę w konserwatywnej prasie. Na skutek pobytu wśród Rosjan stracił wszelką sympatię dla Polaków, a przede wszystkim nie umiał spojrzeć obiektywnie na przeobrażenia społeczne w polskim ruchu niepodległościowym. Zaślepienie Havlička, skądinąd dobrego patrioty, z dużą dozą cywilnej odwagi, nie wahającego się poświęcić wszystkiego dla sprawy kraju, nie pozwoliło mu nawet przeprowadzić porównania między życiem politycznym w Rosji i w Polsce. Według Havlička Polacy to szlachta, szlachta nie mająca nic lepszego do roboty jak szukanie „rewolucji“ — „gdzie rewolucja tam Polak, gdzie Polak tam rewolucja“.⁵¹)

W powodzi literatury pamfletowej powtarza antypolskie opinie Havlička Józef Rank w broszurze wydanej własnym nakładem w Pradze w 1863 r. pt. „Polacy a Rusove“. Spór polsko-rosyjski sprowadza do kłótni bratnich narodów, „nie jest naszą sprawą dyskutowanie tego w Pradze, co powinno być załatwione w Warszawie i w Petersburgu“; nie zapominajmy, my Czesi, apelu „księcia Oldrzycha z rękopisu Królodworskiego“ — „hej na Polaków, wrogów naszej ziemi“. „W obecnym powstaniu to

mieszanina elementów, syn emigranta obok Francuza i Włocha“ — „dziwne są te polskie zwyczajstwa, o których piszą gazety, i to ciągle przekraczanie granicy austriackiej i zapełnianie więzień i cytadel“. „Ból i żal serce chwyta na wspomnienia o Polakach, ten nieszczęśliwy szczepek słowiański nie dzieli z nami ani radości, ani cierpień, zawsze samotny i hardy bez naszej pomocy chce osiągnąć swe cele“.

Inny anonimowy autor w książeczce pt. „Czeskie uvahy o Polsce“⁵²) pisze: „powszechna sympatia dla ruchu polskiego jest naturalnym odruchem dobrego serca, ale jednocześnie objawem politycznej krótkowzroczności“ — „lud czeski opowiedział się po stronie polskiej przeciwko rosyjskiej polityce“, ale „rola narodu czeskiego jest inna, tak jak ją określa Palacki w swojej historii Czech, Czechy mają być pomostem między Niemcami a Słowianami“. Z kolei omawia autor sprawę Polski w trzech podtytułach-tezach. 1. „Odbudowa Polski jest zadaniem ludzkości i polityki, ale uzależniona być musi od załatwienia sprawy Małorusi“; 2. „Nie możemy się zgodzić, aby nowe granice Polski objęły narody, które wcale na to nie mają ochoty“. „Mam na myśli Rusinów“; 3. „Unia personalna nie jest nowością, Polacy mogą się oprzeć tylko o Rosję“.

Znany nam polonofil profesor Tonner w książeczce wydanej w r. 1863 „Upřijme slovo do Polakov a Rusov“ wzywa również do zgody z Rosją. „Nie ma dwóch narodów sobie tak bliskich jak Polacy i Czesi“ — „to najbliżsi sąsiedzi, co jednego dotyczy, musi być sprawą drugiego“ — zarzuca jednak Polakom brak poczucia wspólnoty słowiańskiej.

Reakcja młodszej generacji była bezkompromisowo za powstaniem, przeciwko Rosji.

„Trzynastoletni Masaryk po raz pierwszy zetknął się z Polakami w dobie powstania styczniowego, kiedy jako uczeń szkoły średniej przebywał w pobliżu miejscowości, gdzie władze austriackie internowały Langiewicza i Pustowójtównę“.

Wspomina o tym wypadku Masaryk w przemówieniu na przyjęciu w Towarzystwie Śpiewaczym „Lutnia“ w Moskwie 17. VIII.1917.

„Rewolucja polska 1863 r. zastała mnie jako młodego studenta, Langiewicz i Pustowójtówna byli moimi bohaterami, czytałem o polskim powstaniu, co tylko mogłem, uczyłem się wszystkiego co polskie i stałem się gorącym zwolennikiem Polski“ — „Mickiewicz, Krasiński stali się moimi nauczycielami“.

W piśmie „Slovenske Hlasy“ z października 1917 pisze:

„mniej więcej w tym samym czasie uświadomiłem sobie moje słowackie pochodzenie“.

Jak dalece to wydarzenie było ważne w życiu późniejszego twórcy i pierwszego prezydenta Czechosłowacji świadczy nagłe przeobrażenie młodego chłopca, obudzenie w nim pod wpływem powstania świadomości narodowej. Rodzina Masaryka aczkolwiek pochodziła słowackiego na codzień w życiu rodzinnym używała języka niemieckiego, sam Masaryk wychowywał się w kulturze niemieckiej od dziecka. Język polski był dla Masaryka pierwszym językiem słowiańskim, którego się nauczył.⁵³⁾

W Pradze po upadku powstania powtarzały się podobne demonstracje propolskich sympatii jak po powstaniu listopadowym.

Uchodźcy polscy na łaskawym chlebie gościnnych gospodarzy cieszyli się długo dużym zainteresowaniem mieszkańców, zależnie od stanowiska zajmowanego w powstaniu. Popularną postacią była Pustowójtówna, przybyła do Pragi jeszcze w pierwszym okresie powstania. Mieszkała Pustowójtówna w Pradze w Hotelu Saskim. Za jej pobytu „sprawa polska nabrała życia“. Tonner, Schultz i Barak oraz inni czynni polonofile bywali u niej codziennie gośćmi. Narady odbywały się w mieszkaniu jej przyjaciółki Heleny Zawiszanki, śpiewaczki operowej. Pisywał w tym czasie do Pustowójtówny Langiewicz, skarżąc się na dotkliwą, czujną opieką policji.

Witano bohaterkę Pustowójtównę owacyjnie gdziekolwiek się pokazała publicznie, w teatrze czy na ulicy. Żywo komentowano spontaniczną owację Sokołów z okazji przypadkowego spotkania bohaterki 3.IV.1863 na Karlovym Tynie pod Pragę.⁵⁴⁾

U niektórych młodych pań praskich Pustowójtówna wywoływała rozczarowanie pokazując się w teatrze w normalnym niewieścim stroju, a nie w spodniach i wysokich butach, w stroju zakazanym przez policję. Wspomina o tym Tyršowa, córka założyciela Sokoła, żona pierwszego naczelnika Sokoła praskiego.

Ale i serdeczna gościna miała swoje granice. W domu pani Fügnerowej przyjmowano serdecznie polskie uchodźczynie, ale kiedy polskie panie, pokazując smętne oblicza chętnie rozmawiały z panami i pokazywały delikatne rączki ozdobione drogo-cennymi pierścieniami, serdeczność gospodarzy ustępowała chłodnej obcości.⁵⁵⁾

Epilogiem styczniowej tragedii i czesko-polskich kontaktów jest spotkanie w Paryżu przed wyjazdem do Moskwy na Wystawę etnograficzną i Zjazd Słowiański. Palacky i Rieger de-

cydują się spotkać przywódców polskiej emigracji w Paryżu. Jak się tłumaczył później Palacky, odpierając zarzuty antyrusofilów czeskich, że zdecydował się wyjechać na Zjazd do Moskwy celem szukania porozumienia z Rosją i znalezienia jakiegoś korzystnego rozwiązania na wypadek rozpadnięcia się Austrii, aby Czechy nie dostały się pod panowanie Prus.⁵⁶⁾

W Paryżu składa czeski historyk wizyty Czartoryskiemu, Zamoyskiemu, Władysławowi Mickiewiczowi i wysuwa swoje państwowe sugestie związania Polski z Rosją. Perswazje Palackiego nie znajdują jednak wdzięcznego ucha wśród Polaków wszystkich ugrupowań. „Polacy nie dadzą się udusić, na to aby Czechom było dobrze“ pisze Władysław Mickiewicz w liście otwartym 21 kwietnia 1867. Teza Palackiego, że „jak długo jesteśmy pod panowaniem niemieckim, kierować się musimy rozumem, jak będziemy wolni, kierować się będziemy sercem“, znajduje odpowiedź Bohdana Zaleskiego „mają Słowiańszczyznę w głowie a nie w sercach“.

Do Paryża przybyło więcej przedstawicieli Słowiańszczyzny na rozmowy przed zjazdem, niektórzy z nich odmówili wyjazdu. Do nich należał Czech, Wacław Szulc wypróbowany przyjaciel Polaków oraz chorwacki biskup Strossmayer.

Najsilniejszą wypowiedzią jednak był memoriał „lewe demokracje polskie“, podpisany przez Dąbrowskiego, Żulińskiego, Wróblewskiego i Jarmunda, przedłożony Palackiemu w języku czeskim przez delegację partii. „Mówimy za tę część narodu, która widzi przed sobą taką Rzeczpospolitą jak ją stworzył Bóg i historia, historyczna Polska z Ukrainą i Litwą“. — „Trudno nam uwierzyć, że dacie się zwodzić pochlebnym podszeptom Moskwy, pamiętajcie, że w ostatnich walkach przeciwko Moskwie synowie narodu czeskiego własną krwią protestowali przeciwko rosyjskiemu pojęciu słowiańszczyzny“. — „Wystawa, na którą jedziecie, ma pokazać światu, czym stać się może 80 milionowa zjednoczona Słowiańszczyzna przeciwko zjednoczonym Niemcom. — Ale czy wy wiecie o okrutnych prześladowaniach i cierpieniach narodu polskiego? Czy znacie dzieło Murawiewa? Czy znacie plan wytopienia narodu polskiego, opracowany przez tego samego Pogodina, który jest organizatorem wystawy?“⁵⁷⁾

Kiedy podczas jednej konferencji w Moskwie Rieger pozwolił sobie na bardzo nieśmiało zapytanie w sprawie polskiej, zwracając uwagę, że może byłoby korzystniejsze dla wzajemnego zrozumienia, gdyby Polakom dać możliwość swobodnego rozwoju

kulturalnego i wstrzymać forsowanie rusyfikacji, spotkał się z bardzo chłodnym przyjęciem i odprawą bez dyskusji.

W Petersburgu wielu delegatów czeskich przekonało się, że o swobodnym poruszaniu się i nawiązywaniu kontaktów „z ludem“ mowy być nie może, gdyż gościnna asysta gospodarzy trzymała ich zdala od codziennego życia rosyjskiego.

Gdy po powrocie z Moskwy delegaci wracali przez Paryż, przywitała ich bardzo ostra krytyka emigracji polskiej i czeskiej. Bohdan Zaleski witał ich i żegnał satyrycznym utworem „Improwizacja polska ku panslawistom powracającym z Moskwy, na ręce Panów Palackiego i Riegera, wydana w Paryżu dn. 25.IV.1867“. Ze swej strony opublikował Frič ostry list otwarty, krytykując całą politykę Palackiego.⁵⁸⁾

Pod koniec swego życia przekonał się wielki historyk czeski, jak nierealne były jego marzenia o państwie federacyjnym, równych prawach dla wszystkich narodów w granicach monarchii habsburskiej, jak niemniej nierealne było szukanie rosyjskiej protekcji.

Jakie były w tym czasie możliwości współpracy z Czechami w ogólnie europejskim ruchu rewolucyjnym? Opinie popularnych przywódców były różne.

Frič rozszedł się z Hercenem za odmowę szczerego poparcia czeskiego ruchu niepodległościowego. Dla Herzena Czesi byli „narodem martwym“ — „demokratycznie nieplodnym“.⁵⁹⁾ Dla Włocha Mazziniego czeskie dążenia do rewolucji to „aspetto tutto platonico“ pozbawione „moralnych i materialnych warunków“.⁶⁰⁾ Bakunin, który w 1848 roku wzywał Czechów do zerwania z pertraktacjami i memoriałami i do chwycenia za broń, w 1863 roku odwrócił się od Czechów zupełnie. Zresztą nie znał ani Czechów, ani ich problemów.⁶¹⁾

A w Polsce? Zdania były bardzo podzielone. Duża liczba urzędników galicyjskich pochodzenia czeskiego w większości nie związanych z czeskim ruchem niepodległościowym, superlojalnością dla monarchii zdołała posiać ziarno nieufności, które z urzędników społeczeństwo miejscowe przenosi na naród czeski.

Drugą przyczyną trudności porozumienia Polaków z Czechami była odmienna struktura społeczna jednowarstwowego społeczeństwa czeskiego.

Sztejnik, delegat praski, skarży się w liście do Czarторыskiego, że informacje jego o możliwościach współpracy przesyłane do Warszawy „szyderstwem i lekceważeniem witano“. A propozycje i plany Sztejnika na przyszłość szły bardzo daleko. W

liście z marca 1864 adresowanego do delegata w Paryżu pisze: „Nie wiemy, co nam przyjdzie stracić na wschodzie“⁶²⁾ — czy nie należałoby pomyśleć o bezkrwawym przesunięciu się na zachód. Prawdopodobnie była to koncepcja „partii polskiej“ w Czechach wysuwająca projekt unii z Polską.

Jakub Sztejnik, syn radomskiego lekarza, student filozofii na uniwersytecie praskim, podobnie jak i inni Polacy zamieszkali w Pradze, inaczej rozumiał możliwości współpracy z Czechami niż Polacy w Warszawie. W tym samym liście stara się usprawiedliwić Czechów: „Czylibyśmy z czystym sumieniem rzucić mogli śmiechem pogardy na naród czeski za to, że blisko trzech wiekowym zniweczony nieszczęściem z długiej lecz dopiero przebytej choroby powstawszy, nie może tak jak my szybko biegać?“

Udział Czechów w powstaniu styczniowym, skromny rozmiarem, serdeczny rozmachem niektórych działaczy, nie mógł wpłynąć na losy powstania, tak jak i nie wpłynął liczniejszy udział przedstawicieli innych narodów. A jednak, polski zryw do walki o niepodległość odezwał się głębokim echem wśród młodego czeskiego pokolenia, pobudził do nowego życia, wskazał na Polskę jako na wzór i źródło natchnienia na drodze do niepodległości.

„Jak Prometeusz przynoszę stąd potężny płomień narodowego życia“ — pisze Ferdynand Schultz w liście z Krakowa w kwietniu 1863 — „Poznałem ten naród, tę wieczną podziemną moc, jestem dumny, że jesteśmy braćmi, gdybyśmy mieli choć trochę polskiej krwi, więcej zapału i woli, wszystko dla ojczyzny, a nasza siła ożywiona ich ogniem tworzyłaby dziwy“⁶³⁾

PRZYPISY

¹⁾ J.V. Frič: „Rec k' Polakum“. Paryż, 1861.

²⁾ Marian Szykowski: „Polski romantyzm w czeskim życiu duchowym“. Poznań, 1947, str. 4.

³⁾ Henryk Batowski: „Przyjaciele Słowianie“ (Studium historyczne z życia Mickiewicza). Warszawa, 1956, str. 16-18.

⁴⁾ Szykowski, o.c., str. 3, 13, 30.

⁵⁾ Stanisław Smolka: „Polacy, Czesi i Niemcy“. Kraków, 1898, str. 7.

⁶⁾ Szykowski, o.c., str. 5.

⁷⁾ tamże, str. 9, 13, 31.

⁸⁾ Prehled Česko-Slovenských Dejin“ (Maketa), Praha, 1958, t. I, do r. 1848, str. 680-750.

⁹⁾ Samo Chaloupky „Spevy“. Baňska Bystrice, 1868.

- ¹⁰⁾ Szyjkowski, o.c., str. 93-102; Vaclav Žaček: „Ohlas polského povstání r. 1863. v Čechách“. Praha, 1935, str. 7.
- ¹¹⁾ Zdenek Nejedly: „Bedřich Smetana“, t. II, str. 318.
- ¹²⁾ Szyjkowski, o.c., str. 102; A. Michalek: „Od Krakowiaka do Polki“, „Wiadomości“, r. XVII, nr 35, IX. 1962.
- ¹³⁾ Szyjkowski, o.c., str. 30.
- ¹⁴⁾ „Přehled“, o.c., vol. II, str. 228.
- ¹⁵⁾ J.V. Frič: „La Bohemie — Historique, pittoresque litteraire“ (współautorzy: Mierosławski, Chodźko, Podlipska i Leger). Paris, 1867.
- ¹⁶⁾ Vaclav Beneš: „Bakunin and Palacky. Concept of Austro-Slavism“. Indiana Slavic Studies, vol. II, 1958.
- ¹⁷⁾ Francois Fejtő: The opening of an era, str. 361; Adolf Srb: „Politické myšlenky Fr. Palackého“. Praha. 1910.
- ¹⁸⁾ Batowski, o.c., str. 26.
- ¹⁹⁾ Szyjkowski, o.c., str. 181; H. Batowski, o.c., str. 26; J.V. Frič: „Paměti“, t. II.
- ²⁰⁾ Marian Szyjkowski: „Polska účast v českém obrození“. Praha, 1946, str. 312.
- ²¹⁾ Batowski, o.c., str. 141-146; „Legion Mickiewicza w kampanii włoskiej, 1848 r. Warszawa, 1956, str. 43, 63, 93, 156.
- ²²⁾ Přehled“, o.c., t. II, od. r. 1848, str. 226, 227.
- ²³⁾ Emanuel Tonner: „Polacy a Czesi“. Kraków, 1862.
- ²⁴⁾ „Přehled“, o.c., t. II, str. 226.
- ²⁵⁾ V. Žaček, o.c., str. 134-138; Marian Dubiecki: „Włosi w powstaniu 1863 r.“. Kwartalnik Historyczny, 1922.
- ²⁶⁾ „Postęp“ (tygodnik). Wiedeń, 5. II. 1863.
- ²⁷⁾ Michael Petrovich: „Russian Pan-Slavists and Polish Uprising“. Harvard Slavic Studies, 1953; „J.V. Frič — Demokraticke proudy v česke politice i kultuře“. Praha, 1956, opracowanie zbiorowe pod redakcją Žačka i Kosika, str. 248.
- ²⁸⁾ Žaček, o.c., t. II, str. 138.
- ²⁹⁾ Přehled“, o.c., t. II, str. 138.
- ³⁰⁾ Petrovich, o.c.
- ³¹⁾ Zygmunt Miłkowski: „Od kolebki przez życie“, t. III, str. 349.
- ³²⁾ Miłkowski, o.c., t. III, str. 342.
- ³³⁾ „Přehled“, o.c., t. II, str. 226, 227.
- ³⁴⁾ Instrukcja dla agenta Rządu Narodowego w Pradze czeskiej z 15. IX. 1863, Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863-64, t. V, str. 307.
- ³⁵⁾ A. Lewak: „Polska działalność dyplomatyczna 1863-64“, t. I, str. 202, 361; Słownik Biograficzny P.A.U., t. V, „Duchiński“.
- ³⁶⁾ Jozef Barak: „Vzpomínky“. Praha, 1886, str. 68; Žaček, o.c., str. 151.
- ³⁷⁾ Žaček, o.c., str. 151-153.
- ³⁸⁾ tamže, str. 153-155.
- ³⁹⁾ tamže, str. 158-160.
- ⁴⁰⁾ Bliższe szczegóły o Zdruście z Pardubic podaje Žaček na str. 152-59.
- ⁴¹⁾ Žaček, o.c., str. 161.
- ⁴²⁾ Karol Polak: „O Antolu Staškovi“. Praha, 1951; Szyjkowski, „Polski romantyzm“, str. 245.

- ⁴³⁾ Szykowski, „Polski romantyzm“, str. 248.
- ⁴⁴⁾ Jerzy Słowiński: „Z korespondencji J.I. Kraszewskiego z Czechami“ wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 1962, str. 45.
- ⁴⁵⁾ V. Borodovčák: „Ohlas polského povstání 1863 na Slovensku“ Akademie Ved, Bratislava, 1960.
- ⁴⁶⁾ Žaček, o.c., str. 168.
- ⁴⁷⁾ tamže, str. 155.
- ⁴⁸⁾ Dr Žaček i dr Kosik: „J.V. Frič a demokratické proudy v české politice a kultuře. Praha, 1953, str. 248.
- ⁴⁹⁾ „Oesterreichisches historisches Jahrbuch“. Prague, 1863, str. 210.
- ⁵⁰⁾ „Františka Palackého spisy drobné“. Praha, 1898; „Odpověď Boleslavu o Polské otázce“, str. 201, 202, 226.
- ⁵¹⁾ Mirosław Franciś: „Sprawa polska w publicystyce Havlička Borovského“. Bibl. Jagiellońska. 1948.
- ⁵²⁾ Jozef Rank: „Polacy a Rusové“. Praha, 1863; „Česke uvahy o Polse“ (. Praha, 1863; E. Tonner: „Upřijme slovo do Polakov a Rusov“. Praha, 1863.
- ⁵³⁾ K. Kierski: „Masaryk a Polska“ Poznań, 1935; Tomáš Masaryk: „Česka Otázka“. Praha, 1895, str. 32.
- ⁵⁴⁾ Žaček, o.c., str. 152, 153.
- ⁵⁵⁾ Renata Tyršova: „Jindřich Fügner. Pamati a vzpomínky na meho otce“. Praha, 1927, str. 73, 74.
- ⁵⁶⁾ „J. V. Frič (Demokratické Proudny), 1867, str. 254-285.
- ⁵⁷⁾ tamže, str. 262.
- ⁵⁸⁾ tamže, str. 268, 269.
- ⁵⁹⁾ tamže, str. 121, 122.
- ⁶⁰⁾ Wolfango Giusti: „Mazzini e gli Slavi“, str. 92, Milano 1940.
- ⁶¹⁾ V. Beneš: „Bakunin and Palacky“. Indiana Slav. Studies, vol. III, 1958.
- ⁶²⁾ Žaček, o.c., str. 209-214, dva listy Sztejnika z Archiwum Rządu Narodowego 1863-64, Rapperswil, nr 989.
- ⁶³⁾ tamže, str. 148.

MARIAN DUBIECKI, SEKRETARZ WYDZIAŁU RUSI PRZY RZĄDZIE NARODOWYM

Mamy dwie małe monografie o Dubieckim: Pomarańskiego¹⁾ i Hoffmana²⁾ oraz szkic pióra Michała Janika w Polskim Słowniku Biograficznym,³⁾ jednak głucho tam o roli jego jako sekretarza i przedstawiciela ziem ruskich przy Rządzie Narodowym. Sam Dubiecki w różnych szkicach historycznych dał wiele materiału biograficznego, ale pominął okres swej pracy przy Rządzie Narodowym. Sądzę, że powodem tego mógł być fakt, iż wspomnieniowe szkice drukował u Idzikowskiego w Kijowie, dalej ogólny nastrój pokłeskowy i wreszcie w specjalnym zagadnieniu polsko-ruskim, później polsko-ukraińskim stosunki tak się ułożyły, że Dubiecki nie miał ochoty do tego zagadnienia powrócić. Referat niniejszy stara się oświetlić rolę jaką odgrywał w sprawach polsko-ukraińskich w czasie powstania. Zdaję sobie sprawę, że wszystkich zagadnień z tym związanych, w braku opublikowanych dokumentów z archiwów kijowskich, nie da się jeszcze wyjaśnić.

Marian Dubiecki urodził się 26 sierpnia 1838 roku w Zaslawiu nad Horyniem z ojca Ludwika i matki Anny ze Sławków. Wczesnie osierocony, wychowywał się do 16 roku życia pod kierunkiem ciotki Honoraty Sławkówny i dziadka Adama Sławka. Z tego okresu życia napisze później dwa ciekawe szkice. Jeden z nich dotyczący kształcenia domowego i wyszukiwania książek potrzebnych w antykwarni krzemienieckiej Kielmana, w której Samuel Nowoszycki odkrył rękopis Potockiego „Wojnę chocimską“, oraz gawędy wieśniaków Harasyma, pamiętającego działania wojenne 1812 roku i ogrodnika Hryćka, żołnierza Dwernickiego, opowiadającego o bitwie boremelskiej.⁴⁾

Oddany do gimnazjum rosyjskiego w Żytomierzu spotykał tam dawnych nauczycieli Liceum Wołyńskiego, Maksymiliana Jakubowskiego i Józefa Osieczkowskiego, którym poświęci w przyszłości ciepłe wspomnienie.⁵⁾

W roku 1856 wstąpił na uniwersytet w Charkowie, skąd po roku wyjeżdża na dalsze studia do Kijowa. Kijów, po smutnym

okresie bibikowskim, budził się do życia intelektualnego, w wir którego rzucił się Marian Dubiecki. Młodzież polska, która stanowiła wówczas większość słuchaczy uniwersyteckich, prócz oficjalnej nauki dokształcała się w dziedzinie historii i literatury polskiej, nie wykładanej na uniwersytecie, oraz dyskuutowała nad zagadnieniami społecznymi i politycznymi w ramach tajnego Związku Trójnickiego. W kołach tej młodzieży żywa jest pamięć niedawnych poczynań i ofiar, jakie przyniósł ze sobą spiszek Konarskiego. Z drugiej zaś strony kielkuje już wtedy narodowy ruch ukraiński, do którego przyłącza się garść młodzieży polskiej pod kierunkiem Włodzimierza Antonowicza.

Później w roku 1862, w związku z przygotowaniem do zbrojnego powstania Związek Trójnicki rozpadnie się. Zwolennicy Antonowicza, ciągnący już wówczas na stronę Rosji, uważają, że w pierwszym rządzie należy załatwić stosunki społeczne, tj. głównie przeprowadzenie reformy rolnej. Z tego też powodu uważają, że należy najpierw przeprowadzić szeroką akcję uświadomienia wśród chłopów, a później dopiero dążyć do celów politycznych, tj. wyzwolenia się spod władzy carskiej. W roku 1859 poczęto nawet wychodzić tajne polskie pismo „Ulicznik“. Jest to pismo demokratyczne i już po trochu rewolucyjne.⁶⁾

Ukończywszy uniwersytet, uzyskał Dubiecki stanowisko nauczyciela literatury polskiej, który to przedmiot w 1860 roku wprowadzono w gimnazjum w Równem na Wołyniu, dokąd zjeżdża w październiku tego roku.

Ten okres rówieński opisuje Dubiecki w jednym ze swych szkiców: „... Wiosna i szczególnie lato owego roku (1861) ... patrzyły na dziwne, przedtem w takiej liczbie niespotykane zjawiska; powaśnieni od wielu lat — podawali sobie ręce; siejący zły przykład — cofali się ze stromych ścieżek; starzy grzesznicy, źle czyniący w zakresie spraw społecznych — przestawali grzeszyć... Duch podniosły, umoralniający powionął nad społeczeństwem, więc i nie opuścił i serc młodocianych — owszem odbijał się w onych sercach najwybitniej i owe młode pokolenia zaczęły dokładniej spełniać swe obowiązki. Rosjanie nawet, nauczyciele szkół, robili tego rodzaju spostrzeżenia w szkołach na Wołyniu — i smucili się; gniewało to ich i niezmiernie drażniło“.⁷⁾

Wiść o pięciu poległych 27 lutego od kul moskiewskich w czasie manifestacji narodowej w Warszawie poruszyła do głębi społeczeństwo polskie w Równem. „Ks. Tarkowski miał odprawić 13 marca nabożeństwo żałobne w kaplicy gimnazjalnej,

czemu sprzeciwiły się władze szkolne. Nabożeństwo zostało odprawione w kaplicy św. Józefa na Woli przy udziale licznie zebranych wiernych; byli również obecni nauczyciele gimnazjum: Marian Dubiecki, Gliński i Wipert, lekarz gimnazjum Bogucki, wszystka młodzież trzech ostatnich klas oraz niektórzy uczniowie młodszych. Uczeń Tomasz Milatycki kwestował na rzecz rodzin poległych. Student kijowskiego uniwersytetu, Włodzimierz Koprowski, jak opisują urzędowe doniesienia dyrektora gimnazjum do kuratorium w Kijowie, rozdawał w czasie nabożeństwa pisaną modlitwę, którą miał ułożyć Marian Dubiecki. Jeden egzemplarz tej modlitwy, adresowany do ucznia Jana Wołyncewicza, znaleziono później na dziedzińcu domu Rylke, gdzie była większa stancja i gdzie mieszkał Wołyncewicz.

„Przy końcu roku szkolnego dyrektor gimnazjum wysłał do kuratora poufne pismo, zawiadamiając o dwu wypadkach: siódmego maja rozklejono w mieście anonimową odezwę do polskiej ludności, aby z powodu żałoby narodowej nie brała udziału w projektowanej publicznej zabawie. Jedna z takich odezw przyklejona była przed kaplicą św. Józefa (kościół parafialnego wówczas w Równem nie było — przyp. J. H.). Nieco później w tym samym miesiącu nauczyciel języka niemieckiego Franc otrzymał również anonimowy list z pogrózkami za wrogi i szpiegowski stosunek do polskiej młodzieży.

„Z tych faktów dyrektor Teodorowicz wynioskował, że w Równem istnieje tajne stowarzyszenie polskich patriotów, a ponieważ ks. Tarkowskiego i nauczyciela Dubieckiego uważał za osoby wpływowe i za głównych krzewicieli polskości, dlatego wskazał ich jako członków tego stowarzyszenia.

„Oprócz tego zarzucano Dubieckiemu, że urządził u siebie w mieszkaniu zebrania młodzieży, na których czytano polskie książki, i że *sprowadzał dla* uczni pismo „Przyjaciel dzieci...“⁸⁾

W lipcu 1861 r. został Dubiecki zwolniony ze stanowiska nauczyciela gimnazjum w Równem i udał się do brata swego Aleksandra do wsi Smolawy pod Beresteczkiem. Dnia 10 października bierze czynny udział w zjeździe w Horodle, gdzie odnowiono akt Unii Horodelskiej z 2 października 1413 roku.⁹⁾ Po powrocie, 11 października 1861 r. (starego stylu), został wraz z bratem Aleksandrem aresztowany i wywieziony do Wiatki, skąd 7 stycznia 1862 wywieziono ich w stępy kipczańskie. Późną jesienią 1862 zostali zwolnieni z tej zsyłki i z początkiem grudnia znajdują się już na Wołyniu. Brat Aleksander pozostaje w Smolawie, gdzie z lekarzem z Beresteczka Wermińskim zajął się

organizacją powiatu dubieńskiego, Marian zaś udał się do Żytomierza, gdzie zetknął się z Edmudem Różyckim.

Jak już wyżej wspomniałem, nastroje ludności polskiej na ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej uległy wielkim zmianom. Niewątpliwie przyczyniła się do tego także i niezręczna polityka i postępowanie władz rosyjskich. I tak np. 11 lutego 1861 r. kijowski generał-gubernator wydał zarządzenie do gubernatorów gubernii: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej o wprowadzeniu ksiąg meldunkowych w zajazdach i karczmach, by móc kontrolować ruch przejezdnych. Były to tak zwane „podwornyje knigi“. Wobec niezajomości języka rosyjskiego przez Żydów, właściciele tych zajazdów i karczem, generał-gubernator zezwolił na wpisywanie danych do tych ksiąg w języku żydowskim. 23 lutego zaś wydał generał gubernator nowe zarządzenie, nakazujące wprowadzenie tych podwornych knig i u właścicieli majątków. Wywołało to wśród szlachty polskiej olbrzymie wzburzenie i niezadowolenie, które ujawniło się w postaci protestów. Protestują przeciw temu zarządzeniu szlachta powiatu nowogradwołyńskiego (Zwiahel), marszałek powiatu lityńskiego Radziwski, marszałek szlachty powiatu czerkawskiego W. Florowski. Marszałek winnicki zwrócił się listem do samego generał-gubernatora, że wprowadzenie tych ksiąg jest bezprawiem i że wzbudziło ono oburzenie szlachty. Jaka była reakcja generał-gubernatora niestety akty kijowskie nie wskazują. Gubernator wołyński stwierdza w swym piśmie do generał-gubernatora, że księgi te nie będą w pełni wprowadzone. Podolscy obywatele wnieśli zbiorowy protest z podpisami.

Niezależnie od protestów mamy do zanotowania ciekawe fakty. Według aktów kijowskich w zajeździe Żyda Korosteńskiego w m. Małyń, zapisali się hrabia Kraszewski i Henryk Mazewski jako „Garibaldi, grażdanin Mazzini, syn hrabiego Cavoura“. Gubernator wołyński doniósł generał-gubernatorowi kijowskiemu o powyższym i proponuje mu wszczęcie formalnego śledztwa przeciw Kraszewskiemu, z czym się generał-gubernator nie zgadza, gdyż Kraszewski ma być sądzony za udział w manifestacyjnym nabożeństwie w Berdyczowie przez sąd wojenny. Dalej wyjaśnia generał-gubernator, że wszczęcie formalnego śledztwa uchylili sprawę w sądzie wojennym. W zajeździe Icka Wileńskiego w Korostyszewie właścicielka wsi Czerniawki powiatu berdyczowskiego p. Padlewska napisała w listopadzie w księdze meldunkowej: „Mierosławski, Wiktor Emanuel i Iskander, a Garibaldi wkrótce przyjedzie“. Generał-gubernator nakazał u

niej przeprowadzić rewizje, i u jej męża Padlewskiego, który także uczestniczył w manifestacji kościelnej w Berdyczowie za 5 poległych w Warszawie. Generał-gubernator wysłał specjalnego urzędnika do przeprowadzenia tej rewizji. Podczas rewizji 19 stycznia 1862 r. znaleziono u Padlewskiego IV i V tom pism Mickiewicza wydanych w Paryżu w 1860r. Komitet cenzuralny, któremu przedłożono te tomy skreślił tylko kilka wierszy z nich. Całą zaś tę sprawę skierowano do berdyczowskiego sądu powiatowego. O Garibaldiim jako odnowicielu narodu polskiego meldują we wrześniu 1861 z powiatu owróckiego. Dziwne wydaje się, że władze mogły wziąć poważnie pod uwagę zapis o przyjeździe Garibaldiiego na Wołyń. W Kijowie wprowadzono już w jesieni 1861 r. wspomniane księgi.¹⁰⁾

Gdy Milowicz z Gustawem Wasilewskim udawali się z Warszawy do Kijowa, musieli zmieniać pocztę we Włodzimierzu Wołyńskim. Czekaając na konie, zawiadomili o swym przybyciu kolegę uniwersyteckiego Michała Perlmuttera, właściciela jedynej wówczas murowanej kamienicy w tym mieście. Poszli do restauracji. Właściciel restauracji przedstawił im do wypełnienia księgę meldunkową. Milowicz wzbraniał się ją wypełnić, mówiąc, że zaszli do restauracji a nie do zajazdu. Na naleganie gospodarza, Perlmutter wziął księgę i zaczął ją wypełniać. Po zapisaniu imienia i nazwiska Wasilewskiego, odczytał rubrykę „Czyn zwanie, sostożanie“ i zwracając się do obecnych odezwał się „Zdaje mi się panowie, że student czynu nie ma, i zapisał „Bezczynnyj“. W rubryce „Za jakim widom pryjechał“ napisał „Wypit' riumku wodki, skuszat' porciju kotletow i wykurit' papierosku“. W rubryce „Odkudowa pryjechał“ zapisał „s predyduszczej stancji“, zaś w rubryce „Gdzie otprawiłsia“ odpowiedział „Na sledujuszczu pocztowuju stancju“.¹¹⁾ Z przykładów tych widzimy, że na ogół lekceważono sobie zarządzenia generał-gubernatora w sprawie wypełniania ksiąg meldunkowych.

W roku 1862 zjawił się w Warszawie 5 lipca pierwszy numer „Ruchu“ organu Centralnego Komitetu Narodowego. Już w pierwszym numerze Komitet Centralny ujawnił swoje stanowisko w dwu najważniejszych sprawach: włościańskiej i narodowościowej, ściślej ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. W numerze tym czytamy: „wszystkie usiłowania i prace powinny mieć na celu przygotowanie kraju do powszechnego a na dobry skutek obrachowanego powstania, które wywalczyć ma niepodległość Polski w granicach 1771 r. a dla wszystkich jej

mieszkańców bez różnicy religii zupełną wolność i równość w obliczu prawa, z poszanowaniem praw narodowości z nią związanych“.

Odnośnie narodowości ukraińskiej „Ruch“ wyraźnie powiada: „Polska składa się z trzech narodowości różnych sobie a zjednoczonych jednemi instytucjami i jedną ideą wolności. Pójdą one obok siebie zgodnie, bez naruszenia którejkolwiek w jej prawach. W każdym razie nie będzie Polska usiłowała zatrzymać Rusi w związku, owszem przyznaje jej prawo decydowania o swoim losie. Dzisiaj jednak odłączenie polskiej sprawy od ruskiej nie na czasie, albowiem siły łączyć się powinny dla obalenia wspólnej niewoli; rozrywanie tych sił nie mogło by się dziać w dobrej wierze, bo by było wyraźną zdradą sprawy wolności, zrzucenia wspólnie ugniatającego jarzma“. W enuncjacji tej Komitetu Centralnego widzimy dążenie do niepodległości całego państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych, ale gwarantujące pełne prawo samostanowienia narodów.

By ująć ruch na ziemiach południowo-wschodnich w ramy organizacyjne, Centralny Komitet Narodowy w Warszawie wysłał z końcem lipca do Kijowa Stefana Bobrowskiego. Misja Bobrowskiego udała się. Dnia 22 sierpnia 1862 r. zawiązał się w Kijowie Komitet Rusi, później zwany Wydziałem Ziem Ruskich,¹²⁾ na czele którego stanęli Edmund Różycki, profesor uniwersytetu kijowskiego Izydor Kopernicki i Antoni Chamiec,¹³⁾ jak zaś dodaje Limanowski,¹⁴⁾ „najwybitniejszą osobistością w tym Komitecie był Antoni Jurjewicz. Komitet ten miał najzupełniejszą autonomię.¹²⁾ Komitetowi temu podlegały trzy Zarządy: w Kijowie, Żytomierzu i Kamieńcu Podolskim.¹⁵⁾ Nazwy tych Zarządów brzmią zresztą różnie w pamiętnikach. W ten sposób ziemie południowo-wschodnie dawnej Rzplitej zostały ujęte w karby organizacyjne. Jasne jest, że Komitet Rusi zgadzał się w pełni z enuncjacją Centralnego Komitetu wypowiedzianą w pierwszym numerze „Ruchu“.

Centralny Komitet Narodowy uważał, że pełne powodzenie powstania narodu polskiego może się udać jedynie wtedy, gdy jednocześnie rewolucjoniści rosyjscy rozpoczną swe działania. Z tego też względu wysłał swych przedstawicieli do Londynu, gdzie odbyli narady z czołowym wówczas rewolucjonistą rosyjskim Hercenem, redaktorem „Kołokoła“. W wyniku tych rozmów nastąpiło uzgodnienie działania, i zawarto wówczas, jakby przedwstępna umowę, ogłoszoną w No. 146 „Kołokoła“ 1 października 1862 r. jako list przedstawicieli Komitetu do redakcji „Koło-

koła". W liście tym znajdujemy potwierdzenie stanowiska zajętego przez Komitet już wcześniej, bo 5 lipca w pierwszym numerze „Ruchu“. Czytamy tam bowiem między innymi: „... Myśl zasadnicza, z którą Polska powstaje dzisiaj, zależy na zupełnym uznaniu prawa włościan do ziemi przez nich uprawianej, jako też na przyznaniu każdemu narodowi najzupełniejszego prawa do rozporządzania swoim losem... Powszechna zgoda w tej mierze dała nam, stojącym na czele ruchu, możliwość wyrażenia się w naszym politycznym programie, że organizacja narodowa w pierwszej chwili powstania odda obywatelom wiejskim ziemię przez nich obecnie uprawianą, rząd zaś narodowy będzie indemnizował dzisiejszych właścicieli ziemskich z publicznego skarbu... Przejdźmy do drugiej kwestii. Przekonacie się, że we wzajemnych poglądach naszych na prawo, przysługujące wolnym narodom rozporządzania swoimi losami, nie zachodzi przypuszczalna dotąd różnica... Utraciliśmy nasz byt polityczny na skutek przemocy. Przemocy tej nigdy nie uznawaliśmy, nie mogliśmy i nie możemy jej uznać. Wobec tego nie uznajemy ani nowych granic, ani rządów powstałych na ruinach naszej wolności. Dla nas nie może istnieć Polska podzielona, a jedynie Polska cała, taka jaką tworzy połączona Litwa i Ruś bez żadnej hegemonii któregokolwiek z tych trzech narodów.

„Wychodząc z tego założenia, dążymy do odbudowania Polski w dawnych jej granicach, pozostawiając narodom w nich zamieszkującym, tj. Litwinom i Rusinom, wolność zupełną pozostania w związku z Polską lub też rozporządzenia sobą według własnej woli. W obecnych jednak działaniach przygotowawczych poczytujemy sobie za najwyższy obowiązek dolożyć wszelkich starań, ażeby Litwa i Ukraina postępowały równolegle z Polską i żeby powstanie narodowe objęło jednocześnie wszystkie części naszej uciśnionej ojczyzny“.¹⁶⁾

Na oświadczenie to „Kołoło“ odpowiedział w następnym numerze z 15 października 1862 następującymi słowami: „Co się tyczy nas, nam łatwo jest iść z wami, zaczynając od uznania prawa chłopów do ziemi którą uprawiają, uznajecie prawo każdego narodu do decydowania o swoim losie“.¹⁷⁾

Oświadczenie Centralnego Komitetu Narodowego ogłoszone w „Kołokole“ wywołało istną burzę w niektórych kołach polskich. Odpowiedziano Komitetowi, że zdradza Polskę, przeciwstawiano się temu oświadczeniu. Na to odpowiedział Komitet Centralny w „Ruchu“ No. 10: „... Komitet Centralny Narodowy nie rozumie innej Polski, jak tylko Polskę w dawnych granicach, i w

tych granicach wskrzesi ją właśnie dlatego, że wypowiedział zasadę poszanowania woli ludów, stanowiących z Polską jedno ciało, bo wypowiedzeniem tym dał im rękojmię zupełnej swobody. — Tym sposobem nie wyrzekął się jej, nie odtrącił, ale wzmocnił ich stanowisko trwania w jedności z Polską. Każda wielka a słuszna zasada daje siłę, bo łączy i skupia; wypowiedzenie też zasady poszanowania woli ludów nie tylko nie podniesie przeciwko powstaniu ludów w Polsce mieszkających — jak to widzieliśmy na Węgrzech w r. 1849, które dlatego, że tych praw uznać nie chciały, narazili całą sprawę, — ale owszem poruszy cały naród od Odry po Dniepr do boju o niepodległość i byt w wspólnej swobodzie i w wspólnych prawach, gwarantujących każdej prowincji stanowisko jej należne i wolne w rozwijaniu się jej narodowości“. Dalej czytamy w „Ruchu“:

„Wszystkie centralizacyjne zachcianki, narzucanie przewagi jednej prowincji nad drugą i nieuznanie narodu tam gdzie się ona budzi, jest jedynie w stanie rozerwać jedność narodową Litwy i Rusi z Polską. — Ci, którzy wykrzykują na całe gardło o tem, że chcemy odrzec się od Litwy i Rusi, nie rozumiejąc rzeczy, odpychają kraje te od Polski swoimi chętkami przewagi, gdy my dając im zupełną rękojmię swobody, w jedności z Polską tem samem utrwalamy. Te zasady wypowiedział programat organizacji; tę zasadę wypowiedział pierwszy numer „Ruchu“; tę zasadę wypowiedział list drukowany w Londynie (tj. w „Kołokole“ — przyp. J. H.) — wypowiadamy ją i dzisiaj — i dzisiaj już widzimy następstwa naszego postępowania w garnięciu się w Litwie i Rusi do sprawy oswobodzenia się całej Polski i takich żywiołów, które dotąd od Polski odstępowały. Nie centralizacją, nie przemocą, nie policją i fanfarowaniem przewagi utrzymuje się prowincje i ludy w jedności i związku, ale z zastosowaniem zasady poszanowania, woli i indywidualności, których ojcowie nasi dali świetny przykład w Unii Lubelskiej i Paktach Hadziackich . . .“¹⁸⁾

Ostatecznie podpisano 5 grudnia 1862 r. umowę między Centralnym Komitetem Narodowym a przedstawicielami rewolucjonistów rosyjskich w Petersburgu, która streszcza warunki układu. Jego punkt 3-ci zajmuje się stosunkami na Ukrainie. Punkt ten brzmi następująco: „L'organisation du Comité en Ukraine comprendra tout le pays situé en deça de Dniepr; elle entrera en relations directement avec l'organisation de la Russie Libre par l'intermédiaire d'un fondé de pouvoir du Comité provincial russe, qui s'entendra avec le commissaire fondé de pouvoir du

Comité de la Russie Libre, agissant comme membre du Comité provincial de la Petite Russie". (Organizacja Komitetu na Ukrainie obejmie wszystkie kraje położone za Dnieprem; ona wejdzie w bezpośrednie stosunki z organizacją Wolnej Rosji za pośrednictwem członka mającego upoważnienie rosyjskiego Komitetu Prowincjonalnego, który porozumie się z ustanowionym i uprawnionym komisarzem Komitetu Wolnej Rosji działającym jako członek prowincjonalnego Komitetu w Małej Rosji). Jak widzimy, układ ten miał bardzo ogólny charakter, jednak zaznaczyć należy, że obok ogólnie przyjętej wówczas oficjalnej i urzędowej nazwy Małorosji zastosowano też i nazwę Ukraina.¹⁹⁾

Poznaliśmy stanowisko Centralnego Komitetu Narodowego w dwu najważniejszych sprawach: włościańskiej i ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Obecnie należy zapoznać się ze stanowiskiem rosyjskich rewolucjonistów w tych sprawach.

W sprawie włościańskiej rewolucjoniści rosyjscy aprobują w pełni stanowisko Komitetu Centralnego. Inaczej przedstawia się trochę sprawa ziem wschodnich, która posiada już ciekawą dawniejszą historię. Już bowiem za czasów dekabrystów, przed powstaniem listopadowym, odbywają się rozmowy między dekabrystami a polskimi spiskowcami. W tych rozmowach wystąpiła już kwestia ziem wschodnich. Przypomnę tutaj rozmowę przeprowadzoną w jesieni 1825 r. w lesie pod Łuckiem między ppłk. Łagowskim a Pestelem:

Łagowski: „Do was należy uznać nas za sprzymierzeńców i wrócić nam własność wydartą“.

Pestel: „Tak, pułkowniku, własność jest ledwie nie w pracach natury, ale jakie granice panowie tej własności układacie?“

Łagowski: „Panowie posiadając one, najlepiej znacie granice naszej własności, łatwo jednak one wskazać: Ukraina zadnieprzańska, zabory od sejmu Ponińskiego, zabory potargowickie i ostatni po wzięciu Poniatowskiego i powrót Białegostoku; to do panów należy strony, do naszej — zapomnienie uraz i niezadanie rachunków za dawniejsze lata dzierżawy, dalej wspólne pomaganie“.

Pestel: „To dużo. Te ludy tak dawno odpadłe, już się w nas przeistoczyły“.

Łagowski: „Prawda, że o nich bez nich mówimy, ale przyjdzie czas, kiedy i oni głos będą mieli, wtenczas przystaniemy, którą stronę obiorą“.

Pestel: „Prawdziwie, zostawmy to czasowi a pomówmy o związku...“²⁰⁾

Sprawę ziem wschodnich omawiali rewolucjoniści rosyjscy na większą skalę dopiero w okresie ruchów wolnościowych 1848 i kongresu frankfurckiego. W tym czasie najwięcej wypowiadał się na ten temat Bakunin. W owym czasie, tj. w czasie kongresu frankfurckiego, głosił Bakunin hasło federacji ogólnosłowiańskiej. Inaczej już do tego zagadnienia podchodził po powrocie, a raczej ucieczce, z Syberii w lutym 1862 r. W dodatku do No. 122-123 „Kołokoła“ ogłosił on manifest pod nazwą „Rosyjskim, polskim i słowiańskim przyjaciółom“ (Tytuł polskiego przekładu: Do Polski, Rosjan i Słowian, Lwów, 1905, s. 45). W manifestie tym zaznacza, że rozstrzygnięcie spornych problemów powinna przynieść zasada „...aby każdemu narodowi... pozostawiono zupełną możność swobodnego postępowania: pragnie złączyć się z Rosją czy Polską — niech się łączy; chce być samoistnym polskiej czy rosyjskiej, czy ogólnosłowiańskiej federacji — niech nim zostanie. Nareszcie, zapragnie się oddzielić od wszystkich na podstawach odrębnego państwa, Bóg z nim! Niech się odłączy... Czyja siła duchowa weźmie górę, gdzie narodom żyć będzie skłonniej — tam niech idą!“. Takie stawianie sprawy przez Bakunina wywołało ostrą dyskusję między emigrantami polskimi polistopadowymi. „Przegląd Rzeczy Polskich“ z 24 marca 1862 w sprawie granic zapytuje: „...gdzie będzie Polska; czyż ta odrobina Kongresówki po oderwaniu od niej ludności rusińskiej obecnej gubernii lubelskiej ma się nazywać Polską?...“. Radykalniejszy londyński „Demokrata Polski“ z 15 marca 1862 zajął krytyczne wobec Bakunina stanowisko w sprawie granic, broniąc zasady nienaruszalności granic z r. 1772. „Strażnica“ warszawska z 14 maja 1862 powiada „...Kwestionowanie wyraźne czy niewyraźne Litwy i Rusi dla Polski przez rewolucjonistów rosyjskich jest błędem, a będąc zgodnym z widokami rządu, staje się powodem nieufności mogącej niedopuszczyć do porozumienia i rozerwać tak gorąco upragnioną jedność i wolność Słowian“.²¹) Pamiętać zaś należy, że „Strażnica“ była pod wpływami Gillera, późniejszego uczestnika rozmów londyńskich, które doprowadziły do znanej już nam umowy, ogłoszonej w „Kołokole“. W tym czasie wypowiada się Bakunin dokładniej jeszcze w tej sprawie w liście z 12 maja 1862 skierowanym do przyjaciela czeskiego Frycza: „...Państwo rosyjskie powinno być bezwzględnie podzielone i sfederowane. Polska winna się wyrzec Rusinów w Galicji, na Litwie, w Białej i Małej Rosji; Rosja powinna zrezygnować z terenów, którymi obecnie włada przemocą, a stosunki między tymi ziemiami a

Rosją powinny się układać na zasadach federacji. Prawo historyczne nic nie znaczy; nie uznajemy go, gdyż w przeciwnym wypadku zmuszeni byłibyśmy do uznania Niemiec do Czech...“.²²⁾

Jak już wiemy, 1 października ogłoszono w „Kołokoła“ tzw. umowę polsko-rosyjską między innymi i w sprawach ziem wschodnich. Część emigracji polistopadowej, jak już widzieliśmy, uznała tę umowę za nowy rozbiór Polski i Mierosławski także był zaciętym przeciwnikiem tej umowy.

Dla uwydatnienia poglądów Hercena i grupy z nim związanej wokół „Kołokoła“ w sprawie ziem wschodnich warto zapoznać się z późniejszymi wypowiedziami „Kołokoła“ i tak widzimy później artykuł zatytułowany „Na marginesie listu z Wołynia“, w którym czytamy: „... Otrzymaliśmy około 15 listopada obszerny list z Wołynia, polemizujący z artykułem „O Południowo-Zachodniej Rusi“, zamieszczony w numerze 8 czasopisma „Buduszcznost“. Szybki rozwój wydarzeń oraz szerepe rozmiary „Kołokoła“ nie pozwoliły nam dotychczas go zrealizować. Przyznajemy się szczerze, że nie chcieliśmy być areną sporów polityczno-lingwistycznych, szczególnie takich, które mają na celu nie osiągnięcie obiektywnej prawdy, nie istotną korzyść dla narodu, lecz różnorodne arrièrè-pensées patriotyczne, agresywne, religijne itp.

„Korespondent „Buduszcznosti“ stwierdzając, że południowozachód Rosji mówi dwoma językami, konkluduje, że należy go sądzić i uczyć w trzecim. Przy tym w takim języku, który w Ukrainie i Litwie, polskiej szlachcie i Rusi ludowej przypomina najstraszniejsze nieszczęście dziejowe. Z tym się zgodzić nie należy. Cóż to za reglamentacja języka, co za ingerencja rządowo-administracyjna do elementarza?... ministerstwo gramatyki, departament koniugacji! czy nie jest rzeczą oczywistą, że nauczanie i sądownictwo w kraju, gdzie istnieją dwa narzecza, *winno być prowadzone w obydwu*. Dajcie szkołom wolność a tak się stanie. O sądzie nie ma nawet co dyskutować, najmniejszego śledztwa nie uda się przeprowadzić, mówiąc z oskarżonymi i świadkami innym niż oni językiem. Można msze i modlitwy czytać po łacinie, w nich nie ma nic nowego, tu ważne jest samo czytanie, a nie to co się czyta. A zatem, uznajemy wreszcie raz na zawsze bezwzględna prawdę, że *nie należy nikogo ani rusyfikować ani polonizować*, nikomu nie należy przeskazywać mówić i myśleć, uczyć się i pisać tak, jak tego sobie sam życzy — ani bałtyckiemu Niemcowi, ani bałtyckiemu Finowi.

Z jakiej racji ma na przykład Ukrainiec zamienić swą prostą duszną mowę — tę w jakiej przemawiał na wolnych radach, tę — w której zachowała się w jego pieśniach cała jego historia — na język zdradzieckiego rządu, stale oszukującego Małorojsę, na język tej zbrodniczej kobiety, która jedną ręką uzbrajała hajdamaków, a drugą podpisywała ukazy, w których darowała kozaków swoim gachom? Czy język rosyjski nie jest na zachodzie Rosji językiem *mikołajewskim*, którego Cyrylem i Metodym jest Bibikow i Siemaszko? Niechżeż nasz język zmyje przedtem z siebie ślady służalczości, niewolnictwa, podłych frazesów, kaprańskiego i magnackiego chamstwa — a dopiero potem zacznie pouczać bliźnich. Jednak z tego bynajmniej nie wynika, aby Ukrainiec miał się uczyć po polsku dlatego tylko, że „cała wykształcona klasa narodu, najważniejsza, jeżeli nie liczebnie, to z powodu bogactwa, wykształcenia i swych praw — *klasa, wyjątkownie* korzystająca z praw obywatelskich i posiadająca środki na kształcenie dzieci — mówi po polsku. W tym właśnie tkwi całe przekleństwo, że jedna klasa ma monopol na wykształcenie, a druga na ciemnotę, że dla jednej klasy są książki i szkoły, dla drugiej zaś nie ma nic, nawet umiejętności pisania. Autor listu powołuje się na Finlandię — i co z tego? I w Finlandii jest źle. I nie tylko w Finlandii, przykładów tu nie brak. Pewnego razu spacerowałem w Brukseli po ulicach w niedzielny poranek. W kościołach olbrzymie tłumy, wchodzę do jednego — kazanie, zasłuchanie prostych ludzi zdumiało mnie. Zaszedłem do drugiego, do trzeciego kościoła — to samo, co się stało? Czyżby wszyscy byli Lacordaire'imi lub Ravignami? Nie, tylko księża wygłaszali kazania po flamandzku. Z trzeciego kościoła poszedłem do kawiarni — sterty gazet, wszystkie francuskie, w drugiej — to samo, afisze, wodewile, dramaty i opery — wszystko po francusku, powieści i opowiadania — to samo, i dlatego wszystko to poniżej lokaja i pokojówki nie dociera. Lud *pozbawiony* literatury pozostawiono księżom, oni też go wychowują po swojemu, a Belgowie, mówiący po francusku, wydziwiają na jego fanatyzm. Dokładnie to samo widziałem w Piemencie. O to właśnie rozdwojenie narodów na dwie warstwy — jedna zalana światłem i pływająca jak oliwa na powierzchni, druga — głęboka i ciemna, pogrążona w mgłę — rozbiły się wszystkie rewolucje. Przeprowadzono je w interesach najważniejszej (nie liczebnie, lecz ze względu na swe prawa) klasy, mającej na oświatę, mas nic one nie obchodziły. Nim przystąpimy do lingwistycznego podboju narodu południowo-ruskiego, zacznijmy.

panowie, od zwrócenia mu jego ziemi, a potem zobaczymy, jak on zechce mówić i uczyć się^{.23)}

Z chwilą wybuchu powstania „Zemla i Wola“ wydała przychylną powstaniu polskiemu odezwę rozpoczynającą się od słów: „Leje się polska krew, leje się rosyjska krew, dla kogo i po co się leje?“^{.24)}

W „Kołokole“ z 1 marca 1864 w artykule zatytułowanym „Na Wołyń“ czytamy: „Wreszcie i dla Moskwy nadchodzi jak dla Pompei ostatni Dzień. Jego wydawca jedzie na Wołyń — ratować narodowość rosyjską (o sile, trwałości i prężności, której w Kraju Południowo Rosyjskim wypowiedziano tyle gromkich frazesów). „Niedobrze przedstawiają się nasze sprawy w Kraju Południowo-Zachodnim“ — pisze p. Aksakow w swoim „Aux armes, citoyens!“ . Chłopstwo rosyjskie ponoć rozprawiło się z polskim powstaniem — nic podobnego, okazuje się, że i oni są niezadowoleni; skutek takiej właśnie chwiejności u p. Aksakowa, nastąpił, jak sam się przyznaje, przyływ krwi do głowy i nie czekając na odpływ, oto jak popłynął rozwinąwszy żagiel. (Teraz cytata z „Dnia“): „To niezadowolenie (chłopów rosyjskich) jest podwójną, poczwórną obelgą, od takiej obelgi krew uderza do głowy. W jaki sposób do tego doszło? Jak się to stało? Kto ponosi za to winę? co natchnęło nadzieję Polaków, co podniosło ich na duchu, jaki wreszcie zły duch zdołał najbardziej dla nas pomyślnie okoliczności zamienić na złe i złe dla Polaków zamienić na pomyślnie. W jaki sposób można było prawosławne, wierne Rusi i carowi rosyjskiemu chłopstwo rosyjskie wytrącić z równowagi i pozbawić sił moralnych. — Co robić? Czy nie spadają na nas wszystkich uczciwych, zdolnych i wykształconych ludzi ciężkim wyrzutem owe chłopskie refleksje, owa gorycz ludowego uczucia? *Na Wołyń!* — oto czego trzeba. Trzeba, aby wszyscy, którzy są wolni i mogą dysponować sobą, każdy, kto ma w sobie żywe uczucie rosyjskie i silne poczucie wstydu za rosyjskie grzechy społeczne, udali się spieszenie na Wołyń, Podole, do obwodu kijowskiego, by zająć stanowiska urzędników do spraw włościańskich i wskrzesić sojusz bratni, wskrzesić wiarę w rosyjskie imię, okupić ciężkie winy wobec miejscowego ludu rosyjskiego popełnione przez ludzi mieniących się Rosjanami i to jeszcze z „Moskwy“. Trzeba budzić drzemające, miejscowe, chociaż nieliczne społeczeństwo rosyjskie, trzeba złożyć oświadczenie w pełni uznające prawa miejscowego życia, jego obyczajów i zwyczajów, należy odseparować od Polaków i niegodnych działaczy rosyjskich, zarówno podstępnej

intrygi, jak i bezmyślnej gorliwości ślepych wykonawców woli władz (przeważnie przez nich nie rozumianej), zarówno od jezuityzmu jak od serwilizmu — żeby ludzie poczuli światło i powietrze, braterską miłość i prawdę, a wtedy ożywionego rosyjskiego uczucia narodowego już nie zastraszą ani galicyjskie bandy, ani knowania polskich panów czy spolonizowanych, tubylczych panów rosyjskich!“. Na to odpowiada z sarkazmem „Kołokol“: „Po przeczytaniu tego, my, którzy nigdy nie wątpiliśmy, że w wydawcy „Dnia“ żywe jest uczucie rosyjskie i silne poczucie wstydu, zrozumieliśmy, że nic mu nie pozostaje, jak tylko pobiec po skierowanie i ratować niezwłocznie Wołyń, budzić miejscowe społeczeństwo rosyjskie. Daj Boże, ażeby nie natknął się na wściekle wilki, ani na katkowskich korespondentów, ani też — cóż może być gorszego — na szubienice, na których wiszą polscy patrioci powieszani przez oficjalnych morderców rosyjskich. Ten widok może przypomnieć straszny fragment jego artykułu, w którym uskarża się „na apatię społecznego zainteresowania krajem, *falszawy humanitaryzm*, przeradzający się w praktyce w subtelny — w rodzaju wysławianego przez lokaja Osipa w „Rewizorze“ — stosunek do wyższych sfer polskich“.²⁵⁾

W przytoczonych wyjątkach z „Kołokoła“ głównie, widzimy przychylną wobec Polaków postawę rosyjskich rewolucjonistów, która to postawę będzie można śledzić i w latach późniejszych.

Wróćmy jednak do Dubieckiego. Jak już wyżej wspomniałem, po powrocie z zsyłki, Marian Dubiecki z początkiem grudnia 1862 pojechał do Żytomierza, gdzie zetknął się z najczynniejszym członkiem Wydziału Rusi Edmundem Różyckim. Różycki w połowie grudnia z drugim delegatem Wydziału Rusi jedzie do Warszawy celem uzgodnienia prac Wydziału z Komitetem Centralnym Narodowym. Kim był ten drugi delegat, trudno dzisiaj z całą pewnością stwierdzić. Dubiecki²⁶⁾ twierdzi, że był nim Antoni Chamiec, Giller nie wymienia nazwiska,²⁷⁾ Pomarański²⁸⁾ twierdzi, że tym drugim obok Różyckiego delegatem Wydziału był Marian Dubiecki. Wydaje mi się, że najprawdopodobniej był to on, gdyż później w maju 1863 on właśnie wyjeżdża z Żytomierza do Warszawy na stanowisko sekretarza Wydziału Rusi przy Rządzie Tymczasowym. Delegaci ci, ustalili warunki współpracy.²⁹⁾ W wyniku tych rozmów Wydział Rusi uzyskał bardzo szeroką autonomię, która polegała mniej więcej na następujących zasadach: 1) Ruś będzie miała odrębną autonomiczną władzę rewolucyjną, równą w prawach na podległym sobie terenie z Komitetem Centralnym w Warszawie.

2) Wszystkie fundusze, zebrane na terenie Rusi, mają być oddane na potrzeby miejscowe. 3) Komitet Centralny nie będzie wysyłać swych agentów na Ruś. 4) Komitet rewolucyjny pod nazwą Wydziału Rusi ma na celu przygotowywać zbrojne powstanie i obowiązuje się we wszystkich sprawach porozumiewać się z Komitetem Centralnym. 5) Komitetowi Centralnemu przysługuje prawo inicjatywy przedsięwzięć i akcji rewolucyjnych. Wydział Rusi natomiast obowiązuje się ściśle współpracować z władzą naczelną, wreszcie 6) Komitet Centralny obowiązuje się we wszystkich rozporządzeniach liczyć nie tylko ze stosunkami Królestwa, ale i warunkami miejscowymi Rusi. Dla wykonania tych punktów, a szczególnie ostatniego, który wymagał dokładnej znajomości stosunków miejscowych, przy Komitecie Centralnym ma stale przebywać przedstawiciel Rusi, jako łącznik i rzeczoznawca stosunków miejscowych. Widocznie, pomimo młodocianego wieku, wyróżniał się Dubiecki spośród spiskowców wybitniejszymi zdolnościami, kiedy zaraz po wybuchu powstania, zgodnie z wyżej streszczoną umową, został przez Wydział Rusi mianowany takim reprezentantem prowincji przy Rządzie Narodowym. Nominację tę, jak twierdzi Pomarański, otrzymał z rąk członków Wydziału Rusi, Izydora Kopernickiego i Aleksandra Jabłonowskiego, jeszcze w grudniu tegoż roku.

Po powrocie Różyckiego z tym drugim delegatem zabrano się w Wydziale Rusi do pracy. Zorganizowano trzy Komitety powstańcze: w Żytomierzu dla gub. wołyńskiej, dla podolskiej w Kamieńcu Podolskim i dla kijowskiej w Kijowie. W skład Komitetu wołyńskiego wchodził: Teofil Czapski, ks. kanonik żytomierski Szczeniowski i Marian Dubiecki.³⁰⁾ W skład Komitetu podolskiego weszli: Władysław Górski, Zygmunt Starorypiński, Giżycki i Jabłonowski.³¹⁾ Niestety nie mogę tu podać składu Komitetu kijowskiego.

Wydział wydał szereg instrukcji. Niestety Kijów jeszcze nie opublikował dokumentów dotyczących powstania, przechowywanych w archiwach kijowskich. Obecnie posiadamy i znamy tylko „Instrukcję Sekcji trzeciej“.³²⁾ Instrukcja bardzo ciekawa i godna szerszego rozpatrzenia. Instrukcja sekcji trzeciej „przygotowań wojennych“ składa się z sześciu poddziałów: 1) werbunek ochotników do wojska narodowego, 2) umundurowanie ochotników, 3) uzbrojenie ochotników, 4) dostawa żywności, 5) przygotowania prochu i ołowiu i 6) szpiegostwo wojenne. Już sam wykaz tytułów poddziałów tej instrukcji wskazuje, że poważnie i szeroko ją potraktowano.

Widzimy z niej, że Wydział Rusi przygotowywał się do swych zadań bardzo poważnie i w instrukcji tej ujął najważniejsze zagadnienia z zakresu organizacji oddziałów partyzanckich. Wśród jej autorów był prócz Edmunda Różyckiego, przyzwyczajonego do walk z partyzanckimi oddziałami na Kaukazie, niewątpliwie i Marian Dubiecki. Podkreślić należy, że Wydział spodziewał się przyciągnięcia do powstańczego wojska także chłopów prawosławnych i Żydów, gdy zaznaczał, że przysięgę mają oni składać w swoich językach i wedle zasad swej wiary. Dalej podkreślić należy dbałość o informacje o ruchach wojsk rosyjskich przez utworzenie służby szpiegowskiej. Żałować wypada, że nie znamy instrukcji innych sekcji, z których jedna musiała zajmować się organizacją władz i życia cywilnego.

W tymże czasie redagowano manifest do ludu, znany później pod nazwą „Złotej hramoty“. Hramotę wydrukowano w języku ukraińskim, alfabetem cyrylicy, z wyobrażeniem Chrystusa. Hramota składa się ze wstępu omawiającego cele powstania oraz 12 punktów (oznaczonych literami od „a“ do „l“). Tekst tej hramoty był wielokrotnie omawiany w literaturze polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej. Podkreślić jednak należy, że Hramota obiecywała więcej niż dekret Centralnego Komitetu Narodowego z 22 stycznia w Kongresówce. Zapowiadała bowiem nadział ziemi wszystkim bezrolnym chłopom, a wstępującym w szeregi powstańcze najmniej po 6 morgów ziemi (punkt „k“ hramoty) a nie jak w Kongresówce (po 3 morgi). Pod hramotą, u dołu z prawej strony widniała pieczęć, w środku której widniały herby: u góry Orzeł jednogłowy polski, u dołu obok siebie Pogoń litewska i Michał Archanioł, w otoku zaś napis „Rząd Tymczasowy na Rusi“.

Zarówno hramota jak i wspomniana wyżej instrukcja musiały być zredagowane między grudniem 1862 (kiedy Różycki z tym drugim delegatem wrócili z konferencji z Centralnym Komitetem w Warszawie) a 1/13 marca 1863, jak o tym świadczy list Mariana Dubieckiego do Edmunda Różyckiego. W liście tym pisze Dubiecki, że w razie powodzenia oddziału Różyckiego, „podniesie się patriotyzm i ruch powstańczy na Rusi“, a wiadomość o „rzeczywistym przeprowadzeniu reformy (społecznej a głównie włościńskiej przyp. J. H.) wytrąci bratobójczą broń na całej Rusi i nareszcie wywiedzie Ukrainę z poddaństwa“ („wyb'e z ruk narodu bratobiwczu zbroju w usij Rusi, i wywede Ukrainu z rabs'koho stanowyszczu“).³³) List ten bardzo charakterystyczny i cenny. Z jednej strony świadczy, że redakcja tak „Złotej

hramoty“ jak i „Instrukcji“ była już ukończona, z drugiej zaś strony, rozważając szanse powodzenia powstania na ziemiach południowo-wschodnich zastanawiano się nad ewentualną akcją przeciwpowstaniową ze strony chłopów, do czego w rzeczywistości na większą skalę nie doszło.

Najprawdopodobniej w jednej z tych dwu, nieodnalezionych jeszcze innych instrukcjach mowa była o zachowaniu się powstańców wobec chłopów. Wiemy tylko, że powstańcom na Wołyniu i na Ukrainie polecono nie strzelać do chłopów, nawet jeśli chłopci zastosują siłę. Mam wrażenie, że nakaz ten spowodowały zalecenia Hercena do żołnierzy i oficerów rosyjskich, by nie strzelali do powstańców polskich, umieszczone w „Kołokole“ z 15 marca 1861.³⁴) „... idźcie do rot aresztanckich, do twierdz, i kazamatów, na śmierć — tylko nie zabijajcie Polaka, który pragnie być samym sobą, ani chłopą, żądającego wolności... Na ziemi polskiej nie rosną wawrzyny dla żołnierzy rosyjskich, zbyt wiele wylały tam kobiety łez i mężczyźni z winy waszych ojców, a może też i waszej własnej; nad brzegami Wisły, koło cmentarza praskiego i na cmentarzu Woli... nie znajdziecie sławy wojennej. Czeka was tam inna sława — pojednania i sojuszu...“ Powtarza to zalecenie „Kołokoł“ jeszcze 15 października 1862:³⁵) „...co mają robić oficerowie rosyjscy znajdujący się w Polsce w wypadku polskiego powstania? ... iść pod sąd, do kompanii karnych, zostać rozstrzelanym jak Śliwicki, Arnholdt i Rostkowski, dać się nadzieić na bagnety... ale nie podnosić broni przeciw Polakom, przeciw ludziom dążącym zupełnie słusznie do swej niepodległości...“.

Wydział Rusi robił przygotowania powstańcze energicznie i, jak widzieliśmy, dobrze. Przedwczesny wybuch powstania w Królestwie spowodował także przedwczesne powstanie na Rusi. Nie zdołano zwerbować tylu ilu zapowiedziano. Zapowiedziano bowiem, że Wołyn dostarczy 2,700 ludzi do powstania, Ukraina 2,400 a Podole 900.³⁶) Centralny Komitet Narodowy, już jako Rząd Narodowy, wydał w Warszawie 5 lutego 1863 odezwę do Rusinów (redakcji Gillera): „Do braci Rusinów! Do broni bracia! do broni wzywamy was, a pierwszym aktem naszego powstania ma być natychmiastowe uwłaszczenie włościan“.³⁷) Na posiedzeniu Wydziału Rusi w klasztorze żytomierskim dnia 20 kwietnia (2 maja) wyznaczono powstanie na 25 kwietnia (7 maja).³⁸) Na zebraniu tym był obecny Dubiecki i zaraz potem wyjechał do Warszawy jako delegat Wydziału Rusi. Ponieważ i ks. kanonik Szczeniowski ubył z Wydziału, udając się jako ka-

pelan do oddziału Różyckiego, Komitet żytomierski został zdekompletowany. Teofil Czapski powołał więc do Komitetu Antoniego Dunina i dr. Adolfa Trachtenberga, który jednocześnie pełnił obowiązki naczelnika Żytomierza. Najpierw aresztowano Dunina, na miejsce którego powołano Włodzimierza Kamieńskiego. Następnie uwięziono Czapskiego a później Trachtenberga. Kamieński powołał na ich miejsce Władysława Kozłowskiego i Józefa Zaleskiego.

W oznaczonym terminie rzeczywiście rozpoczęły się działania powstańcze na terenie Wołynia i Ukrainy, natomiast Podole, zgodnie ze swym stanowiskiem przeciwnym powstaniu, nie wystąpiło. Najdłużej trwały utarczki powstańców na Wołyniu, od 7 maja do 28 lipca, na Ukrainie krócej, od 9 do 15 maja. Nie będziemy się tu zajmowali walkami, gdyż nie jest to tematem niniejszego referatu.

Przybywszy do Warszawy Marian Dubiecki, zgodnie z grudniową umową, objął stanowisko sekretarza Wydziału Rusi przy Rządzie Narodowym. Natrafił tu na bardzo skomplikowane i trudne warunki. W pierwszym rządzie należało załatwić narzmiące już sprawy z Komitetem lwowskim. Komitet Centralny wyznaczył na komisarza swego do Lwowa z zadaniem przygotowania powstania na Rusi, Jeża-Miłkowskiego, ale Komitet lwowski nie chciał go uznać. Po wielu skomplikowanych naradach Rząd Narodowy wysłał tam w kwietniu jako swego Komisarza przy gen. Wysockim, decy Rusi, Mariana Sokołowskiego, musiał go jednak ze stanowiska tego zwolnić, gdyż Sokołowski dał fałszywe komentarze do Żłotej hramoty.³⁹⁾ Dla zbadania całej sprawy Sokołowskiego Rząd Narodowy wysłał jako nadzwyczajnego Komisarza Jana Majkowskiego i Antoniego Chamca jako następcę Sokołowskiego. Komitet lwowski (biały) nie chciał się jednak poddać pod rozkazy Rządu Narodowego, stojąc na gruncie autonomii. Dnia 2 maja zawarty został nowy układ, mocą którego Rząd Narodowy uznał Komitet lwowski jako Komitet dla wschodniej Galicji. Stosunki Rządu Narodowego z tym Komitetem były tego rodzaju, że Gawroński pisze, iż „Rząd Narodowy musiał prowadzić wojnę na dwa fronty: z Moskwą i samowładnością Komitetu (lwowskiego — przyp. J. H.).⁴⁰⁾ Wreszcie Rząd Narodowy, niewątpliwie na wniosek Mariana Dubieckiego, wysłał do Lwowa na Komisarza byłego członka Komitetu Rusi, prof. uniwersytetu kijowskiego Izydora Kopernickiego.⁴¹⁾ Od tego czasu ułożyły się możliwe stosunki między Komitetem lwowskim a Rządem Narodowym.

Jak już wyżej wspomniałem, na Wołyniu walki powstańcze trwały od 7 maja do 28 lipca. Nie ustała jednak działalność Wydziału, gdyż władze cywilne nadal funkcjonowały. Świadczy o tym dokument z 10 sierpnia 1863 r., znaleziony na gruntach wsi Starej Czolnicy gm. Kiwerce powiatu łuckiego w 1932 r. Dokument ten przechowywany był w Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku i brzmiał jak następuje „Okaziciel tego jest upoważniony każdego z obywateli gminy Skurzeckiej bez względu na wiek i stan zdrowia przyprowadzić do przysięgi stosownej do powołania na wierność uznania i posłuszeństwa Rządowi Narodowemu według właściwej instrukcji wydanej temuż dn. 10 sierpnia 1863. No. 80. (pieczęć: Rząd Narodowy nacz. ptu Łuckiego“⁴²⁾

Zaprzestanie działań wojennych na terenie Wołynia i Ukrainy, a później także i władz cywilnych Wydziału Rusi, dalej ciągle zmiany składu osobowego Rządu Narodowego i tym samym różne tendencje tegoż, spowodowały, że sprawą Rusi Rząd Narodowy nie mógł się zajmować i nie znajdujemy w aktach opublikowanych śladu działalności Dubieckiego jako sekretarza Rusi przy Rządzie Narodowym. Dopiero w 1864 w lutym Rząd Narodowy zajmuje się tą sprawą i wystosuje bardzo ciekawy dokument. Dokument ten opublikowany,⁴³⁾ omówiony przez Gawrońskiego, ale z kpinami,⁴⁴⁾ znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Jest to oryginał, pisany ręką Dubieckiego na 10 arkuszach drobnym pismem, opatrzony pieczęcią Rządu Narodowego i Sekretarza Rządu Narodowego, którym był Dubiecki po ustąpieniu z tego stanowiska Józefa Kajetana Jankowskiego. Pismo to jest tak ciekawej treści, że warto się z nim bliżej zapoznać. Jest to odpowiedź na memoriał „Postępowej Gromady Rusińskiej“ z 1 stycznia 1864 roku. Niestety Gawroński nie przytoczył nazwisk osób stanowiących tę Postępową Gromadę. Osobiście czyniłem przed wojną i niedawno stąd poszukiwania, by ustalić skład tej Postępowej Gromady, ale niestety bez skutku. Może być, że w zapowiedzianych przez Lwów i Kijów wydawnictwach nowych, niezniemych dokumentów dotyczących powstania styczniowego znajdziemy jakieś ślady pozwalające nam odkryć, kim byli członkowie tej Postępowej Gromady. Na razie jest ona anonimowa.

Wstęp tego aktu brzmi następująco: „Rząd Narodowy. Warszawa, dnia 22 lutego 1864 r. Nr. 278. Do Komisarza Pełnomocnego w Zaborze Austriackim. Obywatelu! Rząd Narodowy

otrzymał w dniu 23 stycznia b.r. memoriał postępowej Gromady Rusińskiej z 1 stycznia/20 grudnia 1864/3. W tym memoriale Postępowa Gromada czyni propozycje, aby Rząd Narodowy jako prawy spadkobierca przedrozbiorowej Polski przestał uważać Ruś za składową część państwa polskiego, zrzekł się praw historycznych do Rusi, utrzymując je tylko względem Moskwy, ażeby Naród dopomagał do rozwinięcia Narodowości Rusińskiej, a Ruś wyzwolona wstąpi w federację z Polską, do czego Gromada przygotować Rusinów w czasie mniej więcej odległym, a może nawet w przyszłym pokoleniu, bierze na siebie obowiązek. Zarazem Gromada życzy sobie, ażeby Rząd Narodowy jej odezwę ogłosił i wydał Manifest odpowiedni ideom wyrażonym przez Gromadę. — Pismo Gromady przedstawione Rządowi Narodowemu było przedmiotem wyczerpujących rozpraw. Rząd Narodowy, po dokładnym rozbiorze rzeczy jednomyślnie wyraził w tym przedmiocie swoje zapatrywanie się“. Dalej Rząd Narodowy uzasadnia szeroko tak historyczne jak i prawne podłoże swego stanowiska i kończy w następujący sposób: „W duchu powyższych uwag Gromada łatwo znajdzie odpowiedź na swoje propozycje, a mianowicie: 1. Ruś uważa Naród Polski i Rząd Narodowy za kraj połączony z Polską na zasadzie równouprawnienia religijnego, narodowego, politycznego i cywilnego. Uznaje dalej Narodowość rusińską, mającą prawo do samodzielnego rozwoju na zasadzie samorządu opartego na podstawie demokratycznej. Polacy zamieszkali na Rusi uważani są tak samo jak Rusini za obywatele rusińskich, nie przestając być obywatelami wspólnej ojczyzny to jest Polski, Litwy i Rusi. Równouprawnienie, jakie Rząd Narodowy ogłasza, czyni zadość zasadzie federacji, jeżeli zasada ta okaże się praktyczną. — II. Rząd Narodowy jako prawy spadkobierca przedrozbiorowej Rzeczypospolitej opiera się na prawie historycznym w tym jedynie zakresie i duchu, iż poczytuje Ruś za połączoną z Polską i Litwą na zasadzie równouprawnienia we względzie religijnym, narodowym, politycznym i cywilnym. Prawo panowania nad Rusią w znaczeniu jej religijnego, narodowego, politycznego i cywilnego uciemiężenia Rząd Narodowy odrzuca, zaprzecza i wykonywać go nigdy nie może, gdyż prawo i uciemiężenie jest sprzeczne zasadowo. — III. Władze przez Rząd Narodowy ustanowione na Rusi poczytuje Rząd Narodowy za prawe władze narodowe tak rusińskie jak i polskie, bo dla dobra obu narodowości ustanowione i w wspólnym interesie funkcjonujące. Nie powinny one być żadną miarą wyrazem jednej klasy, ale raczej muszą być wyrazem potrzeb i dążeń

wszystkich mieszkańców Rusi i organem do odzyskania jej niepodległości w połączeniu z Polską i Litwą...“.

W akcie tym Rząd Narodowy występuje z ideą federacyjną, przeciwstawną dążeniu, jakie wyraził Kostomarow w „Kołokole“ z 15 stycznia 1860 (powtórzone w „Kołokole“ z 10 lipca 1863): „...Niech więc ani Wielkorusowie, ani Polacy nie nazywają swoimi ziem, zamieszkałych przez nasz naród“.⁴⁵⁾ Dubiecki jeszcze po wielu, wielu latach, bo w 1923 roku, w liście do St. Pomarańskiego stwierdza: „Ruch odrodzieńczy na Wołyniu i Ukrainie był przesiąknięty ideą federalizacji z Polską, ideą, którą tak niedawno podjął Komendant (tj. Józef Piłsudski — przyp. J. H.“.⁴⁶⁾

Niedługo mógł już Dubiecki jako sekretarz dyktatora Traugutta urzędować. Aresztowany wraz z Trauguttem, na śledztwie dnia 14/26 kwietnia 1864, na zarzuty stawiane przez śledczego, że był sekretarzem Rusi nie przyznaje się do niczego.⁴⁷⁾ Na następnym badaniu śledczym przyznaje się już częściowo do stawianych mu zarzutów,⁴⁸⁾ zaś podczas trzeciego badania w dniu 25 kwietnia/7 maja przyznał się, że był sekretarzem Rusi. Przyznał się, że wysyłał czasopismo „Niepodległość“ i korespondencję na Ruś. Korespondencja szła do Lwowa a stamtąd na Wołyń. Zeznał też, że słyszał, iż Izydor Kopernicki, prof. uniwersytetu kijowskiego, Mikołaj Zagórski, urzędnik kancelarii gubernatora cywilnego żytomierskiego, (od czerwca 1863 we Lwowie) i Władysław Henszel przyjmowali udział w tamtejszej (tj. wołyńskiej — przyp. J. H.) organizacji rewolucyjnej.⁴⁹⁾ Z śledztwa tego wyniósł pamiątkę na całe życie: złamaną szczękę dolną i szeroką i głęboką bliznę na plecach.

Dalsze koleje życia Dubieckiego opisał Pomarański oraz Janik w Polskim Słowniku Biograficznym. Dnia 4 marca skazano Dubieckiego jak i innych towarzyszy z procesu Traugutta na śmierć. 30 lipca nastąpiła zmiana wyroku, na mocy którego 5 zostało skazanych na śmierć przez powieszenie, 10 zaś postanowiono zesłać na ciężkie roboty „do twierdz syberyjskich, każdego z nich na lat dziesięć“. Do tej kategorii zaliczono też Dubieckiego. Dostaje się więc znowu na Sybir. Widzimy go początkowo w Siwakowej koło Czyty, w r. 1866 w Darasuniu okręgu Daurii Nerczyńskiej. W r. 1868 przeszedł z katoggi na dożywotnie osiedlenie w Irkucku, zaś w 1875 przenoszą go do Jekaterynosławia. W r. 1883 dzięki ogólnej amnestii wyjeżdża do Warszawy stamtąd przenosi się do Krakowa, gdzie też osiadł na stałe. Tu w roku 1887 objął katedrę historii literatury na

Wyższych Kursach dla Kobiet, założonych przez Adriana Baranieckiego („Baraneum“) oraz poświęca się dalej pisarstwu historycznemu. Za pracę o kresowej twierdzy Kudak (I wyd. 1879, II wyd. 1899) otrzymał nagrodę Akademii Umiejętności. Tu 6 sierpnia 1914 roku żegna wymaszerowujący oddział strzelców Piłsudskiego. Tu też powitał odrodzoną Rzeczpospolitą. W r. 1919 na zaproszenie Naczelnika Państwa przybył Dubiecki do Warszawy, aby wskazać celę w X pawilonie Cytadeli, w której więziono Romualda Traugutta.

W r. 1921 nadaje mu Naczelnik Państwa order Polonia Restituta. Zmarł Dubiecki 24 października 1926 r.

Zastanawiając się nad działalnością Komitetu Centralnego Narodowego, później Rządu Narodowego i Dubieckiego jako sekretarza Wydziału Rusi, stwierdzić musimy, że na przeszło pół wieku przed prezydentem Stanów Zjednoczonych Wilsonem ogłosili oni zasadę samostanowienia narodów. W odpowiedzi Rządu Narodowego na memoriał Postępowej Gromady Ruskiej widzimy, że ze względów prawnych, by odrzucić definitywnie akty rozbiorów z ich skutkami, nie zgadza się Rząd Narodowy na natychmiastowe uznanie państwowości rusko-ukraińskiej. Uznaje jednak zasadę pełnego samorządu, nie przesądzając przyszłości. Wydając „Złotą hramotę“ i inne ulotki w języku ukraińskim, Rząd Narodowy niewątpliwie przyczynił się do rozwinięcia świadomości narodowej w masach chłopów ukraińskich.

Wróćmy na chwilę do Równego, gdzie w 1860 uczył Dubiecki w tamtejszym gimnazjum. W roku 1931, w pięciolecie rocznicy śmierci Dubieckiego, Rówieński Oddział Zw. Legionistów i Peowiaków wraz z Zarządem Wołyńskiego Okręgu Nauczycielstwa Polskiego ufundowali na ścianie gmachu b. gimnazjum, w którym nauczał Dubiecki, tablicę pamiątkową, której odsłonięcie, w obecności reprezentanta Prezydenta Rzeczypospolitej nastąpiło 10 maja 1931 roku. Ś.p. Żona moja otrzymała w głębi Rosji, na „posiołku“ Południewica, szaryjskiego rejonu, gorkowskiej obłasci kartkę od dyrektora gimnazjum Sautera (później wywieziony zmarł na tyfus w 1942 r. w Czkałowie) kartkę datowaną 6 lipca 1940 roku, w której m.in. czytamy: „...Zmiany codzienne. Np. Zamek wysadzono dynamitem; zostały same filary, otoczone zwałami cegieł; wygląda nareszcie jak prawdziwe ruiny. Tablica Dubieckiego w Kuratorium zniknęła...“.

Dzisiaj, w setną rocznicę powstania styczniowego, nie ma już widomego śladu po tym powstaniu — nie ma tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci Sekretarza Wydziału Rusi Mariana Du-

bieckiego. Może teraz wmurują tam znowu nową tablicę, gdyż jak pisze Baraboj: „bratni naród polski razem z narodami SRSR i innych socjalistycznych państw, wraz z całą postępową ludzkością uroczycie obchodzi 100-letnią rocznicę powstania narodowo-wyzwoleńczego 1863—64“.⁵⁰⁾ Może to przypomnienie spowoduje, że tamtą tablicę znajdą i wmurują, a jeśli nie, może wmurują nową tablicę, stwierdzającą, że sto lat temu Rząd Narodowy uznał prawo stanowienia narodów o sobie.

P R Z Y P I S Y

¹⁾ Pomarański Stefan: Marian Dubiecki. Zarys biograficzny z powodu 85-jej rocznicy urodzin. Zamość-Warszawa, 1923, str. 55.

²⁾ Hoffman Jakób (opracował): Marian Dubiecki o sobie. W dniu wmurowania tablicy Marianowi Dubieckiemu 10 maja 1931 w Równem na Wołyniu. Równe Wołyńskie, 1931, str. 35.

⁵⁾ Janik Michał: Dubiecki Marian. Kraków, 1939-1946. Polski Słownik Biograficzny, t. V, str. 428-430.

⁴⁾ Dubiecki Marian: Na kresach i za kresami. Wspomnienia i szkice. (Seria I—II). Kijów, 1914, t. I, str. 60-75.

⁵⁾ Dubiecki Marian, o.c., t. I, str. 209-214.

⁶⁾ Przyborowski Walery (Z.L.S.); Historia dwóch lat 1861-62, przez Z.L.S. Część wstępna 1856-1860. Kraków, 1892, t. I, str. 195.

⁷⁾ Dubiecki Marian: Z przeszłości (1861-1862). Kijów, 1910, str. 5-11.

⁸⁾ Dietrich St., ks.: Z przeszłości kaplicy św. Stanisława przy państwowym gimnazjum w Równem. Łuck 1930. odb. z Miesięcznika Diecezjalnego, Nr. 12, str. 9-10.

⁹⁾ Dubiecki Marian: Z przeszłości, str. 34-39.

¹⁰⁾ Buda S.: Pered polskym powstannjam 1863 r. (z archiwnych materijaliw). Kyiw 1925, „Ukraina“ knyha 5/14, str. 132-139.

¹¹⁾ Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863-64. Lwów t. IV, str. 147-149.

¹²⁾ Giller W.: Historia powstania narodu polskiego w 1861-1864 r. Paryż, 1867, t. I, wyd. drugie, str. 141-168; Gozdawa: Ruś przed i po powstaniu zbrojnym 1863. Bendlikon (pod Zürichem) 1865, str. 16.

¹³⁾ Dubiecki Marian: Edmund Różycki. Szkic biograficzny. Kraków, 1895, str. 32; Pomarański St.: o.c., str. 18, podaje, że Jabłonowski Aleksander.

¹⁴⁾ Limanowski Bolesław: Historia ruchu narodowego od 1861-1864. Lwów, 1882, t. I, str. 170.

¹⁵⁾ Kotiużyński Zygmunt: Pamiętniki 1826-1894. Kraków, 1911.

¹⁶⁾ „Kołokoł“. Londyn, 1862, Nr. 146; Gercen A.I.: Połnoe sobranie soczinenij i pisem. Pod redakcją M.K. Lemke, t. XV, str. 503; Limanowski: o.c., t. I, str. 161; Halicz Emanuel: Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe. Warszawa, 1949, str. 139.

¹⁷⁾ Hercen Aleksander o powstaniu styczniowym. Wybór pism. Opracowali i wstępem opatrzyli Bazyłow Ludwik i Mirosław Wierchowowski. Warszawa, 1962, str. 130. (Dalej będę przytaczał jako Hercen, w przeciwstawieniu do Gercen, Pełnoe sobranie soczinenij. które będę podawał jako Gercen). Gercen, t. XV, str. 508.

¹⁸⁾ Limanowski B.: Historia ruchu narodowego, t. I, str. 169.

¹⁹⁾ Lewak Adam: Polska działalność dyplomatyczna w latach 1863-1864. Zbiór dokumentów. Warszawa, 1937, t. I, str. 7.

²⁰⁾ Askenazy Sz.: Łukasiński, Warszawa, 1929, t. II, str. 333.

²¹⁾ Leśniewski Adam: Bakunin a sprawy polskie w okresie wiosny ludów i powstania styczniowego 1863 roku. Łódź, 1962, str. 79.

²²⁾ Leśniewski A.: o.c., str. 87.

²³⁾ Leśniewski A.: o.c., str. 106.

²⁴⁾ Panteleew L.F., Iz wospominanij proszłogo. Moskwa-Leningrad, 1934, str. 292.

²⁵⁾ Gercen, o.c., t. XVII, str. 106-107; Hercen, o.c., str. 296-298.

²⁶⁾ Dubiecki M.: Edmund Różycki, str. 34.

²⁷⁾ Giller A., o.c., t. I, str. 159.

²⁸⁾ Pomarański St., o.c., str. 19.

²⁹⁾ Pomarański St., o.c., str. 19-20.

³⁰⁾ Lasocki Waclaw: Wspomnienia z mojego życia. T. I. W Krakowie. Przygotowali do druku Michał Janik i Feliks Kopera. Kraków, 1933, str. 436.

³¹⁾ Kotiużyński Z., o.c.

³²⁾ Koroljuk W.D.: Nowyj dokument po istorii polskiego wostanija 1863 goda w Podolii. Moskwa-Leningrad, 1950. Uczenie Zapiski Sławjanowedenija, Akad. Nauk SSSR., t. II, str. 326-332.

³³⁾ Pawełko W.U.: Uczast' ukrainciw w powstanni (1863-64). Ukrain's'kyj Istorycznyj Żurnał, 1963, z. 1-2 str. 34-41. (Cytat listu wzięty z „Obszczestwenno polityczeskoje dżwienie na Ukrainie (1863-1864)“, t. II. Sbornik dokumentow. Rękopis w Instytucie Historii Akad. Nauk URSR).

³⁴⁾ Gercen, o.c., t. XI, str. 49; Hercen, o.c.; str. 81.

³⁵⁾ Gercen, o.c., t. XIV, str. 513-519; Hercen, o.c., str. 131.

³⁶⁾ Giller A., o.c., t. II, str. 100 przypis.

³⁷⁾ Giller A., o.c., t. I, str. 154-156.

³⁸⁾ Lasocki W., o.c., str. 451-458.

³⁹⁾ Gawroński Rawita Franciszek: Rok 1863 na Rusi. Lwów 1902, t. I, str. 96-97.

⁴⁰⁾ Gawroński Rawita Fr., o.c., t. I, str. 113.

⁴¹⁾ Gawroński podaje, że w lipcu, Lasocki, że w sierpniu.

⁴²⁾ Ilustrowany Kuryer Codzienny. Kraków, 1932, z 17 grudnia.

⁴³⁾ Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863-64, t. III, str. 367-377.

⁴⁴⁾ Gawroński Rawita Fr.: Rok 1863 na Rusi, t. I, str. 310 i nast.

⁴⁵⁾ Hercen, o.c., str. 237.

⁴⁶⁾ Hoffman, J. o.c., str. 18.

⁴⁷⁾ Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego. Akta audytoriatu polowego z lat 1863-64. Pod redakcją Emanuela Haliacza, opracowali Anna Borkiewicz, Czesław Milewski, Klementy-

na Morawska, Franciszka Romantowska, Andrzej Sienkiewicz.
Warszawa, 1960, t. II, str. 126-128.

⁴⁸⁾ Tamże, t. II, str. 213-216.

⁴⁹⁾ Tamże, t. II, str. 256-257.

⁵⁰⁾ Baraboj A.Z.: Istoryczne znaczennja powstannja 1863-1864.
Ukrains'kyj Istorycznyj Żurnał 1963, z. 1-2, str. 24-34.

POLSKI OŚRODEK NAUKOWY W LONDYNIE
POLISH RESEARCH CENTRE

WACŁAW SOBIESKI

I

TRYBUN LUDU SZLACHECKIEGO

II

PAMIĘTNY SEJM

(WYDANIE WZNOWIONE)

NAKŁADEM KSIĘGARNI ORBIS
L O N D Y N 1 9 6 3

PETER BROCK

GENEZA
LUDU POLSKIEGO
W ANGLII

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

SKŁAD GŁÓWNY

B. ŚWIDERSKI
LONDYN 1962

W KRĘGU ZNAJOMYCH MICKIEWICZA Z LAT ROSYJSKICH *)

KPT. FREDERICK CHAMIER
I JEGO „ANECDOTES OF RUSSIA“

I.

Rzecz dzieje się w latach 1827-30. Thomas Campbell, poeta nie tyle wielki ile głośny, firmuje swym „wielkim“ nazwiskiem czasopismo londyńskie „The New Monthly Magazine“, zwalając czarną robotę redakcyjną na Cyrusa Reddinga, autora cennych pamiętników o życiu literackim Anglii. Mocną stroną pisma są korespondencje z dalekich lub egzotycznych stron świata, dbałość o ich aktualność i atrakcyjną formę.

Na łamach tego właśnie pisma ukazał się w latach 1829-30 cykl złożony z 9 obszernych listów o ówczesnej Moskwie i Petersburgu pod ogólnym i bagatelizującym rzecz tytułem „Anecdotes of Russia“. Zgodnie z praktyką pisma, w którym nazwiska autorów pojawiały się z rzadka i to raczej pod utworami poetyckimi, owe korespondencje o Rosji ogłoszone były bezimiennie.

Autor zasługiwał jednak na utożsamienie z wielu względów. *Primo*: jest on jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym, bliższym angielskim znajomym Mickiewicza, który utrwalił w zapisie echa spotkań z poetą. *Secundo*: przebywał w Rosji w tym samym czasie co Mickiewicz a nadto obracał się w zbliżonym i podobnie myślącym środowisku. Co więcej: przekazał barwny i kompleksami słowiańskimi nie obciążony obraz miłokolajowskiej Rosji wykazujący zastanawiające zbieżności z wizją Mickiewiczowską w „Dziadów części III-ej Ustępie“. Wreszcie

*) Artykuł niniejszy jest rozszerzoną wersją pierwotnego tekstu angielskiego ogłoszonego w „The Slavonic and East European Review“ XL, 1961, No 94, str. 85-98 pt. „Chamier's ANECDOTES OF RUSSIA, 1829-30“.

— orientował się doskonale w ówczesnej sytuacji politycznej, gdyż przed podróżą do Rosji przebywał przez czas pewien w Turcji, z którą Mikołaj I był w r. 1828 w stanie wojny. *Tertio*: korespondencje zawierają ciekawe charakterystyki pisarzy rosyjskich, z którymi stykał się Mickiewicz (Puszkina, Kozłowa, Żukowskiego i in.) oraz wczesne i cenne Puszkinią angielskie.

Kim był ów Frederick Chamier? Czy uszedł uwagi badaczy rosyjskiego okresu życia i twórczości Mickiewicza? I tak i nie. Przede wszystkim odnotować warto, iż „Anecdotes of Russia“ zauważyli współcześnie, czego świadectwem są wyjątki dotyczące Mickiewicza ogłoszone w przekładzie w Nrze 230 warszawskiej „Gazety Polskiej“ z r. 1830. Znał je i wyzyskał prof. St. Pigoń w „Corollariach Mickiewiczowskich“ (1932)¹⁾. W obu wypadkach nie podano jednak nazwiska autora korespondencji, traktując je jako anonimowe.

Znane ono było jednak Mrs. Marion Moore Coleman, która w pracy swej pt. „Mickiewicz in English“ (1954)²⁾ cytuje opis wieczoru literackiego u księżny Z. Wołkońskiej i angielskie przekłady „Alpuhary“ i pieśni „Wilija, naszych strumieni rodzica...“ z „Konrada Wallenroda“, włączone przez Chamiera do korespondencji o życiu literackim w Rosji. Zidentyfikował go również prof. Gleb Struve w związku z wzmiankami o Puszkinie.³⁾

Nie udało się natomiast trafić na ślady Chamiera w rosyjskiej literaturze o Puszkinie. Poszukiwania utrudnia chwytana dotąd nawet wśród Anglików wymowa nazwiska Chamiera: „Szamie“ lub „Czamier“, która w fonetycznej transkrypcji rosyjskiej nasuwa dodatkowe trudności. Głucho o Chamierze w polskich opracowaniach okresu rosyjskiego w biografii Mickiewicza. Nie cytuje go prof. Waław Lednicki w licznych swych pracach na ten temat ani Henryk Batowski, Samuel Fiszman, Leon Gomolicki, Romuald Kłosiewicz, Waław Kubacki, Leonard Podhorski-Okołów i Teofil Syga.

Piszając te słowa udało się udowodnić autorstwo Chamiera przy pomocy dowodzenia „łańcuszkowego“, którego pierwszym ogniwem była angielska przeróbka powieści M. Zagoskina pt. „Jurij Dmitricz Miłosławskij“, pisanej w czasie pobytu Mickiewicza w Moskwie w r. 1826 a dotyczącej Borysa Godunowa. Z korespondencji poety wynika, iż interesował się i powieścią i jej autorem. Dzieje owej przeróbki angielskiej zarysowują się w sposób następujący: zachwycona powieścią „dama rosyjska i dwie jej carujące córki“ (mogła nią być E. M. Chitro-

wo)⁴⁾ przesłała do Londynu, prawdopodobnie na ręce Chamiera angielski przekład powieści. Wydano ją w r. 1834 w Londynie w trzech tomikach pt. „The Young Muscovite, or, The Poles in Russia“ (w r. 1812) bez podania na karcie tytułowej nazwiska autora wymienionego jedynie i to jako „Michael Zakosken“ w poprzedzającej powieść przedmowie. Wyjaśniono natomiast, tuż pod tytułem, iż powieść wydał „Capt. Frederic Chamier, R/oyal/ N/avy/, autor of the „Life of a Sailor“ etc.“. Słowo „wydał“ („edited“) ma tu pojemne znaczenie: Chamier nie ograniczył się do przejrzenia i poprawienia przekładu, ale dodał „nowe epizody“ i „wątek“ („underplot“).

Chamier określony jest na karcie tyt. powieści Zagoskina jako autor „The Life of a Sailor“⁵⁾ — rzecz oczywiście wcześniejsza, wydana w r. 1832. Cóż, kiedy znów bezimienna! Okazała się jednak warta sumiennego przejrzenia, gdyż na końcu t. III ujawniła się poszlaka dalsza.⁶⁾ Autor cytuje tam bowiem, jako własne swe prace korespondencje z podróży po Rosji ogłoszone w „The New Monthly Magazine“ w r. 1830. Jest w tym drobna nieścisłość, gdyż pierwsze „Anecdotes of Russia“ ukazały się wcześniej, już w r. 1829.⁷⁾

Tak więc, drogą okrężną, udało się potwierdzić autorstwo bezimiennie ogłoszonego cyklu. Napisał go Frederic Chamier.

II.

Nazwisko Chamiera znane jest angielskim historykom literatury jako autora licznych powieści o tematyce morskiej. Należy on jednak do pisarzy gruntownie zapomnianych i oddawna nie wznawianych. W latach czterdziestych XIX w. był on jednak pisarzem popularnym i chętnie czytany, wymienianym często obok Marryata, na którym się otwarcie wzorował. Powodzenie powieści Chamiera wiązało się ściśle z tematyką utworów — te zaś były wiernym odbiciem barwnych kolei życia ich autora.

Frederick Chamier⁸⁾ urodził się w r. 1796 w Madras jako czwarty syn Johna Chamiera, członka Council for the Madras Presidency, który na stare lata przeniósł się z rodziną do Londynu i zamieszkał przy Grosvenor Place. Matką jego była Georgina Grace, najstarsza córka admirała Sir Williama Burnaby'ego. Stryjcznym dziadem Chamiera był Anthony Chamier, wielokrotny poseł do Parlamentu z okręgu wyborczego Tamworth. Jeden z braci, Henry, wstąpił w ślady ojca i był urzędni-

kiem w Madras w randze „Secretary to the Government of Madras“.

Frederick Chamier wcześniej, bo już w czternastym roku życia, w czerwcu 1809 r. znalazł się jako kadet marynarki a następnie „midshipman“ na pokładzie fregaty „Salsette“ biorącej udział w akcji bojowej. Dowódcą jego był kpt. Walter Bathurst poległy w bitwie pod Navarino, która — wspomnijmy nawiasem — była tematem jednej z improwizacji Mickiewicza w Rosji w okresie spotkań z Chamierem.⁹⁾ Służył potem kolejno, nadal pod dowództwem Bathursta na słynnych statkach „Fame“ i „Arethusa“ a następnie w latach 1811-14 na fregacie „Mene-laus“ dowodzonej przez Sir Peter Parkera. Z dowódcą tym brał udział w ekspedycji amerykańskiej w r. 1814 i był naocznym świadkiem jego śmierci pod Bellair w pobliżu Baltimore w dn. 30.VIII.1814.

6 lipca 1815 r. dziewiętnastoletni Chamier promowany został na porucznika Royal Navy i nadal przerzucał się z wód domowych na Morze Śródziemne, to znów na szlaki dalekich podróży do Indii Zachodnich.¹⁰⁾ Tam właśnie, 9 sierpnia 1826 r., otrzymał komendę żaglowca (sloop) „Brithmart“ i powrócił na nim do Anglii, by — jak Joseph Conrad — zakończyć służbę na morzu i, na pół świadomie, poświęcić się pracy literackiej. Przez kilka dalszych lat, 1827-33, figurował jednak nadal na listach oficerów w służbie czynnej. Nie jest wykluczone, iż powierzano mu jakieś zadania specjalne.

Po zejściu ze statku rozpoczął się dla Chamiera okres intensywnych podróży podejmowanych z niewyjaśnionych przez biografów powodów. Z wyjątkiem autora panegirycznego życiorysu w „The New Monthly Magazine“ (1838) biografie pomijają milczeniem okres najbardziej nas interesujący, tj. podróż do Rosji, jej cel, przebieg i wyniki. Nekrolog w „The Times“ mówi jednak znacząco, iż przed r. 1832 „kpt. Chamier pełnił oficjalne funkcje poza granicami kraju“ a „The New Monthly Magazine“ zdaje się uzupełniać tę informację zdaniem, iż Chamier „w roli pokojowego pielgrzyma w poszukiwaniu informacji... nagromadził obszerne i urozmaicone materiały do rozmyślań“. „Może się on pochwalić — mówi dalej autor artykułu — iż spożywał obiad w sławnym niegdyś pałacu meksykańskim Montezumy, iż jadł kebaby (tj. kawałki baraniny opiekane na rożnie) w Konstantynopolu, jesiotra w Moskwie, kawior w Petersburgu; że pozołkł od febry na Jamajce; poczerniał pod pałacym słońcem

Sierra Leone; że zwiedził Szwecję, Danię, Saksonię, Hiszpanię, Włochy i wszystkie wyspy Morza Śródziemnego¹¹⁾

Biografowie Chamiera wiążą początki jego pracy pisarskiej z ostatecznym porzuceniem morza i osiedleniem się w Essex, po małżeństwie (1832) z Elizabeth Soane, wnuczką słynnego architekta i oryginała Sir John'a Soane'a. Chamier pisał jednak już wcześniej. Świadczą o tym właśnie „Anecdotes of Russia“, których styl zdradza rękę o pewnym wyrobieniu pisarskim i zadziwiająca w zestawieniu z morską biografią rozległość czytania.

Z „Life and Letters of Thomas Campbell“ W. Beattie'go wynika, iż po powrocie z Rosji Chamier współpracował z Campbellem jako „główny właściciel „The Metropolitan““, finansując to pismo.¹²⁾ W okresie powstania listopadowego łączyła nadto Chamiera z Campbellem współpraca w organizacjach pomocy Polsce. Są niki poszlaki, iż utrzymywał również kontakty z paryskimi organizacjami o podobnych celach.

Działalność literacka Chamiera rozpoczyna się na dobre około r. 1832. Między r. 1832 a 1855 wydał kilkanaście powieści czytanych powszechnie, przedrukowywanych a nawet tłumaczonych na niemiecki. Lubił grę w chowanego z czytelnikami; wydawał utwory swe anonimowo albo stylizował się na ich wydawcę (np. „Passion and Principles“ 1842). Lubił także przenosić na karty powieści sytuacje autentyczne w lekkim przebraniu fikcji, to znów wcielać, bez wielkich skrupułów, cudze teksty. Zamężny i ustosunkowany ogłaszał bez trudności wszystko co napisać lub opracować zdołał. Trudno więc pojąć, czemu nie wydał w formie książkowej swoich listów z Rosji, choć relacje tego typu cieszyły się wielką poczytnością.¹³⁾

Odnotować warto, że Chamier wyzyskał częściowo teksty swych korespondencji z Rosji w powieści pt. „The Unfortunate Man“ (1835), w której dodaje pewne szczegóły, np. o trudnościach związanych z wyjazdem z Rosji i konieczności uprzedniego ogłoszenia zamiaru bliskiego wyjazdu, co krzyżowało plany jego bohatera. Rzuca w niej gromy na cenzurę rosyjską, która odmawia debitu książkom o Rosji omawiającym „sprawy religijne“ i takim, które zawierają „wzmianki o rewolucji“. Mówi także, iż zarzucano mu wpadanie w przesadną drobiazgowość przy opisach realiów życia codziennego, strojów mieszkań itp. w Rosji, co niewątpliwie wiąże się z „Anecdotes of Russia“.

O polonica zahacza także „Count Koenigsmarck“ (1845), brak ich natomiast zupełnie w „A Review of the French Re-

volution of 1848“, poza drobnymi wzmiankami o manifestacjach na rzecz „notorycznych Polaków“.¹⁴⁾

Ostateczne wycofanie się ze służby morskiej wiązało się prawdopodobnie z odziedziczeniem schedy po zamożnym ojcu (ponad £.10.000 zainwestowanych w domach, papierach wartościowych i przedsiębiorstwach w Bengalu). W czasie służby na morzu zaoszczędził około £. 3.000 a piórem zarabiał ok. £.300 rocznie.

Innym powodem wycofania się z marynarki królewskiej był ożenek, którego okoliczności nasuwają temat do balzakowskiej opowieści o zdziwczalym a bogatym opiekunie (Sir John Soane), wydziedziczonym jego potomstwie i pięknej wnuczce wykradzonej przez awanturniczego i ujmującego sobie lat kapitana marynarki, a następnie wiezionej rozstawnymi końmi do Gretna Green i tam poślubionej w słynnej kuźni ku szczerzej radości londyńskich plotkarzy.¹⁵⁾

Chamier poznał swą przyszłą żonę w Paryżu a po ślubie spędzał dłuższe okresy, niemal mieszkał, we Francji. Angielską jego siedzibą był Waltham Hall na granicy Essex i Hertfordshire. Był sędzią pokoju w obu tych hrabstwach. Zmarł 31 października 1870 r. w St. Leonard's on Sea, nie pozostawiając męskiego potomstwa. Krewini mieszkający na Nowej Zelandii, z którymi nawiązano kontakt, nie zachowali dokumentów ani rękopisów dotyczących Chamiera.

III.

„Anecdotes of Russia“ Chamiera ogłoszone były w „The New Monthly Magazine“, rywalizującym wówczas skutecznie z „Monthly“ wydawanym przez Sir Richarda Phillipsa.

W okresie współpracy Chamiera oficjalnym redaktorem pisma był Campbell a rzeczywistym kierownikiem Cyrus Redding, który dzielił z Chamierem zainteresowanie sprawami morskimi jako autor „A History of Shipwrecks and Disasters at Sea“. Około r. 1820 pismo należało do Colburna, który starał się o prowadzenie go w duchu torysowskim w wyraźnej opozycji do whigowskiego „Monthly“. Na reprezentacyjnego redaktora upatrzył jednak Colburn Campbella, doceniając jego ogromną popularność a przechodząc do porządku nad jego pro-whigowskimi sympatiami. Poeta zdawał sobie dobrze sprawę ze swej roli. W rozmowie ze Schleglem w Bonn określił siebie bez ogródek jako „synekurzystę“. Do r. 1830 pismo prowadził Redding, po czym wycofali się obaj. Nakład wynosił 8.000 egz.;

cena numeru 3/6 a honoraria autorskie — 12 gwinei od arkusza druku.

„Anecdotes of Russia“ obejmują 9 listów o Rosji i składają się na obszerny obraz ówczesnej sytuacji politycznej, społecznej i literackiej. Poza ciekawymi, ale traktowanymi drugoplanowo opisami kraju i poszczególnych miast¹⁶⁾ zajmują się one kolejno lepiej poznanymi przez Chamiera dziedzinami życia. Treść ich da się scharakteryzować pokrótce j.n.:

I. Opis uroczystego obchodu rocznicy odwrotu Napoleona (Moskwa, 1828). Charakterystyka stosunków wyznaniowych (opis nabożeństwa i śpiewów gregoriańskich w cerkwi prawosławnej, nabożeństwa w meczecie oraz pogrzebu bogatego Tataru moskiewskiego, Muzułmanina),

II. Opis galowego obiadu wydanego na rozkaz cara Mikołaja I przez gubernatora Moskwy dla oddziałów wojskowych powracających z kampanii perskiej. Antycarskie nastroje w armii, szpiegowanie podejrzanych o sympatie prodekabrystowskie. Tegoż dnia wieczorem bal u gubernatora, po nim nocna eskapada do Cyganów;

III. Wymiar sprawiedliwości w Rosji. Więzienia rosyjskie. Deportacje na Sybir;

IV. Jak wyżej, ze szczególnym uwzględnieniem problemu kar cielesnych. Zsyłki. Szpiegostwo w Rosji. Cenzura i celnicy;

V. Opis Moskwy ze szczególnym uwzględnieniem wielkiego sierocińca;

VI. Opis Moskwy i Petersburga, oraz opis podróży i mijanych miast;

VII. Opis Petersburga ze wzmiankami o spotykanych tam Polakach;

VIII. Opis życia literackiego w Rosji ze wzmiankami o Puszkynie i obszernym epizodem Mickiewiczowskim;

IX. Opis armii i marynarki rosyjskiej, systemu branki i badania rekrutów, musztry, umundurowania itp., z dalszymi wzmiankami o Polakach.

Listy pisane są z wyraźną intencją zabawienia czytelnika; stąd skłonność do włączania materiału anegdotycznego, pikantnych szczegółów i ironicznych porównań (np. złośliwe opisy bielizny Rosjank i nieładu w pokoju hotelowym zajmowanym przez znajomego Rosjanina). Jest to do dziś lektura lekka i zajmująca, ale to właśnie obraca się przeciw autorowi wykazującemu niewątpliwą skłonność do łatwych uogólnień i powierzchownych sądów. Był on jednak obserwatorem bardzo

byстрыm, spisującym — niekiedy bezkrytycznie — wrażenia wi-
dza o dużym zapasie obserwacji z poznanych wcześniej krajów.
Nad wszystko wybija się jednak zdecydowanie antycarska po-
stawa Chamiera, wyrażająca się m.i. żywym zainteresowaniem
dekabrystami i sympatiami propolskimi. Dalszym tego świa-
dectwem będą fragmenty powieści „The Unfortunate Man“, w
której znajomy Chamiera, książę rosyjski, ocenia sytuację w
r. 1828 jak następuje:

„Choć uginamy się pod władzą absolutnego monarchy i ocho-
czo spełniamy jego wolę i rozkazy, boję się jednak, że ten
system poniżania arystokracji uzbroi wkrótce przeciwko niemu
najpotężniejszych spośród nich. Rewolucja z r. 1825 obcięła
gałęzie, ale tylko dotknęła korzeni“ — i nieco dalej — „Rosjanin
powinien zachowywać się jak automat: chwycić za broń na ży-
czenie cara; zabierać głos po to tylko by schlebiać i łaścić się;
a gdy taka pańska wola zapadać pod ziemię“.¹⁷⁾

Chamier pisał na ogół lekko gładko i „modnie“. Ten właśnie
styl krytykował surowo w swych pamiętnikach Cyrus Redding,¹⁸⁾
charakteryzując go — co prawda w odniesieniu do felietonów o
sprawach angielskich — jako „szkołę uproszczonych osądów,
udających prostotę i dobroćliwość... przemieszaną z opiniami
wielkowiejskimi, obciążoną nałogiem rozwodzenia się o dro-
biażgach i odznaczającą się ograniczonym osądem spraw“.

Chamier powiedział niewątpliwie mniej, niż wiedział i do-
strzegł — może zresztą nie tylko dlatego, że chciał pisać lekko
i zabawnie. Jest mimo to cennym źródłem pomocniczym przy
badaniu tła „Ustępu“ Mickiewicza. W szczególności interesować
nas będzie, jako pierwszy Anglik, który dostrzegł niezwykłość
i docenił Mickiewicza — i to Mickiewicza z r. 1828. Jedynym
jego poprzednikiem był John Bowring, który wymienił nazwisko
Mickiewicza, jako autora „tomu poetycznych ballad“ w przed-
mowie do antologii wierszy polskich pt. „Specimens of the
Polish Poets“ (1827).

IV.

Frederick Chamier z r. 1827-30 był, jak wynika z biografii,
młodym oficerem marynarki o stosunkowo rozległej znajomości
świata i ludzi. Był człowiekiem zamożnym a przynajmniej
finansowo niezależnym. Nie wydaje się jednak, by wyruszał
do Turcji a następnie Rosji z czysto turystycznej chęci obej-
rzenia obu wrogich obozów. Przeciwwstawia się takiemu ujęciu

fakt, że w Kronsztadzie wyszedł na jego spotkanie konsul brytyjski,¹⁹⁾ że przedstawiony był na dworze i zaproszony na obiad do Cesarzowej Matki (zmarłej w kilka miesięcy później 24.X/5.XI.1828) a także długi ciąg oficjalnych listów, które umożliwiły mu szczegółowe zapoznanie się z systemem wymiaru sprawiedliwości i organizacją sił zbrojnych ówczesnej Rosji. Zadziwia także łatwość, z jaką nawiązał szerokie stosunki w kołach arystokratycznych i literackich Moskwy i Petersburga.

Chamier jechał do Rosji przez Danię i Szwecję w towarzystwie niejakiego kpt. Jonesa²⁰⁾ i służącego Szweda. Wcześniej, w Hamburgu zakupili za 604 marki (równowartość ówczesnych £ 35) pojazd, który określa nazwą „a britchka“ u pewnego Żyda „u bardzo uczciwego Żyda — tak uczciwego, jak dalece jest to możliwe“.²¹⁾ Zaopatrzeni w żywność („eatables“) załadowali się w Sztokholmie na statek i popłynęli do Kronsztadu.

Początek pobytu w Rosji stał pod znakiem trudności celnych. Podróżni przybyli w poniedziałek i — aczkolwiek byli powitani przez konsula brytyjskiego — do środy rano załatwiali formalności celne, polegające m.i. na szczegółowym przetrząśnięciu wwożonych przez Chamiera książek.²²⁾ W Petersburgu i Moskwie musiał rejestrować się na policji, co uznał zresztą za czystą formalność. Znajomi ostrzegali go jednak stale przed cichym policyjnym nadzorem a w szczególności przed Rosjanami w służbie tajnej policji. Sprawdziło się to, gdy przyłapał przygodną znajomą na chęci podtrzymywania rozmowy „o moich osądach działania Rządu i różnych jego wydziałów“ — pisze Chamier,²³⁾ dodając przy tym złośliwie, iż „jedynymi rzeczami, które można by szpiegować w Rosji, jest golizna ziemi, daleki od cywilizacji stan kraju, rozległy jego obszar i rzadkie zaludnienie“.²⁴⁾

Radzono także Chamierowi, by nadawał listy osobiście, gdyż służba hotelowa kradnie je bez skrupułów. Pouczano go nadto, iż listy czytane są przez cenzurę i pisać je należy ostrożnie. Są przetrzymywane lub konfiskowane, gdy wzbudzą najłżejsze podejrzenia. Że odczuł to na własnej skórze, świadczy pośrednio powieść „The Unfortunate Man“, której bohater ma poważne trudności w wymianie listów z ukochaną Lucy.

Marszruta Chamiera da się ustalić w ogólnych tylko zarysach. Po wstępnym, zapewne parotygodniowym pobycie w Petersburgu, przebywał w Moskwie od ostatnich miesięcy 1827 r. do końca 1828 r., za dwoma nawrotami przedzielonymi ponowną

bytnością w Petersburgu, gdzie w sierpniu 1828 r. w dniu urodzin W. Ks. Konstantego przedstawiony był Cesarzowej Matce (wdowie po Pawle, Marii Teodorownie). 4 października 1828 r. był jeszcze w Moskwie i zwiedzał sierociniec dla „*Enfants trouvés*“, podrzutków, który uznał za najdoskonalszy w świecie.²⁵) Był także w Moskwie w dniu obchodu rocznicy odwrotu Napoleona i uczestniczył w obiedzie galowym wydanym przez gubernatora Moskwy, księcia Dymitra Galicyna, dla oddziałów wracających z Persji. Moskwę opuścił bezpośrednio po zgonie Cesarzowej Matki; jechał do Petersburga dyliżansem przez Twer, Wałdaj, Nowogród. W Petersburgu mieszkał w hotelu Demutha. Tu spotykał się z Polakami, „biednymi Polakami, zamieszkującymi Petersburg“.²⁶) Ostatnia wzmianka chronologiczna dotyczy końca 1828 r. i mówi o wzroście nastrojów opozycyjnych w Rosji („wszyscy spiskują aby zachwiać rząd i uczynić go niepopularnym“, — Polacy w szczególności „dalczy są od tego by zachwycać się ich obecną sytuacją“).²⁷)

Droga powrotna biegła prawdopodobnie, jak świadczy „*The Unfortunate Man*“, przez Połagę, Królewiec, Gdańsk, Szczecin i Hamburg.²⁸)

V.

W czasie pobytu w Rosji Chamier stykał się wiele i chętnie z pisarzami, których twórczością interesował się żywo. Poświęcił im w całości korespondencję VIII, zatrzymując się najdłużej przy „Polaku, obecnie więźniu rosyjskim, Adamie Mickiewiczu“, którego napewno znał osobiście. Nie udało się ustalić, gdzie go poznał i w jakich okolicznościach. Zapewnia, iż „często widywał go akompaniującego na fortepianie i usiłującego wpoić w umysł śpiewaka poszczególne fragmenty swej pieśni“ (tj. „*Alpuhary*“). Wiele wskazuje na to, że poznał Mickiewicza za pośrednictwem Karoliny Jaenisch lub ks. Zenidy Wołkońskiej. Stało się to prawdopodobnie w końcu 1827 r. w Petersburgu.

Na okres ten przypada wyraźne nasilenie zainteresowań tematyką angielską u Mickiewicza. W listach do przyjaciół nazwiska Shakespeare'a, Byrona i Moore'a pojawiają się szczególnie często; w tym także czasie Mickiewicz ofiarowuje Puszkiniowi dzieła Byrona w wydaniu frankfurckim z 1826 r.²⁹) Na szczególną uwagę zasługuje jednak kilka faktów w łącznym zestawieniu:

1) W dniu 27 grudnia 1827 r. tematem improwizacji Mickiewicza u Bułharyna była wyprawa kapitana Parry'ego do bieguna północnego. Temat poddany przez Sękowskiego. Nazwisko Parry'ego wiąże się jednak z Chamierem w sposób szczególny, bo właśnie autograf Parry'ego przesłał on w r. 1830 Marii Szymanowskiej z Londynu wraz z listem, w którym wspomina „mego przyjaciela Mickiewicza“ („mon ami Mickiewitz“).³⁰⁾ Z relacji o owym wieczorze wynika, iż poeta wykazał dobrą znajomość tematu, szczegółowo opisywał „budowlę okrętu“ i szeroko rozwodził się nad „sławą Anglików w żeglarsztwie“.³¹⁾

2) 25 stycznia 1828 r., w liście do Konstantego Rdułtowskiego w związku ze sprawą oceny przekładu „Sonetów“ na angielski i przyznając się do słabej znajomości języka, pisze Mickiewicz, iż „tutejsi (to znaczy wówczas petersburscy) reprezentanci John Bulla dosyć radzi tłumaczeniu wyjąwszy p. Cooper“. Zagadkowo brzmi również zdanie: „Trzeba koniecznie zasięgnąć rady jakiego goddama, który jadł bifszyk pod koroną i kotwicą“. Zestawienie symboli „korony“ i „kotwicy“ dobrze przystaje do Chamiera jako oficera marynarki królewskiej; z listu wynika ponadto jasno, iż Mickiewicz stykał się na przełomie 1827/8 r. nie tylko z wymienionymi z nazwiska Cooperem, ale i Anglikami w liczbie mnogiej.

3) Zastanawiająco brzmi również temat improwizacji Mickiewicza w dn. 8/20 lutego 1828: była nim bitwa pod Navarino stoczona 20 października 1827. Poległ w niej kpt. Walter Baturst, pod którym Chamier służył przez kilka lat na „Salsette“, „Famie“ i „Arethusie“. Bitwy tej, o której zresztą głośno było współcześnie, dotyczyły „Stanzas on the Battle of Navarino“ Thomasa Campbella, pisane pod świeżym wrażeniem wydarzeń i nasuwające pewne analogie z osnową improwizacji Mickiewicza.

To zagęszczenie tematyki związanej z Anglią i sprawami morskimi nasuwa myśl o echach osobistych kontaktów z Anglikami-marynarzami a pośrednio — Chamierem.

VI.

Chamier orientował się dobrze w warunkach życia i twórczości Mickiewicza i stawiał go, jako poetę obok Puszkina a znacznie wyżej od pozostałych pisarzy, z którymi zetknął się w Petersburgu i Moskwie. Wymownym dowodem zainteresowania jest włączenie do korespondencji VII³²⁾ własnych (lub podanych

jako własne) przekładów „Alpuhary“ i „Lithuanian Song“ (tj. pieśni „Wilija, naszych strumieni rodzica“) z „Konrada Wallenroda“. Okoliczności zetknięcia się z twórczością Mickiewicza opisał Chamier j.n.:³³⁾

„Bardzo sławna poetka(...) urządziła literackie *soirées* w każdą środę; oczywiście, byliśmy na nie zaproszeni, udałem się tam raz. Księżna Zeneida Wołkońska, właścicielka wspañalej rezydencji, jest autorką różnych pieśni rosyjskich, niesłusznie określanych mianem poezji, i dziełka prozą o tytule „Tableau slave“ wydrukowanego w Moskwie w r. 1826. Nie umiem powiedzieć, jak kończy się „Tableau slave“, gdyż zasypiałem nad tą książką z sześcioma nawrotami i nigdy nie mogłem dobrnąć dalej jak do str. 171, po której, bez wątpienia, dzieło zaczyna być interesujące. Towarzystwo było skazane na słuchanie recytacji wierszy wysmażonych w ciągu ostatniego tygodnia, wygłaszanych przez kolejnych autorów, z których każdy starał się zużyć jak najwięcej czasu i cierpliwości swego sąsiada. Ciągnęło się to w sposób nielitościwy, nudny i głupi, raz tylko jeden odciążony przez młodą osobę nazwiskiem Yenith,³⁴⁾ która zdając sobie sprawę z tego jak niedorzecznie komicznem było całe widowisko, łaskawie oszczędziła nam żalosnych prób swojej własnej produkcji i gdy przysła na nią kolej odczytała kilka francuskich pieśni Bérangera(...). Panna Yenith wszakże wspominała łaskawie pod koniec wieczoru, że podjęła się przekładu całego poematu Mickiewicza pt. „Konrad Wallenrod“ i zaprodukowała gęsto zapisaną księgę o rozmiarach tych straszliwych foliałów, które widuje się na półkach banku Drummonda. Uczułem nagły zawrót głowy i oczekiwałem zemdlenia, ale zapowiedź iż odczyta litylko najpiękniejszą pieśń świata, wyjętą z tej tak okazałych rozmiarów produkcji, natchnęła mnie pewną nadzieją, iż być może przeżyję rozrywki tego wieczoru. Mickiewicz jest Polakiem z urodzenia a poemat jego napisany został w języku polskim; panna Yenith przełożyła go na jęz. francuski — a z francuskiego przeobraził się on w tekst angielski. Akompaniament muzyczny pieśni jest dziełem Mademoiselle Simionofsky,³⁵⁾ damy polskiej, która przed kilku laty przebywała w Anglii i była znana ze swej piękności, talentu i albumu“. „Przykro mi, iż czuję się w obowiązku narzucania się wierszami memu cierpliwemu czytelnikowi: są to przekłady pieśni z francuskiego sporządzone przez przyjaciela Mickiewicza pod jego własnym nadzorem; wersja angielska jest dziełem młodego gentlemana, spisany po obiedzie dla zrobienia przyjemności Mlle Simio-

nofsky. Publikuje ją obecnie nie roszcząc bynajmniej nadziei, iż przyczyni się ona do jego sławy, ale z intencją dania ogólnego pojęcia o stylu poety i pokazania o ile przewyższa on wszystkich wspomnianych w antologii rosyjskiej³⁶⁾

Dalej następuje tekst przekładu „Alpuhary“, w którym czterowersze oryginału z rymami typu *abab* zostały rozciągnięte w strofy pięciowerszowe o rymach *aabbc*, które Chamier uznał za odpowiadające bardziej duchowi poezji angielskiej. Dało to zamiast 72 wierszy oryginału — 107 wierszy przekładu. Idzie on, mimo to wiernie za oryginałem, oddając bez większych zniekształceń myśl Mickiewicza, co podkreśliła już Mrs. M. Moore Coleman. Przytoczyła ona 8 wierszy, jako przykład.³⁷⁾ W całości brzmi on jak następuje:

ALPUHARA

The dwellings of the Moors o'erthrown
Can scarcely show a stone on stone:
The fetter'd limbs proclaim their end —
 Around the Spanish army league,
For some Grenada still defend,
 But in Grenada is the plague.
From Alpuhara's towers are seen
The turban'd host in red and green;
Almanzor still defies the foe,
Though few the arms which give the blow.
Close to the breach the Spaniards fight,
 They plant their banners near the wall;
And with to-morrow's gleam of light
 The assaulted town must yield or fall.
Fiercely they rush'd at break of day
To mingle in the desperate fray;
Nor ditch, nor rampart, can defend—
The Cross above the Minah glows,
The strife of blows at last must end.
 The Christians triumph o'er their foes.
Though swords and arrows' mingled flights
Almanzor still retreats and fights,
Hurls back the foremost enemy,—
The victors for a moment fly,—
Escapes with those who fight the most,
And leaves the town for ever—lost!

Now had the victors dress'd the feast,
 Mid slaughter'd foes captive slave,
They pledge with rosy wine each guest,
 And share the spoil amongst the brave.

Amid the shouts of victory,
The song of war, and revelry,
The distant sentry's sudden cry
Warns an approaching stranger nigh.
His garb was of a foreign land,
As worn by chiefs of high command;
He brought some great intelligence
Of those who were the fort's defence,
And claim'd immediate audience.

The stranger bends his weary steps
O'er crumbled walls and bloody heaps—
'Twas Almanzor, the Moorish King—
But why should he the tidings bring?—
Yet ere the victor silence broke,
The Moorish King advanced and spoke:

"Spaniards, I come from my abode,
To serve your Prophet and your God!
Grant me but this—to spare my life,
Already rescued from the strife—
That all the world may henceforth know
An Arab king—a conquer'd foe,
Has of the conqueror ask'd that boon—
Nay, wish'd a brother to become—
Left his own people, here to stand
A vassal of a foreign land!"

Well did the Spaniards know the might,
The Moor stern valour in the fight,
And pleased to gain an enemy,
For once without a treachery,
Embraced the King, and kiss'd his brow,—
His foe before, his brother now.

Apparently o'ercome by this,
The Moor return'd the welcome kiss;
He press'd the Spaniard to his side,
Like lover with his lovely bride,
His arms around his neck he threw,
His lips unto the Spaniard's grew—
Then press'd his hand with warm embrace,
And kiss'd again the victor's face.

A sudden flush his cheeks o'ercame,
His limbs refuse to bear his frame,
And as he knelt upon the ground,
His turban to the chiefs he bound,
And holds the end with either hand,
Like slaves, as crouching at command.

The Spaniard gazed in wild surprise;
Around he glanced his blood-shot eyes,
A livid paleness now appears,
A frantic laugh an instant cheers,
And o'er his quivering lip there grows
A horrid laugh, the sneer of foes.

"Look, Giaours; infidels in race,
Look on this pale and livid face.
I have deceived your utmost care—
Observe me well—the Plague is here;
Soon through your veins the poison'd blood
Shall urge along its deadly flood;
My Judas kiss shall art defy,
'Tis thus that you must writhe and die!"

Again he strives to kiss the face,
And give the chief a last embrace.
The maniac shouts, with horrid yell—
He laugh'd, and as he laugh'd, he fell —
He laugh'd and died—but still in death
You saw the sneer which lurk'd beneath;
The open eyes, the lips declare
The vengeance of the dying there;
And o'er the icy features play
The maniac smile—the King's decay!

The Spaniards fly Grenada's walls,
And pleasure quits the splendid halls—
The plague begins its poisoning breath.
In vain they fly—the avenger, Death,
On Alpuhara takes his stand.
In vain they urge their utmost flight,
Their bones still whiten in the land,
Their names are lost in endless night."

Chamier opatrzył przekład następującym komentarzem:

„Oto przykład stylu Mickiewicza: jedność oryginału uległa osłabieniu w wersji tłumacza, pozostawiając jedynie poprawny zarys myśli przewodniej Polaka; a warto przypomnieć, że jest to przekład podwójny. Do tekstu poematu włączone są pieśni; do niemal wszystkich dorobiono muzykę, — stały się one narodowymi pieśniami w Polsce. W każdym towarzystwie składającym się z samych Polaków śpiewane są nieodmiennie pieśni Mickiewicza; często widywałem go akompaniującego na fortepianie i usiłującego wpoić w umysł śpiewaka poszczególne fragmenty swej pieśni. Poniżej przekład jednej z najpopularniejszych:

LITHUANIAN SONG

Wilia, the mother of streamlets! 'tis true
That thy sands are of gold, and thy waters are blue;
But the virgin who bathes in thy water so clear,
Her heart is much purer, her features more fair.

In the sweet vale of Kowno thou rushest along,
The tulip, the rose, the Narcissus among;
So the fair Lithuanian may see at her feet
The youths of her country, more blooming and sweet.

Through the valley thou murmurest scorning the flower,
To join in the Niemen's impetuous power;
So the fair Lithuanian her countrymen flies—
"This a stranger the beautiful maiden does prize.

The Niemen receives the with vigourous arms,
Through rocks and through grottoes is hastens thy charms;
O'er its bubbling surface the lover must flee,
And the Wilia and Niemen are lost in the sea.

Thus the stranger shall bear thee from valley and glen,
And be lost in the waves of forgetfulness then;
But thy sorrowful destiny soon shall be known—
Thous shalt perish forgotten, and perish alone.

How needles the counsel to torrents or hearts,
The Wilia flows on—the young stranger departs;
The Wilia is lost in the quick Niemen's power,
And the young female weeps in some far lonely tower."

„Konrad Wallenrod“ jest wielkim poematem (Mickiewicza); postawić obok niego można jego pieśni o Krymie, niektóre z nich (np. „Grób Potockiej“) są piękne i zasługują na lepszego poetę-tłumacza, niż dwa przytoczone wyżej“.

Chamier przechodzi następnie do omówienia sytuacji Puszkina i Kryłowa, po czym znów do Mickiewicza:

„Konrad Wallenrod“ ściągnął nadzór policyjny na osobę Mickiewicza, i ostatnio harfa jego nie była strojona a głos jego zamilkł: jest on „w każdym calu Polakiem“, wyznawcą liberalnych poglądów, o wielkim talencie. Mam nadzieję, że Mr. Bowring da nam przekłady jego poezji i że przyczyni się to do zwiększenia sławy poety jak i tłumacza i ozdobi „Antologię rosyjską“ w sposób skuteczniejszy od cikliwych i pełnych pochlebstw wierszy Karamzina:

Oh thou noble King and Tzar,
Earth ne'er saw so bright a star;
Tell me, have ye ever found
Such a prince the world around?"

„O! szlachetny Królu i Carze — ziemia nie widziała nigdy gwiazdy o podobnym Tobie blasku; powiedzcie mi, czyście znaleźli gdziekolwiek na świecie podobnego mu władcę?“

VII.

Z tekstu korespondencji wynika, że Chamier spotykał się wielokrotnie z Mickiewiczem i innymi Polakami.³⁹⁾ Mówi przecież, iż „często“ widywał go akompaniującego na fortepianie,⁴⁰⁾ jest nadto dobrze zorientowany w jego sytuacji, jak świadczy wzmianka o policji interesującej się autorem „Konrada Wallenroda“. Najprawdopodobniej spotykał się z poetą w domu Marii Szymanowskiej.

Wzmianek o Mickiewiczu jest zresztą u Chamiera więcej. W zagajeniu tejże (VII) korespondencji, mówiąc o surowości cenzury i strachu przed zsyłką na Syberię, przypisuje im „kurcz pisarski geniuszu Puszkina i niemal zupełnie zamilknięcie Mickiewicza; pierwszy zamieszkiwać musiał wbrew woli w odległych stronach cesarstwa, a drugi, Polak z urodzenia, jest w sytuacji niemal więźnia w Petersburgu czy Moskwie“. Jeszcze mocniej, bo „Polak, obecnie więzień rosyjski“ powie o Mickiewicz, wyliczając jego nazwisko między wybitnymi pisarzami przebywającymi w Rosji.⁴¹⁾

Dalszym potwierdzeniem osobistej znajomości Chamiera z Mickiewiczem jest list jego pisany z Londynu (po francusku) do Marii Szymanowskiej 6 maja 1830, przesłany do Rosji za pośrednictwem niejakiego Mr. Fullertona. Tekst listu brzmi w przekładzie jak następuje:⁴²⁾

„Londyn, 6 maja 1830

Droga Pani,

Żeby przekonać Panią, iż nie potrafiłbym zapomnieć o Jej uprzejmości i okazywanych mi względach, ośmielał się przedstawić Jej za pośrednictwem tego listu Mr. Fullertona, któremu zaszczyt poznania Jej stworzy również sposobność do wejścia do Waszego towarzystwa polskiego.

Znajdzie Pani w załączniku dwa autografy: jeden p. Edwarda Parry'ego, słynnego podróżnika północnego i drugi, p. Sidney'ą Smithą, admirała cieszącego się wielkim uznaniem.

Ogłoszono tutaj mój przekład „Alpuhary“. — Druk pozostałych, które powierzono mi do przekazania p. Campbellowi, jest już poważnie zaawansowany.

Zechce Pani łaskawie przedstawić mego przyjaciela wielkiemu poecie Mickiewiczowi, Jakowskiemu [prawdopodobnie Żukowskiemu] i Kasloffowi [Kozłowskiemu] i przypomnieć mnie pamięci tego ostatniego z wyrazami najwyższej wdzięczności. Schlebiam sobie, że te pełne wymagań prośby będą dowodem, że daleki od zapomnienia o Polakach przebywających w Petersburgu, myślę stale o nich z wdzięcznością i tuszą, że zarówno Pani jak i oni *uwierzyicie* (proszę poprawić na *wierzą* lub *vice versa*) zapewnieniom szczerej przyjaźni z jakimi

mam zaszczyt pozostawać

pokornym i posłusznym sługą

(kpt.) Chamier

(Adres:)

Mme Schymionofsky w Petersburgu“.

List jest wyraźnym potwierdzeniem przyjaznego stanowiska Chamiera w stosunku do Szymanowskiej, Mickiewicza i „société polonaise“ w Petersburgu. Wynika z niego jasno, że Chamier zabrał za sobą z Rosji nie tylko ogłoszone w „The New Monthly Magazine“ przekłady, ale i jakieś inne, które wręczył Campbellowi. Zdanie: „L'impression du reste que je fus chargé de remettre à Monsr. Campbell est déjà bien avancée“ otwiera szanse odszukania dalszych tekstów. Nie ujawniły ich roczniki 1830-34 „The Monthly Magazine“ i „The Metropolitan“ ani wspomniana już wyżej bibliografia przekładów z Mickiewicza zestawiona przez Mrs. Coleman. Z listu wynika nadto, iż Chamier nie wiedział o wyjeździe Mickiewicza z Rosji, prosi bowiem Szymanowską, by przedstawiła poecie Mr. Fullertona.

Dalsze wzmianki o Polakach rozproszone są w innych korespondencjach. Tak więc np. w korespondencji VII, opisując Petersburg w dniu święta galowego z okazji rocznicy urodzin W. Ks. Konstantego, brata carskiego, pisze Chamier o skąpej iluminacji domów prywatnych: „może nawet znaleźliby się Rosjanie dostatecznie dobrze usposobieni by urządzać pokaz, ale biedni Polacy mieszkający w Petersburgu napewno nie przyłączyliby do żadnych demonstracji radości na cześć tak nędznego Wielkiego Księcia“.⁴³)

Równie dobrą orientację w nastrojach Polaków wykazuje wzmianka z końca 1828 r., gdy w całej Rosji panowało wyraźne niezadowolenie z przebiegu kampanii tureckiej. Chamier pisze bez obsłonek: „Nie mam najlżejszej wątpliwości, że gdyby nie drugi rok (kampanii), który w pełni wynagrodził pomyłki pierw-

szego, wybuch rewolucji w Rosji mógł być całkiem prawdopodobnym zakończeniem wojny. Polacy są dalecy od tego by zachwycać się obecną swą sytuacją“ „wszyscy spiskują, aby zachwiać rząd i uczynić go niepopularnym“.⁴⁴⁾

Innym polonicum — w korespondencji IV — jest opis aplikowania kary knutem na przykładzie mordercy ks. Jabłonowskiego („A Polish nobleman“) w r. 1806.

VIII.

Korespondencja VIII poświęcona jest w całości charakterystyce ówczesnej literatury rosyjskiej i stanowi najcenniejszą część cyklu Chamiera. Sąd wypadł bardzo surowo. „W Rosji — pisze Chamier ⁴⁵⁾ — można powiedzieć, że literatura jest za ledwie w powijkach“. Na ogół biorąc — pisze dalej, wyłączwszy z ujemnego sądu Puszkina, „poezja rosyjska jest żałosną sieczką, są to po prostu piosneczki, ani w połowie tak dobre jak przeciętne angielskie ballady“.

Znajomość literatury rosyjskiej uwarunkowana była u Chamiera zasadniczym ograniczeniem: nie znał języka ⁴⁶⁾ i opinie swe kształtował na podstawie przekładów i wypowiedzi osób, z którymi na ten temat dyskutował. Stała się zebrać maximum dostępnych w tych warunkach wiadomości i niewątpliwie dowiedział się wiele. Zorientował się np. doskonale w sytuacji pisarzy rosyjskich lub deportowanych do Rosji Polaków i warunkach uniemożliwiających im swobodne wypowiedzianie się twórcze. Pisze o tym aż nadto otwarcie, tak otwarcie, iż przypuszczać można, że enuncjacje jego wywołały u niejednego z cytowanych obawę przed represjami a może i bardziej dotykalne przykre skutki. Znana mu jest doskonale sytuacja życiowa Puszkina ⁴⁷⁾ i Mickiewicza, do których odnosi się ze zrozumieniem i przyjaźnią, a także Żukowskiego i Karamzina, którymi wyraźnie gardzi. Rozumie i podziela stanowisko dekabrystów, opowiada się po stronie prześladowanych i szcztutych, czyni to jednak w sposób lekkomyślny, przenosząc sensacyjność anegdoty nad bezpieczeństwo osobiste swoich rosyjskich znajomych. Zidentyfikowanie księcia określonego jako „Prince V-lk-nsky“, albo „pewnego księcia, który był podejrzany o mieszanie się do zamierzonej w r. 1824 rewolucji, z którym byłem w bliskich stosunkach“ a który na dodatek był towarzyszem Chamiera w czasie ściśle określonego bankietu w Moskwie nie nasuwa szczególnych

trudności nawet dziś, a cóż dopiero w roku 1829 czy 1830, gdy Chamier drukował swe rewelacje!

W ogólnych zarysach znana była Chamierowi twórczość Puszkina, Żukowskiego, Kryłowa, Batiuszkowa i Wiaziemskiego. Zawsze jednak z drugiej ręki, za pośrednictwem przekładów na francuski (np. „Świetlana“ Żukowskiego) lub angielski (np. przekłady z Puszkina pióra Kozłowa).

Napewno znał osobiście Żukowskiego i Kozłowa i odwiedzał ich w Petersburgu a jest wysoce prawdopodobne, iż mógł się zetknąć z Puszkinem, bodaj w traktorni Demutha, w której zatrzymywali się obaj. Puszkina zajechał tam właśnie po zwolnieniu z zesłania a następnie w maju 1828 zajmował u Demutha „skromny numer“ złożony z dwu pokojów.⁴⁸⁾

Najczęściej stykał się Chamier z Kozłowym „ślepy jak nie-toperz, o sparaliżowanych dolnych kończynach“, który „nauczył się sam angielskiego“ i odważnie podejmował próby przekładów poezji rosyjskich na angielski. „Biedny Kozłowie! — pisze Chamier — Wspominam go zawsze ze szczerą przyjemnością i współczuję mu, jak przyjaciel, w jego nieszczęściach“. „Powiedział mi — pisze dalej — że gdy doświadcza go nagły atak bólów, recytuje spokojnie stanse Childe Harolda dopóki nie odwróci umysłu od uczucia bólu — i tak wdzięczny jest Byronowi za przyjemność i kurację“.⁴⁹⁾

O ile łagodnie i przyjaźnie ocenia Kozłowa jako człowieka, o tyle poetycka jego działalność potraktowana została ironicznie. Przytoczone w tekście próbki przekładów z Puszkina⁵⁰⁾ mają ukrytą intencję zabawienia czytelnika angielskiego, podkreślają ponadto oczywisty w wybranych wyjątkach wpływ Byrona, sprowadzając Puszkina do rangi jeszcze jednego naśladowcy poety angielskiego — „Byrona północy“.

Chamier stawia jednak Kozłowa-poetę (zwanego dla odmiany ze względu na kalectwo — „Miltonem Północy“) wyżej od Żukowskiego, który potraktowany jest przez niego zdecydowanie złośliwie. Określa go, wykazując zresztą dobrą znajomość sytuacji, jako „nie tylko poetę nadwornego, ale i nauczyciela (tutora) młodego Wielkiego Księcia“.⁵¹⁾ W twórczości własnej jest Żukowski zdaniem Chamiera niewolniczym naśladowcą szkoły niemieckiej; dowodzi tego „Świetlana“ będąca „w niektórych częściach dosłowną“, adaptacją „Lenory“ Buergera. „Zaczyna się i kończy inaczej, ale rodzaj wizji jest podobny a idee zapożyczone“. Osobistą znajomość z Żukowskim potwierdza opis wizyt pożegnanych, które on i jego niewymieniony z

nazwiska „towarzysz podróży“ złożyli na wyjeździe z Petersburga u Kozłowa, Żukowskiego i „kilkunastu innych wybitnych osobistości“. Chamier wykpiwa przy tej okazji rosyjski zwyczaj przywitalnych i pożegnalnych pocałunków, określając go jako zdecydowaną „przykrość“ („an infliction“).

Chamier ceni wysoko Kryłowa: „przeniesiony na inny teren, byłby lepiej oceniany, ale i on, jak cała reszta, zna kaprysy pana (tj. Cara) i niemożność ogłaszania w Rosji swobodnie sformułowanych poglądów“.⁵²) Wymienia także nazwiska Dzierżawina, Wiaziemskiego i Boydanowitcha (Bogdanowicza?).

Warto odnotować wreszcie nazwiska znajomych rosyjskich Chamiera; w różnych miejscach korespondencji wymienia ks. Fiodora („Theodore“) Gagarina, Wiaziemskiego, Tolstoja oraz piękne małżonki „Sherbatoffs, Soltikoffs, Yousouppoffs, Pouchkin, Galitzins, Potemkins“ znane mu najwidoczniej osobiście lub z widzenia.

IX.

Chamier jest niewątpliwie autorem jednych z najwcześniejszych wzmianek o Puszkynie w języku angielskim.⁵³) Przed nim pojawiło się ich niewiele, a więc np. wzmianki w L. H. Saunders's „Poetical Translations from the Russian Language“ (1826), niepodpisanych artykułach w „Foreign Review“ (1827 i 1828). Drobne fragmenty przekładu „Rusłana i Ludmiła“ ukazały się nadto w „National Review“, 1828, jest to jednak wzmianka wtórna w recenzji książki N. I. Grecza pt. „Opyt istorii russkoj literatury“ (1822). Chamier zdaje się jednak być pierwszym Anglikiem, który zapoznał się z twórczością Puszkina na miejscu, w Rosji, a co więcej dostrzegł w nim wielkość. „Niepodobna — pisze w korespondencji VIII — oceniać go zbyt dobrze; cechuje go żywość, imaginacja i oryginalność właściwa wielkim twórcom; Rosjanie nazywają go Byronem Rosji i uważają go za największego z żyjących poetów. I tylko faktowi, że urodził się w nieszczęsnym i barbarzyńskim kraju, przypisać należy, iż nawet imię jego jest tak mało, tak bardzo mało znane cywilizowanym narodom...“⁵⁴)

Chamier wyraża żal, że żaden poeta angielski nie przetłumaczył dotąd dzieł Puszkina. Znane mu są tylko próby dokonane przez Kozłowa a dedykowane i przesłane Byronowi na krótko przed jego zgonem. Chamierowi pokazał Kozłow przekład całości poematu „Bakczisarajskij Fontan“; ogłosił z niego wy-

jątek w korespondencji VIII; żałował po niewczasie, że nie zabrał ze sobą całego rękopisu.

Chamier znał nadto napewno z przekładu francuskiego przeczycie antycarski wiersz Puszkina „Kindżał“. Píše, że utwór ten „ogłoszony był po raz pierwszy w Ancelota „Six mois en Russie“ i „rozszedł się jak płomień po rozgoryczonej Moskwie; kupowano go, przepisywano, podawano z rąk do rąk i podziwiano; sam autor jednak spotkał się z zimną odpłatą za ten płomienny utwór i mało jest prawdopodobne by — tak długo jak trwać będzie pobyt jego w Petersburgu pod nadzorem — Muza jego pozwoliła sobie na podobne porywy zemsty albo tak daleko idącą pochwałę sztyletu“.⁵⁵⁾

Chamier omawiał sytuację osobistą Puszkina dwukrotnie. Píše więc naprzód, z okazji oceny ogólnej atmosfery panującej w Rosji, iż „surowej cenzurze i klimatowi Syberii przypisać należy kurcz pisarski geniuszu Puszkina“, który przez dłuższy czas „zamieszkiwał w dalekich stronach cesarstwa wbrew woli“ a następnie „po powrocie z wygnania, Car panujący obecnie wyraził łaskawe życzenie by poeta tworzył dalej, dodając równocześnie, iż on sam, Cesarz, będzie jego cenzorem. Puszkina miał najzupełniej dosyć tego dobrotliwego cenzorskiego nadzoru i nie widział możliwości pisania wierszy w sytuacji niewiele różniącej się od Damoklesa; włos mógł się zerwać a miecz spaść a jedno źle wyważone zdanie mogło na nowo sprowadzić nań opiekę gubernatora Syberii. Toteż ostatnio nie słyszy się wiele o twórczości Byrona Północy...“⁵⁶⁾

Ocena sytuacji, jak na cudzoziemca, zadziwiająco trafna.

X.

Sytuacja Puszkina, Mickiewicza, Kryłowa i ogółu niezależnych pisarzy przebywających wówczas w Rosji nasunęła Chamierowi sposobność do ostrego sformułowania sądu o terrorze stosowanym przez carat wobec wszelkich przejawów wolnej myśli. Punktem wyjścia była dla niego sprawa Kryłowa jaskrawo skrepowanego w swobodzie twórczej. „Przyjdzie może kiedyś dzień — pisze Chamier — gdy zdolności twórcze Rosji uwolnią się z więzów tyranii, przekonamy się wtedy, że poeci Północy nie są tak pozbawieni liberalnych uczuć, nie tak ospali w sprawie wolności, nie tak potulni i bezduszni jak wydawać się nam może obecnie“⁵⁷⁾ tj. około 1830.

Sformułowania te poprzedziły w korespondencjach Chamiera

szczegółowe rozważania oparte na obserwacjach i rozmowach zarówno z Rosjanami jak i przebywającymi w Rosji Anglikami. Dowiedział się więc np. od tych ostatnich, iż obowiązuje tu bezwzględnie surowa cenzura wwożonych książek i czasopism a nadto kontrola korespondencji. „Z trudem przychodzi mi wymienić jakiegokolwiek dzieło w jęz. obcych, które ma prawo wstępu, z wyjątkiem Biblii i słowników“.⁵⁸) „Czasopisma poddawane są niezwykle surowemu badaniu; a jeśli się w nich zdarzy jakiś artykuł o religii lub sprawach rządowych, jeśli nawet pismo dopuszczone będzie do obiegu, pokreślone będzie czarnymi i czerwonymi liniami na tysiąc stron. Anglicy mieszkający w Moskwie zaprenumerowali przed kilku laty pewien tygodnik (...) z 52 numerów które nadeszły do Moskwy w ciągu roku, tylko osiem dostało się do obiegu, a w następnym roku — dziesięć, poczem — bardzo rozsądnie — zrezygnowali z tak nieopłatnego przedsięwzięcia u progu trzeciego roku“.⁵⁹)

Interesował się także żywo Chamier sprawą debitu publikacyj zagranicznych przynoszących opisy Rosji skreślone przez cudzoziemców. „Jego Szatańska Wysokość“ czuwała równie pilnie nad niedopuszczaniem ich do Rosji.

Z drugiej strony Chamier przekonał się naocznie o nieskuteczności owych zakazów. Książki zabronione nabyć można było spod lady, gdzie były „chytrze i starannie ukryte od oczu ogółu i (...) wtedy tylko wystawione gdy wyczerpany sprzedawca wykrył, iż (Chamier) nie zakupi niczego z ofiarowanej mu sieczki. Powieści Sir Waltera Scotta, choć czytane powszechnie w Rosji, nie mają prawa debitu; w Rosji jednak łąpówki i przemyt rozwinięte są we wspaniałej skali i dlatego, zadawszy sobie nieco trudu i działając ostrożnie, można zdobyć zakazane książki“.⁶⁰)

Do sprawy cenzury w Rosji powrócił Chamier w t. III powieści „The Unfortunate Man“, wzmocniwszy swe poprzednie wrażenia doświadczeniem z recepcji swoich własnych „Anecdotes of Russia“.⁶¹)

Dodać warto na marginesie, że zabiegi cenzury rosyjskiej potępiał nieco wcześniej Francuz, J. Ancelet w „Six Mois en Russie“. Przytacza on m.i. anegdotę opowiedzianą mu na pewnym zebraniu literackim w Rosji: „W r. 1813 chciano wydać (w Petersburgu) opis podróży po Francji w r. 1812; nie znaleziono w nim nic zdrożnego (...) cenzura podstawiła jednak zarówno w tytule jak i w całym ciągu opowieści „Anglię“ zamiast „Francji““.⁶²)

XI.

Postawa Chamiera wobec Rosji rysuje się w sposób bardzo zdecydowany: jest on we własnym wycuciu przybyszem z wolnego świata i obywatelem kraju, którego wyższość nie ulega w jego oczach żadnej wątpliwości. Do cara i instytucji caratu od czuwa niechęć i pogardę, niedwuznacznie opowiada się po stronie ofiar despotyzmu — bez względu na ich narodowość, jego sympatie dla dekabrystów ujawniają się w sposób aż nadto widoczny, o czym już wcześniej była mowa.

Chamier potrafi zachwycać się Petersburgiem i patrzeć spod pomnika Piotra Wielkiego na „najwspanialszy plac na świecie“. Jak Mickiewiczowi w jego „Petersburgu“ piękno stolicy carów nasuwać będzie jednak ironiczne uwagi o „rządzie absolutnym“, który osiąga niekiedy „powszechne korzyści“ poprzez „krzywdę jednostek“ („making all partial evil universal good“). Porównywać będzie okupione krzywdą ludzką piękno Petersburga i sytuację jego mieszkańców z „wolnymi i niezależnymi obywatelami, którzy krążą wokół św. Pawła (w Londynie) a których domy towarowe i kręte uliczki przesłaniają widok tego wspaniałego czarnego budynku“.⁶³) Nasuwa to wyraźne analogie z „Ustępem“.

Przy całym współczuciu dla ofiar despotyzmu carskiego Chamier — znów podobnie jak Mickiewicz — nie może pogodzić się ze spostrzeżoną przy wielu okazjach biernością ogółu. Literatura w Rosji — pisze w zakończeniu VIII korespondencji — może rozkwitnąć dopiero wtedy, gdy „Rosjanie wyzwolą sami siebie z niewoli despotyzmu; gdy zamiast trwać w niewoli, ośmielą się być ludźmi; gdy zamiast pochyłać się ze ślepym i służalczym posłuszeństwem wobec woli jednego człowieka, rozpoczną nową egzystencję wolnych i niepodległych poddanych, korzystających ze swobody osobistej i zależnych li tylko od praw ustanowionych przez samych siebie; wtedy i tylko wtedy możemy oczekiwać, że posępna melancholia przenikająca obecnie ich poezję zamieni się na lżejszą i bardziej męską pieśń wolności; i wtedy spodziewać się można, iż ujrzymy w pełnym kwiecie geniusz, którego zawiązki są już tak widoczne choć duszone w zarodku i spóźnione. Wydarzenia te nie mogą być sprawą dalekiej przyszłości; im bardziej ulepszają się Rosjanie, tym gwałtowniej gryzą narzucone im więzy. Ostatnia rewolucja była wymownym świadectwem tego, jak daleko się mogą posunąć; a ci spośród nich, którzy podróżowali po świecie i spró-

bowali smaku wolności w innych krajach, niewielką mają ochotę na powrót do własnego kraju, by zaprząć się na nowo w więzy niewoli i despotyzmu i trawić życie w roli pozostających pod nadzorem i poniżanych istot“.⁶⁴)

Wstrząsającą próbą charakteru Rosjan było dla Chamiera zachowanie się jego własnych „przyjaciół Moskali“ w moskiewskim Manège’u w czasie galowego obiadu wydanego przez gen. gubernatora Moskwy, księcia Dymitra Galicyna (w którego kancelarii urzędował Mickiewicz) dla powracających z wojny perskiej oddziałów wojskowych, które „wypadły z łaski na skutek czynnego udziału w zamachu rewolucyjnym gdy Car obejmował tron — a następnie powróciły do łaski w uznaniu dzielnej postawy na Wschodzie. Pułk wmaszerował tryumfalnie do Moskwy w listopadzie (1828)...“.⁶⁵)

Chamier był zaproszony na uroczystą paradę wojskową. Towarzyszył mu „pewien książę podejrzany o mieszanie się do zamierzonej w 1824 r. rewolucji, z którym byłem w bliskich stosunkach“. Był on w sposób oczywisty i brutalny śledzony przez przydzielonego do jego osoby oficera policji, który towarzyszył mu, jak cień. Zirytowany książę skarżył się przed Chamierem na absurdalność takiego postępowania: „czyżbym mógł być aż takim durniem, by knuć zdradę wobec co najmniej dwu tysięcy ludzi“. Gdy jednak pod koniec obiadu książę Galicyn wznosił toast za zdrowie Cara — przyjęto go huczynymi oklaskami. Chamierowi wydało się, że przesadzano w okazywaniu hałaśliwej gorliwości „a wielu spośród obecnych tam arystokratów najdalszych od pragnienia spełnienia się toastu, ryczało najgłośniej“.

XII.

Chamier gromadził materiały do „Anecdotes of Russia“ nie tylko w okresie pobytu Mickiewicza w Petersburgu i Moskwie, ale i w podobnym środowisku. Większość Rosjan wymienionych przez Chamiera z nazwiska (np. księżna Wołkońska i mąż jej, Nikita, ks. Wiaziemski, ks. Fiodor Gagarin, Iwan Kozłow, Żukowski i in.) mieści się w kręgu znajomych i przyjaciół Mickiewicza. Mówić można o wspólnych obu autorom „przyjaciółach Moskalach“. Bezimienni „Polacy“, których sądy powtarza Chamier, należeli także najprawdopodobniej do kręgu znajomych Mickiewicza, Szymanowskiej czy Malewskiego. „Anecdotes of Russia“ były ponadto co najmniej planowane, jeśli nie pisane, na podstawie wymiany poglądów z bliską Mickiewiczowi grupą

ludzi w Rosji z lat 1828-9. Jest rzeczą uderzającą, że zarówno ogólny sąd o kraju i ludziach jak wiele szczegółów wykazuje uderzające zbieżności z wizją Mickiewicza.

Życie w Rosji wydaje się obu pisarzom ponurą egzystencją zatrutą podejrzeniami i groźbą terroru; obaj zdradzają wyraźne sympatie dla spiskującej opozycji i — jak ujął to Chamier — zdają sobie w pełni sprawę z tego, iż wszyscy wokół spiskują. Najbardziej zastanawiająca jest jednak zbieżność Chamierowskiej oceny ogólnej sytuacji w Rosji i wróżb co do jej przyszłości z najistotniejszymi diagnozami „Ustępu“:

„Biedny narodzie! żal mi twojej doli,
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli“ („Przegląd wojska“).⁶⁶⁾

lub, w sposób jeszcze bliższy w zakończeniu „Pomnika Piotra Wielkiego“:

„Lecz kiedy słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?⁶⁷⁾

Ogólna ocena sytuacji u Chamiera zamyka się w zdaniach: „Rosjanie nie są wolnym narodem“⁶⁸⁾ i „Najwcześniejszą lekcją wbijaną do głów rosyjskich jest umiejętność biernego posłuszeństwa“.⁶⁹⁾ Opinie te zbiegają się z ogólnym tenorem wiersza „Do przyjaciół Moskali“ a w szczególności z pojęciem „waszych okowów“ i strofą:

„Innych może dotknęła sroższa niebios kara;
Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony“.⁷⁰⁾

Ostatnia linia wiersza jest, jak wiadomo, przejrzystą aluzją do Żukowskiego. I tu także przypomnieć warto, że Chamier potępiał gorąco analogiczne utwory Karamzina a samego Żukowskiego określał mianem poety-dworaka.⁷¹⁾

Czas powstania „Ustępu“ jest oddawna przedmiotem sporów i hipotez. Poszczególne składające się nań ogniwa powstawać mogły w redakcji brulionowej pod świeżym wrażeniem zetknięcia z nowym światem czy wydarzeniami, mogły ulec następnie daleko idącym przeróbkom; główny zrąb mógł powstać około 1829 a więc jeszcze w Rosji, czy wreszcie, jak bardzo przeko-

nywująco dowodzi prof. Pigoń, dopiero w Dreźnie wespół z „Dziadów częścią III“.⁷²) Udowodniono jednak ponad wszelką wątpliwość, iż wiele sytuacji może się odnosić li tylko do Rosji Mikołajowskiej a nie do czasów Aleksandra I, który żył jeszcze, gdy Mickiewicz przybył do Rosji. Tę samą Mikołajowską Rosję opisuje Chamier i dlatego jego „Anecdotes of Russia“ są materiałem do zestawień co najmniej tak ciekawych jak poemat Szewyriowa „Petrograd“ (1829).⁷³)

„Anecdotes of Russia“ i „Ustęp“ nasuwają także pewne analogie pod względem prezentacji materiału. Chamier zaplanował swój cykl rosyjski jako serię satyrycznych felietonów na tematy takie, jak: podróż przez Rosję, wojsko, opisy poszczególnych miast. U Mickiewicza mamy: „Drogę do Rosji“, „Przeгляд wojska“, „Petersburg“. Można by posunąć się dalej i powiedzieć, że Mickiewicz dał wyraz poetycki temu co Chamier opisał dziennikarską prozą — i że źródła pomysłu Mickiewiczowskiego cyklu mogły kryć się w niepozornych próbach literackich jego angielskiego znajomego (albo wymianie zdań na temat takiego cyklu).

„Przedmieścia stolicy“ i „Petersburg“ roją się od detali takich jak teksty ogłoszeń czy napisy na szyldach sklepowych; rys raczej nowy w praktyce Mickiewicza. I znów nasuwa się tutaj analogia z Chamierem, łączącym spostrzegawczość i zainteresowanie detalami z bliskim Mickiewiczowskiemu ujęciem satyrycznym. Obaj wyzyskują symboliczną i reprezentacyjną wartość detalu i budują opisy z wyraźną troską o realizm.

Mimo różniącej się drastycznie sytuacji osobistej obu piszących podchodzą oni do Rosji w sposób zasadniczo podobny — jako przedstawiciele cywilizacji zachodniej i miłośnicy wolności. Można pokusić się o przypuszczenie, że spotkania z Chamierem i wymiana wrażeń i poglądów mogły przyczynić się w pewnym stopniu do skryształizowania się pomysłu „Ustępu“, ukazując Rosję jako *temat*. Mogły nadto uświadomić Mickiewiczowi, że i on obserwuje Rosję okiem cudzoziemca i przybysza z zasadniczo różnego świata.

Albo — bo i taki wniosek nasunąć się może czytelnikowi „Anecdotes of Russia“ — sytuacja wygląda odwrotnie i nie Chamier na Mickiewicza, ale silna indywidualność poety polskiego wpłynęła na ironiczno-krytyczną postawę Anglika w stosunku do Rosji. Odpowiedź wypada zdecydowanie negatywnie. Chamierowski podejście do materiału zebranego w Rosji ma wszelkie cechy ówczesnego angielskiego „reportażu“ podróżni-

czego. Chamier mógł brać żywy udział w politycznych dyskusjach swoich przyjaciół w Rosji, zapożyczyć od nich pewne detale, porównania czy anegdoty, mógł lepiej od wielu współczesnych mu autorów opisów Rosji orientować się w „podtekście“ wierszy typu Puszkiniowskiego „Kindżału“, — nie wystarcza to jednak do odebrania jego korespondencjom ich czysto angielskiego charakteru typowego dla zawartości licznych „magazynów“ literackich tego okresu.

Omyłką byłoby także doszukiwanie się bezpośrednich wpływów „Anecdotes of Russia“ na „Ustęp“. Mogły one jednak podsunieciem pewnych pomysłów i zachętą do skreślenia opisu Rosji w serii poetyckich „artykułów“. Trudno ustalić, czy Mickiewicz zapoznał się z tekstem „Anecdotes“ przed napisaniem pierwszej — lub ostatecznej — redakcji „Ustępu“. Nie jest to jednak wykluczone, skoro a) dotarły do Warszawy, gdzie ogłoszono w przekładzie ich wyjątki, b) były dostępne bez trudu w Rzymie, gdzie poeta zaczytywał się pismami w kawiarniach, c) ze względu na wzmianki o Mickiewiczu i przekłady jego wierszy mogły znaleźć się w jego ręku za pośrednictwem np. Henry Reeve'a.

„Anecdotes of Russia“ Chamiera zasługują na uwagę jako opis Rosji najbliższy w ujęciu Mickiewiczowi i potwierdzający wiele obserwacji poety. Przypominają one ponadto fakt raczej uchodzący uwagi, że Rosja w okresie powstawania „Konrada Wallenroda“ była krajem w stanie wojny i to wojny toczonej ze zmiennym powodzeniem na obszarach objętych epidemią dżumy (co jest też nie bez znaczenia dla interpretacji „Alphary“). Wydarzenia wojenne były niewątpliwie przedmiotem ożywionych dyskusji w gronie znajomych i przyjaciół Mickiewicza. Fakt, że nie znalazło to wyrazu w korespondencji poety nie jest napewno dowodem braku zainteresowania. Chamier stwierdza *expressis verbis*, iż właśnie znajomi Polacy podsuwali mu śmiało oceny nastrojów antycarskich. Jest to przy tym pośrednim stwierdzeniem, iż potrafił zdobyć ich zaufanie. Fakt, że uważano go za swego i — może nawet zbyt otwarcie — dyskutowano z nim na tematy polityczne, nasuwa podejrzenia, iż mógł mieć jakieś powiązania z organizacjami podziemnymi. Jedno jest pewne: w powrotnym jego bagażu kryły się teksty przekładów wierszy Mickiewicza, których losy interesowały go żywo, jak świadczy list do Szymanowskiej. Sprawą niewyjaśnioną a ciekawą jest urwanie się znajomości z poetą i brak dalszych kontaktów z okresu Emigracji. Mogą się one jednak ujawnić w toku dalszych poszukiwań.

„Anecdotes of Russia“ Chamiera zasługują niewątpliwie na pełne wydanie w przekładzie polskim i bliższe zainteresowanie specjalistów biegłych w sprawach związanych z rosyjskim rozdziałem biografii Mickiewicza.

PRZYPISY

¹⁾ Odb. z „Księgi pamiątkowej Koła Polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego“, Wilno, 1932.

²⁾ M. M. Coleman: „Mickiewicz in English“, Cambridge Springs, Penn., 1954, str. 1, 2, 4, 30, 55 i 57—8.

³⁾ G. Struve: „Pushkin in early English criticism (1821—1838)“, „The American Slavic and East European Review“, VIII, 1959, str. 296.

⁴⁾ Nazwisko Zagoskina pojawia się w liście Puszkina od Mme Chitrowej z 8 maja 1831 w następującym kontekście: „Le roman de Zagoskine n'a pas encore paru. Il a été obligé d'en refondre quelques chapitres où il était question des Polonais de 1612. Les Polonais de 1831 sont bien plus embarrassants, et leur roman n'est pas à sa fin“ („Połnoje sobranie soczinienj“, XIV, str. 164). W liście nieco wcześniejszym z 26 marca Puszkina pozdrawia córki Mme Chitrowej.

⁵⁾ „The Life of a Sailor. By a Captain in the Navy“, London, R. Bentley, 1832, 3 tomy. Autorstwo Chamiera nie ulega tu wątpliwości, powieść figuruje we wszystkich spisach jego utworów.

⁶⁾ Na str. 312.

⁷⁾ Trzy korespondencje ukazały się w t. XXVI „The New Monthly Magazine“ w r. 1829, cztery dalsze w t. XXVIII (1830) i dwie ostatnie w t. XXIX (1830), ogółem wypełniają około 70 stron drobnego druku. Wstępem do korespondencji są ogłoszone najpóźniej „Recollections of Sweden“ (t. XXIX, 1830). W tymże piśmie Chamier ogłosił ponadto, również bezimiennie artykuł pt. „The last days of Menzikoff“ (t. XXVIII, 1830). Autorstwo korespondencji i uzupełniających je artykułów potwierdza bezimienny biograf Chamiera w „The New Monthly Magazine“, 1838, I, str. 508—10 (tamże jedyna znana podobizna Chamiera).

⁸⁾ Życiorys Chamiera oparty jest na następujących źródłach: 1. „The Dictionary of National Biography“, IV, str. 32—3, artykuł sygnowany inicjałami J. K. L.; 2. W. A. O'Byrne: „A Naval Biographical Dictionary“, London, 1849, I, str. 185; 3. „Memoir of Capt. Chamier, R.N. from a Correspondent“ (z portretem) w „The New Monthly Magazine“, 1838, I, str. 508—10; 4. Nekrolog w „The Times“ z dnia 2. XI. 1870; 5. Drobne materiały biograficzne w Sir John Soane's Museum w Londynie i informacje uzyskane od potomków Chamiera na Nowej Zelandii (Mrs. Besant).

⁹⁾ Bitwy tej dotyczą „Stanzas on the Battle on Navarino“ Th. Campbella z roku 1827.

¹⁰⁾ Przeżycia wyniesione stamtąd znajdują echa w koresponden-

cjach z Rosji, dostarczając materiałów do porównań z karą chłosty w marynarce angielskiej.

¹¹⁾ J.w., str. 509.

¹²⁾ W. Beattie: „Life and Letters of Thomas Campbell“, 2nd ed., London, 1850, t. III, str. 101—3. Campbell charakteryzował Chamiera j.n.: „Jest on jednym z najweselszych i najmilszych stworzeń i choć w sprawach politycznych jest moim skrajnym przeciwieństwem, jest idealnym współnikiem literackim; kpię sobie z jego Toryzmu i nadaję pismu charakter Whigowski, nie sobie z niego nie robiąc“. Nieco dalej dorzuca: „Chamier jest najweselszym kawalarem na świecie; jest sprytny, pełen życia i dobry do interesów. Obiecuję sobie wiele korzyści z naszej współpracy.“

¹³⁾ Sam Chamier wylicza w swych korespondencjach: Ancelota, Rae Wilsona, Jonesa, Chantreau, Clarke'a, Coxa, Dobella i Granville'a z którym często polemizuje. Był nadto słynny piechur, Cochrane.

¹⁴⁾ Chamier opublikował następujące powieści: „The Life of a Sailor“ (2 wydania: 1832 i 1850), „The Unfortunate Man“ (1835), „Ben Brace“ (1836), „The saucy Arethusa“ (1836), „Walsingham, the Gamester“ (1837), „Jack Adams“ (1838), „The Spitfire“ (1840), „Tom Bowling“ (1841), „Passion and Principles“ (1842), „Count Koenigsmarck“ (1845), „Jack Malcolm's Log“ (1846). Ogłosił ponadto obszerny opis podróży po Europie, wzorowany wyraźnie na Sterne'ie pt. „My Travels“ (Francja, Szwajcaria, Włochy) oraz „A Review of the French Revolution of 1848“ (1849). Znany jest nadto jako kontynuator „The Naval History of Great Britain“ Williama James'a (1837) i autor przedmowy, w której polemizuje z krytykiem oryginalnej wersji tego dzieła kpt. E. P. Brentonem.

¹⁵⁾ Perypetie związane z narzeczeństwem i małżeństwem Chamiera opisuje szczegółowo dziad żony, Sir John Soane w wydanych prywatnie w 50 egz. „Memoirs of Mr. and Mrs. John Soane, Miss (Elizabeth) Soane and Captain Chamier... from 1800 to 1835“ (egz. w Sir John Soane's Museum w Londynie, gdzie mi go łaskawie udostępniono po udowodnieniu, iż nie należę do pretendentów do spadku po fundatorze Muzeum!) Okoliczności ślubu w Gretna Green opisał „The Carlisle Patriot“ (1832).

¹⁶⁾ Na szczególne wyróżnienie zasługuje opis Moskwy jako miasta świeżo odbudowanego po pożarze 1812 r. („miasto ożyło cudem“). Opis Petersburga przeniesiony został do powieści „The Unfortunate Man“. Otwierające ten opis zdanie brzmi: „Stałem pod pomnikiem Piotra Wielkiego i patrzyłem na najwspanialszy plac na świecie“, (t. II, str. 151).

¹⁷⁾ „The Unfortunate Man“, j.w., t. II, str. 172 i 174.

¹⁸⁾ Cyrus Redding: „Fifty years' recollections“, London, 1858, t. II, str. 183.

¹⁹⁾ W początku 1828 r. konsulem w Petersburgu był Daniel Bayley, który starał się wówczas o przejście na emeryturę z powodu złego stanu zdrowia. Wicekonsulem z siedzibą w Kronsztadzie był John Booker (Public Record Office, F.O. 65, vol. 174).

²⁰⁾ Jako „towarzysza podróży“ wspomina Chamier niejakiego „Mr. Dicka“. Mógł nim być Robert Dick, który w r. 1863 wydał w Lon-

dynie tomik wierszy zawierający młodzieńcze przekłady z Schillera oraz poemat „Tartarus“, napisany w latach 1827—8, zawierający ustęp potępiający rozbiory Polski (na str. 69). Może tu wchodzić w grę także John Goodrich Dick, ur. 1806, oficer marynarki. Chamier wymienia także w toku korespondencji „Mr. Elphinstone“, a więc zapewne Alexander Francis Elphinstone’a, ur. 1788 w Kronszadzie, którego dziad był kapitanem brytyjskiej marynarki królewskiej a równocześnie admirałem rosyjskim. Rodzina ta posiadała dobra w Inflantach (O’Byrne: „Naval Dictionary“, London, 1849, t. I).

²¹⁾ „Recollections of Sweden“, „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 282.

²²⁾ Tamże, XXVIII, 1830, str. 134.

²³⁾ j. w., str. 135.

²⁴⁾ j. w., str. 134.

²⁵⁾ j. w., str. 267.

²⁶⁾ j. w., str. 549.

²⁷⁾ j. w., XXIX, 1830, str. 152.

²⁸⁾ W t. II, na str. 203.

²⁹⁾ L. Gomolicki: „Dziennik pobytu A. Mickiewicza w Rosji“, Warszawa, 1949, str. 234. Wcześniej: W. Lednicki „Tomik Byrona“ w „A. Puszkina“, Kraków, 1926.

³⁰⁾ Autograf w Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu, Rkps 969, poz. 33 (Parry) i 36 (Chamier).

³¹⁾ „Adama Mickiewicza Wspomnienia i myśli“. Zebrał i opracował Stanisław Pigoń, Warszawa, 1958, str. 101—3.

³²⁾ „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 73—81.

³³⁾ Krótkie streszczenie tego opisu daje Mrs. M. M. Coleman w „Mickiewicz in English“, str. 1—2.

³⁴⁾ Zniekształcone nazwisko Karoliny Jaenisch (później Pawłowej), której „Sobranie soczinenij“ wydał w r. 1915 w Moskwie Walery Briusow.

³⁵⁾ Maria Szymanowska, znana pianistka, z której córką Celiną ożenił się Mickiewicz w r. 1834.

³⁶⁾ Aluzja do antologii Bowringa.

³⁷⁾ M. M. Coleman: „Mickiewicz in English“, str. 58.

³⁸⁾ j. w., str. 55—6.

³⁹⁾ Skoro znał Mickiewicza znać musiał także Franciszka Malewskiego, współtowarzysza Poety dzielącego z nim mieszkanie.

⁴⁰⁾ Jest to niewątpliwie *novum* w biografii Mickiewicza. Mógł to być bardzo prymitywny akompaniament polegający na poddaniu zasadniczej melodii.

⁴¹⁾ „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 73—4.

⁴²⁾ Przekład z autografu w Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu (w Bibliotece Polskiej) z rkpsu 969/36. Część listu, dotyczącą przekładów przytacza Władysław Mickiewicz w „Żywocie Adama Mickiewicza“, Poznań, 1931, t. II, str. 11. Nazwisko Chamiera występuje w zniekształconej formie: Charmier. Wzmianka ta była dla Mrs. Coleman punktem wyjścia do zidentyfikowania autorstwa korespondencji.

- 43) „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 549.
- 44) j. w., str. 152.
- 45) j. w., str. 73—4.
- 46) Fakt ten, a także zła korekta tłumaczą liczne błędy literowe w nazwiskach rosyjskich. Mickiewicz jest jednak wyjątkiem, nazwisko jego cytowane jest prawidłowo. W liście do Szymanowskiej z r. 1830 pamięć zawiodła jednak Chamiera i napisał: Mickiewitz.
- 47) Materiały dotyczące Puszkina omówione są w następnym rozdziale.
- 48) B. L. Modzelewskij: Puszkina, Priboj, 1929, str. 349.
- 49) „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 74—5.
- 50) Fragment poematu „Bakczisarajskij Fontan“:
 „But where is she, Zarema bright,
 The star of Love, the harem's light!“ itd.
- 51) „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 75.
- 52) j. w., str. 80.
- 53) Recepcją Puszkina w Anglii zajmowali się ostatnio: S. H. Cross, „Pouchkine en Angleterre“ („Revue de Littérature Comparée“, XVII, 1937, str. 163—181); E. Simmons, „La Littérature Anglaise et Pouchkine“ („Revue de Littérature Comparée“, XVII, 1937) oraz G. Phelps, „The Early Phases of British Interest in Russian Literature“ („The Slavonic and East European Review“, XXXVI, No. 87, 1958, str. 418 i XXXVIII, No. 91, 1960, str. 415). Żaden z nich nie wspomina o Chamierze. Nazwisko Puszkina pojawiło się w Anglii po raz pierwszy w krótkiej wzmiance w „The New Monthly Magazine“ z grudnia 1821 r.
- 54) „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 73.
- 55) j. w., str. 80.
- 56) j. w., str. 73 i 79.
- 57) j. w., str. 80.
- 58) j. w., str. 73. W powieści „The Unfortunate Man“ (t. III, str. 205), powracając do opisu praktyk cenzury, opowiada jednak, iż przekartkowano Biblię i zatrzymano egzemplarz, aby cenzor miał czas na sprawdzenie czy nie zawiera ona czegoś przeciwnego religii.
- 59) „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 73.
- 60) j. w., str. 73.
- 61) T. III, str. 204—5.
- 62) J. Ancelot, „Six mois en Russie“, 2-e éd., Paris, 1827, str. 49.
- 63) „The Unfortunate Man“, t. III, str. 151.
- 64) „The New Monthly Magazine“, XXIX, 1830, str. 80—1.
- 65) Wojna zakończyła się traktatem pokojowym w Turkmanczaj, zawartym w dniu 10. II. 1828 r. 15 marca tegoż roku Mikołaj I nadał dowódcy kampanii Paskiewiczowi tytuł Grafa Paskiewicz-Erywańskiego, uzupełniając go darowizną miliona rubli. Uroczystość moskiewska odbyła się w listopadzie 1828 r. Chamier opisuje ją w korespondencji II, „The Monthly Magazine“, XXVI, 1829, str. 415. i nast.
- 66) A. Mickiewicz, „Dzieła“, wyd. Stanisław Pigoń, 1949, t. III, str. 298.
- 67) j. w., str. 283.

⁶⁸⁾ „The New Monthly Magazine“, XXVI, 1829, str. 557.

⁶⁹⁾ j. w., str. 558.

⁷⁰⁾ A. Mickiewicz, „Dzieła“, j. w., str. 305—6.

⁷¹⁾ Por. wyżej, str. 190.

⁷²⁾ Najnowsze prace na ten temat: R. Kłosiewicz, „Ustęp III cz. Dziadów powstał nie w Dreźnie, ale w Rosji“, („Blok-notes Muzeum Mickiewicza“, I, 1959, str. 116—125) i Stanisław Pigoń, „Kiedy powstał Ustęp III części Dziadów“ w tomie szkiców pt. „Zawsze o Nim“, Kraków 1960, str. 90—121.

⁷³⁾ W. Lednicki, „Puszkina, 1837—1937“, Kraków, 1939, t. I, str. 270—2.

KOMISJA HISTORYCZNA
POLSKIEGO SZTABU GŁÓWNEGO W LONDYNIE

P O L S K I E
S I Ł Y Z B R O J N E

W
DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

TOM I
KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939

CZĘŚĆ 5
MARYNARKA WOJENNA
I OBRONA POLSKIEGO WYBRZEŻA

INSTYTUT HISTORYCZNY IM. GEN. SIKORSKIEGO
LONDYN 1962.

B E L L O N A

KWARTALNIK WOJSKOWO-HISTORYCZNY

W stulecie powstania 1863 roku ... *Walentyna Rudzka*

Przyczyny i początek wojny polsko-sowieckiej,
1919—1921 *Wiktor Sukiennicki*

Opór zbrojny w ghetcie warszawskim
w 1934 roku ... *gen. T. Pełczyński i Adam Ciołkosz*

Książki i czasopisma

Przegląd spraw międzynarodowych do 5 sierpnia 1963

ROK XLV

ZESZYT I i II/1963

INSTYTUT HISTORYCZNY IM. GEN. SIKORSKIEGO
L O N D Y N 1 9 6 3

POLITYKA A MORALNOŚĆ

Mieliśmy najpierw orientalnych władców i odeszli ze śmiercią ostatniego sultana; mieliśmy boskich augustów i ci odeszli, zostawiając przynajmniej światu pewne trwałe zasady prawa; na ostatku mieliśmy królów z Bożej łaski i ci odeszli, podrywając wiarę w koncepcję władzy od Boga. Teraz mamy demokrację, demokrację z władzą od ludu, przez lud i dla ludu i mamy jej dosyć. Nawet Arnold J. Toynbee się do niej zraził, choć nie przestał w nią wierzyć. Nienawidząc wszelkich hierarchij jako wymysłu diabła, jak i dyktatur komunistycznego i generalskiego typu, każe nam ten poli-histor wierzyć w zbawcę, który przeprowadzi ludzkość przez obecny ciężki okres do błogostanu światowej demokracji.¹⁾ Gdyby autor nie był odczytany na filozofach greckich, jak jest, i gdyby nie uchodził za piewę hel-lenizmu, za jakiego może uchodzić, nie wpadłby zapewne na pomysł zotera-zbawcy, boć ten ideał kryje się ostatecznie za jego nie pierwszą wizją świata.

Niemniej, czujemy z nim, że z demokracjami jest źle. Można zrozumieć, że nie zdobyły się na rząd nad światem, bo aby dojść do tego, trzeba było zwalić stare instytucje a ileż ich zostało po ancien régim'ie. Nie można im też zarzucać, że wynalazłszy środki na samozniszczenie nie umiały ich obrócić na korzyść ludzkości, bo nad tymi środkami całkowicie jeszcze nie panują. Nie tu jest zło, zło leży w tym, że dążąc do władzy nad światem dla zapewnienia ludzkości pokoju, odrzuciły one założenia, na jakich winna się oprzeć polityka czyli stosunki między narodami. Te założenia to są założenia moralne.

Prawda, że demokracje są tu w ciężkim położeniu, raz że płacą stary rachunek za rozdział Kościoła od państwa, powtórę, że ponoszą skutki rozdziału polityki od moralności. Po pięciu wiekach i po rzeziach, jakich się nie dopuścili barbarzyńcy, świat odczuł skutki nauk florenckiego mistrza. Dziś powiedziec możemy, że monarchie nie okazały się tak pojętymi naśladowcami nauk Machiawelego, jak demokracje i że absolu-

tyzm nie dokonał w ciągu dwu wieków tyle zła, ile go wyrządziły dyktatury w ciągu dwu pokoleń.

Jest co prawda zwrot na lepsze. Jest nie tylko wołanie o poszanowanie praw w stosunkach między narodami, ale jest wołanie o moralność w polityce między państwami. Jeśli jednak demokracje zaczynają wołać o moralność w polityce, to tylko dlatego, że je do tego stanu doprowadził strach. I nie religia, tylko strach przed samozniszczeniem ludzkości jest u podstaw tej nowej moralności państw międzynarodowych. Dyktatury strachu nie znają, więc im nawet ta moralność jest obca.

Trzeba przyznać, że z tej postawy moralnej zrodziła się przynajmniej jedna dobra rzecz, to jest potępienie wojny jako zła a co za tym poszło — ustalanie winy za wojnę i szukanie jej sprawców. Tego dawniej nie było. Nie mieściło się to w głowie ani polityków, ani historyków, dla których istniało tylko jedno zagadnienie — zagadnienie genezy wojny. Jakże mogłoby być inaczej, skoro wojnę uważano za „dopust niebios“ a jej sprawców za „bicz boży“, jakże można było uważać wojnę za coś niemoralnego, skoro światem rządzili „pomazańcy boży“? Wszelkie poczynania w kierunku stworzenia instytucyj pokoju, jakich widownią była Europa co najmniej od XVI wieku, wychodziły też z dążeń do zapobieżenia skutkom wojny, ale wojny jako takiej nie potępiały jako moralnego zła. Nie inaczej miała się rzecz z instytucją „treuga Dei“, którą Kościół ustanowił dla ograniczenia przynajmniej stanu ciągłej wojny, ale jej jako takiej nie potępił.

Demokracje z tą moralnością zerwały. Wzięły na siebie odpowiedzialność polityczną i musiały dlatego wziąć na siebie odpowiedzialność za wojnę. Potępiwszy wojnę jako moralne zło, wzięły z odpowiedzialnością za wojnę także dochodzenie winy za wojnę i zastrzegły dla siebie sankcje na sprawców. Skutki tego nowego myślenia nie pozwoliły czekać na siebie. Po I wojnie światowej szukano sprawców, choć puszczano ich wolno, po II ustalano winę za wojnę i sprawców stracono. Czy groźba przed sankcjami powstrzyma państwa i ich władców przed wywołaniem wojny, jakby się tego można spodziewać, okaże przyszłość. Niemniej, to co się w tej chwili wyłania w polityce jako skutek ostatnich dwu wojen, to dążenie do usprawiedliwienia się z winy za wojnę i chęć zrzucenia z siebie odpowiedzialności za jej potworności. Wojna wróciła znowu wyłącznie w dziedzinę polityki, polityka dostała się pod rygory nowej moralności. I tylko, przyjmując istnienie czynnika winy za wojnę w świa-

domości politycznej narodów i uznanie sankcji na winowajców jako narzędzia polityki, zrozumieć możemy zjawisko, które tyczy się historii, mianowicie zjawisko ogłaszania źródeł współczesnych do genezy wojny. Tego też dawniej nie było. Polityka, to była sprawa tajnych gabinetów, archiwa to były tajne archiwa królewskie. Nie dopuszczano do nich nikogo, chyba wyjątkowo, pieczętowano jako „*secreta*“ źródła przynajmniej za okres panującego monarchy. Skutek był ten, że dla starego historyka, historia kończyła się gdzieś koło roku 1870, potem zaczynała się polityka, od której uczyony stronił. Była w prawdzie na niektórych uniwersytetach „*histoire contemporaine*“ czy „*neueste Geschichte*“, ale spoglądano na nią nieufnie a jej przedstawiciele czuli, że jeśli nie pracują w próżni, to w każdym razie na źródłach drugorzędnych.

Z tajną dyplomacją zerwali twórcy pokoju wersalskiego, na pierwszym miejscu Wilson. Chcąc nadto ustalić winę za wojnę i wykryć jej sprawców, trzeba było otworzyć archiwa i ujawnić ich źródła. Zrobili to po I wojnie światowej Francuzi w wydawnictwie „*Documents diplomatique français*“ 1871—1914²⁾ i zrobili to Anglicy w zbiorze „*Documents on the Origin of War*“ 1914—1918. Druga wojna światowa proces ten przyśpieszyła i upowszechniła. Różne rządy, w tym i polski, zaczęły od początku wojny ogłaszać zbiory dokumentów, które nie stanowiły tajemnicy ze stanowiska militarnego a zdjąć miały z rządu zarzut winy za wojnę. Tym razem początek dali Anglicy, puszczając w świat już w r. 1947 I tom monumentalnego zbioru „*Documents on British Foreign Policy 1919—1939*“.³⁾

Taka jest geneza omawianych tu zbiorów źródeł dyplomatycznych do I i II wojny światowej, mimo że wydawcy tego nie mówią. Ale fakt, że wydawnictwa te stoją pod patronatem rządów, że Brytyjczycy ogłaszają a Amerykanie filmują zdobyte archiwa niemieckie, jest najlepszym dowodem, z jakich założeń zbiory te wyrosły i jakie jest ich przeznaczenie. Co do tego nie powinno być ani nieporozumień, ani złudzeń.

Nie są to stare zbiory źródeł w starym stylu, zebrane drogą żmudnych poszukiwań, z chęci zaspokojenia potrzeb wyłącznie poznawczych. Cały trud *heurezy* polega tu bowiem na selekcji źródeł, ograniczonej do jednego ich rodzaju i dla jednego określonego celu. Możemy je uznać w najlepszym razie za apologię, czemu nie przeczy fakt ogłaszania w nich źródeł, obciążających rządy patronujące, bo chodzi o ujawnienie rzeczy, które by strona przeciwna i tak po swojemu ujawniła. Nie są też to apo-

logie w rodzaju tych, jakie stworzyło ongiś pokolenie św. Augustyna, czy ostatnio pokolenie historyków z chęci ocalenia zohydzonej wielkości Bizancjum i Rzymu. Są to, jeśli już tak, apologie polityczne, podjęte z potrzeby ustalenia winy za wojnę i dla uspokojenia sumienia ludzkości za dokonane na niej zbrodnie. Z tego stanowiska należy je też oceniać.

Byłoby tedy błędem, gdybyśmy te wielkie zbiory dokumentów dyplomatycznych uważali za pełnię źródeł do genezy II wojny światowej, albo szukali w nich źródeł do spraw, mieszczących się poza zagadnieniem winy za wojnę. Tym one nie są. To samo nie zmienia charakteru źródeł w zbiorach zawartych i nie umniejsza ich siły poznawczej. I w jednym i w drugim wypadku źródło służyć musi prawdzie bez względu na pomieszczenie i intencję wydawcy. Tylko że w pierwszym wypadku prawda ta służy celom poznawczym i niezależnie od zewnętrznych okoliczności, w drugim celom moralnym i w zależności od polityki. To jest jedna różnica między dawnymi wielkimi zbiorami źródeł a omawianymi tu zbiorami źródeł najnowszych. Druga różnica leży w naturze zbiorów samych.

Źródła się nie tworzy, źródła się tworzą, tworzy się zbiory. Zbiory są dziełem świadomości historyka a zatem dziełem subiektywnym, całkowicie zależnym od historyka. Subiektywność ta ma swe źródło w dokonaniu selekcji, której potrzebę wszyscy uznają, choć uważają ją za zło konieczne. Nic to, że Francuzi się zastrzegają, że „la méthode adoptée pour la présentation des pièces doit être aussi simple, aussi objective que possible“⁴⁾ i że Anglicy zostawili wydawcom całkowitą swobodę doboru źródeł, to bowiem powiększa ich odpowiedzialność, ale nie pomniejsza niebezpieczeństw selekcji samej. Rzecz jest w tym, że źródło, pomieszczone tam, gdzie jest genetycznie jego miejsce, wyświetla wydarzenia w związku genetycznym i umożliwia odtworzenie genezy wydarzeń we właściwym historycznym związku. Wyrwanie go z tego związku nie narusza jego obiektywności, ale może mu nadać znaczenie jego wewnętrznej prawdzie obce. Toteż nie możemy mieć złudzeń odnośnie omówionych tu zbiorów: są to twory subiektywne, jednostronne i dowolne, obarczone wszystkimi wadami ciasno pojętej selekcji. To jest jedna ich wada. Druga jest niebezpieczniejsza.

Tkwi ona w przekonaniu, że dowody winy za wojnę ustalić można przy pomocy źródeł dyplomatycznych wyłącznie. Prowadzi to bowiem, przy uznaniu wojny za zjawisko społeczne, do ograniczenia winy za wojnę do rządów państw, a rozgrzeszania

od niej narodów. Że skutki takiego stanowiska spadają w odwrotnym sensie na naród niemiecki i na narody pod jarzmem sowieckim, jest jasne. Toteż dla historyka takie stanowisko jest nie do przyjęcia. Błąd polega na zrównaniu dwu pozornie tych samych spraw, to jest genetyzacji wojny i winy za wojnę, które tu się w rękach historyka rozchodzą, gdyż pierwsza należy do niego wyłącznie, druga do niego w ogóle nie należy.

Wkroczenie państwa w dziedzinę nauki historycznej i oddanie się historii na usługę polityki odwróciło dawne, uświęcone zasady myślenia historycznego. Te wiodły historyka od ustalenia „*causa belli*“ i „*casus belli*“ do wyjaśnienia genetyzacji wojny a następnie jej przebiegu i skutków. Stwarzał on w ten sposób podstawę do moralnych ocen i najlepiej robił, jeśli nie wydawał sądów. Na tym polega urok historyków starożytnych. Dziś historyk na tej utartej od wieków drodze spotyka gotowe wyroki i co mu zostało, to historyczno-źródłowe ich uzasadnienie. Z badaniami wojny jako zjawiska społecznego jego praca ma pośredni związek, zato z polityką bardzo bliski.

Zawarłszy śluby z polityką, musi historyk dzielić z nią konsekwencje jej moralności. Nie mówiąc o tym, że przez swój zbiór pokazuje on prawdę jakby w krzywym zwierciadle, całe to jego *inquisitorium* jest i moralnie krzywe. Jakże to? Ogłasza własne źródła dla własnej apologii, wydaje źródła wroga dla jego oskarżenia a wybierając z jednych i drugich to, co mu się podoba, podaje to jako obiektywną prawdę. Mogłoby mu to uchodzić, gdyby był jeden winowajca i wszystkie źródła. Ale gdzież jest drugi i gdzie są jego źródła? Ten drugi jest w tej chwili sędzią a jego źródła są niedostępne. Ponieważ jednak demokracje poszły z nim na polityczną ko-egzystencję, pójść musiały i na ko-egzystencję moralną. Tego historyk nie może uznać, mimo że pierwszej nie zawinił, drugiej nie mógł uniknąć.

Jest w tym wszystkim i pewien paradoks. Jeżeli bowiem jest w tej chwili jakaś dziedzina historii świadomie rugowana przez historyków samych, to jest nią dziedzina historii politycznej. A tu historycy idą na służbę polityki i jeszcze dla niej stwarzają nieznane starej historii narzędzie. Może ktoś powiedzieć, że było to nieuniknione, bo skoro demokracje musiały mieć takie narzędzie, to już lepiej, że dają je historycy, niż np. prawnicy. Zapewne. Wszystko jednak będzie zależało od tego, jak się historyk z tego zadania wywiąże. Na razie zgodzić się można z powiedzeniem A. Toynbee'ego, że obecna epoka otwiera przed historią niebywałe możliwości, ale też stawia go wobec równej

tamtym odpowiedzialności.^{4a)} Tymczasem można mu współczuć, bo niepodobna przypuścić, żeby całego tego mezaliansu historii z polityką nie odczuł jako intelektualnej *malaise*.

Niniejsze uwagi miały na celu rozpatrzenie miejsca omawianych tu źródeł współczesnych w nauce historycznej. Francuzi chcieli dać w nich „un instrument de travail“⁵⁾ Anglicy „documents dealing with events most relevant to the outbreak of the present war“⁶⁾ Jednak głównym ich celem było przekonanie świata, że demokracje robiły wszystko co mogły, aby uniknąć wojny. Sensu tym zbiorom nadaje jednak przyjęcie stanowiska, że wojna jest moralnym złem. Pod tym względem nowoczesne demokracje nie odbiegły w myśleniu politycznym od macierzy demokracji, demokracji ateńskiej, która przez usta Thukidydesa uczyła, że *stasis* jest o tyle gorsza od wojny, o ile wojna jest gorsza od pokoju.

Zapytajmy się teraz, w jakim stosunku do tych wielkich wydawnictw źródeł współczesnych pozostaje zbiór polski pt. „Documents on Polish-Soviet Relations 1939—1945“⁷⁾

Zostawmy na boku pozory. Są one na korzyść dzieła, które posiada wszystkie walory tak troskliwych o zewnętrzną szatę wydawnictw angielskich. Z tej strony biorąc, „Dokumenty“ przedstawiają *monumentum* i jako takie stanowią napewno wydarzenie w dziedzinie wydawniczej Emigracji. Z drugiej strony wiemy, że jest tyle pięknych pozornie ksiąg, o których po przeczytaniu powiedzieć można: „Desinit in piscem mulier formosa superne“ (Hor.). Toteż chodzi nam o treść i ona to ściągnęła na siebie uwagę swoich i obcych. Było ich wielu, przecież wśród kilkudziesięciu ocen wyróżnia się jedna tak rozmiarami i dociekliwością, jak wywodem prawdy i końcowym sądem. Jest to krytyka na łamach „Kultury“, organu Instytutu Literackiego w Paryżu, krytyka, zdaniem moim, tak niewłaściwa a przy tym tak wypaczająca obraz dzieła, że niepodobna jej zostawić bez odpowiedzi.⁸⁾

Wychodząc z założenia, że na Emigracji jest za dużo instytucji naukowych a za mało dowodów ich żywotności, postanowił Instytut pilnować, by „publikacje emigracyjne stały na poziomie zachodnich wymagań naukowych i stanowiły użyteczny i poszukiwany przez obcych materiał, a nie tylko formalną „kartę wizytową“, świadczącą o istnieniu w wolnym świecie również autorów polskich“. Inaugurując dzieło „podniesienia ogólnego poziomu emigracyjnych wydawnictw“⁹⁾ wybrał sobie Instytut

na pierwszą ofiarę całopalenia właśnie „Dokumenty“ a na tego, który miał dokonać jej uboju, prof. Wiktora Sukiennickiego.

Utrzymanie poziomu wydawnictw naukowych jest ambicją i obowiązkiem każdej nauki i stawianie wymogów w tej mierze należało zawsze i należy do instytucyj naukowych. Co się tyczy historii, to w dążeniach do udoskonalenia metody krytycznej, wyłoniły się z niej w ciągu XIX wieku nauki pomocnicze, wśród nich nauka o dokumencie czyli dyplomatyka na pierwszym miejscu. Jej znajomość była odtąd podstawowym wymogiem historyka, jej rygory warunkiem naukowej krytyki. Czuwały nad nią akademie, towarzystwa naukowe i seminaria historyczne, krzewiły ją naukowe czasopisma, które z reguły miały działy krytyki a były takie, które tylko temu zadaniu służyły.

Zapytajmy się, czy i o ile Instytut Literacki i krytyk „Kultury“ zastosowali te wymogi nauki historycznej przy ocenie omawianego tu wydawnictwa.

Na końcu swej długiej oceny prof. Sukiennicki doszedł do wniosku, że „Wydawnictwo źródłowych dokumentów pozornie tylko jest rzeczą łatwą“ (str. 138). Wolno przypuszczać, że autor nie miał do czynienia z edycją źródeł, bo gdyby miał, toby tak nie pisał. My historycy wiemy, że w historii są dwie dziedziny szczególnie trudne, niewdzięczne i odpowiedzialne a to bibliografie i wydawanie źródeł. Trudne, bo wymagają ogromnego nieraz trudu heurezy, zawsze zależnej od środków a nie zawsze uwieńczonej powodzeniem; niewdzięczne, bo z tego trudu korzystają inni, nie zawsze go doceniając; odpowiedzialne, bo błędy w edycji stają się źródłem błędnych poglądów, które wloką się za nauką nieraz przez pokolenia. Ale też od krytyków źródeł i od patronujących im instytucyj wymaga się dwu rzeczy: naukowego przygotowania i poczucia odpowiedzialności. Jeżeli tedy Instytut Literacki w Paryżu poczuł się na siłach do przejęcia zaszczytnego zadania instytucyj naukowych, to my śmiertelnicy z Instytutu Gen. Sikorskiego musimy go prosić, aby z tym zaszczytem przejął także odpowiedzialność za naukę. Tylko ona może go upoważnić do udzielania „taryfy ulgowej“ wydawnictwom i wydawcom na Emigracji, w tym i Instytutowi Sikorskiego i tylko ona daje prawo jego krytykowi do dawania nam nauk. Żywiąc tedy szczery podziw dla przedsięwzięć kulturalnych Instytutu Literackiego i należny respekt dla wiedzy prawniczej jego współpracownika, nie mogę przecież uchylić się od uwag odnośnie jego metody krytycznej.

Krytyka wydawnictw dokumentów polega na dwu pracach:

formalnej, czyli rozpatrzeniu autentyczności źródeł i rzeczowej, czyli na zbadaniu podstawy źródłowej. Pierwsza wymaga znajomości zasad dyplomatyki, druga znajomości źródeł samych. Nie przypisując sobie znajomości historii stosunków polskorosyjskich z czasów ostatniej wojny i odmawiając sobie prawa krytyki doboru źródeł do omawianego tu wydawnictwa, przypisuję sobie pewną znajomość dyplomatyki i doświadczenie w wydawnictwie źródeł i z tą skromną wiedzą pragnę zająć stanowisko wobec wywodów Szanownego Recenzenta, dotyczących się *formalnych* niedostatków Zbioru.

Nauka to jest terminologia, system pojęć i metoda.

Zacznijmy od terminologii.

Gdyby słuchacz na egzaminie z historii zaczął się gmatwać w takich nazwach, jak:

„Źródła materiałów: istotne i pozorowane“ (str. 119),

„Wydawnictwo źródłowych dokumentów“ (str. 138),

„pierwszych źródeł“ (str. 119) — (zamiast pierwiastkowych),

„oryginalnych dokumentów lub ich bezpośrednio przez kalkę dokonanych odpisów“ (str. 119),

gdyby równocześnie pytał się:

co to znaczy „dokumenty polityki zagranicznej“ (str. 123)

— (w tekście jest „documents on foreign policy“ (str. XIV)),

lub — „o charakterze ściśle dyplomatycznym“?

gdyby wreszcie tłumaczył:

„documentary evidence“ (str. XI) — przez „dokumentarne materiały“ (str. 117, 118), a

„printed primary sources“ (str. XV) — przez „drukowanych podstawowych źródeł“ (str. 120) — nie mogłyby liczyć na „taryfę ulgową“ przy przejściu na rok drugi. Szanowny Autor wybaczy mi tę uwagę, ale skoro poddał nas egzaminowi i daje nam nauki, musimy się bronić jak umiemy i jak nas na to stać.

Tyle o terminologii.

Błądność terminologii stała się, niestety, źródłem pomieszania pojęć. Trzeba czytać kilka razy wywody autora o podstawie źródłowej wydawnictwa (str. 120) w jego rozumieniu znaczenia „wykazu skrótów“ i wykazu źródeł drukowanych („printed collections“), aby się oprzeć wrażeniu, że autor nie zna podstawowych zasad edycji źródeł. Przecież „spis skrótów“ służy prostym potrzebom oszczędności miejsca i nie ma nic wspólnego z wykazem źródeł drukowanych, który ma objaśnić, w jakim stopniu wydawcy poza własnymi źródłami archiwalnymi korzystali z źródeł już ogłoszonych. Jak można w ogóle oba wy-

kazy porównywać? A jednak autor tak zrobił. Wychodząc z tego porównania, wziął on je za podstawę do dociekań, „skąd istotnie zostały zaczerpnięte dokumenty umieszczone w omawianym Zbiorze?”. To samo przez się jest droga naukowego dochodzenia, bo tą drogą szli wydawcy. I gdyby autor skierował swe dociekania nad pochodzeniem źródeł *Zbioru* w stronę zbadania ich *autentyczności*, byłby wstąpił na właściwą i pożądaną drogę. Tymczasem celem jego dociekań było zbadanie, czy te dokumenty były ogłoszone, czy nie, jak gdyby samo ogłoszenie źródła drukiem przesądzało o jego znaczeniu badawczym, jeśli już nie wprost o jego autentyczności. Zresztą, czegoż autor chce od wydawców, którzy oświadczyli w „Editorial Note“, że „The aim of the present publication was to make available to the students of contemporary history the documentary evidence relating to the policies of the Polish and Soviet Governments during the Second World War“ (str. XI) — i do tego celu dobierali źródła uznane za autentyczne, bez względu na stan ich zachowania? Są zatem w tej mierze w porządku i krytyka autora jest tu bezprzedmiotowa.

Gdybyż tylko bezprzedmiotowa.

Wypada żałować, że autor nie zastanowił się, wyrażając wątpliwość, „czy redaktorzy *Zbioru* istotnie zadawali sobie trud samodzielnego przeglądania (jak o tym piszą we *Wstępie*) na przykład roczników za kilka lat moskiewskich *Izwestij*, czy *Prawdy* lub *Mirowego Choziajstwa*, względnie nawet londyńskiego *Times'a* czy polskiego *Monitora*, a nie zaś zaczerpnęli umieszczonych w *Zbiorze* rzekomo z tych „źródeł“ (każdego przeważnie po jednym) dokumentów bezpośrednio z „drugiej ręki“, a mianowicie z wymienionych przy ich tytułach na drugim miejscu: polskiej *Białej Księgi* i zbioru Degras'a“. Od tej wątpliwości już był krok tylko do następnej: „W dalszej konsekwencji wątpliwości te mogłyby prowadzić do poważnego obcięcia ilości drukowanych źródeł, podawanych przez Redakcję jako wykorzystane przy układaniu *Zbioru*“ (str. 122). Wyrażanie wątpliwości w takiej formie, bez dostarczenia dowodów, równa się poddaniu w wątpliwość godności naukowej autorów i nie mogłoby znaleźć miejsca na łamach czasopisma naukowego. I pomyśleć, że tak postępuje recenzent, do którego mamy inne jeszcze pretensje.

Oto omawiając sprawę „plebiscytu“ sowieckiego na ziemiach polskich zarzucił on Redakcji „Dokumentów“, że: 1 po przytoczeniu (bez komentarzy) w tej tak ważnej sprawie „bałamut-

nej noty polskiej o „plebiscycie“ i wydrukowaniu uzyskanych z drugiej ręki (Degras) wyciągów z przemówienia Mołotowa z 31.X.1939 r., ograniczyła się do umieszczenia pod Nr 67 i 68, również faktycznie cytowanych z drugiej czy nawet trzeciej ręki, dekretów Najwyższego Sowietu ZSSR z 1 i 2 listopada 1939 r.“, natomiast 2) całkowicie pominęła „wcale nietrudne do odnalezienia w ówczesnej oficjalnej prasie sowieckiej, zarówno centralnej jak i tym bardziej, lokalnej, lwowskiej i białostockiej, dokumenty i materiały, stwierdzając ponad wszelką wątpliwość sowiecką perfidię i złą wolę oraz fikcyjność zarządzonych i w błyskawicznym tempie, w toku niemal działań wojennych, „przeprowadzonych“ „wyborów“...“ (str. 130).

Sama sprawa wyborów, jak widać z oświadczenia autora, była mu dobrze znana. Czytamy bowiem: „W swoim czasie, jeszcze w 1943 r. w Londynie, z własnej inicjatywy i własnym staraniem, zrobiłem, w oparciu wyłącznie niemal o dokumenty i oficjalne materiały sowieckie, przeszło 100 stronicowe opracowanie o *Warunkach i Okolicznościach tzw. „wcielenia“ Polskich Ziem Wschodnich do ZSSR w 1939 roku*. Własnoręcznie w kilku egzemplarzach przepisane na maszynie „pierwsze wydanie“ tego opracowania zaopatrzyłem w następującą uwagę: „Praca ta winna była zostać wykonana staraniem Rządu Polskiego w roku 1940 lub 1941; została wykonana staraniem prywatnym w roku 1943: czy i kiedy ukaże się w druku“? (str. 131).

W tych zarzutach autora, dotyczących się selekcji dokumentów do zagadnienia omawianego „plebiscytu“, obchodzi nas tylko *formalny* zarzut, mianowicie, że wydawcy do tej sprawy użyli dokumentów“ z drugiej czy nawet trzeciej ręki“, zamiast, jak należałoby przypuszczać, z „lepszey“ ręki.

Co w tej sprawie mają do powiedzenia wydawcy?

Zagadnienie tzw. wyborów na ziemiach wschodnich Rzplitej wyrosło bezpośrednio ze zbrojnej agresji sowieckiej we wrześniu 1939. Kreml starał się ją zalegalizować w oczach świata w drodze ustawodawstwa rewolucyjnego i w oparciu o swoją wywróconą na nicość teorię stanowienia narodów o sobie. W rzeczywistości uzyskał przez takie „wybory“ podstawę wyjściową do masowych deportacji i systematycznego wyniszczenia tubylczej ludności. Przeprowadzenie tego planu zostało ubezpieczone przez pełne odcięcie Kraju i zamaskowanie kierunku transportów wygnańczych. Stąd też władze polskie na emigracji długo nie orientowały się ani w rozmiarach, ani w warunkach wysiedleń. Odbiciem tego stanu umysłów są teki Prezydium,

Rady Ministrów, depeşe placówek M.S.Z. i raporty Oddziału II Sztabu za cały rok 1940 i pierwszą połowę 1941. Współczesna polska działalność polityczna zarysowuje się latem 1940 w memoriale o możliwościach stworzenia armii polskiej w Związku Sowieckim w razie konfliktu zbrojnego z Niemcami (Dokumenty, nr 76), a nieco później, bo jesienią tegoż roku, uwidoczniła się ustepliwość gabinetu brytyjskiego w zamiarze uznania de facto tymczasowego zarządu sowieckiego nad zagrabionymi krajami bałtyckimi (Dok. nry 80 i 81).

Obraz nikłości dokumentacji polskiej w zakresie tzw. wyborów i kolejnych fal deportacji do Związku Sowieckiego daje nam przede wszystkim opracowanie M.S.Z. pt. „L'Occupation allemande et soviétique de la Pologne“, rozesłane 3 maja 1941 w formie noty informacyjnej i apelu humanitarnego do przedstawicieli państw sprzymierzonych i neutralnych. Ilość przedstawionych tam dowodów agresji sowieckiej jest niepomierne mała w proporcji do gwałtów niemieckich, a sposób ich opisu mglisty i bardzo subiektywny.

Dopiero przybycie ambasady polskiej do ZSSR i formowanie tam wojska polskiego umożliwiły zebranie odpowiednich materiałów w ciągu 1942 i w pierwszych miesiącach 1943 r. Szczególny nacisk w tym kierunku położył rząd gen. Sikorskiego, polecając w styczniu 1943 ambasadorowi swemu w ZSSR sporządzenie kopii dokumentów z możliwie najlepszych źródeł. W ten sposób powstał zestaw urzędowych odpisów dokumentów, obejmujących zarządzenia sowieckie o „wyborach“ i wcieleniu polskich ziem wschodnich do Związku Sowieckiego, sprawy obywatelstwa i wyciągi prasowe z tego okresu zarówno w języku rosyjskim, jak i w tłumaczeniach na język polski i angielski. Z dalszych kopii tych akt i materiałów korzystał właśnie p. Sukiennicki przy pisaniu swego studium o tzw. wyborach i aneksji ziem wschodnich przez Związek Sowiecki (relacja mgr Weese-go). Min. Spraw Kongresowych wydał na powielaczu powyższe studium w kilku wersjach, rozsyłając je do odpowiednich urzędów w ciągu jesieni 1943. Obecnie prof. Sukiennicki stwierdza, że pracował w oparciu wyłącznie niemal o dokumenty i oficjalne materiały sowieckie, lecz redakcję wydawnictwa, korzystającego w danym dziale z pierwotnych tekstów tych samych akt, posiada o „cytowanie z drugiej czy nawet trzeciej ręki“.¹⁰

Jak by mu tego wszystkiego było nie dość, pozwolił sobie autor, już zupełnie nie licząc się ze słowami, na następujące końcowe pouczenie, skierowane wprost w osoby wydawców:

„Wydawnictwo źródłowych dokumentów pozornie tylko jest rzeczą łatwą. Oprócz dobrych chęci i kwalifikacji ogólnych wymaga także bardzo dokładnej znajomości epoki i warunków lokalnych, których dokumenty dotyczą, a także ogromnej staranności i tego co Niemcy nazywają *Sitzfleischem*. Bez posiadania w stopniu wybitnym takich szczegółowych kwalifikacji trudno uniknąć mniej lub więcej licznych usterek i braków“ (str. 138).

Pragniemy podziękować za naukę. Jeżeli już jednak autor chce być koniecznie naszym mentorem, to musi oprócz wymienionych kwalifikacyj, w tym także owej somatologicznej, przyswoić sobie jedną rzecz, to jest zasady metody historycznej jako podstawę naukowej krytyki.

Niezrażeni krytyką, nad którą mimo wszystko ubolewamy, bo ona nie prowadzi do wytkniętego przez Instytut Literacki celu, spójrzmy na „Dokumenty“ spokojnie, bez stawiania im większych wymogów od tych, jakie możemy postawić każdemu wydawnictwu źródeł. Jako zbiór źródeł współczesnych, muszą one znaleźć się siłą rzeczy w szeregu omawianych na wstępie zbiorów akt dyplomatycznych i to jest założeniem niniejszego omówienia. Porównanie „Dokumentów“ z tamtymi kończy się jednak na rzeczach zewnętrznych, bo poza tym są one wzorem same dla siebie. Nie przedstawiają jak tamte źródeł własnych, jak ich opis znajdujemy w I tomie „Documents on British Foreign Policy“. To, co tu mamy, to są dokumenty do stosunków polsko-sowieckich z wykorzystaniem źródeł archiwalnych oraz wydawnictw sowieckich i niemieckich — w tej chwili dostępnych. Ale o ileż trudniejsze zadanie mieli nasi wydawcy w stosunku do wydawców angielskich, którzy cały zasób źródeł mieli w archiwum Foreign Office, nie mówiąc o tym, że korzystali ze wszystkich pomocy naukowych, jakie tylko dać może państwo i wyposażone przez nie instytucje naukowe. Dodatkową a tamtym nieznaną trudność stwarzał fakt, że już w czasie składania dzieła trzeba było napływające archiwalia inwentaryzować, segregować i po selekcji wcielać do zbioru na gorąco. Wszystko to przy pomocy jednej osoby i pod naciskiem terminów — największego wroga pracy wydawniczej. A jednak wydawcy zadaniu podołali i tylko ten, kto zna trudności edycji źródeł, może ich moźół osądzić. W całości „Documents“ stanowią piękną „kartę wizytową“, którą Instytut Historyczny Sikorskiego mógłby złożyć u podwoi Akademii Umiejętności, gdzie by dla niej było miejsce. Otrzymałby tu indulgencję za

małe a wydawnictwom źródeł właściwe niedociągnięcia, a więc za indeks, który nie jest pełny a który by należało rozbić na osobowy i rzeczowy; a więc za „List of Principal Persons“, która zawiera za mało nazwisk polskich a za dużo obcych, wreszcie za braki w rozpoznaniu niektórych osób w indeksie. Można też zastanowić się, czyby w olbrzymim tomie, przeznaczonym dla obcych, nie uwyppuklić okresów, zakreślonych doniosłymi wydarzeniami w stosunkach polsko-sowieckich. Każdy taki okres należałoby poprzedzić wstępem, uwydatniającym zmianę w stosunkach polsko-sowieckich przy pomocy głównych wydarzeń. Rzecz prosta, że uczyniłyby one zbędną Przedmowę amb. E. Raczyńskiego, która jest zbyt instygatorska, jak na wydawnictwo źródeł a nie do pogodzenia z zarzekaniem się wydawców, że pragną unikać wszelkich komentarzy historycznych.

Te redakcyjne uzupełnienia nie są w stanie zmienić charakteru dzieła samego. Gdybyśmy je nawet przeprowadzili, to „Documents“ i tak stanowią będą obcość w stosunku do omówionych zbiorów źródeł współczesnych. Bo gdy te ostatnie służyć mogą celom politycznej apologii i oskarżają Niemców, one jedne służą obronie ludzkich praw i oskarżają Kreml. W tym jest ich siła. Są one jednym wielkim aktem oskarżenia tak dalece, że na ich okładce możnaby pomieścić tytuł: „J'accuse!“ O co? O wszystko! O łamanie traktatów i umów, o gwałty i zbrodnie i postępowanie, które rząd nasz nazwał wobec ministra Edena — „nothing but a fraud on such a colossal scale as to transcend every Soviet tradition...“¹¹) Jako źródło historyczno-poznawcze stanowią „Documents“ tylko zbiór dopełniający w stosunku do zbiorów źródeł do dziejów II wojny światowej. W tym jest ich słabość. Ale też ich znaczenia nie szukajmy w dziedzinie poznawczej, tylko w płynącej z nich nauce moralnej. W tej mierze stanowią one „a moral test“ i jako takie uchodzić mogą nawet za ideał wspomnianych zbiorów źródeł współczesnych. W tym jest ich sens.

Są w dziejach narodów takie chwile, że muszą albo wybrać to, co jest dogodne i poddać konieczności swe zasady moralne, albo stać przy tych zasadach i płacić za nie wolnością. Historycznych przykładów jest wiele, ale ten, który nam Thukidydes daje w słynnym dialogu na Melos, zastępuje wszystkie.¹²)

W r. 416 Ateńczycy najechali na tę małą wyspę i zażądali od starszych, aby się poddali. Ci odmówili. Widząc jednak, że chodzi o ocalenie, wdali się w rozmowę, próbując przekonywać Ateńczyków o słuszności swej sprawy. Daremnie. Nie możemy

tu, choćby to było z pożytkiem, przytoczyć całego dialogu, istnego pokazu rozumowania między tymi, co mają siłę, chcą władzy i uważają za dobre wszystko, co służy ich potrzebom, a tymi, co są słabsi, ale siłę przeciwstawić mogą tylko słuszność, zdanie się na Opatrzność i zaufanie do sprzymierzonych.

Nie potrzebujemy też opisywać jaki był skutek tego spotkania fizycznych sił z siłą moralnych zasad, bo był on oczywisty: Melianie, pobici przez wroga, opuszczeni przez sojuszników i wydani na łup zwycięzcy, poszli w niewolę. Chodzi o naukę moralną z tego spotkania, naukę nieśmiertelną: nie wolno rzucić zasad moralnych przed prawem a prawa przed siłą.

Jakże sobie nie przypomnieć dialogu na Melos, śledząc nasze rozmowy na „Kremlu“. Mieli je kolejno Grzybowski, Sikorski, Kot, Anders i Römer, każdy w innych warunkach, ale przy jednej nieubłaganej świadomości, że pracują dla sprawy straconej. Wszyscy oni wiedzieli dobrze, z kim mają do czynienia i wszyscy sobie mogli powiedzieć słowami Herodota: „A najdotkliwszym bólem dla człowieka jest to, że choć wiele rozumie, niczego nie może zdziałać“.¹³) A jednak działali, bo trzeba było działać. Działali więc w coraz większej bezsilności i coraz bardziej obcy temu niesamowitemu widowisku naigrywania się siły z wszelkiej moralności. Nie trwało to zresztą długo. Bo oto w ciągu jednego roku 1942—1943 dokonano się przesunięcie siły z Zachodu na Wschód i odwrotnie przesunięcie się zasad moralnych ze Wschodu na Zachód. Moralne zło polegało na tym, że fizycznej sile ulegli mocniejsi od nas, składając jej w ofierze to wszystko, o co prowadzili wojnę: kartę atlantycką, sojuszników i wolność narodów.

Cóż w tej katastrofie znaczyła Polska, czegoż dokonać mogła jej polityka? Niczego. Zdradzona, opuszczona i zbędna stała, gdy już wszystko szło na stracenie, wobec jednego zadania: ratowania żywiołu na Wschodzie dla Narodu i ocalenia swych zasad moralnych dla historii. Jeśli był jakiś rząd, który tej sprawie służył, to był to rząd polski na Obczyźnie, jeśli jest jakaś księga, która temu może dać świadectwo, to jest nią niniejsza Księga. Na tym polega jej znaczenie. Możemy do niej dodać jeszcze setki dokumentów, świadczących o politycznej słuszności sprawy polskiej, to by to nic nie pomogło, bo trzeba by setek dywizyj, aby to stanowisko obronić. Tak jak Ateńczycy mówili na Melos: O słuszności można mówić tylko tam, gdzie istnieje równość sił, tam gdzie są możliwości, mocni używają siły, aby osiągnąć władzę, słabsi muszą dać to, czego

odmówić nie mogą. Myśmy tej zasady nie uznali i zapłaciliśmy za nią wolnością, ci co mieli dywizje i poddali się, już dziś o swe ocalenie drżą. I z tego zawinienia zrodził się strach, z tego strachu zrodziła się nowa moralność. Może ona groźbą sankcyj, opartych o fizyczną siłę, zapobiec wojnie i to tylko na pewien czas, ale wizji pokoju i szczęścia, płynącego z moralności, opartej na wierze, ona nie przyniesie.

Takie oto uwagi nasuwają się przy czytaniu naszych „Dokumentów“.

Są one przeznaczone dla obcych i rzecz jest w tym, czy ich nauki padną na żyzny grunt, czy na opokę. Ale winny one stać się II raportem dla Narodu. Pierwszy dało Wojsko, pokazując, jak poprzez zwycięstwa krocząc ku klęsce Polski, uratowało jej honor. Ten drugi musi opiewać sprawę, którą jeden z naszych ambasadorów nazwał „defeat in victory“, drugi „a tragedy“, z tym, że była to tragedia na wzór grecki, w której bohater, wypuściwszy wszystkie groty na wroga, znalazł się wobec niego bezsilny. Tak było z naszymi na Kremlu, tak było z tymi, co rozmawiali z sojusznikami. Używali oni najlepszej naszej broni, bo i Grzybowski i Romer, i Zaleski i Sikorski¹⁾ mówili o moralności, tragedią było to, że broń ta nie miała się przeciwnika, nie była rozumiana przez sprzymierzeńca. A jednak broni tej nie złożyli przed siłą. Zdradzeni i opuszczeni, nie zapomnieli, gdy się epilog zbliżał, o małych narodach, znalazłszy się w straszliwym potrzasku między siłą a podłością, nie odstąpili od zasad politycznej moralności, tak jak o nią walczyliśmy co najmniej od czasów Włodkowica. Toteż, cokolwiek by o nich powiedziała historia i jakkolwiek by ich sądzili obcy, to jedno im zostanie, że gdy już wszystko było stracone, uratowali to, co tak trudno było ratować — godność narodową.

P R Z Y P I S Y

¹⁾ A. J. Toynbee: The Present-day Experiment in Western Civilization. The Beatty Memorial Lectures delivered at the McGill University, Montreal 1961, London, Oxford University Press 1962, str. 72—74.

²⁾ Commission de publication des documents relatifs aux origines de la guerre de 1914. Documents diplomatiques français (1871—1914). Séries 1-3. Paris, 1929—1932.

³⁾ Documents on British Foreign Policy 1919—1939. First Series. Vol. I. London, 1947.

⁴⁾ Documents diplom. français, t. I, Introd., str. X.

^{a)} The New Opportunity for Historians. A Lecture by Arnold

Tonbyee at The University of Minnesota. The Gideon Seymour Mem. Lecture Series. Univ. of Minnesota, 1956, str. 15.

⁵) Documents diplom. français, t. I, str. X: „Il ne s'agit pas de rechercher une explication, de suggérer une interprétation...“.

⁶) Documents on British Foreign Policy, vol. I, str. III.

⁷) Documents on Polish-Soviet Relations 1939—1945. Volume I, 1939—1943. Edited by The General Sikorski Historical Institute. Heinemann 1961, str. XL + 625.

⁸) W. Sukiennicki: Dokumenty o stosunkach polsko-sowieckich, „Kultura“, nr. 3/173, Paryż, 1962, str. 116—138. — Replika: Jeszcze o „Dokumentach...“ (Wyjaśnienia płk. St. Biegańskiego), tamże, nr. 12/182, Paryż, 1962, str. 137—141.

⁹) Z Przedmowy Redakcji „Kultury“ pt. Bez taryfy ulgowej, str. 115.

¹⁰) Korzystam z maszynopisu odpowiedzi wydawców „Jeszcze o dokumentach do stosunków polsko-sowieckich, str. 9—10.

¹¹) Z memorandum min. A. Zaleskiego do min. Edena z 8. VII. 1941 (Documents, nr. 93, str. 123).

¹²) Thuc., 1. V, c. 90.

¹³) Herodot, Dzieje. Z języka greckiego przełożył i opracował Seweryn Hammer. Wydanie drugie. Warszawa, 1959, t. II, ks. IX, c. 16.

¹⁴) Por. nr. 69, 93, 176, 300 (str. 513).

II. MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

ZE WSPOMNIEŃ ALOJZEGO SZARŁOWSKIEGO O POWSTANIU 1863 ROKU NA LITWIE

*Przygotowali do druku Oskar i Helena
z Szarłowskich Haleccy*

Stuletnia rocznica powstania styczniowego powinna zachęcić do ogłoszenia niewydanych jeszcze pamiętników, jakie pozostawili jego uczestnicy. Te zaś, które dotyczą wypadków na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, mają ze zrozumiałych powodów szczególne znaczenie w chwili obecnej. Wychodząc z tego założenia, podajemy na razie dwa fragmenty z drugiej części obszernych pamiętników Alojzego Szarłowskiego, zatytułowanej „Okres demonstracji i powstania r. 1863“.

Autor, urodzony 2 grudnia 1845 r. w Żwirgźdzy, posiadłości rodzinnej, jako syn Ignacego i Anny z Ginetów,¹⁾ był rdzennie litewskiego pochodzenia po mieczu i kądzieli. Szarłowscy h. Sulima, których należy odróżnić od znanych w Koronie Szawłowskich tegoż herbu, występują od XVII wieku w powiecie brasławskim, gdzie aż do czasu rozbiorów posiadali dobra Kality.²⁾ Przodek Ginetów został przyjęty w Horodle do rodu Zarembów, a wraz z ojcem jest wymieniony już w akcie unii wileńskiej z r. 1401. Toteż wspomnienia Alojzego zaczynają się od barwnego obrazu życia przedpowstaniowego szlachty litewskiej już od dawna polskiej z kultury i ducha — życia, które jego ojciec opisał wierszem w tomiku wydanym pod tytułem „Cząstka naszego społeczeństwa“.

Wypadki r. 1863 opisał ich siedemnastoletni uczestnik po czterdziestu latach, jak o tym świadczy notatka na marginesie tej właśnie części pamiętnika. Ale trzeba uwzględnić dwie okoliczności, dzięki którym mają mimo to niezaprzeczoną wartość źródłową. Jedną z nich jest niezwykła pamięć, jaką się odznaczał autor, zastrzegający się zresztą raz po raz, że pisze tylko o tym co sam widział i zwracając uwagę czytelnika, ilekroć nie był

całkiem pewny jakiegoś szczegółu, np. nazwiska. Ważniejszym jest jeszcze, że skoro tylko po uwięzieniu, śledztwie w Wilnie i dłuższym pobycie przymusowym w Moskwie mógł się wyostać do Krakowa, gruntownie studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim jako uczeń Józefa Szujskiego, wyrobił sobie doskonałą metodę krytyczną i całe dalsze życie poświęcił historii. Uczył jej przez wiele lat w szkole średniej, naprzód w Stanisławowie, gdzie się ożenił z Eugenią z Teodorowiczów, siostrą stryjeczną późniejszego arcybiskupa lwowskiego obrz. orm. Józefa, a w r. 1887 ogłosił wzorowo opracowaną monografię pt. „Stanisławów i powiat stanisławowski pod względem historyczno-statystycznym“, później zaś w Gimnazjum Sobieskiego w Krakowie. Tam też wykładał aż do śmierci, 31 maja 1911 r., na kursach wyższych dla kobiet im. Baranieckiego. W uznaniu wartości naukowej licznych prac i recenzji, które ogłaszał najczęściej w „Kwartalniku Historycznym“ i w „Przeglądzie Polskim“, został wybrany członkiem Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności. Nieraz dawał dowód szczególnego zainteresowania dla dziejów 1863 r.,³⁾ a w ogóle zajmował się z niepospolitym znanstwem sprawami Rosji i stosunków polsko-rosyjskich. Pisał o tych sprawach regularnie na łamach krakowskiego „Czasu“, do którego redakcji należał w ostatnim okresie swego pracowitego życia.

Pierwszy z ogłoszonych poniżej fragmentów opowiada o wciągnięciu autora do przygotowań powstańczych, gdy był uczniem gimnazjum kowieńskiego, do którego, po wydaleniu z gimnazjum kiejdańskiego za udział w manifestacjach patriotycznych, został przyjęty dzięki staraniom rodziny w jesieni r. 1862. W tym właśnie gimnazjum uczył niegdyś, równocześnie z Adamem Mickiewiczem, brat babki Szarłowskiego, ksiądz Ignacy Trapsza, uczestnik powstania listopadowego, zmarły niedługo po styczniowym.⁴⁾ Ten ustęp pamiętnika, pełny ciekawych danych o nastrojach młodzieży na Litwie, kończy się opisem wymarszu grona kolegów z Kowna w pierwszych dniach marca 1863 r. i przybycia ich do obozu powstańczego pod dowództwem Bolesława Kołyшки, którego autor bardzo chwali.

Najważniejsze były jednak przeżycia Alojzego Szarłowskiego blisko trzy miesiące później, gdy po klęsce Kołyшки pod Wysokim Dworem służył w oddziale Feliksa Wisłoucha. Na taktykę jego patrzył krytyczniej aniżeli inni uczestnicy powstania,⁵⁾ cieszył się jednak, gdy dowódca zdecydował się wreszcie na otwartą akcję bojową. Toteż drugi z podanych tutaj fragmentów

zasługuje na uwagę ze względu na opis chwilowego zajęcia Olkienik i walk w lasach rudnickich, gdzie autor pamiętnika został ranny w niedzielę Zielonych Świąt (19 maja st. st.). Wskutek tego nie mógł już brać udziału w dalszych potyczkach, które doprowadziły do cofnięcia się i rozproszenia oddziałów Wisłoucha i Lubicza.⁶⁾ Dużo tu czytelnik znajdzie szczegółów uzupełniających nasze dotychczasowe wiadomości o tych starciach, na których się skończyło powstanie w powiecie trockim.

P R Z Y P I S Y

¹⁾ Metryka z 25 grudnia t.r. w kościele parafialnym zejmeńskim.

²⁾ Według dokumentów przedłożonych przy wywodzie szlachectwa w Wilnie i Kownie i zacytowanych w akcie Heraldii z 1853, Jerzy Szarłowski (pradziad ojca Alojzego), któremu jego ojciec Paweł, syn Konstantego, zapisał Kality w testamencie z r. 1738, sprzedał je w r.1783 Janowi Bartoszewiczowi.

³⁾ Np. w pracy p.t. „Rok 1863. Ze wspomnień Rosjanina“, Poznań, 1884.

⁴⁾ Zob. A. Szarłowski: „Żywot księdza Trapszy“. Księga pamiątkowa na uczczenie stułetniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, Warszawa, 1898, t. I. str. 212-213.

⁵⁾ Por. „Pamiętniki Jakóba Gieysztoro z lat 1857 do 1865“, Wilno, 1913, str. 250.

⁶⁾ Por. St. Zieliński: „Bitwy i potyczki 1863-1864“, Rapperswil, 1913, str. 284-285; uwzględnić trzeba, że w tej pracy datyienne są podane według nowego stylu, podczas gdy w pamiętniku Szarłowskiego znajdujemy je według starego stylu.

WSPOMNIENIA ALOJZEGO SZARŁOWSKIEGO

I

Cichy, pracowity tryb życia doznał niespodzianej przerwy i wniósł zamęt niezwykły w ciągu paru następnych miesięcy mego życia szkolnego. Razu pewnego oświadczył mi Kolega Inaszewski (czy Inaszkiewicz), że ma do mnie bardzo ważny interes. Wyszliśmy z godziny szkolnej do wielkiej sali, na dole, przeznaczonej na zawieszanie płaszców studenckich, i tam, siadłszy w oknie, odbyliśmy konferencję natury politycznej. Z niej się dowiedziałem, że dotąd organizacja narodowa w Kownie szła bardzo tępo, albowiem upoważnieni przez Komitet Narodowy, Chmielewscy, ojciec i syn (ten ostatni lekarz wolno praktykujący, zmarły przed paru laty w Warszawie), nic zgoła nie robili, z czego wynikło podejrzenie, że należą do stronnictwa „białych“. Dla tych więc powodów i w celu przyspieszenia i rozwinięcia organizacji narodowej, Komitet Narodowy odjął im to upoważnienie, a przeniósł je na lekarza Dzieczkowskiego. Po tych wyjaśnieniach wstępnych spytał mnie: czy podzielam w całej pełni zapatrywanie o potrzebie szybkiej organizacji i czy gotów jestem do niej natychmiast przystąpić. Gdy na oba te pytania lekko-myślnie, prawie bez namysłu, dałem odpowiedź twierdzącą, oświadczył mi, iż będę wkrótce zamianowany dziesiątnikiem, że mam obowiązek zorganizowania tak zwanej „dziesiątki“ z kolegów gimnazjalnych, a jako dziesiątnik będę brał udział w tajnych zgromadzeniach i naradach u lekarza Dzieczkowskiego, który mieszkał przy Placu Paradnym, tuż naprzeciwko kolumny, wystawionej na pamiątkę wkroczenia Francuzów w granice Rosji w r. 1812. Miłość moja własna niesłychanie była tą propozycją polecthana: nie tylko dano mi sposobność służenia sprawie narodowej — jak mniemałem najmocniej, najlepiej — lecz nadto jeszcze zaszczycono mnie szczególniejszym zaufaniem, przypuszczano do tajemnic organizacji i robiono odrazu „dziesiątnikiem“. Było to pierwsze dostojęństwo w życiu mojem i to dostojęństwo w służbie ojczyźnie. Trzeba było żyć wśród ówczesnego nastroju ogółu polskiego, być gorącego temperamentu i mieć lat 17 zaledwie ukończonych, aby pojąć i odczuć jak pierś moja dumą wezbrała, jak urosłem w oczach moich i w oczach tych kolegów, z którymi stykałem się następnie w charakterze organizatora!¹⁾

Zabrałem się więc do mej pracy organizacyjnej. Jednego z pierwszych zwerbowałem do mej dziesiątki Michała Markiewicza, najlepszego mego przyjaciela w klasie, syna właściciela kamienicy, w pobliżu pałacu gubernatorskiego w Kownie; drugim z rzędu był również uczeń tejże klasy Nowicki, syn właściciela wsi ze Żmujdzi, którego imienia przypomnieć sobie nie mogę. Ze zwerbowanych kolegów przypominam sobie jeszcze Znamierowskiego. Wiem, że do pełnej dziesiątki nie zdołałem doprowadzić: jedni z moich kolegów byli zannadto słabi fizycznie (n.p. Rombowicz, syn dyrektora gimnazjum żeń-

¹⁾ W tym miejscu Autor dopisał na marginesie: „Z Bogiem! dn. 5.V. 1903 r.“

skiego w Kownie, krótkowidz) a byli także i obojętni dla tej tajnej roboty, albo z nakazu rodziców trzymali się jej z daleka. Zdaje się, że i inne dziesiątki gimnazjalne nie były kompletne. O tej tajnej robocie w gimnazjum oczywiście władza szkolna (dyrektor Winogradow i profesorowie Rosjanie) nie zgoda nie wiedzieli, a Polacy — jeżeli i wiedzieli co się święci — milczeli.

Wśród takiej tajnej roboty²⁾ przerywanej od czasu do czasu sesjami dziesiętników u dra Diczkowskiego, które nie przedstawiały większego interesu. Zdaje się, że i sam Diczkowski nie wiele więcej od nas wiedział. Z takich sesji przynosiliśmy niekiedy jakąś proklamację drukowaną w Warszawie, niekiedy jakąś broszurę polityczną. Najczęściej rolę pośrednika odbywał jego lokaj dosyć wtajemniczony w istnienie tajnej akcji, który udzielał nam różnych informacji. Nie wiem, jak się później lokaj ten zachowywał w procesie, lecz sam lekarz Diczkowski okazał niezwykłą słabość i brak charakteru, zdradzając wiele tajemnic i placząc wiele osób. Tak przynajmniej później opowiadano.

Nareszcie zbliżał się dzień wybuchu zbrojnego powstania, powstania styczniowego, jak je potem nazwano. Dnia 23 stycznia siedzieliśmy w klasie i raz po raz rozpoczynaliśmy rozmowę z Gwajtą, profesorem matematyki, człowiekiem miłym i wykształconym wszechstronnie, lecz przeciwnikiem zbrojnego powstania i traktującym nasz zapal dla idei walki zbrojnej z pewną dozą ironii. Lubiliśmy z nim dysputy, nie tylko aby uniknąć nudnej matematyki, lecz także i dlatego, że nigdy żadnym namiętnym słowem nie obraził naszych uczuć patriotycznych a tylko walczył poważnymi argumentami. Rodem był z Finlandii, lecz z poglądami swymi polityczno-narodowymi w ogóle nigdy się nie zdradzał. Dyskusja z Gwajtą wlokła się w tym dniu ociężała. Jakiś dziwny niepokój, jakies oczekiwanie czegoś ogarnęło nas wszystkich. Dzień był pochmurny, mglisty. Okna klasy naszej w nowym gimnazjum zwrócone były na plac i na oddalone wzgórza i lasy zaniemeńskie. Naraz zza chmur i mgły ukazała się krwawa tarcza słoneczna. Mój bezpośredni sąsiad Rómbowicz odezwał się tymi słowami: „Oto wschodzi stamtąd słońce wolności“. Wszyscy zwróciliśmy na nie uwagę i posypały się na ten temat różne uwagi: Gwajta znowu uśmiechał się ironicznie . . .

Wkrótce wieść o powstaniu doszła do Kowna i wywołała wśród naszej organizacji i w naszym kółku radość niesłychaną. To, o czym nasłuchaliśmy się od dzieciństwa, to, o czym marzyliśmy w zaraniu naszej młodości, miało się stać faktem; mieliśmy rozpocząć walkę z wrogiem, o której pomyślnym wyniku byliśmy jak najmocniej przekonani. W chwili organizacji mniej pracowałem dla szkoły, a teraz już o nauce całkiem mowy nie było. Oczekiwałem, że lada chwila otrzymamy wezwanie do opuszczenia miasta i formowania oddziału a więc gorączkowo czyniliśmy do niej przygotowania. Miałem strój powstańczy (długie buty i świtkę z grubego sukna), a o rzecz najważniejszą nie troszczyliśmy się zgoła. Dr. Diczkowski zapewniał

²⁾ W tym miejscu jest w oryginale odsyłacz, i dalszy ciąg tego ustępu, do słowa „opowiadano“, jest umieszczony w przypisku, przyczem pierwsze zdanie pozostało niezupełne.

nas najuroczyściej, że broń wkrótce otrzymamy i to w najlepszym gatunku.

W pierwszym dniu piękniejszym, zniecierpliwieni oczekiwaniem, zrobiliśmy małą demonstrację w mieście, aby napsuć trochę krwi Moskalom. My, uczestnicy tajnej organizacji, odbyliśmy po głównych ulicach Kowna rodzaj zbiorowej przechadzki, aby się przekonać, jakie wyrzce na nich wrażeń ukazanie się młodzieży w większej liczbie, albowiem liczniejsze zgromadzenia na ulicach i placach były surowo zakazane. Istotnie zamiar swój wykonaliśmy: ze wszystkich okien i magazynów spoglądano na nas z ciekawością, a z wielu okien kobiety powiewały chustkami na znak powitania. Kiedyśmy zbliżyli się do pałacu gubernatorskiego, oddział piechoty przebiegł przed nami i ukrył się gdzieś w podwórzcu pałacu gubernatorskiego. Nie chcąc oczywiście narazić się na jakieś nieprzyjemności, skoro ojezyzna — jak pochlebiał się sobie — wymaga usług naszych na polu walki, postanowiliśmy zakończyć przechadzkę spokojnie i nie dochodzić do rezydencji gubernatorskiej, a wróciliśmy na drogę wiodącą na Górę Zieloną, gdzie się znajdowało więzienie. Zaledwie tylko skierowaliśmy nasze kroki w tamtą stronę, znowu tenże sam oddział piechoty przesunął się przed naszymi oczami i z pośpiechem podążył ku górze, w stronę więzienia. Zbliżająca się pora obiadowa naszą gromadkę wkrótce rozproszyła, a w nas utworzyło się mniemanie, że Moskale nas się obawiają.

Istotnie Moskale w początkach powstania wielkiej odwagi wcale nie mieli, zdawało im się, że niesłychane siły rewolucyjne spoczywają w głębi ducha narodowego, a każdy środek, choćby najbardziej terrorystyczny, będzie w tej walce użyty. Katechizm rewolucyjny L. Mierosławskiego im spać nie dawał spokojnie, dlatego tak łatwo dano wiarę w społeczeństwie rosyjskim tej bezczelnej bajce, iż powstanie rozpoczęło się od wymordowania oddziałów rosyjskich, garnizujących po miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego. W Kownie mieliśmy taki jeden objaw tej niezwykłej, naiwnej bojaźliwości moskiewskiej. Opowiadał mi o tem mój kolega szkolny Czarnocki, syn naczelnika stacji kolei żelaznej w Kownie. Jenerał Ganeckij, głośny później z czynów okrucieństwa w Królestwie Polskim, otrzymał rozkaz udania się pośpiesznie z oddziałem wojskowym do Królestwa. Wskutek tego wezwał naczelnika stacji i zapytał: czy może wojsko poprowadzić przez most kolejowy na Niemnie? Otrzymałszy upewnienie, iż można po moście iść bezpiecznie, po obu stronach toru kolejowego, ruszył z oddziałem. Zaledwie znalazł się na środku mostu, kiedy ujrano z daleka idący pociąg ku mostowi. Jenerał Ganeckij wyobraził sobie, że służba kolejowa polska z umysłu puściła pociąg, aby tenże najechał na wojsko i poczynił w nim spustoszenie. Narobił więc ogromnego hałasu, odgrażał się naczelnikowi stacji, zanim go nie zdołano w końcu uspokoić, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi żołnierzom i mogą bezpiecznie iść dalej po moście. Pomiędzy urzędnikami kolejowymi śmiechu z tego powodu było nie mało z głupiej naiwności jenerała.

Zbliżyły się także i dla naszej organizacji chwile nader ożywionej akcji. Dr. Dzikowski zapowiedział nam rychłe przybycie nadzwyczajnego Komisarza Rządu Narodowego do Kowna, albowiem postanowiono działać w przyspieszonym tempie, z powodu zbliżającej

się wiosny, pory już stosownej do rozpoczęcia powstania na Litwie. Już doszły nas wieści, że w powiecie trockim (a więc miejscu zamieszkania mego ojca) już rozpoczęły się przygotowania do ruchu zbrojnego.

Obiecywany Komisarz Rządu Narodowego przybył nareszcie. Był nim człowiek jeszcze młody, nazwiskiem Żdźarski. Imienia jego nie pamiętam. Był wąty, niskiego wzrostu, z długą, rzadką, koźlą brodą. Patrzyliśmy na niego z uwielbieniem jak na tego, który miał nas zaopatrzyć w broń i amunicję i poprowadzić na pole walki za ojczyznę. Najpierw polecił drowi Diczkowskiemu, aby przedstawił mu kolejno nas wszystkich dziesiętników gimnazjalnych, a więc pewien rodzaj starszyny rewolucyjnej. Od tego czasu widywaliśmy się z nim dosyć często i oczekiwaliśmy hasła do wyruszenia na Żmudź, którą młodzież kowieńska miała poruszyć do powstania.

Wśród tego gorączkowego oczekiwania wybrałem się na parę dni do Wandopola³⁾, do domu rodzicielskiego, na pożegnanie. Witano mnie tam z niezwykłym rozrzewnieniem. Nigdy może pobyt mój w domu rodzicielskim nie był połączony z tylu objawami czułości rodzinnej, jak podczas tego ostatniego pobytu. Wszyscy byliśmy pełni najlepszych myśli i nadziei, a zdawało nam się wszystkim a w tej liczbie i memu ojcu, w którym jednakże od czasu do czasu budziły się poważne refleksje, iż zerwać się do walki, to prawie zwyciężyć. Któż mógł wątpić, że Napoleon III, ten nasz niewątpliwý przyjaciel, wybawca Włoch z niewoli austriackiej, nie pośpieszy nam z pomocą? Któż nie ludził się nadzieją na pomoc rewolucji europejskiej, która w osobie Józefa Garibaldiego pośpieszy nam z pomocą? A czyż nie mieliśmy prawa liczyć na rewolucję rosyjską, na sympatię wśród oficerów rosyjskich, do czego wzywał **Kołokoł** Herzena, a o czym nas zapewniały liczne pisane odezwy, które najczęściej głupie i niesłuchanie naiwne w treści, krążyły po rękach w mnóstwie odpisów. Otóż tymi uczuciami i nadziejami wezbrane były serca nasze.

Powiat trocki miał jeden z pierwszych na Litwie wystąpić z akcją zbrojną. Na czele powstania stanąć miał Antoni Zaleski, właściciel wsi Kościuszyszki. Był on synem Marcina, referendarza litewskiego, który posiadał znaczne dobra w tej stronie powiatu trockiego (Poportełe, Kościuszyszki i Zubiszki), podzielone następnie pomiędzy dwóch czy trzech synów i córkę. Jeden z nich, Antoni, był nam dobrze znany. Owdowiawszy w młodym stosunkowo wieku, odbywał podróże po Europie i nawet był w Algierii, gdzie wspólnie z hr. Michałem Tyszkiewiczem (jeżeli mię pamięć nie myli) polował na lwy. Antoni Z. był to człowiek gładki, czytany, w towarzystwie nadzwyczaj miły, miał duże wiadomości z zakresu literatury polskiej i obcej, a z zamiłowaniem oddawał się malarstwu, rysunkom i był znawcą sztuki. On to między innymi illustrował „Pamiętniki“ J. Chr. Paska. Z większych obrazów znam jego tylko jakiś krajobraz zimowy z guberni wiatskiej, gdzie przez lat kilka przebywał na wygnaniu (od r. 1863—1868). Po powrocie z wygnania i przymusowej sprzedaży majątku ziemskiego na Litwie, osiadł na krótko w War-

³⁾ Majątek ten ojciec Autora, Ignacy Szarłowski, trzymał wówczas w dzierżawie od hr. Tyszkiewicza.

szawie, a następnie przez lat kilka mieszkał w Krakowie, gdzie miałem sposobność blisko poznać całą jego rodzinę i być z nią w bliskich codziennych stosunkach. Otóż Antoni Zaleski zażywał wielkiego miu wśród braci szlachty, jak i w ogóle ta linia rodziny Zaleskich była cenioną dla wielkiej prawości, cnót obywatelskich i gorącego patriotyzmu. W domu śp. pana referendarza Marcina Zaleskiego było zawsze pełno bliższych i dalszych krewniaków, niekiedy zaledwie może powinowatych, rezydentów i rezydentek. I syn, Antoni, chociaż z usposobienia oszczędny, trzymał się tradycji rodzinnej, a między innymi Jerzy Laskarys, autor całej serii gawęd humorystycznych pod tytułem: „Rarogi“ był stałym rezydentem A. Zaleskiego; w Kościuszyszkach przebywał bardzo często malarz i rysownik Michał Andriolli, z którym gospodarza domu łączyła przyjaźń i wspólne zamięwanie w sztuce. J. Laskarysa zwano w otoczeniu Zaleskiego „dziedzicem błękitnych oczu i francuskiej brody“ albowiem w ten sposób sam scharakteryzował jednego ze swych bohaterów, gubernera w pańskim domu.

W Kościuszyszkach było ognisko przygotowane dla ruchu zbrojnego. Zaleski miał wyprowadzić w pole całą szlachtę powiatu i być naczelnikiem oddziału; wszyscy bez różnicy, starsi i młodszy, żonacy i nieżonacy, mieli wsiąść na koń i dać dobry przykład reszcie Litwy. Z tego obowiązku zwolniono tylko dwóch sąsiadów: mego ojca (który, jako nie myśliwy i niezbyt mocny fizycznie, był zamianowany poborcą podatku narodowego i miał dostarczać oddziałowi środków pieniężnych) i dzierżawcę Hermanowicza, na którego włożono obowiązek dostarczenia powstańcom żywności. Czy Zaleski posiadał jakieś kwalifikacje wojskowe, o to oczywiście nie pytano; lecz wystarczało, iż był dobrym myśliwym i posiadał zaufanie współobywateli.

W dostatnim domu Zaleskiego było w stajni dużo koni, dużo siodeł, trochę broni myśliwskiej, a — jak powiadano — i urochę broni ukrytej. Zjazdy i narady odbywały się tam nieustannie, stamtąd rozchodziły się wszystkie nowiny polityczne i wydawano polecenia. M. Andriolli i J. Laskarys przyjeżdżali także i do mego ojca, a ich obu raz jeden w życiu widziałem w naszym domu. Kiedy przyjechałem w odwiedziny i na pożegnanie do rodziców, powziął ojciec zamiar, abyśmy siedli obaj na koń i pojechali do Kościuszyszek, aby mnie przedstawić Antoniemu Zaleskiemu. Pozwolił mi ojciec ubrać się w strój powstańczy, w długą sukmanę z szarego sukna, w którym to stroju spotkanie się z kozakami byłoby bardzo niemiłe. Z gęstą miną i w najlepszych humorach przejeżdżamy przez riasieczko Żyżmory i przebywszy kawał leśnej drogi, zbliżamy się do wsi Koszedary, będącej własnością słynnego awanturnika Ryszarda Romera (dziś w Koszedarach stacja kolejowa, dawniej jej nie było). W drodze za Koszedarami spotykamy niezmiernie wystraszonego lekarza Jackiewicza, który obok praktyki zajmował się gospodarstwem wiejskim i właśnie trzymał Koszedary w dzierżawie od Romera. Z pośpiechem rzuca nam Jackiewicz pytanie: „dokąd to?“ — Ojciec odpowiada: do Kościuszyszek, chcę sprezentować syna Zaleskiemu. Wówczas Jackiewicz jął nam opowiadać o otoczeniu minionej nocy Kościuszyszek, o niezmiernie ścisłej rewizji w całym dworze, o aresztowaniu Zaleskiego, i wywiezieniu do Wilna, przyczem dał nam radę, abyśmy co rychlej wracali, bo możemy wpaść w ręce waleśających

się po okolicy oddziałów kozackich, poszukujących nie wiedzieć czego i kogo.

Powtarzać nam tej rady drugi raz nie trzeba było. Zawróciliśmy konie i popędziliśmy przez lasy, a spokojnie przejechaliśmy przez Żyźmory, roznosząc wieść o aresztowaniu Zaleskiego. Tym sposobem powstanie doznało pierwszego niepowodzenia w naszym powiecie i Zaleskiego wywieziono następnie do Wiatki a z czasem nakazano mu dobra na Litwie sprzedać. Z majątku, ponieważ ciążyły na nim długi, nie wyniósł — jak mi sam później opowiadał w Krakowie — ani złamanego grosza. Szlachta utraciła swego wodza, a ten który po nim miał dowodzić w powiecie trockim, oficer straży leśnej Korewo, zaufania takiego wśród niej nie mógł posiadać. Zresztą zmieniło się wkrótce zapatrywanie na dokonany wybuch, jako wynik z góry obmyślnego planu. Każdy stał się ostrożniejszy i wolał czekać a do powstania garnęła się tylko młodzież; starzy woleli siedzieć w domu, politykować i oczekiwać obcej pomocy. Złe języki — gdzie ich nie ma! — powiadały wówczas, jakoby sam Zaleski, jako człowiek rozumny, widząc wybuch przedczesny, sam na siebie denuncjował, aby siebie, dzieci swoich i majątku nie wystawiać na widoczną zgubę i ruinę; przewidywał bowiem, że dla braku dowodów winy skończy się wszystko dla niego tylko wywiezieniem do Rosji, nie mógł jednak przewidzieć przymusowej sprzedaży majątków ziemskich, pomysłu generała gubernatora Murawjewa.

Czas już mi było wracać do Kowna. Pożegnanie z ojcem i rodziną było rozrzewniające do głębi duszy — wszystkich nas ogarnęło ciężkie uczucie, chociaż nikt z nas nie zdawał sobie jasno sprawy, iż nad Krajem i nami wszystkimi zawisło tak wielkie niebezpieczeństwo, iż nie miesiąca i lata lecz trwać będzie całe dziesięciolecie. Dziś jeszcze gdy te słowa piszę, ziemie polskie pod zaborem Rosji odczuwają na sobie gorzkie owoce tej wielkiej katastrofy dziejowej. Ojciec i siostra moja rodzona Antosia odprowadzili mnie na stację kolejową Zośle, skąd podążyłem do Kowna. Dzień był piękny, niebo jasne, ale w sercu smutek ciężki. Długo z okna wagonu spoglądałem na peron stacji kolejowej, gdzie ojciec i siostra spoglądali za odchodzącym pociągiem . . . Powoli niknęli mi we mgłę i małeli coraz bardziej, a wówczas przypomniały mi się słowa Byrona, którego od wczesnej młodości byłem wielkim zwolennikiem: „Obaczę niebo, obaczę morze, lecz nie obaczę już rodziny mojej“!

Jedną pamiątkę tego pełnego silnych wzruszeń pożegnania zachowałem po dzień dzisiejszy. Oprócz 30 rubli w banknotach, które otrzymałem na kosztą udziału w walce narodowej, w chwili ostatniej wyjął ojciec rubla srebrnego i dał mi z błogosławieństwem i radą, abym go wydał tylko w ostatniej nędzy. Bogu Najwyższemu niech będą dzięki, mam go dotąd przy sobie, trzymam w portmonetce i uważam za pewien rodzaj talizmanu utrzymującego dostatek w mej kieszeni. Raz jeden tylko musiałem go zastawić. Przybyłem do Wilna w lecie roku 1867 i niespodziewanie zrobiłem wydatki większe, jak mi na to gotówka moja pozwalała. Udałem się wówczas do Matysa, mego towarzysza broni z roku 1863, a wówczas już urzędnika biura generał-gubernatorskiego, dokąd utorowało mu drogę wyznaczenie prawosławne, osłaniające go przed wszystkimi podejrzeniami o czyny nielojalne. Zagabnięty o małą, krótko-terminową pożyczkę, oświad-

czył, że pieniądze sam nie ma obecnie, a pożyczca u swych znajomych tylko na zastaw. Spytał więc, czy nie mam czegoś do zastawienia. Z obawy, aby mi tego rubla srebrnego nie zmieniono w zastawie, wyrył na nim moje litery: „A.S.“ i odniósł do znajomego aptekarza, od którego przyniósł mi rubla papierowego. Do dziś dnia można jeszcze widzieć na nim te litery, wyryte ręką towarzysza broni, chociaż już silnie zatarte.

Za powrotem do Kowna zakomunikowano mi radosną nowinę, że wkrótce Żdzarski odbędzie przegląd naszych sił zorganizowanych i obdzieli nas bronią, poczem w czasie bliżej nieokreślonym, lecz już bliskim, wyruszymy we Żmujdź. Nareszcie od dawna zapowiadany zbliżył się dzień przeglądu siły bojowej, mającej poruszyć Żmujdź. Na ten cel wybrano prywatne mieszkanie — o ile sobie przypominam — kupca Huwalda, skąd tenże był się wyprowadził; pamiętam dobrze, że dom był pusty, a tylko w jednym pokoju mieszkał jeden z moich kolegów (Mickiewicz). O naznaczonej godzinie zaczęli się zbierać członkowie organizacji powstańczej gimnazjalnej (w ilości 30—40), a po krótkim oczekiwaniu pojawił się i przyszedł wódz Żdzarski. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, w której nastąpi rozdanie broni; oczekiwaliśmy pak z karabinami, a tymczasem Żdzarski przywiózł ze sobą jakieś małe zawiniątko. Nareszcie sezam się otworzył. Przyszedł nasz wódz wyjął z zawiniątka kilka nożów myśliwskich, w róg oprawnych, które rozdał dziesiętnikom, a kilkunastu szeregowcom dostało się po pudełku pistoletów, które wzięliśmy z szętkowo za pudełka z cukierkami. Konsternacja w całej sile zbrojnej była ogromna. Jakkolwiek wówczas powtarzano dosyć często frazes, iż kto ma ręce, może wziąć kij, z kijem zdobyć karabin, a karabinem zdobywa się armaty. Lecz logika ta nie trafiała nawet do naszej wysoce egzaltowanej wyobraźni. Widząc nasze przygnębienie a domyślając się jego przyczyny, oświadczył nam, iż broń potrzebną otrzymamy po wyjściu z Kowna, za miastem, albowiem posiadanie broni lub wykrycie tejże pociągnęłoby nie tylko dla nas, lecz i dla całej sprawy poważne następstwa. Argument ten był słuszny, a wskutek tego rozchodziliśmy się do domów w najlepszej myśli, po tym pierwszym, wstępnym przeglądzie naszej gotowości bojowej.

Tymczasem udało mi się przyjść do posiadania broni na innej drodze. Pewnego poranku otwierają się szeroko drzwi mego pokoju i wchodzi jeden z moich znajomych, Michał Boczański, o którym wiedziałem dobrze, że poszedł do powstania do oddziału Korewy, oficera straży leśnej. Był to pierwszy oddział, tworzący się w powiecie trockim. Oddział ten liczył nie więcej półtorastu ludzi. Miałem w nich bardzo wielu znajomych, których później w życiu nie spotkałem.

Boczański był synem chłopca ze Żmujdzi, ukończył parę klas gimnazjalnych, a potem służył w administracji hr. Tyszkiewicza w Żyżmorach jako pisarz prowentowy. Był to zany chłopiec, przejęty gorącym patriotyzmem, rwący się gorączkowo do czytania naszych wielkich poetów, których w druku dostać było nie podobna. Boczański, w chwilach wolnych od pracy obowiązkowej, przepisywał „Pana Tadeusza“ od deski do deski, wiele pism zakazanych Z. Krasińskiego i Słowackiego. Z jego odpisów, dokonanych bardzo kaligraficznie,

po raz pierwszy zapoznałem się z Krasińskim i odczułem dla tego poety niezwykłą sympatię, którą przechowałem przez życie całe.

M. Boczański rwał się niecierpliwie do powstania i jeden z pierwszych poszedł do oddziału Korewy. W chwili obecnej stał przede mną w burce z grubego sukna domowego (samodziału) pomiętej i zbrudzonej, niewyspany, niemyty, niesłuchanie zmęczony. Widok, zaprawdę, nie zbyt zachęcający do pójścia w jego ślady. Chciałem u niego rozpytywać o szczegóły potyczki. Odrzekł mi krótko: „jesteśmy rozbici, wielu z nas, korzystając z ciemności nocy, schroniło się do Kowna; niewątpliwie będą nas tutaj poszukiwać. Jadę co rychlej na Żmujdz do rodziny. Aby mię nie wzięto za powstańca, daj mi jakieś wierzchnie ubranie, a ci zostawię mój nowy piękny rewolwer“. Na te słowa poszedłem do szafy, wyjąłem z niej futro, a raczej dobry kozuch barani, kryty suknem i ofiarowałem rozbitkowi pierwszego oddziału na Litwie właściwej. W pół godziny później poze-gnaaliśmy się, aby już więcej nie spotkać się w życiu. Dla mnie pozostała cenna pamiątka w postaci sześciostrzałowego rewolweru, z którego nacieszyć się nie mogłem. Bawiłem się nim, jak dziecko zabawką. Wdowa, u której mieszkałem na stacji (pani Maculewiczowa), wiedząca o moim współudziale w organizacji narodowej, przez te kilka dni żyła w nieustannej trosce. Najpierw z obawy, aby rewolwer nie wystrzelił (broń ta była wówczas jeszcze mało znana na Litwie, więc zwała ją „lewolwer“), a powtórę z obawy przed rewizją domową, której wyniki mogły ją skompromitować, jako wdowę po urzędniku pobierającą emeryturę.

Zbliżał się nareszcie dzień opuszczenia Kowna. Żdźarski wezwał dziesiątników i zapowiedział nam, abyśmy wraz z naszymi dziesiątkami, byli gotowi do wyjścia w dniu 4 marca starego stylu, w dniu św. Kazimierza, patrona Litwy. Z zachowaniem wszelkich ostrożności zakomunikowaliśmy o dniu wyprawy naszym współuczestnikom w każdej dziesiątce. Rozpoczęły się ostatnie przygotowania — o to mniejsza — lecz zarazem i ostatnie pożegnania. Żegnano się w kółkach rodzinnych, żegnano się po cukierniach i restauracjach. Ruch panował niezwykły, a nastrój uroczysty. Matki, siostry i kochanki chodziły zapłakane, a uczestnicy przyszłej wyprawy pędzili w dorózkach do domu. Lekkomyślność młodzieńcza i gadulstwo czysto polskie objawiło się w całej pełni. Mnogie objawy zewnętrzne w takim mieście jak ówczesne Kowno nie mogły ująć uwagi nawet tak głupiej policji jak ówczesna rosyjska. Do żandarmerii doszła wieść pewna, iż wyjście z Kowna nastąpi stanowczo dnia 4 marca.

Wówczas Żdźarski wezwał dziesiątników, zbeształ nas b. surowo, i polecił, abyśmy o terminie wyjścia zakomunikowali naszym podwładnym dopiero 5 marca, w wigilię wyprawy, którą zatem odroczone do 6 marca. Stało się według rozkazu i tym razem dochowano lepiej tajemnicy.

Członkowie każdej dziesiątki mieli zebrać się w mieszkaniu dziesiątnika i co pięć minut jeden po drugim wychodzić z mieszkania. Prosiłem mojej pani, aby sama wyszła z mieszkania i zabrała ze sobą służbę już wcześniej z rana, co też chętnie uczyniła.

Ubrałem się w mój strój powstańczy, w wysokie, myśliwskie buty, długą świtkę z grubego sukna, bez żadnych ozdób, przepasałem się szerokim rzemiennym pasem, za który z wielką dumą,

zatknałem mój rewolwer w olstrze. Ubrany padłem na kolana i modliłem się gorąco do Matki Boskiej Ostrobramskiej, do której zwracam się w chwilach najkrytyczniejszych mego życia, a ona ratowała mnie nie w jednej ciężkiej potrzebie. Następnie żegnałem się w duszy z ojcem, matką (miałem tylko macochę⁴⁾, z siostrami i braćmi. Godzina tymczasem wyznaczona nadeszła i przeminęła, a moich współtowarzyszy jak nie ma tak nie ma. Zacząłem zniecierpliwiony chodzić po pokoju coraz niespokojniejszym, pośpieszniejszym krokiem. Nareszcie zaczęli się zjawiać jeden po drugim, lecz zamiast pełnej dziesiątki przybyło tylko czterech (Michaś Markiewicz, Nowicki, Znamierowski a czwartego nazwiska nie pamiętam).

Widząc zatem, że czterech stanowić będzie cały mój zastęp, postanowiliśmy ruszyć w oznaczonym porządku. Do zebranych współuczestników pierwszej wyprawy żmudzkiej przemówiłem w kilku słowach tej mniej więcej treści, iż godzina walki wybiła i dla Litwy; że podnosimy broń dla stwierdzenia braterstwa obu bratnich narodów; że w naszym drobnym zastępie kowieńskim tkwi może zarodek ściślejszego w przyszłości zespolenia Litwy i Polski, odradzającej się ponownie z gruzów wiekowego rozbitcia unii lubelskiej. Na wzmiankę o podniesieniu broni rzuciłem dumnym wzrokiem na mój rewolwer, podczas gdy moi współtowarzysze smutnie spoglądali na swe noże myśliwskie. Następnie dałem hasło do wyjścia. Nigdy nie zapomnę tej walki, jaką ze sobą staczał kolega Znamierowski. Przeczuwającej coś niedobrego matce wyrwał się z rąk prawie przemocą, nawet w płaszczu studenckim i zjawił się w moim mieszkaniu, a teraz, przy wyjściu stoczył walkę sam ze sobą, z poczuciem obowiązku — jak sądził — względem ojczyzny, a miłością ku matce; wychodził i wracał do mego mieszkania. Nareszcie przyszła kolej wyjścia na mnie, a Znamierowski, widząc, że dłuższa walka jest niemożliwą, wyszedł — byłem prawie pewny, że do domu. Ja zamknąłem mieszkanie, klucz położyłem na szafie ściennej, a rzuciwszy po raz ostatni wzrokiem na to skromniutkie mieszkanie u stóp klasztoru p.p. Benedyktynek i na okrągłą wieżę kościoła Klasztornego, chcąc sobie utrwalić te miejsca, wśród których tyle myśli i uczuć przesunęło się w mej duszy młodzieńczej, ruszyłem w dół ku rzece Wilii.

Rozpoczynał się nowy okres w moim życiu; młodość „górna i chmurna“, częściej atoli ta ostatnia, przeobrażała się w przedwczesny wiek męski . . .

* * *

Szedłem lewym brzegiem Wilii w górę; moi koledzy a w ich liczbie i Znamierowski szli jeden za drugim w znacznym oddaleniu. Zresztą domki, z tej strony rzeki dosyć gęste, dobrze nas zasłaniały przed okiem policji lub żandarmerii. Ostrożność tem bardziej była potrzebna, że w pobliżu rzeki, na stoku góry, było mieszkanie pułkownika żandarmerii. Jakież moje było przerażenie, kiedy rzuciwszy okiem na drugi, prawy brzeg Wilii, dostrzegłem jak tam przez tak

⁴⁾ Trzecia żona Ignacego Szarłowskiego, Bogumiła z Rudzińskich.

zwaną Słobodę, ciągnął się również w górę rzeki, cały łańcuch przyszłych powstańców. Widział ich ze swego mieszkania, jak później zapewniał — i pułkownik żandarmerii, lecz sądził, iż to uczestnicy jakiejś przechadzki. Po paru godzinach drogi znaleźliśmy się w lasku nadbrzeżnym, jako punkcie zbornym, skąd, po przybyciu naczelnika Żdźarskiego z obiecaną bronią i zapasami żywności, mieliśmy promem przepłynąć się na drugi (prawy) brzeg Wilii i połączyć się z resztą kolegów, oczekujących naszego przybycia. Już w tym lasku objawiły się pierwsze skutki braku doświadczenia i przezorności. Lasek był dosyć rozległy i niektórzy w nim gubili się, aby zaś zebrać wszystkich zaczęliśmy wzajemnie nawoływać się po imionach i nazwiskach. Również z niecierpliwością wyglądaliśmy z lasu przybycia Żdźarskiego. Nareszcie ukazał się wóz parokorny, na nim nasz naczelnik.

Odetchnęliśmy pełną piersią, a otucha wstąpiła w serca nasze. Teraz nie byliśmy już sami, jak stado opuszczonych błędnych owiec. Głośnym okrzykiem radości powitaliśmy naszego naczelnika. Było tam kilkanaście bułek chleba, kilkanaście drażków do kos i paczka kos, świeżo gdzieś widocznie zakupionych. Niektórzy ze współtowarzyszy uzbroili się w te drażki.

Przez Wilię trzeba było przepływać się jak najspieszniej, albowiem mały oddział Kozaków z Kowna wychwytały nas co do nogi, bez wystrzału prawie. Oczywiście kilku z nas, uzbrojonych w rewolwery, odegrałoby rolę starej gwardii Napoleońskiej, albowiem pewna część uzbrojona w drzewce od kos wyglądała raczej na garstkę pastuchów, jak na oddział zbrojny.

Przeprawy promem dokonaliśmy szczęśliwie, i wśród ponownych, entuzjastycznych okrzyków, znaleźliśmy się wszyscy razem. Zaczęliśmy się liczyć. Było nas na ogół pięćdziesięciu kilku⁵⁾, a więc tylko tyle z jednego z większych miast litewskich, słynnego z patriotycznych manifestacji. Przeważną część tego pierwszego oddziału, mającego poruszyć Żmudź, stanowili gimnazjaliści, kilku urzędników (pomiędzy nimi Adolf Juszkiewicz, który podczas obchodu zjednoczenia Litwy z Polską kroczył na czele procesji kowieńskiej, krzyżem torując drogę do mostu nad Niemnem przez oddział kozacki) i kilku rzemieślników, a między tymi ostatnimi trzech rodzinnych braci, tęgich chłopców z fabryki fortepianów. Najstarszy pomiędzy nami, jakiś urzędnik, liczył lat czterdzieści kilka, a był wbornym strzelcem.

Pierwszą zaś czynnością było oprawianie kos w położonej nad brzegiem rzeki kuźni. Drzewca przyniósł za sobą nasz naczelnik. Wkrótce część oddziału, dzięki zwinności kowala, miała kosy na drzewcach, a więc w danym razie mogła już się bronić. Nadto trzeba było postarać się o wóz pod rzeczy. Znalazł się wkrótce stary wieśniak z jednokonnym wózkiem litewskim, na który złożyliśmy nasze rzeczy i chleb, a więc był już zarodek naszej intendencji wojskowej. Ruszyliśmy w drogę, otoczywszy tłumnie, bez porządku bojowego, wózek z rzeczami i naszego naczelnika. Za ten brak porządku usłyszeliśmy reprimendę od naszego starego chłopca: „A cóż to idziecie jak milucja“ (chłop litewski miał zawsze skłonność

⁵⁾ Podkreślone w oryginale.

do przekręcania wyrazów polskich: u niego mapa zwała się „małpa“, a małpę zwał „wałpą“). Na tę uwagę zaczęliśmy się śmiać, a chłop spytał: „a pamiętacie ostatnie powstanie?“ Wśród nas zapanowało głuche milczenie, a chłop znacząco kiwał tylko głową, wyrażając tym swoje myśli, iż nie tacy to wówczas i nie w takiej liczbie szli do walki, a jednak zostali pobici. To znaczące kiwanie głową przez chłopca podziało na nas chwilowo deprymująco.

Wkrótce spotkaliśmy się z ironią, gdyśmy po raz pierwszy wykonywali obowiązki władzy. Na drodze spotkaliśmy się z powozem, w którym siedziało dwóch szlachciców. Naczelnik kazał woźnicy się zatrzymać, zbliżył się do powozu i zażądał od tych panów legitymacji, oczywiście ustnych, w imieniu Rządu Narodowego, który rozciąga nad krajem władzę w chwili wybuchu zbrojnego powstania. Panowie ci żądane wyjaśnienia dawali, lecz z uśmiechem ironicznym przyglądali się uzbrojeniu i młodocianemu wyglądowi tych kadr przyszłej armii żmudzkiej. Następnie szliśmy długo, bardzo długo, aż do pierwszego popasu w jakimś dworze, którego nazwy nie pamiętam (może Łopie?). Właściciele w domu nie było, ale przyjęło nas gościnnie i dostarczono w ilości požądanej chleba, mleka i sera.

Po wpczynku ruszyliśmy już w nocy dalej.

Z głównej dotąd dobrej drogi zbczyliśmy gdzieś na drożynki leśne i szliśmy przez noc całą. Było to zatem z 6 na 7-my marca starego stylu. Błoto było ogromne i deszcz padał obficie. Nogi grzęzły głęboko w błocie i moczarach leśnych. Taki długi marsz zmęczyłby nawet najwytrawniejszego żołnierza, a cóż mówić o nas, którzyśmy dotąd odbywali tylko krótkie przechadzki w dzień jasny, po równej drodze. Nieraz z wielkim trudem przychodziło się wydobywać nogi z tej topieli leśnej lub przeskakować z jednej kępy na drugą. O trudnościach tego marszu przez niskie, błotniste lasy, ten chyba może mieć wyobrażenie, kto znał stan dróg litewskich z przed laty czterdziestu, a więc przed i w czasie powstania z r. 1863. Takiej podróży i takiego umęczenia nigdy więcej w życiu nie zaznałem... I dziś jeszcze żywo mi tkwi w pamięci, wycieńczenie, bladeść, zniechęcenie, jakie malowały się na naszych twarzach, gdyśmy drugiego dnia odpoczywali w jakimś zaścianku czy leśniczówce.

Siebie widzieć nie mogłem, bośmy nie zaopatrzyli się w takie bagatelki, jak zwierciadło, lecz na kolegach moich widziałem wyraz twarzy, przypominający rekonwalescentów, świeżo, z pośpiechem, wydalonych ze szpitala. Z ust powstańców wydobywały się skargi i narzekania... Nikt jednak o powrocie do ognisk nie myślał, chociaż czekała na nas jeszcze jedna podobna noc marszu po drogach leśnych, moczarach i roztopach, wśród obfitego deszczu, przeplatane go mokrym, marcowym śniegiem, aby trzeciego dnia z rana znaleźć się na miejscu przeznaczenia, w Wysokim Dworze Vergissów, rodzinny niemieckiej z pochodzenia, lecz całkiem spolszczonej. W ciągu tych dwóch dni zrobiliśmy 10 mil drogi, ale jakiej to drogi!

* * *

Państwo Vergissowie nie mieszkali w Wysokim Dworze; siedział tam rządcą Podbielski wraz z rodziną. Dom mieszkalny zajął naczeln-

nik ze swym sztabem, a we wszystkich zabudowaniach rozlokowali się powstańcy. Nieraz sobie myślałem, za jaką to winę zesłał na nich, żyjących dotąd cicho i spokojnie, wśród lasów żmudzkich, takich nieproszonych gości, którzy ruchem, gwarem, ciżbą od rana do późnej nocy zapełniali dwór cały. Zaledwie jeden pokój pozostał rzędy i całej jego rodzinie; na twarzach tych biednych ludzi malowała się nieustanna troska i tęskne oczekiwanie, kiedy ci goście pójdą sobie nareszcie. Na domiar złego cała rodzina Podbielskich żyła jakby na wulkanie, lada nieostrożność pierwszego lepszego dytanta -wojaka mogła spowodować katastrofę.

Dwór i reszta zabudowań znajdowała się na wzgórzu; w około obejścia gospodarskiego rozciągał się sad i ogrrody warzywne, daleko wokoło pola, a poza nimi we wszystkich kierunkach rozciągały się, jak oko sięgnie, bezbrzeżne i bezdrożne lasy; oko gubiło się wśród tych ciemnych przestrzeni lasów szpilkowych. Większa droga wiodła przez lasy do miasteczka parafialnego Wilkiż, a zresztą przerywały lasy tylko małe drożynki leśne, służące komunikacji lokalnej i dla wywozu drzewa. Zważywszy na wczesną, na poły śnieżną a na poły dżdżystą porę roku, i na niskie położenie lasów, stanowisko nasze można było uważać do czasu przynajmniej — za całkiem bezpieczne. O nieprzyjacielu nigdzie w okolicy słychać nie było.

Tymczasem w naszym oddziale zaszła ważna zmiana. W kilka dni po naszym rozlokowaniu się w Wysokim Dworze przybył Bolesław Kołyszko i objął naczelne dowództwo, a Żdzarski znajdował się w jego otoczeniu, do spraw wojskowych nie mieszał się wcale, a — o ile mogliśmy tajemnice urzędowe przeniknąć — pełnił obowiązki komisarza cywilnego przy boku naczelnika.

Bolesław Kołyszko — piszę tutaj to tylko, co opowiadano w obozie — pochodził z powiatu lidzkiego gubernii wileńskiej. Ukończył pięć klas powiatowych (a więc bez języków starożytnych), po czym udał się na uniwersytet do Moskwy, gdzie zdał egzamin wstępny, zwykle bardzo trudny nawet dla tych, co kończyli całe siedmioklasowe gimnazjum. Okoliczność tę podnoszono jako wyraz jego niezwykłej pracowitości i energii. Następnie — jak nam opowiadano — opuścił Rosję i udał się do szkoły wojskowej w Cuneo, w Piemontie, która miała kształcić przyszłych oficerów powstaniu polskiemu. O zdolnościach wojskowych Kołyszki tutaj nie piszę, bo też nie piszę historii powstania roku 1863, tylko pamiętnik, i ograniczam się wyłącznie do tego, co sam widziałem i słyszałem. O energii i stanowczości jego mogłem jednak przekonać się z tych zarządzeń, które wydawał, a które znajdowały posłuch ogólny. W obozie naszym, o ile mogę sobie po tylu latach odtworzyć obraz jego w pamięci i zdać sobie z tego sprawę, panowały karność, ład i porządek.

Od przybycia nowego naczelnika zapanował ruch niezwykły w obozie. Ilość powstańców rosła niesłychanie szybko: przybywali ludzie różnego stanu z całej okolicy i ze stron dalszych, ale najwięcej przybywało chłopów różnego wieku. Rząd prowincjonalny litewski wydał w tymże czasie manifest do ludu wiejskiego, wzywający do walki w obronie wiary i ojczyzny, a księżom polecił, aby manifest ten w pierwszą niedzielę odczytali ludowi i poczynili odpowiednie wyjaśnienia. Księża w diecezji żmudzkiej istotnie wypełnili rozkaz Rządu Narodowego z całą nawną dobroduszością, z bardzo małym wy-

jątkiem. Na lud żmudzki, nadzwyczajnie pobożny, przyzwyczajony do bezwarunkowego posłuszeństwa księdzu, manifest ten wywarł ogromne wrażenie. Jeżeli księża usłuchali rozkazów nowego rządu, nie było najmniejszej racji, aby lud ich nie usłuchał. Wszyscy, liczący od lat 17 do 40 wieku, zaczęli tłumnie wybierać się do powstania. Powstańcy ci częstokroć słowa nie rozumieli po polsku, o ojczyźnie nie mieli zgoła wyobrażenia, ale na wezwanie księży szli bronić wiary.

Był to lud ciemny i przesądny, chociaż czytać umiał po litewsku i — jak sam widziałem niejednokrotnie — modlił się w ogromnej większości z książką w kościele. O Moskalach miał w ogóle niejasne wyobrażenie. Były wsie w tej stronie Żmudzki, których mieszkańcy w żywe oczy wojska rosyjskiego do roku 1863 nie widzieli, a że o nim miał lud wiejski niezbyt pochlebne wyobrażenie, tego najlepszym dowodem była okoliczność, że za ukazaniem się oddziałów ruchomych rosyjskich cała ludność wiejska pierzchała przed nimi z domów, łąk i pól, ukrywając się w najbliższym lesie, co niesłychanie irytowało dowódców tychże. Lud wiejski na Żmudzki opowiadał sobie, że wojska moskiewskie składają się z istot, mających psie głowy (szungalwi), a więc nic dziwnego, że nie miał wielkiej ochoty spotykać się z nimi oko w oko . . .

Lud napływał coraz tłumniej do obozu powstańczego w Wysokim Dworze. Matki, żony i siostry odprowadzały częstokroć synów, mężów i braci; podziwu godny był ten spokój, z jakim zegnały swych najbliższych. Zdawało się, że wzajemnie nie pojmowano niebezpieczeństwa, jakie tak czy owak groziło uczestnikom. W ciągu paru tygodni oddział nasz urosł do 600 ludzi; dla tej masy ludzi brakło tylko bagatelki, to jest broni palnej, aby ją zamienić na siłę zbrojną. Brak ten największy dla „ludu pod bronią“ zastępowano kosami, ale uności wielkiej do tego rodzaju broni nikt zgoła nie miał. Wprawdzie powtarzano nam dosyć często, że kto ma ręce zdrowe może wziąć kij, kijem zdobyć sobie karabin, a karabinem zdobywając się armaty. Lecz tego rodzaju argumentacja wywołała tylko żartobliwe uwagi i parafrazowano je na różne sposoby. Ten tylko brał kosę do ręki, jako zło nieuniknione, kto nie miał własnego karabinu.

II.

Zaznajomiłem zatem czytelników mych Wspomnień z postaciami mych najbliższych współtowarzyszy obozowych. Skreślę teraz pokrótce akcję oddziału Wisłoucha w czasie mej krótkiej kampanii od 1 do 19 maja st. stylu. Pobyt nasz w lasach żosielskich stawał się po prostu nieznośnym. Ta gnuśność, beczynność, siedzenie wśród gąszczu leśnej i błot, picie niezdrowej wody, zabijała po prostu tych, co szli walczyć dla idei, z miłości ku ojczyźnie, w przekonaniu, że jej służą, jak mogą i umieją. Ukrywanie się przed ludźmi, przed światem, unikanie tych, z którymi miało się walczyć, dobrym i odpowiednim byłoby może dla bandy hultajów, próżniaków lub opryszków, lecz nie dla oswojonych ojczyzny, bojowników za wolność. Nieczynność w r. 1863 oddziałów powstańczych, uważaliśmy już wówczas w naszych poufnych pogadankach za jeden z największych błędów tego, zresztą w ogóle nieszczęsnego dla nas, powstania.

Skoro raz już byliśmy pod bronią, należało krwi nie skąpić, wieść powstańców od walki do walki, wśród której może by się wytworzyła siła zbrojna, może by się okazały jakieś talenta wojskowe, uwydatniające się zwykle wśród huku dział i szczęku oręża. A gdyby nawet i nie te względy i pobudki, to z czynów i walk naszych zrodziłyby się może jakieś piękne wspomnienia, jednostkowe i zbiorowe, powstałyby może „długie nocne rodaków rozmowy“, a z nich w końcu wykwitłaby pieśń, która by następne pokolenia pobudziła do nowych piękniejszych czynów . . .

Nie wiadomo, co skłoniło naszego naczelnika do zmiany naszego miejsca, do opuszczenia w końcu bezpiecznych lasów zosielskich. Ruszyliśmy zatem, przeważnie porą nocną, przez powiat trocki, w stronę powiatu lidzkiego. W drodze połączyły się z nami dwa inne oddziały powstańców: Lubicza i Czudowskiego (blisko 100 koni kawalerii). Siła zbrojna całego powiatu wynosić mogła około 700 ludzi. Spotęgowana siła dodała nam nowej otuchy, nie tylko gorąco pragnęliśmy walki, aleśmy przyszli do przekonania, że F. Wiślouch, który nad nią objął naczelne dowództwo, szukać będzie walki, aby okazać czynem, czego potrafi dokonać. W całym obozie życzyło sobie ataku na powiatowe miasto Troki, gdzie załoga rosyjska była stosunkowo niewielka, a zajęcie powiatowego miasta zrobiłoby w kraju pewne wrażenie. Mówiono w obozie, że piechoty moskiewskiej były tam tylko dwie roty, a więc zdobycie miasta nie wydawało się zbyt trudnym. Podobno, że i w najbliższym otoczeniu naczelnika powiatu rozważano projekt zaatakowania Trok, lecz w końcu od niego odstąpiono.

„Hromada — czilowik“ — powiada Rusin. Otóż większa ilość powstańców, nagromadzonych w jednym obozie i pod jednym dowództwem, ośmieliła nas do wychylenia się z lasów. W jednym miejscu, na krawędzi lasu, odbywaliśmy trzydniówkę i wychylaliśmy się stamtąd nieustannie, aby popatrzeć się na świat Boży i ludzi, na pole i łąki. Właściciel wsi wraz ze swą rodziną często zaglądał do obozu.

Doczekaliśmy się wielkiej nareszcie niespodzianki: po całonocnym, uciążliwym marszu zawiał prześliczny poranek, a w blasku słońca majowego ujrzelśmy przed sobą miasteczko, gdzie nam zapowiedziano wypoczynek po całonocnych trudach. Radość nasza granic nie знаła — po długiej leśnej tułaczce i nocnych marszach mieliśmy wypoczywać wśród dnia białego! Miasteczkiem tym były Olkieni, położone nad rzeką Mereczanka. Wiadomym nam było, że w Olkienikach są koszary, w których zwykle stało parę kompanii piechoty. Zapewniono naszego naczelnika, że żołnierzy obecnie nie ma, lecz w każdym razie należało użyć środków ostrożności, albowiem z powodu bliskości kolei żelaznej petersbursko-warszawskiej każdej chwili oni tam mogli się znaleźć. Okoliczność ta skłoniła Wiśloucha i obu jego podkomendnych (Lubicza i Czudowskiego) do poczynienia zarządzeń wojskowej natury, na widok których pierś nam męźnie się podnosiła. Kawaleria nasza, podzielona na dwa oddziały, popędziła lotem strzały, aby z dwóch stron otoczyć miasteczko i nikogo zeń nie wypuścić; następnie ruszyła piechota nasza kolumnami, a poza nią kosynierzy. Przez czas pewien zapanowała cisza niezwykła: oczekiwaliśmy strażów i walki. Zdawało się rzeczą

niezgodną z naszym honorem wojskowym, aby bez bitwy przyjść do posiadania miasteczka i koszar. Tymczasem strzał nie padł a myśmy zbliżyli się do koszar, przerobionych — o ile sobie przypominam — z byłego klasztoru OO. Franciszkanów. Nigdy nie zapomnę w życiu tego uroczystego nastroju, z jakim wchodziliśmy na podwórze koszarowe. Zamiast dwóch kompanii piechoty, znaleźliśmy w koszarach czterech inwalidów, którzy z całym respektem przedstawili się naczelnikowi, pootwierali wszystkie lokale i oddali nam do rozporządzenia, a potem oświadczyli gotowość do wszelkich usług. Po osiemnastu dniach przybycia do obozu mogłem się rozebrać i wygodnie (jak mi się wówczas zdawało) rozciągnąć na tak zwanych noszach żołnierskich. Jedzenie z kotłów żołnierskich.

Niezwykły ruch zapanował od rana w miasteczku. Jedyne przedstawiciel władzy administracyjno-policyjnej, zwany na Litwie „Kluczwojtem“, stawiał się dobrowolnie przed naczelnikiem i oddał się do jego dyspozycji, a na wszystkie pytania, zadawane przez naczelnika, odpowiadał szczerze. Wobec takiego zachowania się przedstawicieli władzy cywilnej wielkiej monarchii militarnej, rzeczą było całkiem naturalną, iż nikomu — Bogu dzięki! — włos z głowy nie spadł. Nie potrzebuję dodawać, iż ludność katolicka miasteczka przyjęła nas z zapałem i na każdym kroku okazywała swą życzliwość. Lecz i zachowanie się Żydów nie pozostawiało nic do życzenia. Był to dzień sobotni, więc handlu żadnego, a tym samym nie można było zaspokoić najróżnorodniejszych potrzeb. Otóż przełożony żydowskiego domu modlitwy oświadczył gotowość wydania polecenia, nakazującego otworzyć wszystkie sklepiki. Sprzedawano więc i kupowano w sobotę, jakby to było miasteczko całkiem katolickie. I wyznać należy otwarcie, nie wchodząc wcale w pobudki, iż zachowanie się ludności żydowskiej było pod każdym względem uprzejme, a ceny towarów i wiktuałów zwyczajne. Nadeszła godzina wyjścia naszego oddziału z Olkienik.

Wychodziliśmy parami, z rozwiniętymi sztandarami przy akompaniamencie pieśni patriotycznych. Patrzącym na nas mieszkańcom wydawało się, iż nas więcej niż było w istocie. Postępując parami, tworzyliśmy długi łańcuch, który zdawał się nie mieć końca. Wiczcór był prześliczny, a słońce połyskiwało krwawo na kosach i oblewało obficie promieniami nasze chorągwie z Orłem Białym i Pogonią. Sztab, otaczający naczelnika, prezentował się bardzo dobrze na swych doborowych koniach. Trudno było mieć za złe starszyźnie, iż w tej chwili pozowała dla oczu małomieszczan i małomieszczanek, którzy wylegli się tłumnie na ulicę i wszelkim sposobem, wzrokiem, głosem, ruchem rąk, powiewaniem chustkami żegnali nas i okazywali nam życzliwość. Była to niewątpliwie ostatnia szczęśliwa chwila w historii powstania trockiego.

Po opuszczeniu Olkienik zśliśmy nadzwyczaj szybko; zśliśmy przez noc całą z małym tylko wypoczynkiem. Pośpiech był nakazany. Łatwo było domyśleć się, że Moskale nie przebaczą nam tego aktu odwagi, polegającego na wysunięciu się z lasów i zajęciu miasteczka przez dzień jeden. Sam Wisłouch polecił kluczwojtowi, aby w parę godzin po naszym wyjściu z Olkienik dał znać wyższej władzy cywilnej i wojskowej. Na drugi dzień z rana już wojsko rosyjskie przybyło do Olkienik w znacznej stosunkowo ilości i ruszyło

śladem za nami. Myśmy postępowali w kierunku miasteczka Rudnik, a około południa byliśmy w głębi puszczy olkienickiej, gdzieśmy postanowili dłużej wypocząć, bo po całonocnym marszu upadaliśmy ze zmęczenia.

Było to, dzień 19 maja st. stylu, w niedzielę, w pierwszy dzień Zielonych Świątek. Zaczęliśmy zakładać obóz, bośmy nie przypuszczali aby Moskale, dowiedziawszy się w Olkienikach o naszej sile, chcieli z takim pośpiechem iść bez wypoczynku, trop w trop za nami, kucharze nasi rozłożyli ognisko i zaczęli czynić przygotowania do gotowania obiadu. Ja osobiście byłem tak zmęczony, że nie czekając na tę osłoniętą zupe, zdjąłem z siebie torbę podróżną, położyłem ją pod drzewo i ułożywszy na niej głowę, gotowałem się do dłuższego wypoczynku, zadowolony, że mnie ominęło stanie na straży. Zaledwie oczy mrużyć się zaczęły, kiedy naraz rozległ się strzał karabinowy i tak zwykłe wołanie: „do broni! do broni!“ . Byłem najpewniejszy, iż to zwykły alarm, częstokroć umyślnie wywoływany, aby nas utrzymywać w ciągłej czujności. Przynam się, iż okropnie tym razem byłem z niego niezadowolony. Tak byłem pewny, iż to tylko fałszywy alarm, że zostawiłem, tam gdzie drzemał pod drzewem, moją torbę skórzaną wraz z szarpami, bandażami, drobną monetą, zapasami żywności, a nawet listami od ojca i książką do nabożeństwa. Nie chciało mi się tego ze sobą zabierać, wdziwać i później znów zdejmować, skoro za chwilę miałem wrócić na swoje miejsce. Tymczasem rzeczy tych mogących mi później skompromitować, nigdy już nie ujrzałem. Myślałem później, kiedy byłem w więzieniu, że się z nimi spotkam, że będą świadczyć przeciwko mnie i ojcu memu, jako corpus delicti. Nigdy jednak nie zdradziły mego udziału w kampanii powstańczej. Tumańczyłem to sobie w ten sposób, iż żołnierz, znalazłszy dobrą torbę skórzaną i w niej nieco łupu, zniszczył papiery i listy w niej się znajdujące z obawy, aby mu wraz z nimi nie odebrano torby i tego, co w niej było.

Wkrótce przyszliśmy do przekonania, że nie był to alarm fałszywy, lecz że wróg zbliżał się do naszego obozu. Na nasze zapytanie, skierowane ku cofającym się w pośpiechu strażom, słyszeliśmy odpowiedź, iż Moskale idą w istocie. Tak od dawna pragnęliśmy tego spotkania (przynajmniej niektórzy), tak gorąco oczekiwaliśmy walki, iż wierzyć się po prostu nie chciało, że za chwilę ich ujrzymy, że walka stała się czymś pewnym, nieuniknionym. Każda chwila, każdy najdrobniejszy faktik stoi mi do dziś dnia w żywej pamięci. Na twarzy Wisłoucha i starszyny naszej malowała się niezwykła powaga. A więc to nie żarty. Stanęliśmy w ordynku bojowym. Za naszym III plutonem, pod komendą Pomarnackiego, stanął Wisłouch wraz ze swym sztabem, z czego byliśmy bardzo dumni; był to dowód, iż do trzeciego plutonu strzelców ma najwięcej zaufania. Jeszcze raz powtórzono nam znany i powtórzony niejednokrotnie rozkaz, aby pierwszy szereg bojowy strzelał do postępującej na przód piechoty moskiewskiej, a potem cofał się za drugi szereg, zostawiał temu ostatniemu sposobność do strzelania, a sam tymczasem broń nabijał. To samo miał robić szereg drugi: strzelać i cofać się i tak miało się dziać in infinitum, aż do jakiegoś wyniku.

Wkrótce na całej linii bojowej zapanowała cisza; ja stałem w

drugiej linii bojowej, za szerokim drzewem. Mielіśmy zmierzyć się lada chwila z wrogiem w tych samych lasach rudnickich, gdzie niegdyś królowie nasi (Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt Stary i Zygmunt August) polowali na grubego zwierzca. W tej ostatniej chwili odwołałem się do Matki Boskiej Ostrobramskiej i odmówiłem gorącą modlitwę: „Pod Twoją obronę uciekamy się . . .“ Zdawało mi się, iż nigdy w życiu nie modliłem się i nie będę modlił tak gorąco . . . chyba może w godzinę śmierci. Potem pożegnałem w myśli ojca, matkę, siostry i braci. Jeszcze raz obejrzałem siebie i pożałowałem mej torby skórzanej . . . Serce mi biło mocno, lecz nie z bojaźni bynajmniej, tylko ze wzruszenia; wśród tej ciszy grobowej zdawało się, iż słyszę bicie serc innych moich współtowarzyszy. Jeszcze raz spojrzałem przed siebie i ujrzałem w pierwszym rzędzie Pomarnackiego: stał zimny i spokojny jak głąz, a tylko rumieniec na twarzy stał się jeszcze jaskrawszym; już po sformowaniu swego plutonu zajął do flaszki i użył trochę gorzałki — krzepicielki. Oczy wszystkich zwrócone były w stronę, skąd oczekiwaliśmy nieprzyjaciela, a słuch był niezwykle natężony. Naraz dał się słyszeć szelest liści i gałęzi, a potem stapania. Wytężyłem wzrok i ujrzałem jak Moskale, zwolna i ostrożnie, posuwali się od jednego drzewa za drugie, szybko przebiegając przestrzeń odsłoniętą. Rozległ się po ich stronie strzał jeden i drugi, a potem zaczęły się sypać strzały coraz gęściej, na które zaczęto odpowiadać i z naszej strony. Walka się zatem zaczęła . . .

Łatwiej było wydać rozkaz cofania się pierwszemu szeregowi poza drugi i odsłonięcie tego ostatniego. Kule zaczęły syczeć i gwizdać, rozcinać gałęzie, uderzać o pnie drzew, przelatywać koło uszu, jak natrętne muchy lub bąki. Czekam niecierpliwie, aby powstańcy z pierwszego rzędu usunęli się, abym nareszcie mógł wymierzyć strzał do wroga. Widząc, że czekam daremnie, postanawiam strzelać bez względu na stojących przede mną towarzyszy broni. Wymierzam, czekam i daję strzał do wysuwającego się zza drzewa Moskala. Wyniku nie wiem, albowiem dym z lekka zasłania na dalszą metę widok przede mną. Tylko mój dawny znajomy i kolega szkolny, Józef Kolenda, odwraca się ku mnie z wyrzutem i woła na mnie z pierwszego rzędu, abym był ostrożny, bo kula przeleciała mu mimo ucha. Po raz ostatni już w życiu widziałem twarz jego; odtąd ani nie widziałem go, ani nic o nim nie słyszałem. Skonfundowany nieco tym wyrzutem, czekam jeszcze chwil kilka, azali pierwszy rząd nie ustąpi nam miejsca; lecz czekam daremnie. Po wystrzeleniu naboju, stojący przed nami nabijają i znów strzelają. Zniecierpliwiony oczekiwaniem, postanawiam sam radzić o sobie. Patrę przed siebie i widzę oficera posuwającego się naprzód, w szarym paltocie i szerokiej białej czapce, i wydającego jakieś rozkazy żołnierzom; ci ostatni zaś z wielką ostrożnością idą wciąż naprzód, zza drzewa ku drzewu, przebiegając szybko miejsca odsłonięte. Wówczas zdobywam się na krok stanowczy, wychodzę zza szerokiego pnia drzewnego wybornie mi osłaniającego, mierzę do oficera, strzelam i cofam się znowu na dawne, osłonięte miejsce. Czym zabił tego, do kogo mierzyłem? Nie wiem. Lekki obłok dymu znowu zasłonił widok przede mną. Zacząłem nabijać mój karabin, bo patronaż miałem na sobie, kiedym zerwał się na podniesiony alarm.

W tej chwili robi mi się ciepło w lewej nodze, na co na razie nie zwracam wcale uwagi, nie mając czasu do stracenia. Lecz czuję, że mam mokrą nogę; zmuszony spojrzeć na nią, widzę iż już całe moje spodnie z lewej strony w krwi, która płynie coraz obficiej. Jestem zatem raniony. Jakieś dziwne uczucie mię ogarnia; po części niepokoju, po części zadowolenia. I miałem to szczęście przełać krew za ojczyznę; przecież cała patriotyczna duma Polaka tego wymagała, wszystkie przykazania miłości ojczyzny głosiły potrzebę nieszczerzenia krwi i życia dla niej. Zdawało mi się, że teraz będę mógł spokojnie wracać do swoich, do ogniska domowego, skoro nikt mi nie będzie mógł zarzucić tchórzostwa lub niespełnienia najświętszego z obowiązków. Czy w tym nie tkwiło zbyt powierzchowne pojmowanie patriotyzmu? We wszystkich ówczesnych broszurach treści patriotycznej zawsze się wiele mówiło o walce dla miłości ojczyzny, ale nie o pracy dla niej. Stąd też i widok tej krwi płynącej z rany sprawiał mi tyle zadowolenia wewnętrznego... W istocie rzeczy mogłem się nazwać szczęśliwym, chociaż nie miałem ani szarpi, ani bandaży do opatrzenia mej rany. Kula uderzyła z lekka o kość, nie miała dosyć siły, aby ją przełamać lub nadwerekzić i wyszła sobie. Gdyby kość przełamała lub ją nadwerekzyła, zostałąbym zapewne kaleką, bo pomoc lekarską mógłbym otrzymać dopiero drugiego dnia wieczorem; gdyby uderzenie kuli było słabszym, kula pozostałaby w nodze, nosiłbym ją przeszło półtorej doby, bo nie byłoby komu wyjąć; więc zarówno silniejsze, jak słabsze uderzenie kuli byłoby dla mnie zgubnem; pierwsze spowodowałoby przełamanie kości, a drugie — pozostawiłoby kulę w ranie. I jeszcze jedna pomyślna okoliczność: gdyby kula uderzyła choć odrobinę wyżej, dostałaby się w samo schylenie, a wówczas ześliznąć się koło kości nie mogłaby, pozostałaby w ranie i nie pozwoliłaby mi później na pośpieszne maszerowanie po lesie za innymi towarzyszami broni, do czego wnet byłem zmuszony. I dziś jeszcze mam dwa wyraźne znaki na nodze wielkości 10-halerzówki. Patrząc na nie, widzę w sposobie otrzymania tej rany szczególniejszy objaw miłosierdzia i opatrności Bożej nade mną.

Kiedy tak rozmyślam nad moją raną, nie wiedząc, co mam z nią począć, Wiślouch stojący ze swym sztabem za naszym trzecim plutonem wydał rozkaz do cofnięcia się. Słyszałem następnie z ust jego, iż nakazał naczelnikom plutonów, aby po daniu kilku strzałów cofali się na całej linii. Tymczasem wśród huku strzałów albo o tym rozkazie zapomniano, albo w upojeniu walki nie chciano jej przerywać, zwłaszcza, że Moskale niezbyt śpieszyli do walki na bagnety. Nasz pluton i trochę bliżej stojących z innych plutonów w istocie wnet się cofnęło stosownie do hasła danego przez naczelnika. Znalazło się w otoczeniu F. Wiśloucha i jego sztabu około 50 ludzi. Myśmy byli już głęboko w lesie, a jeszcze przez godzin parę słyszeliśmy za sobą strzelanie Moskali i coraz słabsze odstrzeliwanie się powstańców. W końcu wszystko w lesie ucichło.

Garstka wraz z naczelnikiem błąkała się przez wieczór i dzień następny (a więc dnia 19 i 20 maja st. stylu), bez żywności i amunicji, bez pomocy lekarskiej. Wprawdzie lekarz obozowy był z nami, lecz pomocy nie mógł mi żadnej udzielić, bo nikt z nas nie miał ani szarpi, ani bandaży. Zawiązałem więc ranę chusteczką do nosa

i brudny od krwi, jak chameleon, włożyłem się za rozbitkami oddziału do niedawna tak licznego. Na drugi dzień rana zaczęła mi mocno dolegać i tylko z wielkim trudem, utykając na lewą nogę, mogłem zdążyć za towarzyszymi broni, którzy pędzili coraz szybciej z obawy przed pościgiem wojsk rosyjskich. Drugiego dnia wieczorem doszliśmy do jakiegoś dworu, położonego wśród lasów, gdzieśmy się zatrzymali na wypoczynek. Tam postanowiono mię zostawić pod opieką właścicieli, dwóch zacnych starszków, których nazwiska, niestety, nie zapamiętałem. F. Wistouch pożegnał mię serdecznie, tak samo uczynili inni współtowarzysze, a lekarz opatrzył moją ranę i dał polecenie, jak się z raną obchodzić. Po czym zapanowała cisza we dworze, a tylko słyszałem przez chwilę głuche stapania oddziału powstańczego. Były to w uszach moich ostatnie kroki zbrojnych przedstawicieli wolnej (przynajmniej w poczuciu własnym) Polski. Z Wistouchem spotkać się miałem raz jeszcze, ale wśród bardzo smutnych okoliczności; bojowników zaś o niepodległość ojczyzny widziałem już tylko w więzieniach i na wygnaniu, pędzonych przez ulice Moskwy lub w strojach aresztanckich w szpitalu moskiewskim dla przesiedleńców.

Pobył mój we wsi, której nazwy nie pamiętam, i u właścicieli, których nazwiska również nie mogę sobie przypomnieć, był istnym eldorado po tych trudach, niewygodach, najgorszym żywieniu się, sypaniu w ubraniu, na ziemi nieraz błotnistej i wilgotnej. Spędzonych tam przeszło dni dziesięć mógłbym zaliczyć do najspokojniejszych mego życia, gdyby nie dokuczała rana, opatrywana rękami nieprawymi i nieumiejętymi, i nie obawa przed rozjazdami, rewizjami domów obywatelskich, przetrząsaniem sąsiednich lasów przez kozaków i wojska regularne, o których wieści mię dochodziły jakby z poza świata, bo ja żyłem w całkowitym odosobnieniu. Oprócz samych właścicieli, wiedział o moim pobycie w domu jeszcze ekonom i pokojówka. Ukryć jednakże pobytu we dworze wiejskim jednej, obcej osoby na długo było niepodobne: służba dworska dostrzegała to najpierw a od niej wieść doszła i do wsi.

Zdarzało się, iż parobcy wiejscy, zajęci koło gospodarstwa w zabudowaniach dworskich, podchodzili pod moje okna i starali się przez pewien gatunek storów, zasłaniających mię przed nimi, lecz nie ich przede mną, dostrzec tego ptaszka, co tam siedział w ukryciu, w głębi pokoju. Usiłowania te, powtórzone codziennie, wprawiły mię zwykle w bardzo dobry humor. Razu pewnego zakomunikowała mi pani domu, iż wieści o przybyciu dnia następnego do dworu kozaków nabierają wielkiego prawdopodobieństwa, więc dla mego bezpieczeństwa dobrze byłoby spędzić dzień cały w lesie, w bezpiecznej kryjówce, wśród mało dostępnej gąszczy leśnej, dokąd odprowadzi mię ekonom, w ciągu dnia przyniesie mi obiad, a późno wieczorem odprowadzi do domu. Naturalnie, iż na to jak najchętniej się zgodziłem i używałem przez dzień jeden pewnego rodzaju przymusowej majówki. Miałem wśród tych dni nudnych, jednostajnych, zrozumiałych czytaniem powieści, których mi dostarczała pani domu, dzień jeden w istocie przyjemny. Oświadczyła mi pani domu, (sam właściciel przychodził bardzo rzadko), iż przyjechał z Wilna członek Rządu Narodowego i chce się ze mną widzieć. W istocie wszedł do pokoju człek młody, przystojny, średniego wzrostu, o ruchach

pełnych dystynkcji, rozmawiał ze mną dosyć długo o położeniu Kraju, a zwłaszcza o świeżo zaszłej zmianie generał-gubernatora wileńskiego! Ustąpił Nazimow, człek niewątpliwie dobry i dosyć przychylny dla kraju, a miejsce jego zajmował hr. M. Murawjew, osławiony już w roku 1831 jako gubernator grodzieński. Dowiedziawszy się, iż wkrótce mam zamiar wracać do domu ojcowskiego, aby tam dokończyć kuracji i zastanowił się nad kwestią, co mam dalej robić, ów nieznany mi z nazwiska przedstawiciel tajnej władzy narodowej wyjął z portmonetki kartkę z pieczęcią Rządu Narodowego i napisał na niej polecenie do wszystkich przedstawicieli organizacji narodowej oraz do osób wszelkiego stanu, aby czyniono mi w powrocie do powiatu trockiego wszelkie ułatwienia, a więc dostarczano koni, przewodników i żywności. Nadto chociaż go o to nie prosiłem, mając jeszcze nieco własnego grosza — doręczył mi sześć rubli na kosztą powrotu. Na tem kończyła się moja służba zbrojna oczywiście: ów świstek cienkiego papieru z pieczęcią Rządu Narodowego był jej zamknięciem, a sześć rubli były jakby nagrodą za moją ranę. Kto był ten młody człowiek? Przez delikatność nie pytałem o to mojej gospodyni. Na podstawie opisu jego powierzchowności, jeden z wta-jemniczonych w organizację wileńską, nazwał go Kalinowskim. Chociaż ten ostatni był później tak blisko pod Krakowem, jako przełożony OO. Karmelitów w Czernej, zawsze jednak okoliczności tak się składały, iż dotąd nie mogłem z nim się widzieć i sprawdzić moje przypuszczenia.

Chociaż postępowano ze mną w tym domu gościnnie i uprzejmie, jednakże czułem, że obecność moja jest dla nich powodem ciągłych udręczeń i niepokojów o przyszłość, albowiem z Wilna raz po raz dochodziły wieści o coraz surowszych edyktach i zarządzeniach nowego generał-gubernatora. Oświadczyłem — skoro jako tako rana moja zablizniać się zaczęła, iż tęsknię za domem rodzicielskim i mam zamiar co rychlej odjechać; proszę ich zatem o wyszukanie jakiegoś włościanina, co by podjął się mię zawieść przynajmniej do miasteczka Jewje, w powiecie trockim, skąd już dobrze znam drogę do domu. Oświadczenie moje przyjęto z wyraźnym zadowoleniem, a życzenie wykonano z pośpiechem. Na drugi dzień raniutko, o brzasku dnia, pożegnawszy się z memi gościnnymi gospodarzami, którym podziękowałem jak mogłem najuprzejmiej za przytułek i opiekę, puściłem się w drogę. Gospodarzy moich w życiu więcej nie widziałem i los ich nie jest mi napewno znanym. W roku 1867, jadąc z Wilna do Moskwy ze starą panną Rogalską, siostrą znanego dobrze na bruku warszawskim literata i tłumacza kilku prac historycznych, Leona Rogalskiego, zacząłem jej opowiadać moje przygody po potyczce olkienickiej i pobyt w pewnym domu obywatelskim w powiecie lidzkim. Z mego opowiadania wysnuła wówczas wniosek, iż ci państwo, u których leczyłem się z rany, są jej dobrze znani, że nazywają się tak i tak (nazwisko wypadło mi z pamięci), że zostali następnie przez Murawjewa wysłani, za współdziałanie i pomoc powstańcom, skazani na Syberię, gdzie i życie oboje zakończyli. Jeżeli i mój pobyt do tego się przyczynił, to niejednokrotnie w życiu myślałem o nich i ubolewałem nad moją bezwłasnowolną współwiną w losie tych dwojga ludzi...

OSKAR HALECKI
**THE MILLENIUM
OF EUROPE**

With a foreword

by *HENDRICK BRUGMANS*

UNIVERSITY OF NOTRE DAME PRESS

Notre Dame, Indiana, 1963

Str. XXVIII + 442

Cena \$ 8.95

HENRYK PASZKIEWICZ
**THE MAKING
OF THE
RUSSIAN NATION**

DARTON, LONGMAN & TODD

LONDON, 1963

Stron 509

Cena 84 s.

PROTOKÓŁ MAGISTRATU WARSZAWSKIEGO ODNOSZĄCY SIĘ DO ZDOBYCIA PRAGI W 1794 ROKU

Upadek Insurekcji był równocześnie upadkiem państwa i końcem całej organizacji państwowej, końcem działania władz państwowych. Choć ostateczny koniec Insurekcji miał miejsce w nocy z 17 na 18 listopada 1794 pod Radoszycami, to o dwa tygodnie wcześniejszy upadek Pragi był końcem zorganizowanej, regularnej pracy władz insurekcyjnych. Choć więc władze polskie istniały do dnia ostatecznego upadku powstania i państwa, choć do ostatniego dnia pobierane były decyzje i wydawane rozkazy, materialne dokumenty tej działalności już na dobre dwa tygodnie wcześniej uległy dezorganizacji, a w ostatnich momentach i rozproszeniu. Stąd trudno jest z równą co dla wcześniejszych okresów powstania dokładnością badać ostateczny kaktlizm.

Kancelarie insurekcyjne, ich wszelkiego rodzaju księgi protokołów, dzienniki itp. na ogół prowadzone były bardzo starannie, lecz przepisywanie ich na czysto trwało kilka dni. Stąd, gdy od dnia szturm Pragi ogólne warunki i atmosfera nie sprzyjały spokojnej biurokratycznej precyzji, księgi kancelaryjne urywają się na datach znacznie wcześniejszych niż fatalny 4 listopada. Protokoły RNN kończą się datą 30 października,¹⁾ Dziennik RNN datą 2 listopada.²⁾ Niektóre późniejsze dokumenty i protokoły zachowały się już tylko w luźnej formie osobnych poszytów.³⁾ Ze znanych mi kancelarii najdłużej pracowała adiutantura Komentanta Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego. Rozkazy komentanta, będące w gruncie rzeczy rozkazami dziennymi garnizonu warszawskiego, doprowadzone są do 3 listopada, a więc też jednak tylko do dnia poprzedzającego szturm Pragi.⁴⁾

Pewne tylko instytucje przeżyły upadek państwa. Były to przede wszystkim kancelaria królewska, niektóre sądy i wreszcie władze miejskie. Akta tych instytucji przetrwały upadek kraju, narastały w dalszym ciągu i w dalszym ciągu były porządkowane przez dłuższe czy krótsze okresy czasu. Tak np. kan-

celaria Stanisława Augusta istniała aż do jego śmierci (12 lutego 1798 r.).⁵⁾ Księgi magistratu m. Warszawy istniały do roku 1796, tj. do momentu „kiedy miejskie władze polskie zostały zmuszone do ustąpienia na rzecz pruskiej organizacji miasta“.⁶⁾

Protokół z posiedzeń magistratu m. Warszawy z okresu krytycznych dni pierwszej połowy listopada posiada dla nas wartość tym większą, że Rada Najwyższa Narodowa widząc niemożliwość obrony Warszawy po upadku Pragi, a pragnąc pozostawić sobie wolną rękę w dalszych akcjach politycznych i wojskowych, wydała magistratowi polecenie wszczęcia rokowań z Suworowem o kapitulację miasta. Na okres kilku dni magistrat stał się jedną z najważniejszych instytucji w kraju, informującą i konsultującą króla, otrzymującą instrukcje i składającą sprawozdania Naczelnikowi Wawrzeckiemu i RNN i prowadzącą samodzielne rokowania z wodzem rosyjskim. Protokół magistratu jest w tych dniach wiernym odbiciem akcji tych wszystkich osób i instytucji i oprócz tych działań władz insurekcyjnych, które wiązały się z ewakuacją władz i wojsk Rzeczypospolitej z kapitulującej stolicy i z planami dalszej walki, odbija prawie wszystkie ich poczynania i decyzje. Nawet pewne akcje związane z ewakuacją władz ze stolicy znajdują odbicie w protokołach magistratu, gdyż RNN przekazuje Warszawie w administrację cały szereg zakładów, na aktualne warunki zbyt rozbudowanych i nieruchawych należących do takich departamentów jak Wydział Żywności, Wydział Potrzeb Wojskowych, czy Deputacja Dozorcza.

Księgi protokołów magistratu znajdowały się do ostatniej wojny w Archiwum Głównym Akt Dawnych i tam m.in. korzystał z nich, jeśli chodzi o omawiany tu okres, Henryk Mościcki.⁷⁾ Nie mogę w tej chwili stwierdzić, co z tych protokołów ocalało z pożogi wojennej. Ogółem z akt miejskich Warszawy (ponad 2300 jednostek) ocalało 251, czyli ok. 11%. Z akt magistratu m. Warszawy z lat jego istnienia tj. z lat 1792 i 1794—96 istnieje w tej chwili 8 ksiąg obejmujących: protokoły rezolucji z lat 1792, 1795—1796, sentencjonarze rezolucji, protokoły departamentu registratury Magistratu Warszawskiego z lat 1792—1794.⁸⁾ Zdaje mi się, że publikowany niżej protokół powinien znajdować się w pierwszej grupie wyżej wymienionych akt, a jeśli tak, to uległ zniszczeniu, gdyż protokoły rezolucji z r. 1794 nie zachowały się.

Z akt magistratu, na początku XIX wieku, na żądanie Franciszka Ksawerego Makarowicza, przewodniczącego delegacji

miejskiej traktującej z Suworowem o kapitulację Warszawy, sporządzono kopię wierzytelną obejmującą okres, w którym Makarowicz odgrywał tak wybitną rolę (3 do 9 listopada 1794 r.). Kopia ta, z własnoręcznymi (sądząc z treści) notatkami Makarowicza, do wojny znajdowała się w zbiorze rękopisów Biblioteki Ordynacji Krasieńskich (Rkps No 431). Po powstaniu warszawskim została ona spalona przez Vernichtungskommando wraz z resztą zgromadzonych tam rękopisów biblioteki ordynackiej i innych bibliotek warszawskich.

Rękopis ten opisany jest przez Franciszka Pułaskiego w następujący sposób: „Protokół magistratu Warszawskiego, odnoszący się do zdobycia Pragi w 1794 r. (3.XI.—7.XI.) — Kodeks pap. XVIII w. 21.5x36, 4 pm. Kart 49, oprawa w półskórek. — K. 1. W dniu 3 listopada 1794 atak i szturm do Pragi. — K. 49. Z akt magistratu m. Warszawy w archiwum generalnym znajdujących się. Marczyński archiwaryusz“⁹) Opis Pułaskiego zawiera dwa błędy: 1-mo protokół obejmuje okres do 9 a nie do 7 listopada, 2-do rękopis składał się z 50-ciu, a nie z 49-ciu kart. Ostatni zapis cytowany przez Pułaskiego mieścił się na verso karty 49-ej. Recto karty 50-ej pozostało niezapisane i dlatego Pułaski kartę tą jako niezapisaną pominął w opisie. Nie zauważył on, że na verso karty 50-ej są nader ciekawe notatki Makarowicza z tymi detalami jego misji, które byłoby niepolitycznie umieszczać w oficjalnym protokole. Zdaje się jednak, że deputowani nie robili tajemnicy z tych niezbyt dla Rosjan pochlebnych części swego posłowania i znane one były ówczesnej Warszawie.¹⁰)

Z rękopisu Biblioteki Ordynacji Krasieńskich ok. r. 1930—32 zrobiłem dokładną kopię z zachowaniem wszelkich właściwości ortograficznych i na tej kopii opieram publikowany niżej tekst. Pisownię zmodernizowałem zgodnie z obowiązującymi przepisami.¹¹) Jedną mam tylko do wyznania dowolność. Tytułatura osób (Król JMC, JW generał wojskami rosyjskimi komenderujący) często była skracana już w oryginalnym tekście protokołu. Niezależnie od tego przy kopiowaniu wprowadzałem skróty własne, wówczas dla mnie oczywiste. Dziś nie potrafię już odróżnić skrótów protokołu od moich własnych i gdy ze względu na potoczność języka cytuję czasem pełną tytułaturę i rozwijam skrócone teksty, nie potrafię powiedzieć czy rozwijam tekst skrócony przez protokół czy też przeze mnie. Dlatego w tych wypadkach odstępuję od zasady zamykania rozwiniętych części

w nawiasy klamrowe. Sądzę, że to, spowodowane okolicznościami, odstępstwo od instrukcji nie ma większego znaczenia.

Słowo o pisowni nazwisk. Protokół jest pod tym względem, tak zresztą jak i inne ówczesne dokumenty, pełen dowolności. Mamy więc formy Suwarow, Suwarow, Suwarów, Szuwarów, a nawet Szufarów. Zarówno to, jak i inne nazwiska, drukuję tu w formie dzisiaj przyjętej.

Publikując ten protokół uwidocznilem oryginalny układ rękopisu podając w nawiasach początek każdej karty oryginału z zaznaczeniem „r“ — recto i „v“ — verso.

W przypisach z zasady podaję strony prac cytowanych z wyjątkiem Aktów Powstania Kościuszki w wypadkach, w których sznur cyfr byłby zbyt długi, a doskonały indeks tego wydawnictwa ułatwia poszukiwania być może bardziej niż strony cytowane w przypisach. Tytuł Aktów cytuję jako APK.

PROTOKÓŁ MAGISTRATU WARSZAWSKIEGO

odnoszący się do zdobycia Pragi r. 1794.

(odpis urzędowy).

(1 r.) W dniu trzecim miesiąca listopada roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego czwartego.

Atak i szturm do Pragi we wszystkich stron w rannej porze przypuszczonym został, trwała kanonada dzień prawie cały, Magistrat podług obowiązku swego na ratuszu zgromadzonym był i jakie by zalecenie lub rekwizycje od Rady Najwyższej Narodowej lub Naczelnika wychodzące do skutkowania były oczekiwał. W tym dniu nic ważnego nie zaszło.

Nazajutrz zaś to jest dnia 4 miesiąca listopada r. 1794 nad spodziewanie wszystkich Moskale baterie od Białoleki podszedłszy, Pragę prawie całą o godzinie w pół do siódmej rannej, gdy jeszcze zupełnie nie rozwidniło się, od strony Wisły opanowali. Mnóstwo (1 v.) ich nad brzegiem Wisły dało się widzieć i już do mostu za uciekającymi ludźmi ubiegali się, będące i broniące się tam jeszcze w innych bateriach wojsko nieco ich do południa zatrudniało. W tym czasie tamując im przejścia do Warszawy kanonada z baterii od miasta, nad brzegiem Wisły będących rozpoczęła się, i w ten czas postarano się o zepsucie i podpalenie mostu, w czym sam Naczelnik w osobie swojej najistotniej przyłożył się, most sam podcinając i podpalając.

Magistrat o godzinie ósmej rannej na ratusz zgromadzony, widząc niebezpieczeństwo miasta, nieomieszkał udać się do RNN i onej troskliwość swą o losie swych obywateli oświadczyć, znalazłszy RNN w niezupełnym komplecie, odebrał od niej odpowiedź, że Rada na swym miejscu stoi i co wypadać będzie do czynienia Magistratowi komunikować nie omieszka. (2 r.) Z tymże samym oświadczeniem troskliwości Magistrat udał się do Króla Jmci i o rezolucji

RNN sobie danej doniósł, wreszcie Królowi Jmci siebie i swych obywateli w opiekę oddając, że jego rezolucji na ratuszu zgromadzonej oczekiwać będzie oświadczył.

Odebrawszy od Króla Jmci odpowiedź, że staranności swej względem losu miasta nie ubliży, i tym końcem ażeby Magistrat w ratuszu zgromadzony zostawał, dostawszy zalecenie, Magistrat udał się do ratusza i tam w mnogiej liczbie przybywających obywateli ile możności zaspokajać w ich trwożliwości starał się.

Czekał Magistrat z niecierpliwością od RNN lub od Króla wiadomości, gdy tymczasem Praga cała zupełnie od Moskali opanowana, już nieszczęśliwego przez rabunek, rzeź i ogień smutnego i okropnego doznawała losu.

W tym czasie różne wieści rozchodzące się o wzięciu tyłu Moskałem przez Dąbrowskiego Gen., (2 v.) o utrzymującym się jeszcze jednym skrzydle od Wilanowa wojska, zdawały się nieco obywateli cieszyć i na nowo do obrony zachęcać, zdawało się że Moskale Pragę opuścili i dlatego Nacz. Wawrzecki, Madaliński Gen., i Zakrzewski Prezydent obywateli do stawania nad brzegiem Wisły i nawet udania się na Pragę, skąd że wszyscy Moskale wyjść mieli, dla cichości, która tam widzieć się dała, głoszone, zachęcali.

Lecz gdy obywatele w dość znacznej liczbie zebrawszy się na Pragę przejść rezolwowali się i już w pół mostu byli, dały się widzieć ponad mostem cztery armaty moskiewskie, z których dany ogień kilkunastu trupem z naszych obywateli położył i do cofnięcia się nazad resztę obywateli przymusił.

Ten przypadek większą trwożliwość w obywatelach sprawił i jedni z tej trwożliwości za przykładem wielu radców i zastępców RNN i dość znacznej liczby wojskowych z Warszawy wyjeżdżali i wychodzili, drudzy (3 r.) zaś w rozpacz prawie będąc, Magistrat o zarządzenie losu swego dopraszali się. Wszystko było w najwyższym zamieszaniu.

Magistrat, zadosyć czyniąc woli obywateli na ratusz zgromadzonych, udał się z nimi do RNN, żeby ta zarządzić im starała się, lecz już ją zgromadzoną nie zastał, gdy zaś nazad powracał spotkał Naczelnika, spotkał i Zakrzewskiego Prezydenta, któren zapytany o RNN, że w tym momencie od niej dostał bilet oświadczył i wraz z Magistratem i obywatelami udał się na ratusz. Było to około godz. 3-iej po poł.

Przybywszy obywatel Zakrzewski Prezydent na ratusz, opowiedział obywatelom czule tak o losie nieszczęśliwym Pragi jako też sytuacji krytycznej wojska do obrony miasta (3 v.) niedostarczającego. Potem zaś bilet od Rady do siebie pisany przeczytać kazał w wyrazach następujących:

„Od RNN. Zdaniem jest RNN, aby dla ocalenia miasta Warszawy prezydent tegoż miasta nieodwłocznie wysłał imieniem Magistratu osobę jaką z trębaczem do gen. rosyjskiego z oświadczeniem, iż albo trzeba żeby bezpieczeństwo osób i majątków miasta Warszawy zapewnione najuroczyściej zostały, albo miasto i wszyscy obywatele do upadłego i ostatka bronić się będą. Dnia 4 listopada 1794. M. Kochanowski, prezydujący.¹²⁾”

Po przeczytaniu tegoż biletu wielu z obywateli słyszeć się dało z determinacją bronięcia się do ostatniego, gdyby tylko wojsko ich

nie odstępowało, inni zaś mniej ufności w wojsku pokładając o wystanie delegacji końcem traktowania o kapitulację domagali się, lecz w tym wystaniu delegacji trudności do załatwienia (4 r.) przychodziły, z czym i jakim sposobem delegacja ta ma być wysłana, to jest czy z woli Rady, czy z woli Króla. Przeto końcem załatwienia tych okoliczności znowu za naleganiem obywateli wysłana została delegacja do Rady i Naczelnika z domaganiem się o rezolucję na zapytania:

1-mo. Jak wielkie są siły wojskowe i czyli te są dostarczające do obrony miasta przy dobrej chęci, którą obywatele ku bronieniu się oświadczają.

2-do. Gdy RNN nadaje moc kapitulowania Magistratowi, w jakim imieniu miasto ma o tę kapitulację traktować, mając w mieście dwie zwierzchne władzy Króla i Radę, gdy zaś Rada tej kapitulacji od siebie podać nie chce, przeto konieczną jest potrzebą ażeby Rada do pozyskania pożądaney kapitulacji Króla Jmć o interesowanie się miastem upraszała.

(4 v.) Gdy z tymi zapytaniami delegacja wysłana była do Naczelnika i Rady, obywatele, ażeby z tym samym udać się do Króla żądali, i o uczynienie tej usługi obywatela prezydenta Zakrzewskiego upraszali. Do czego obywatel prezydent dał się nakłonić i doszedł [s]do Króla, przybrawszy sobie niektóre osoby z Magistratu i obywateli.

Delegacja powróciwszy od Naczelnika i Rady na zapytanie powyższe takową przyniosła rezolucją:

Co do pierwszego. Wojska liczba jest bardzo szczupła, bo trzem tysiącom nie donosi, armat także że jest liczba mała Naczelnik oświadczył, co do posiłków spodziewa się wprawdzie dywizji gen. Giedroycia z Litwy, lecz czy rychło przybędzie zapewnić nie może. Co zaś do dywizjów gen. gen. Madalińskiego i Dąbrowskiego te są bardzo oddalone i na ich posiłkowanie spuszczać się nie można, wreszcie chęć bronienia się obywateli uwielbił i pochwalił, i to na nich zupełnie oddał deter- (5 r.) minacją.

Co zaś do drugiego Rada oświadczyła, że by chciała, żeby sam Magistrat o kapitulację traktował. Co zaś do interesowania się Króla że w tym zechce się naradzić, i co wypadać będzie z ich naradzenia na ich zupełnie oddał deter- (5 r.) minacją.

Król zaś Jmć obywatelowi Zakrzewskiemu Prezydentowi oświadczył, że chętnie wszystko uczyni i zaraz w tej mierze do Rady Najw. zareferuje się.

Po uczynionych relacjach obywatele żądali wysłania niebawnego delegacji i instrumentu dla nich ułożenia stosownie do rezolucji Rady Najw. Do tej zaś delegacji obywatele wyznaczenia osób z Magistratu obywateli Fr[anciszka] Ksaw[erego] Makarowicza Radcę, Dominika Borakowskiego Pisarza Mag. i Stanisława Strzałkowskiego jednomyślnie żądali i tychże obywatelów ażeby się od tej usługi wymówić nie chcieli jak najmocniej upraszali.¹³⁾

Stało się podług woli obywateli (5 v.) że instrument delegacji wygotowanym został i obywatele żądani za delegowanych nominowani. Którego instrumentu delegacyjnego osnowa takowa: „Magistrat Miasta Wolnego Warszawy. Gdy troskliwość Magistratu i opieka ta, którą winien obywatelom miasta wymaga, ażeby we

wszystkich okolicznościach, które by niebezpieczeństwem miastu groziły, mogli zabiegać i zarządzać, w tym widoku widząc teraz miasto i obywatelów jego z przyczyny zbliżonego wojska Najj. Imp. Wszech Rosji, nie może nie użyć takiego kroku, ażeby u JW Gen. Wojskiem Rosyjskim komenderującego szukając, nie pozyskał tych względów na swoich obywateli, żądając od niego zapewnienia jeżeli obywatele składający broń będą być mogli zabezpieczonymi swoich osób i majątków, do czego traktowania z Magistratu Fr. Makarowicza i Dominika Borakowskiego, z obywateli Stanisława Strzałkowskiego wyzna- (6 r.) cza, dając tymże obywatelom moc i władzę imieniem Magistratu Miasta Wolnego Warszawy i wszystkich obywateli, upraszać JW Gen. Wojsk Najj. Imp. Wszech Rosji nie tylko o takowe względy, ale też o zawieszenie broni do czasu uczynienia układu¹⁴)

Delegowani odebrawszy instrument udali się z takowym do Króla, wraz z osobną delegacją, upraszającą się Króla o list z interesowaniem się Króla za Magistratem o kapitulację, której Król Jmć już mając przygotowany delegowanym oddał.

Z tym więc listem od Króla i instrumentem od Miasta delegowani udali się z trębaczem do brzegów Pragi na promie. Pora już natenczas dość późna była bo około godz. ósmej wieczorem 4 listopada 1794.

Dnia 5 tegoż miesiąca listopada r. 1794 w porze rannej Magistrat na ratusz się zebrawszy w (6 v.) oczekiwaniu na powrót swych delegowanych w dniu wczorajszym wysłanych, na żądanie licznie zgromadzonych obywateli o los swój i miasta sprawiedliwie troskliwych, wysłał delegację do RNN z zapytaniem najszczególniej następującymi:

1-mo. Czy RNN egzystuje i w jakim komplecie.

2-do. Ażeby obywatele żywnością i najszczególniej mięsem i chlebem z magazynów publicznych opatrzonymi byli.

3-tio. Ażeby Rada bezpieczeństwo w mieście utrzymywać starała się i środki zatamowania obywatelom tak gwałtownego wyjazdu z miasta obmyśliła.

Wreszcie zaś troskliwość obywatelską słownie opowiedzieć zalecił.

Do tej zaś deputacji z obywateli Jakuba Dąbrowskiego, Stanisława Rafałowicza, Gotlieba Bera, Piotra Roże i Juliusza Gedyke nominowa¹⁵).

(7 r.) Przed powrotem się deputacji Magistrat odebrał od Wydz. Żywności w RNN asygnację na 2000 korcy pszenicy dla piekarzy, którą natychmiast administratorowi Dozoru Pierwszego ob. Brodowskiemu komunikował i o wydanie pszenicy na rzecz cechu piekarskiego rekwirował.

Deputacja zaś powróciwszy przyniosła rezolucję na piśmie od RNN, w której oświadczywszy się że zostaje zawsze na swym miejscu i że stoi przy obronie miasta i jego mieszkańców, że los ich zarówno z nimi dzielić będzie i że o pomocy dla nich myśli i tym celem wojsko pod komendą Gen. Lejtn. Giedroycia ściąga, niemniej co do żywności że tą obywatele wspierać nieomieszkała i wydała zalecenie swe do Wydziału Żywności o wydanie dla piekarzy 2000 (7 v.) korcy pszenicy, dla rzeźników zaś 1000 sztuk wołów,

żąda ażeby Magistrat zagrzewał obywateli mieszkańców do obrony i trwania w gorliwości ducha.

Magistrat zatem tę rezolucją RNN obywatelom do wiadomości podał i stosownie do tego obwieszczenie uczynił, którego treść jest następująca: „Magistrat Miasta Warszawy odebrawszy rezolucję od RNN wyszłą osnowy następującej: ‘RNN trwająca nieustannie w domu Najw. Nacz. na zapytania uczynione sobie przez obywatelów delegowanych od Magistratu M. Warszawy oświadczyła: 1-mo. Iż RNN jak wyżej powiedziano wraz z Najw. Nacz. trwa że nieustannie myśli o losie obywatelów Warszawy że już ściągnęła wojska pod (8 r.) komendą G. L. Giedroycia, które dziś pod Warszawą stanie, że czeka na odpowiedź dać się mającą przez generała rosyjskiego delegowanym od Magistratu do niego, że według tej odpowiedzi uczyni zaraz odezwę do obywateli z przepisaniem dalszych czynności, że zatem równie jak wczoraj Magistratowi zaręczyła, tak dziś ponawia, iż albo bezpieczeństwo osób i majątków mieszkańców Warszawy zawarowane jak najuroczyściej zobaczy, albo wraz z wojskiem i obywatelami podług wskazać się mającego urzędzenia, miasta Warszawy, dobrze zasłużonego przez długi czas, wolności do upadłego bronić będzie. 2-do. Co do żywności dla obywatelów mieszkańców miasta zaleca Magistratowi, aby nieodwłocznie przywoławszy rzeźników i piekarzy, nakazał tymże, iż gdy pierwsi 1000 sztuk wołów, drudzy 2000 korcy pszenicy na dzień (8 v.) z Wydziału Żywności w RNN za bilety skarbowe odbierają, nieodwłocznie mięso i chleb pszenney razowy za bilety skarbowe przedawali, czego egzekucji jak najpilniej Magistrat strzec ma. Przy tym żąda RNN, żeby w oczekiwaniu odpowiedzi od generałów rosyjskich Magistrat zagrzewał lud do miłości i obrony dalszej Ojczyzny i powstania narodowego, ożywił ducha dzielnego, z jakim się w pamiętnych dniach 17 i 18 kwietnia okazał przeciwko tymże Moskalom, którym się teraz udało momentalną trwogę rzucić na niego, że zatem lud ten do uzbrojenia ciągłego i do pilnowania brzegów Wisły dysponować i zagrzewać ma, równie jak i do ufania rządowi i Najw. Nacz., którzy go nie opuszczą i z którymi zgodnie (9 r.) i chętnie i powolnie działając, jedynie ratować rzecz publiczną można. Dlaczego niniejszą rezolucję RNN obywatelom na ratuszu zgromadzonym publicznie czytana mieć chce, równie jak wezwanie mieszkańców do odbywania zwyczajnych czynności swoich obok potrzebnego uzbrojenia. Dan na sesji RNN dn. 5 listopada 1794 r. M. Kochanowski, prezydujący, ^(15a) Na mocy tejże rezolucji zapewnia wszystkich obywatelów mieszkańców miasta tego, iż RNN pokąd bezpieczeństwa osób i majątków mieszkańców Warszawy zawarowanego jak najuroczyściej nie zobaczy, miasta tego i mieszkańców jego nie opuści, albo wraz z wojskiem i obywatelami wolności do upadłego bronić będzie i obroni. Co zaś do żywności dla obywatel (9 v.) łów miasta tego, już w tej mierze asygnacje od Wydziału Żywności odebrawszy, zalecił starszym cechowi, rzeźniczego i piekarskiego miasta tego, aby pierwsi tj. cech rzeźniczy 1000 sztuk wołów, drudzy 2000 korcy pszenicy wzięwszy za bilety, chleb i mięso obywatelom przedawali, to z woli RNN Magistrat M. Warszawy obywatelom miasta tego donosząc, miłością dobra powszechnego i własnej całości zachęca, aby broni przeciwko nieprzyjacielowi wziętej, pokąd

delegacja od Magistratu do JW Gen. Wojsk Ros. nie powróci, nie składali, przeciwko temuż tam gdzie komenderowani od swych komendantów będą mężnie stawili się“.

Po wyjściu obwieszczenia Magistratu powrócili delegowani z obozu rosyjskiego (10 r.) skiego, i stanęli w ratuszu około pół do trzeciej godz. po poł., przez co troskliwość nie tylko RNN, która rekwiwizją o wysłanie jeszcze jednego delegowanego, końcem za-
pytania się o przetrzymaniu pierwszych przez bilet swój do Magistratu uczyniła była, ale też obywatele mieszkańców zaspokojona została.

Delegowani do obozu [rosyjskiego], stanąwszy w ratuszu przed zgromadzonym Magistratem i obywatelami przytomnymi, oświadczyli że JW Suworow, Gen. en Chef Wojska Ros., obozem pod Warszawą stojący, kapitulację nie tylko przyjął stosownie do żądania i propozycji od RNN uczynionej, względem zabezpieczenia życia majątków i osób ale też punkta do kapitulacji stosowne do tego na piśmie podał, natychmiast wszelkich kroków nieprzyjacielskich i (10 v.) strzelania ze swej strony poprzestać rozkazał. Co żeby i ze strony miasta zachowane było żądał. To obywatelom w krótkości doniósłszy i ażeby wszelkiego strzelania poprzestali zaleciwszy, gdy obywatele odstąpili, a sam Magistrat pozostał się, ciż delegowani obszerniej relacją swej czynności uczynili następującą:

Stanąwszy na brzegu Pragi wraz z trębaczami, w momencie obtoczeni zostali Kozakami, którzy nie pytając kto jest o zdobyciu uczynieniu myśleli. W tym przybyli oficerowie kozaccy, którzy dyskretniej się obchodząc, pytali się już delegowanych co za jedni są. Niedługo czas i to trwało gdy ich pułkownik przyjechał, wszystkim odstąpić rozkazał, delegowanym zaś pochodnią zagasić i pod górę wyjechać kazał. Gdy pod górę wyjechali, tenże pułkownik zostawił (11 r.) wszy wokół Kozaków, a niektórych na pikiety rozesławszy, wypytywał się ich co by za jedni byli i z czym przyjechali. Odpowiedziawszy mu że są delegowani od miasta do generała i że mają list od Króla do tegoż generała, chciał widzieć ich instrument i list. Ci gdy mu go okazali, chciał wziąć do siebie, lecz mu tego odmówili ekskuzując się, że mają rozkaz samemu generałowi do rąk oddać. Odpowiedziawszy im na to on wart wiary, że on jest brygadier, podpułkownik i kawaler, nie chciał jednak im tej niegrzeczności czynić, ażeby się tego od nich koniecznie dopominał, lecz przeciwnie oświadczył, że sam ich do obozu do generała doprowadzi, trębaczy zaś przy pikiecie zatrzyma. Wdzięcznie jego oświadczenie przyjęli delegowani, lecz co do trębaczów obawę mu swą oświadczyli, zwiaszcza gdy już trębaczom koza- (11 v.) cy na wstępie pistolety z olstrów wzięli. To usłyszawszy pułkownik natychmiast kozakom pistolety zwrócić kazał i zwrócone zostały, a nadal za wszelkie bezpieczeństwo zaręczył.

Potem ten pułkownik kozacki, nazwiskiem Grekow,¹⁶⁾ rozporządziwszy pikiety, ruszył z delegowanymi ku obozowi z konwojem wokół kozackim. Przejeżdżając przez Pragę widzieli okropny widok, wszędzie ziemię tak po ulicach jako i we dworakach trupami obnażonymi zastaną, między którymi nie tylko żołnierze, obywatele, ale też kobiety, dzieci i żydzi nawet, widzieć się dali. Domy i

dworki wszystkie porujnowane i jeszcze po większej części palące się. Tym okropnym sposobem przeprowadzeni byli aż do obozu, w którym gen. Suworow zostawał, zaraz za Pragę, ku Białolece idąc, gdzie bateria nasza najwyższa usypana była. W czasie drogi wszędzie wolno za pomocą brygadiera przepuszczeni byli i nigdzie przytrzymanymi nie zostali. Przeje- (12 r.) żdzając przez Moskali żywego ducha widać nie było.

Przyprowadzeni do obozu już około 10-ej godz. wiecz., meldowani zostali gen. dyżurnemu Piotrowi Aleksiejewiczowi Isleniew,^{16a}) któren wysławszy do nich pułk. Iwaszow do porozumienia [s] ich co są i z czym przyjechali, kazał ich do siebie do namiotu wprowadzić. Wprowadzeni opowiedzieli przyczynę swego przyjazdu, oddali mu instrument delegacją ich stanowiący od Magistratu i list od Króla Jmci do JW gen. komenderującego pisany. Generał dyżurny złożone sobie mając instrument i list, takowe przeczytał, przeczytawszy, i instrument od Magistratu że był po polsku pisany, kazałszy sobie w francuskim języku przetłumaczyć w wyrazach pełnych grzeczności przeprosił delegowanych najprzód, że ich w łóżku przyjmuje, sfatygowany albowiem mocno znajduje się, dalej oświadczył im swo- (12 v.) je ukontentowanie, które z kroku przez miasto uczynionego czuje, po tak okropnym widoku Pragi, znając sentymenta pełne ludzkości JW Suworowa generała, nie wątpi ażeby miasto nie pozyskało odpowiedzi pomyślnej, do czego on ze swej strony ile możliwości przyłożyć się nie omieszka. Przeprosił ich przy tym, że w dniu dzisiejszym nie poprowadzi ich do generała, ten albowiem sfatygowany niedawno do spoczynku udał się, lecz prosił ich ażeby nocleg obozowy u niego przyjęli i zaraz pułkownikowi swemu miejsce na nocleg zalecił.

Gdy delegowani uczynili ze swej strony stosowną odpowiedź, pożegnali się z generałem dyżurnym i za pułkownikiem dyżurnym wyszli, który w tym momencie nowy namiot obok generalskiego rozbić dla nich rozkazał i tam siana dla położenia się nasłać. Równą zaś tenże pułkownik dla nich okazując we wszystkim grzeczność, szyldwacha tak do namiotu jako też do bryczki przystawić rozkazał. (13 r.) Tym więc sposobem noc całą do godziny blisko 7-ej rannej przepędzili.

Nazajutrz, dnia 5 listopada r. 1794, rano wyszedłszy z namiotu z równą grzecznością i ze wszelką dystynkcją nie tylko od generała dyżurnego lecz i innych oficerów przyjęci byli. Bawiąc się zaś różnymi dyskursami zapytani byli najprzód o sile wojskowej jak wielka jest i gdzie wiele wojska stoi pod czyją komendą, wiele być może armat, o Wawrzeckim Naczelniku i o innych osobach Radę składających. Gdy się rozwidniło generał dyżurny wraz z niektórymi oficerami poszli do gen. Suworowa. Tam, po dwugodzinnej blisko konferencji bawiąc, przysłany do nich był płk. Iwaszow komunikując im punkta do kapitulacji żądanej ułożone, z zapytaniem czyli takowe dogadzać miastu będą. Mając sobie (13 v.) te punkta przeczytane i przetłumaczone, odpowiedzieli, iż oni o punkta do kapitulacji traktować nie są mocni. Bo tylko mają zleczone wyjednanie dwóch punktów, tj. jeżeli o kapitulację traktując życia, majątki i osoby obywatelów mieszkańców będą zabezpieczone, powtóre o czas do zawarcia punktów do kapitulacji. Z tym wszystkim względem

tych punktów otworzyli swe zdanie z oświadczeniem, że znajdują je dosyć dla miasta względne, prócz punktu ostatniego, w którym ażeby most w dniu jutrzejszym był wygotowany, wyrażono było. Albowiem ten niepodobny do wykonania. Prosimi zatem, ażeby przynajmniej tygodniowy czas do tego mógł być dozwolony. Z tą ich prośbą i uwagą referował się pułk. Iwaszow do generała, któren w odpowiedzi swej kazał im powiedzieć, że czasu więcej jak do dnia trzeciego nie może pozwolić, lecz gdy zobaczy ze strony miasta (14 r.) chęć uskutecznienia tego, a przy tym i niemożność, że będzie względem tego wyrozumiałym i człowiekiem, i o tym słowem honoru i generalskim kazał zapewnić. Tak więc punkta kapitulacji będąc załatwione, gdy kazano je przepisywać, prosili, ażeby nie tylko po rusku, lecz też i po polsku mogły być napisane i podpisane, na co zezwolono. Wkrótce potem przyniesiono im do przeczytania kopią repondu do Króla pisanego zapytując się o ich zdanie względem niego. W tym zaś nie znaleźli nic co by do odmiany lub przydania było.

Gdy powyższe ekspedycje wygotowane i przez gen. Suworowa podpisane były, oddano je delegowanym, i że JW Suworow z nimi się chce widzieć oświadczone.

Stojąc na placu między namiotami już postrzegli byli Suworowa generała, któren z namiotu swego wyszedł końcem przyjęcia ich, gdy w tym czasie oficer pruski z pikietą nadjechał, któren ażeby (14 v.) delegowanych nie widział i o przyczynie bytności ich nie pytał się, gen. Potemkin przysłał do nich majora, prosząc ażeby do namiotu weszli i tam się zatrzymali, aż oficer pruski z pikietą ekspediowany nie zostanie. Po którego ekspediowaniu przystąpili delegowani do gen. Suworowa, któren siedział przed swym namiotem na poduszkach do pojazdu w mundurze jegierskim, kaszkiet na głowie bez najmniejszego znaku oficerskiego i ławka przed nim. Skoro przybliżali się do niego delegowani wstał i kilka kroków ku nim postąpił, pałasz z pendentem od boku odparał i takowy na bok porzucił mówiąc: „Wiwat Polacy, wiwat Król, wiwat Naród“. Potem zbliżywszy się do nich pocałował ich i mówił: „Aniołowie Pokoju witam was“. Dalej zapytał się ich czy odebrali ekspedycję i czy z niej kontenci są, pytał się potem o zdrowiu Króla, oświadczył swoje dla niego uszanowanie, co kilka razy powtórzył, potem potraktowawszy ich wódką i chleb z ni- (15 r.) mi łamiąc pożegnał się i kilku oficerom konwojować ich do samego przewozu kazał.“

Po uczynionej tej relacji przez delegowanych oraz przeczytaniu punktów kapitulacji, których osnowa następująca:

„1-o Broń złożyć za miastem tam gdzie sami obiorą miejsce, o czym po przyjacielsku umówią się.

2-do. Całą artylerię z amunicją wywieźć na toż miejsce.

3-tio. Most jak najprędzej zreperować. Wojsko rosyjskie wstąpi do miasta, weźmie ono i obywateli pod swoją opiekę.

4-to. Przez Najwyższe Jej Imp. Mości Imię wszystkim polowym wojskom deklaruje się: każdemu pójście do domu, lub gdzie zamysł jego szczęście znaleźć może, bez najmniejszego uszkodzenia ich w majątku, a to natychmiast za wstąpieniem wojsk rosyjskich.

(15 v.) 5-to. Najjaśniejszemu Królowi dawniej świadczone cześci świadczone będą.

6-to. Również przez Imię Najj. Imp. Jmci najuroczyściej deklaruje się, iż obywatele tak we własnej osobie jako i majątku ukrzywdzeni nie będą, zostawiwszy bezpiecznymi ich domy, wszystkie obelgi zapomniane będą.

7-mo. Jej Imp. Jmci wojska dnia dzisiejszego po południu wstąpią do miasta lub też po zakończeniu mostu dnia jutrzejszego z rana. Dn. 5 Novembris 1794 r. Dato w obozie przy miasteczku Pradze. Podpis wjez. ros. J.W. Grafa Suworowa. Miejsce Pieczęci¹⁷⁾

Ciż delegowani, wraz ze szlachetnym wiceprezydentem Łukasiewiczem, udali się do Króla Jmci i wyżej wyrażone punkta onemu okazali i list do niego pisany oddali.¹⁹⁾ (16 r.) Niemniej w krótkości relacją powyższą uczynili. Król Jmci relacji wysłuchawszy list do siebie pisany i punkta przeczytawszy, także punktów kopią sobie zrobić kazawszy, delegowanych z temiż punktami do RNN odesłał. -- Delegowani udawszy się do Rady nie zastali jak tylko samego Nacz. ob. Wawrzeckiego, któremu oddawszy punkta i o sposobie przyjęcia siebie grzecznym opowiedziawszy, gdy punkta przeczytał, nie tylko zadziwienie swe nad tym okazał, ale też powątpiewanie czyli to jest po polsku napisane jest istotnie po rusku, i czyli słowa tylko dotrzymają. Wreszcie odwołał się do Rady, którą że chciał natychmiast zgromadzić i rezolucją swą magistratowi przesłać oświadczył. Przy tym zaś proszonym będąc ażeby ordynans swój zakazując wszelkiego strzelania w czasie traktowania o kapitulację wydał, stosownie do (16 v) wydanych już w obozie rosyjskich ordynansów, to natychmiast uczynił i ordynanse porzysłał.

W czasie wysłanych delegowanych do Króla Jmci i RNN Magistrat stosownie do żądania delegowanych i punktów kapitulacji:

Wydał obwieszczenie do publiczności o punktach do kapitulacji przez Suworowa gen. ros. podanych, w których bezpieczeństwo życia osób i majątków wszystkich obywatelów jak najuroczyściej ostrzegł z zaleceniem ażeby w trakcie traktowania strzelania wszelkiego zaprzestali, następujące: „Magistrat M. Woln. Warszawy. Gdy w dniu dzisiejszym delegowani od miasta tego do JW Suworowa wojskami rosyjskimi pod Warszawą komenderującego wysłani powrócili, w relacji swej donieśli Magistratowi, iż z grzecznością przez JW Gen. przyjęci, dowody przychylnego oświadczenia (17 r.) zawarcia kapitulacji odebrali, jako i punktami przez tegoż JW Suworowa Gen. preliminarie podpisanemi, osobiwiej bezpieczeństwo osób i majątku, tudzież zapomnienie wszelkich obelg jest warowane, obwieszcza w tej mierze publiczność z tym żądaniem po obywatelach, ażeby ci niżej do ostatecznych przyjdzie układów (o których obywatelom donieść zapewnia) w należytej zachowali się spokojności i strzelania (jako z strony JW Gen. Wojsk Ros. zakazanego) z swojej strony zaprzestali“.

Dalej wydał zalecenie względem reperacji mostu jak najspieszniejszego takowe: „Magistrat M. Woln. Warszawy zaleca ob. Wójtowi Cyrkułu III-go aby cieślów i innych rzemieślników do reperacji mostu potrzebnych używszy, takowy most nie oszczędzając wydat- (17 v.) ków, które za złożonym rejestrem wypłacone będą, zreperować od Warszawy za zniesieniem się z ob. Kijańskim^{18)a)} komisarzem mostu z ostrzeżeniem, że w przypadku niemożności znie-

sienia się z tymże ob. Kijańskim, takową reperacją mostu łącznie z ob. Kochem do tego wyznaczonym natychmiast uskutecznić.“

Wydał także erdynas do komend przy moście i przy brzegach Wisły będących oraz do Starszych Cechu Rybackiego, ażeby żadnego z wojskowych ani z tej strony, ani z tamtej przewozić nie ważyli się: „Magistrat M. Woln. Warszawy. Zaleca komendzie przy moście będącej, ażeby dopilnowała by przewoźnicy lub rybacy nikogo z wojskowych ani z tamtej strony, ani z tej Wisły przewozić nie dozwoliła, co także obywatele Starsi Cechu Rybackiego M. Warszawy przestrzegają mają.“

(18 r.) Zalecił niemniej ur. Starczewskiemu ppułk. korpusu policji,²⁰⁾ ażeby więzienia wszelkie zabezpieczył i o potrzebach więźniów i jeńców miał staranie, w słowach: „Magistrat M. Warszawy rekwiruje ob. Starczewskiego ppułk. korpusu policji, ażeby więzienia wszystkie jeńcami, jako i aresztantami osadzone, jak najlepiej ubezpieczył i craz baczności należytej dodał, by też areszta we wszystko opatrzone były.“

W porze popołudniowej zgromadziwszy się Magistrat wraz z obywatelami na ratusz odebrał od RNN zdanie wraz z rezolucją względem punktów kapitulacji sobie od JW Gen. Suworowa podanych następujące: „RNN mając sobie komunikowane propozycje przez gen. ros. Magistratowi M. Warszawy uczynione, a chcąc razem połączyć to co w ocalenie majątków i osób mieszkańców miasta wymaga z tym (18 v.) czego dalsze powstania narodowego zachowanie i trwanie wolności powszechnej wyciągają, następujące Magistratowi M. Warszawy, tu przyłączone, na podane propozycje od gen. ros. przesyła zdanie. Dan w Warszawie na sesji Rady w dn. 5 listopada 1794 r. Ignacy W. Zakrzewski. P[rezydent] M[ia]sta W[arszawy], Prezydujący w RNN.“

Zdanie RNN przyłączone do rezolucji:

„Ad 1-mum. M. Warszawa złoży broń swą tam gdzie po przyjaźielsku nastąpi umowa.

Ad 2-dum. M. Warszawa ani artylerii, ani amunicji swojej nie ma.

Ad 3-tium. Most M. Warszawa jak najprędzej zreperuje. Wojsko rosyjskie wstąpi do miasta, weźmie one i obywateli pod swoje zabezpieczenie .

Ad 4-tum. M. Warszawa albo się przyczyni do tego co po nim punkt czwarty propozycji Gen. Suworowa wymaga, albo do odstąpienia (19 r.) wojska polskiego z obrębu swego, albowiem M. Warszawa nie ma ani prawa, ani mocy rządzić wojskiem Rzeczypospolitej.

Ad 5-tum. M. Warszawa nie wątpi, że winna cześć Królowi oddawana zawsze i wszędzie będzie.

Ad 6-tum. Warunek i bezpieczeństwo osób tudzież majątków obywatelów i mieszkańców M. Warszawa kładzie za zasadę wszystkich niniejszych artykułów z ostrzeżeniem, iż wszystko co dotąd zaszło w niepamięć ze strony Rosji puszczone będzie.

Ad 7-mum. Zakończenie mostu na oko i fizycznie nie jest podobne w dniu dzisiejszym, ani w dniu następnym. Wejście do miasta wojskom rosyjskim wolne będzie, skoro wojska Rzeczypospolitej z niego wyciągną, do czego 8 dni czasu wojsko od miasta wymaga,

przez które 8 (19 v.) dni zawieszenie broni między wojskami Rzeczypospolitej i Rosji trwać będzie.

Gdyby wojska N. Imp. Jm. Wszech Rosji chciały to zawieszenie na dłuższy czas przeciągnąć to przyjęte być może.

Nie tamowania kursu i waloru biletów skarbowych i zdawkowych i zareczeń skarbowych i mintzeltów obywatele M. Warszawy żądają. Ignacy W. Zakrzewski PMW., Prezydujący w RNN.⁴²¹⁾

Nad takowym delibierując i rozważając, ze swojej strony takową do JW Suworowa, [gen. wojsk. ros. tu pod Warszawą będących komenderującego, jak najpoważniejsze dziękczynienie za okazane w nich dla obywatelów swych względy, składa. Na punkta zaś sobie po] ²²⁾ uformował odpowiedź: „Magistrat M. Warszawy odebrawszy przez swych delegowanych punkta od JW Suworowa (20 r.) dane, imieniem obywateli następujące JW Suworowowi gen. komenderującemu wojskami rosyjskimi ma honor uczynić reprezentacje i odpowiedzi:

Ad 1-mum. Miasto Warszawa złoży broń swoją tam gdzie po przyjacielsku nastąpi umowa.

Ad 2-dum. M. Warszawa ani artylerii, ani amunicji swojej nie ma

Ad 3-um. Most M. Warszawa jak najprędzej zreperuje. Wojsko rosyjskie wstąpi do miasta, weźmie ono i obywateli pod swoje zabezpieczenie.

Ad. 4-tum. M. Warszawa ma honor oświadczyć JW Suworowowi, iż nie mając nigdy w swej dependencji wojska Rzeczypospolitej nie może uskutecznić całkowicie punktu 4-go, lecz ile w możności nakłania zwierzchności wojskowych do uskutecznienia pun- (20 v.) ktu tego [będzie].

Ad. 5-tum. M. Warszawa zachowując zawsze uszanowanie dla Króla swego, od tegoż uszanowania i czci nigdy nie odstąpi i zawsze dopełniać jest dla niego miłym obowiązkiem.

Ad. 6-tum Warunek i bezpieczeństwo osób majątków obywatelów i mieszkańców M. Warszawa kładzie za zasadę wszystkich niniejszych artykułów z ostrzeżeniem, iż wszystko co dotąd zaszło w niepamięć ze strony Rosji puszczone będzie.

Ad 7-um. Deklaracja JW Gen., że wojska J. Imp. Mci wstąpią do miasta po zakończeniu mostu dnia jutrzejszego z rana, nie może być w tak krótkim czasie uskuteczniiona, bo reparacja mostu najmniej dni kilka zabawi, a do tego wojsko Rzeczypospolitej (21 r.) dni ośmiu do wyjścia z miasta domaga się.“

Do tej swej odpowiedzi przyłączył jeszcze osobną instrukcją dla delegowanych w różnych dezyderiach obywateli, ażeby te JW Suworow generałowi proponowane były.

Co wszystko gdy sposobem komunikacji z Królem Jmcią i z RNN działo się i najw [yższą] trudność względem zyskania czasu ośmiu dni do wkroczenia wojska rosyjskiego a wystąpienia wojska krajowego zachodziła, Król Jmci i JW [Ignacy] Potocki bywszy Marsz. WXL doniósł, że końcem poparcia tego i zyskania czasu w odpowiedzi wyrażonego, dni ośmiu, użyli mediacji JW barona Asch i barona Böhlera, ministrów ruskich²³⁾ w za- (21 v.) bezpieczeńniu będących, którzy na parol w dniu jutrzejszym do obozu JW gen. Suworowa udadzą się.

Biletu tego osnowa takowa: Varsovie le 7 novembre 1794. „Sire! Votre Majesté desire l'assurance par écrit de ma part, que les troupes de mon Auguste Souveraine sous les ordres de Mr. le gen. en chef comte de Souvaroff respecteront toutes les maisons, et n'y porteront aucun damage, je me fais une véritable satisfaction de l'assurer à Votre Majesté au nom de commandant en chef des troupes de Sa Majesté Imperatrice de toutes le Russies. Je puis assurer en ôtre a Votre Majesté, que non seulement les bourgeois de Varsovie, mais même tous les soldats, qui resteront sans armes, seront à l'abus de toute insulte, quelconque, et que l'on ne touchera pas (22 r.) aux effets de personne de ceux qui quittent et qui ont quitte la ville. Quant aux troupes polonaises qui se disposent à sortir, elles pourrons en mener les canons et les munitions de guerre.

Je suis avec le plus profond respect Sire de Votre Majesté. Le très humble et très obeissant serviteur le Baron d'Asch“.

Dla spóźnionej pory nocnej wyjazd delegowanych do dnia następnego 6-go miesiąca listopada odłożony. W dniu tym tj. 6-tym delegowani o godz. 7-ej rannej udali się na przewóz i przeprawili się z trebacznami na Pragę, gdzie pod konwojem kozaków, już w przyjeździe i traktowaniu grzeczniejszym prowadzeni byli przez obóz już uszykowany a od Pragi do Białoleki ciągnący się, gdzie JW Suworow generał swoją założył kwaterę.

(22 v.) Na miejscu tj. w Białolece o godz. 10-tej rannej stanąwszy delegowani poprowadzeni byli prosto do kwatery JW Suworowa generała, gdzie przywitani i zapytani o rezolucję na punkta do kapitulacji podane, od JW gen. dyżurnego Isleniew, oddali mu daną od Magistratu stosownie do zdania R[NN] odpowiedź.

Tę odpowiedź generał dyżurny wraz z drugimi przytomnymi generałami jako to Potemkinem, Buxhövdem, Siewow, Rachmanow²⁴) i innymi przeczytawszy, że nic nie znaczy oświadczyli, i gdy mocy miasta nie ma nad wojskiem, a to wyjść w czasie determinowanym opiera się, i broń złożyć nie chce, więc kapitulacja z miastem na próżno jest traktowana. Takowe uczyniwszy refleksję, ci oraz swoje z tego okazawszy (22 r.) [nie] ukontentowanie oświadczyli, że również i JW gen. Suworow z takowej nie będzie content odpowiedzi, któremu tę odpowiedź zaraz referować mieli. Delegowani prosili JW gen. dyżurnego Isleniew, ażeby i to JW gen. Suworow doniósł, iż w dniu dzisiejszym przybędą JW-ni bar. Asch i Bühler, którzy względem dozwoleń dłuższego czasu mediację swoją uczynić mają.

Po krótkim zabawieniu się JW gen. Isleniewa i innych generałów u JW Suworowa, gdy nazad do delegowanych powrócili, oświadczyli tymże nieukontentowanie JW Suworowa, lecz oraz po długich rozmowach i rzeczy rozbieraniu żądali (23 r.) wiedzieć i mieć sobie podany sposób ażeby temu zaradzić, a kapitulację do skutku przywieść. Delegowani m.inn. swymi refleksjami do nakłonienia JW Suworowa do zezwolenia na dłuższy czas względem wyjścia krajowego, a wnijszcia wojsk rosyjskich podali i ten sposób, ażeby JW Suworow raczył pisać do Króla Jmci i prosił onego, ażeby jako się wstawił do niego za kapitulacją dla miasta, tak też ażeby podobnie między wojskiem a miastem stał się mediatorem. Podobał się ten podany sposób JW-nym generałom, poszli z tą propozycją do JW gen. Suworowa, który podobnie tą propozycją przyjął i zaraz list

do Króla Jmci w takowej treści pisać zaleci^{24a}) delegowanych (24 r.) zaś na obiad do siebie zaprosić kazał.

Gdy czas obiadu zbliżył się, zaproszeni delegowani do JW Suworowa generała, u którego już wszyscy generałowie zgromadzeni byli, grzecznie bardzo od tegoż przyjęci byli. Wystąpił albowiem naprzeciwko nich, ucałował się, o zdrowie się ich zapytał, a potem przed samym obiadem wódką ich traktował i sam do nich najpierw piwszy na przemianę z generałami pić im kazał. Po czym siadłszy do stołu i onych naprzeciwko siebie posadziwszy, usługę im wszelką i uwagę czynić kazał i wino węgierskie przed nimi i przed sobą postawić, innym zaś generałom wino francuskie i piwo angielskie dać zalecił. W czasie obiadu przyjechali JW-ny bar. Asch i Bühler i ci bardzo mile i uprzej- (24 v.) mie przyjęci byli. Podczas obiadu gdy dyskurs o rewolucji warszawskiej i o swoim nieszczęściu prowadzili, oddali wé wszystkim sprawiedliwość obywatelom Warszawy, zaświadczyli ich spokojność i ich ludzkość, z którą w areszcie będąc traktowanymi byli. Po skończonym dyskursie JW Suworow gen. zaczął pić zdrowie: „Vivat pokój“. Po tym zdrowiu obrócił się do gen. dyżurnego Isleniew i mówił: „Wszyscy niewolnicy obywatele prasy wolni. Delegowani podziękowawszy za tę łaskę przymówili się o uwolnienie niewolników obywatelów warszawskich, co zaraz po uczynionej sobie eksplicacji jakim sposobem ci wzięci byli w niewolę, zyskali. Po tym zdrowiu następowały: Vivat Naród, Vivat Król, delegowani etc. Ze strony zaś (25 r.) delegowanych zdrowia były JW Suworowa, Imperatorowej. Ministerium etc.

Po skończonym stole JW bar. Asch i Bühler poszli do drugiej izby z JW Suworowem i po krótkiej konferencji udali się po tym do JW gen. Potemkina. JW gen. Suworow żegnając się z delegowanymi zapytał się, czyli których oficerów nie mają ze swych krewnych lub przyjaciół, którzy by w niewoli byli, tych więc uwolnić oświadczył, i tym celem adiutantowi swemu doprowadzić ich do niewolników rozkazał a wreszcie ażeby się do JW Potemkina generała referowali mówił.

Delegowani udawszy się do JW Potemkina gen., gdzie już byli JW-ni bar. Asch i Bühler(25 v.)ler, odebrali determinacją, że nie więcej jak dni trzy dozwala JW Suworow miastu do zreparowania mostu i wyjścia wojska. Wreszcie zaś ceremoniał i sposób dopełnienia kapitulacji był wspólnie z nimi ułożony i napisany. Po tym ukończonym delegowani czekając na wygotowanie ekspedycji do miasta i listu do Króla udali się do niewolników wojskowych z adiutantem JW Suworowa i między nimi znalazłszy dość znaczną liczbę znajomych o uwolnienie ich w liczbie 19 upraszali, którzy prezentowani JW Potemkinowi wszyscy uwolnieni za rewersem zostali. Delegowani zaś odebrawszy ekspedycję już późno w noc, bo o godz. 10-ej wiecz., nazad do Warszawy udali się.

(26 r.). Delegowani stanąwszy nazajutrz, tj. dnia 7-o, o 4-ej godz. r., w Warszawie i o tym wszystkim Magistrat uwiadomiwszy a oraz ekspedycję, tj. odpowiedź JW Suworowa gen. en chef, miastu uczynioną i punkta jakim sposobem kapitulacja ma być skuteczniejsza, których treść jest takowa — odpowiedzi: „Przyjacielskie uwiadomienie i zapewnienie z obojga stron jednomyślnie z ukontentowaniem odebrałem. Kiedy wojska Mojej Miłościwej Impera-

torowej przechodzić będą przez Warszawę, proszę o wzięcie kroków przyjacielskich i utwierdzenie spokoju od połowych wewnętrznych wojsk polskich, jeżeli tam będą. Najuroczyściej jeszcze tym potwierdzam, że obywatele mieszczanie będą zabezpieczeni w ich osie (26 v.) w majątkach, zapomniawszy wszystkie obelgi podług szóstego punktu w moich pierwszych postanowieniach napisane stwierdzone. Dnia 6 listopada/26 października 1794. Dan w obozie na Pradze. Podpisano w ruskim języku (miejsce pieczęci)^{24a} — punktów: „Objaśnienie pierwszych podanych punktów do kapitulacji:

1-mo. Broń odebrawszy od pospólstwa złożyć na galary i przewieźć na Pragę, również także odebrawszy ze sklepów złożyć w magistracie.

2-do. Miasto powinno się starać aby arsenał, prochy i drugie amunicje, które się tylko mogą znajdować teraz w Warszawie, wraz oddać komendzie wojsk rosyjskich za wstąpieniem do miasta.

3-tio. Miasto powinno zachęcać wojsko polskie do złożenia broni na kondycje deklarowane w pierwszych punktach, a którzy nie zechcą złożyć broni powinni będą tegoż momentu (27 r.) wystąpić z miasta.

4-to. Na poprawienie mostu i odebranie broni daje się czasu do 8-go listopada z rana. Dla reparacji mostu pomoc dana będzie od wojsk rosyjskich.

5-to. Jeńców wszystkich wojsk rosyjskich dnia 7-go listopada rano uwolnią i również natychmiast wszyscy obywatele miasta Pragi i Warszawy tudzież wieśniacy uwolnieni zostaną.

6-to. Obywatele miasta Warszawy obowiązani będą prosić JKM-ci by dla poparcia miasta użył swej władzy, tj. rozkazał wojsku natychmiast złożenie broni lub wystąpienie z miasta wyjąwszy głów Gwardii Pieszkiej Koronnej 600, Gwardii Konnej Kor. 400, którzy zostać mają dla utrzymania wart w zamku JKM.

7-mo. Przy wstępowaniu wojsk rosyjskich do miasta Magistrat z wszy (27 v.) stkiemi przydującymi będzie obowiązany znajdować się na moście i oddać klucze. Domy zaś wszystkie na publicznych ulicach zamknięte być muszą.

8-vo. Magistrat obowiązany będzie archiwum Ministrów Rosyjskich i wszystkie papiery wynaleźć²⁵) — złożywszy, Magistrat Niemieszkał to wszystko Królowi, wraz z listem do niego pisany, i RNN natychmiast komunikować a oraz do publiczności obwieszczenie wydać i końcem uskutecznienia kapitulacji urządzenia uczynić.

W tymże samym dniu, tj. 6 listopada, Magistrat w czasie bycia delegowanych w obozie JW gen. Suworowa i traktowania z tymże o kapitulację, zaradzając bezpieczeństwu i spokojności publicznej, takowe poczynił i powydawał dyspozycje:

(28 r.) Magistrat Miasta Warszawy kiedy pozyskał w dniu dzisiejszym przez swych delegowanych od JW Suworowa, gen. en chef wojsk N. Imp. Jmci Wszech Rosji pod Warszawą komenderującego, zapewnienie kapitulacji z tym miastem z warunkiem powtórnie na piśmie danym bezpieczeństwa osób i majątków obywatelskich, a między innymi kondycjami ostrzeżenia złożenia broni przez obywateli. Dla czego w pewności życzenia obywatelskiego jak najrychlejszej przybliżenia spokojności, obwieszcza wszystkim wójtów cyrkulowych, zalecając im aby ci w celu uiszczenia się rzeczzonego wa-

runku natychmiast uwiadomili wszystkich obywateli by broń kalibrową jako to karabiny, piki, kosy, pałasze, szable i pistolety na galary z tego powodu przez każdego z wój[tów] (28 v.) przysposobić się powinny znosić i te deputowanym dwóm obywatelom z każdego cyrkułu przez wójtów respective swych cyrkułów wyznaczyć się mającym na też galary poniżej mostu postawić się mające w dniu dzisiejszym przed południem oddali. Broń zaś strzelecką jako to: fuzje, pistolety i inną droższą tak w domach prywatnych jako też i po sklepach na sprzedaż znajdującą się aby na ratusz miasta Starej Warszawy także dnia dzisiejszego złożyli, z ostrzeżeniem że takowa pod zabezpieczeniem tylko aż do przywróconej spokojności zachowaną będzie, potem zaś każdemu z właścicieli zwróconą zostanie.²⁶⁾

Magistrat M. Warszawy stosownie do punktu pierwszego kapitulacji między JW Suworowem, gen. wojsk. N. Imp. Jmci Wsz. Rosji (29 r.) pod Warszawą kommanderującym, a miastem Warszawą zaszłej, jako też w moc rezolucji swego Magistratu zaszłej do odbierania broni strzeleckiej od obywateli jako to: fuzji i pistoletów. Ichność Panów Kuszewskiego, Marczyńskiego, Płońskiego, Antoniego Balewicza i Mińasowicza²⁷⁾ wyznacza, którym to delegowanym aby takową broń za wydaniem każdemu rewersu odbierali, odebraną w rejestr na to sporządzony zakonotowali, i takową w miejscu wyznaczonym składali i ubezpieczyli, oraz o tym przez raport Magistrat swój uwiadomili, poleca.

W tymże samym dniu, tj. 6 miesiąca listopada, Magistrat w czasie bycia delegowanych w obozie JW gen. en chef Suworowa i traktowania z tymże o kapitulację, zaradzając bezpieczeństwu i spokojności (29 v.) publicznej takowe poczynił i powydawał dyspozycje:

„Magistrat Miasta Warszawy czuły nad bezpieczeństwem każdego obywatela zaleca Starszym Konfraternii Kupieckiej Starszej i Młodszej, Cechom Krawieckiemu, Szewskiemu, Kowalskiemu, Złotniczemu, Ślusarskiemu, Rymarskiemu, Kuśnierskiemu, Stolarskiemu, Szmuklerskiemu, Rękawicznicznemu, Tokarskiemu, Kominarskiemu, Konwisarskiemu, Bednarskiemu, Szklarskiemu, Blacharskiemu, Stelmaskiemu, Kołodziejskiemu, Mosiężniczemu, Rzeźniczemu, Piekarskiemu, Piernikarskiemu, Mieczniczemu, Kapelusznicznemu, Zegarmistrzowskiemu, Furmańskiemu, Garbarskiemu, i Garncarskiemu, ażeby w dniu dzisiejszym zgromadziwszy się w jedno miejsce przez Starszych wybrane oczekiwali dyspozycji jakie od Magistratu M. Warszawy wydane będą względem bezpieczeństwa we (30 r.) wewnętrznego, skąd ronty odbywać mają“.

„Magistrat Miasta Warszawy mając sobie przesłaną rekwizycją od Deputacji Administracyjnej w Wydz. Skarb. Kom. Porz. Ks. Mazowieckiego pod dniem dzisiejszym zapadłą, odebrania składów rzeczy po osobach aresztowanych, osadzonych tudzież po wojskach rosyjskich, pod zabezpieczeniem teje deputacji będących, niemniej gotowych pieniędzy i biletów w teje zostających, żądającą, gdy do rzeczy pomienionych Magistrat żadnego wpływu ani zabezpieczenia od władzy rządowej poleconego nie miał, nadto gdy wzięcie pod zabezpieczenie tych rzeczy nie mogłoby nastąpić chyba za odebraniem inwentarzy, tych zweryfikowaniem, wysłuchaniem kalkulacji, co w czasie terażniejszym (30 v.) nastąpić tak łatwo nie może.

Zaczym że Magistrat żądania tej deputacji uskutecznić w tych momentach nie może, oświadcza“.

„Magistrat Miasta Warszawy mając sobie doniesione iż komendy wojskowe nad Wisłą przy moście stojące ze swoich miejsc są cofnięte, bezpieczeństwo oraz obywatelskie wewnętrzne należytej wymaga ostrożności, obliguje ob. Prezydenta jako komendanta municypalności, aby raczył potrzebne do tysiączników i setników wydać dyspozycje, by tak miejsca nadwiślane, jako też bezpieczeństwo obywatelskie przez rozporządzenie wart i patrolów municypalnych warowane zostało“.

„Magistrat Miasta Warszawy mając wydaną asygnacją od RNN na opłacenie kwaterunku gdy z takową asygnacją dotąd z ka (31 r.) sy generalnej nie ma wypłaconej sumy, prośbą jest przeto od RNN Magistratu iżby takową kasjerowi generalnemu wypłacić nakazała“.

„Magistrat Miasta Warszawy podaną notę ob. Dominika Werbusza osnowy następującej: ‘Die 3 września za rezolucją Wydz. Żywności w RNN oddałem delegowanym od cechu rzeźniczego wołów 304. Dnia dzisiejszego na tenże plac dysponowałem dozorczy memu przypędzić przeszło 400, gdzie pierwsze zabrane były. Prześwietny Magistrat zadysponuje je odebrać, a mnie tak na pierwsze jako i na dzisiejsze dać rewers, o to niżej podpisany prosi. Dom. Werbusz mp’ — rezolwując, wezwawszy starszych cechu rzeźniczego tymże odebranie wołów, jako od Wydziału Żywności za bilety powierzonych szlachtowanie (31 v.) i sprzedawanie obywatelom również za bilety zaleca“.

„Magistrat Miasta Warszawy zaleca JM Panu Franzen²⁸⁾ ażeby natychmiast udał się do Imm. Panów Federowicza i Podleckiego administratorów magazynów żywności, wódek i tychże rekwirował imieniem Magistratu aby tak żywności jak wódki zabezpieczyli i tychże nikomu wydawać nie ważyli się“.

„Magistrat Miasta Warszawy z troskliwości jaką jest winien mieć na bezpieczeństwo obywatelskie, kiedy dowiaduje się z odgłosu, iż niektóre osoby duchem niespokojności tchnące, na zajęcie majątków obywatelskich odgrają się, ma honor prosić ob. Komendanta Ks. Mazowieckiego, ażeby wyznaczyć raczył komendy, które by odbywając ronty zamysłowi tak (32 r.) szkodliwemu przeszkadzały i baczność należytą w tej mierze dały. Nieomieszkał tenże Magistrat znieść się z ob. Prezydentem, oznaczyć z osób cechowych także odbywanie rontów ku temu celowi, dla których o komunikacją hasła doprasza się“.

Dnia 7 miesiąca listopada r. 1794 Magistrat zgromadził się na ratuszu w porze rannej, wyżej wyrażone urządzenie swe publikować kazawszy, miał sobie doniesione od JW Zakrzewskiego Prezydenta Miasta, iż Król Jmć i RNN końcem traktowania jeszcze z JW Suworowem o dłuższy czas względem wyjścia wojska wysłali JW Ignacego Potockiego bywszego Marszałka W. Ks. Lit. i [Tadeusza] Mostowskiego (32 v.) kasztelana, którzy w porze rannej, tj. ok. godz. 10-ej, do obozu na Pragę udali się, do ich więc powrotu swoje dalsze względem ukończenia kapitulacji wstrzymali czynności, w czynnościach zaś swych postępując, to co następuje rezolwował:

„Magistrat Miasta Warszawy odebrawszy rezolucją Wydz. Żyw-

ności w RNN pod dniem 6-tym miesiąca i roku bieżących osnowy następujące: „Gdy w zbliżonych tych koniecznościach różne zapasy w furazach, żywnościach, narzędziach, koniach i wołach bądź innym jakimkolwiek artykule przez wydział zakupione i tu w Warszawie znajdujące się pod dalszym szafunkiem i władzą wydziału zostać nie mogą, przeto troskliwy o rzecz publiczną, ażeby te zapasy nie podpadały chciwym korzyściom i prywatnej grabieży, nie może do ich ocalenia lepszych przedsięwziąć środków, jak wezwać Magistrat M. Warszawy (33 r.) ażeby z cnoty i gorliwości swojej całą swą zwrócił baczość, iżby z publicznych tych potrzeb jakie po wyjściu stąd wojska Rzeczypospolitej pozostaną, ci tylko korzystali, którzy kalectwo odniósłszy szczególniejszej opieki po lazaretach są potrzebni. W tym więc chwalebny zamiarze:

1-mo. Wydział Żywności wszystkie składy i magazyny swoje, znajdujące się w nich wszelkiego gatunku zapasy, konie, woły, drzewo, narzędzia, tudzież żywności i furaze, które przez komisantów wydziałowych już są zakontraktowane i zadatkami zapewnione, niemniej wszelakie dla wydziału przynależności pod władzę, dozór i szafunek Magistratu M. Warszawy oddaje.

2-do. Obowiązuje administratorów i dozorców swoich, ażeby Magistratowi M. Warszawy z wszystkich tych składów, magazynów i z tego wszy (33 v.) stkiego co pod ich było dozorem i zarządzeniem sprawę zdali, fundusze i wszelkie przynależności dla wydziału wskazali, dla czego nie tylko tychże administratorów i dozorców pod zarządzenie Magistratu poddaje, ale też całe archiwum wydziałowe dla informacji Magistratu w jego składa depozyt.

3-tio. Wydział Żywności rekwiruje nade wszystko Magistrat, ażeby bądź z aktów wydziałowych, bądź z stosownych do potrzeb indagacji, inkwizycji i przysięg sprawę od administratorów i dozorców o wszelkich produktach, potrzebach i efektach wydziałowych pod ich dozorem byłych, będących jakie po wyjściu wojska Rzeczypospolitej pozostać się powinny, odebrał, których to produktów, potrzeb i efektów ślad z rezolucyj wydziałowych, raportów administratorskich, niemniej asygnacji i stosownych do nich kwitów (34 r.) wyświecony będzie.

4-to. Wszelkie żywności i furaze, które przez komisantów wydziałowych są zakontraktowane i zadatkami zapewnione, również Magistrat pod swoje zarządzenie i władzę obejmie i resztującą należność za nie przystawującym wypłaci, niemniej z wszelakich administratorów lub komisantom przez Wydział awansowanych, lub przez nich perceptowanych pieniędzy rachunki i sprawę odbierze.

5-to. Ponieważ ob. Karer²⁹⁾ miał pod zarządzeniem swoim mąkę w fasach po rozmaitych składach, zaś ob. Sierakowski łoże na przepicie omastów, przeto Magistrat i od tych co do percepty i rozchodu tych artykułów kalkulacją odbierze, niemniej ob. Sierakowskiemu³⁰⁾ należyć za mięso, jaka mu się z dostatecznych dowodów należną być okaże, zapłaci.

(34 v.) 6-to Wydział Żywności zakontraktowawszy i popłaciwszy drzewo u różnych drwalów warszawskich, o których wielości z raportów i kontraktów dowiedzieć się można, w niejkiej części tylko one na potrzeby wojska i lazaretów, jak kwity stosownie do asygnacji wydziałowych przez odbierających toż drzewo

dawane świadczą, użył, a reszta u tychże drwalów pozostaje. Przeto i w tej mierze Magistrat obrachunek uczyni i resztującą liczbę drzewa pod swoje odbierze zarządzenie.

7-mo. Mocen będzie Magistrat wszelkie długi przez rzeźników i piekarzy warszawskich za woły, zboże i mąki od wydziału brane stosownie do rezolucyjów wydziału i rachunków administratorskich wywindykować i odebrać.

8-vo. Gdyby osobom kancelarją (35 r.) Wydziału składającym, administratorom, dozorcóm lub innym oficjalistóm swoim do momentu tego zaległa się jaka pensja być okazała, tedy tę zaległość niemniej część wypadającej pensji każdemu od czasu i proporcji potrzebnej jeszcze jego usługi zapłaci.

9-no. Również obrachuje się Magistrat z pocztamtem warszawskim wiele onemu za ekspedycje i sztafety Wydziału Żywności przesyłane i zaświadczeniami pisarza lub regenta wydziałowego dowodzić się mające, należy i to co się pocztamtowi należeć będzie zaspokoi.

10-mo. Ponieważ dekreta Sądu Kryminalnego na przestępnych dozorców zapadłe wskazują ilość zbóż przez tychże dozorców rozsprzedanych lub skorzystanych, przeto stosownie do tych dekretów Magistrat też zboże i efekta od kogo będzie należało odzy (35 v.) szcze i odbierze.

11-mo. Te artykuły żywności i potrzeb, które w składach i magazynach bądź gdziekolwiek i po wyjściu wojska Rzeczypospolitej pozostaną i na konsumpcją chorych i rannych żołnierzy po lazaretach służyć mogą, dla tychże lazaretów Magistrat użyje, wszelkie zaś inne zapasowe produkta, furaże, potrzeby i efekta zgoła to wszystko co tylko do Wydziału Żywności należy, a na konsumpcją lazaretową użyte być nie może, Magistrat rozsprzeda i zebrane stąd pieniądze na opatrzenie tychże lazaretów użyje.

Wydział Żywności jako w niniejszej rezolucji swojej powodowany obowiązkiem ocalenia publicznych potrzeb, ten jedyny tylko upatrzył środek, ażeby Magistrat M. Warszawy wszystkie potrzeby publiczne w swoje objął (36 r.) rozrządzenie, tak ufa w jego cnotę i gorliwość, iż powolnością swoją i staraniem dopełni chęci Wydziału i wszystkie rachunki w tej mierze wypadające uzupełni i one w aktach swoich zachowa. Dan na sesji Wydziału Żywności w Warszawie dnia 6 miesiąca listopada r. 1794. Ignacy Wyssogota Zakrzewski Prezydent Miasta Warszawy z Wydziału Żywności Radca, względem wzięcia pod zarządzenie Magistratu magazynów i składów żywności i wszelkiego gatunku zapasów pod zarządzeniem tegoż Wydziału będących niżeli inne w tej mierze wyda rozporządzenie, zleca Ichm. Panom Ignacemu Krzysztofowiczowi, Janowi Marczyńskiemu i Franciszkowi Dąbrowskiemu,³¹⁾ aby ci natychmiast wzięwszy z sobą woźnego do wszystkich składów i magazynów żywności i zapasy w sobie wszelkie zamykających udali się i tamże od admi (36 v.) nistratorów dozorców, którzy takowymi magazynami, składami i zapasami żywności zatrudniali się, powziąwszy informacją, takowe przez zapieczętowanie, jako i przydanie straży, zabezpieczyli i pod dozór tychże administratorów aż do dalszej swego Magistratu dyspozycji polecili, oraz o tym wszystkim Magistrat przez raport w dniu jutrzejszym uwiadomili“.

„Magistrat Miasta Warszawy rekwizycją Wydziału Potrzeb Wojskowych w RNN odebrawszy w osnowie następującej. 'Zaleciwszy Dyrekcji Centralnego Komisarjatu Wojennego ażeby płótno, koszule, koce i inne sprzęty, które do lazaretów użyte być mogą, inwentarzem porządnie spisawszy, oneż Magistratowi M. Warszawy pod jego zarządzenie oddał, rekwiruje tenże Magistrat M. Warszawy, ażeby wzwyż wzmianko (37 r.) wane efekta do lazaretu służyć mogące od rzeczonoego Komisarjatu Wojennego w zarządzenie swoje odebrał. Dan w Warszawie dnia 7 listopada 1794 r. (1. s.) T[adeusz] Dembowski Przezydujący', zaleca obywatelom Wojciechowi Bęczkowskiemu i Janowi Teychowi³²⁾ ażeby płótna, koszule, koce i inne sprzęty, które do lazaretów użyte być mogą, podług inwentarza od Dyrekcji Centralnej Komisarjatu Wojennego odebrali i Magistrat o tym wszystkim przez raport uwiadomili“.

„Magistrat Miasta Warszawy zaleca Starszym Cechu Rzeźniczego aby do lazaretu pod l. 4 w domu Teppera i Potkańskiego będącego dla chorych wojskowych, za kwitem Im. P. Jerzego Wilhelma Goertza ekonomy, mięsa funtów 300 wydali a to przez dni 3“.

„Magistrat Miasta Warszawy rekwiruje Im. P. Błędowskiego³³⁾ intendentą magazynu karowego, aby niezwoło (37 v.) cznie bryki dwie czterokonne pod ratusz, a to końcem zwożenia broni przez obywateli składanych na galary ku Wiśle stojące i dla tego przygotowane“.

„Magistrat Miasta Warszawy zaleca starszym cechom rzeźniczym, ażeby mięsa dla jeńców i w lazarecie będących, a głód cierpiących, przez litość i ludzkość przystawili, zaręczając im iż takowe gotowem i pieniędzmi opłacone im natychmiast będzie“.

„Magistrat Miasta Warszawy, znając gorliwość ob. Konotkiewicza³⁴⁾ i Kotowskiego, wkłada na nich obowiązek, aby oni natychmiast starszych cechowych jako i współmajstrów swych i innych profesji miłością bezpieczeństwa własnego zagrzewali, iżby ci tak końcem odbywania patrolów tak w Zamku JKM jako i po ulicach na ra (38 r.) tusz zesłi się i też porządnie odbywali“.

„Magistrat Miasta Warszawy nie mogąc w tym momencie doniesienia Im. P. Antoniego Obrapalskiego rewizora zatłwić poleca temuż jak najmocniej, ażeby zniósłszy się z obywatelami o całość dobra ogólnego troskliwem, dołożył starania by broń oraz amunicja przez obywateli złożona, należycie w miejscu pewnym ubezpieczona do dnia jutrzejszego została, tak aby stąd szkoda lub przypadek jaki nie wyniknął (choćby nawet za przyrzeczoną z skarbu miasta pilnującym opłatą). Jutrzejszego zaś dnia aby na ratusz przywieziona była“.

„Magistrat Miasta Warszawy zaleca wójtom cyrkułu 3-go, 4-go, 5-go i 6-go, ażeby podług żądania od komendy wojsk Najj. Imp. Wsz. Rosji zasłęgo, ludzie w liczbie osób 200 na dniu jutrzejszym nad most nie (38 v.) zawodnie dostawili, gdzie do czego użyteczni będą potrzebną odbiorą dyspozycją, tudzież ażeby wójt cyrkułu 3-go galarów sztuk 5 tamże przystawił, onego rekwiruje“.

„Magistrat Miasta Warszawy rekwiruje Im Panów starszych cechu rybackiego, ażeby galary bronią przez obywatelów złożoną napełnione jak najlepiej ubezpieczyć starali się i ludzi, którym zapłacono z kasy miasta będzie, do pilnowania dostawili, tak aby szkoda żadna nie stała się, do czego także dwóch pachółków z ratusza

dodanemi mieć będą, osobiwie przestrzegać mają, by która broń przypadkiem nie wystrzeliła, a to pod odpowiedzialnością“.

„Magistrat Miasta Warszawy. Gdy bezpieczeństwo miasta wewnętrzne wymaga nocnej straży, a obywatele broń złożony do tej sposobni być nie mogą, zaczynam prośbą jest od Magistratu do Najw. Siły Zbrojnej Naczelnika, izby nocny patrol wykomenderowany został. Mając zaś Magistrat przez Wydział Żywności magazyny pozostałe pod zarządzenie swoje oddane, a z tych komenda gen. Giedroycia suchary, słoninę i grzałkę zabrać usiłuję, jak ma w tej mierze Magistrat postąpić rezolucji N. Nacz. oczekuje“.

Po powrocie JW Potockiego i Mostowskiego z obozu moskiewskiego w tymże samym dniu, gdy Magistrat uwiadomionym został, że czas wniścia wojska moskiewskiego do Warszawy na reprezentacją Króla Jmci i JW delegowanych do poniedziałku tj. do dnia 10 miesiąca bieżącego, przedłużonym został, ³⁴a) z zale (39 v.) cenim ażeby Magistrat w swoim traktowaniu kapitulacji dalej nie ustawał, determinował się więc Magistrat znowu delegowanych wysłać z odpowiedzialnością do JW Suworowa generała z oświadczeniem że punkta wszelkie kapitulacji sobie podane przyjmuje i one co do siebie, miasta i obywateli swych uskutecznić nie omieszka. Względem zaś wyjścia wojska do mediacji Króla Jmci odwołał się i to w treści następującej:

„Magistrat Miasta Warszawy powtórne zapewnienie dla obywateli mieszkańców m. Warszawy względem bezpieczeństwa ich osób, domów i majątków odebrawszy, ma za powinność tę która publicznie się uczuć dała wdzięczność i radość JW Suworowowi generałowi wojskami rosyjskimi komenderującemu (40 r.) oświadczyć, za te zaś wyświadczone i uczynione obywatelom względy jak najpowinniejsze ponowić dziękczynienia. Dopełniając zaś punkta w kapitulacji przez JW Suworowa generała dla obywateli miasta przepisane, to co od miasta i Magistratu zależało że dopełnić się stara i już dopełnił, to jest most już reperuje i że ten w czasie zamierzonym ukończonym będzie, czyniąc wszelkie usiłowania, spodziewa się. Broń już obywatele składają i Magistrat względem zachowania spokojności wydał swoje zalecenia ma honor oświadczyć i że to co w skutku nastąpiło zalecenia swoje przyłączyć“.

„Magistrat Miasta Warszawy uiszczając się podanym punktem przez JW Grafa Suworowa Generała en Chef Wojsk (40 v.) Rosyjskich w kapitulacji względnie dla obywatelów m. Warszawy przepisany ma honor oświadczyć:

1-mo. Że obywatele m. Warszawy broń wszelką ognistą i kalibrową, jako to karabiny i pistolety niemniej pałasze, kosi i piki w dniu dzisiejszym w cyrkulach swych złożyli, które Magistrat galarami do brzegów Pragi przystawić a JW Generał też broń odebrać rozkaże. Inna zaś broń, droższa i niekalibrowa, jakoteż po sklepach na sprzedaż wystawiona u obywateli znajdująca się, na ratusz pod zabezpieczenia Magistratu złożona została.

2-do. Prochy i inne amunicje przy obywatelach znajdujące się podobnie złożone zostały i te podług woli JW Generała tam (41 r.) gdzie zadysponowane zostaną wydane będą. Niemniej że i te amunicje, które by przez wojsko zostawione były, miasto oddać nieomieszka.

3-tio. Względem wojska w Warszawie konsystującego tego artykułu ułatwienie N. Król Jmć na siebie łaskawie przyjąć raczył.

4-to. Co do mostu Magistrat zareczya, iż ten na czas przez JW Grafa Suworowa Generała en Chef oznaczony od brzegów Warszawy ukonczony zostanie.

5-to. Względem uwolnienia jeńców to również JKM tak zapewne jak względem powyższego Art. 3-go załatwić łaskawie raczy.

6-to. Względem złożenia broni przez wojsko lub wyjścia tegoż wojska Magistrat nieomieszkał przeło- (41 v.) życ swą prośbę JKM, prócz Gwardii Pieszej i Konnej w liczbie głów 1.000 dla straży zamkowej i asystencji JKM, tudzież korpusu policyjnego w liczbie głów 300.

7-mo gdy wojska rosyjskie do Warszawy wchodzić będą Magistrat przepisany sobie ceremoniał przyjmuje³⁵⁾

Z tą ekspedycją szlachetni delegowani pomimo późnej nocnej pory udali się do obozu i noc całą jadąc o godz 3-iej ranej w tymże obozie w kwaterze JW Suworowa, w Białolece jeszcze nateczas będącej, stanęli.

Za wstaniem generałów meldowani tymże i od nich wezwani, najprzód od JW gen. Potemkina, potem od JW (42 r.) generała dyżurnego Isleniew, okazali im swoją ekspedycję, którą z grzecznością przyjęli, a około godz. 10-iej zawołani [do gen. Suworowa], że wszystko jest podług jego życzenia oświadczył, że czas do dnia 10-go wnijsia swego na instancję Króla Jmci przedłużył i że dla zbliżenia się ku miastu kwaterę swą na Pragę przenosi powiedział, gdzie natychmiast udając się i delegowanych z sobą na obiad zaprosił, dozwalając im jeszcze uwolnienia oficerów z niewoli, których listę mu podali, to uwolnienie adjutantowi swemu poleciwszy, lista do uwolnienia osób była do 50 osób, którzy wszyscy natychmiast uwolnieni byli.³⁶⁾

Po skutecznym uwolnieniu niewolników delegowani udali się za JW Suworowem (42 v.) Generałem na Pragę do jego kwatery, gdzie wymówiwszy się od obiadu nazad do Warszawy ok. godz. 2-iej po poł. powrócili.

Dnia tegoż, tj. 8-go miesiąca listopada r. 1794, Magistrat zgromadziwszy się na sesję oczekując powrotu delegowanych determinował:

„Magistrat Miasta Warszawy zaleca ob. Błędowskiemu intendentowi karowemu, aby dwie bryki do przewiezienia broni, przez obywateli złożonej, na galary, dostawił“.

„Magistrat Miasta Warszawy zaleca Ichm. P. Starszym Cechu Piekarskiego, ażeby natychmiast udali się do Jmci Pana Karer, dyspozycją nad mąką, w klasztorze OO Dominikanów będącą (43 r.) mającego, od którego mąki odebrawszy korcy 12, te między siebie podzielili i wypiekwszy z niej niezawodnie chleb, takowy do lazaretów na Pragę dla obywateli rannych, za osobną dyspozycją ob. wiceprezydenta wydać się mającą, dostawili“.

„Magistrat Miasta Warszawy odebrawszy rekwizycją od Deputacji Dozorczej w osnowie następującej: ‘Deputacja Dozorcza nad Jeńcami Wojennymi znosi rekwizycją swoją do Magistratu M. Warszawy, aby raczył zalecić wszystkim cechom, iżby te każdego w szczególności majstra obwieścili i onym przykazali aby jak naj-

przedz wszystkich jeńców na roboty do siebie wziętych natychmiast do Deputacji swojej dla wyprawienia (43 v.) onych z Warszawy dostawili. Dan na sesji dnia 8 mies. listopada 1794 r. Zabłocki prezydujący³⁷⁾ — zaleca Starszym Cechu Szewskiego, Krawieckiego, Kołodziejskiego, Stelmaskiego, Kowalskiego, Puszkarzkiego i Ślusarskiego, aby natychmiast wszystkich jeńców na roboty do siebie wziętych do Deputacji dla wyprawienia onych z Warszawy dostawili“.

„Magistrat Miasta Warszawy zaleca Starszym Cechu Rzeźnickiego, aby za kwitem Imc. Baranowskiego ekonomo lazaretu w pałacu Krasieńskich zwanym, do tegoż lazaretu mięsa 500 funtów wydali“.

„Magistrat Miasta Warszawy odebrawszy rekwizycją od JW Orłowskiego Kom. Ks. Mazowieckiego w dniu dzisiejszym przesłaną osnowy następującej: — ‘Do ludzkości szano- (44 r.) wnego Magistratu głosem nieszczęśliwych obrońców ojczyzny w tym momencie od usług i potrzeb nieodbitych opuszczonych wołam złożonych w lazaretach, ażeby raczył ile możliwości do tychże lazaretów ludzi na stróżów i felczerów, cyrulików i praktykantów, albowiem ci nieszczęśliwi opuszczeni będąc od takowych dozorców w mizerii i nędzy umierać muszą. Dan w Warszawie dnia 8 listopada 1794. J[ózef] Orłowski, G[en.] K[om.] Ks. M[az]’, — zaleca Ichm. P. Starszym Zgromadzenia Cyrulicznego aby ci z obowiązku samej ludzkości niezwłocznie współbracia swoich obesłali i tak sami jako współbracia, tudzież ich czeladź i terminatorowie potrzebnym i gwałtownym opatrzeniem osób wojskowych w lazaretach leżących zatrudnili się, dopełnienie zalecenia niniejszego jako rychłe- (44 v.) go wymaga zaradzenia, tak spodziewa się Magistrat że w tym momencie uskutecznione zostanie, tym pewniej gdy oznaczona nadgroda za ich prace oddana im będzie“.

Delegowani gdy stanęli i relacją swą uczynili, Magistrat sesją swą do godz. 4-ej pp. odłożył, na której odebrawszy rekwizycją względem przesłania kwatermistrzów na Pragę końcem uregulowania kwater i do tego szlachetnych Frantzena i Karer umocowawszy przez rezolucją takową:

„Magistrat Miasta Warszawy odebrawszy w dniu dzisiejszym rekwizycją rotmistrza wojsk rosyjskich Nowosielskiego w osnowie następującej: — ‘Gen. Suworow uprasza Magistrat, aby raczył naznaczyć kwatermistrzów i onych przysłać (45 r.) dla odebrania dyspozycyji wiele i jakie potrzebne będą kwatery, jak dla samego JWP Generała tak też i dla sztabu jego i dla innych generałów. Ignacy Nowosielski Rotmistrz Wojsk Rosyjskich’ — względem wyznaczenia kwatermistrzów z Magistratu dla oznaczenia kwater potrzebnych dla wojska rosyjskiego, zaleca Ichm. Panom Karer i Frantzenowi kwatermistrzom m. Warszawy ażeby końcem uskutecznienia żądań powyższych na Pragę natychmiast do rzeczonego rotmistrza wojsk rosyjskich udali się“.

Gdy ciż kwatermistrzowie nazad z Pragi powrócili i o determinacji wniósł wojsk rosyjskich w dniu jutrzejszym, niemniej o żądaniu wyznaczenia kwater wczesnych dla JW gen. (45 v.) Suworowa i innych generałów donieśli, Magistrat wynalezienie i wyznaczenie kwater żądanych kwatermistrzom zaleciwszy, dla uwia-

domienia siebie o tym dokładnego znowu delegowanych do JW Suworowa Generała wysłał, którym JW Generał toż samo potwierdził, i że dla pewnych przyczyn i dla samego miasta bezpieczeństwa jest zniewolonym wniśćcie swe przyspieszyć, oświadczył i że o tym już Króla Jmci uwiadomił, zapewnił. Wniśćcie zaś swe około godz. 10-ej rannej determinuje. Magistrat uwiadomiony o tym wniśćciu w dniu jutrzejszym nastąpić mianym, obwieszczenie do publiczności stosownie do kapitulacji i punktów sobie podanych wydał następujące:

„Magistrat Miasta Warszawy (46 r.) gdy w dniu jutrzejszym w porze rannej podług kapitulacji przez JW Suworowa Generała Wojskami N. Imp. Wsz. Rosji komenderującego podpisanej i miastu oraz jego obywatelom i mieszkańcom z zabezpieczeniem ich majątków, osób i domów jak najuroczyściej danej, wojska rosyjskie do miasta wniśćcie mają, przeto obywatelów o tym uwiadamiając, ażeby przy wniśćciu tychże wojsk skromność wszelką i spokojność zachowali onymże jak najsurowiej przykazuje. A jako JW gen. Suworow wszelką karność wojskową zachować jak najściślej oświadczył, tak też końcem jej zachowania, ze strony obywateli że wójci cyrkulowi po dwóch do każdej ulicy przestrze- (46 v.) gania spokojności wyznaczyć mają, nakazuje. Ci zaś obywatele wyznaczeni, obywateli w tej mierze wykraczających aresztować a do Sądu Miasta oddawać będą. Nadto ażeby przy tym przechodzie wojsk skromność wszelką tym pewniej zachowana była, że kamienice i domy wszystkie pozamykane być mają i ażeby obywatele nie kupili się Magistrat przykazuje.³⁸⁾

Do tego i takowe rezolucje do publiczności wydał:

„Magistrat Miasta Warszawy gdy obywatele delegowani z oznajmieniem o skutecznionych kondycjach kapitulacji ze strony obywateli miasta niniejszego do JW Grafa Suworowa Gen. en Chef Wojsk Rosyjskich wystani, o zupełnem tegoż JW Suworowa Generała en Chef Wojsk Rosyjskich z tej miary ukontentowaniu donieśli i że jak najuroczyściej bezpieczeństwo osób majątków i domów obywateli mieszkańców wszystkich z puszczeniem w niepamięć wszystkiego co dotąd stało się mieli sobie zaręczone, ma sobie za powinność o tym wam donieść i imieniem JW Suworowa Generała en Chef Wojsk Rosyjskich oświadczyć. Dla tego Oywatele, Magistrat tę wam wiadomość czyniąc o zachowanie spokojności wszelkiej i skromności najszczególniej zaś względem uwolnionych osób wojska rosyjskiego zaleca i do zachowania pod surowymi karami przykazuje, a dopełnienia tego na miłość was samych, majątków waszych i współobywateli, zaklina. Lubo zaś o wniśćciu (47 v) wojska rosyjskiego do miasta, że to w dniu dzisiejszym nastąpić miało w przyszłym swym obwieszczeniu donieść, gdy jednak na przełożenie Najj. Króla PNM to wniśćcie do dn. 11 miesiąca i roku bieżących tj. przyszłego wtorku jest przedłużone przeto i o tym was obywatele uwiadamia“.³⁹⁾

Magistrat Miasta Warszawy zaleca obywatelom Franciszkowi Guzowskiemu i Mioduskiemu⁴⁰⁾ iżby broń na galarach złożoną natychmiast na Pragę do wojska rosyjskiego generałowi komendę na Pradze mającemu odwieźli i też broń przechowawszy i rozgatkowawszy rewersa od odbierającego komendanta też broń odbiorą.

Cały zaś Magistrat że w czarnych (48 r.) sukniach na przyjęcie JW Suworowa przy moście stać będzie uchwalili. Do podania zaś kluczy, chleba i soli temuż JW Suworowowi generałowi z pomiędzy siebie szlachečných Józefa Łukasiewicza, wiceprezydenta, Franciszka Makarowicza radcę i szlachečnego Andrzeja Rafałowicza burmistrza wyznaczili.⁴¹⁾ 9 listopad 1794.

Dnia 9-go listopada r. 1794 Magistrat zgromadziwszy się na ratusz przed godz. 10 ranną udał się do mostu i tam na przyjęcie JW Suworowa Generała oczekował.

Około godz. 10-ej rannej zaczęło się wnijsćie wojska, ci po przejsćiu kilku regimentów z armatami, które były ordynowane na pikiety i (48 v.) warty do miasta i po rozstawieniu się onychże w miejscach oznaczonych, JW Potemkin generał w licznej asystencji poprzedził JW Suworowa Generała, ze zleceniem uczynienia Królowi Jmci rekognicji, którego do Zamku prosto udał się po czym znowu kilka regimentów z armatami i bagażami maszerowało, po nich zaś sam JW Suworow Generał en Chef w asystencji licznych generałów i oficerów konno jechał. Gdy do końca mostu zbliżał się wyszedł naprzeciwko niemu Magistrat i szlachečny Łukaszewicz wiceprezydent powiedziawszy mu kilka słów po polsku, oddał mu klucze, szlachečny Makarowicz sól a szlachečny Rafałowicz chleb. JW Gen. Suworow przyjmował to od miasta na koniu siedząc z głową odkrytą, przyjąwszy zaś z okazaniem znaków radości i ukontentowania wszystkie osoby tak magistratowe jak też asystujące i przytomne pocałowaniem swym bezpieczeństwo osób i majątków (49 r.) w głos zapewnił, niemniej że kwaterunek żołnierski nie będzie w mieście oświadczył, co wszystko ze dwie godziny trwało.

Po czym JW Suworow udał się na kwaterę przez siebie obraną, tj. do domku Togniewskiego przy Łazienkach, wojsko zaś swoje, którego było przeszło do kilkunastu tysięcy z armatami, rozlokować kazał w około Warszawy za okopami.

Cały dzień ten jeszcze nazajutrz wojsko moskiewskie z armatami i bagażami przechodziło, w mieście zaś przez ten cały dzień jako też i w nocy nazajutrz cicha spokojność trwała i warty moskiewskie dość liczne i gęste porozstawiane były.

Z akt Magistratu Miasta Warszawy w Archiwum Generalnym znajdujących się wydano. — Marczyński, Archivarius mp. (S. L.). Czytał z aktami Czechowski.

(49 v. i 50 r. czyste).

(50 v. pisana inną ręką, prawdopodobnie członka delegacji Franciszka Ksawerego Makarowicza). Zapomniano umieścić zdarzeń podczas jazdy przez Wisłę promem do JW Suworowa na kapitulację czyli bardziej menażując wojska rosyjskie od nieludzkości:

1-mo. że Makarowicz lubo członkiem Magistratu będący zobowiązany został od swych kolegów, przez dawne znajomości z JW Suworowem w Lublinie w czasie konfederacji barskiej, onych zaścąpić jechania na kapitulację o godz. późnej przy pochodniach.

2-do. Tenże przymuszony był mający na palcu sygnet w złoto odporny, starszemu Kozakowi na pikiecie za usilnym naleganiem odstąpić.

3-tio. że ciż sami Kozacy w liczbie 20 na pikiecie (nim przyjechał płk. Grekow) ośmieleni najpierw trębaczom odebrać broń,

pochodnie zgasić i od nas żądać zegarków i pieniędzy. A stąd wnosić można było, że zamiarem ich było obok trupów (które liczne znajdowały się po polach) nas bez duszy zostawić.

4-to. Ze zadawniona znajomość JW Suworowa z domem moim w Lublinie w czasie konsystencji jego za pierwszym widzeniem się najpierw o osobę moją zapytawszy o rodzicach moich i familii mojej czyniąc zapytanie uściskał i ucałował, a dopiero przystąpił do rzeczy z wódką z chlebem łamanym częstował.

5-to. Determinacja mojej osoby wiele nalazła pomyślności dla miasta Warszawy, tak dalece, że przy zwykłej kapitulacji z rady wojennej była rekwizycja, mnie jako osobę z Rady Magistratowej w zakład zostawić, lecz JW Suworow przez zapewnienie doświadczonej przyjaźni domu mego uwolnił mnie.

6-to. Jednak przez dni 11 codzień z raportami zjeżdżać musieliśmy.

P R Z Y P I S Y

¹⁾ Akty Powstania Kościuszki, t. II, str. 1-285.

²⁾ *ibid.* str. 317-484. —

—³⁾ „Diariusz sesji Rady Najwyższej Narodowej w dniu 4 Sierpnia[s] 1794 r. extraordinaryjnie zebrany“ (Arch. Król. Polsk. nr 202 k. 5-5v). Por. Archiwum Główne Akt Dawnych. Przewodnik po zespołach t. I. Warszawa, 1958, str. 326. Diariusz ten opublikowano w Aktach Powstania Kościuszki t. III, str. 187-188 z poprawną datą listopadową w tytule. Nie wiem czy ów „September“ jest błędem sekretarza RNN czy też omyłką publikacji archiwalnej.

⁴⁾ Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej. Zeszyt Dziesiąty — Polska sztuka wojenna Powstania Kościuszkowskiego, Warszawa, 1960, str. 115-176.

⁵⁾ Arch. Gł. A.D. w Warsz. Przewodnik po zespołach t. I, str. 266.

⁶⁾ *ibid.* str. 140.

⁷⁾ H. Mościcki, Generał Jasiński i Powstanie Kościuszkowskie, Warszawa 1917, str. 410.

⁸⁾ Arch. Gł. A.D. Przewodnik po zespołach t. I, str. 143, Straty Archiwów i Bibliotek Warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych, t. I, Warszawa, 1957, str. 217.

⁹⁾ Katalog rękopisów Biblioteki Ord. Krasińskich. Opr. Franciszek Pułaski, str. 682-683, poz. 599.

¹⁰⁾ Por. pamiętnik Kajetana Zbyszewskiego „O kapitulacji Warszawy“, druk przez Aleksandra Kraushara w zbiorze „Obrazki i wizerunki“, Warszawa, 1906.

¹¹⁾ Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku, Wrocław, 1953.

¹²⁾ List ten ogłosił „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“ z 15 listopada 1794 r. (nr 91, str. 2043-44), lecz bez podpisu Kochanowskiego. W przeformułowanej formie ogłosił go również L. Wegner w „Ostatnich dniach powstania Kościuszkowskiego“ (Roczn. T. P. N. Pozn. t. 6 — odbitka str. 64). Pełny tekst ogłoszono w Aktach Powstania Kościuszki, t. III, str. 188.

¹³⁾ Makarowicz, Franciszek Ksawery. Mieszczanin lubelski, przed 1786 osiedlony w Warszawie. Kupiec win i właściciel domów przy Krakowskim Przedmieściu i Bednarskiej. Od 1786 r. ławnik Starej Warszawy. 28 sierpnia 1792 wraz z całym magistratem przysięga na wierność targowicy. Wkrótce został radcą, a 4 marca 1793 wójtem. Jako przedstawiciel magistratu delegowany do Grodna dla załatwiania spraw miejskich. 19 kwietnia 1794 r. podpisał akces do Powstania Narodowego. Członek Rady Zast. Tymcz. i radca jej Wydziału Wojskowego. Nie mianowany przez Kościuszkę do RNN. 26 czerwca mianowany sędzią Sądu Najwyższego Kryminalnego. Joachim Moszyński uważał go za królewskiego adherenta i agitatora. (APK, t. I-III, A. Zahorski, Uzbrojenie i przemysł uzbrojeniowy w Powstaniu Kościuszkowskim, Warszawa, 1957, str. 82-83).

Borakowski, Dominik Marcełi (1750—1831). Prawnik. Pełna biografia: Polski Słownik Biograficzny, t. 2, str. 307-308. 19 kwietnia 1809 występował on w podobnej delegacji do arcyksięcia Ferdynanda po bitwie raszyńskiej (Sz. Konarski, Armorial de la noblesse polonaise titrée, Paris, 1958, str. 406).

Strzałkowski, Stanisław. Właściciel remizy. (J. Kiliński: Pamiętniki, Warszawa, 1958, str. 290).

¹⁴⁾ Instrument ten pod tytułem „Odpowiedź Magistratu RNNarodowej“ ogłosił „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“. 15 listopada 1794 (nr. 91, str. 2044) z drobnymi zmianami stylistycznymi. M. inn. w ostatnim zdaniu tekst brzmi „o takowe względy i o zawieszenie broni do czasu uczynienia układu“.

¹⁵⁾ Rafałowicz, Stanisław. Nobilitowany mieszczanin, kupiec korzenny, brat Andrzeja, przed- i po-insurekcyjnego prezydenta miasta, a sam „radca magistratu“, sędzia apelacyjny, właściciel pałaców na Danielewiczowskiej i Żytniej. Należał do zachowawczej grupy patrycjatu miejskiego. 19 kwietnia 1794 podpisał akces do Powstania Narodowego. W początkach insurekcji radca RZT i członek jej Wydziału Skarbowego. Nie mianowany do RNN. 17 lipca powołany na asesora Deputacji Paszportowej. (APK, t. I-III).

^{15a)} Rezolucję tę opublikowano w APK, t. III, str. 189. Teksty wykazują drobne wariacje i jedną bardzo istotną rozbieżność. Tekst APK mówi o 200 korcach pszenicy dziennie, tekst protokołu o 2.000 korcach. Cyfra 2.000 zgadza się z innymi danymi protokołu, a więc musi być uznana za poprawną.

¹⁶⁾ Zapewne jest to ten sam płk Grekow, którego Kozacy wchodzili w skład garnizonu warszawskiego w dniu wybuchu insurekcji (W. Tokarz: Insurekcja Warszawska, Lwów, 1934, str. 32 i 210).

^{16a)} Gen. Isleniew podczas szturm Pragi był dowódcą jednej z dwóch kolumn w środkowym korpusie gen. Potemkina.

¹⁷⁾ Punkta te ogłoszono w „Korespondencie Narodowym i Zagranicznym“ z 15 listopada 1794 (nr. 91, str. 2045)..

¹⁸⁾ Łukaszewicz, Józef Michał. W r. 1791 prezydent miasta, w czasie insurekcji wiceprezydent. Sędzia Sądu Kryminalnego Ks. Maz. Po insurekcji znówu prezydent miasta. (APK, t. I).

¹⁹⁾ Tekst listu Suworowa do Stanisława Augusta: *Sire. Je suis enchanté du bonheur de la lettre de Votre Majesté Royale, et je m'empresse d'y repondre sur le champs qu'au nom de Sa Maj. l'Imper. mon Auguste Souveraine j'accorde la demande de tous les*

Citoyens de Varsovie en egard de la sureté de leurs bien et de leur personnes selon la Capitulation remise aux Messieurs les Deputés. J'ai l'honneur etc. Comte Alexandre Souworow Rymn. Au Camp de Praga. ce 5 Novembre 1794. (Arch. Gł. Akt Dawn., Arch. Kr. Pol. vol. 202, k. 11).

^{19a)} Kijański (Kijeński), Kazimierz. Stryj Kilińskiego. Był komisarzem mostu praskiego jeszcze przed wybuchem insurekcji. (AKP, t. I, str. 117-118, 148-49, 152. J. Kiliński: Pamiętniki, Warszawa, 1958, str. 31, 59, 81, 184, 187, 278).

²⁰⁾ Starczewski, Felicjan. Jako major niesłusznie obwiniany o nieczynność w czasie walk insurekcyjnych w Warszawie. Bez oskarżenia, winy i aresztu przeniesiony do innego korpusu. W rzeczywistości w czasie wybuchu insurekcji był poza Warszawą na urlopie, lecz „na swoją żonę, dzieci i majątek w kordonie pruskim zostawiony nie dbając... z urlopu do obrony ojczyzny pospieszył...”. Zalecony do awansu. 22 października z podpułkownika awansowany na pułkownika Korpusu Policji Koronnej. (APK, t. III, str. 141, Rozkazy Kościuszki do gen. Orłowskiego w r. 1794 skierowane, Poznań, 1925, str. 17 i 38, A. Skałkowski: Z dziejów Insurekcji, Warszawa, 1926, str. 183-4, 191, 193-4).

²¹⁾ „Odpowiedź“ RNN i jej „Zdanie“ z podpisami Zakrzewskiego lecz z opuszczeniem liter P[rezydent] M[iasta] W[arszawy] opublikował „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“ z 15 listopada 1794 (nr 91, str. 2045-47) oraz APK, t.III, str. 190. Zachodzą drobne różnice stylistyczne między tekstem „Aktów“ a tekstem protokołu magistrackiego. Tekst „Korespondenta“ zgodny jest z tekstem protokołu.

²²⁾ Zdanie w nawiasie klamrowym w tekście oryginalnym wpisane i skreślone.

²³⁾ Baron d'Asch i baron Bühler tytułowani byli ministrami, konsyliarzami bądź sekretarzami legacji rosyjskiej i formalnie zajmowali równorzędne stanowiska. Jednak d'Asch odgrywał rolę seniora wśród uwiecznionego w czasie insurekcji personelu ambasady Igelströma. Wyższe stanowisko d'Ascha uwidoczniła się również w nagrodach udzielonych całemu personelowi ambasady przez Katarzynę w styczniu 1795. D'Asch jest wymieniony na pierwszym miejscu, Bühler na drugim i D'Asch otrzymał nagrodę wyższą i order Św. Anny. (APK, t. I-III. W. Tokarz: Rozprawy i szkice, Warszawa, 1959, t.I, str. 154 i 353, t.III, str. 46, tenże, Insurekcja Warszawska, Lwów, 1934, str. 187 i 271, Gazeta Warszawska z 10 lutego 1795, Nr. 12 (dodatek), str. 129).

²⁴⁾ Potemkin, Paweł, gen. ltń. Dowódca środkowego korpusu w czasie szturm Pragi. Buxhövdén, Fedor, gen.-maj. (1750-1811). Ze starego szlacheckiego rodu bremeńskiego, od końca XII w. osiadłego w Inflantach. Brał udział w wojnie tureckiej i w kampanii szwedzkiej 1789. W latach 1793-4 dowódca dywizji. W czasie szturm Pragi dowódca jednej z dwóch kolumn środkowego korpusu gen. Potemkina. Po kapitulacji Warszawy jej pierwszy rosyjski gubernator. Po wstąpieniu na tron Pawła I otrzymuje tytuł hrabiego i zostaje gubernatorem Petersburga, lecz wkrótce zostaje zdymisjonowany. Ponownie powołany do służby za Aleksandra I. W r. 1805 odznacza się w bitwie pod Austerlitz. W 1808 nac. wódz w wojnie ze Szwecją. W tym

samym roku wycofuje się ze służby czynnej i osiada w swoich dobrach. (Brockhaus, Encyklopedyczny Słownik).

Siewow — prawdopodobnie gen. Szewicz (albo przez kopistę, albo przeze mnie źle odczytany), w czasie szturm Pragi dowódca ok. 4-tysięcznego korpusu kawalerii, rozrzuconego wzdłuż całego frontu dla osłony artylerii.

Rachmanow, gen. jeden z dowódców stacjonujących w Polsce jeszcze przed insurekcją.

^{24a}) „Zapewnienie“ ogłosił „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“ z 15 listopada 1794 (nr 91, str. 2048).

²⁵) Zarówno odpowiedź Suworowa (p.t. „Zapewnienie“) jak i „Objaśnienie“ opublikował „Korespondent Narodowy i Zagraniczny z 15 listopada 1794 r. (nr 91, str. 2047-48).

^{25a}) Treść listu Suworowa do Stanisława Augusta: Sire. Après la lettre dont Votre Maj. m'a honoré hier par les Envoyés de la Ville de Varsovie, et l'empressement que j'ai mis à rédiger autant qu'il était en moi les articles nécessaires à la reddition de la ville; j'avais tout lieu de croire que ni les militaires ni le bourgeois n'ouvriraient mis aucunes entraves à mes demandes, et qu'ils auraient mis toute l'Activité possible au . . . (słowo nieczytelne, być może accomodement) due pont nécessaire à l'entrée amicale de mes troupes. Mais je vois Sire! a mon grand regret que l'on fait tout au monde pour retarder notre reunion si nécessaire à la tranquillité de la Pologne, je me vois donc dans la nécessité de recourir à V. M. afin qu'Elle interpose Son autorité et ses bonnes offices auprès des Troupes aussi bien que du Peuple, pour que toutes Contestations soient terminés jusqu'à demain à midi et mon passage libre pour après demain matin 8 du courant, sans quoi, malgré toutes mes bonnes intentions, le Service et la Gloire des Armées de Mon Aug. Souver. m'imposseront la dure loix de reprendre me operations militaires qui pouront causer des malheurs irreparables. J'ai etc. Souvorow Le 6 Novembre/26 Octobre 1794. (Arch. Gł. Akt. Dawn., Arch. Kr. Pol., vol. 202, k. 21).

²⁶) Odezwę tę opublikował „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“ z 8 listopada 1794 (nr. 89, str. 2028), „Gazeta Warszawska“ z 15 listopada 1794 (nr. 56, str. 722) i L. Wegner w „Ostatnich dniach powstania Kościuszkowskiego“ (Roczn. T. P. N. Pozn., t. 6 — odbitka str. 66-69).

²⁷) Kuszewski, Stanisław, Metrykant Kor. 19 kwietnia 1794 podpisał akces do Powstania Narodowego. Członek Deputacji Pasportowej RZT i sędzia Sądu Kryminalnego Ks. Maz. Współ z Cyprianem Sowińskim, ojcem generała, na podstawie akt targowicy miał przygotować „listę osób spisek targowicki formujących jako też w nim dowodzących“ (AKT, t. I-III, W. Tokarz: Rozpraw i szkice, Warszawa, 1959 t.I, str. 349). Marczyński, zapewne Jan, który jako setnik 9-ej rot w cyrkule I przy ul. Piwnej, 10 kwietnia 1794 podpisał akces do Powstania Narodowego. 13 lipca mianowany kapitanem milicji municypalnej (APK, t.III, str. 175 i 205). Balewicz, Antoni. Prawnik, patron m. St. Warszawy, zamieszkały przy ul. Piwnej 10. 14 kwietnia 1794 podpisał akces do Powstania Narodowego. Protokółant Deputacji Względem Podupadłych RZT. Sekretarz Deputacji

Ratunkowej, która 30 października zaświadcza jego „ciągłe i gorliwe prace“. (APK, t.I, str. 66 i t.II, str. 478).

Minasowicz, Antoni. Kupiec, Przez RZT wyznaczony do zbierania trzyletniego podymnego w-g uchwały Sejmu 4-letniego. (APK, t.I, str. 72, H. Mościcki; Gen. Jasiński i Powstanie Kościuszkowskie, Warszawa, 1917, str. 410).

²⁸⁾ Frantzen, zapewne Piotr, pierwszy ławnik m. Warszawy, który 19 kwietnia podpisał akces do Powstania Narodowego. (APK, t.III, str. 235).

²⁹⁾ Karer — zapewne kwatermistrz miejski, który m.inn. miał też nadzór nad miejską fabryką broni i sporządzał z niej raporty. (A. Zahorski: Uzbrojenie i przemysł uzbrojeniowy w Powstaniu Kościuszkowskim, Warszawa, 1957, str. 161-162).

³⁰⁾ Sierakowski — niewątpliwie Józef, sławny rzeźnik i współtowarzysz walk Kilińskiego.

³¹⁾ Krzysztofowicz, Ignacy. Jako kupiec win, wspólnik F. K. Markarowicza. Zamieszkały przy Nowomiejskiej 156. 19 kwietnia podpisał akces do Powstania Narodowego. Od maja 1792 kasjer miejski. 7 maja 1794 objął też kasę brukową (policyjną). Członek Deputacji do Odbierania Ofiar RZT. Współpracuje z władzami powstańczymi przy organizowaniu pożyczki państwowej (APK, t.I-III, Wł. Smoleński; Studia historyczne, Warszawa, 1925, str. 94).

Marczyński, Jan — zob. przypis 27.

Dąbrowski, Franciszek. 13 lipca 1794 mianowany pułkownikiem milicji municypalnej cyrkułu 6-go. (APK, t.III, str. 177).

³²⁾ Bęczkowski, Wojciech. Patron m. St. Warszawy, zamieszkały przy ul. Piwnej 101. 19 kwietnia 1794 podpisał akces do Powstania Narodowego. 27 czerwca mianowany sędzią Najw. Sądu Krym. (APK, t.I, str. 366, t.II, str. 347, t.III, str. 228).

Teych, Jan. 19 kwietnia 1794 złożył akces do Powstania Narodowego. (APK, t.III, str. 215).

³³⁾ Będowski, Kazimierz. Mieszkał przy ul. Świętojańskiej 32. 19 kwietnia 1794 zgłosił akces do Powstania Narodowego podpisując się „intendent magazynu żywności policji“. (APK, t.III, str. 262). Magazyn karowy tak od słowa „kara“ — bryka — nazywano wówczas zakład oczyszczania miasta.

³⁴⁾ Konotkiewicz, Michał. Podstarszy cechu krawców. Mieszkał przy ul. Świętojańskiej 6-7. 19 kwietnia podpisał akces do Powstania Narodowego. (APK, t.III, str. 219).

^{35a)} To zapewne Ignacy Potocki i Tadeusz Mostowski przywieźli Stanisławowi Augustowi następujący, trzeci list od Suworowa: Sire. Sur les Intentions ulterieures de V. M. j'ai l'honneur de Vous mander, que j'ajoute pour terme extrême, encore trois jours de delai, c'est a dir jusqu'au 11 du Courant priant très humblement V. M. qu'on finisse le pont au même jour. J'ai l'honneur etc. Bialolenka a 7 Novembre / 27 Octobre, 1794. (Arch.Gł.Akt.Dawn., Arch.Kr.Polsk., vol. 202, k. 22).

³⁵⁾ Te warunki kapitulacji ogłosił „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“ z 15 listopada 1794 (nr 91, str. 2048-49).

³⁶⁾ Wśród uwolnionych tego dnia znajdował się też ppłk. inżynierów Jan Miller, zastępca poległego w czasie szturmowania kierownika prac fortyfikacyjnych na Pradze, płka Jana Bakałowicza. Paszport wydany

mu przez dowództwo rosyjskie znajdował się w zbiorze rękopisów Biblioteki Ord. Krasieńskich. Był to arkusz papieru złożony wzdłuż z dwoma równoległymi tekstami polskim i rosyjskim. Tekst polski brzmi: Jej Imperatorskiej Mości... Gen. Porucznik... Podanej mi władzy i naczelstwu daję ten ochraniający list bywyszemu w Polskich Wojskach Podpułkownikowi Millerowi wziętemu na Batalii szturmowej Wojskami Jej Imp. Mości w Pradze w niewole dla wolnego jemu mieszkania gdzie on pożąda, z tym jednak obowiązaniem się aby podług danego Rewersu pod surowością Praw Narodowych w przeciągu teraźniejszej wojny niewstępować w służbę wojsk Polskich i nie uzbrajać się orężem przeciw Wojsk Jej Imp. M. i sprzyjających Jej gdyby tym samym nie podpadł gnuśnemu nazwaniu przedawcy tego, lecz mieszkać spokojnie w swym domu dla czego rekomenduję Wojskowym Komendom lub też jakiegokolwiek urzędu ludziami nieczynić mu żadnego skrzywdzenia. Datt w Pradze Octobris 28 dnia 1794 R. [st. stylu czyli 8 listopada]. Paweł Potemkin. (sygnetowa pieczęć lakowa). (Bibl. Ord. Kras., Rkps. nr 4048, Akta publiczne XVIII w., Dopełnienia, t. IV, karta 420).

³⁷⁾ Zabłocki, Antoni. B. konsul w Chersoniu. Nobilitowany w r. 1790. 19 kwietnia 1794 podpisał akces do Powstania Narodowego. 26 kwietnia przez RZT mianowany członkiem Deputacji Dozorczej nad Więziami, 28 kwietnia członkiem Deputacji do Rewizji Papierów, zaś 17 lipca przy organizacji agend RNN Członkiem Deputacji Dozorczej. (APK, t. T-III, J. Reychman: Znajomość i nauczanie języków orientalnych w Polsce XVIII w., Wrocław, 1950, str. 197).

³⁸⁾ Obwieszczenie to ogłosił „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“ z 8 listopada 1794 (nr. 89, str. 2028).

³⁹⁾ Zachodzi tu przedziwne pomieszenie dat. Tekst zamieszczony w protokole magistratu mówi, że wejście wojsk rosyjskich do stolicy nastąpi „dn. 11 miesiąca i roku bieżących t.j. przyszłego wtorku“ stoi to w sprzeczności z bezpośrednio w protokole poprzedzającym, choć w praktyce może wydanym o parę godzin później, obwieszczeniem, że wejście to nastąpi „w dniu jutrzejszym“ czyli 8-go. Musiało to wywołać komentarze w stolicy, skoro już po wkroczeniu wojsk rosyjskich „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“ z 11 listopada (nr 90, str. 2036) pisze że „mimo pogłoski onegdaj po Warszawie rozsiewane o determinowanym dniu 11 listopada na wniście do miasta wojsk rosyjskich, okazały się od Magistratu na murach ulic poprzybijane karty następujące:“. Dalej „Korespondent“ drukuje tekst identyczny z tekstem protokołu magistrackiego, lecz podający jako datę wejścia wojsk rosyjskich 9 listopada.

⁴⁰⁾ Guzowski, Franciszek. Ławnik m. St. Warszawy. 19 kwietnia podpisał akces do Powstania Narodowego. 17 lipca mianowany członkiem Deputacji Indagacyjnej Wydziału Bezpieczeństwa RNN. (APK, t.I, str. 448, t.III. str. 229).

Mioduski — zapewne Marcin instygator policji. (W. Tokarz: Insurekcja Warszawska, Lwów, 1934, str. 85).

⁴¹⁾ Rafałowicz, Andrzej. Kupiec i bankier. Właściciel fabryki kart, dyr. Kompanii Manufaktur Wełnianych, członek spółki dzierżawiącej Kompanię Tabaczną. Od 1792 do wybuchu insurekcji prezydent miasta. Po objęciu prezydentury przez Zakrzewskiego burmistrz. Przed i podczas walk kwietniowych w Warszawie wyraźny oponent insu-

rekcji, jednak 19 kwietnia złożył on akces do Powstania Narodowego. 20 kwietnia mianowany przez RZT członkiem Kom. Porz. Ziemi Warszawskiej, a 2 sierpnia Kom. Porz. Ks. Maz. Po insurekcji znowu prezydent Warszawy. (APK, t. I-III, W. Tokarz: Insurekcja Warszawska, Lwów, 1934, str. 22, 102, 105, 264, 273, J. Kiliński: Pamiętniki, Warszawa, 1958, str. jak w indeksie.).

INSTRUKCJA WYDZIAŁU ZIEM RUSKICH

Historyk radziecki W. D. Koroljuk opublikował w piśmie „Uczenye Zapiski Sławjanowedenija“, t. II, 1950 dokument dotyczący dziejów powstania 1863 roku na Rusi. Jest to „Instrukcja Sekcji Trzeciej, przygotowań wojennych“, wydana przez Wydział Ziem Ruskich. Dokument ten znajduje się obecnie w historycznym muzeum w Kamieńcu Podolskim, dokąd dostał się najprawdopodobniej z archiwum kościoła katedralnego w Kamieńcu Podolskim. Podaję tu wiernie odpis tego dokumentu, z pisownią w nim zastosowaną, nie zawsze zgodnie z ówczesną pisownią.

Redakcja Tek Historycznych uważa za wskazane opublikowanie tego dokumentu, by zaznajomić szersze kręgi czytelników polskich z tą Instrukcją, gdyż „Uczenye Zapiski“ są stosunkowo mało dostępne, zwłaszcza na emigracji.

INSTRUKCJI SEKCJA TRZECIA.

Praca objęta sekcją przygotowań wojennych składa się z następujących poddziałów:

1. Werbunek ochotników do wojska narodowego.
2. Umundurowanie ochotników.
3. Uzbrojenie ochotników.
4. Dostawa żywności dla oddziałów.
5. Przygotowanie prochu i ołowiu.
6. Szpiegostwo wojenne.

INSTRUKCJA. SEKCJA TRZECIA.

Naczelnik Pwtu (powiatu — przyp. J.H.) upatrzy 4-ech ludzi po jednym na każdy Okręg Mirowego Pośrednika i za pośrednictwem ich pracować będzie nad przygotowaniem wojennymi starając się, ażeby Urząd Okręgowy był zawsze zajęty przez człowieka odpowiednich zdolności.

1. a) Ponieważ Okręgowy nie będzie mógł bez pomocników rozwinąć potężnego działania, powinien więc wyrobić sobie agentów w dostatecznej ilości, którzyby pomagali Mu prowadzić werbunek wedle niżej podanych wskazówek. Na takich agentów używać ludzi towarzysko bliskich sfery, w której im działać wypadnie. b) Na każdą według przestrzeni grupę osób werbowanych Okręgowy wyznaczy przełożonego tak, ażeby był przełożony na grupę liczącą około 20 ludzi. c) Werbunek mieć będzie na celu utworzenie oddziału w Po-

wiecie i zasilanie ochotnikami oddziału już utworzonego, oczywiście więc werbunek nie powinien się skończyć z dniem wybuchu Powstania w Powiecie, lecz prowadzić bezustannie aż do ostatecznego wyzwolenia się. d) Każdy co się dobrowolnie zaciągnie do Powstania złożyć ma przysięgę wierności Sprawie Narodowej w przytomności osoby werbującej, a jeżeli można księdza wedle rotę następującą: „Ja NN żołnierz narodowy przysięgam na Boga w Trójcy świętej jedyne, że na rozkaz bezpośredniego mojego zwierzchnika, stanę do walki z wrogami, walczycy będę do ostatniej kropli krwi i niczem przeciw wierności wojskowej nie wykroczę. Tak mi Boże daj szczęście w doczesnem a zbawienie w wiecznem życiu. Amen“. — Gdyby zaciągający się wyznawał wiarę prawosławną albo mojżeszową, tę rotę przysięgi odpowiednio co do formy i języka zmienić należy. e) Każdemu zwerbowanemu wrazić to w umysł, iż od chwili złożenia przysięgi staje się żołnierzem wobec Boga i narodowej władzy, obowiązany do karności wojskowej, że zatem wszelkie przeciw takowej wykroczenie przez Boga i władzę, surowo karanem będzie. f) Każdego z nowozwerbowanych zapewnić uroczyście, iż nad rodziną będzie nieustannie czuwać narodowa władza i zaopatrywać ją we wszystkie potrzeby codziennego życia i że w tym celu są ustanowione osobne Urzęda, które posiadać będą spisy powstańców.

2. Umundurowanie ochotników do broni jeszcze nie powołanych przygotowywać zawczasu nie można, przez obawę najezdniczego rządu — postarać się wszakże trzeba koniecznie o to, by każdy ochotnik miał po dwie sztuki każdego rodzaju bielizny, buty i postoły, spodnie płócienne lub dymkowe i wierzchnie odzienie z grubego sukna.

3. Wojsko narodowe dzieli się na piechotę i kawalerią. W miejscowościach leśnych główną uwagę trzeba zwrócić na piechotę a kawalerią mieć tylko w małej liczbie, jedynie dla służby forpocztowej, np. w ilości 10 konnych na 100 pieszych. W okolicach bezleśnych trzeba, żeby cały ile możliwości oddział był na koniach. Każdy powstaniec pieszy powinien mieć topór osadzony na prostej ręczce, mającej 1½ arsz. długości i strzelbę albo kosę. Przy strzelbie powinien mieć przynajmniej 20 nabojów zupełnie gotowych, a kosy mają być osadzone według przyłączonego rysunku (—niestety rysunku tego przy tym egzemplarzu instrukcji nie ma — przyp. J. H.). Powstaniec wstępujący do Kawalerii obowiązany mieć konia, dobre siodło z uzdeczką, matelzacczkami i sznurem, pałasz i strzelbę, tak ażeby w razie potrzeby można było zpieszyc kawalerzystów i przeciwstawić wrogowi oddział pieszych strzelców. Pistolety i strzelby mieć przy ludziach a nie przy koniach. Piki mogą i powinni mieć tylko ci, co nimi umieją władać. Mundsztuki pod każdym względem są wzbronione. W sakwach trzeba mieć cztery garnce owsa i sucharów dziewięć funtów.

4. Dostawy żywności do oddziałów już sformowanych robić należy tak, ażeby ile możliwości najmniej narażać na szwank osoby, które tem zajmować się będą, a w tym celu trzeba się tak urządzać, ażeby oddział sam żywność zabierał. Okoliczności wszystkich przy jakich dostawy skuteczniać się będą z góry przewidzieć niepodobna, po-przestaniemy więc na udzielaniu władzom powiatowym następujących wskazówek: a) Każdy powstaniec ma mieć zapas żywności

na dni dwa. b) W miejscach, w których się ma formować oddział mają być zrobione składy, tak żeby składów nie było wielkich, lecz żeby się one znajdowały w jaknajwiększej ilości punktów blisko miejsca obranego na formację oddziału. c) Władze cywilne dowiadując się będą od Naczelnika Oddziału o jego poruszeniach i zarządzać mają składy żywności na punktach, które znajdować się będą na jego drodze. d) W razie gdyby na oddział zawarowany w lasach robiono obłąwy, to dostawy można robić tak, ażeby sprzedać potrzebne produkty Żydom w miasteczku i dostawiać je drogą idącą przez lasy zajęte przez powstańców, wtenczas się powstańców uprzedza, a napadają na transport, a przewoźnicy ograbieni świadczą o tym przed rządem moskiewskim.

5. Prochu i ołowiu dostarczyć należy w jak największej ilości w sposób niżej określony: a) kupując ostrożnie w miasteczkach u Żydów. b) Aptekom nakazać nieustannie przez cały czas wojny wyrabianie prochu, wedle przepisu, który przez wydział nadesłanym będzie. c) Właściciele Gorzeln i innych fabryk powinni na rozkaz właściwej władzy narodowej sprowadzić ołowiu. d) Zamówić u księży lichtarze kościelne ołowiane. e) Przygotować kilka maszynek różnokalibrowych do odlewania kul. f) U żołnierzy moskiewskich za pośrednictwem ludzi do nich zbliżonych z jak największą oględnością kupować patrony.

6. Naczelnik Pwtu powinien zawsze wiedzieć o ilości, rodzaju, rozlokowaniu i ruchach wojsk moskiewskich konsystujących w powiecie, zawiadamiać o tym dowódców oddziałów powstańczych, a w razie wymarszu wojska — narodowe władze powiatu, do którego wojsko się udaje. Środki prowadzące ku temu zależą od okoliczności. Wskazówki zaś następujące: a) stosunki osobiste z oficerami i żołnierzami. b) śledzenie przez szpiegów wszystkich ruchów wojska, c) na szpiegów wybierać należy ludzi z poświęceniem, odpowiednimi zdolnościami, winni przybierać najrozmaitsze postacie: chłopów, Żydów, popów, markitanów i śledzić bezustannie wojsko moskiewskie, d) Należy mieć nadto ludzi, którzyby nie walcząc z bronią w ręku krążyli zawsze przy oddziałach powstańczych i służyli im za węzły komunikacyjne z narodową władzą. e) Fałszywe doniesienia lub niedbałość szpiegów narodowych surową na nich ściągnie odpowiedzialność.

POLAND
IN THE
BRITISH PARLIAMENT

1939—1945

Compiled and edited by

WACŁAW JĘDRZEJEWICZ

Professor of Slavic Studies

Ripon College, Wisconsin

With the Assistance of

PAULINE C. RAMSEY

Volume III

SUMMER 1944 — SUMMER 1945

JÓZEF PIŁSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA
for Research in the Modern History of Poland, Inc.

NEW YORK 1962

Pp. 732

Price \$15.00

III. RECENZJE

P. ZAREMBA: HISTORIA POLSKI, t. I Od zarania państwa do r. 1506. Instytut Literacki, Paryż, 1961. Biblioteka „Kultury“, t. LXXVII, str. 623.

Żyjemy w okresie coraz to większego rozbijania nauk na „specjalizacje“, które polegają na tym, aby „wiedzieć coraz to więcej o coraz to mniej“. W historii nie jest inaczej. Tu jednak stan jest o tyle groźniejszy, że wyklucza badanie historii z jednego stanowiska, uniemożliwia wykrywanie w niej sensu i nie daje jednego zwartego spojrzenia na proces dziejowy. Historycy już dawno się oswoili, choć się nie pogodzili, z myślą, że specjalizacje pogrzebały to co musi stanowić cel nauki historycznej, mianowicie syntezę. Dziś nie ma już takich, co by się porwali na jakąś „Weltgeschichte“ czy „histoire universelle“, bo to są rzeczy, należące do epoki polihistorów, czy geniuszów w rodzaju H.G. Wellsa. A iluż jest takich co by się podjęli napisania samodzielnej historii Europy, jednego państwa lub własnego narodu? To więc, co cechuje historyków doby obecnej, to lęk przed syntezą.

U nas nie jest inaczej. Mielśmy przed tamtą wojną historię powszechną Wincentego Zakrzewskiego, jednolitym wykładem wchodzącą w głowę, ujęciem i wiedzą budzącą respekt dla uczoności autora. Raczej podręcznik niż synteza, dowiodła ona przecież możliwości opanowania procesu dziejowego przez jednego historyka bez opanowania studiów monograficznych a tymbardziej przyczynkowych dociekań.

Więcej było syntez naszych dziejów narodowych i te do dziś dnia nie straciły swego pisarskiego uroku. To są jednak dawne czasy. Już między wojnami zaczęła się parcelacja dziejów na okresy, tak jak zaczęło się wydzielenie z procesu dziejowego przejawów życia religijnego, kulturalnego i gospodarczego i ujmowanie ich jako oddzielnych zagadnień naukowych. Powojenne próby, podjęte w Kraju i na Obczyźnie, są dowodem, że w miarę jak nasza wiedza o przeszłości rośnie, możliwości jednoosobowej syntezy maleją. Na Historii Polski P.A.N. widać to jak najlepiej, mimo że ujęcie jej ze stanowiska jednolitej interpretacji dziejów winno było jej zapewnić jednolitość wywodu. Tak oczywiście nie jest.

Na syntezę historii przyszła więc godzina prób. I jest w tym zaiste pewien paradoks, że gdy świat woła „Le monde est un“ i tworzy instytucje dla utrzymania tej jedności, historię ogarnął lęk przed syntezą, a historyków pchnął ku samobójczym „specjalnościom“.

Mając na uwadze ten stan rzeczy, z nieufnością spoglądamy na książkę z wyzywającym tytułem na okładce: „Historia Polski“, t. I. Przerzucamy ją — nie ma co, mamy tu syntezę i to świadomą,

bo co do tego Autor nie pozostawia nam żadnej wątpliwości, i to syntezę nie byle jaką, bo zakrojoną na trzy tomy, każdy po kilkadziesiąt stron. Jednym słowem mamy przed sobą „syntezę całości dziejów Polski“.

Czy się to komu podoba czy nie, Historia Polski jako taka należy do historii i jej Autor musi być przygotowany na rozprawę z historykami. Jej ocena sprawia jednak niemało zakłopotania. Gdyby się na nią rzucili „specjaliści“, lubujący się w żerowaniu na pomyłkach, znalazłoby ich mnóstwo, może nawet dotkliwych; gdyby Autora pytali o wiedzę i polegali tylko na jego bibliografii, wykryliby, że albo jego wiedza jest niedostateczna, albo ta bibliografia nie jest w porządku. Po przeczytaniu książki przekonają się, że pierwsza zadaje kłam drugiej, czyli że Autor sam sobie uchybił. Ale też nie szukajmy w książce tylko faktów, bo te możemy znaleźć gdzieindziej, nie szukajmy nowego wykładu źródeł, bo tego nie oczekujemy od żadnej syntezy. Jeżeli nas coś w tej książce obchodzi to to, co w każdej syntezie: rozkład dzieła, stosunek do wiedzy w danej chwili a także założenia, może nawet upodobania autora. Rzecz jest o tyle ułatwiona, że Autor pisał książkę z pewną myślą, z pewnym przeżyciem i w odstępstwie od przyjętych szablonów dziejopisarskich:

„Nie chciałem w tej książce niczego udowadniać. Ani „prawidłowości procesów historycznych“, ani istnienia „misji dziejowych“. Nie dzieliłem faktów na „postępowe“ i „wsteczne“, na „zbawienne“ i „tragiczne“. Nie chciałem nawet by „podnosiły na duchu“ lub by były „przestroga“. Nie chciałem ani usprawiedliwiać, ani potępiać, chciałem po prostu zrozumieć“ (str. 9). Można powiedzieć, że Autor tego przyrzeczenia dotrzymał, natomiast zawiódł po części, gdy zrywając z „egocentryzmem“ w historii, chciał pokazać dzieje Polski w ich związku z dziejami sąsiadów, a nie dopisał, gdy starał się „odszukać miejsce Polski w ogólnym nurcie historii europejskiej“. Tego nie zrobił (ale któż to zrobił dotychczas?), i nie wiemy, co pocznie w następnych tomach, gdy historia Polski będzie trochę historią Europy a napewno historią Europy środkowej.

Z książki bez przypisów a z wadliwą bibliografią trudno jest ustalić jaki jest stosunek Autora do wiedzy historycznej w tej chwili. Treść zdradza jego odczytanie na głównej literaturze i znajomość podstawowych źródeł (ze skłonem w stronę Długosza). Jednej tylko rzeczy nikt mu nie daruje, tej mianowicie, że nam nie pokazał początków państwa polskiego w całej milenijnej krainie. Archeologia — z jej odkryciami, które pozwalają przesunąć te początki kilka stuleci wstecz a okres przedhistoryczny pokazują w niebywałej pełni — dlań jakby nie istnieje, mimo że nas zmusza nawet mówić o chrzcie Polski i początkach chrześcijaństwa na jej ziemiach jako o dwu odrębnych sprawach.

Niewiele więcej zastrzeżeń budzi rozkład książki. Dla nas średniowiecze Polski to będzie zawsze Polska piastowska. Wszystko tu jest proste i jednolite: władza, mimo łamania prawa książęcego, narodowość, mimo obcej kolonizacji, i ustrój, mimo recepcji niemieckiego prawa. Autor tej epoki nie docenił i jakby nie dostrzegł jej odrębności. Widać, że mu śpieszno było do następnej,

jagiellońskiej epoki, tak że na piastowską nie dał nam nawet ogólnego spojrzenia. Jest tu wiele trafnych spostrzeżeń z dziedziny prawa i społeczeństwa, jednak przecenianie najazdu mongolskiego i kolonizacji niemieckiej, przy niedocenianiu znaczenia Kościoła wypaczyły trochę obraz Polski piastowskiej, tak jak ona się wyłaniała spod pióra historyków już między wojnami.

Znacznie krótszemu od piastowskiego okresowi jagiellońskiemu przed rokiem 1506 poświęcił Autor przeszło połowę dzieła. Tu się czuje najwidoczniej pewnie, z tym jednak, że genezę tego okresu zaczął od niewątpliwego potknięcia. Bo oto pisząc o staraniach o męża dla Jadwigi, pisze Autor, że panowie polscy odrzucili Piasta i Wilhelma rakuskiego, "w ich głowach bowiem dojrzał już od dawna plan rewolucyjnego przekształcenia oblicza Polski i całej Europy wschodniej. W dniu koronacji Jadwigi pertraktacje z Jagiełłą, synem Olgerda, Wielkim Księciem Litwy, dobiegały już końca" (str. 287). Tak nie było. Po badaniach H. Paszkiewicza wiemy, że to nie panowie polscy a Jagiełło zabiegał o unię, która w pomysł był jego dziełem, choć z wykonania należy się panom krakowskim.

W tej drugiej części wyróżnia się rozdział XIX, który stanowi zamknięcie I tomu Historii: Gospodarstwo i kultura Polski u schyłku średniowiecza. Również sto stron poświęcił Autor tej sprawie, zdradzając tu, tak jak w rozdziale XII: Kształt życia i kultury u progu XIV wieku, przygotowanie w dziedzinie gospodarczej a upodobanie dla zjawisk kulturalnych.

Serce swoje włożył jednak Autor w szukanie w dziejach człowieka, w śledzenie jakim szczęściem żyły wieki minione i w jakim stopniu obecne pokolenie zbliżyło się czy oddaliło od ich pojęcia „ziemskiej szczęśliwości“. Gdyby żył Lucien Febvre, to by sobie Historię upodobał, gdyż w jego mniemaniu historyk winien żyć w wiecznym poszukiwaniu „de la chair humaine“. Nasz autor nie zdradza czytania na klasykach francuskich, przynajmniej z bibliografii nie dowiemy się, czy go urzekła, jak tyłu innych, „La société féodale“ M. Blocha. G. M. Trevelyan i inni historycy angielscy mieli na niego zapewne wpływ.

Tyle oto uwag o książce Pawła Zaremby. Cokolwiek o niej powiemy, przyznać musimy, że czyta się ją z zajęciem. Nic to, że się historycy może nawet na nią zachną; przy wszystkich możliwych brakach naukowych spełni ona ważne zadanie społeczne: da społeczeństwu, sądząc z pierwszego tomu, pogodny raczej i budujący obraz naszej przeszłości. Jeżeli „Historia Polski“ sprawi komu zawód, to nie historykom, tylko raczej Instytutowi Literackiemu w Paryżu, który hołduje obrazoburczym przedsięwzięciom historii. Tu nie ma obrazoburstwa, jeżeli tu coś jest poza wszystkim, to odwaga. Król Stanisław August kazał wybić medal Konarskiemu za to, że „odważył się być mądrym“ — „sapere auso“, naszemu autorowi należy się uznanie za to, że ważył się na to, na co się nie może poważyc tyłu historyków, że „odważył się być odważnym“ — „audere auso“.

Leon Koczy

Dyskusję zagadnień społecznych i kulturalnych w „Dziejach Polski porozbiorowych“ zacząć trzeba od omówienia samej koncepcji książki. Ona bowiem przesądziła o tym, w jakim zakresie sprawy te zostały w książce potraktowane, a także i zaważyła na sposobie ich ujęcia.

Jest to koncepcja tradycyjna. „Dzieje Polski porozbiorowe“ to nade wszystko historia polityczna. Kościec pacierzowy książki to historia zbrojnych walk o niepodległość. I — w związku z tymi walkami — historia niezalatwionej przez Rzplitą sprawy chłopskiej, pańszczyzny, przez siedemdziesiąt lat dziejów porozbiorowych kamień młyński tragicznie na wysiłkach tych ciężący.

W związku z taką koncepcją przewaga w książce narracji. Narracja to bardzo wysokiej klasy. Konieczność ujęcia w jednym, choćby pokaznym rozmiarami tomie z okładem wieku, jakże bogatego w wydarzenia i dramatycznego, nakazywała kompresję. A równocześnie książka uniknęła śmiertelnego — i nagminnego — grzechu podręczników, syntetycznych zarysów, nie upraszcza, nie schematyzuje, pokazuje wydarzenia historyczne w całym ich powikłaniu i skomplikowaniu. Jest to narracja zaskakująco bogata w fakty („touffue“, chciałoby się powiedzieć po francusku), czasem przeładowana nazwiskami, zawsze żywa. I to żywa w szlachetnym stylu, bo nigdy nie za cenę ustępstw dla publicystycznych ujęć. Żeby tak móc pisać historię trzeba świetnie panować i nad materiałem, i nad słowem pisanim.

Zadecydowały o takim ujęciu bliższe zainteresowania, prace badawcze autora, który debiutował jako historyk pierwszej emigracji rozbiorowej, poświęcił się historii wojskowej, a na obecnej emigracji został biografem Czartoryskiego. Najbliższe też było ono sercu nie gabinetowego przecieź uczonego, który całym swoim życiem, jako agitator, żołnierz, minister walczył o wolność Polski.

Poza tym książka nawiązuje do pewnych wzorów. Jak czytamy w przedmowie, ma ona być kontynuacją „Dziejów Polski Średniowiecznej“ Grodeckiego, Zachorowskiego i Dąbrowskiego oraz „Dziejów Polski nowożytnych“ Konopczyńskiego, a więc dzieł, które oba są przede wszystkim historią polityczną. I kontynuacją taką jest. Zdziawiająca jest rzeczą, jak bardzo te trzy książki przy wszystkich swoich indywidualnych różnicach stanowią, jeśli idzie o koncepcję historii, jednolity cykl, i to mimo iż między pierwszą i ostatnią z nich upłynął odstęp trzydziestu pięciu lat. W dużej mierze tłumaczy to okoliczność, iż wszystkie trzy pisane były przez historyków, należących z grubsza biorąc do tego samego pokolenia. A być może zaważyło też i to, że autorzy wszystkich trzech to historycy, związani z jednym ośrodkiem naukowym, Krakowem.

I wreszcie jeszcze jedno. Zadaniem książki, jak pięknie autor pisze, jest, aby jej wykład „docierając do Kraju, wyprostował co spaznione czy przeinaczone, a co okaleczone dopełniał“. A w tych właśnie dziedzinach, którym książka nade wszystko jest poświęcona, do wyprostowania i dopełniania nazbierało się szczególnie dużo.

Wszystko to względy ważne i jakże zrozumiałe. Ale recenzent omawiający zagadnienia społeczne i kulturalne w dziele historycznym, które jest przede wszystkim historią polityczną, ex officio staje się advocatus diaboli. Nie wolno mu zapominać, że możliwe było i inne ujęcie dziejów Polski porozbiorowych. Takie w którym w centrum uwagi znalazłby się co najmniej na równych prawach z politycznymi właśnie dzieje społeczne i kulturalne. A więc historia przetwarzania się szlacheckiej Rzplitej w nowoczesne społeczeństwo, proces tworzenia się nowej warstwy, inteligencji, rozwój miast, mieszczaństwa, uprzemysłowienie, powstawanie klasy robotniczej, zmiany w strukturze i mentalności społeczeństwa, wywołane wielką technologiczną rewolucją XIX wieku, przebogaty ferment ideowy, który wszystkie te zmiany prowokowały i który z kolei wytyczył ich kierunek. Historia która by przyniosła ujęcie analogiczne do tego, jakim jest znana historia narodu angielskiego w XIX wieku Elie Halévy'ego czy Franza Schnabla „Deutsche Geschichte im neunzehnten Jahrhundert“.

Byłoby krzyżącą niesprawiedliwością powiedzieć, że sprawy te nie znalazły uwzględnienia w książce gen. Kukiela. Owszem, książka ma ambicje szerokiego ujęcia dziejów: przynosi dane demograficzne, wiadomości z historii gospodarczej, społecznej, intelektualnej, informacje o pisarzach, uczonych, malarzach, rzeźbiarzach, muzykach. Ale wszystko to już marginesy książki. Miejscami szerokie marginesy, ale zawsze marginesy. W tamtych sprawach starał się autor o pełne, bogate w szczegóły przedstawienie, tak pełne jak tylko możliwe to było w ramach jednego tomu, o nie pomijanie nawet drobnych epizodów, nawet takich wydarzeń jak walki paryskiej Komuny, co do których można mieć wątpliwości, czy wchodzą one w ogóle w zakres dziejów Polski. A te sprawy są tylko wypunktowane, przedstawione jak najbardziej szkicowo, najczęściej z zaznaczeniem tylko pozycji wyjściowych lub dojściowych. Brak jest dyskusji ich swoistej problematyki. Z książki można się np. dowiedzieć, ile w poszczególnych okresach było ludności w poszczególnych zaborach, jak wzrastała ludność miast. Te dane demograficzne wskazują na pewne procesy populacyjne i proszą by się o interpretację. Jest jej w książce za mało.

A tymczasem trochę szersze wejście w te zagadnienia, choćby nawet kosztem dalszego skomprimowania narracji, nie tylko dałoby pełniejszy obraz życia narodu, ale też ułatwiłoby bliższe zrozumienie niejednego z aspektów walki niepodległościowej. Weźmy konkretny przykład. W części trzeciej książki, „Polska w walce o niepodległość“, poświęconej latom 1831-1864, raz po raz powtarza się ta sama tragiczna sytuacja: próby rozpętania insurekcji, oparte na założeniu, że wystarczy przenieść do kraju drobną iskrę, a w zetknięciu z ludem rozpali się ona w wielki pożar walki wyzwolitej. Próby niezmiennie kończące się klęską, nową falą prześladowań. I mimo to raz po raz ponawiane. Otóż u podstaw wszystkich tych tragicznych błędów tkwi preromantyczne i romantyczne chłopomństwo, mit nieskażonej, czystej natury człowieka prostego, wywodzącego się z Rousseau'a i Herdera. Mit ten był potężnym motorem dziejowym: kruszył przegrody stanowe, demokratyzował pojęcie narodu, otwierał nowe perspektywy kulturalne,

stał się źródłem płodnych bodźców dla sztuki. I nieodmiennie kończył się tragedią, przetłumaczony na język wojennej akcji wyzwoleńczej. Toteż potrzebne byłoby w książce omówienie tego romantycznego modelu idealnego chłopca, źródeł ideowych tej wiary i jej zasięgu.

Podobnie prosiłoby się o szersze omówienie polskie słowianofilstwo, ważny prąd w pierwszym ćwierćwieczu, prąd w którego bohaterским okresie elementy rezygnacji politycznej kojarzyły się ze swoistą kontynuacją „idei jagiellońskiej“, z imperializmem kulturalnym, przekonaniem, że Polacy jako najwyżej kulturalnie stojący naród w Słowiańszczyźnie będą tej Słowiańszczyźnie, w szczególności Rosji, kulturalnie przewodzić. Należała się w związku z tym bodaj że krótka wzmianka Staszicowemu „Rodowi ludzkiemu“, imponującej rozmachem myśli syntezie historiozoficznej. O doniosłości tego prądu świadczy i to, że zmagał się z nim, to przejmując pewne jego elementy, to przewyciężając go, cały bezmała polski romantyzm.

Albo weźmy proces formowania się polskiej inteligencji i zagadnienie jej składu społecznego. Pisząc o inteligencji w latach 1815-1830, autor stwierdza — słusznie — że nie wywodziła się ona wyłącznie z ziemiaństwa. I pisze: „a już synowie chłopscy choć nieliczni są między nimi jak Jan Nepomucen Janowski“. Mógłby wymienić jeszcze jednego z nich, Kazimierza Deczyńskiego. Ale urazy Deczyńskiego, jego ostre poczucie obcości w środowisku inteligentkim już później, na emigracji, kiedy, zdawałoby się, warunki dla zacierania przedziałów klasowych były z natury rzeczy o ileż lepsze niż w kraju, wyraźnie mówią o tym, jak czymś wyjątkowym i w gruncie rzeczy obcym formacji kulturalnej nowoczesnego inteligenta był jeszcze wtedy chłop-inteligent. Model kulturalny i skład społeczny inteligencji to jeden z centralnych problemów historii społecznej Polski XIX w. Wymagałby bardziej wycieniowanego przedstawienia.

Wśród wymienionych tu przykładowo problemów, domagających się przedyskutowania, trzeba też wspomnieć i mesjanizm narodowy, sublimację idei mocarstwowości Polski, ostre antidotum na rozpacz, ale za cenę zabicia poczucia rzeczywistości. Brak omówienia jego odczuwa się tu tym dotkliwiej, że bez niego nie sposób zrozumieć wielu zjawisk polityki romantycznej, w szczególności polityki Mickiewicza, której w książce poświęcono dużo uwagi.

Nie zostały w książce ujawnione mistyczne korzenie polityki Mickiewicza. A jest to przecież polityka nawskroś mistyczna. Jeśli Mickiewicz i w „Księgach“ i w „Dziadach“ głosił, że Polska jest Chrystusem narodów, nie był to pod jego piórem nieodpowiedzialny frazes, ale założenie, z którego organicznie wyrastała i swoista doktryna polityczna, i zasady postępowania. Jeśli Chrystus, — to wolność-zmartwychwstanie narodu odkupiciela sprowadzić musi odkupicielską ofiarą. Liczy się tu naprawdę tylko czystość moralna, duch poświęcenia, gotowość przelania krwi. Stąd nakaz walki przy każdej nadarzającej się okoliczności, choćby i walki o przepaść. I wszelkie względy na celowość walki, obliczanie szans zwycięstwa to aberacje ludzi „rozsądnych“, dla których poeta miał tyle gryzącej pogardy.

Szkoda też, że nie omówiono w „Dziejach“ „Ksiąg“ Mickiewiczowskich, broszury tak znamiennej dla atmosfery ideowej romantyczno-emigracyjnej i która tak silnie zaważyła na stylu myślenia politycznego porzobiorowej Polski. Prawda, „Księgi“ nie porwały masy emigracyjnej. I niewielu chyba było wśród czytelników takich, którzy by bez reszty pisali się na ich zuchwałę podstawowe założenia. Ale z latami działały na ludzi i autorytet katechizmu politycznego „Wieszczą“, i magia poetycka jego wspaniałej prozy. I przeszło z „Ksiąg“ do polskiej mentalności politycznej dużo: pewna egzaltacja patriotyczno-religijna, ocenianie działalności politycznej nade wszystko z punktu widzenia czystości moralnej pobudek działającego, a bez brania pod uwagę celowości i skuteczności tego działania, pogarda dla wszelkiego kompromisu, przekonanie o uszlachetniającej roli cierpienia.*)

Książka omawia nie tylko emigrację polityczną, ale i zarobkową, tak na Zachód, jak i do Rosji. Ale należałoby chyba mocniej podkreślić, o czym w książce tylko napomknęła, że obok tych dwóch emigracji istniała przez cały wiek XIX i trzecia, emigracja talentów. Emigracja na Zachód i do Rosji. Iluż to Polaków przed wybuchem rewolucji bolszewickiej było na katedrach uniwersytetów rosyjskich. I jak ważną rolę, żeby ograniczyć się do tej jednej tylko dziedziny, odegrali Polacy, od Sękowskiego po Kotwicza, w rozwoju rosyjskiej orientalistyki. Wymowne są też polonica w dziewiętnastowiecznym nazewnictwie naukowym, takie jak „wronskian“, „polonium“, „odruch Babińskiego“ — wszystko w rezultacie działalności uczonych polskich na Zachodzie. Wywołała ta emigracja bolesny problem, który mocny w swej jednostronności wyraz znalazł na kartach pisarstwa Orzeszkowej.

Moznaby tak listę dezcyderatów mnożyć. Ale też trzeba tu wziąć pod uwagę jedną, jakże istotną, okoliczność. Oto historia polityczna Polski XIX wieku, właśnie dlatego że tradycyjna, jest bez porównania pełniej, gruntowniej zbadana od społecznej czy intelektualnej. Weźmy taki przykład. Twórcy legionów napoleońskich, co w książce podkreślono, to farmazoni, ludzie religijnie obojętni, wrodzy papieżowi. Ale już w publicystyce wojny 1830-1831 r. natrafiamy na przykłady egzaltacji religijno-patriotycznej. Inny to już klimat emocjonalny, inny stosunek do religii. Jak się ta zmiana dokonywała? Pod wpływem jakich podnieć? Jakimi drogami szło to odrodzenie religijności? Łatwo stawiać pytania. Ale przecież w literaturze historycznej poza chudą i powierzchowną książką Szyj-kowskiego o recepcji w Polsce „Génie du Christianisme“ nie mamy na ten temat studiów. I wolno wątpić, czy ta luka w historii prądów umysłowych Polski XIX w. szybko będzie zapełniona, mimo

*) Oto charakterystyczny dla tej postawy tekst z świeżo przypominanych wspomnień K. Rogawskiego o r. 1848: „Były to już chwile początku dalszego rozproszenia i dalszego ciągu ogólnej niedoli i męczeństwa, w którym nie stanęliśmy o tyle czysti i silni własnym poparciem i poświęceniem, abyśmy nimi łaskę i miłosierdzie Boże wyjednać mogli“. Pam. Lit., LIII (1962), str. 499-500.

że w dziedzinie historii intelektualnej i społecznej Polski dużo się dziś w kraju robi.

Świetnie, *con amore, con fuoco e con brio*, rozwiązano w książce zagadnienie włączenia w ogólny obraz historii narodu wiadomości z zakresu literatury. Sprawa nie była prosta. W dziele, mającym ambicję ogarnięcia całokształtu życia narodowego, nie mogło zabraknąć historii literatury. A przecież podawanie tu jakiegoś miniaturowego, systematycznego zarysu nie miałyby sensu. Nie w takiej książce czytelnik będzie szukał wiadomości o Sienkiewiczu czy Wyspiańskim. Gen. Kukiel wybrał tu jedynie trafne rozwiązanie: skoncentrował się na zjawiskach, które czy to mogą służyć jako ilustracja pewnych procesów historycznych, czy też wyróżniają się typowością, zasięgiem popularności, a z systematycznego wykładu zrezygnował. Świetne wycucie związków literatury z życiem, umiejętność ożywienia wykładu trafnym cytatem, a nade wszystko doskonałe epigramatyczne sformułowania sprawiają, że to szczególnie żywe partie książki. Raz tylko, przy Berencie, posłużył się autor cudzymi sformułowaniami, Kleinera i Feldmana. Formuła Feldmana („Próchno“ Berenta okazuje „gehennę nowoczesną miasta wielkiego i złych jego wirów“) jest tak jaskrawym przykładem pretensjonalności, inflacji słów, że gdyby się gen. Kukiela nie znało, możnaby go podejrzewać tutaj o perfidię. Gdzież temu pustosłowiu mierzyć się z takimi sformułowaniami krytycznymi, jak określenie „Bóg się rodzi“ Karpińskiego: „arcydzieło polonezowego baroku“ (wdzięczni za nie, przymykamy oczy na fakt, że „Pieśni nabożne“ Karpińskiego wyszły jeszcze w Polsce niepodległej), świetna charakterystyka Nowaczyńskiego, „Donkiszota realizmu“, dziś niesprawiedliwie pogrążonego w niepamięci, czy wspaniała fuga krytyczna, poświęcona Trylogii. Szkoda tylko, że nie scharakteryzowano bliżej społecznej roli literatury w dziewiętnastowiecznej Polsce. Należy ona do świeżej tradycji, z którą zżyliśmy się jako z czymś samo przez się zrozumiałym. A przecież jest to bardzo swoiste i niezwykle zjawisko.

Mniej poszczęściło się w książce sztukom plastycznym. Czasem ustępy o nich stają się katalogiem mało co mówiących nazwisk. Co więcej, książka nie podniosła zupełnie, że właśnie w okresie rozbiorowym, a ściślej w trzecim ćwierćwieczu XIX w., dokonał się w świadomości kulturalnej ogółu Polaków zasadniczy przełom w stosunku do sztuk plastycznych. W pierwszej połowie wieku węgają się te sztuki — i to mimo istnienia kilku tegich malarzy — gdzieś na peryferiach świadomości kulturalnej ogółu. Nie liczą się, nie odgrywają w życiu kulturalnym żadnej poważniejszej roli. Nie ma polskich odpowiedników „Italienische Reise“ Goethego czy „Promenades dans Rome“ Stendhala. Wymowna jest tu też swym milczeniem lektura korespondencji romantyków (entuzjazm Krasieńskiego dla Ary Scheffera, trzeciorzędnego, nieznośnie sentymentalnego malarza, o którym jeśli pamiętamy dzisiaj, to tylko dzięki unicestwiającej krytyce Baudelaire'a, jest tu wyjątkiem, potwierdzającym zasadę). Głos Norwida był głosem człowieka, wołającego na puszczy ogólnej obojętności. Jakże to wymowne, że jeszcze w r. 1857 Klaczko mógł głosić, iż sztuki plastyczne to coś nie dla Polaków. Dziś z dystansu stu lat patrzymy na ten artykuł jako

na aberację znakomitego krytyka. Ale przecież wiele mówi już sam fakt, że można było taki artykuł w ogóle napisać. Przełom wywołali tu Matejko i Grottger. Nie wartościami ściśle malarskimi swych dzieł (czy można naprawdę mówić o „genialnych“ rysunkach Grottgera), ale swoją silnie naładowaną emocjami tematyką patriotyczno-historyczną, tematyką, którą podjęli akurat w momencie, kiedy był głód na nią, bo go nie zaspokajała literatura. Dzięki Matejce i Grottgerowi malarstwo stało się czymś, co szerokie masy ludzi zaczęło naprawdę obchodzić, zaczęło ważyć w życiu ogółu kulturalnego. Dalszy przełom to świetna książka Witkiewicza „Sztuka i krytyka u nas“, zwalczająca Matejkę w imię impresjonizmu, narzucająca inne, już ściśle malarskie kryteria oceny, wychowująca artystycznie ogół. I jest rzeczą znamienną, że Wyspiański, który terminował u Matejki, choć w pisarstwie swoim nawiązywał i tematyką, i koncepcją roli artysty w społeczeństwie do romantyków, w swej twórczości plastycznej rozwiązał już czysto malarskie problemy.

Przechodząc do bardziej szczegółowych spraw, dwu kwestiom chciałbym poświęcić trochę więcej polemicznej uwagi. Już we wcześniejszym studium „Mickiewicz w podziemiu“, imponującym świetnie wystudowanym i odmalowanym tłem politycznym, sugestywnym, ale ryzykownym we wnioskach, starał się autor dowieść powiązań konspiracyjnych młodzieży filomackiej, a w szczególności Mickiewicza. W książce o Towarzystwie Filomatów czytamy: „Towarzystwo to przechodziło ciągłą ewolucję od przyjacielskiego koła samokształcenia do organizacji ideowej zmierzającej do wyzwolenia Polski“ (str. 169). Jeśli mamy te słowa rozumieć w tym sensie, że Towarzystwo i jego pochodne przechodziły na pozycje konspiracji politycznej, to trzeba powiedzieć, że nie mamy po temu dowodów. I że klóci się z taką interpretacją to co wiemy o — dobrze udokumentowanej w korespondencji — reakcji filomatów na inicjatywę Ogińskiego upolitycznienia Towarzystwa w duchu konspiracji. Klóci się też zaskakująco łagodny wyrok komisji Nowosilcowa, który trudno tłumaczyć chęcią zatuszowania sprawy, skoro równocześnie ten sam trybunał barbarzyńsko brutalnie rozprawił się z dziecinnymi wyskokami młodzieży gimnazjalnej. Warto przypomnieć tu słowa Domeyki, pisane w r. 1870, a więc w czasie, kiedy wszelkie obawy, iż zdekonspirowanie celów Towarzystwa mogłoby zaszkodzić jego byłym uczestnikom, były już dawno nieaktualne: „Były więc w tym czasie towarzystwa tajne na porządku dziennym: były czasową koniecznością; i nic bez nich w Moskwie, jak w Turynie, w Warszawie, jak w Madrycie i po całych Niemczech obejść się nie mogło. Ten sam duch ogarnął i naszych siedmiu przyjaciół; ale też odrazu pojęli oni, i w tym ich wielka zasługa przed Bogiem i krajem, jakie niebezpieczeństwo groziło tajnym towarzystwom, nie tyle ze strony rządu, który już szukał pretekstu do ścieśnienia wolności uniwersyteckiej i do prześladowania niewinnych, ile z uwagi na osłabienie moralnego charakteru i obalamucenie umysłów naszej szlachetnej, poczciwej młodzieży, gdyby ją usiłowano podciągnąć pod włoskie i niemieckie formy tajemnych klubów, demagogicznych zborów, sztyletowych zaprzysiężeń i ślepego poddania się ukrytej i nieprawej hierarchii (...) Widzieli jasno, że do zbliże-

nia ku sobie i związania młodzieży w tajne towarzystwo należało unikać wyraźnie celów politycznych: kochać Polskę, chcieć Polski, to jedyna polityka dla nas“.

Podobnie, czy można twierdzić, że Mickiewicz „niewątpliwie“ za Zanem przystał do masonów i Towarzystwa Patriotycznego? Są poszlaki, że był w masonerii, ale „niewątpliwie“ brzmi tu zbyt kategorycznie, tak jak i zbyt kategoryczne jest twierdzenie, iż od r-1821 był „zupełnie pod wpływem“ Lelewela-węglarza.

A oto druga sprawa. Na str. 307 książki czytamy o „Neue Rheinische Zeitung“ Marxa, „wydanej pono przy pomocy materialnej Kościelskiego“. Tutaj, na odwrót, zamiast „pono“ wolno powiedzieć „niewątpliwie“. Rzecz zasługuje na bliższą uwagę, bo jest ciekawa, a w nauce raczej niedoświetlona. Wiemy, jaką sumę Władysław Kościelski przesłał Marxowi: 2.000 talarów. I wiemy dokładnie, kiedy przesłał: 18 września 1848 r. O wszystkim tym informuje (na str. 57-58) znane repertorium biograficzne, „Karl Marx, Chronik seines Lebens in Einzeldaten“, wydane w Moskwie w r. 1934. Powołuje się ono jako na źródło wiadomości na list Kościelskiego do Marxa, właśnie z owego 18 września 1848 r.

I oto rzecz osobliwa. Zdawałoby się, że taka polska pomoc, ratująca „Neue Rheinische Zeitung“ w momencie, kiedy pismu groziło bankructwo, to będzie dla polskich marxistów, historyków związków Marxa z Polską, epizod, któremu poświęcą szczególną uwagę. Tymczasem nic z tego. List Kościelskiego dotychczas spoczywa w Archiwum Marxa-Engelsa. Nikt go nie ogłosił. Celina Bobińska w swej książce „Marks i Engels a sprawy polskie“ (Warszawa, 1954) wspomina Kościelskiego w przypisku — str. 96 — jako człowieka, z którym Marx był w r. 1848 w bliższych stosunkach, ale charakteru tych stosunków nie precyzuje i ani słówkiem nie wspomina o owym zasiłku. Trudno przypuścić, żeby była taką ignoranką, aby nie znała jednej z podstawowych książek podręcznych do studiów nad Marxem. Czyżby Marx wziął pieniądze z niewłaściwego źródła?

W dwa lata później, w r. 1850, jak czytamy w Lewaka „Dziejach emigracji polskiej w Turcji“ (Warszawa, 1935, str. 71): „Kościelskiemu, mężowi zaufania Czartoryskiego, odmówiono wszelkich praw do mieszania się w sprawy Legionu“ i musiał on opuścić Szumłę. Raz po raz nazwisko jego pojawia się w trzecim tomie „Czartoryskiego“ Handlsmana jako człowieka związanego z polityką ks. Adama w latach wojny krymskiej. A jeśli mógł być „mężem zaufania Czartoryskiego“ w r. 1850, to mógł nim być i w r. 1848. Czyżby więc nici całej tej transakcji prowadziły do Hotel Lambert? Jeśli się pamięta, że Hotel Lambert starał się popierać wszelkie ruchy, które były w politykę rosyjską, jego powiązania z Herzenem czy Bakuninem, to nie ma w takim przypuszczeniu nic nieprawdopodobnego.

Wypada wreszcie sprostować kilka drobnych omyłek faktycznych. O teatrze Księstwa Warszawskiego czytamy na str. 118: „W repertuarze, zgodnie z duchem czasu, góruje teraz klasyczna tragedia francuska“. Nie, góruje melodramat, tak zwana „drama“, i będzie górował nawet i potem za rządów klasyka Osińskiego (jak to nam uświadomiło znakomite studium Bohdana Korzeniowskie-

go). — Str. 225: Rajnolda Suchodolskiego „Patrz, Kościuszko“ i „Kto powiedział, że Moskale“ to pierwsze słowa strof jednej i tej samej pieśni (dziś łatwo dostępnej w drugim tomie „Zbioru poetów polskich XX wieku“ Hertza), a nie dwóch różnych wierszy. — Str. 199: Lelewel napisał „Historyczną paralełę Hiszpanii z Polską“, a nie „Historyczne porównanie“. — Str. 335: Domeyko wykladał w Santiago, nie w Bogocie. — Str. 404: „Wielka Encyklopedia Ilustrowana“ załamała się na literze O, a nie M. — Str. 411: Brückner, galicjanin z pochodzenia, przez nieporozumienie dostał się między poznaniaków. — Str. 419: władze austriackie nie przedłużyły z Baudouinem de Courtenay kontraktu w r. 1899 nie za jego wystąpienia za autonomią narodową, ale za broszurę o tzw. fasji podatkowej. Okoliczności odejścia Baudouina de Courtenay z Krakowa omówił niedawno w swoich wspomnieniach Nitsch. — Str. 602: Kazimierz Twardowski, „uczeń Wundta i kontynuator jego myśli“. Zamiast Wundta powinien tu figurować Brentano.

W następnym wydaniu, na które ta książka nie powinna długo czekać, trzeba by też uściślić cytaty z „Do autora Trzech Psalmów“ i z „Warszawianki“. I trzeba by koniecznie egzorcyzmować chochlika drukarskiego, który z tym wydaniem prowadził dokuczliwą podjazdową walkę.

Każda epoka ma swoje pytania, które stawia przeszłości zgodnie ze swoimi bolączkami i swoim sposobem widzenia procesu historycznego. W epoce rozbiorowej tym centralnym tematem była tradycja walk o wolność. Mobilizowała emocjonalnie. Magazynowała doświadczenie na przyszłość. Z tą myślą Piłsudski studiował lekcję 1863 r. A i dzisiaj tylko prostak, pozbawiony zmysłu historycznego, mógłby tę tradycję chcieć odrzucić do lamusa martwej przeszłości. Jest ona żywa choćby już przez to, że uformowała pewne podstawy emocjonalne, które weszły w krew społeczeństwa. Jeśli Polska przeżyła swój październik w 1956 r., a nie miała analogicznego „Października“ Czechosłowacja, stało się to w nie małej mierze dlatego, że była w Polsce tradycja powstańcza, której brakło Czechom, i że dziedzictwa tej tradycji świadom był na równi ze stroną polską także i partner sowiecki. Gdyby nie była żywa, historia jej nie byłaby w Polsce sprawą do tego stopnia politycznie drażliwą.

Ale jest to dzisiaj już aktualność innego rzędu niż wtedy, w latach rozbiorowych. Czy dzisiaj — przyznając tradycji tej i doniosłość, i specjalne pretium affectionis, nie walczy z nią o prymat pytanie, jakiego typu społeczeństwo wiek dziewiętnasty przekazał dwudziestemu? Jak w tym dziewiętnastym wieku w warunkach życia rozbiorowego kształtowały się procesy twórcze społeczeństwa polskiego? Jakie dziedzictwo wiek ten zostawił? Co pozostało z niego do odrobienia?

Trzeba jednak pod koniec raz jeszcze jak najmocniej podkreślić: w ramach swojej koncepcji gen. Kukiel dał książkę znakomitą, żywą, o wyraźnym piętnie indywidualnym i szlachetną w ujęciu. Żarliwie patriotyczna, jest ona wolna od jakiegokolwiek nienawiści narodowej i stara się być rygorystycznie obiektywna wobec zaborców. Prostuje fałszywe i wypaczenia w jedynie skuteczny sposób, bo ucząc respektu dla prawdy historycznej. I tej głaszczącej serce, i tej gorzkiej. Napisana jest z polotem, sama z ducha walk wyzwoleń-

czych wyrosła. „Patrzcie, patrzcie, młodzi, może ostatni, co tak poloneza wodzi!”

Wiktor Weintraub

Głos w dyskusji na wieczorze poświęconym omówieniu książki „Dzieje Polski Porozbiorowe” gen. M. Kukieła.

Tematem moim jest omówienie socjalizmu polskiego i polskiego ruchu socjalistycznego w książce gen. Mariana Kukieła „Dzieje Polski Porozbiorowe”. Miło jest mówić o socjalizmie, miło jest mówić o socjalizmie w książce napisanej przez dawnego towarzysza Zawieruchę. Pragnę tu przy tym na samym początku stwierdzić, że ten rodowód ideowy nie pomniejszył w niczym obiektywizmu historyka. Generał Kukiel pisał dzieje Polski, wyważając na aptekarskiej wadze swoje sądy, jeśli chodzi o przedstawienie stanowisk różnych stronnictw i grup oraz ich uzasadnienie, zwłaszcza w epoce, w której sam brał czynny udział polityczny.

Książka generała Kukieła uwzględnia w znacznej mierze powstanie i rozwój socjalizmu polskiego i ruchu robotniczego na tle ówczesnych warunków społecznych i gospodarczych w Polsce. Stanowi to już dużą zmianę na lepsze w stosunku do opracowań tego typu, wydawanych przed wojną. Jest to tym ważniejsze, że w kraju ruch socjalistyczny omawiany jest przez historyków niemal zawsze tendencyjnie, a często fałszywie, czego dowodem choćby tom III makiety historii Polski.

Przechodzę do krytycznego omówienia poszczególnych okresów socjalizmu polskiego.

Rodził się on na emigracji, miał wszystkie znamiona ówczesnego socjalizmu zachodnio-europejskiego — socjalizmu romantycznego. Posiadał jednak dwie cechy odmienne. Był znacznie mniej utopijny, drogi do realizacji nowego ustroju szukał w walce oraz żył problematyką chłopską. Generał Kukiel pisze o powstaniu Gromad Ludu Polskiego w Anglii i o poszczególnych działaczach tej organizacji. Słusznie wyprowadza ich socjalizm z koncepcyj Saint-Simona, Babeufa i Buonarrotiego (mniej słusznie z Cabeta) i z wpływu, jaki na ówczesnych socjalistów polskich wywarła zetknięcie się z socjalistami francuskimi. Natomiast pominął generał moment — moim zdaniem — istotny, że socjalizm ten, socjalizm chłopski wyrastał z polskich potrzeb. Towarzystwo Demokratyczne w swojej koncepcji rozwiązania sprawy chłopskiej w Polsce nie wychodziło poza uwłaszczenie; według socjalistów tego okresu uwłaszczenie nie załatwia całości zagadnienia agrarnego, bo pozostawia nie rozwiązany problem komorników, zagrodników i innej ludności bezrolnej. To zagadnienie stanowiło linię graniczną między Towarzystwem Demokratycznym a socjalistami wielkiej emigracji. Mimo woli generał Kukiel przyznaje słuszność ich stanowisku, gdy pisząc o reformie uwłaszczeniowej po powstaniu styczniowym zwraca uwagę na nagły i szybki wzrost liczebny ludności bezrolnej.

Żałuję bardzo, że generał pominął znaczenie socjalistów polskich owego okresu w socjalizmie europejskim. W każdej niemal szkole socjalizmu francuskiego znajdujemy Polaków a czołowa

rola np. Jana Czyńskiego w ruchu fourierowskim lub Ludwika Królikowskiego wśród cabetystów warta jest odnotowania.

Uwzględnić jednak generał socjalistyczny charakter konspiracji krajowych, zarówno rzemieślniczego Związku Plebejuszów w zaborze pruskim jak i chłopskiego spisku ks. Ściegiennego w zaborze rosyjskim.

Tu prośba o drobne poprawki w następnych wydaniach książki, których oby było jak najwięcej: pismo Czyńskiego — to nie „Gwiazda Północy“ lecz „Północ“; Zenon Świętosławski nie wydawał pisma „Lud Polski“, lecz zebrał i wydał w roku 1854 materiały Gromad Ludu Polskiego pod tytułem „Lud Polski w Emigracji“; wreszcie Gromady Grudziąż i Humań nie powołały do życia Gromady Rewolucyjnej Londyn, bo w roku 1856, kiedy ta ostatnia powstała, Gromady Grudziąż i Humań od dziesięciu lat już nie istniały. W rzeczywistości Gromada Rewolucyjna została założona przez dawnych członków Ludu Polskiego. Jej działalność, jak i jej szczególną rolę w Międzynarodowym Stowarzyszeniu prowadzonym przez czartystów angielskich generał opisał dość szczegółowo.

Znalazł też generał miejsce, by uwzględnić propolskie stanowisko Karola Marksa i jego „Neue Rheinische Zeitung“ w roku 1848, jak i w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Robotniczym, Pierwszej Międzynarodówce, której rezolucję w sprawie niepodległości Polski generał podaje. Wspomina też o Walerym Wróblewskim i jego współpracy z Międzynarodówką, co jest tym ważniejsze, że powołany przez Wróblewskiego w Londynie „Lud Polski“ był już wyrazem socjalizmu nie chłopskiego, lecz robotniczego, nowoczesnego. Szkoda jednak, że brak w książce choćby wzmianki o socjalistycznej emigracji postyczniowej (Tokarzewicz i inni), wniosła ona bowiem do ideologii socjalistycznej prawo Ukrainy i Litwy do niepodległości i dążenie do federacyjnej formy przyszłej Polski — problem, którym żył socjalizm polski i cała lewica polska niemal aż do roku 1920; problem ten, jeśli idzie o lata późniejsze, został przez generała dokładnie oświetlony.

Przy omawianiu początków ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim (tak zwany okres kółkowy i „Proletariat“) zwrócił generał uwagę na antypatriotyczny charakter socjalizmu w tych latach. Jednakże nie obciąża tych pierwszych działaczy robotniczych, stara się znaleźć przyczyny takiego ich stanowiska. Stwierdza, że na przełomie lat 70-ych — 80-tych Polska przeżywała okres głębokiego zmierzchu sprawy narodowej i że w atmosferze reakcji po powstaniu styczniowym przeważały zrazu tendencje kosmopolityczne nie tylko u socjalistów, ale także u pozytywistów i w organicznictwie. Wynika jednak jasno z książki, że ci pierwsi socjaliści szli nie na drogę ugody, ale walki z nienawistnym celem i tej postawie przypisuje generał Kukiel okazywane im przez społeczeństwo życzliwe zainteresowanie.

Jeśli chodzi o stanowisko doktrynalnie antyniepodległościowe, pozwolę sobie tu wskazać dwa momenty, świadczące o zachodzących w ówczesnych grupach socjalistycznych wahaniach w tej sprawie. Generał Kukiel podaje „Program Socjalistów Polskich“ wydany w Genewie, a datowany w Brukseli, jako wyraz stano-

wiska antyniepodległościowego. Program ten przygotowany został i przedyskutowany w kółkach w Warszawie. Zawierał on w wersji krajowej ustęp następujący: „Jesteśmy również mocno przekonani, że lud polski w imię zasad socjalno rewolucyjnych okaże niezwalczoną siłę i niezłomną energię w walce z zaborczym rządem, który do wyzysku ekonomicznego dołączył niesłychany ucisk narodowości“. Ustęp ten został z programu usunięty w wersji drukowanej przez grupę skupioną w Genewie dookoła pisma „Równość“. Zmiana ta wynikała z głębokiej wiary bardzo jeszcze młodych członków grupy genewskiej, że zwycięstwo powszechnej rewolucji społecznej jest nie tylko nieuchronne, ale i bardzo bliskie. Zwycięska rewolucja — według ich poglądów — zniesie także ucisk narodowościowy i rządy zaborcze, dlatego też skierowywanie klasy robotniczej do walki politycznej z obcym rządem staje się zbędne. Odmienność tych dwóch tekstów jest bardzo charakterystyczna. Nie mówię już tu o Bolesławie Limanowskim, który właśnie z powodu postawy grupy „Równość“ opuścił ją i założył w Genewie organizację „Lud Polski“, łączącą w swej ideologii dążenie do niepodległości narodowej z socjalizmem.

Jeszcze wyraźniejszym zjawiskiem jest umowa, zawarta między „Proletariatem“ i „Narodną Wolą“. Generał Kukiel zaznaczył, że według brzmienia umowy socjaliści polscy mają być niezależni jako posiłkowy korpus sprzymierzony. Podaje też, że „Narodna Wola“ uznała w oświadczeniu swoim prawa Polski do niepodległego bytu. Nie uwzględnił jednak generał znamienych postanowień umowy, według których po zwycięskiej rewolucji przeciw caratowi władzę mają objąć komitety centralne obu partyj, każdy na swoim terenie. Umowa przewidywała więc po zwycięskiej rewolucji odrębne rządy, tym samym wychodziła z założenia odrębności ziem polskich od państwa rosyjskiego. Życie samo przekreślało w ten sposób doktrynalne stanowisko antyniepodległościowe „Proletariatu“.

W roku 1892 — pisze generał Kukiel — dokonał się doniosły zwrot w polskim ruchu socjalistycznym, zebrał się w Paryżu pod przewodnictwem Limanowskiego zjazd z udziałem głośnych później przywódców socjalistycznych. Myślę, że ten moment przełomu potraktowany został zbyt statycznie; może lepiej byłoby oddać narastanie pod wpływem doświadczeń codziennej walki robotniczej przemian w kierunku niepodległościowym i to zarówno wśród epigonów „Proletariatu“ jak i w Związku Robotników Polskich (mylnie nazwanym Związkiem Robotniczym) i ich zbliżanie się pod tym względem do paryskiej „Pobudki“. Program paryski był sfinalizowaniem tych przemian, które umożliwiły zjednoczenie się grup socjalistycznych zaboru rosyjskiego w jedną Polską Partię Socjalistyczną na gruncie niepodległości, demokracji i socjalizmu. Tu mała poprawka: powstanie Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich nie poprzedziło zjazdu paryskiego, lecz było jego wynikiem.

Do tego zjednoczenia przyczyniło się święto 1 maja, które nadało ruchowi robotniczemu dynamizm i przyczyniło się do przełamania wśród robotników nastrojów lęku i pokory wobec władz zaborczych. Polska należała do krajów, w których robotnicy od

samego początku święto to obchodzili. Szkoda, że moment ten został w książce pominięty.

W okresie po powstaniu PPS generał Kukiel na ogół dał wierny obraz działalności ruchu socjalistycznego, przy czym słusznie, odmiennie niż niektórzy historycy, nie przypisuje wszystkiego Józefowi Piłsudskiemu, ale rozkłada zasługi na wielu bojowników i działaczy. Równie jednak słusznie podkreśla jego czołową rolę w ruchu.

Jeśli idzie o ruch socjalistyczny w zaborze austriackim to myślę, że za mało uwypuklił generał wielką rolę wychowawczą Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, chociaż umiał ocenić ogromne znaczenie wychowawcze ruchu ludowego. Tworząc masowy ruch socjalistyczny, PPSD uczyniła z robotników, żyjących w nędzy, pozbawionych oświaty i szukających zapomnienia w wódce — świadomych obywateli, domagających się praw dla siebie i dla narodu.

Szkoda również, że pominięta została całkowicie w tym okresie PPS zaboru pruskiego, na którą oprócz pracy, jaką prowadziła wśród robotników polskich, spadł dodatkowo ciężar walki z nacjonalistyczną polityką niemieckiej Socjalnej Demokracji, gdy nie stało już Wilhelma Liebknechta.

Przez samą periodyzację, jaką generał Kukiel wprowadził do swego dzieła, rozpoczynając jego piątą, ostatnią część („Wydźwignięcie się sprawy polskiej. Wskreszenie wojska i państwa“) od wojny rosyjsko-japońskiej, widać, jakie znaczenie przywiązuje do postawy niepodległościowego ruchu socjalistycznego w tym czasie w kraju. Akcje antymobilizacyjne PPS i rewolucję 1905 roku potraktował generał jako wznowienie walki czynnej z Rosją, stąd też jej przebieg jak i działalność Organizacji Bojowej PPS przedstawione są szczegółowo. Dużą też wagę przywiązuje generał do przesiedlenia rozłamu w PPS w roku 1906, jego dalszych losów i stanowisk obu stron. Przejście PPS - Lewicy na płaszczyznę autonomii Królestwa Polskiego, głoszoną od dawna przez Socjal-demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, omawia generał Kukiel w zestawieniu do równoległych żądań autonomii na prawicy społecznej.

Jak dobrze rozumie generał treść ruchów społecznych, niech świadczy ustęp, napisany na marginesie ewolucji Stanisława Brzozowskiego w kierunku filozofii chrześcijańskiej kardynała Newmana. Pozwolę sobie zacytować te uwagi generała oddające w wyrazistym skrócie cały problem epoki w socjaliźmie międzynarodowym, a mianowicie uwagi na temat „głębokiego kryzysu t.zw. ortodoksyjnego marksizmu“, któremu w samym obozie socjalistycznym przeciwstawiły się potężne herezje: „rewizjonistyczna“ — przewidująca możliwość realizacji socjalizmu w drodze ewolucyjnej; „syndykalistyczna“ Sorela, odrzucająca w ogóle walkę parlamentarną i reformatorstwo; leninowska wreszcie, pokrewna „babuwizmowi“ i „blankizmowi“ głosząca pochwylenie władzy aktem siły i przeprowadzenie rewolucji socjalnej przy rozpętaniu nieważności klasowych, nie czekając aż dojrzeją procesy koncentracji kapitału, industrializacji i proletaryzacji mas a kapitalizm sam walić się zacznie“.

Zrozumiałe jest, że generał Kukiel przedstawił dokładnie w swej książce początki ruchu wojskowego, w którym sam odgrywał rolę czołową przed pierwszą wojną światową. Ja ograniczę się tu tylko do uwag w sprawie Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Generał podkreślił łączność ideologiczną Związku Walki Czynnej z Organizacją Bojową PPS i początkowe uznanie przez Związek jej roli przewodniej. Sądzę jednak, że dla wyraźniejszego określenia charakteru ideowego Związku także w okresie późniejszym należało dodać przyjętą przez Związek w roku 1911 zasadę, iż z chwilą wybuchu powstania ZWC oddaje siły swoje w rozporządzenie rządu rewolucyjnego, uznanego przez PPS, „inicjatorkę nowych usiłowań zbrojnych ludu polskiego“. Tym niemniej stwierdził generał, że przystąpienie do ruchu wojskowego PPSD i ludowców w okresie Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych nadało mu charakter masowy.

Na marginesie mych wywodów chciałabym zwrócić uwagę, że generał Kukiel, aczkolwiek rolę i znaczenie Ignacego Daszyńskiego w początkach ruchu socjalistycznego w zaborze austriackim ocenił sprawiedliwie, to jednak rolę jego w okresie przed pierwszą wojną światową i w czasie wojny pomniejszył.

Zbliżam się ku końcowi. Inaczej niż inni historycy okresu przedwojennego, generał Kukiel nie lekceważy znaczenia rządu lubelskiego z roku 1918. Uważa go za jedną z trzech ówczesnych władz naczelnych i przypisuje radykalizmowi obu rządów ludowych, to jest Daszyńskiego i Moraczewskiego, uchronienie Polski od wojny domowej. Nie dostrzegł jednak generał, iż rząd lubelski, stając w swoim manifeście mocno na gruncie republikańskim, przesądził sprawę ustroju państwowego i wyeliminował z góry walkę między republikańskimi i monarchistami. Przy omawianiu prac sejm-u ustawodawczego nad konstytucją, napisał generał, że ustrój republikański narzucał się sam — myślę, że nie było tu automatyzmu, że ten stan rzeczy był konsekwencją przecięcia sprawy na samym początku, u progu niepodległości, przez rząd lubelski.

Tak mniej więcej zarysowują mi się uwagi krytyczne na temat socjalizmu w omawianej pięknej książce generała Kukieła. Nie zmieniają one w niczym mojego sądu o ogromnej wartości, jaką przedstawia ona także i w tej dziedzinie.

Lidia Ciołkoszowa

ANDRZEJ POPPE: GRÓD WOŁYŃ. Z zagadnień osadnictwa wczesnośredniowiecznego na pograniczu polsko-ruskim. Studia Wczesnośredniowieczne IV. Wrocław-Warszawa, 1958. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, str. 227-300.

M.N. TICHOMIROW: SPISOK RUSSKICH GORODOW DAL-NICH I BLIŻNICH. Istoriceskije Zapiski, 1952, nr 40. Rozdział 7. Wołyńskie goroda, str. 234-236.

Problem grodu Wołynia wiąże się ściśle z całością problematyki tzw. „Grodów Czerwieńskich“, jednak — zdaniem A. Poppego —

celowym jest rozpatrzenie go jako problemu odrębnego tym bardziej, że materiał źródeł pisanych nie sugeruje podległości grodu Wołynia wobec Czerwień, przeciwnie „każde widzieć w Wołyniu ośrodek pozostający poza politycznym i gospodarczym zasięgiem Czerwień”. Najpierw zastanawia się Autor nad lokalizacją grodu Wołynia na podstawie źródeł pisanych. W pierwszym rzędzie są to źródła ruskie, latopisy. Bierze pod uwagę wszystkie wzmianki, jakie znajdujemy w: Powieści dorocznej (Powieść wremiennych let), latopisu Hustyńskiego, IV latopisu nowogródzkiego, I latopisu sofijskiego; Długosza Historii, „Spisok gorodow russkich dalnich i bliźnich“ (ostatnio w opracowaniu M. N. Tichomirowa — nad którym zatrzymam się później — przyp. J.H.), Dukt granic Korony i W. Ks. Litewskiego z r. 1546. Rozważania Autora nad wspomnianymi źródłami doprowadzają go do ustalenia miejsca grodu Wołynia u ujścia rzeki Huczwy do Bugu, nad zachodnim jego brzegiem, t.j. na terenie dzisiejszego Gródka Nadbużańskiego.

Autor przechodzi do rozważania o istocie grodu Wołyn we wczesnym średniowieczu w świetle źródeł pisanych. Na początku XI wieku latopis notuje Wołyn jako jeden z niewielu wymienianych w tym czasie ośrodków południowo-zachodnich państwa kijowskiego. Nic jednak nie wskazuje na to, że należał on w tym czasie i w następnych stuleciach do znaczniejszych ośrodków politycznych. Pozostaje jednak otwarta sprawa roli tego ośrodka przed wiekiem XI, t.zn. przed okresem władztwa Rusi Kijowskiej na tym terytorium. Przedstawiają ten problem, zdaniem Autora, sugestywne świadectwa Powieści dorocznej o Wołynianach. Sporne zaś interpretacje stosunku Wołynian do Bużan i Dulebów rozstrzygnąć mogą, jak sądzi Autor, tylko szeroko pod względem terytorialnym zakrojone badania archeologiczne. W przypisie 145 przytacza Autor zdanie Powieści dorocznej: „Bużanie siedosza po Bugu, posleże Wełynijanie“, a dalej „duleby żywiachu po Bugu, gdzie nynie Wełynijanie“ oraz wzmiankę latopisu twerskiego, gdzie zamiast „posleże“ czytamy „prozwaszasia“. W następnym zaś przypisie wskazuje na słuszną możliwość dwojakiej interpretacji przekazu o Bużanach przez Paszkiewicza, który twierdzi, że można to interpretować jako: 1) terytorium dawniej zamieszkałe przez Bużan zajęte zostało przez Wołynian, albo 2) było to jedno i to samo plemię, które przybrało inną nazwę. Nie zgadza się jednak Autor z Paszkiewiczem, że Bużanie to plemię lechickie, oraz twierdzi, że zdanie Paszkiewicza, że „Powieść doroczna nie upoważnia do identyfikowania Dulebów z Wołynianami“ nie jest do przyjęcia, gdyż świadectwo latopisu Dulebowie-Wołynianie, jest tego samego rodzaju co przekaz o stosunku Bużanie-Wołynianie. Także przeciwstawia się Autor twierdzeniom Chrzęszcza, że Bużanie i Wołynianie to dwa plemiona polskie noszące przedtem wspólną nazwę Dulebów. — O ile przytoczone przez Autora wyrażenie „prozwaszasia“ z latopisu twerskiego mogłoby uspokoić L. Hauptmanna¹⁾ czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z jednym plemieniem,

¹⁾ Hauptmann Ludomil: Politische Umwälzungen unter den Slawen vom Ende des sechsten Jahrhunderts bis zur Mitte des neun-

które przybrało później inne imiona, to kwestia Dulebów na terenie dzisiejszego Wołynia jest dla mnie nadal sprawą otwartą, jak to już swego czasu wykazałem, z braku między innymi odpowiednich wykopaliśk archeologicznych.²⁾ Nie posiadając bowiem znalezisk po Awarach, którzy rzekomo tu gnębili Dulebów, trudno uwierzyć, by ci rzekomo gnębieni Dulebowie mieli na tym terenie przebywać. Problem ten później, bo w 1955 r. (Autor pisał swą pracę w 1953-54), omawia także B. Grafenauer i dochodzi do przekonania³⁾, że opowiadanie o gnębieniu Dulebów przez Awarów z Powieści dorocznej jest tylko legendą („... der Bericht über Djulebensicksal in Pervonačalnaja letopis einen ausgesprochenen legendären Charakter hat“). Na przełomie X i XI w. ośrodkiem skupiającym wszystkie południowo-zachodnie ziemie wschodnich Słowian staje się Włodzimierz. Gród Wołyń w połowie XIII w. przestał istnieć. Mogło się to stać albo w związku z najazdem Batuchana w 1240 r., kiedy Batuchan zdobywszy Włodzimierz szedł na Czerwień, albo w 1261 r., kiedy Burondaj zażądał zniesienia wszystkich warownych grodów. Autor skłania się ku dacie 1240 r.

Na sprawę genezy grodu Wołynia i jego roli w przemianach X w. i wcześniej oraz zmian jakie zachodziły w jego obliczu osadniczym mogą pewne światła rzucić badania archeologiczne, których wynikami zajmuje się Autor. Badania te trwają od 1952 r. Pozwoliły one na dokładną lokalizację grodu, natomiast nie została rozstrzygnięta sprawa, czy mamy tu do czynienia z plemiennym ośrodkiem Wołynian-Dulebów. Zgodność nazw grodu, plemienia, krajiny nie stanowi jeszcze podstawy upoważniającej do wyznaczenia grodowi Wołyń roli głównego ośrodka Wołynian-Bużan-Dulebów. Obszar grodu wołyńskiego z przylegającym doń zespołem osadniczym (15 ha) w porównaniu z Czerwieciem (100 ha) wskazuje, że Wołyń należał do mniej znanych średniowiecznych ośrodków grodowych.

Na podstawie badań retrogresywnych od XVI-XVII w. (regestry podatkowe, przywilej hrubieszowski z 1400 r., zapis ks. Jerzego Chełmskiego z 1376 na rzecz biskupstwa chełmskiego) dochodzi Autor do przekonania, że w w. XI-XIII gród Wołyń był ośrodkiem włości, która sąsiadowała z włością horodelską. Być może, jak sądzi Autor, terytorialnie rozdzielała te dwie włości inna włość, z odległym o 12 km od stołecznego Włodzimierza ośrodkiem w Uściługu.

Autor robi próbę rekonstrukcji osadnictwa wczesnośredniowiecznego, ale z braku odpowiedniego materiału ogranicza się do terenów położonych między dorzeczem górnego Wieprza a Bugiem,

ten. W „Mitteilungen d. Institutes für österreichische Geschichtsforschung“ tom 36, 1915, str. 229-287. Tegoż, Kroatien, Goten und Sarmaten. W „Germanoslavica“ t. III, 1935, str. 95-129 i 305-353.

²⁾ Hoffman Jakob: Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia. „Teki Historyczne“ (Londyn) t. V, 1952, z. 3-4, str. 11-34.

³⁾ Grafenauer B.: Die Beziehungen der Slaven zu den Avaren und ihre wirtschaftlich-soziale Grundlagen bis zur Belagerung von Konstantinopel (626). W „X Congresso Internazionale di Science Storiche. Roma, 3-11 Settembre“, t. VII, str. 174-179.

czyli: od północy wschodnia część Wyżyny Lubelskiej, cały Padół Zamojski, wschodnia część Roztocza i północna część Grzędy Sokalskiej. Dla tego terenu utarła się w literaturze historycznej nazwa „Grodów Czerwieńskich“. Na podstawie analizy różnych rękopisów Powieści dorocznej, Autor dochodzi do przekonania, że wyrażenia „grady czerwieńskija“ jest błędnie odczytanym przez kopistę zapisu „czerwień i iny grady“. Stąd dochodzi do przekonania, że Czerwień nie mógł być ośrodkiem stołecznym jakiegoś większego zespołu terytorialnego w X w. i wcześniej (przyp. 214 na str. 283-284). W XII w. siedzi w Czerwieniu posadnik księcia włodzimierskiego i dopiero na początku XIII w. staje się Czerwień udziałem książęcym Wsiewołoda, brata ks. włodzimierskiego Aleksandra. Bełz w drugiej połowie XII w. wyodrębnił się w samodzielny udział książęcy; w połowie zaś XIII w. Czerwień i Bełz stanowią już jeden udział książęcy. Po 1240 r. Bełz staje się głównym ośrodkiem tego udziału. Czerwień i ciężące ku niemu terytorium zostało wchłonięte przez księstwo bełzkie. O ile upadek Czerwienia pod względem politycznym wiąże się ze wzrostem Belza, to pod względem gospodarczym stało się inaczej. Po zniszczeniu Czerwienia przez Tataro-Mongołów ulega on sam na przestrzeni XIII i XIV w. dezurbanizacji, zaś terytorium zasięgu gospodarczego dzieli się na inne nowopowstałe ośrodki jak Tyszowce, Hrubieszów i Grabowiec.

Następnie Autor odtwarza dawną sieć drogową. W zakończeniu swej pracy stwierdza, że dokonanie rekonstrukcji osadnictwa X-XIII wieków tego terenu pod względem gospodarczym, społecznym i politycznym muszą poprzedzić gruntowne badania, mające za zadanie przygotowanie w tym celu wyczerpującego materiału archeologicznego, toponomastycznego i źródeł pisanych — mających ułatwić badania retrogresywne.

Obecnie przechodzę, jak to już wyżej zapowiedziałem, do opracowanego i wydanego przez M. N. Tichomirowa „Spisok russkich gorodow dalnich i bliżnich“⁴⁾. Na stronie 224 podaje Tichomirow spis grodów wołyńskich wymienionych w „Spisku“, zaś na str. 234-236 omawia ten wykaz grodów wołyńskich. Spis grodów wołyńskich w „Spisku“ brzmi: „A se Wołynskyi: Stiepan. Na Goryni. Ostro, Chorobor. Łuczesk Wielikij na Styrie. Iwań. Na Ikwie Kremieniec. Bielz. Dubiczi. Tierebowl. Ljubno. Zudaczew. Chołm. Druhobiec. Na riece Sołonoj Izborsko. Lwow Wielykij, Wołyń. Na Bugu, Wołodymier. Dorogobucz. Pieriemysz. Pieriemil. Galicz. Sambor. Tu leżył Swiatyj Anufri. Czertwiertnia. Czertorijesk. Piniesk na Pinie. Worobiejesk na Strumienie. Bieriestii. Bryniesk. Koływań. Serensk. Swinesk“.

Omawiając te wołyńskie grody (str. 234-236) Tichomirow dzieli je na trzy grupy: ściśle wołyńskie (sobstwiennie wołyńskich), grupa druga, oznaczona w Spisku pod nazwą wołyńskich, obejmuje zdaniem Autora grody halickie (goroda halickie), trzecia zaś grupa to grody związane z Brześciem i Pińskiem.

⁴⁾ Tichomirow M. N.: Spisok russkich gorodow dalnich i bliżnich. „Istoreczeskije Zapiski“, nr 40, 1952, str. 234-236.

Do grupy pierwszej, obejmującej „grody ściśle wołyńskie“, zalicza Tichomirow następujące 11 grodów: Stepań, Ostro, Chorobor, Łuczesk Wieliki, Iwań, Kremieniec, Biełz, Dubiczi, Tierebowl, Ljubno, Zudaczew. Z wymienionych 11 grodów można umieścić na mapie: Stiepań, Ostro czyli Ostróg, Łuczesk Wieliki czyli Łuck, Kremieniec, Biełz, Tierebowl (Trembowla), Zudaczew zdaniem Autora Żydaczów. Pozostają cztery grody: Chorobor, Iwań, Dubiczi i Ljubno, których położenia nie można ustalić. Z tych czterech miejscowości przyjmuje Autor, że Iwań to dzisiejsza wieś Iwanie nad Ikwą, dopływem Styru; Dubiczi zaś utożsamia z miasteczkiem Dubiszcze w powiecie łuckim.

O ile z utożsamieniem grodu Iwań ze wsią Iwanie mogą się zgodzić, nie mogą się zgodzić na utożsamienie grodu Dubiczi z miasteczkiem Dubiszcze. Dubiczi zdaniem moim to nie co innego jak miasto Dubno. Miasto Dubno, jak to już wykazał K. Buczek,⁵⁾ występuje na mapie Merkatora z 1554 r. jako Dubez, także tak występuje na mapie Grodeckiego z 1562 r., jako Dubez na mapie Gastaldiiego z 1562 r., jako Dubez występuje na mapach: Pograbianki z 1570 r., na mapie Sgrootena z 1592 r. i na mapie Merkatora z 1595 r. Brak Dubna w „Spisku russkich gorodow“ wydaje mi się jakiś nieprawdopodobny. Utożsamianie Dubiczi z Dubnem występującym na różnych mapach jako Dubez wzgl. Dubez wydaje mi się bardziej prawdopodobne, niż utożsamianie go z Dubiszczem, jak to robi Tichomirow, a za nim i Poppe (str. 254) na mapce. Także co do utożsamienia grodu Zudaczew z Żydaczowem nasuwają się duże wątpliwości. Mam wrażenie, że raczej nadaje się tu bardziej miejscowość położona niedaleko Łucka ze słynnym klasztorem, t.j. Żydczyn. — Z tej grupy miejscowości pozostaną więc tylko dwie miejscowości, których nie można ustalić, t.j. Chorobor i Ljubno.

Grupa 12 grodów, którą Tichomirow wyodrębnia jako grody „halićkie“, to następujące: Chołm, Izborsk, Lwow Wielikij, Wołyń Wołodimier, Dorogobucz, Pieriemyszł, Pieremil, Galicz, Sambor, Czertwiertnja, Czertorijesk. Z wymienionych grodów można bez żadnej omyłki nanieść na mapę tylko 9 grodów: Chełm, Lwów, Włodzimierz Wołyński, Przemyśl, Peremil (nad Styrem), Sambor, Czertwiertnię i Czartorysk. Pod nazwą Dorogobucz słusznie widzi Tichomirow miasteczko Dorohobuż nad Horyniem w powiecie rówieńskim. Gród Wołyń to Gródek Nadbużny u ujścia rzeki Huczwy do Bugu. Wymieniony zaś w latopisie Jermolińskim Drugobiec, to słusznie wedle Tichomirowa Drohobycz.

Niemożliwy do ustalenia jest tylko jeden gród: Izborsk.

Grupa grodów związanych z Brześciem i Pińskiem to 7 grodów: Piniesk na Pinie, Worobiejsk na Strumieni, Bieriesti, Bryniesk, Koływań, Serenesk i Swinesk. Z nich zdaniem Tichomirowa tylko dwa grody dadzą się bez wątpliwości ustalić: Pińsk i Brześć. Odnośnie Bryniewska, utożsamia go Tichomirow z Brańskiem nad rzeką Nurzec. Odnośnie grodu Worobiejec radzi Autor umiejscowić

⁵⁾ Buczek Karol: Wołyń w dawnej kartografii. „Rocznik Wołyński“. (Równe) t. IV, 1935 str. 1-37, zwłaszcza tablica I.

go na razie nad odnogą Prypeci Strumieniem. Nie zgadza się Tichomirow z Andriaszewem na umiejscowienie Swineska we wsi Świniuchy, i wraz ze Sereneskiem i Koływaniem uważa je za nie dające się ustalić. Odnosnie grodu Koływań mam inne zdanie. W okolicy Klewania na Wołyniu, we wsiach Derewiane, Orzew, Storożew w powiecie rówieńskim słyszałem od starych ludzi, gdy mówiąc o miasteczku Klewaniu, nazywali je w mianowniku Koływań. Prócz tego T.J. Stecki⁶⁾, powołując się na Schlötzer'a utożsamia Koływań z tym Klewaniem i zdaniem mym słusznie.

Ogółem z 30 grodów wołyńskich, wymienionych w „Spisku ruskich gorodow“ nie można więc ustalić 5 miejscowości: Chorobor, Izborsk, Ljubno, Serenesk i Swinesk.

Podział tych 30 grodów na trzy grupy przez Tichomirowa nie wydaje mi się uzasadniony. „Spisok russkich gorodow“ pochodzi z końca XIV wieku. Siłą faktu „wołyńskie goroda“ należy, zdaniem mym, rozumieć jako grody księstwa halicko-włodzimierskiego. Wyodrębnienie przez Tichomirowa grodów „ściśle wołyńskich“ od „halickich“ nie wydaje mi się uzasadnione ani pod względem historycznym ani geograficznym. Już rzut oka na mapę wskaże niekolekwencję. Zaliczanie takich grodów jak Beż, Trembowłę i Żydaczów do „ściśle wołyńskich“, zaś Wołyń, Włodzimierz, Peremyl nad Styrem, Czetwertnię i Czartorysk do grupy grodów „halickich“ nie wydaje mi się prawdopodobne. Wiemy przecież, że z dawnego księstwa włodzimierskiego wyodrębniły się jako udzielne księstwa: Przemyśl w r. 1081, Trembowla w r. 1086, Busk w 1100, zaś Zwinogród w 1125 r. Inne zagadnienie to Stepań i Brześć, z których Stepań należał kiedyś do księstwa Turowo-Stepańskiego. Pozostawienie Stepania przy grodach wołyńskich, a przeniesienie Czartoryska, i Dorohobuza do grodów „halickich“ wydaje mi się niczym nieuzasadnione. Gdybym miał już koniecznie podzielić tych 30 grodów na części oddzielne, to raczej za Paszuta⁷⁾ wydzieliłbym tylko Stepań jako przynależny ongiś do księstwa Turowo-Pińskiego i przypuszczalnie do tego księstwa należały: Serenesk, Swinesk i Worobiejesk.

Tichomirow umieścił w swej pracy mapkę grodów wołyńskich, a Poppe powtórzył ją w swej pracy (str. 254). Mapa ta dość dziwna i bardzo ciekawa. Znajdujemy na niej rzekome fakty, które nie zgadzają się ani z rzeczywistością, ani z żadnymi dawniejszymi mapami. I tak Stepań nieoczekiwanie znajduje się nad Słuczą a nie nad Horyniem (na obu mapach). Rzeka Słucz wpada jak wiadomo do Horynia i już z Horyniem, jako Horyń wpada do Prypeci. Na mapce Tichomirowa znajdujemy jakieś nieznane połączenie Słuczy z Horyniem (czyżby kanał?), ale dalej Słucz wpada do Prypeci bezpośrednio a nie do Horynia. Na mapce Poppego nie ma nawet tego jakiegoś połączenia Słuczy z Horyniem, tylko Słucz samodzielnie wpada do Prypeci. Omawiając sprawę Dubi-

⁶⁾ Stecki T.J.: Z boru i stepu. Kraków, 1888, str. 195. (Za Schlötzerem: Geschichte von Lithauen, str. 19).

⁷⁾ Poszuto W.T.: Oczerki po istorii Galicko-Wołyńskiej Rusi. Izdatelstwo Akademii Nauk SSSR. 1950, mapa.

czy-Dubiszcze w powiecie luckim, gdzie znajduje się wieś Dubiszcze na północ od Ołyki, a dwa inne Dubiszcza: jedno na wschód od Rożyszcz, a drugie na północ od Wiszenek, nieoczekiwanie Tichomirow podaje na mapce tę miejscowość nad górnym biegiem Słuczy na południowy wschód od Krzemieńca, a za nim idzie także i Poppe. Na mapie Tichomirowa słusznie Dorohobuż położony na lewym (zachodnim) brzegu Horynia, na mapce zaś Poppego znajdujemy tenże Dorohobuż na prawym (wschodnim) brzegu Horynia. U Poppego Styry przepływa przez Czartorysk, co nie jest zgodne z rzeczywistością.

Jakub Hoffman

INSTITUTUM HISTORICUM POLONICUM ROMAE: ELEMENTA AD FONTIUM EDITIONES VOL III ET VOL VII. REPERTORIUM RERUM POLONICARUM EX ARCHIVO ORSINI IN ARCHIVO CAPITOLINO ROMAE. Collegit dr Wanda Wyhowska de Andreis, Pars I, Romae, 1961, str. 160; pars II, Romae, 1962, str. 248.*)

Dwa nowe tomy Elementów, wydane ostatnio staraniem zasłużonego już na odcinku wydawnictw źródłowych Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, stanowią poważne osiągnięcia. Tomy III i VII ogólnego zbioru ELEMENTA AD FONTIUM EDITIONES poświęcone są całkowicie materiałom polskim, jakie zostały skupione w rękę rodziny ORSINICH na przestrzeni czasu prawie że dwóch i pół wieku. Wartość tego zbioru, a właściwie mówiąc materiału historycznego, polega nie tyle na jego czasowym zasięgu ile raczej na fakcie skupienia w rękę jednego odbiorcy. Cały materiał źródłowy tego zbioru obejmuje 2352 regesty zarówno listów jak i innych elaboratów kancelaryjnych tak prywatnych jak i państwowych.

Ściśle biorąc, granice chronologiczne regestów zamykają się w latach od 1565 do 1787. Gros jednak materiału odnosi się do lat 1647—1676. Nie trzeba tu podkreślać, jaki okres w naszej przeszłości zamyka się w granicach tych lat. W latach tych Protektorem Królestwa Polskiego był kardynał Virginio Orsini. Mianowany na tę godność przez Władysława IV, uzyskiwał kolejno zatwierdzenia od następnych królów: Jana Kazimierza, Michała i Jana III. Reprezentował on interesy polskie wobec Stolicy Apostolskiej za pontyfikatów: Aleksandra VII, Klemensa IX, Klemensa X i Innocentego XI.

Już dawno, bo w roku 1889, prof. B. Dembinski w swoim sprawozdaniu z poszukiwań w bibliotekach i archiwach rzymskich, złożonym Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, informował naukę polską o bogactwie materiałów zgromadzonych w archiwum rodziny Orsinich. Daleki był jednak od objęcia całości. Cel taki

*) Założenia wydawnictwa, jego charakter i dwa pierwsze tomy omówił prof. O. Halecki w t. XI „Tek”. O stanie prac Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie informacje w Kronice niniejszego tomu (przypis Redakcji).

postawiło sobie obecne wydawnictwo. Ambicją jego nie było jednak podanie całkowitego materiału archiwalnego in extenso. Ogranicza się ono jedynie do krótkich regestów i jest raczej zwężonym informatorem i przewodnikiem po zbiorach, z ambicją nie pominięcia niczego. Mówią to zresztą sami wydawcy we wstępie: „nisi aliquas indicationes, ubi monumentum ad hos res spectantia, inveniri ad prescrutandum possint.“

Materiał zamknięty w obu tomach znajduje się obecnie w Archiwum Kapitolinijskim. W roku bowiem 1905 rodzina Orsinich sprzedała miastu swoje bogate archiwalia sięgające aż do 1012 roku wstecz. Polonica tego archiwum wiąże się głównie z osobą, jak to już wyżej powiedzieliśmy, kardynała Virginio Orsini. Za polonica wydawca uważa: dokumenty pisane przez Polaka lub do Polaka, z Polski lub do Polski, w języku polskim, lub w sprawach dotyczących Polski. Tom III Elementów obejmuje spisy dokumentów polskich zawartych w następujących działach archiwum Orsinich: Corrispondenza Diplomatica, Miscellanea, Avvisi manoscritti i Pergamene. Stosownie do tych działów podzielony jest też nagłówkami tom III. Część pierwsza obejmuje więc dokumenty Corrispondenza Diplomatica de la Casa Orsini con la Polonia. Pacco 63 dal 1565 al 1666. Pacco 64 dal 1667 al 1787. Drugą grupę stanowią Miscellanea. Avvisi di Spagna, Portogallo e Polonia, zawarte w pacco 402. Trzecią Avvisi manoscritti e a stampa d'Italia, Francia, Spagna, Germania, Polonia. Pacci 397, 398, 399, 399a. Czwartą wreszcie Pergamene; Pacchi 31, 32. Jest to najuboższy dział bo liczy jedynie 6 poloników. Tom VII obejmuje dział Corrispondenza epistolare del Cardinale Virginio Orsini dal 1632—1676, Pacchi 196—243.

Wydawca regestów trzyma się ściśle porządku archiwalnego, to znaczy podaje swój materiał w takiej kolejności w jakiej spotyka się z nim w odpowiednim zespole. Czy to jest szczęśliwe rozwiązanie należy powątpiewać. Skutkiem takiego podejścia wydawca pozbawił się całkowicie jakiegokolwiek oryginalności ujęcia, zacieśniając jedynie własną swobodę do odpowiednio ułożonego regestu. To prawda, że jest to praca pomocnicza ale od takiego rodzaju pracy wymaga się, aby informowała przystępnie i łatwo. Należało więc zastosować ujęcie chronologiczne. Takiego ujęcia, jedynie racjonalnego, nie zastąpi indeks chronologiczny, umieszczony jako ostatni człon na końcu każdego tomu. Dokumentów dotyczących danego roku musimy szukać w tomie III aż w trzech rozdziałach a niezależnie od tego w tomie VII. Tym samym nakładem pracy można by osiągnąć również i układ chronologiczny, a tym samym podnieść wartość użytkową wydawnictwa. Tomy więc powinny być ujęte pod kątem widzenia badacza dziejów danego okresu a nie katalogu dyrekcji archiwum, działu POLONICA.

Numeracja regestów od 1 do 1153 w tomie III i 1-1205 w tomie VII jest numeracją wydawcy, nie mającą nic wspólnego z materiałem archiwalnym, jest tylko kolejnym numerem regestu w danym tomie i stanowi pierwszy element sporządzanego regestu. Drugim elementem to język, podawany zawsze w skrócie, dalej idzie nazwisko względnie tytuł wystawcy, podawany zawsze w brzmieniu oryginalnym, miejsce spisania i czas, adresat i bardzo zwężony regest treści. Jako ostatni element, występuje zawsze sygnatura, przy

pomocy której dany dokument można odszukać w archiwum. Nie zaznacza wydawca, czy w danym wypadku ma się do czynienia z oryginałem, kopią, minutą, czy też z tłumaczeniem. Jedyne w tych wypadkach, gdzie notuje pieczęć, należy przyjąć, że mamy do czynienia z oryginałem. Ograniczenie się jedynie tylko do suchego zaznaczenia „pieczęć“ należy uważać za niewystarczające. Mamy bowiem dość poważne braki w dziedzinie naszej sfragistyki i na pewno każdy sfragistyk polski byłby wydawcy wdzięczny, gdyby ten zechciał podać do wiadomości nieco więcej szczegółów o treści pieczęci i jej stanie. Podobnie również uważam za brak dotkliwy nie podawanie notatki czy dany dokument jest znany i opublikowany, czy też nie. Pominięcie tego nie ułatwia drogi badaczowi, przeciwnie komplikuje ją tylko. Wydawca wprawdzie zaznacza, że tego nie robi, ale nie podaje motywów dlaczego. Ten brak przemawia również na korzyść naszego zdania, że tomy są raczej pracą pod kątem widzenia pracownika archiwalnego, a nie kompendium dla badacza.

Wprowadzenie numeracji kolejnej na początku każdego rejestru ułatwiło opracowanie indeksu imion własnych, a przez to samo korzystanie z rejestrow. Szkoda, że ograniczono się jedynie tylko do tego indeksu, a pominięto całkowicie indeks rzeczowy. Plez na przykład czasu stracić musi badacz, aby odnaleźć w rejestrach korespondencję dotyczącą starań o zatwierdzenie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie? Sam indeks też nie jest wolny od niedokładności. Zawsze jak dotąd znane było opactwo w Jędrzejowie jako Jędrzejowskie, a nigdy Andrzejowskie. Clobucensis conventus to nie Kolbuszowa ale Kłobuck, a co to i gdzie jest prepozytura św. Michała, to trudno dociec. Dobrze natomiast, że wydawca sporządził indeks chronologiczny. Przy tym podejściu do materiału, jaki wydawca przyjął za podstawę swoich rejestrow, bez tego indeksu byłoby bardzo uciążliwe korzystanie z materiału.

Reasumując trzeba podkreślić olbrzymi wysiłek zarówno Instytutu jak i wydawcy przy realizowaniu tego wydawnictwa. Odda ono duże usługi badaczowi dziejów tego okresu i mimo usterek na jakie wskazaliśmy zaliczyć go trzeba do poważnych osiągnięć na odcinku uprzystępnienia źródeł archiwalnych nauce nie tylko polskiej ale i obcej.

P. Wojtowicz

INSTITUTUM HISTORICUM POLONICUM ROMAE: ELEMENTA AD FONTIUM EDITIONES VOL. IV RES POLONICAE ELISABETHAE I ANGLIAE REGNANTE CONSCRIPTAE EX ARCHIVIS PUBLICIS LONDONIARUM edidit dr Carolus H. Talbot, Romae, 1961, str. 312; VOL. VI RES POLONICAE JACOBO I ANGLIAE REGNANTE CONSCRIPTAE EX ARCHIVIS PUBLICIS LONDONIARUM edidit Carolus H. Talbot, Romae, 1962, str. 396.

Tymi dwoma tomami Polski Instytut Historyczny w Rzymie przełamał swoje zainteresowania archiwaliami wyłącznie rzymskimi i przerzucił się na znacznie obszerniejszy odcinek i zasięg. W zamierzeniach swoich chce on objąć pracą wydawniczą również i inne

centra archiwalne w Europie i opublikować materiały odnoszące się do historii Polski XVI i XVII wieku.

Wydania materiałów znajdujących się w Public Record Office w Londynie podjął się dr Karol H. Talbot, Anglik, członek Królewskiego Towarzystwa Historycznego, mający za sobą duże doświadczenie edytorskie. Materiał historyczny wydany w wyżej wymienionych tomach znajduje się, jak to już wyżej zaznaczono, w Public Record Office w zbiorze State Papers, Foreign, vol. — 88/1 i 88/2. Wielu już historyków korzystało z tego materiału, ale z powodu trudności odczytania tekstów, specjalnie tych, które są pisane w języku angielskim i to w formie minut kancelaryjnych, wiele nie zostało wydanych drukiem. Jedynym wydawnictwem, które objęło całość do roku 1584, ale tylko w formie regestów, to CALENDARS OF STATE PAPERS. Foreign. Vol. XIX, London, 1916. Obecnie natomiast wydanie obejmuje całość, drukując dokumenty in extenso.

Materiały ogłoszone dotyczą stosunków między Polską i Anglią w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie ma tu jakiegoś zacieśnienia do spraw politycznych jedynie. Przeciwnie, wachlarz jest bardzo szeroki, od spraw prywatnych i grzecznościowych do zagadnień polityki międzynarodowej dotyczącej lub interesującej oba państwa. Mamy tam listy panujących: Elżbiety, Jakuba, Stefana Batorego, Zygmunta III, urzędów państwowych: Karnkowskiego i Walsingham, korporacji miejskich: Gdańsk, Elbląg, relacje posłów i agentów, a nawet informacje, które dziś wchodziłyby w zakres Scotland Yardu (działalność Jezuitów angielskich w Polsce).

Wydany materiał oparty jest na dwóch zasadniczych kategoriach źródeł, na oryginałach i kopiach. Oryginały to przeważnie dokumenty polskie, które z Polski przez Polaków zostały wysłane do Anglii. Przy niektórych jeszcze dziś zachowały się pieczęcie. Z grupy dokumentów proveniencji angielskiej oryginałami są tylko te pisma, które nadeszły do kancelarii angielskiej od posłów, agentów czy też rezydentów przebywających w odpowiednim czasie w Polsce. Lwią część materiałów angielskich stanowią minuty kancelaryjne i memoranda. Są to więc wewnętrzne elaboraty kancelaryjne, stanowiące materiał informacyjny, dyskusyjny, pisany zawsze po angielsku. Formę łacińską przybierał dopiero w ostatniej fazie. Toteż dokumenty, które wyszły z kancelarii angielskiej do Polski, nie są tutaj uwzględnione w swojej ostatecznej formie. Są tu tylko kopie lub bruliony dyktowane naprędce sekretarzom często z marginesowymi poprawkami lub dodatkami. I z tym to właśnie materiałem wydawca miał najwięcej trudności. Uporał się jednak z nimi bez zarzutu.

Ogólnie biorąc, powiedzieć trzeba, że oba te tomy są poważnym wkładem w dotychczasowy zasób naszych wydawnictw źródłowych dotyczących XVI i XVII wieku, tym większym, że w kraju ten odcinek pracy jest traktowany bardzo po macoszemu. W tej sytuacji należy się wdzięczność Instytutowi Historycznemu w Rzymie, że nie szczędził ani pracy, ani też swoich funduszy na wypełnienie luki.

P. Wojtowicz

W.E. MOSSE: THE EUROPEAN POWERS AND THE GERMAN QUESTION 1848-1871. With special reference to England and Russia. Cambridge, University Press, 1958, in 4-o, str. IX-410.

Autor postawił sobie za zadanie zbadanie w jaki sposób reagowały mocarstwa europejskie na postępujące, bynajmniej nie wolno i stopniowo, zjednoczenie Niemiec pod egidą Prus. Interesuje go szczególnie stanowisko Anglii i Rosji, dwóch mocarstw, które mogły „ w decydujący sposób zaszkodzić pruskim aspiracjom“ (str. VII)

Pierwszym rozpatrywanym zagadnieniem jest rok 1848. Zarówno Londyn jak i Petersburg przychylnie patrzyłyby na skonsolidowanie Niemiec, które w ten sposób stałyby się zaporą przeciw nieznanym zamiarzeniom Francji. Przychylność ta jednak nie rozciągała się na popieranie roszczeń niemieckich do księstw połabskich. Opozycja do tych planów oraz upór niemiecki w ich przeprowadzeniu przerodziły się w końcu w niechęć do wszelkich prób zjednoczeniowych. Powrót do stanu z 1815 r. był „wielkim rozczarowaniem“ dla Anglii i „nie wywołał zbyt wielkiej radości w Rosji“ (str. 44).

Wojna krymska zburzyła iluzje całkowitej wspólnoty interesów między Rosją i Austrią. Współpraca zainicjowana przez Mikołaja I i Schwarzenberga nie wytrzymała próby czasu. Drogi rozeszły się na Bałkanach. Natomiast zarysowała się wyraźnie solidarność między Berlinem a Petersburgiem. Obydwie stolicy były jednomyślnie w swej wrogości do Francji i rewolucji, niemieckiego liberalizmu i polskich dążeń narodowych. Solidarność ta objawiła się dość wcześnie, w każdym razie przed dojściem Bismarcka do władzy¹⁾. Kampania włoska 1859 roku wzmocniła jeszcze bardziej konserwatywne więzy między dwoma państwami.

Powstanie polskie nie wiele zmieniło w ogólnym położeniu międzynarodowym, uwypukliło jedynie istniejącą już od wojny włoskiej nową konstelację mocarstw europejskich (str. 110).²⁾ Ustabilizowało ono także pozycję Bismarcka, dając mu jednocześnie nowe atuty do dalszych jego sukcesów. Wykazało jednocześnie, iż główną przeszkodą dla interwencji francuskiej w Polsce jest samo

¹⁾ „Bismarck przed 1866 był raczej rewolucjonistą niż konserwatystą“ (str. 50).

²⁾ Autor zaprzecza następnie sam sobie. Na stronie 164 stwierdza, zgodnie z opinią niemal wszystkich historyków drugiego cesarstwa, iż rok 1863 „marked an epoch in the history of nineteenth — century Europe“. Nieco dalej dodaje: „It was the breakdown of the Anglo-French alliance in 1863 which had opened the door to many calamities“ (str. 336). Kilka stron dalej powtarza tę samą myśl: „In 1863, with the end of both the Anglo-French „entente“ and the Franco-Russian understanding, Europe was left without a stable combination beyond the general solidarity of interests between Russia (sic!) and Prussian conservatives“ (str. 371).

istnienie państw niemieckich. Silne Niemcy były także potrzebne Anglii by uspokoić ją co do ewentualnych zamiarów francuskich w Belgii i w dolinie Renu. Mimo więc różnic między Londynem a Petersburgiem w kwestii polskiej obydwa mocarstwa były zgodne w działaniu by nic takiego nie uczynić, co by osłabiło niemiecką siłę obronną, a raczej nawet były skłonne patrzeć przychylnie na każde jej wzmocnienie. Rosja, nieufna wobec każdego kroku Paryża, bojąc się powtórzenia na wiosnę 1864 wypadków z „roku rewolucji 1848“ — a powstanie polskie wykazało solidarność europejskich ruchów narodowo-demokratycznych — widziała w Bismarcku główną ostoję konserwatyzmu. Była zdecydowana mu pomóc by tylko utrzymać go przy władzy: tym tłumaczy się jej proniemieckie stanowisko w kwestii księstw połabskich. Anglia, także niedowierzając Napoleonowi, a poróżniona z nim na tle sprawy polskiej, nie mogła nic sama uczynić na kontynencie i musiała przyglądać się bezczynnie najazdowi zjednoczonej Germanii na królestwo duńskie.

Sprawy polska i duńska były punktami przełomowymi dla angielskiej polityki zagranicznej. Odtąd na długie lata Londyn zachował kompletną neutralność wobec powikłań kontynentalnych. Natomiast wypadki te wzmocniły stanowisko Bismarcka. Po raz pierwszy od kongresu wiedeńskiego Niemcy miały do zanotowania sukcesy wojenne i polityczne.

Wojna 1866 roku zburzyła ostatecznie resztki porządku ustalonego pół wieku przedtem. Przyczynił się do tego głównie Napoleon III. „Niemal bez przesady można stwierdzić, iż Cavour, a później Bismarck, byli jego narzędziami w pomszczeniu Waterloo i układu wiedeńskiego. Sadowa była poniekąd pozagrobową zemstą Napoleona I“ (str. 249). Bezpośrednim skutkiem wojny było uprzytomnienie sobie przez każde mocarstwo europejskie, iż znajduje się ono w pewnym odosobnieniu, bez ściślejszego powiązania z jakimkolwiek innym państwem. Nowa konstelacja międzynarodowa zaczęła się krystalizować wokół dwóch aktualnych problemów: niemieckiego i tureckiego, wywołanego powstaniem Krety.

W roku 1867, szczególnie po bezowocnej wizycie cara w Paryżu, mocarstwa podzieliły się na dwa niechętne sobie bloki: Francja-Austria naprzeciw Rosji-Prusom oraz Anglia w samowolnym odosobnieniu od powikłań kontynentalnych. Pobita Austria skierowała swą uwagę ku Bałkanom, szczególnie ku Bośni i Hercegowinie. Zaczęła narastać nowy konflikt austro-rosyjski, który w półwieku później miał doprowadzić do ogólnego wybuchu. „Wypadki z roku 1914 były bezpośrednim wynikiem wojny z 1866 roku“ (str. 289).

Okres 1868-69 to lata na pozór spokojne, charakteryzujące się jednak szybką postępującym zbrojeniem Francji i Prus. Już wtedy dały się słyszeć oficjalne głosy w Anglii przychylnie komentujące spodziewane zjednoczenie Niemiec południowych z Prusami. Gdy następnie w sierpniu 1870 przysłyły pierwsze porażki francuskie, uznano to w Londynie za „najlepsze rozwiązanie dla Europy“³⁾. Po upadku drugiego cesarstwa wynoszono pod niebiosa zwy-

³⁾ „... it might all be for the best for Europe“ (str. 317).

cięskie Niemcy, przepowiadając nowy, wspanialszy jeszcze, rozwój kultury i cywilizacji europejskiej. Pokonaną Francję określano jako gniazdo „despotyzmu, korupcji, niemoralności i agresji“ (str. 331). Zjednoczenie Niemiec witano jako „spełnienie prawa naturalnego“ (str. 358).

Pragnieniem Rosji było udaremnienie zbrojeń, a następnie interwencji austriackiej i duńskiej. Wyrażała także obawy przed ożywieniem sprawy polskiej wobec spodziewanego zwycięstwa Francji; autor podaje na ten temat nieco nowych szczegółów. Po pierwszych zwycięstwach pruskich Rosjanie wyciągnęli gotowe już od roku 1866 wypowiedzenie traktatu paryskiego, który krępował ich zbrojenia na Morzu Czarnym. Poparci przez Prusy, otrzymali na to w czasie konferencji londyńskiej pełną zgodę Anglii. Serdeczna, i ogłoszona w prasie, wymiana depeesz między Wilhelmem I i Aleksandrem II unaocniła ponownie całej Europie istniejącą wciąż przyjaźń między dwoma władcami. Pobitych Francuzów porównywali Rosjanie do Polaków, co w ustach ich było największą obelgą (str. 357).⁴⁾

W konkluzji autor stwierdza, iż błędne są obydwa, przeważające obecnie, kierunki myślenia, które tłumaczyły proces zjednoczenia Niemiec. Pierwszy, niemiecki, podkreślał, iż jedynie przez „krew i żelazo“ Bismarck mógł przezwyciężyć wrogość Europy. Drugi, austro-francuski, wskazywał, iż obok dzielności ich armii Niemcy zawdzięczali swe sukcesy niedwuznacznemu poparciu Rosji. W rzeczywistości żadne z wielkich mocarstw nie miało w okresie 1848-71 stałej polityki niemieckiej. Jeżeli chodzi o Anglię, to kierowała się ona zarówno pobudkami politycznymi jak ideologicznymi i dynastycznymi. Wszyscy Anglicy życzyli sobie silnych Niemiec jako przeciwwagi do potęgi francuskiej i rosyjskiej. Były one państwem protestanckim i razem z Anglią tworzyły wspólny front przeciw prądom idącym z Paryża, Petersburga i papieskiego Rzymu. Małżonek królowej Wiktorii był Niemcem, córki ich wyszły za książąt niemieckich, z tego jedna za następcę tronu pruskiego.

Identycznymi pobudkami kierowała się Rosja. Przede wszystkim zależało jej na utrzymaniu Polski. Solidarności stolic rozbiornych była kamieniem węgielnym (cardinal principle) jej polityki“ (str. 360). Dopóki Prusy i Austria zwalczały Polaków, mogły liczyć na sympatie rosyjskie. Silne Niemcy były więc potrzebne by powstrzymać ewentualny marsz armii francuskich ku Wiśle. Zarówno Prusy jak i Austria były monarchiami autorytatywnymi i Rosja mogła „naturalnie“ liczyć na ich pomoc w walce z Polakami, prądami liberalnymi lub demokratycznymi. Carowie byli, jeżeli chodzi o pochodzenie, właściwie Niemcami, żeniącymi się niemal stale z Niemkami. Ogólny obraz nie był jednak tak prosty, w polityce międzynarodowej grały i inne jeszcze interesy, często sprzeczne z zarysowanymi wyżej dążeniami. I tak Anglia chętnie widziała pomoc francuską na terenie tureckim, a Rosjanie bali się,

⁴⁾ Na wiadomość o bitwie pod Sedanem Aleksander II przeżegnał się i wykrzyknął: „Dzięki Ci Boże, Sewastopol został pomszczony“ (str. 343).

by nacjonalizm niemiecki nie przerzucił się na ich prowincje bałtyckie, obydwaj państwa były niechętnie oderwaniu od Danii jej południowych prowincji. Były to jednak kwestie drugorzędne wobec nadziei związanych w Londynie i Petersburgu z powstaniem silnych Niemiec.

Polityka Bismarcka zdążająca do hegemonii Prus była więc ułatwiona przez zmieniającą się ciągle konstelację europejską i każdy inny mąż stanu urzędujący w Berlinie na jego miejscu musiałby w wielu wypadkach postępować podobnie. Czyż Manteuffel w czasie wojny krymskiej nie pomógł Rosji w sposób podobny do Bismarcka w roku 1863

W.E. Mosse znany był już czytelnikowi polskiemu ze swego słabo udokumentowanego artykułu o powstaniu styczniowym⁵). Dlatego też z pewną obawą braliśmy do ręki jego nową pracę, Tym bardziej, iż pierwszy rzut oka na podaną bibliografię przekonuje nas, iż żaden z polskich zbiorów dokumentów nie został zacytowany, a więc znowu o nas bez naszych źródeł. Obawy te okazały się tylko częściowo słuszne. Chociaż dwukrotnie w tytułach rozdziałów pojawia się sprawa polska w czasie powstania styczniowego, jest to najślabszy ustęp polski z całej książki. Została ona przedstawiona bez błędu w szczegółach ale i bez wielkiego zrozumienia jej powiązań z ogólną sytuacją międzynarodową. Autor nie uwzględnił żadnych nie znanych dotychczas źródeł. Papiery Russella wykorzystał już, i to znacznie lepiej, H. Wereszycki, a prawie wszystkie inne cytowane pozycje z serii H/50-1 archiwum windsorskiego ukazały się drukiem. Poświęcając 18 stron, i to z sumiennym aparatem naukowym, opisowi akcji dyplomatycznej do lipca, zbywa pozostała część roku pięcioma zaledwie zdaniem.

Z innych wzmianek o Polsce, wcale licznych, należy wymienić przede wszystkim wypadki roku 1848. Wspomina o propozycji Arnima odbudowania Polski. Pisząc o stanowisku Palmerstona, powołuje się na pozycje drukowane a pomija archiwa windsorskie, które przecież przepracował. Uratowanie Austrii w roku 1849 jako mocarstwa niemieckiego i przywrócenie dualizmu w Niemczech było sprawą uboczną kwestii Polskiej, która to kwestia zmusiła Mikołaja do interwencji na Węgrzech (str.44). Pobyt Aleksandra II w Paryżu i zamach Berezowskiego są podane na podstawie Auswärtige Politik Preussens i pracy Charles-Roux. Odpowiedź turecką daną Rosji w roku 1867 w związku z powstaniem na Krecie porównuje do odpowiedzi Gorczakowa danej mocarstwom zachodnim w roku 1863 (str. 278). Określa polską Rzeczpospolitą jako „Polish Commonwealth“ (str. 9). Używa formy „państwa rozbiorcze“ a nie „mocarstwa północne“, występujące tak często w pracach anglo-saskich. Podkreśla, iż posiadanie ziem polskich było dla Rosji konieczne ze względów militarnych (str. 5, 129). Z auto-

⁵) W.E. Mosse: England and the Polish Insurrection of 1863 English Historical Review, t. LXXI, 1956.

Po ukazaniu się tego artykułu autor niniejszej recenzji wysłał list do redakcji pisma, prostując wszystkie błędy. Nie zostały one powtórzone w książce.

rów polskich cytuje jedynie Klaczkę i artykuł angielski H. Werreszyckiego o powstaniu. Z omyłek należy zanotować twierdzenie, iż Polacy zaatakowali pierwsi Niemców w 1848 (str. 14). Generał Alvensleben wysłany do Petersburga miał na imię Gustaw. Albert to był jego brat także generał i także jeden z wyższych dowódców w kampanii francuskiej 1870 roku. Z podanych cytat jedną skraca bez zaznaczenia, iż to robi.⁶⁾

Z innych ciekawszych uwag autora to spostrzeżenie, iż okupacja Księstw Naddunajskich przez Rosjan w 1853 była dalekim początkiem późniejszych powodzeń Bismarcka (str. 53). Lata 1848-50 i 1863-7 charakteryzują się tymi samymi niemal powikłaniami: Polska, księstwa połabskie, Włochy, Węgry, konflikt austro-pruski (str. 215). Aż do „wielkiej klęski dyplomatycznej w roku 1863“ Napoleon III był „najpotężniejszym monarchą Europy“ (str. 81). Kilka stron dalej jest on określony jako „osławiony awanturnik“ (a disreputable adventurer, str. 91). Polityka jego charakteryzowała się „szaleństwem i niekompetencją“ (str. 324).

Trudno też zgodzić się i z inną uwagą, iż żadne z mocarstw nie miało stałej polityki niemieckiej (str. 359). Miała ją w każdym razie Francja Napoleona III. Bał on się zjednoczenia Niemiec pod egidą Austrii. Gotów był wprowadzić na nie przystać, a nawet pomóc, ale na pewnych warunkach i po zabezpieczeniu równowagi europejskiej: żądał on mianowicie, wzamian za pomoc, wycofania się Habsburgów z Włoch, lewego brzegu Renu dla Francji, odbudowania polskiej monarchii na wschodzie Europy.

Praca jest pisana głównie na podstawie archiwów windsorskich i częściowo wiedeńskich, papierów prywatnych Cowleya, dostępnych obecnie w Public Record Office, oraz korespondencji Foreign Office. Pojedyncze cytaty pochodzą z archiwum w Stuttgardzie, papierów Clarendona w Oksfordzie, francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, wszystkie te ostatnie pozycje nie zostały jednak wyzyskane w sposób dostateczny. Mosse więcej jeszcze pominął w swych poszukiwaniach. Najbardziej jest uderzające nie zagłębienie do papierów Bloomfielda, wieloletniego ambasadora angielskiego w Wiedniu, do papierów Layarda i Hammonda, żeby wymienić tylko najważniejsze pozycje.

Książka ta okazała się w pewnym sensie za ambitna. Dostępne obecnie źródła są za obszerne, nasza wiedza o tym przedmiocie za duża by jakaś praca oparta na dorywczym materiale, opracowanym do tego także tylko wycinkowo, mogła dodać coś nowego. Całe rozdziały tej książki, na przykład o roku 1848 i o wojnie krymskiej, były pisane na podstawie prac syntetycznych innych historyków. Własny dorobek przebadanych dokumentów zaczyna się rokiem 1861. Dość przypadkowy jest zespół cytowanych autorów. Pisząc o francusko-rosyjskich negocjacjach roku 1858-9 powołuje się na artykuł H. Sumnera, a pomija milczeniem zasadnicze

⁶⁾ Na stronie 117, przypisek 7 opuszczono dwa ostatnie słowa. Całe zdanie powinno brzmieć: „A representation to Russia is in the opinion of the Cabinet absolutely necessary to be made without delay“.

studium Pingaud⁷⁾). Do roku 1864 cytuje jedynie pracę L.D. Stefela, a do 1870 Charles-Roux. Zna zbiór dokumentów pruskich, *Auswärtige Politik Preussens*, ale ani razu nie podaje zbioru austriackiego wydanego przez Srbika. Przykładów tego rodzaju można by mnożyć więcej. Innym mankamentem jest powoływanie się na prace nie podane ani razu w całości, wydaje się, iż książka została nieco skrócona w momencie oddania do druku i błędy te uszły po prostu uwadze. Gdyby tak było, szkoda, iż nie skrócono jej jeszcze bardziej, do jakichś 250 stron. Wykład głównej myśli autora zyskałby bardziej na wyrazistości.

Stroną dodatnią pracy jest jej ładny styl, żywość przedstawienia wątku opowiadania, obfitość cytat, czasem zupełnie nieznanych, ciekawe uwagi autora o wypadkach i ludziach. Nigdy nie jest ona nużąca ani niezrozumiała, czasami może nieco przewlekła i niepotrzebnie streszczająca wyniki badań innych historyków. W sumie warta jednak przeczytania dla swoich zalet, a nawet nieodzowna w wypadkach gdy podane archiwa nie zostały przerobione osobiście przez czytelnika.

Stanisław Bóbr-Tylingo

PIOTR ŁOSSOWSKI I ZYGMUNT MŁYNARSKI: ROSJANIE, BIAŁORUSINI I UKRAIŃCY W POWSTANIU STYCZNIOWYM. Wrocław 1959, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, str. 240.

Praca ta, wydana z zasiłku Instytutu Polsko-Radzieckiego w Warszawie, postawiła sobie za zasadniczy cel „ukazanie możliwie najpełniejszego obrazu udziału Rosjan, Białorusinów i Ukraińców w powstaniu styczniowym“. Oparła się ona na dość szeroko uwzględnionej literaturze pamiętnikarskiej oraz na szczątkowych archiwach represyjnych władz rosyjskich, ocalałych z ostatniej pożogi. Mimo starań nie udało się autorom dotrzeć do archiwów rosyjskich.¹⁾

Już we wstępie przebija teza ogólna całej książki. Cytowane są liczne wspomnienia powstańców i prace historyków polskich, mówiące o udziale Rosji w polskich oddziałach, by wykazać całą błędność dotychczasowej interpretacji zarówno tego udziału jak i postawy całego społeczeństwa rosyjskiego wobec zbrojnego porywu uciemiężonych. I tak nie ma zdaniem ich racji Agaton Giller, gdy stwierdzał: „w narodzie moskiewskim jedno tylko uczucie nienawiści, jedna tylko potrzeba zaborów, jeden tylko instynkt niewoli jest trwały . . . Gdy Moskale w powstaniu spostrzegli, że Polska

⁷⁾ A. Pingaud: *Un projet d'alliance franco-russe en 1858. Séances et travaux de l'Académie des sciences morales et politiques*, lipiec 1928.

¹⁾ Przy okazji dowiadujemy się o nieznaney nam pracy naukowej ogłoszonej w roku 1941 przez p. Romana Werfela p.t.: „Demokracja rosyjska a powstanie 1863“. „Znajdując się na emigracji w Związku Radzieckim“ autor wykorzystał lata 1940-41 na badania archiwalne; nie wiele Polaków może się pochwalić tego rodzaju dorobkiem z lat „emigracji w Związku Radzieckim“ (str. 14).

naprawdę wzięła się do wywalczenia niepodległości — współczucie zamieniło się na ogólną nienawiść“. Szczególnie surowo jest oceniony „endecki historyk“ Wacław Sobieski, który „bez żenady oskarża cały obóz demokracji rosyjskiej lat sześćdziesiątych o imperialistyczne zapędy wobec Polski“ (str. 9) A przecież autorzy dobrze wiedzą, iż nie istnieje żadna deklaracja rewolucjonistów, która by bez zastrzeżeń przekreślała rozbiory i zgadzała się na granice sprzed 1772 roku. A to miał na myśli Sobieski. Czy nie lepiej dodać, iż układ petersburski między Komitetem Centralnym a „Zemlą i Wolą“ przewidywał prawo Rusi i Litwy, nazywanych wtedy często także ziemiami zabranymi, do samostanowienia. Polacy liczyli, iż kraje te odnowią unię z Koroną, Rosjanie — iż opowiedzą się za nimi. Ani razu zagadnienie to nie jest poruszone w książce ani w tym, ani w innym kontekście.

W wyniku żmudnych poszukiwań i rozległej literatury udało się autorom ustalić nazwiska 143 żołnierzy, 9 podoficerów i 11 oficerów rosyjskich, którzy znaleźli się dobrowolnie w szeregach powstańców. W poczet ich zostali zaliczeni chłopcy wołyńscy o takich nazwiskach jak Dudej Karp, Paweł Worobiec, Iwan (Jan?) Kowalenko, Drozd. Zastanawiając się nad pobudkami, które skłoniły Rosjan do takiego kroku, autorzy wymieniają w pierwszym rzędzie przyczyny natury ideowej: uświadomienie sobie „niesprawiedliwego charakteru polityki carskiej wobec Polski“ (str. 74). Jest to niewątpliwie słuszne jeżeli chodzi o oficerów i podoficerów. Wśród żołnierzy przyczyny te mogły być i innej natury, przede wszystkim przechodzili oni do powstania, i to jest kilkakrotnie podkreślone w książce ze specjalnym naciskiem, gdyż znajdowali oni w oddziałach polskich zwykłe, ludzkie traktowanie, nieznane im w armii rosyjskiej. Chwalili sobie ten krok, w rozmowach między sobą stwierdzali, iż gdyby wszyscy ich byli koledzy wiedzieli jak im jest dobrze, to by rzucili przekłętą koronę i przeszli na służbę „polskiego króla“ (str. 77). Wielkie wrażenie wywoływało w szeregach nieprzyjacielskich puszczanie wolno przez Polaków wziętych do niewoli żołnierzy, i to mimo znanego okrucieństwa Rosjan wobec polskich jeńców. Autorzy mówią następnie, iż działały „na pewno jeszcze inne, bardziej indywidualne powody skłaniające żołnierzy do opuszczenia carskich pułków (str. 81). Dlaczego nie dodać, iż te „inne, bardziej, indywidualne powody“ to zatarg często z dyscypliną a nawet z prawem. Zatargi takie zdarzają się w każdej armii²⁾ a partyzantka bywa dla nich okazją³⁾

Osobny rozdział jest poświęcony dalszym siedmiu oficerom rosyjskim, dowódcom oddziałów partyzanckich⁴⁾. Jest to najciekawszy

²⁾ Po stronie polskiej takim przestępczym partyzantem okazał się dowódca oddziału Iskra-Sokołowski.

W indeksie nazwisk pomyłono go z Augustem Sokołowskim, autorem znanej pracy o powstaniu styczniowym (odnośnie strony 142).

³⁾ Autorzy wspominają o nieznanym im bliżej oddziale Boguszewskiego. Czy nie chodzi tu przypadkiem, jak by wynikało z treści, o oddział żandarmerii narodowej Bogusza? (str. 100).

⁴⁾ Do charakterystyki Gleba należy dodać, iż bitwa pod Szławen-

ustęp książki, który przemawia do czytelnika samą swą treścią, autorzy uniknęli szczęśliwie taniego patosu; ograniczając się tylko do faktów i ich wytłumaczenia, dali w ten sposób najlepiej skonstruowane strony swej pracy. Następny rozdział omawia udział w powstaniu Rosjan cywilów. Część z nich rekrutowała się z rewolucjonistów mieszkających od dłuższego już czasu w Polsce. Niektórzy przybyli jednak na pole walki z głębi Rosji. Osobnym zagadnieniem było przyłączenie się do Polaków staroobrzędowców osiadłych w Suwalszczyźnie. Inną pozycją byli Kozacy, udało się ustalić nazwiska jedynie dziewięciu

Na tym kończy się poważna, i mimo przebijającej tendencji, naukowa część pracy. Udział Rosjan w powstaniu styczniowym był już znany historykom. Zasługą autorów jest zebranie rozproszonego materiału w jedną całość, uzupełnienie pamiętników dostępnymi archiwami. Nie ukrywając bynajmniej okrucieństw rosyjskich, przeciwstawiają oni udział Rosjan w powstaniu jako pewnego rodzaju zadośćuczynienie za wyrządzone Polakom krzywdy (str. 117). Ustalone nazwiska, szczególnie żołnierzy i podoficerów, a może nawet i oficerów, są niepełne, zidentyfikowano jedynie tych, którzy wpadli w ręce rosyjskie lub którzy, szczególnie w wypadku powstańca oficera, zostali wspomnieni przez polski pamiętnik. Prawdopodobnie jeszcze więcej z nich zdołało przejść w końcu do Galicji, inni polegli bezimiennie w walce! Udowodnienie, iż kilkuset Rosjan przyłączyło się do Polaków w ich walce z rosyjskim ciemiężcą, nie zmienia jednak, wbrew temu co twierdzą autorzy, zasadniczego obrazu roku 1863, nie zamazuje ani nie zmniejsza istotnej wrogości całego niemal społeczeństwa rosyjskiego do polskich aspiracji niepodległościowych, do idei wskrzeszenia wspólnej państwowości Polaków, Litwinów i Rusinów.

Z uwag krytycznych najbardziej zasadnicze to: brak na końcu książki bibliografii przejranych pamiętników, pominięcie w ostatnim rozdziale, mówiącym o objawach sympatii ludności rosyjskiej do powstańców, środowiska profesorów petersburskich, najbardziej może propolskiej grupy społeczeństwa rosyjskiego. Razi określenie „jakiś Jagmin“ (str. 107), chodzi tu przecież o majora Józefa Jagmina, dowódcę batalionu w wyprawie Jeża przez Księstwo Nadunajskie, a przed tym jeszcze, w listopadzie 1855, dowódcę oddziału honorowego przy zwłokach Mickiewicza. Nie wiadomo dlaczego autorzy określają słowem „zdrajców“ tych Rosjan, członków kółek rewolucyjnych w wojsku, którzy nie przyłączyli się do powstania (str. 73), nie byli oni zobowiązani do takiego kroku, porozumienie Komitetu Centralnego z Komitetem Wolnej Rosji było najczęściej im nieznanym. A gdyby nawet niektórzy już wiedzieli o nim, to i tak słowo jest za silne w stosunku do tych, którzy odmówili strzelania do własnych rodaków. W kilku wypadkach twierdzenia autorów grzeszą przesadą: rosyjska rewolucyjna demokracja nie miała za sobą znacznej części społeczeństwa rosyjskiego (str.

tami nie zakończyła jego działalności bojowej. Aż do maja 1864 działał on na terenie województwa augustowskiego, będąc jego naczelnikiem sił zbrojnych. Bitwa pod Mazuryszkami bardziej jest znana jako bitwa pod Olkieniskami (str. 129-132).

34); zmniejszenie się wpływów i czytelników „Kołokoła“ mówi najlepiej, jak szerokie warstwy społeczeństwa rosyjskiego przyjęły jego propolskie stanowisko w roku 1863 (str. 205).

Następna część pracy jest natomiast nieporozumieniem i nie ma nic wspólnego z historią. Przedstawienie ludności białoruskiej i ruskiej jako jednego bloku połączonego wspólną więzią psychiczną z Rosjanami nie ma usprawiedliwienia. Autorzy używają zresztą stale określenia „Ukraińcy“ nie zdając sobie widocznie sprawy, iż ludność Wołynia, Podola i województwa ruskiego zwała się Rusinami. Ukraińcami lub Małorusinami nazywano mieszkańców województw kresowych, kijowskiego, braclawskiego i czernichowskiego. Białorusini walczyli w powstaniu albo aby wykazać jedność z Polakami, albo dla odzyskania swobody wiary i prawa powrotu do unii. Przyczyną pierwiastek religijny, ani razu nie wymieniony w książce, był silniejszy od wszystkich innych pobudek. Dziwi nazwa „zachodnia Białoruś“, kto jej wtedy używał, i to w stosunku do Podlasia? Jeżeli chodzi o chłopów ruskiego, to ten nie czuł żadnych więzów jedności z Polakami, ale i Rosjanie byli dla niego zupełnie obcy. Jeżeli jednostki z nich przyłączyły się do powstania, to działały tu prawdopodobnie przyczyny nie wymienione przez autorów: pamięć zniszczonej unii, świeża tradycja walki z Rosjanami, chęć nawiązania do czysto ruskiego powstania z roku 1855. Jedyny wartościowy szczegół, o niedoszłym wybuchu powstańczym na lewym brzegu Dniepru, mógł być dołączony do pierwszej części.

W przeciwieństwie do wstępu historycznego, otwierającego rozdział o Rosjanach, brak takiego samego wstępu do rozdziału „Ukraińscy-uczestnicy powstania styczniowego“. Autorzy nie wspominają o dziejach „Związku Trójnickiego“ i rozłamie jaki powstał w łonie jego członków, rozłamie, których przedstawicielami byli z jednej strony, by wymienić dla przykładu, Włodzimierz Antonowicz z drugiej zaś Marian Dubiecki. W bezpośrednim przygotowaniu do powstania brak wzmianki o utworzeniu w Kijowie „Komitetu Rusi“, a później przy Rządzie Narodowym specjalnego Wydziału Rusi. bez zgody którego nie mógł Rząd Narodowy wydać żadnego zarządzenia dotyczącego się ziem zabranych. „Ruch odrodzeniowy na Wołyniu i Ukrainie był przesiąknięty ideą federacji z Polską, ideą, którą tak niedawno podjął Komendant (tj. Józef Piłsudski, przyp. S B-T.)“, jak to wypowiedział Marian Dubiecki w liście z roku 1923 do Stefana Pomarańskiego. W bibliotekach krajowych są takie wydawnictwa jak prace Mariana Dubieckiego, Franciszka Rawity-Gawrońskiego i Stefana Pomarańskiego, było więc skąd czerpać materiał do tego rodzaju wstępu

W zbiorach batignolskich znajdował się „Stan Służby Jazdy Wołyńskiej“ Edmunda Różyckiego. Był on przygotowywany do druku przez p. Jakuba Hoffmana, niestety, skutkiem wybuchu wojny 1939 i okupacji Wołynia przez wojska rosyjskie, do wydania tego cennego dokumentu nie doszło. Wiem z ust samego p. J. Hoffmana, iż w „Stanie Służby“ było wiele nazwisk, które można by przyjąć i zinterpretować jako ruskie.

Może autorzy mogliby poszukać przygotowanego do druku „Stanu Służby“ w Instytucie Historycznym Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie, gdyż, jak z korespondencją przeprowadzoną przez J. Hoff-

mana ze znajomymi w „Fili Kijowskiej Akademii Nauk we Lwowie“ (dawne Ossolineum) wynika, instytut ten zainteresował się niewydanymi pracami Hoffmana i może je do swych zbiorów włączyć.

Stanisław Bóbr-Tylingo

PIOTR WANDYCZ: FRANCE AND HER EASTERN ALLIES 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno (The University of Minnesota Press, Minneapolis, Minn., 1962).

Dzieło to jest nader ważnym wydarzeniem w historiografii okresu międzywojennego. Autor poddaje wnikliwej analizie politykę francuską w stosunku do Polski i Czechosłowacji oraz rozwój stosunków polsko-czeskich w tym okresie. Praca jest oparta o bogate materiały źródłowe, z których wiele zostało wykorzystanych po raz pierwszy, np. akta Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa oraz akta gen. Rozwadowskiego, (Instytut Józefa Piłsudskiego, Nowy York), dokumenty z Archiwum przedwojennego M.S.Z. znajdujące się w Kanadzie oraz w Instytucie Gen. Sikorskiego w Londynie. Le Dossier Klotz (Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine, Paryż), akta Departamentu Stanu w Archiwum Narodowym w Washingtonie, Archiwum Ambasady R.P. w Washingtonie (Hoover Institute, Stanford). Poza tym, autor starannie przewertował archiwa Auswärtiges Amt, znajdujące się w mikrofilmach, oraz wszystkie źródła drukowane. Nie miał dostępu do materiałów Quai d'Orsay ani też do archiwów ZSSR, ale można śmiało stwierdzić, że praca jego stanowi najpoważniejszy dorobek w studiach okresu 1919-1925 nad historią dyplomatyczną Europy Wschodniej.

Utarło się w opinii publicznej przekonanie, że śliska droga „appeasement'u“ zaczęła się kapitulacją Anglii i Francji w sprawie Anschluss'u oraz zgodą na rozbiór Czechosłowacji na konferencji monachijskiej we wrześniu 1938 r. Czasami, u głębiej czytanych, spotyka się uwagę, że appeasement sięga wcześniej, np. do braku reakcji na hitlerowską okupację Nadrenii w 1936 r., ewentualnie do nieudolnej polityki wobec włoskiego najazdu na Abisynię rok przedtem. Niestety, źródeł niemocy trzeba szukać jeszcze dalej wstecz, sięgają one bowiem nie tylko do traktatów lokarneskich ale do samej konferencji paryskiej 1919 r., która ustaliła nie tylko nową mapę polityczną Europy ale także bazę, na której miał być zbudowany trwały pokój. Wbrew pozorom, mocarstwa zachodnie, a między nimi nawet Francja, nie posiadały jasno określonej koncepcji politycznej wobec nowych państw Europy wschodniej. Między tymi państwami, natomiast, istniały już poważne rozdziwki w polityce zagranicznej, wynikające bądź z tradycyjalnych powiązań (np. Polska-Węgry) bądź też z różniących się orientacji wobec wielkich mocarstw (Polska, Czechosłowacja a Rosja). Najważniejszym elementem w tej dziedzinie był niepomysłny rozwój stosunków polsko-czeskich, zwichnięty pra-

wie od samego początku czeskim zaborem Cieszyna oraz pogiębiony przez politykę Benesa, który odgradzał się od wszelkich możliwości sojuszu z Polską. Jedyna możliwość osiągnięcia takiego sojuszu leżała w zastosowaniu presji przez Francję na Pragę, ale mimo dorywczych prób podjęcia takiej polityki, Francja nigdy się nie zdobyła na zdecydowany krok w tej sprawie. Tak jak i w stosunku do Polski, grał tutaj brak konsekwencji oraz stopniowe podporządkowanie się polityce Wielkiej Brytanii, która stała się po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych jedynym mocarstwem gwarantującym granicę Francji z Niemcami.

Podczas konferencji pokojowej w Paryżu sprawa polska przedstawiała zagadnienie o wiele bardziej zawiłe niż Czechosłowacja. Granice czeskie wywołały protest Austrii oraz Węgier, ale ani jedno, ani drugie nie stanowiło siły, z którą aliansi musieli się liczyć. Natomiast, przeciwko projektowanej zachodniej granicy Polski występowała ostro delegacja niemiecka w Paryżu. Liczył się z tymi protestami premier angielski Lloyd George nie tylko dlatego, że Niemcy groziły nie wypłaceniem odszkodowań wojennych, ale też z powodu tradycyjnie niechętnego nastawienia Anglii wobec wzrostu wpływów Francji w Europie. Wskutek kategorycznej opozycji Lloyd George'a, Polska straciła Gdańsk i Górny Śląsk, które jej były przyznane przez rzeczoznawców z „Inquiry“ St. Zjednoczonych, Foreign Office brytyjskiej oraz Quai d'Orsay. W sprawie granicy zachodniej Polska mogła liczyć na pełne poparcie Francji, ale ta, niestety, kierowała się nadzieją otrzymania gwarancji angielsko-amerykańskiej dla swej granicy z Niemcami. W ten sposób więc polityka brytyjska wykazała swe nastawienie, a Francja swą słabość, wobec Polski już w 1919 r.

Nie było natomiast między Polską a Francją zgody w sprawie granic wschodnich, które nie zostały przez konferencję pokojową ustalone. W Paryżu istniały nadzieje, że z wojny domowej w Rosji wyłoni się silny rząd Białych, toteż popierała Francja Kołczaka i uznała Wrangla. Takie nastawienie tłumaczy groźby wstrzymania pomocy, gdy armia Hallera biła się z Ukraińcami, oraz ostateczną decyzję Ligi Narodów, poddającą Galicję Wschodnią Polsce tylko pod mandatem na 25 lat. Tym samym też trzeba tłumaczyć prowizoryczne rozgraniczenie między Polską a ZSSR ustalone przez Najwyższą Radę 8 grudnia 1919 r. Zresztą na ten temat w najwyższych kołach francuskich panował rozdźwięk. Marszałek Foch proponował poparcie Polski przeciw bolszewikom i w tym celu popierał polskie starania o wysłanie armii Hallera do Polski. Rząd francuski natomiast odrzucił propozycję Piłsudskiego, plebiscytu na ziemiach wschodnich i proponował aby wojska polskie po wkroczeniu na tereny białoruskie wywieszały tam sztandary carskiej Rosji! Granice wschodnie Polska ustaliła własnymi siłami po wielkim zwycięstwie warszawskim 1920 r. Pomoc angielsko-francuska przyrzeczona po wymuszonych koncesjach polskich w Spa (Gdańsk, Górny Śląsk i Cieszyn) poddane decyzji wielkich mocarstw), ograniczyła się do wysłania francuskiej misji, wojskowej z gen. Weygandem na czele oraz angielskich obserwatorów. W Gdańsku Wysoki Komisarz Ligi, Sir Reginald Tower, bynajmniej się nie wysiłał, aby przełamać strajk robotników por-

towych, który uniemożliwił dostarczenie broni, a w Czechosłowacji strajk robotników kolejowych też nie wywołał energicznej reakcji ze strony Paryża. W końcu, granice wschodnie wraz z Wilnem zostały uznane dopiero w 1923 r. na Konferencji Ambasadorów dzięki presji polskiej na Francję, która wtedy zdobyła się na okupację Ruhry a tym samym na ostatni sprzeciw wobec polityki zagranicznej Londynu.

Sojusz polsko-francuski, zawarty w lutym 1921 r., oraz konwencja wojskowa stanowiły przez pozostały okres międzywojenny oś polskiej polityki zagranicznej. Dla Francji jednak była to inicjatywa, z której Paryż nie wyciągnął konsekwencji. Rosja Sowiecka została pobita, a z nią znikły nadzieje odrodzenia się Białej Rosji, pozostała więc Polska. Ale sojusz ten był tylko środkiem doraźnym, dopóki nie było gwarancji dla granicy francusko-niemieckiej. Poza tym, W. Brytania nie zdradzała żadnych skłonności poparcia sojuszów francuskich z Polską i Czechosłowacją. W tej sytuacji w roku 1925 Francja zgadza się na międzynarodową gwarancję swej granicy wschodniej, nie wymagając przy tym ekwiwalentu na wschodnich granicach Niemiec. Co więcej, nie udziela nawet swej gwarancji traktatom arbitrażowym zawartym między Niemcami a Polską i Czechosłowacją. Dla Stresemanna, Locarno oznaczało wolną rękę na Wschodzie i wylaniały się projekty rewizjonistyczne w połączeniu z projektami rozbrojenia międzynarodowego. Od 1925 r. Francja stara się nakłonić Warszawę do uznania za obowiązujący tekst układu lokarneńskiego podpisanego w tym roku, wedle którego wypełnienie zobowiązań sojuszników, byłoby uzależnione od Rady Ligi Narodów. Polska natomiast uważała za obowiązujący sojusz biletarny z 1921 r. Traktaty lokarneńskie w ten sposób poderwały zasadę ścisłego sojuszu polsko-francuskiego i prowadziły pośrednio do polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z 1934 r.

Stosunki polsko-czeskie przedstawiają się jeszcze gorzej. W styczniu 1919 r. wojska czeskie siłą zajmują Zaolzie, wbrew umowie miejscowych władz z 5 listopada 1918 r. i wbrew propozycji Piłsudskiego, aby sprawę Zaolzia ostatecznie ustalić przez mieszane komisje polsko-czeskie. List z taką propozycją wysłał Piłsudski do Masaryka z końcem listopada 1918. Nie dziw, że tak brutalny krok ze strony czeskiej stanowił poważną przeszkodę w ułożeniu bliższych stosunków z Polską, nie była to jednak przeszkoda nie do przezwyciężenia. Skirmunt, minister spraw zagranicznych od VI 1921 do VI 1922, oraz Erazm Piltz, w owym czasie poseł w Pradze, dokładali wszelkich starań aby doprowadzić do sojuszu. Układ podpisany przez Skirmunta i Benesza w październiku i listopadzie 1921 r., zdawał się rokować postępy w tym kierunku, ale rząd polski potrzebował choć symbolicznej koncesji czeskiej, tj. odstąpienia Polsce Jaworzyny, aby zdobyć opinię polską dla sojuszu bez zwrotu Zaolzia. Niestety, na taki krok Benesz nie chciał się zdobyć. Rząd Witosa, który też stał na tym stanowisku, a był chyba jeszcze bardziej pro-czeski od Skirmunta, również poniósł klęskę. W ten sposób do ratyfikacji umów z 1921 r. nie doszło.

Nie tylko brak chęci porozumienia się w sprawie Jaworzyny zaważył na stosunkach polsko-czeskich. Powodem najważniejszym, który wpływał na politykę w powyższej sprawie, było stanowisko Benesa wobec Polski niezmiennie przez cały okres międzywojenny. Benes absolutnie odrzucał jakąkolwiek myśl sojuszu z Polską i prowadził nawet w stosunkach z Francją i z Niemcami politykę nieprzychylną dla Warszawy. W roku 1922 zwierzał się ambasadorowi amerykańskiemu w Pradze, że nie widzi możliwości gwarancji brytyjskiej dla Polski i że gwarancja taka stanowilaby zagrożenie pokoju (str. 257). Słowa te były wypowiedziane w dyskusji nad ewentualną gwarancją W. Brytanii dla Małej Ententy. Najdalszą koncesją w kierunku współpracy była u Benesa koncepcja „ententy“ nie sojuszu w Europie wschodniej (str. 307). Benes ustosunkował się ugodowo do projektu Stresemannna gwarancji granicy francusko-niemieckiej oraz układów arbitrażowych z Polską i Czechosłowacją. Zwierzał się poza tym ambasadorowi St. Zjed., że nie wierzy w stałość granic polskich i że raczej przewiduje, że Polska pod naciskiem zgodzi się na rewizję (str. 337). Co więcej, Benes sam zwrócił się do Berlina z sugestią nawiązania bezpośrednich rozmów, powodując ironiczną uwagę posła niemieckiego w Pradze, że w stosunkach czesko-niemieckich istnieje tylko drobne rozdźwięki (str. 338). Jeśli chodzi o „Korytarz“ i Gdańsk, to Premier Czechosłowacji uważał je za absurd, który zniknie w przeciągu dwudziestu lat (str. 334). Nie trzeba zapominać, że za takie stanowisko odpłacał Piłsudski pięknym za nadobne. Uważał on Czechosłowację, jak pisze w swym Dernier Raport Józef Beck, już co najmniej od 1923 r., jako państwo skazane na zagładę. Ostatecznie, jednak brak ścisłej współpracy między dwoma sąsiadami wynikał nie tyle z niechęci Marszałka ile z podstawowych zasad polityki Benesa. Jak pisze prof. Wandycz, wszyscy polscy ministrowie obrony w tym okresie, Sosnkowski, Sikorski i Szeptycki, popierali francuskie projekty szeroko zakrojonego sojuszu i umowy wojskowej między Polską i Czechosłowacją (str. 306). Gdyby Benes ustosunkował się przychylnie, sojusz byłby zawarty przed 1926 r. Niestety, Benes stanowczo odrzucił koncepcje sojuszu, a wolał luźne porozumienie (str. 307). W końcu, Liga Narodów oficjalnie przyznała Jaworzynę Czechosłowacji (1924 r.). Trzeba dodać, chociaż wychodzi to poza ramy pracy prof. Wandycza, że nawet Piłsudski nie odrzucił definitywnie możliwości sojuszu, co najmniej aż do 1933 r. W styczniu tego roku, w obliczu rosnącej groźby rewizjonizmu niemieckiego, Beck, według Benesa, zaproponował sojusz między Pragą i Warszawą, zwrócony przeciwko Niemcom. Benes jednak chwalił się przed brytyjskim ministrem spraw zagranicznych w marcu, że propozycję tę odrzucił, uważając ją za niebezpieczną (Documents on British Foreign Policy, ser. 2, t. IV, nr 298 oraz t. V., nr 43).

Prof. Wandycz wyciąga wniosek, że wobec niemocy francuskiej tylko stworzenie bloku polsko-czeskiego umożliwiłoby wywarcie presji na Francję przeciwko podpisaniu Lokarna i dałoby jej niezbędne oparcie, które by uwolniło ją od całkowitej zależności wobec W. Brytanii. Niestety, pisze autor, Praga nie zdawała sobie

sprawy z daleko falowej wspólnoty interesów żywotnych Polski i Czechosłowacji (str. 388). Zgadzam się zupełnie, że istoty tej wspólnoty interesów z Polską Benesz nie widział, ale wobec dowodów przytoczonych przez autora uważam, że decydującym elementem w tej sytuacji nie mogła być decyzja Benesza. Mogła nią być tylko decyzja Francji. Nie popierała ona dostatecznie swej inicjatywy sojuszu w 1923 r., ani też później, kiedy nalegania Paryża były zbywane w Pradze „drętą mową“ o przyjaźni z Polską, a w Warszawie milczeniem. Ironia losu polegała na tym, że Benesz i Piłsudski, jak również Beck, zgadzali się zawsze co do jednej rzeczy, że nie mogą się angażować w politykę antyniemiecką bez gwarancji pomocy ze strony Francji. Ale Paryż powoli rezygnował ze swych wpływów w Europie wschodniej przy akompaniamencie głośnych lecz pustych deklaracji, że tak nie jest. Stanowczo więcej niż polityka Benesza zaważyła w tragedii 1939 polityka francuska, która, podporządkowując się W. Brytanii, de facto wyrzekła się swej wczesnej ale krótko-trwałej polityki szachowania Niemiec na wschodzie. Koncept ten istniał w końcu tylko na papierze.

Szukając jeszcze dalej klucza do tej katastrofalnej polityki, historycy znajdą go, moim zdaniem, w polityce angielskiej. W. Brytania była wielkim mocarstwem, była też zdolna, co najmniej do 1936 r. jeśli nie do 1938 r., sama bez pomocy St. Zjed. położyć kres ambicjom Hitlera. Braku takiej polityki nie należy tłumaczyć słabością, bo nawet w 1938 r. armia niemiecka była stosunkowo słaba, a cyfry lotnictwa hitlerowskiego, którymi operował Churchill, były mocno przesadzone. Należy to tłumaczyć raczej ugodową linią polityczną obroną, a raczej kontynuowaną, przez Neville Chamberlain'a którego polityka wywodziła się logicznie z angielskiej od konferencji pokojowej począwszy, tj. dążącej do „prawdziwego“ i wszechzadawalającego układu międzynarodowego, w skład którego miały wejść Niemcy. Tej polityce, wyrażającej się pierwszy raz w konkretnej formie w traktatach lokarneńskich, podporządkowała się Francja, de facto wyrzekając się swych aliantów w Europie wschodniej wzamian za gwarancję W. Brytanii dla granicy francusko-niemieckiej. Niestety, patrząc na sojusze Francji z Pragą i Warszawą, nie można się nawet pocieszać, że wynikały one z jakiejś koncepcji politycznej. Były one rezultatem siły żywotnej narodów Europy wschodniej, kłeski poniesionej przez mocarstwa centralne oraz rewolucji rosyjskiej. Sojusze wschodnio-europejskie były dla Paryża czasowym środkiem, „un pis-aller“, do czasu otrzymania zadawalającego zabezpieczenia wschod. granic Francji. Uznając brak jasnej koncepcji wschod. ze strony Francji, łatwiej jest zrozumieć serię kardynalnych błędów popełnianych przez Paryż, a prowadzących nieuchronnie do ekspansji Niemiec hitlerowskich i do wojny. Ostatecznie, jak pisze H.L. Roberts, zwycięskie mocarstwa pierwszej wojny światowej były odpowiedzialne za losy Europy wschodniej („The Diplomacy of Col. Beck“, G.A. Gordon i F. Gilbert, *The Diplomats*, Princeton 1953, str. 593). Niestety Francja i Anglia odmawiały przyjęcia tej odpowiedzialności a gwarancja brytyjska z marca 1939 r., która starała się odwrócić bieg wypadków przyszła o parę lat za późno. Najstraszliwszą

cenę tej polityki poniosła Polska, ale w rezultacie, i Francja i Anglia stały się potęgami drugiej klasy, a Europa została podzielona na strefy wpływów St. Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej.

Anna M. Cieniła

Stefan Męcarski: LWÓW — KARTA Z DZIEJÓW POLSKI. Wydanie II, Londyn, 1962. Nakładem Koła Lwowian, str. 112 z 15 ilustracjami.

Wspomniany szkic historyczny jest rozwinięciem opracowania tegoż autora p.t. „A Page of Polish History — Lwów“ (1943). Oba wydania opierają się na wynikach źródłowego studium Fryderyka Papégo: „Historia miasta Lwowa w zarysie“ (1924, dziś unikat), lecz obok tego wnoszą uzupełnienia w dziedzinie rozwoju kultury polskiej na tym obszarze po r. 1918 oraz powiązania dziejów tego miasta z piśmiennictwem anglosaskim. W treści książki autor poświęca 23 stronicie rozwojowi Lwowa w ramach dawnej Rzpltej, 37 stronic wypadkom w okresie zaboru austriackiego i 28 stronic życiu w odrodzonym państwie w latach 1918—1939. Resztę zajmuje obfita dokumentacja tekstu szczególnie ważna w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich. Wiele spostrzeżeń historycznych dra Męcarskiego, dotyczących XX wieku, posiada wartość niepowszednią dla dziejów nauki i sztuki na ziemiach południowo-wschodnich Rzpltej.

Stanisław Biegański

Alfred Holiński: JACOB ZECH AND A ROYAL FUSEE CLOCK (przebitka z „Connoisseur“, marzec 1963, str. 183—187 z 14 ilustracjami).

Artykuł daje opis artystyczny i dzieje zegara astronomiczno-astrologicznego, który wykonał Jakub Zech (Cech) z Pragi czeskiej w r. 1525 na zlecenie króla Zygmunta I dla jego żony Bony ze Sforzów. Zegar powyższy jest przechowany od przeszło 150 lat w „Society of Antiquaries“ w Londynie. Autor uzupełnił dotychczasowy opis mechanizmu pióra angielskich znawców horologii własnymi uwagami o wartości artystycznej zegara oraz o warunkach życia i pracy jego twórcy w Czechach i zasięgu w Niemczech. Te właśnie nowo-stwierdzone przymioty wysuwają postać J. Zecha na czołowego mistrza sztuki zegarmistrzowskiej XVI w. Dobre fotografie unaocniają wysoki poziom i kunsztowność rzemiosła renesansowego w Europie środkowej.

S. B.

LITOPYS WOŁYNI, Naukowo-populjarnyj zbirnyk wołyneznavstwa. Nowy Jork, Winnipeg, Buenos-Ajres, 1953, rok 1, zes. 1, str. 126 + 2 nlb.

Na treść wspomnianego wydawnictwa składają się następujące artykuły: Drodzy rodacy (odezwa); Pieśń o Poczajowskiej Matce

Boskiej; Ju. P.: Nazwa „Wołyń“; A.D. Legenda o założeniu Łucka; A. Dubljans'kyj: Zamek Lubarta w Łucku; dra Lew Myszuta: 1918 rok we Włodzimierzu; dra W. Senjutowycz-Bereżnyj: Ród Hoholów na Wołyniu; Swjatosław Szramcenko: Ukrainskie marki (pocztowe) Wołynia; Lidia Rudyk: Hanna Roszczyn'ska; T. Prysjażnyj: Masowe morderstwa w Łucku; Prot. Leonid S-s'kyj: Pogrzeb w Łucku; A.K.: W Szumsku w 1943 r.; Sposterihacz: Krew w Krzemieńcu; A. Daniljuk: Zniszczenie Krasnego Sadu; Arsen Myroljub: Od „Sojuza Russkoho Naroda“ do UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii); Prot. S. Hajuk: „Wodochreszczi“; Ju. Dzikowec'kyj: Z niedawnej przeszłości; M. Sniżko: Hałe Bołoto; Współczesny Wołyń; Wołyniana; Co piszą o Wołyniu; Różne; Kronika; Ogłoszenia.

Wszystkie wymienione artykuły wnoszą wiele ciekawego materiału do poznania Wołynia tak współczesnego jak i jego dawniejszej oraz niedawno minionej przeszłości. Na podkreślenie też zasługuje fakt przezwyciężenia niezmiernych trudności w ukazaniu się tego wydawnictwa: redakcja w Winnipegu Man. (Kanada) i Nowym Jorku (USA), drukarnia zaś aż w Buenos Aires (Argentyna). Naturalnie odbiło się to też i na wyglądzie wydawnictwa, gdzie nieraz stwierdzamy brak odpowiednich czcionek. W sumie jednak zeszyt przedstawia się imponująco i życzyć należy inicjatorom wydawnictwa dalszego rozwoju ich pracy.

Jakub Hoffman

ODPOWIEDŹ NA RECENZJE P. P. WOJTOWICZA

(Teki Historyczne, t. XII str. 304 i 306)

Przystępując w r. 1960 do wydawania źródeł, dotyczących dziejów Dawnej Rzeczypospolitej, Polski Instytut Historyczny w Rzymie był od początku świadom trudności podjętego zadania. Trudność ta polegała przede wszystkim na znikomej ilości polskich historyków, przebywających na wychodźstwie, odpowiednio przygotowanych do tego rodzaju pracy. Stąd wynikała konieczność angażowania również pracowników obcych, niewątpliwie doświadczonych wydawców źródeł, ale niezorientowanych dostatecznie w historii Polski. Instytut więc musiał opracować taki program wydawniczy, który okazałby się realnym w powyższych warunkach. Został on sformułowany we wstępie do I tomu „Elementów“.

Przyjęto w założeniu, że działalność Instytutu ograniczy się do spraw najważniejszych, tj. do poszukiwań źródeł w archiwach nie-polskich i do publikacji ich tekstów. Teksty te pozbawione będą wszelkich komentarzy (za wyjątkiem literalnych), które wymagają dodatkowych studiów i hamują tempo pracy. Z tego powodu wydawnictwo Instytutu nie nazywa się „Źródłami“ (Fontes), ale nosi skromny tytuł — materiały do źródeł (Elementa ad Fontium Editiones).

Materiał źródłowy podany jest w omawianym wydawnictwie w porządku archiwalnym, nie chronologicznym. Przeciwno temu, jak i przeciw wszystkim założeniom wydawniczym „Elementów“ występuje p. P. Wojtowicz w recenzjach z tomów III, IV, VI, VII, w niniejszym zeszycie „Tek“. Za ujęciem archiwalnym przemawia fakt, że daje ono badaczowi przeświadczenie, że dany dział archiwum został gruntownie wyczerpany. W decyzjach Instytutu inny jednak wzgląd miał znaczenie rozstrzygające. Recenzent nie wie, że często źródła są niedatowane. W recenzowanym przez niego trzecim tomie „Elementów“ jest takich dokumentów przeszło 100. W drugim tomie znakomita większość nie ma dat. Rozwiązywanie dat wymaga długich a mozolnych studiów. Dlatego też błędnym jest twierdzenie p. W., że „tym samym nakładem pracy [co przy zastosowaniu kryterium archiwalnego] można osiągnąć również i układ chronologiczny“. Należy zauważyć, że poszczególne tomy „Elementów“ zaopatrzone są indeksami chronologicznymi, które dostatecznie ułatwiają badaczowi wykorzystanie materiału źródłowego.

Zdaniem recenzenta poszczególne „tomy [„Elementów“] powinny być ujęte pod kątem widzenia badacza dziejów danego okresu a nie katalogu dyrekcji archiwum, działu Polonica“. I tu znowu recenzent się myli, bowiem w Archiwum Kapitołińskim, o którym pisze, nie ma działu Polonica. P. W. nie zdaje sobie sprawy, ile nieraz wyśilków trzeba włożyć przy poszukiwaniu źródeł. Owszem, są niektóre archiwa uporządkowane i należycie skatalogowane, ale nie wszystkie. Wystarczy wskazać na świeżo opublikowany ósmy tom „Elementów“, zawierający Polonica z archiwum w Simancas. Dział polski w tym archiwum zaczyna się dopiero od XVIII w., a wcześniejszy obfity materiał porzucany jest po najrozmaitszych działach tegoż archiwum.

Recenzent domaga się, by poszczególne tomy „Elementów“ stanowiły „kompedium dla badacza“. Słaby to badacz, który, aby zrozumieć i ocenić treść źródła, musi mieć najpierw przygotowane kompendium. „Elementa“ służą badaczom przez to, że wiernie oddają teksty źródeł. Uczeń tej miary, co Konopczyński i Szelągowski, znali źródła, opracowane przez Talbota, ale uznali je za nieczytelne, Talbot je odczytał. Gdyby iść po linii postulatów p. W., Instytut Rzymski mógłby w ciągu czterech lat wydać co najwyżej jeden tom. W chwili, gdy piszę te słowa (grudzień, 1963) ukazało się osiem tomów „Elementów“. Dwa następne są w druku i ukazały się na wiosnę 1964 r. Dwa dalsze wyjdą na jesieni tegoż roku. Tak więc Instytut obchodzić będzie czterolecie swej działalności wydawania źródeł do dziejów Polski dwunastoma tomami „Elementów“.

Henryk Paszkiewicz

IV. NEKROLOGIA

Ś.P. HEINRICH FELIX SCHMID

(1896—1963)

6 lutego 1963 r. zmarł nagle w Wiedniu najgruntowniejszy, najwszechstronniejszy i najobiektywniejszy na Zachodzie znawca historii Europy Wschodniej, a zwłaszcza Polski, dla której miał szczególne zainteresowanie i szczerą sympatię. Schmid urodził się 14 sierpnia 1896 r. w Grunewald pod Berlinem i pierwotnie zamierzał poświęcić się studiom teologicznym, a gdy najpierw odłożył, a potem zaś zmienił ten projekt, prawniczym, którym się oddał w Lipsku i Berlinie. W ciekawej autobiografii, którą ogłosił w r. 1951 dokładnie wyjaśnił, w jakich okolicznościach przeniósł się wnet po ukończeniu studiów do rodzinnej Austrii, skąd jego dziad wyemigrował do Niemiec, a zamiast prawnika został slawistą i historykiem, zachowując przy tym zamiłowanie dla zagadnień prawno-kościelnych i ustrojowych. Dla nas zaś najważniejszym jest, jak się zbliżył do Polaków i nauki polskiej, zacieśniając coraz to bardziej te związki w dobrej i złej doli naszego narodu.

Podczas pierwszej wojny światowej służył w pułku niemieckim, rekrutującym się z ówczesnych Prus zachodnich, tak, że większość żołnierzy była pochodzenia polskiego. Obserwował, jak mimo częściewego zniemczenia budziło się w nich poczucie słowiańskie przy zetknięciu się z Serbami i Bułgarami na froncie bałkańskim. Sam zaś, po przeniesieniu na front białoruski, tak dalece zapoznał się z językiem polskim, że został użyty do kontroli listów wysyłanych przez polskich żołnierzy. W Lipsku wykładający tam przed przeniesieniem się do Pragi wybitny slawista słoweńskiego pochodzenia Murko skłonił Schmidą do zajęcia się filologią słowiańską, z której to dziedziny napisał rozprawę doktorską, pracując równocześnie nad pracą konkursową, która zbliżyła go do granic Polski piastowskiej, gdyż dotyczyła założenia i uposażenia kościołów w „kolonialnej“, to znaczy pierwotnie słowiańskiej części archidiecezji magdeburgskiej. W zakres dziejów Polski wszedł zaś w całej pełni, gdy niebawem przeszedł do pokrewnego, ale dużo szerszego tematu, mającego go pochłonąć przez kilkanaście lat: do trudnego zagadnienia podstaw prawnych organizacji parafialnej na ziemiach zachodnio-słowiańskich i rozwoju tej organizacji poprzez całe wieki średnie.

Żmudne te badania, których owoce ogłaszał zrazu w czasopiśmie fachowym: „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte“, rozrosły się tak dalece, że gdy w r. 1938 zebrał je i uzupełnił w monumentalnej zaiste rozprawie, objęła ona 1278 stron. Już pierwsze jednak przyczynki okazały się tak wartościowe, że w r. 1924 Uniwersytet berliński nadał na ich podstawie młodemu doktorowi filozofii Uniwersytetu lipskiego swój doktorat praw, „wolniwszy go od

wszelkich egzaminów ustnych. Od początku pracy swojej nad tym głównym dziełem naukowym swego życia przekonał się Schmid o ogromnym w tej dziedzinie dorobku nauki polskiej, a równie i czeskiej. Stwierdził zarazem, że ten dorobek był dotąd w dużej mierze lekceważony i pomijany przez naukę niemiecką. Powołany zaś w r. 1923 na katedrę nadzwyczajną, a w r. 1929 zwyczajną filologii słowiańskiej na Uniwersytecie w Gracu, postanowił temu zaradzić i stać się pośrednikiem między nauką niemiecką a słowiańską, w szczególności polską, nie tylko w zakresie filologii, ale także historii. Toteż obok świetnych sylwetek Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego w serii p.t. „Menschen die Geschichte machten“, ogłosił w najpoważniejszych czasopismach niemieckich w okresie międzywojennym blisko sto wyczerpujących, zwykle bardzo pochlebnych, a zawsze bezstronnych recenzji o pracach uczonych słowiańskich, a przede wszystkim polskich.

Już wówczas musiał się opierać naciskowi niektórych redaktorów, aby do oceny tych prac wprowadzał niemiecką „nutę narodową“. Gdy zaś w r. 1938 Austria została wcielona do Trzeciej Rzeszy, Schmid odpokutował nie tylko swoje poglądy stanowczo przeciwne hitleryzmowi, ale także swoje znane sympatie dla Polski, gdzie już w r. 1930 miał cykl wykładów na Uniwersytecie Warszawskim, na-przód aresztowaniem (osławiona „Schutzhaft“!) a potem usunięciem z katedry w Gracu, gdzie w latach poprzednich, idąc za sugestią polskiego Ministerstwa Oświaty, organizował z dużym powodzeniem kursa wakacyjne dla polskich nauczycieli języka niemieckiego. Zupełnie zaś przerwało na sześć lat działalność naukową Schmidą powołanie do służby w lotnictwie niemieckim, które i tym razem zaprowadziło go na front wschodni.

Tym gorliwiej wrócił do tej działalności, gdy zaraz po wojnie odzyskał swoje stanowisko profesorskie, a zwłaszcza gdy w r. 1947 został powołany z Gracu na Uniwersytet wiedeński, gdzie sobie wybrał katedrę historii Europy wschodniej. Na tej ważnej placówce, połączonej z kierownictwem dużego Instytutu, który niedawno obchodził swe pięćdziesięciolecie, wystrzegął się dotychczasowej identyfikacji historii wschodnio-europejskiej i słowiańskiej z rosyjską: przeciwnie, uwzględnił głównie dzieje Słowiańszczyzny zachodniej, zwłaszcza zaś znowu Polski. To zaś wyodrębnienie historii Europy wschodnio-środkowej, jak się teraz nazywa obszar między Niemcami a Rosją, wymownie uzasadniał w wydawanym przez szereg lat, a to w trzech językach: niemieckim, francuskim i angielskim, czasopiśmie p.t. „Blick nach Osten“, i ściśle stosował w założonym następie „Wiener Archiv für Geschichte des Slaventums und Osteuropas“.

Właściwe „spojrzenie na Wschód“ otwierał teraz już nie tylko przed niemiecką, lecz przed międzynarodową nauką zachodnią. O sumienności, z jaką śledził w dalszym ciągu rozwój historiografii wszystkich bez wyjątku narodów na wschód od Niemiec, świadczył zdumiewający erudycją referat, jaki w r. 1953 wygłosił w Rzymie, z okazji siedemdziesięciolecia Instytutu Historycznego, o publikacjach źródeł średniowiecznych w krajach słowiańskich, w Rumunii i na Węgrzech, obejmujący 70 stron. Najlepszym zaś wyrazem uznania, jakie sobie zdobył wśród historyków całego świata, było powołanie

w r. 1950 na Kongresie paryskim do Zarządu Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych, w którym wówczas nie było jeszcze przedstawicieli narodów spoza tzw. żelaznej kurtyny. Słusznie bowiem uważano, że nikt lepiej od tego Austriaka nie zapewni związku z pozbawionymi wolnego głosu historykami tych narodów. Dla nas zaś było szczególnie ważne, że doskonale sobie zdawał sprawę z konieczności umożliwienia tej współpracy także historykom emigracyjnym.

Już na przedwojennych kongresach międzynarodowych poznaliśmy, obok wysokiej kompetencji naukowej Schmidą, jego postawę ideową tak dla nas przyjazną. Na niezapomnianym Kongresie warszawskim 1933 r. stwierdziliśmy, że niemal sam jeden spośród historyków niemieckich i austriackich, którzy wydali wówczas pracę zbiorową o polsko-niemieckich stosunkach, zajął w swoim przyczynku rzeczowe stanowisko, unikające wszelkich drażniących momentów. Na powojennych zaś zjazdach historycznych znowu nikt tak jak Schmid nie zrozumiał, że przy całym uznaniu dla pozytywnego dorobku polskich uczonych pracujących w Kraju w wyjątkowo trudnych warunkach, które poznał na miejscu, trzeba też dopuścić do głosu polską naukę rozwijającą się w wolnym świecie. Zwłaszcza na kongresach rzymskich w r. 1955 i stockholmskim r. 1960, gdy wystąpiły obok siebie dwie delegacje polskie, ułatwił z dużym taktem i zrozumieniem sytuacji udział delegacji emigracyjnej, oficjalnie nieuznawanej, we wszystkich pracach kongresowych.

Toteż powitaliśmy w Sztokholmie ze szczególną radością wybór Schmidą na zaszczytne stanowiska prezesa Komitetu międzynarodowego i powierzenie mu zorganizowania u siebie w Wiedniu następnego kongresu w r. 1965. Niżej podpisany nigdy nie zapomni, że kiedy niedawno, w sierpniu r. 1962, wykladał na kursach wakacyjnych w Salzburgu, nowy prezes Komitetu umyślnie tam przyjechał na jeden dzień z Wiednia, aby przez kilka godzin przedyskutować z nim najodpowiedniejsze możliwości udziału polskich historyków emigracyjnych w przygotowywanym przez siebie zjeździe. Nikomu wówczas na myśl nie przyszło, że on sam tego zjazdu nie dożyje. Nigdy też nie da nauce tej syntezy swych niestrudzonych badań, od której go odrywała nadmierna, jak się okazało, na ludzkie siły praca organizacyjna i pedagogiczna.

Pozostanie jednak pamięć o wielkim uczonym, który przez całe, przedwcześnie przerwane życie śmiało głosił przekonanie, że zachodu i wschodu Europy nie rozdzieliła ani geografia, ani, jak się kiedyś pięknie wyraził „historia przez Boga kierowana“, lecz tylko nieznamość rzeczy, a obecnie też przez ludzi stworzona „żelazna kurtyna“. Tej pamięci szlachetnego człowieka, który był naszym kolegą jako przedwojenny jeszcze członek Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego we Lwowie, po wojnie zaś członek honorowy Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, wszyscy historycy polscy oddają głęboką cześć.

O. Halecki

Ś.P. ALEKSANDER BRUCE BOSWELL
(1884—1962)

Zmarły w Derby 9 stycznia 1962 profesor Aleksander Bruce Boswell, członek honorowy Polskiego Tow. Hist. w W. Brytanii i Polskiego Tow. Naukowego, Komandor orderu Polski Odrodzonej, był wielkim przyjacielem Polski, znawcą jej przeszłości, głosicielem i obrońcą prawdy o Polsce. W ostatnich dniach życia przysyłał jeszcze życzenia dla PTH i wyrażał radość, że fragment jego pracy o Polsce i Polakach ukaże się po polsku w wyborze pism „Współczesnych historyków brytyjskich“, którego redakcji nie mógł się już podjąć.

Wychowaniec Oxfordu, wyjechał do Warszawy — jeszcze pod rosyjskim zaborem — z zamiarem uczenia się języka rosyjskiego, bo miał być rusycystą; został nauczycielem języka angielskiego młodych Zamoyskich i pozostał w Polsce pięć lat (1908—1913), zatrudniony w Bibliotece Zamoyskich pod dyrekcją Tadeusza Korzona. Pod jego kierunkiem stał się historykiem mediewistą, badaczem średniowiecza polskiego. Po powrocie do Anglii uczył przez czterdzieści lat slawistyki w Liverpoolu. W toku pierwszej wojny światowej powstała jego pierwsza duża książka „Poland and the Poles“ (Mathuen, 1919), prawdziwa encyklopedia wiedzy o Polsce, a zarazem ostra rozprawa z panującymi w ówczesnej historiografii angielskiej uprzedzeniami co do przeszłości Polski, wynikłymi z przemożnego wpływu historiografii niemieckiej a zwłaszcza pruskiej.

W wielkiej zbiorowej „Cambridge Medieval History“ nie było zrazu Polski aż po wiek XIII. Tu wprowadził ją Bruce Boswell; gdy mu powierzono napisanie rozdziału o Krzyżakach, uzupełnił go notą retrospektywną o Polsce piastowskiej. W następnych wydaniach są jego rozdziały: „Poland 1050—1303“ (t.VI), „Teutonic Order“ (t.VII), „Poland and Lithuania in the XIV and XV Centuries“, (t. VIII). W zbiorowej zaś „Cambridge History of Poland“ (t.I, 1950) jego są pióra rozdziały obejmujące lata 1079—1300 oraz poświęcone stosunkom kulturalnym i społecznym w wiekach średnich i dwóm pierwszym Jagiellonom. Rozdziały te należą do najlepszych w całym tym dziele zbiorowym, a całość jego pracy była w historiografii angielskiej pionierską.

W czasie obu wojen światowych w szeregu odczytów i broszur informował o Polsce świat anglosaski i szerzył zrozumienie dla sprawy polskiej.

Prosty, skromny, serdeczny, wierny przyjaźniom, wierny zasadom, o bardzo wysokim poziomie moralnym — przynosił zaszczyt światu naukowemu brytyjskiemu, do którego należał. A nie było może cudzoziemskiego historyka i pisarza, który by naród nasz tak znał i tak się czuł z nim związany przez pół wieku — do końca.

M. Kukiel

Ś.P. BRONISŁAW PAWŁOWSKI
(1883—1962)

Jeden z najstarszych wiekiem historyków polskich, jeden z ostatnich przedstawicieli szkoły Askenazego i z pionierów historii wojskowości polskiej, prof. Bronisław Pawłowski, zmarł w Toruniu 6 stycznia 1962.

Doktor Uniwersytetu lwowskiego, uczeń Finkla i Askenazego wydał w r. 1909 swą pierwszą rozprawę o „Kwestii włościańskiej w Królestwie Polskim“. Tegoż roku ukazała się jego książka „Lwów w 1809“, oparta na źródłach archiwalnych lwowskich i wiedeńskich, zapowiedź wielkiego dzieła o „Wojnie polsko-austriackiej“, które dojrzało w ciągu następnej ćwierci wieku. Wydane w Warszawie w 1935 stanowi magnum opus autora a zarazem na długo zapewne ostatnie słowo o tej wojnie. Do dzieł tego roku powrócił raz jeszcze po wojnie ostatniej, książką o „Warszawie w r. 1809“ (1948).

Zainteresowaniami badawczymi sięgał dalej i szerzej. Poświęcił parę rozpraw i tomik p.t. „Dwernicki“ (1914) wyprawie tego generała w r. 1831 na Wołyń i jego wyparciu do Galicji. Coraz bardziej koncentrował się na tematyce historyczno-wojskowej, a służba wojenna w legionach od 1914 roku przydała do jego wypróbowanej metody badawczej wyciszenie zrozumienia problematyki wojska i wojny. Jakby sztandarowym produktem okresu wojennego był jego szkic ścisły informacyjnie i doskonale napisany „Nasze wysiłki zbrojne doby porzobiorowej“ (Warszawa, 1918).

W niepodległej Polsce podpułkownik, dyrektor i organizator Archiwum Wojskowego, zasłużony na tym polu, był zarazem wydawcą źródeł; wśród jego prac wydawniczych najważniejsze są czterotomowe „Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830-31 r.“ (Warszawa, 1931-34). Okres międzywojenny przyniósł też długi szereg jego szkiców i rozpraw. Najważniejsze z nich zebrał w tomie „Od konfederacji barskiej do powstania styczniowego“, wydanym pośmiertnie (Warszawa, 1962), z własną jego niezwykle interesującą przedmową. Każda z tych zwięzłych, skąpych w słowach rozprawek rzuciła nowe światło na pewne momenty naszych walk o niepodległość. Szkic o wojsku koronnym za konfederacji barskiej uzupełnia a po części prostuje wielkie dzieło Konopczyńskiego na podstawie pominiętych przezeń źródeł. Szkice o początkach służby w wojsku polskim Kościuszki i księcia Józefa oraz rozprawa o „Wojnie polsko-rosyjskiej 1792 na Wołyniu“ nie tylko uzupełniają świeżym materiałem wielkie ich biografie przez Korzona i Askenazego, ale obalają pogląd Korzona i Wolańskiego na koncepcje operacyjne ich obu i wysoko stawiają księcia Józefa jako dowódcę. Bardzo cenna jest rozprawa o „Poborze wojskowym w Królestwie Polskim 1816—1830“. Przedrukowany tu również wspomniany wyżej zarys „Nasze wysiłki zbrojne doby porzobiorowej“.

Po drugiej wojnie — jak pisze Stanisław Herbst w posłowie do tej książki — „zmaltrętowany, okaleczony tułacz, wszystko straciwszy w Warszawie w 1944 r. z obozu wrócił już 62-letni do Torunia by organizować nowe studium“. Docent historii wojskowej przed wojną (nie utworzono dla niej katedr), znowu uczył latami jako docent, a profesorem został dopiero przed paru laty. Wysiłek jego twórczy trwał do końca. Nowej publikacji źródeł, „Protokoły Rady Stanu Księstwa Warszawskiego“ (t.I, cz. I, Toruń 1960) nie było mu danym dokończyć.

Nieraz niedoceniany za życia, zostawił dorobek naukowy duży, o wartości trwałej i pamięć prawego, rzetelnego, sumiennego uczonego i szlachetnego człowieka.

M. Kukiel

Ś.P. WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI I JEGO DZIEŁO
(1899—1962)

W listopadzie 1962 r. zmarł w Genewie Władysław Pobóg-Malinowski, publicysta i historyk, autor wielkiego dzieła, poświęconego historii politycznej Polski w dobie najnowszej.

Pochodził z ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a urodził się w głębokiej Rosji w 1899 r. Tamże wychował się — jednak w patriotycznej polskiej atmosferze rodzinnej — i dopiero jako 20-letni młodzieniec przybył do Polski, prowadzącej właśnie wtedy walkę o odzyskanie państwowego bytu. W latach 1919-31 służył w wojsku i był ranny na wojnie 1920 r. W toku służby wojskowej studiował: najpierw polonistykę na uniwersytecie warszawskim i nauki społeczne w szkole nauk politycznych, a następnie — gdy przydzielony został do Wojskowego Biura Historycznego — także i historię. W danych warunkach studia te nie mogły być w całości pełni systematycznie, ale przy wrodzonych dużych zdolnościach, a zwłaszcza przy bystrości umysłu i żywej inteligencji, dały one Malinowskiemu szeroki i gruntownie pogłębiony światopogląd ogólny, a w dziedzinie historii — podstawowe i solidne zręby naukowej techniki tej gałęzi wiedzy.

W roku 1931 Malinowski przeszedł do państwowej służby cywilnej, a mianowicie do MSZ, gdzie został naczelnikiem wydziału historyczno-naukowego.

Pod kłosem wrześnieowej przedostał się do Francji i wstąpił do formującego się tam wojska polskiego. Po nieudanej kampanii w roku 1940 pozostał w Grenoble aż do chwili uwolnienia Francji. W roku 1944 powołany został ponownie do polskiej służby zagranicznej. Następnie pracował w sekcji polskiej radia francuskiego i na stałe już osiedlił się w Paryżu.

Pierwsze prace jego miały charakter prac publicystycznych o wydarzeniach i ludziach współczesnych, zawierały jednak również sporo materiału faktycznego, wartościowego także i z punktu widzenia historii. Najważniejsze wśród nich były: „Akcja bojowa pod Bezdanami“ i biografia Józefa Piłsudskiego, zakrojona na kilka tomów (ukazały się 2 tomy).

Równocześnie brał udział w redagowaniu wielotomowego zbioru „Pism — Mów — Rozkazów Józefa Piłsudskiego“ i uczestniczył w pracach przygotowawczych do wydania korespondencji Marszałka.

Był bowiem Malinowski gorącym zwolennikiem i wielbicielem Marszałka Piłsudskiego. Nie ulega wątpliwości, że jego powiązania z obozem rządzącym w Polsce przed drugą wojną światową wynikały z głębokiego przekonania i z motywów czysto ideowych. Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że nastawienie jego w całość przedwojennej działalności pisarskiej było właśnie z powodu tych powiązań wybitnie jednostronne.

Ostatnie dziesięciolecie swego życia poświęcił Malinowski badaniu ze w całości swojej „Najnowszej Historii Politycznej Polski 1864 — 1945“.

To właśnie dzieło sprawiło, że nazwisko Malinowskiego stało się głośne zarówno wśród historyków zajmujących się najnowszymi dziejami Polski jak i wśród publicystów i wśród czytającej publiczności.

Spotkało się ono z oceną bardzo różną: obok głosów skrajnie krytycznych nie brak i wypowiedzi niemal panegirycznych.

Na kontrowersyjność tę złożyło się szereg powodów. W pewnej mierze trzeba uważać ją za rzecz naturalną. Historia najnowsza jest do pewnego stopnia kontrowersyjna niejako z natury rzeczy. Z jednej strony bowiem historik wydarzeń współczesnych nigdy nie jest w stanie uwzględnić i wykorzystać bardziej pełnego kompletu źródeł pisemnych, gdyż dostęp do znacznej ich części jest na razie niemożliwy. Z drugiej strony duża część krytyczników jego jest w gruncie rzeczy niejako potencjalnymi źródłami żywymi — nie raz bardzo cennymi, ale przeważnie jednostronnymi, a równocześnie nierzadko głęboko przekonanymi o swej nieomyślności. Nic dziwnego, że w tym stanie rzeczy zarówno uwagi krytyczne jak i wyrazy uznania o pracach poświęconych historii najnowszej bywają liczne i nieraz wykazują tendencję do sformułowań skrajnych.

W dodatku autor podejmując swą pracę postawił sobie program niezmiernie ambitny: objął nim ogromny zakres czasu; postanowił dać obraz bardzo szczegółowy; a co najważniejsze nie ograniczył się do przedstawienia faktów dziejowych w ich najbardziej istotnym powiązaniu przyczynowym, lecz zajął się również krytyczną oceną tych faktów, a nawet oceną działalności i charakterystyką występujących na arenie dziejowej osób. Tak ambitna koncepcja przesądzała już z góry o tym, że kontrowersyjność jego „Historii Najnowszej“ będzie większa niż innych, mniej szeroko zakrojonych, prac z tej dziedziny.

Nic dziwnego też, że w głosach krytycznych o książce Malinowskiego przeważnie wysunęła się na czoło sprawa obiektywizmu autora. Nie ulega wątpliwości, że jest on daleki od obiektywizmu, a wydaje się nawet, że możnaby go wręcz nazwać historykiem subiektywnym a nawet stronniczym. Czytając bowiem „Historię Najnowszą“, nabywa się przeświadczenia, że autor widząc nieosiągalność pełnej, idealnej obiektywności — rezygnuje w ogóle z wszelkiego dążenia do zbliżenia się do niej również i w tych granicach, jakie jednak są osiągalne. Malinowski z całą otwartością ocenia wypadki i ludzi z punktu widzenia poglądów własnych i politycznego obozu, (czy też odłamu tegoż obozu), do którego należy. Całkiem wyraźnie jest tak samo wyrozumiały dla ludzi swego obozu jak nie wyrozumiały dla przeciwników. Metodę tę stosuje w tonie przekonującym i ogromnie sugestywnie: czytelnik niejako nie ma mieć żadnych wątpliwości, że ta właśnie metoda jest słuszną, naturalną i jedynie właściwą. Jest przy tym czupurny. Tak jakby chciał mówić: niech przeciwnicy — jeśli chcą i potrafią — używają tej samej metody; my się nie boimy i damy sobie z nimi radę.

Trzeba jednak przyznać, że mimo tej zasadniczej rezygnacji z dążenia do obiektywności, w pewnych wypadkach dążność ta — jak gdyby podświadomie i ukradkiem, i jakby wbrew intencji autora — dochodzi jednak do głosu. Zaznacza się to np. w spotykanych tu i ówdzie napomknięciach przyznających, że przecież i przeciwnikom nie można całkowicie odmawiać np. patriotyzmu. Ale i w tych wypadkach w ostatecznym rezultacie wychodzi przeważnie na to, że wobec tego brakowało im chyba tym bardziej czy to rozumu politycznego, czy to charakteru.

Ten brak dążności do obiektywizmu jest niewątpliwie słabą stroną „Historii Najnowszej“ Malinowskiego i to słabą stroną dotkliwą. Niektórzy z tego właśnie powodu skłonni są do odmawiania pracy tej charakteru dzieła historycznego.

Wydaje się jednak, że pogląd taki byłby zbyt skrajny. Braki tego rodzaju, jeśli chodzi o historyków dziejów najnowszych, występują w mniejszym lub większym stopniu niemal zawsze poczynając od wielkich klasyków starożytnych Tukidydesa i Tacyta. Nie mniej jednak nie da się zaprzeczyć, że brak obiektywizmu w ocenie wypadków i ludzi występuje u Malinowskiego z natężeniem tak dużym, iż sypcha dzieło jego na samo pogranicze między historią a publicystyką.

To co przede wszystkim imponuje w „Historii Najnowszej“ Malinowskiego — to jest ogrom włożonej w nią pracy, niezłomna wytrwałość w pokonywaniu wielkich trudności, nieodłącznych od tego rodzaju pracy w warunkach emigracyjnych i doprowadzenie dzieła do końca w stosunkowo krótkim czasie.

Ramy czasowe historii obejmują okres 80-letni. Pierwsze 30-lecie ujęte jest raczej tylko szkicowo: jest to jakby wstęp do części właściwej i głównej obejmującej, z grubsza biorąc, lata 1895—1945. Ujęcie takie wydaje się słuszne, gdyż okres przed rokiem 1895 wykazuje wszystkie cechy odrębności stanowiąc właściwy rdzeń popowstaniowej doby pracy organicznej i pozytywizmu. W dodatku dla tamtych czasów istnieje świeża i na wysokim poziomie stojąca obszerna monografia Wereszyckiego. Powtórne opracowanie monograficzne nie było więc tak pilne.

Do dziejów ujętych w zacieśnione w ten sposób ramy chronologiczne potrafił Malinowski zebrać zdumiewająco obfity materiał źródłowy. Postarał się w jak najszerszym zakresie uwzględnić i wyczerpać istniejące źródła drukowane i to zarówno druki współczesne (czasopisma, druki urzędowe, ulotki, broszury i bieżąca literatura polityczna itp.) jak i ogłoszone drukiem wspomnienia, ułamki korespondencji, przemówienia itp. Prócz tego jednak autor rozwinął ogromną energię w zbieraniu relacji uczestników opisywanych wypadków i docieraniu do archiwów. W odniesieniu do czasów dawniejszych nawiązał pod tym względem do swoich studiów w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej. Do czasów nowszych i najnowszych starał się wykorzystać archiwa znajdujące się na zachodzie.

Plon tych starań jest rzeczywiście imponujący. Oczywiście — zebrany w ten sposób materiał źródłowy nie jest i nie może być pełny, a natomiast jest bardzo nierówny pod względem swej ważności i doniosłości. Gros ocalałych archiwów państwowych (a także i prywatnych) odnoszących się do czasów przed wybuchem drugiej wojny światowej, znajduje się obecnie w Polsce i z natury rzeczy autor nie miał do nich dostępu. A tam właśnie znajduje się sporo źródeł posiadających największą wagę. Na emigracji znów rozproszenie archiwów uniemożliwiło pełne ich wyzyskanie. Z drugiej strony masa zebranych źródeł odnoszących się do spraw mniejszej wagi ogromnie skomplikowała pracę, odrywając nieraz autora od głównego wątku, zaciemniając perspektywę i w rezultacie

grożąc pewnego rodzaju rozděciem całości drugorzędnymi szczegółami.

W rezultacie „Historia Najnowsza“ jest prawdziwą „histoire de détails“. Nie łatwo byłoby przytoczyć jakiś mniej ważny szczegół dziejowy, o którym nie byłoby w niej mowy. Jakkolwiek skrzętne zebranie tych wszystkich szczegółów trzeba uważać za wyczyn nielada, to jednak przy lekturze dzieła odnosi się nieraz wrażenie przeciążenia szczegółami.

Ale tu zaraz wypada z całym naciskiem podkreślić jedną bardzo ważną cechę historii Malinowskiego: jest ona napisana niezwykle atrakcyjnie. Autor jest rzeczywiście utalentowanym pisarzem. Można by sądzić, że książka pełna wiadomości szczegółowych powinna być nudna. Nic podobnego! Niewątpliwie tu i ówdzie zdarzają się w niej dłużyzny, czasami nawet ma się wrażenie pewnej rozwlekłości (zwłaszcza gdy autor pisze o przeciwnikach swego obozu). Czytelnik nieraz ma powody do irytacji, nieraz się znuży przy tej lekturze, ale bodaj że nigdy się nie znudzi. Wręcz przeciwnie książki Malinowskiego przykuwają niejako czytelnika do siebie.

To byłyby główne zalety „Historii Najnowszej“. Są to niewątpliwie zalety wielkie. Ale oczywiście są także i braki i to braki również wielkie. Poza subiektywizmem autora, o którym była już mowa, wymienimy tu dwa, które uważamy za najistotniejsze.

Pierwszym jest konstrukcja dzieła odznaczająca się wręcz katastrofalnym brakiem przejrzystości. Chodzi tu nie tyle o rozkład treści co o rozmiary rozdziałów, ich tytuły, brak bardziej szczegółowych podtytułów, czy to zgrupowanych w nagłówkach rozdziałów, czy to rozmieszczonych na czele odpowiednio wydzielonych podrozdziałów lub ustępów. W rezultacie w dziele tym, które jest przecież kopalnią szczegółów (obojętne w danej chwili jak naświetlanych) i ma wszystkie dane do tego, aby być „podręczną książką pomocniczą“ („reference book“) każdego, kto zajmuje się dziejami najnowszymi — jest ogromnie trudno cokolwiek znaleźć. Zdaje się, że ta dotkliwa usterka dałaby się — częściowo przynajmniej — usunąć w następnych wydaniach.

O wiele większą, bo bardziej organiczną wadą „Historii Najnowszej“ jest pewne zagubienie się w niej rzeczy ważnych i nawet najważniejszych w morzu wydarzeń bardziej szczegółowych. Przytoczymy dwa przykłady.

W omawianym okresie dziejów historyk ma do czynienia z dwukrotną zasadniczą i radykalną zmianą warunków bytowania narodu. W r. 1918, po 120-letnim okresie bezpaństwowym, powstaje państwo polskie, a w latach 1939—1945 następuje najpierw utrata terytorium i następnie utrata pełnej niepodległości.

W książkach Malinowskiego, pełnych przecież dociekań, rozważań, ocen i osądów, autor nie zwraca właściwie uwagi czytelnika na kapitalną różnicę jaka zachodzi pomiędzy warunkami pracy politycznej w oparciu o własne państwo z jednej strony, a pozbawionej tego oparcia — z drugiej. I nie tylko nie daje obrazu tej różnicy warunków, ale czytelnik doznaje wrażenia, że sam autor tej różnicy albo nie dostrzega albo nie docenia albo conajmniej nie docenia w pełnej mierze. Nie uprzytomniono bowiem czytelnikowi, że tylko w własnym państwie prowadzona być może szeroka i pełna dzia-

łalność polityczna, gdyż to właśnie państwo jest jej normalnym aparatem. Tylko w ramach organizacji państwowej politycy mają do swej dyspozycji i trybunę parlamentarną i organa kierujące sprawami bieżącymi w dziedzinach administracji wewnętrznej i zewnętrznej, gospodarki, obrony, dyplomacji, propagandy, wywiadu itp. — no i odpowiednie środki finansowe.

Tym wszystkim nie dysponuje polityka nie oparta o własną państwowość, gdy natomiast na terytorium ujarzmionego narodu funkcjonuje aparat stojący na usługach obcych i wrogich. Już to samo oznacza przecież straszliwe utrudnienie wszelkiej działalności politycznej.

Dochodzi zaś do tego druga, może większa jeszcze komplikacja. Oto w narodzie, pozbawionym niezawisłości, a zachowującym aspiracje niepodległościowe, budzą się z reguły i działają obok siebie dwa nurty polityczne: z jednej strony — polityka uległości (pracy organicznej czy nawet ugody); a z drugiej strony — polityka protestu (czy nawet buntu i walki). Obie mają cel jeden i wspólny: ratowanie narodu. Jednakowoż pierwsza kładzie nacisk na ratowanie biologicznego i materialnego potencjału narodu — z konieczności kosztem czynnika ideowego; druga polityka odwrotnie — ratuje ideał niepodległości — nie raz kosztem tamtych właśnie czynników biologicznego i materialnego.

Te rozbieżności dróg, mających prowadzić do wspólnego celu, sprawiają, że oba nurty muszą się wzajemnie zwalczać, co więcej muszą w zasadzie — przynajmniej formalnie — uważać się za wrogów.

To wewnętrzne rozdwojenie nie posiadającego niezawisłości narodu jest naturalne, gdyż wynika z istoty położenia; równocześnie jest ono jednak — formalnie przynajmniej — bardzo głębokie, gdyż w ramach nurtu uległości niełatwo uniknąć takich rzeczy, jak deklaracji częściowej przynajmniej lojalności w stosunku do ujarzmiiciela, a nawet i protestów przeciw radykalnym ruchom wolnościowym we własnym narodzie. A po stronie nurtu protestu trzeba uciekać się do konspiracji, knozań za granicą i terroru. Bez przesady można powiedzieć, że rozdwojenie to jest straszną klątwą utraty niezawisłości i stanu niewoli.

Ale w książkach Malinowskiego rzeczy te jakoś nie wychodzą. Oczywiście nie są one całkowicie pominięte, ale brak plastycznego ich obrazu. Co więcej omawiając działalność poszczególnych polityków polskich i oceniając ją, autor jakby przechodził do porządku dziennego nad sprawą tej ogromnej różnicy warunków pracy politycznej w ramach własnego państwa i w stanie bezpaństwowości.

W związku z tym nie widać w przedstawieniu Malinowskiego, czy i w jakiej mierze politycy polscy w r. 1918 zdawali sobie sprawę z tego, że właśnie pod względem warunków pracy politycznej wchodzili w nową zupełnie fazę. Czy dostrzegali, że w tych nowych warunkach własnej państwowości cała organizacja polskiej myśli politycznej, uformowana w okresie zaborów, wymagać może i będzie mniej lub więcej gruntownej rewizji. Wydaje się, że świadomość takiego stanu rzeczy była raczej mała, bo przecież wyżywano się wówczas w kultywowaniu dawnych form organizacyjnych i nieaktualnych już podziałów ideologicznych, w których przedwojenne

„orientacje“ tak wielką odgrywały rolę. List Piłsudskiego do Dmowskiego był — jak się zdaje — pod tym względem wyjątkiem. Ale u Malinowskiego cała problematyka związana z tymi sprawami nie jest wyodrębniona i nie występuje w jakiejś bardziej wyrazistej formie.

W szczególności przy lekturze III tomu „Historii Najnowszej“, poświęconego czasom drugiej wojny światowej, odnosi się wrażenie, że tak bardzo krytyczne nastawienie autora do działalności politycznej władz polskich na emigracji, nieraz robiące wrażenie wręcz zaciętrzewienia, jest wynikiem nie tylko jego stronniczości. Wydaje się, że Malinowski nie zdaje sobie jednak w pełni sprawy z tego, jak wielką komplikacją i utrudnieniem działalności politycznej była utrata terytorium państwa, która przecież — w gruncie rzeczy — dla całości narodu była utratą rzeczywistej niezawisłości, a dla przeważnej jego części — po prostu niewolą.

Drugi przykład dotyczy międzywojennego 20-lecia.

Z perspektywy czasu, w którym Malinowski pisał swą historię, nie ulegało już wątpliwości, że dwa zagadnienia wysunęły się na czoło i nabrały znaczenia kluczowego w polityce polskiej okresu międzywojennego.

Po pierwsze chodziło o to, aby możliwie jak najszybciej podciągnąć Polskę pod względem gospodarczym i kulturalnym na poziom innych narodów Europy. Do nadrobienia było ogromnie dużo po wiekowych zaniedbaniach państw zaborszych i dodatkowych spustoszeniach pierwszej wojny światowej. Wchodziły w rachubę koszty ogromne i było jasne, że główny wysiłek narodu winien być skierowany na te właśnie dziedziny.

Ale zasadniczym warunkiem podjęcia i realizowania tego naczelnego zadania było zapewnienie Polsce długotrwałego pokoju. Na tym tle wyłoniło się od razu drugie zagadnienie kluczowe: jak zapewnić i utrzymać na wysokim poziomie pogotowie zbrojne stanowiące jedyną — choć oczywiście nie 100-procentowo pewną — gwarancję pokoju dla nowego państwa.

Tak się bowiem złożyło, że innych gwarancji nie było, względnie — jeśli były — to bardzo słabe. Nie korzystała Polska z tego dziwnego przywileju jakby pewnej nietykalności, który posiadają państwa nawet bardzo słabe, ale oddawna zainstalowane na mapie Europy i w praktyce omijane w konfliktach. Wręcz przeciwnie jej najbliżsi sąsiedzi czyhali na każdą sposobność, aby na ziemiach polskich co najmniej przywrócić status terytorialny sprzed pierwszej wojny światowej. A chodziło tu przecież o Niemcy z ich hasłami parcia na wschód i rewindykacyj powersalskich — oraz o Rosję z jej naczelnym — i co najwyżej tylko czasowo odkładanym — hasłem światowej rewolucji. Dla państw zachodnich świeżo odbudowana, stale zagrożona i słaba Polska nie była oczywiście sprzymierzeńcem atrakcyjnym i nie mogła uzyskać od nich gwarancji pełnowartościowych. Rzeczywistość taka zarysowała się już wkrótce po pierwszej wojnie światowej i stopniowo ujawniała się coraz wyraźniej (Rapallo, Locarno).

Trzeba się więc było zbroić, aby dla sąsiadów być co najmniej niełatwym do zgryzienia orzechem, a równocześnie — rosnąc w siły — powiększać swą atrakcyjność wobec potencjalnych sprzy-

mierzeńców na zachodzie, jeśli nie odrazu i nie na stałe, to przynajmniej w okresach większych europejskich kryzysów.

Ale zbrojenia kosztowały bardzo dużo i w ten sposób powstało zagadnienie co ma mieć pierwszeństwo: nadrabianie zaniedbań w dziedzinie kultury i gospodarki czy zbrojenia, gdyż na równoczesną realizację obu zadań kraj był za ubogi. To właśnie zagadnienie stało się kluczowym w całokształcie polityki polskiej (wewnętrznej, zewnętrznej, gospodarczej, militarnej) okresu międzywojennego.

Otóż w historii Malinowskiego kapitalny ten problem również jak gdyby się zagubił. Nie można twierdzić, że o rzeczach tych nie ma tam wcale mowy; ale w dziele tym, pełnym przecież najrozmaitszych ocen, powyższe zagadnienie kluczowe nie jest ani wyraźnie wyodrębnione i sformułowane ani rozważone i ocenione. W rezultacie czytelnikowi trudno jest wyrobić sobie zdanie, w jakiej mierze problem ten w różnych okresach 20-letnia był dostrzegany i doceniany oraz jak załatwiano wyłaniające się z niego zagadnienia bardziej szczegółowe. A przecież wynikiem takiego czy innego rozwiązania tych właśnie zagadnień był stan naszego pogotowia zbrojnego w chwili wybuchu drugiej wojny światowej.

Nawet o ostatniej fazie tegoż zagadnienia, kiedy w obliczu jawnego zagrożenia wojennego, naradzano się na zamku warszawskim nad całkiem już konkretnymi kwestiami z zakresu tego właśnie problemu, a mianowicie czy przyspieszać mobilizację i przestawiać przemysł na produkcję wojenną ryzykując możliwość załamania się waluty — niewiele dowiadujemy się z historii Malinowskiego.

Ale w sumie — mimo wszystkich swych małych i wielkich usterek, braków i wad „Najnowsza Historia“ Władysława Poboga-Malinowskiego uznać trzeba nie tylko za owoc niezwykle wielkiego i ofiarnego wysiłku autora, ale także za dzieło wartościowe i to takie, którego wartość — przynajmniej w pewnym sensie — nie przeminie rychło. Pewnie że gdy ktoś napisze lepszą historię tych czasów, dzieło Malinowskiego odsunięte zostanie na plan dalszy. Na razie jednak nikt, kogo interesują dzieje najnowsze Polski, nie może się bez niego obejść.

Ale niezależnie od tego trzeba z całym naciskiem podkreślić fakt, że książki Malinowskiego są dziełem pionierskim: przecierają one dla przyszłych badaczy ścieżki i szlaki poprzez trudny i nieprzejrzysty gąszcz dziejów Polski ostatniego półwiecza, zarówno gdy chodzi o źródła jak i fakty. To właśnie pod tym względem „Najnowsza Historia“ Malinowskiego ma — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — zapewnioną w historiografii polskiej trwałą pozycję.

Adam Sawczyński

B. p. MAREK WAJSBLUM
(1903—1962)

Urodzony w Warszawie, wychowaniec Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczeń prof. Kota, doktoryzowany w r. 1928, Marek Wajsblum poświęcił się historii Reformacji w Polsce i stał się gruntownym znawcą jej historii. W r. 1931 jego głos na Zjeździe Naukowym

im. Jana Kochanowskiego „Wyznaniowe oblicze protestantyzmu polskiego i jego oblicze społeczne“ wywołał żywą dyskusję. Jego głównym dziełem, bardzo obszernym, była seria studiów z dziejów upadku protestantyzmu w Polsce p.t. „Ex registro Arianismi“, drukowane w czterech tomach „Reformacja w Polsce“, VII-X, w latach 1936-39, i razem w 1948. Jest to dzieło niepospolitej wiedzy, docieklivości badawczej i pisarskiego talentu. Nie danym mu było dokończyć krytycznego opracowania angielskiego przekładu Stanisława Lubienieckiego „Historia Reformationis Polonicae“ dla „Harvard Theological Studies“.

Nie wymieniamy mnóstwa jego pomniejszych studiów i szkiców, zawsze ciekawych i pełnych erudycji. Zawdzięczamy mu staranne opracowanie paryskiej reedycji „Dziejów kultury polskiej“ Brücknera.

Długa, ciężka choroba sercowa pozbawiła polską i powszechną historiografię religii i kultury uczonego dużej miary, w pełni pracy twórczej.

M. Kukiel

Ś.P. JÓZEF EKKERT

(1884—1962)

Polskie Towarzystwo Historyczne odczuło boleśnie stratę ś.p. Józefa Ekkerta, zmarłego nagle dnia 8 czerwca 1962 r.

Ś.p. Józef Ekkert urodził się dnia 14 kwietnia 1884 r. w Haczowie pow. Brzozów, woj. rzeszowskiego. Był synem Michała i Tekli z Szubertów. Ukończył gimnazjum w Sanoku, poczym na Uniwersytecie Lwowskim studiował historię pod kierunkiem prof. Ludwika Finkla, a jako przedmioty poboczne geografii i etnografię. Tam też w roku 1909 uzyskał doktorat filozofii. Już jako uczeń gimnazjum w Sanoku został wprowadzony do tajnej organizacji „Promień“, następnie będąc już we Lwowie należał nadal nie tylko do tej organizacji, lecz także do Związku Walki Czynnej, później zaś do Związku Strzeleckiego. Praktykę nauczycielską rozpoczął w gimnazjum w Jarosławiu.

Pierwszą wojnę światową przeżył jako oficer w wojsku austriackim na froncie serbskim, gdzie odniósł ciężką ranę, później na froncie włoskim. Od listopada 1918 r. służył w wojsku polskim, zrazu na froncie wołyńskim, później na litewsko-białoruskim. Od r. 1928 był dyrektorem nauk w Korpusie Kadetów w Modlinie, później przez długie lata starostą w Ostrowiu Wielkopolskim. We wrześniu 1939 r. przeszedł z wojskiem do Rumunii. Stamtąd, jako specjalnie przez Niemców zagrożony, wyjechał na Cypr. W utworzonym tam gimnazjum polskim wykładał historię. Przeniesiony później do Rodezji uczył tam w gimnazjum polskim, po pewnym czasie został dyrektorem Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w osiedlu Masindi (Uganda). W 1949 r. przybył do Anglii. Jako historyk ogłosił drukiem studium bitwy pod Sokołowem 1848 r. (1925). W Anglii był członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego i oddał się swemu ulubionemu przedmiotowi historii muzyki polskiej i pieśniom ludowym. W 1952 r. ogłasza w Poradniku Świetlicowym Polskiej YMCA (Nr. 141/2) wspomnienie o Janie Gallu, w którego

chórze brał udział jeszcze w czasów uniwersyteckich we Lwowie, a w r. 1954 studium o „Mazurku Dąbrowskiego“ w „Tekach Historycznych“. (t. VI, str. 145-159). Stwierdził tu że nietylko tekst ale i melodia jest Wybickiego.

Na łamach Poradnika Świetlicowego pisał w r. 1955 o Mickiewiczu jako muzyku (pieśń „Słowiczek“), omawiał melodie ułożone przez innych autorów do wierszy Mickiewicza (Nr. 180/1). W tymże roku ogłasza artykuł o Oskarze Kolbergu i jego znaczeniu w studiach nad dziejami pieśni ludowej (Nr. 182/3). W nr. 184, pisząc o Bożym Narodzeniu w pieśni i muzyce polskiej, stwierdził, że: „związki kulturalne Polski z Zachodem zaznaczyły się również w pieśni o Bożym Narodzeniu. Natomiast — twierdzi autorytatywnie — nie znajdujemy najmniejszych wpływów literackich i muzycznych ze wschodu“. Pisał o kompozytorach: Janie Gallu w stuletnią rocznicę urodzin (Nr. 192), o Michale Kleofasie Ogińskim (Nr. 194/5), Józefie Ksawerym Elsnerze (Nr. 196), Karolu Krupińskim, założycielu pisma „Tygodnik Muzyczny“ (Nr 197/8), Marii Szymanowskiej (Nr 199/200), Karolu Lipińskim (Nr 201/2), Henryku Wieniawskim (Nr. 203/4), St. Moniuszce (Nr 207/8). W 1958 roku rozpoczął druk pieśni związanych z obrzędami religijnymi, śpiewanymi w rodzinnym Haczowie. Nie mógł już tego cyklu dokończyć, wobec zawieszenia wydawnictwa.

Zbierał też materiały do dziejów swej wsi rodzinnej Haczowa. Pracy tej nie skończył. Zmarł 8 czerwca 1962. Pochowano go na cmentarzu North Sheen dnia 16 czerwca ubiegłego roku.

Niechżeż Mu się śnią w tym londyńskim grobie ukochane przez Niego polskie pieśni ludowe.

Jakub Hoffman

Ś.p. ADAM LEWAK
(1891—1963)

Polska nauka historyczna poniosła nową bolesną stratę. Dnia 25 czerwca 1963 zmarł nagle na dworcu w Gdyni Adam Lewak. Dla wszystkich, którzy go znali, nazwisko jego łączy się z Biblioteką Rapperswilską, zbiorom tam zgromadzonym poświęcił on bowiem większą część swego życia i swej pracy.

Urodzony 3 września 1891 roku w Pieniakach w pow. brodzkim, skończył gimnazjum w Brodach, studiował historię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie się później doktoryzował. Już w 1913 roku rozpoczął pracę bibliotekarza w Rapperswilu i tam przebył wojnę. W latach 20-tych rozstrzygała się sprawa zasadnicza, mianowicie dalsze losy zbiorów Rapperswilskich. Zdecydowano że miejsce ich jest w wolnej stolicy odbudowanej Polski. Lewak zajął się całą techniczną stroną tej wielkiej przeprowadzki i pod swoją opieką i nadzorem przewiózł w 1927 roku zarówno bibliotekę jak i archiwum do Warszawy. Tutaj zostały one tymczasowo umieszczone w gmachu dawnej Szkoły Podchorążych w Alejach Ujazdowskich pod opieką mieszczącej się tam Biblioteki Wojskowej. Lewak pozostał dyrektorem Biblioteki Rapperswilskiej aż do początku 1939 roku.

W tym długim dwudziestokilkoletnim okresie spędzonym w bezpośrednim kontakcie z rękopisami tamtymi Adam Lewak prowadzi pracę podwójną. Przede wszystkim od początku swojej działalności w Rapperswilu, mieszkając w nastrojowym, starym zamku tamtejszym patrząc bezustannie na przepiękną panoramę roztaczającą się u stóp tegoż zamku, zapoznawał się dogłębnie i bezpośrednio z bogactwem tkwiącym w zbiorach jego opiece powierzonych. Prowadził ledwie rozpoczęte porządkowanie a następnie katalogowanie materiałów rękopiśmiennych o wielkiej, niezastąpionej wartości historycznej. Już w Warszawie w r. 1929 ukazał się tom I jego katalogu, rękopisów Biblioteki Rapperswilskiej. Tom II przygotował w latach następnych przy współudziale Heleny Więckowskiej.

Lewak odznaczał się wielką życzliwością w stosunku do historyków, którzy pojawiali się w bibliotece w celach naukowych. Zwłaszcza młodzi, początkujący historycy znajdowali w nim znakomitego doradcę i przewodnika w swych poszukiwaniach i pracach. Znając na wylot zawartość tek rękopiśmiennych udzielał rad i wskazówek, które ułatwiały i pomagały w pracy zarówno młodym jak i starszym uczonym. Nie czekał zresztą aby nowy gość biblioteki zwrócił się do niego z prośbą o informację, sam od pierwszej wizyty czytelnika nawiązywał z nim bezpośredni kontakt, wypytywał o szczegóły zamierzonej pracy, interesował się postęпами rozpoczętych badań, nie skąpił swych cennych rad ani pomocy. Nie był ani trochę zazdrosny o swoją wiedzę, o wykorzystanie przez kogoś innego niejednego dokumentu, który sam wyszukał. Miał wszelkie dane na doskonałego profesora i kierownika seminarium.

Równoległe do tej niezmiernie ważnej działalności od początku prowadził własną badawczą pracę naukową, opartą przede wszystkim o materiały rapperswilskie. W 1921 roku w Warszawie ogłosił pracę *OD ZWIĄZKÓW WĘGLARSKICH DO MŁODEJ POLSKI*, potem *MAZZINI E L'EMIGRATIONE POLACCA, CASSALE, 1925*; *G. KELLER UND DER POLNISCHE FREIHEITSKAMPF 1863-4, Zurich, 1927*. Na zjazd historyków polskich w 1930 przygotował referat: *Przemiany Ideowe Wielkiej Emigracji*, drukowany w *Pamiętniku Zjazdu*.

Zainteresowania Lewaka skupiają się przede wszystkim na działalności emigracji, temu więc tematowi poświęca także swą następną większą pracę: *Czasy Wielkiej Emigracji*, ogłoszona w zbiorowym dziele *Polska, Jej Dzieje i Kultura*, pod redakcją Lama, Warszawa, 1936 r. Jest to pierwszy ogólny rys historii Emigracji, ujętej jako całość ale zawiera również wiele szczegółów i bezpośrednio przedstawiania faktów w oparciu o najbardziej szczerze, osobiste, często poufne materiały rękopiśmienne. Już to samo stanowi o dużej wartości tych prac, wartości zwiększonej jeszcze przez fakt zniszczenia w czasie wojny rękopisów rapperswilskich. Dalsze prace o pokrewnej tematyce ogłasza Lewak w ciągu lat następnych, są to: *Corespondenza polacca di Garibaldi, Kraków, 1932*. *Lafayette o Polsce, Warszawa 1934* i wreszcie obszerne *Dzieje Emigracji Polskiej w Turcji 1831—1875, Warszawa, 1935* r. Są to wszystko pozycje o dużej wartości naukowej wnoszące wiele nowego materiału do naszej wiedzy o działalności emigracji. W ślad za tym wydaje Lewak pamiętniki T. T. Jeża: *Od kolebki przez życie*. W Warszawie 1937 r. ukazują

się tom I Polskiej Działalności Dyplomatycznej w 1863—1864 opracowany przez Lewaka wspólnie z niżej podpisaną. Tom ten poprzedza rozprawa Lewaka: Polska polityka zagraniczna w 1863-64 r., w której daje zarys ogólnej idei przewodnich polskich zabiegów i starań na arenie międzynarodowej w czasie Powstania Styczniowego. Tom II tego wydawnictwa oddany do druku w 1939 r. ujrzał światło dzienne dopiero w 1963 r. Zawiera cenną rozprawę Lewaka: Polska akcja dyplomatyczna w Watykanie.

W 1939 r. Lewak habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim i rozpoczął tam wykłady. W tym samym roku rozstał się ze swoim dotychczasowym warsztatem pracy tak bardzo przezeń ukochanym. Przeszedł do Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, której został dyrektorem. Na tej nowej placówce nawiązał z nią bliskie więzy uczuciowe niemal u progu swej pracy, kiedy to przypadł mu w udziale obowiązek ratowania biblioteki przed groźącymi jej niebezpieczeństwami, związanymi z pierwszą obroną Warszawy. Spędził ten okres na terenie Uniwersytetu gdzie narówni z woźnymi biblioteki jak i z pozostałym personelem naukowym zabezpieczał i ratował ją przed groźącymi pożarami.

Nadszedł ciężki okres okupacji niemieckiej. Cały teren uniwersytecki został zajęty przez władze niemieckie. Lewak pełnił nadal swe obowiązki opiekuna biblioteki w tych zmienionych i nad wyraz ciężkich warunkach. Podlegał teraz niemieckiemu urzędnikowi, a główny wysiłek jego skierowany był na obronę zbiorów w pierwszym rzędzie książek przed zakusami i gospodarką okupanta. Chodziło o to, aby ocalić książki przed wywiezieniem do Rzeszy, aby zachować całość biblioteki wobec bezceremonialnej swobody z jaką Niemcy przetrzucali zawartość bibliotek polskich z jednych do drugich. Nie uniknął przytem aresztowania, na szczęście dosyć krótkiego, wiosną 1940 r. Po zakończeniu wojny Adam Lewak powrócił na swe stanowisko dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej, na którym pozostał do r. 1956. Był docentem Uniwersytetu Warszawskiego. Zdrowie zaczęło mu nie dopisywać mimo to pracował dużo w domu i jak napisał ostatniej wiosny w liście do mnie „... chciałbym jeszcze napisać coś ważniejszego o 1863 roku i o Emigracji. Ale czy mi sił starczy? . . .“ Niestety sił tych zabrakło. Odszedł historyk dużych zasług, oddany całym sercem swym umiłowanym studiom, pełen życzliwości dla ludzi. Żegna go szczerzy żal wszystkich, którzy mieli okazję obcować i współpracować z tym wybitnym uczonym i szlachetnym człowiekiem.

Walentyna Rudzka

V. KRONIKA

Z ŻYCIA NAUKOWEGO NA OBCYZIŃNIE

Dr George Peabody GOOCH

Wielki ten historyk, dzisiaj senior historyków brytyjskich, uważany za ich „Nestora“ w dziedzinie historii stosunków międzynarodowych, historii myśli politycznej ostatnich stuleci historii historiografii, obchodzi w pełni duchowej młodości dziewięćdziesiąte urodziny. Odbiera wyrazy hołdu i podziwu napływające ze wszystkich części świata. Do mnóstwa jego naukowych dostojęństw, członkostw akademii kilku narodów, honorowych członkostw i prezydentur różnych organizacji i instytucji, przybył brytyjski „Order of Merit“, bardzo ceniony, bo może być nadany tylko dwudziestu czterem najzasłuższym obywatelom. „Miałem — pisze Gooch — tyle miłych listów od przyjaciół z różnych krajów i to umacnia mą wiarę w jedność rodu ludzkiego.“

Gooch przejął u progu tego stulecia po lordzie Actonie jego koncepcję historii powszechnej i to, co tamten planował i czego żądał, ten realizował w ciągu sześćdziesięciu kilku lat twórczej pracy. Pierwsze jego dzieło „History of English Democratic Ideas in the Seventeenth Century“ ukazało się w r. 1898; ostatnie z dotąd wydanych (bo twórczość jego nie ustała), „French Profiles: Prophets and Pioneers“, w 1961. Jego bibliografia w księdze jubileuszowej wydanej tegoż roku „Studies in Diplomatic History and Historiography in Honour of G. P. Gooch“ (Ed. A. Sarkissian), podaje tytuły 40 jego książek, 20 prac w dziełach zbiorowych, ponad 100 mniejszych rozpraw i szkiców. Był duszą wielkich przedsięwzięć naukowych i przez trzy lata prezydentem brytyjskiego Towarzystwa Historycznego. Wraz z Haroldem Temperleyem redagował wielotomową serię „British Documents on the Origins of the War, 1898—1914“ (od 1926 r.). Był jednym z inicjatorów, redaktorów i współpracowników „Cambridge History of British Foreign Policy“. Historyk Frydryka, Katarzyny i Marii Teresy, jest zarazem historykiem Wielkiej Rewolucji francuskiej i jej oddziaływania na Europę, historykiem Napoleona III, a badaczem historii najświeższej; jego książka „History of our Times 1885—1911“ wyd. 1911, wyszła po polsku w przekładzie Kazimierza Ehrenberga w r. 1913 p.t. „Czasy teraźniejsze“.

Dr Gooch jest od wielu lat Członkiem-Przyjacielem Instytutu im. Sikorskiego; jest również członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Towarzystwa Historycznego. Do wydawanej właśnie przez P.T.H. antologii historyków brytyjskich napisał przedmowę i udzielił jej błogosławieństwa; dwa z jego szkiców ukazują się tam po polsku. Wierzy w Polskę wierną ideałom wolności, które są jego polityczną wiarą. Wspominając tragiczny los Polski w 1863 dodaje w liście (z 22.8.1963): „Fortunately for Poles and for the whole world the soul of Poland is indestructible.“

ORGANIZACJE I INSTYTUCJE

Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii.

W okresie sprawozdawczym od marca 1961 do czerwca 1963 odbyło się 25 zebrań naukowych z następującym porządkiem dziennym:

- 11 kwietnia 1961 — prof. Ignacy Wieniewski, „O podstawach naukowych mego tłumaczenia Iliady“.
 - 20 kwietnia 1961 — ks. dr Józef Warszawski (S. J.), „Mickiewicz uczniem Sarbiewskiego“.
 - 16 maja 1961 — Adam Ciołkosz, „Problemy ruchu robotniczego w Makiecie III tomu „Historii Polski“.
 - 12 września 1961 — prof. dr Helena Więckowska, „Lelewel w opinii historyków“.
 - 9 listopada 1961 — J. Z. Kędzierski, „Wczesne chrześcijaństwo w Anglii“.
 - 14 listopada 1961 — płk. dypl. Henryk Piątkowski, „Relacja z udziału w walkach majowych“.
 - 29 listopada 1961 — gen. Marian Kukiel, „Lelewel i Czartoryski po stu latach“.
 - 13 grudnia 1961 — prof. Tadeusz Sulimirski, „Sarmaci w Polsce“.
 - 23 stycznia 1962 — ks. dr Stanisław Bełch, „Nieznane źródła do bitwy pod Grunwaldem“.
 - 13 lutego 1962 — mgr. Jakub Sobieski, „Biskup Erakl a chrystianizacja Polski“.
 - 27 lutego 1962 — red. Jakub Hoffman, „Dzieje Ławry Poczańskiej w oświetleniu metropolity Ilariona“.
 - 20 marca 1962 — prof. Leon Koczy i prof. Henryk Paszkiewicz, „Omówienie książki mgra Pawła Zaremby „Historia Polski“ tom I.
 - 30 marca 1962 — dr Andrzej Ciechanowiecki, „Michał Kazimierz Ogiński i jego nieznany mecenat“.
 - 13 kwietnia 1962 — prof. dr J. Kozłowska, „Historia uprawy roli i roślin na ziemiach polskich od epoki lodowej po dzień dzisiejszy“.
 - 15 czerwca 1962 — Omówienie książki gen. M. Kukiela „Dzieje Polski porozbiorowej“.
- Referenci: płk. dypl. dr Stanisław Biegański, mgr. Jan Bielatowicz, dr Lidia Ciołkoszowa, red. Jakub Hoffman, prof. Tytus Komarnicki, płk. Adam Sawczyński, dr Tymon Terlecki.
- 20 czerwca 1962 — dr Feliks Mroziak, „Choroby epidemiczne w Polsce w XI i XII wieku“.
 - 13 listopada 1962 — Omówienie książki mgra Pawła Zaremby, „Dzieje 15 pułku ułanów poznańskich“, referenci: płk. Adam Sawczyński, mjr Adam Dąbrowski.
 - 29 listopada 1962 — prof. Henryk Paszkiewicz, „Czy Rosjanie są Słowianami“.
 - 11 grudnia 1962 — prof. Tytus Komarnicki, „Relacja z XXV kongresu historyków niemieckich w Duisburgu“.

Zebrania naukowe w r. 1963 poświęcono przede wszystkim zagadnieniom powstania styczniowego; dotychczas odbyło się pięć odczytów z tej serii.

- 22 stycznia 1963 — dr Walentyna Rudzka, „W setną rocznicę powstania styczniowego“.
- 5 marca 1963 — gen. M. Kukiel, „Zagadnienia wojskowe powstania styczniowego“.
- 21 marca 1963 — Adam Ciołkosz, „Marks a powstanie styczniowe“.
- 25 kwietnia 1963 — mgr Antoni Michalek, „Czesi w powstaniu styczniowym“.
- 7 maja 1963 — Omówienie książki kmdra por. Bohdana Wrońskiego, „Marynarka Wojenna i obrona wybrzeża“. Referenci: gen. Kazimierz Glabisz i kmdr. Tadeusz Morgenstern.
- 11 czerwca 1963 — red. Jakub Hoffman, „Marian Dubiecki sekretarz Rusi 1863-64“.

Niektóre zebrania naukowe urządzone były wspólnie z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie.

Polskie Towarzystwo Historyczne pozostaje w stałym kontakcie z większością bibliotek naukowych w kraju. Wysłano do kraju 311 książek z publikacji własnych i obcych. Droga wymiany otrzymano 129 tomów.

Towarzystwo liczy obecnie 70 członków zwyczajnych. Ostatnie Walne Zebranie wybrało członkami honorowymi dra George'a Peabody Goocha i profesora Christophera Dawsona.

Władze Towarzystwa: Prezes gen. M. Kukiel, wiceprezesa prof. T. Sulimirski i płk. Adam Sawczyński. Po ustąpieniu mgr. Danuty Jurkiewicz stanowisko sekretarza objął dr P. Wojtowicz, od ostatniego Walnego Zebrania mgr A. Michalek, skarbnik ppłk M. Piekarczyk, członkowie płk. dypl. dr S. Biegański (prezes Sekcji Historyczno-Wojskowej), dr M. Danilewiczowa, red. J. Hoffman, mgr. R. Oppmanowa, płk dypl. H. Piątkowski, płk J. Węsierski (przewodniczący Sekcji Muzealnej), prof. J. Wielhorski i dr. P. Wojtowicz. Po rezygnacji dr M. Danilewiczowej sekretariat redakcji „Tek Historycznych“ objęła mgr. R. Oppmanowa.

Komisja Rewizyjna: płk dypl. T. Wasilewski (przew.) mjr Z. Nadratowski, mgr P. Zaremba.

Wyszedł nr 14 wydawanego przez Sekcję Muzealną P.T.H. biuletynu „Broń i Barwa“ (red. Jan Domański) zawierający rozprawę Stanisława Gepnera o „Maści koni w wojsku“ ze słownictwem polsko-francusko-niemiecko-rosyjsko-angielskim.

Staraniem Polskiego Towarzystwa Historycznego ukazała się w Londynie b.r. antologia: „Współcześni historycy brytyjscy. Wybór pism“, pod redakcją J. Z. Kędzierskiego, ze słowem wstępnym członka honorowego P.T.H. i P.T.N., członka Akademii Brytyjskiej i Orderu Zasługi, dra George Peabody Goocha, seniora historyków angielskich, wielkiego znawcy dziejów Europy XVIII i XIX w. Redaktor w przedmowie szkicuje dzieje nowoczesnej historiografii brytyjskiej. Reprezentowanych jest 24 historyków, niektórzy dwoma urywkami lub krótkimi szkicami. Intencją było ukazać czytelnikowi

polskiemu historiografii angielską z jej różnorodnością, niezależnością duchową pisarzy i bogactwem myśli twórczej.

Wydawca: B. Świdorski.

Z działalności Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego

W okresie sprawozdawczym (lata adm. 1961-62 i 1962-63) nastąpiły znaczne zmiany w Instytucie, przez zwinięcie oddziału Instytutu w Szkocji (w Banknock) mieszczącego gros zbiorów muzealnych i bibliotecznych i znaczną część archiwalnych. Krok ten okazał się konieczny wobec złego stanu gmachu, którego remont przechodził możliwości budżetowe. Wybrane części zbiorów przeszły do londyńskiej siedziby Instytutu; część zbiorów bibliotecznych, z cennym wciąż kontynuowanym zbiorem czasopism znalazła miejsce w Glasgowie; różne muzealne kolekcje utworzone z tą intencją przeszły do muzeów w Kraju. Część zasobów zmagazynowano w Anglii w pomieszczeniach ofiarowanych przez brytyjskich członków Instytutu.

Archiwum pod kierownictwem mgr R. Oppmanowej prowadziło nadal prace nad scaleniem archiwów ostatniej wojny. Doszły w tym okresie do Archiwum cenne zespoły aktów: z najważniejszych, od amb. E. Raczyńskiego sprawozdania z rozmów Premiera i jego własnych z przedstawicielami państw obcych, akta rokowań polsko-czechosłowackich i materiały Polish Interim Treasury Committee (1939-47); od radcy E. Weese akta M.S.Z. do stosunków polsko-sowieckich 1935-45; od radcy J. Zarańskiego materiały dotyczące się podróży premiera Mikołajczyka do Moskwy (VII-VIII 1944); od radcy St. Paprockiego materiały dotyczące się mniejszości narodowych oraz od prof. dra S. Bóbr-Tylingo zestawienie materiałów dotyczących się Polski w szesnastu archiwach: w Brukseli, Gandawie, Mons, Darmstadt, Düsseldorfie, Hanowerze, Karlsruhe, Koblenzji, Kolonii, Ludwigsburgu, Marburgu, Königsstadt, Monachium, Neunstein, Stuttgart i Xanten.

W okresie sprawozdawczym uporządkowano i zinwentaryzowano 535 tek akt, 112 rękopisów i 105 Kronik i Dzienników działań.

Załatwiono kwerend i udzielono informacji przeszło 900 osobom.

Do wydawnictwa „Documents on Polish-Soviet Relations“ t.II wybrano i przygotowano do druku około 400 dokumentów.

Muzeum pod kierownictwem płk. dypl. J. Krubskiego wzbogaciły liczne sztandary i inne cenne eksponaty ze Szkocji, dary i depozyty, z tych najcenniejszych rodziny Lanckorońskich: Bacciarrellego portret Ks. Józefa Poniatowskiego i portret płk. Piotra Gołkowskiego.

Zwiedziło Muzeum w tym okresie około 900 osób, wśród nich około 300 z Polski.

Biblioteka w Londynie ma charakter podręcznej (militaria i historia dyplomatyczna okresu drugiej wojny światowej z jej preliminariami).

Biblioteka w Szkocji pod kierownictwem mgr Marii Koczy — 42, Cecil Street, Glasgow, W.2, po wydzieleniu znacznych ilości dubletów i książek nie naukowych do bibliotek polskich w Kraju i na Obczyźnie i zmagazynowaniu części zbiorów, nadal uzupełnia wielki zbiór czasopism i wydawnictw ciągłych. Część zbiorów otrzymała

gościńcę w Domu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Glasgowie oraz w Domu Związku Inwalidów Wojennych w Edynburgu.

Wydawnictwa. O t.I „Documents on Polish-Soviet Relations, 1939-45“ pisze w tym tomie na innym miejscu prof. dr Leon Koczy. — Tom II w przygotowaniu do druku.

Komisja Historyczno-Wojskowa (Kier. płk dypl. Henryk Piątkowski) w serii „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej“ wydała część 5 tomu I, p.t. „Działania Marynarki Wojennej w kampanii wrześnieowej i obrona wybrzeża“, pióra komandora Bohdana Wrońskiego. W przygotowaniu do druku cz. 4 t.I, ostatnia. Daleko posunięte prace nad cz. 2. t.II „Działania na Obczyźnie“.

„Bellona“ (redaktor ppłk dypl. Z. Jarski), wydała nry za 1961 i 1962.

Skład Instytutu. Prezes Rady (od r. 1945), lord Elgin zrezygnował z tego stanowiska. Został wybrany prezydentem honorowym (drugim obok p. Heleny Sikorskiej). Następcą został lord Barnby. Wiceprezesem jest nadal amb. Edward Raczyński, prezesem Zarządu gen. M. Kukiel, wiceprezesem gen. T. Bór-Komorowski, dyr. adm. ppłk M. Piekarczyk.

Instytut liczy 387 członków-przyjaciół oraz 83 stowarzyszeń, instytucji, kół oddziałowych jako członków zbiorowych.

Miecz Zygmunowski. Miecz ten ofiarowany był w roku 1525 przez papieża Klemensa VII królowi Zygmuntowi I z napisem na pochwie „Sigismundus Rex iustus“ i należał do najcenniejszych insygniów koronnych. Po zaborze skarbcza przez Prusaków w 1793 był w posiadaniu Hohenzollernów, przechowywany na ich zamku w Monbijou. Po ostatniej wojnie grono obywateli polskich na obczyźnie wykupiło go z handlu antykwarskiego z funduszków własnych i publicznych, pismem zaś z dnia 13 lutego 1963 zdało pieczę nad mieczem i dalszym jego przechowaniem Instytutowi Historycznemu im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

Zarząd Instytutu uznał jednomyślnie, że właściwym miejscem przechowania tej drogocennej pamiątki po Zygmuntach jest Wawel i odtwarzany tam skarbiec koronny.

W wykonaniu powyższej uchwały ppłk dr Stefan Zamoyski, jako delegat Instytutu, dnia 30 marca 1963 w Hotel Lambert w Paryżu, w obecności licznego grona Polaków, przekazał miecz dyrektorowi Zbiorów Wawelskich, prof. dr. Jerzemu Szablowskiemu, który go przyjął na przechowanie, oświadczając, że znajdzie się on na Wawelu w sali gotyckiej Jadwigi i Jagiełły, jako jedno z trzech ocalałych insygniów koronnych. Protokół zdawczo-odbiorczy podpisali ppłk Zamoyski, dyr. Szablowski i wszyscy obecni.

Miecz powrócił po 170 latach na Wawel i jest wystawiony obok Szczerbca i wielkiej chorągwi Zygmunta Augusta.

Polski Instytut Historyczny w Rzymie

Instytut jest nadal pod przewodnictwem ks. prof. W. Meyszto-wicza, wiceprezesa prof. H. Paszkiewicz i dr. K. Lanckorońska. Kontynuuje wielką serię „Elementa ad fontium editiones“, której pierwsze

dwa tomy z r. 1960 omówił w XI tomie „Tek“ prof. Oskar Halecki. Ukazało się odtąd w latach 1961-62 pięć dalszych: tomy III i VII, pod redakcją dr Wandy Wyhowskiej de Andreis, przynoszą korespondencję królewską z kardynałem-protektorem z archiwum Orsinich w Archiwum Kapitolinińskim; tomy IV i VI, w opracowaniu C. H. Talbota, korespondencję w sprawach polskich za królowej Elżbiety i Jakóba I, z Public Record Office w Londynie; tom V rejestry z archiwum Dragonetti'ego de Torres w Akwilei, red. P. Colluba. Razem w ciągu trzech lat blisko 2000 stron; wysiłek wydawniczy olbrzymi. Nie byłby on do pomysłenia w warunkach w jakich pracują nasze instytucje naukowe na obczyźnie, gdyby nie śmiała decyzja wydawców by zrezygnować z pełnego aparatu naukowego wydawnictw Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie na wydanie tomu Monumenta Poloniae Vaticana trzeba było czekać lata; podawać same teksty i rejestry, bez komentarzy, z przypisami zredukowanymi do najkonieczniejszych objaśnień, z indeksami tylko osobowymi; bo zależało na tym by dostarczyć badaczom jak najwięcej materiału źródłowego w najkrótszym czasie. To było w założeniu i stąd w tytule nie „Fontes“, ale „Elementa“ — materiały do wydawnictwa źródeł. Materiały bardzo cenne, nieraz rewelacyjne. Zapowiedziane zaś w tejże serii tomy dokumentów polskich z Hiszpanii (red. W. Meysztowicz i Ph. Ruiz Martin), z Danii (red. L. Koczy), z Turcji (A. N. Kurat); dalszy tom z czasu Elżbiety I z British Museum (C. H. Talbot).

„Antemurale“ (t. VII—VIII, 1963, str. 382, poświęcono powstaniu styczniowemu), zawierają prace St. Bobra-Tylingi o Napoleonie III, Europie i Polsce 1863-4 (str. 362, po fr.); i W. Rudzkiej o rządach w powstaniu (po ang, str. 80) oraz krótką M. Kukiela o stronie wojskowej (po ang.).

Wydawnictwa te umożliwiła Fundacja ku uczczeniu pamięci Karola z Brzezia Lanckorońskiego — i pełna poświęcenia praca trzech czy czterech osób. Królewski to dar dla nauki polskiej zarówno na obczyźnie jak zwłaszcza w Kraju.

Polski Instytut Naukowy w Ameryce

Instytut wydaje po angielsku kwartalne biuletyny informacyjne z obfitymi wiadomościami. Prezydentem jest nadal prof. Oskar Halecki, wiceprezydentem prof. Zygmunt Nagórski, dyrektorami na USA dr Jan Wszelaki, na Kanadę prof. Tadeusz Romer. Instytut w styczniu 1963 liczył 206 członków w Ameryce i 16 w Europie. Biblioteka jego dochodzi do 16.000 pozycji (łącznie ze specjalną biblioteką do badania Europy środkowo-wschodniej); przewidziany jest dalszy rozwój do 30.000 tomów. Z wydawnictw najważniejsze. kwartalnik „Polish Review“ pod redakcją dra Ludwika Krzyżanowskiego o bogatej treści historyczno-literackiej, przynosi również liczne studia z historii politycznej. Zamieszcza prace uczonych zarówno polskich jak innych narodowości. W zeszycie 1/2 t. VI (1961) ważna rozprawa prof. J. W. Wieczerszaka „Polish Insurrection 1830-31 and American Press“; w z. 3 t. VII (1962) tegoż autora „American Opinion on the Warsaw Disturbances 1861“. W zeszycie 2, t. VIII

(1963) szczególnie interesujący artykuł Paul N. Hehn o Czartoryskim i Słowianach południowych.

Z zapowiedzi wydawniczych notujemy książkę zbiorową o Kraśńskim pod redakcją prof. Wacława Lednickiego (po ang.) i „Readings in Polish History 963—1939“, pod redakcją prof. Oskara Haleckiego i prof. Eugeniusza Kusielewicza (wybór tekstów źródłowych w przekładzie angielskim).

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu

Towarzystwo wydało swe sprawozdanie za okres pięcioletni 1957/58—1961/62); mamy również w rękę świeże za rok ostatni 1962/63. Tow. H.-L. liczy obecnie 197 członków cz., z nich 131 we Francji, reszta w innych krajach wolnego świata; w Szwajcarii powstała w r.z. sekcja autonomiczna. Prezesem jest nadal książę Andrzej Ponia-towski, wiceprez. amb. Kajetan Morawski, gen. sekr. prof. Zygmunt L. Zaleski, zastępcą gen. sekr. dr Czesław Chowaniec; prezesem sekcji szwajcarskiej prof. Alfred Bronarski, Tow. H.-L. było ogniskiem polskiego życia naukowego i literackiego we Francji. Zorganizowało w tym sześcioleciu 55 posiedzeń naukowych Sekcji Historyczno-Literackiej, 45 wykładów francuskich historii i literatury polskiej i 38 lekcji praktycznych języka w Centre d'Etudes Polonaises Instytutu Katolickiego, szereg wystaw, pokazów, szereg posiedzeń publicznych i obchodów. Wewnętrzne prace były zogniskowane w ośrodkach badań kartograficznych (plk Mieczysław Szumański), badań historii Wielkiej Emigracji (dr Cz. Chowaniec; dr Irena Gałęzowska) oraz badań historii sztuki polskiej we Francji (dr Chowaniec i Mlle Denise Wrotnowska). Zbiory własne Towarzystwa wzbogaciły się przez przekazane mu archiwa: Władysława Mickiewicza, dra Henryka Gierszyńskiego, Henryka Bukowskiego, dra Władysława Kopaczewskiego i rodziny Gałęzowskich, tj. głównie dra Seweryna i plk. Józefa G., ostatniego dyrektora depart. wojsk. za powstania styczniowego. Biblioteka Towarzystwa liczy 25.000 tomów, zbiór rękopisów do dziejów emigracji około 500 tek, zbiór map ok. 3.000 arkuszy, zbiór portretów (rycin i fotografii) około 4.000. przedmiotów artystycznych 956.

Towarzystwo utrzymuje żywe kontakty z uczonymi i instytucjami naukowymi w Polsce i na emigracji. Wraz z Biblioteką Polską odpowiedziało w ostatnim roku na 1600 kwerend.

O wciąż jeszcze nierozwiązanej sprawie Biblioteki Polskiej i jej przyszłego stanu prawnego pisze sprawozdanie, że statut tej czi-godnej instytucji nie może być podyktowany interesem politycznym danej chwili, a przyszłość jej musi być ustalona w duchu jej wiel-kich założycieli i jej wiekowej tradycji; Biblioteka nie może być oddana na służbę przemijającej doktryny politycznej ale służyć ma naukowej prawdzie i udostępniać ją tym, którzy jej szukają w warunkach swobody i rzetelności badawczej. Pozostać ona musi pomnikiem tysiąclecia kultury polskiej związanej z Zachodem ła-cińskim i chrześcijańskim. Sprawozdanie zaznacza, że w roku ostat-nim dzięki inicjatywie profesorów Byrnesa, Stahra i Wellsa z Uni-wersytetu Indiana powstał tam Komitet Pomocy Bibliotece Polskiej, z udziałem przedstawicieli 14 uniwersytetów amerykańskich.

Z uroczystych obchodów organizowanych przez Tow.H.L. należy wspomnieć tegoroczną „Pielgrzymkę“ do grobów zasłużonych Polaków w Montmorency 2 czerwca b.r., w czasie której odsłonięto na murach cmentarza tablicę pamiątkową ku czci Gen. Sikorskiego. Obecną była Generałowa Helena Sikorska. Z pielgrzymką tą łączyło się otwarcie wystawy „Polacy w Montmorency w XIX i XX w.“ w Muzeum J. J. Rousseau i odczyt p. Ireny Gałęzowskiej o tym miejscu spoczynku, które wybrali sobie emigranci, pierwszy Książewicz i Niemcewicz; gdzie długo spoczywał Mickiewicz zanim gońnie zabrano na Wawel, gdzie spoczywał Czartoryski nim go zabrano do rodzinnej Sieniawy i gdzie chciał spoczywać Paderewski.

T.H.L. wysłało do Rapperswilu wiele eksponatów na wystawę powstania styczińskiego.

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie

P.T.N. liczy obecnie 16 członków honorowych (uczonych z 9 różnych narodów), 127 członków czynnych, 31 członków korespondentów i 70 współpracowników Komisji, razem 228 ludzi nauki Polaków. W r. 1961 zostali wybrani spośród historyków członkami honorowymi prof. dr Constantin Marinescu (historyk rumuński, prezes Académie Internationale Libre w Paryżu); prof. dr Robert F. Burnes (historyk Europy nowoczesnej, USA); prof. dr Ambroise Jobert (historyk kultury polskiej, Francja); prof. Philip F. Moseley (historyk dyplomacji, USA). Członkami czynnymi ks. prof. Józef Tadeusz Milik (archeolog, orientalista), oraz prof. dr Michał Sokolnicki (historyk); członkami korespondentami dr Stanisław Szachno (orientalista), prof. dr Waław Jędrzejewicz (historyk, sławista), O. Lucjan Łuszczki (hist. Kościoła), dr Stanisław Piekut (polonista i hist.). Na walnym zgromadzeniu 1962 r. zostali wybrani członkami honorowymi George Peabody Gooch, czł. Ak. Bryt. (senior bryt. historyków) oraz prof. Christopher Dawson (czł. Ak. Bryt. historyk Kościoła) i prof. Henry L. Roberts (hist. nowoczesna, USA). Członkami korespondentami zostali wybrani historycy dr Walentyna Rudzka, dr J. A. Betley, dr Andrzej Ciechanowiecki, dr Wanda Wyhowska de Andreis.

Działalność wydawnicza Towarzystwa ograniczała się dotąd do „Roczników“, nieocenionych informacyjnie, a przynoszących coraz więcej materiału naukowego (odczyty i sprawozdania z posiedzeń). Rocznik XI przynosi jako doczytny gruntowne studium prof. Pawła Skwarczyńskiego: „Tolerancja religijna w Rzeczypospolitej, 1572—1632“. Rocznik XII zawiera odkrywcze studium prof. T. Sulimirskiego „Sarmaci w Polsce“, ze stwierdzeniem, że „od nich pochodziły herby Rurykowiczów, od nich pochodzi większość herbów polskich... Można przypuszczać, że znaczny odłam szlachty polskiej wyprowadza się od dawnych Sarmatów-Allanów“.

Towarzystwo wydało ponadto „Naukę polską na obczyźnie“ (1939-45); księgę „Adam Mickiewicz w stulecie zgonu“; przystąpiło do wydawnictwa bibliografii prac uczonych polskich na obczyźnie, pod red. dr Marii Danilewiczowej; zebrano już ok. 4 tys. pozycji.

Towarzystwo poniosło bolesną stratę przez zgon jego Prezesa. Zmarł 3 czerwca 1961 Profesor dr Władysław Folkierski, romanista

i polonista zarazem, wielki komparatysta, b. minister W.R. i O.P. (1944-49), główny inicjator założenia P.T.N. i jego wiceprezes od początku. Był on również przez szereg lat prezesem „Sekcji humanistycznej” w P.T.H., brał czynny udział w jej pracach. Poświęcono mu wspomnienia pośmiertne w Rocznikach XI i XII P.T.N. Prezesem został wybrany prof. dr Bronisław Hełczyński; wiceprezesami są prof. dr M. Kukiel i prof. dr Jakub Rostowski, sekretarzem generalnym red. Jakub Hoffman, prezesem Wydziału Hum. prof. dr Wł. Wielhorski, przyrodniczego prof. Julian Rżóska.

Adres PTN: 20, Princes Gate, London, S.W.7.

Polski Ośrodek Naukowy

Polski Ośrodek Naukowy pozostaje nadal pod przewodnictwem amb. Edwarda Raczynskiego; dyrektorem jest Jan Baliński-Jundziłł, inspektorem Biblioteki prof. dr Tytus Komarnicki, kierowniczką p. Róża Matlachowska. Z prac. wydawniczych „Ośrodka” prowadzonych obecnie szczególne znaczenie ma publikacja „Papiery dyplomatyczne i Diariusz Jana Szembeka” pod redakcją prof. Komarnickiego w 4 tomach, z których t. I (około 600 str.) ma się ukazać w końcu b.r. Obejmie on „Wprowadzenie” przez redaktora obejmujące lata 1931-35, właściwy „Diariusz” za r. 1935 i liczne dodatkowe dokumenty archiwalne.

Prace bibliograficzne Biblioteki Polskiej w Londynie

Prace nad gromadzeniem materiałów do bibliografii emigracyjnej prowadzone są nadal w Bibliotece Polskiej w Londynie z myślą o wydaniu w początku roku przyszłego tomu III, jako kontynuacji dzieła ś.p. Janiny Zabielskiej. Tom ten obejmuje: 1) materiały za lata 1958—1961 zebrane przez Zmarłą; 2) uzupełnienia za r. 1962 i lata wcześniejsze (1939—1961). W sierpniu 1963 kartoteka materiałów do t. III obejmowała ponad 3000 pozycji.

Polskie Towarzystwo Naukowe przygotowuje do druku bibliografię prac naukowych ogłoszonych przez uczonych polskich poza Krajem w językach obcych. Poza wydawnictwami zwartymi (książkami i broszurami) bibliografia obejmie rozprawy i artykuły ogłoszone w obcojęzycznych czasopismach naukowych. Gromadzenie materiałów opiera się na wynikach ankiety rozesłanej do wszystkich naukowców polskich, których adresy zdołano ustalić, za pośrednictwem organizacji naukowych na obu półkulach. W sierpniu 1963 kartoteki obejmowały ponad 4000 pozycji. Prace opierają się o warsztat naukowy Biblioteki Polskiej w Londynie (9 Princes Gardens, London, S.W. 7). Wyniki ankiety opracowuje p. Jadwiga Nowakowa pod redakcją Marii Danilewiczowej przy stałej współpracy z prezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, prof. B. Hełczyńskim. Polscy pracownicy naukowcy, do których ankieta nie dotarła, proszeni są o nadsyłanie danych bibliograficznych a w miarę możliwości także i egzemplarzy prac na adres Biblioteki. Z otrzymanych dotychczas materiałów wyłania się zadziwiająco bogaty i urozmaicony wkład uczonych polskich do nauki światowej.

W t. XXIII (1961) „The Year's Work in Modern Language

Studies", wyd. przez Cambridge University Press dla Modern Humanities Research Association ukazały się przeglądy bibliograficzne polskie w rozdziale pt. „Polish Studies“. Materiały dotyczące językoznawstwa polskiego opracował Józef Trypućko — teorii i historii literatury polskiej — Maria Danilewiczowa. Na odcinku literatury jest to próba kontynuacji „Literatury polskiej“ Gabriela Korbuta, prowadzona systematycznie od r. 1953. W grudniu r.b. ukaże się przegląd Nr 11 za rok 1962.

Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu Najnowszej Historii Polski

Instytut ten w Ameryce (289 Park Avenue South New York 10), liczy 355 członków i bardzo licznych przyjaciół. Prezesem jest obecnie p. Henryk Korab Janiewicz, wiceprezesem płk Adam Koc, kierownikiem naukowym prof. Oskar Halecki, dyrektorem prof. Wacław Jędrzejewicz. Wydał t.r. Biuletyn pt. „Stany Zjednoczone wobec powstania styczniowego“ z rozprawą dra J. W. Wiczerzaka oraz łącznie z Instytutem londyńskim tego imienia książkę „Józef Piłsudski o powstaniu 1863 roku“ (Londyn 1962), będącą zbiorem jego wykładów, odczytów i pism z lat 1912-14, z historii wojskowej powstania, z dodaniem późniejszych wypowiedzi. Kolejny t. VII czasopisma „Niepodległość“ (Londyn—N. York 1962), otwiera zwód 37 listów Józefa Piłsudskiego z lat 1919-20, ocalonych, opracowanych i skomentowanych przez zmarłego niedawo w Warszawie b. premiera Kazimierza Świtalskiego; przypisy uzupełnili płk. Tadeusz Schaetzel i płk. dr Stanisław Biegański. O znaczeniu tych listów świadczy, że pierwszy z nich to obszerny list z 26 stycznia 1919 do Romana Dmowskiego, gwałtowny w tonie i dosadny w wyrażeniach, domagający się położenia kresu dualizmowi władzy; dalsze, korespondencja z generałami i premierami ujawniają przeżycia i myśli Naczelnika Państwa w najważniejszych sprawach wojskowych i państwowych; ostatni zaś to dramatyczny list do prezesa Rządu Obrony Narodowej Wincentego Witosa z 12 sierpnia 1920 (t.j. w chwili udania się na front przed bitwą warszawską) z podaniem się do dymisji ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, z pozostawieniem jego uznaniu czasu opublikowania, a jemu i rządowi dalsze decyzje także co do swej osoby. Witos list przechował i zwrócił po zwycięstwie.

Z licznych rozpraw i relacyj szczególnie interesująca Ireny Gałęzowskiej „Myśl Józefa Piłsudskiego w świetle filozofii współczesnej“ i M. Sokolnickiego „Kryzys legionowy 1916 r.“. Cenna też relacja Wacława Chocianowicza o dywizji litewsko-białoruskiej w świetle listów Piłsudskiego.

Podjęte w r. 1946 wydawnictwo „Poland in the British Parliament 1939-45“ (pod redakcją prof. W. Jędrzejewicza) zamknął tom III za lata 1944-45, (New York 1962, str. 832).

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

Związek podjął wydanie dzieła zbiorowego pod tytułem „Literatura Polska na Obczyźnie“ pod redakcją dra Tymona Terleckiego

z udziałem 18 autorów. Firma B. Świdorski w Londynie zapowiada jego ukazanie się w bież. roku w 2 tomach, 1800 stron. Zakres dzieła ogranicza się w zasadzie do literatury pięknej; o niej Mięczysław Giergielewicz, Zygmunt Markiewicz, Michał Sambor, Jan Ostrowski; gdy jednak Józef Bujnowski pisze o „essayu“, o szkicu literackim i krytyce artystycznej, wkraczamy z nim w analizę naukową; tożsamo gdy Stanisław Sopicki i Wojciech Wasutyński piszą o literaturze religijnej; literatura wojskowa, o której pisze M. Kukiel, to literatura głównie historyczna; Zofia Kozarowa, pisząc o udziale Polaków w literaturach zachodnich, traktuje temat szeroko obejmując niektóre prace naukowe. Zygmunt Markiewicz i Stanisław J. Paprocki pisząc o „literaturze dokumentarnej“ zestawiają się rzeczy materiał dla historii, a to samo się tyczy prac dr Lidii Ciołkoszowej o publicystyce i czasopiśmiennictwie. Całość będzie bogatym wkładem do historii kultury polskiej.

Prace Historyków

Profesor Oskar Halecki, prezes Pol. Towarzystwa Hist. na Obczyźnie, Prezydent Pol. Instytutu Naukowego w Ameryce, dotąd profesor Uniwersytetu Fordham w New Yorku, otrzymał w nim w czerwcu 1961 z okazji swego 70-lecia doktorat honorowy, co połączyło się z hołdem złożonym uczonemu polskiemu przez amerykańskie koła naukowe i duchowne. Następne dwa lata spędził przeważnie w Europie na studiach, zwłaszcza w Rzymie w archiwach i bibliotece watykańskiej. Wykładał w jesieni 1961 w Collège d'Europe w Bruges i w Wiedniu w Arbeitsgemeinschaft Ost, w lecie 1962 w Salzburgu (Katholische Hochschulwochen), w semestrze jesiennym 1962/63 w oddziale rzymskim chicagowskiego Loyola University, a w semestrze wiosennym na Uniwersytecie fryburskim (w Instytucie Europy Wschodniej), jako jego profesor tytularny. Na semestr jesienny 1963/64 został powołany jako „Visiting Duke Professor“ na University of California w Los Angeles, na wykłady historii Polski i krajów naddunajskich. W księdze pamiątkowej ku czci opata Albareda, z okazji 25-lecia jego kierownictwa Biblioteką (1961) ukazała się świetna rozprawa prof. Haleckiego o obronie Europy w dobie Odrodzenia.

Wśród tej niestrudzonej działalności powstało jego nowe, wielkie dzieło, pt. „The Millenium of Europe“, wydane świeżo przez Notre Dame University Press (Notre Dame, Indiana, 1963). Przedmowa napisana przez prof. H. Brugmansa, rektora „Collège d'Europe“ w Bruges, uwydatniła miejsce, jakie ta próba syntezy zajmuje w historiografii współczesnej. Autor, biorąc jako punkt wyjścia tysiąclecie Polski, określa we wstępie potrójne znaczenie pojęcia „millenium“, a w prologu zastanawia się nad pierwszym tysiącleciem ery chrześcijańskiej, w którym Europa powoli się kształtowała. Część pierwsza książki zajmuje się przelomowym wiekiem dziesiątym, kiedy równocześnie z chrystianizacją Polski i całej niemal północno-wschodniej Europy nastąpiło jej scalenie w organicznej wspólnocie, szukającej odąd najwłaściwszych form swego ustroju. Cztery dalsze części są poświęcone ciągłości tego rozwoju idei europejskiej aż do chwili współczesnej, ze szczególnym uwzględnieniem

losów Polski. Epilog p.t. „U progu nowego tysiąclecia“ omawia perspektywy zjednoczonej Europy, wspólnoty atlantyckiej i humanizmu chrześcijańskiego, nawiązując do prac obecnego Soboru powszechnego.

Dzieło prof. Henryka Paszkiewicza „The Origins of Russia“ (Londyn, 1954) wysnuwało z gruntownej analizy i interpretacji źródeł ruskich z „Nestorem“ na czele oraz z innych, zwłaszcza arabskich i bizantyńskich, wnioski znakomicie ugruntowane co do normańskich początków Rusi i nazwy „Rusy“ (tyle co Waredzy), co do pojęcia późniejszego Rusi jako obszaru objętego organizacją kościelną podległą metropolii kijowskiej, a z liturgią słowiańską. Co do kolebki państwa moskiewskiego, wykazywał Paszkiewicz, że to obszar dużego plemienia ugro-fińskiego Meria przez Rusów podbity, gdzie ludność długo jeszcze mówiła własnym językiem, zanim przejęła od Rusów, już zesłowiańszczonych, głównie za pośrednictwem duchowieństwa, mowę słowiańską; imigracja zaś słowiańska od zachodu nie mogła odegrać w tym większej roli. Tworzył się tam z Merii i przyległych ugro-fińskich plemion nowy naród, przejmujący mowę słowiańską, ale od Rusi kijowskiej odmienny.

Dzieło to, imponujące wkładem pracy badawczej i ścisłością metody naukowej, wspaniale udokumentowane i wyposażone, nabrało światowego rozgłosu. Było przełomowym dla wczesnej historii Europy wschodniej, rewelacją dla historyków Zachodu a wyzwaniem w stosunku do historyków sowieckich (a po części i uczonych rosyjskich na emigracji). Pogląd sowiecki (o ile tezy zadekretowane można nazwać poglądem) jest taki, że była jedna wielka Ruś słowiańska, która już w VI czy VII w. weszła w epokę „feudalizmu“ i jeden naród ruski, który w drodze procesów dziejowych materialistycznie zdeterminowanych wytworzył sobie organizację państwową, a później dopiero z winy Mongołów i litewskiego podboju rozpadł się na trzy części, i stąd odrębność pewna Ukrainy i Białorusi. Teoria zaś normańskiego podboju to jest wymysł propagandowy faszystów (oczywiście na szkodę Związku Sowieckiego, który tę jedność pierwotną Rusi przywraca). Co do początków Moskwy przyznają, że była tam przedtem Meria, ale wyparło jakoby tych ugro-finów osadnictwo ruskie. To wszystkim wmawiano w historyków całego świata w r. 1955 w Rzymie a w 1960 w Upsali i Stockholmie. Oczywiście uczeni sowieccy zareagowali też gwałtownie na dzieło prof. Paszkiewicza, odsądzając je od wartości naukowej i odrzucając przytaczane dowody źródłowe razem z samymi źródłami, a tekstem przeciwstawiając rzekome odkrycia archeologiczne, a nawet zarzucając autorowi fałszowanie tekstów. Sekundował im z historyków polskich Łowmiański, choć powściągliwiej. Podobnie reagowali niektórzy historycy rosyjscy na emigracji, nawet tak poważnie jak Wernadski, nie wdając się w analizę naukową; a prof. Jakobson potraktował książkę jako drwiny ze zdrowego rozsądku, co uwalniało od kłopotu z jej treścią.

Jako odpowiedź przychodzi w dziewięć lat po tamtej druga, po-
teżna rozmiarami i naładowana erudycją księga: „The Making of the Russian Nation“ (Londyn 1963, str. 510). Książka ta uderza w każdy zarzut, w każde twierdzenie przeciwne całym wywodom źró-

dłowym, demaskuje ignorowanie źródeł jakby świadome u wielu — i przygniata krytyków w konfrontacji z dosłownym brzmieniem tekstów mówiących przeciw nim. To jakby przemówiły naraz przeciw historii robionej na użytek polityki czy doktryny i kroniki ruskie, i pisarze bizantyjscy z Konstantym Porfirogenetą na czele, i historycy późniejsi, także i rosyjscy, aż do XVIII w., pokąd nacjonalistyczna interpretacja Karamzina nie zagłuszyła prawdy. Nie wydaje się, by łatwo było z wywodami tej książki się rozprawić, a przejść nad nimi do porządku dziennego niepodobna.

Jeden z załączników tej książki traktuje o najwcześniejszym pograniczu polsko-ruskim. Rozprawa o tym po polsku otwierać będzie tom XIII „Tek“. Recenzję pióra prof. Leona Koczego zamieścimy również w tomie XIII.

Prof. Paszkiewicz pracuje obecnie nad trzecim z kolei dziełem po angielsku: *Utworzenie imperium rosyjskiego*.

Prof. dr. Tytus Komarnicki, autor dużej monografii „*Rebirth of the Polish Republic*“ (1957, rec. w „Tekach“ t. VIII), kończy nowe dzieło, „*Between Versailles and Locarno*“, które w jesieni odejdzie do druku. Na innym miejscu wspomnieliśmy o jego dużym wydawnictwie papierów i diariusza min. Jana Szembeka z lat 1935-39.

Prof. Wacław Lednicki, wieloletni profesor sławistyki na University of California w Berkeley, otrzymał 8 czerwca 1963 stopień hon. doktora Nauk Prawnych, będący tradycyjnie najwyższym odznaczeniem tej uczelni. W umotywowaniu podkreślono wielkie zasługi uczonego „uznanego za jednego z najwybitniejszych badaczy i nauczycieli języków i literatur słowiańskich, wnikliwego krytyka i interpretatora zjawisk literackich“, przez „wypracowanie dla tego uniwersytetu najwyższego poziomu w tej dziedzinie“. Prof. Lednicki obdarzony został w roku ub. zbiorową księgą pamiątkową.

Prof. Lednicki pisze obecnie trzytomowe „*Pamiętniki*“, których t. I (do r. 1918) ukazał się właśnie u B. Świdzkiego w Londynie.

W pierwszym tomie „*Zeszytów Historycznych*“ paryskiej „*Kultury*“ (1962) znajdujemy rozprawę dra Zygmunta Nagórskiego o Aleksandrze Lednickim (1866—1934) i fragment rozprawy o nim prof. W. Lednickiego, z podtytułem „*Oszczerstwa i prawda*“.

Prof. dr Piotr Wandycz (University of Indiana, Bloomington, Indiana) wydał duże dzieło „*France and her Eastern Allies*“ (1962), gruntowne badawczo, przemyślane do gruntu, mocno zbudowane i przejrzyste w wykładzie. Recenzuje je w tym tomie „*Tek*“ jego uczennica, prof. dr Anna Cienciąła. Dzieło to spotkało się w Ameryce z niezwyklej uznaniem i otrzymało nagrodę Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego. Autorowi powierzono redakcję tomu o nowoczesnych dziejach Europy Wschodniej w przygotowywanym zbiorowym wydawnictwie amerykańskim.

Prof. dr Anna Cienciąła (Univ. of Toronto) uzyskała doktorat na podstawie pracy „*Polish Foreign Policy, Jan. 1938—April 1939. A study in Interdependence of Eastern and Western Europe*“ (ma wyjść w 1964 w Univ. of Toronto Press). Pracuje obecnie nad „*Role Gdańska w stosunkach polsko-niemieckich 1933-39*“.

Dr Stanisław Bóbr-Tylingo, którego rozprawy, przyczynki i recenzje związane z kwestią polską za Napoleona III w polityce międzynarodowej, oparte na rozszerzanych wciąż badaniach archiwalnych, ukazywały się od r. 1951 w każdym kolejnym tomie „Tek Historycznych“, a także w innych periodykach polskich, francuskich, angielskich, rok 1961-62 spędził na rejestracji źródeł do dziejów nowoczesnych Polski w kilkunastu archiwach środkowej Europy. Plon tych jego badań ma ukazać się w wydawnictwie Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie „Elementa ad fontium editiones“. Jego studia nad sprawą polską za powstania styczniowego zdaniem dwóch czołowych znawców tego przedmiotu w Kraju rzuciły zupełnie nowe światło na kryzys europejski 1863 r. Obecnie dał syntetyczne ujęcie przebiegu sprawy polskiej w polityce międzynarodowej za powstania w monografii p.t. „Napoléon III, l'Europe et la Pologne en 1863-4“ w „Antemurale“, t. VII-VIII, oraz osobno, Romae 1963, str. 362. Spodziewamy się zamieścić recenzję z niej w przyszłym roczniku.

Dr Bóbr-Tylingo jest od 1962 r. profesorem historii europejskiej na St. Mary's University, Halifax (Canada).

Roman Dębicki b. dyplomata polski i minister pełnomocny, obecnie wykłada historię stosunków międzynarodowych w Georgetown University. Jego dzieło „Foreign policy of Poland 1919-1939. From the Rebirth of the Polish Republic to World War II“ ukazało się świeżo z przedmową prof. O. Haleckiego (Fr. A. Praeger, New York, 1962, str. 192). Jest to bardzo przejrzysty zarys przedmiotu; autor zna go nie tylko z bogatej literatury i ogłoszonych źródeł, ale również z wielu nieogłoszonych dokumentów, relacji i pamiętników; nie mógł tu wyczerpać pełnej ich treści, do czego trzeba by jeszcze lat i znacznie większych rozmiarów dzieła. Jest to, jak stwierdza prof. Halecki, rozważne, obiektywne wprowadzenie do dalszych badań, a w czytaniu przykuwa.

Prof. dr Józef K. Zawodny (Ass. Professor of Political Science, University of Pennsylvania) objawił się jako badacz wysokiej próby i prawdziwy historyk naukową monografią pt. „Death in the Forest“. The Story of the Katyń Massacre“ (University of Notre Dame Press, Notre Dame 1962. Pp. 236). Praca ta może posłużyć za wzór obiektywizmu i rzetelności naukowej w traktowaniu przedmiotu tak świeżego, tak wstrząsającego, i dochodzeniu sprawców zbrodni czy ich współników wśród ludzi, którzy jeszcze nie zeszli z dziejowej sceny, z największą skrupulatnością badawczą i metodyczną ścisłością. Historyk staje się tu sędzią śledczym, wyzbywającym się wszelkiego przeswiadczenia o winie, by z pełną niezależnością dochodził prawdy. Wnioski pokrywają się zupełnie z wyłożonymi przez Rząd Polski (oprac. prof. Sukiennickiego i inn.) i w publikacji „Zbrodnia Katyńska“ (red. prof. Z. Stahl), w pismach Józefa Mackiewicza, a także w wywodzie końcowym wielkiej publikacji „Select Committee“ Kongresu amerykańskiego; ale nikt dotąd nie zanalizował materiału dowodowego tak wszechstronnie i nie dał tak precyzyjnego uzasadnienia wniosków.

Autor nie pominął dokumentu, który ukazał się w r. 1957 w Karlsruhe w piśmie „7 Tag“, reprodukowany fotograficznie z rosyjskiego

oryginału. Ma to być raport N.K.W.D. mińskiej z 10 czerwca 1940, o przeprowadzonej likwidacji trzech obozów jeńców polskich, Kozielska (Katyń), Ostaszkowa (pod Bologoje), Starobielska (pod wsią Diergacze). Słusznie zwrócił uwagę na zgodność treści ze stwierdzonymi dotąd faktami i poszlakami i bardzo przekonująco przedstawienie planu i przeprowadzenia „operacji”. Zaznaczył jednak, podobnie jak przed nim Józef Mackiewicz, że autentyczność niepewna. Są w dokumencie istotnie błędy ortograficzne. Szefów N.K.W.D. tytułuje on generałami, gdy tytuł ten jeszcze wtedy formalnie im nie przysługiwał. Autor stwierdza jednak słusznie, że jeśli by nawet dokument ten był podrobiony, to musiał się opierać na dobrej znajomości faktów i to sięgającej poza lasek katyński do innych miejsc kaźni. Zapamiętać trzeba że szukać należy i pod Bologoje i pod wsią Diergacze koło Charkowa — dla badań, które może przeprowadzi kiedyś wolny już naród rosyjski, by dzieje tego co minęło wydobyć z zatajonych mgieł.

Brytyjski badacz Wielkiej Emigracji dr Peter Brock, młody jeszcze uczony, od dawna w żywym kontakcie z nauką polską, dziesięć lat temu wystąpił w „Journal of Modern History” z rozprawą „Polish Democrats and British Radicals” z dziejów lewego skrzydła emigracji polskiej w Anglii: już wtedy studiował historię „Gromad” socjalistycznych i „Ludu Polskiego”. Jeździł trzykrotnie do Polski na studia biblioteczne i archiwalne. W r. 1956 obok dużej pracy angielskiej o politycznej i socjalnej doktrynie Braci Czeskich i rozprawy „The Polish Revolutionary Commune in London”, ukazała się w Londynie jego książka „W zaraniu ruchu ludowego” (galicyskiego), po polsku, a po dwóch latach w Warszawie, również po polsku „Z dziejów polskiej Emigracji w Anglii” (o socjalistycznych „Gromadach”). Zwiąże, syntetyczne ujęcie tego tematu dał po angielsku: „The Polish Movement to the People: an Early Chapter in the History of Eastern Population” w „Slavonic and East European Review” (1961). Tegoż roku wydał w „Polish Review” trzy dokumenty z działalności Ludu Polskiego, z 1846 i 1856, a w „Przeglądzie Historycznym” w Warszawie protokoły „Ogółu Londyńskiego” z wielką dyskusją zasadniczą w kwestii złączenia się „Ogółu” z „Gromadą Grudzią”, z 1837 r.

Dr Brock stał się pierwszym gruntownym znawcą historii polskich „Gromad” socjalistycznych w Anglii, ich losów i powiązań.

W r. 1962 wydał w Londynie (u B. Świderskiego) tom p.t. „Geneza Ludu Polskiego w Anglii. Materiały źródłowe”. Obejmują one lata 1834-35. Publikacja ta trudnych polskich tekstów jest wzorową, a wstęp dra Brocka, przypisy i noty biograficzne na wysokim poziomie erudycji.

Przypomnieć należy jeszcze rozprawy dra Brocka o ostatniej fazie powstania Czerkiesów i udziale w tym Emigracji polskiej i drukowaną w Mediolanie w „Annali dell Istituto Feltrinelli” (1960) o udziale Leona Rzewuskiego w ruchu socjalistycznym 1848 r.

Dzieje najnowsze Polski przez historyka niemieckiego. Dzieło prof. Hansa Roosa „Geschichte der polnischen Nation 1916—1960, von der Staatsgründung im ersten Weltkrieg bis zur Gegenwart” (Stuttgart 1961, str. 263) z dużym uznaniem przyjęte zostało ze strony polskiej

ze względu na rzadkie u cudzoziemskich historyków opanowanie źródeł polskich i rzadki obiektywizm w przedstawieniu tak świeżych wydarzeń i tak pełnych tragicznych przeżyć nie tylko dla narodu polskiego. Jest w tej książce wysoki poziom moralny w dążeniu do prawdy. Szczegółowa, dyskusyjna recenzję z niej przez Stanisława Biegańskiego przynosi „Poland and Germany. A Quarterly Review“ vol. VI, No. 4, Londyn 1962. Do książki Roosa wypadnie nam powrócić.

Prof. Roos, obecnie na katedrze wschodniej Europy na uniwersytecie w Getyndze, jest również autorem dużego dzieła pt. „Der Fall der polnischen Adels-Republik“, przedstawiającego przekrój Rzeczypospolitej w latach odradzania się i upadku z gruntownym rozbiorem jej stanu pod względem polityczno-geograficznym, ustrojowym, społeczno-gospodarczym, ludnościowym, kulturalnym. Dzieło to jest w druku.

O bezstronność w nauczaniu historii. Uwagi red. J. Hoffmana o tezach Enno Meyera i Gottholda Rhodego w sprawie traktowania stosunków polsko-niemieckich w nauczaniu historii, ogłoszone w t. X „Tek Historycznych“ (1959), ukazały się w przekładzie niemieckim w „Internationales Jahrbuch“ (Bd. VIII, Braunschweig 1961/62, str. 314—341), w osobnej odbitce, uzupełnione zestawieniem głosów krytyki polskiej (krajowej) o zachodnio-niemieckich podręcznikach geograficznych przez Fr. Arnolda który przyznając rację pewnym zarzutom, wyraża pragnienie, by wysiłek bezstronności był obustronny, a nauczanie z żadnej strony nie hołdowało nienawiści.

Sprawozdanie Prof. Tytusa Komarnickiego z XXV Kongresu Historyków Niemieckich w Duisburgu

XXV Kongres Historyków Niemieckich obradował w Duisburgu od 17 do 20 października 1962 r. pod przewodnictwem prof. Hansa Rothfelsa (Tübingen). Organizacja i Sekretariat Generalny był w rękach sprężystego organizatora prof. Werner Markerta (Tübingen). Jednocześnie obradował Niemiecki Związek Nauczycieli Historii, którego członkowie wysłuchali również referaty wygłoszone na kongresie, co niewątpliwie winno przyczynić się do podniesienia poziomu i unowocześnienia nauczania historii w szkołach średnich w Niemczech. Zjazd był b. liczny, w sumie było 600 uczestników, ilość referatów kilkadziesiąt, a ponieważ referaty były bardzo gruntowne i długie a koreferaty im nie ustępowały, był to prawdziwy maraton prelegentów. Uderzała duża ilość młodych profesorów i docentów, przed którymi otwarły się w Niemczech wyjątkowe zupełnie możliwości, zważywszy na straty demograficzne i denazyfikację wśród uczonych starszego pokolenia. Obecnie ludzie w wieku 30—35 lat mają wszelkie szanse otrzymania katedry. Niewątpliwie to odmłodzenie historyków niemieckich ma wiele dodatnich stron i daje możliwość rewizji wielu poglądów, zakorzenionych w starszym pokoleniu, i pozwala bardziej iść z duchem czasu. Charakterystyczny był pod tym względem wybór samego miejsca Kongresu. Zamiast zebrać się w jednym z uroczych i owianych stuletnimi tradycjami miast uniwersyteckich wybrano miasto przemysłowe, centrum cięż-

kiego przemysłu (Koncern Thyssena). Wyraziła się ta tendencja również w tematyce kongresu. Pierwszy publiczny odczyt prof. Brepolda był poświęcony historii tworzenia się rejonu przemysłowego Ruhry (Das Revier und seine Menschen), odczyt o podkładzie socjologiczno-historycznym. Dla polskiego słuchacza był to temat szczególnie interesujący, zarówno z uwagi na analogię ze zjawiskami współczesnymi w Polsce, wiążącymi się z industrializacją Polski i masowymi ruchami emigracyjnymi wewnątrz kraju, jak i na fakt, że wśród ludności, która napłynęła w XIX wieku do rejonu westfalskiego, był bardzo duży odsetek Mazurów z Prus Wschodnich oraz Ślązaków. Zagadnieniami związanymi z historią rejonu Ruhry zajmowała się prócz tego specjalna sekcja kongresu, gdzie 3 główne referaty wygłosili profesorowie z tego okręgu (Cron z Bochum, Zunkel z Dortmund, Adelman z Bonn).

Zagadnienia Europy Wschodniej nie były traktowane osobno, ale wyłącznie w płaszczyźnie porównawczej, a więc w dziale historii średniowiecznej w cyklu referatów na temat stosunku poszczególnych krajów do Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, prof. Ludat z Giessen mówił o stosunku Polski do Cesarstwa (Polen und das Deutsche Reich im Hochmittelalter). Podnosząc bardzo wysoki poziom polskiej medievalistyki, prof. Ludat jednocześnie polemizował ze zbyt jednostronnym podejściem do źródeł historycznych, odnoszących się do tej epoki, ze strony niektórych historyków polskich, chcących widzieć tylko stosunek wrogości między Polską Piastowską a Cesarstwem a łatwo pomijających okresy bliskiej współpracy.

Interesujące referaty były poświęcone organizacji stanowej w poszczególnych krajach (Ständewesen und Absolutismus), z tych referaty główne były wygłoszone przez prof. Rhode z Moguncji zajmujące się Polską i Czechami oraz przez prof. Vierhausen (Münster) traktujący to samo zagadnienie w Niemczech. Prof. Rhode w swym referacie zajął się raczej późniejszym okresem organizacji stanowej w Polsce, okresem wynaturzenia pierwotnej struktury w sensie oligarchicznym, kiedy faktyczna władza i główne stanowiska przeszły do kilkunastu wielkich rodów historycznych. W dziale historii najnowszej interesującymi dla polskiego słuchacza były referaty poświęcone zagadnieniu ustroju prezydenckiego, jako typowi rządów pośredniemu między ustrojem demokracji parlamentarnej a ustrojem totalistycznym (Probleme des Präsidialstaats). O reżimie Piłsudskiego w Polsce mówił prof. Rhode w zastępstwie chorego prof. Roosa (a szkoda, bo Roos przygotował na ten kongres znakomity w tej sprawie referat, gdzie szczegółowo przeprowadzał analogię między reżimem Piłsudskiego a reżimem de Gaulle'a), o rządach Brüninga przy końcu Republiki Wejmarskiej mówił prof. Besson z Erlangen i wreszcie o ustroju zaprowadzonym ostatnio we Francji przez de Gaulle'a mówił prof. Ziebur z Berlina.

Porównaniem doktryn historycznych sowieckiej i narodowo-socjalistycznej zajmowały się 3 referaty. Tendencja wplecenia jak najściślej historii w rytm życia nowoczesnego zaznaczyła się w cyklu referatów poświęconych technice a historii, tworzeniu się samopoczucia narodowego w Azji i Afryce, porównaniu pojęć narodu a społeczeństwa. W tym ostatnim dziale głębią myśli odznaczył się

szczególne znakomity referat dziekana Wydziału Filozoficznego w Heidelbergu Wernera Conzega (Nation und Gesellschaft). Przypominam, że prof. Conze jest autorem monumentalnego i bardzo bezstronnego dzieła „Polnische Nation und Deutsche Politik im Ersten Weltkrieg“ i głębokim znawcą historii stosunków polsko-niemieckich. Prawdziwą rozkoszą intelektualną było wysłuchanie referatów, poświęconych zagadnieniom historiozoficznym, jak „Drogi Historii Świata“ (Wege der Universalgeschichte) oraz referatu prof. Erdmanna z Kiel (został wybrany na przewodniczącego następnego kongresu) pod tytułem „Przyszłość jako kategoria historii“ z doskonałymi koreferatami, z których wybijał się koreferat prof. Golo Manna ze Stuttgartu (syna Tomasza Manna), nie tylko wybitnego historyka, ale również świetnego publicysty, który zwłaszcza na łamach bardzo popularnego w Niemczech tygodnika „Die Zeit“ występuje na rzecz zbliżenia polsko-niemieckiego na podstawie obecnej granicy.

Obradom przysłuchiwał się zaproszony w charakterze gościa piszący te słowa, który ze strony organizatorów kongresu spotkał się z wielu objawami życzliwości i był w stanie ocenić wysoki poziom dyskusji oraz obiektywne podejście nawet do drażliwych zagadnień przeszłości.

NOTA REDAKCYJNA

Tom obecny „Tek“ był zamknięty pod względem redakcyjnym 1 maja b.r.; oddany w końcu maja do drukarni. Nie mogliśmy już uwzględnić w nim wielu ważnych publikacji dotyczących się r. 1863, które ukazały się w Kraju. Szereg recenzji zmuszeni byliśmy przesunąć do następnego tomu, jak również krajowy dział Kroniki.

VI. RÉSUMES

W. RUDZKA — THE CENTENARY OF THE JANUARY INSURRECTION

This paper, read on the meeting of the Polish Historical Society 22 Jan. 1963, inaugurated a series of lectures on that subject. It gives a general survey of the problems of the insurrection. The first is: was it unavoidable? The Author produces her arguments for the affirmative. Another problem discussed is the leadership in the struggle. The paper shows, that military dictatorships (Mierosławski, Langiewicz) were bound to collapse, as they depended both upon the fate of a small battlegroup hunted by immensely superior Russian forces. The durable solution was a secret National Government hidden in the heroic Capital as the head of a Secret State. The paper emphasizes its political achievement: the unity of fighting Poland and her amazing power of duration, and its social achievement: the granting the peasantry the full ownership of their lands. The Author pays tribute to the last leader, Romuald Traugutt.

A. CIOŁKOSZ: KARL MARX AND THE JANUARY INSURRECTION

Karl Marx's attitude to the Polish question became crystalized in 1847. Two factors were decisive in that respect: the acquaintance, in Brussels, with the great Polish historian Joachim Lelewel and the Cracow insurrection, which combined all the traces of a national uprising with those of a social, i.e. agrarian, revolution. Poland's independent existence had been to Marx an indispensable feature of the envisaged new European order, and the functional (in respect to the European revolution) character of the Polish question was never ment to him as subordinated to the transitory turns of contemporary history.

Marx's views on Poland gained in firmness when, in the period of 1856—1859, he studied Polish history in a more detailed way. Poland then became to him an external thermometer of the intensity and vitality of all revolutions. After the outbreak of the Polish January insurrection he framed two ideas: of writing a manifesto in support of the Polish case, and a larger pamphlet, both with Friedrich Engels' co-operation, which, however, never materialized. While collecting materials for the pamphlet he formed a view which amounted to the necessity of destroying the Prussian state, and also Tsarist Russia as the state protecting Prussia, as to make the existence of Poland possible, which in its turn was to his mind indispensable for the very existence of a democratic

and united Germany. The pamphlet remained unfinished and, until recently, unknown. If not entirely polished and made-up, its ideas are clear and completely comprehensible and well documented. In August 1863 Marx discussed with Colonel Łapiński the project of a German Legion to join the insurgents in Poland, and in October 1863 an appeal was published in London by the German Workers' Educational Association, inviting the German working classes to protest against German treachery over Poland, by which the Alvensleben's convention was obviously meant; the appeal bears unmistakable traces of Marx's pen.

Then Marx turns to the International Working Men's Association, and after 12 years of self-imposed isolation comes back to the workers' movement through the Polish door. He was not among those who conceived the idea of the IWMA, he came into the picture only at the foundation meeting in St. Martin's Hall where he sat silent on the platform. But soon he became the guiding spirit of the IWMA, and truly he did his very best to promote the case of Poland. He inserted the Polish clause into the Inaugural Address of the IWMA. He insisted that the phrase "Muscovite invasion of Poland and restitution of an independent and integral Poland" be accepted by the London Conference of the IWMA in 1865, as a point on the agenda of the forthcoming Congress of the Association. He succeeded against opposition of Belgian and French Proudhonists, but the battle was not yet won. To make the results of the Congress sure, Marx inspired Engels to write a series of articles "What Have the Working Classes to do with Poland?" in the London weekly "Commonwealth", and wrote himself an instruction for the benefit of the delegates of the IWMA Central Council to the Congress. It remains the most concise and most convincing summary of Marx's views on the Polish question.

All that was in vain insofar as the majority of the Geneva Congress of 1865 followed the French delegates who wanted the Polish question to be removed from the agenda. Phillip Becker, a German speaking Swiss, won a slight concession and was given permission to enclose in the minutes of the Congress a declaration according to which the IWMA, being opposed to any oppression, favoured the restoration of a social democratic Poland. However, the declaration expressed the views not of the Congress but only of those who signed it. The reasons for the setback may be found in the membership of the Congress: the French, Roman Swiss and Belgians prevailed, i.e. the Proudhonists.

After the Geneva mishap, never again did the friends of Poland attempt to raise the matter in the counsels of the First International (the next attempt followed only in 1896 in the Second International). But on the limited ground of London there had been a series of manifestations in favour of Poland, with Marx as speaker on many an occasion. The complete shake-up in European politics after 1870 did not change his views on Poland, and, contrary to the Communist historians' theory, he did not replace Poland as the main revolutionary factor by Russia. As a result of the German victory over France, he foresaw Franco-Russian alliance and Russo-German war, and only this new war had to be a midwife

to the Russian revolution—a prognosis, which was fulfilled in 1914-18.

Marx's views have been, after his death, taken up by Engels, with, later on, some modifications. Engels adopted a less functional and more absolute view on Poland's right to national independence, and became inclined to see the right to nationhood as a natural right, not necessarily limited to historical nations, one of whom has been Poland. Even so, it is wrong to say that Marx or for that matter Engels ever admonished Polish workers to join forces with the German and Russian workers and to subordinate themselves to the exigencies of a German or Russian revolution. On the contrary, they exhorted German Democrats and Russian Socialists to support Poland's struggle and to rid themselves of Polish lands.

1. Summing up, Marx did not create the First International, he joined it through the meeting in aid of Poland, on September 28th, 1864. Since then, however, he inspired the whole of its activities and whenever possible brought into it the idea of the necessity of an independent Poland. 2. The First International found its beginning on the wave of a popular movement in favour of Poland. Soon it was divided among itself; the trend of the political struggle of the proletariat, represented by Marx, was in favour of the reconstitution of Poland, whereas the other trend, that of a non-political revolutionary struggle of the proletariat, as represented by Proudhonists and later on also by Bakunists, was unfriendly towards the Polish struggle. 3. Wherever Marx's influence dominated, i.e. in the Central Council of the IWMA and generally in London centre of the First International, the Polish question was prominent in the fore, and vice versa wherever Marx was absent and the Proudhonists prevailed, i.e. on the Continent, the atmosphere was far from being friendly towards Poland. Nevertheless, the very fact that the First International was founded on the occasion of a meeting in support of the Polish insurrection and that the Poles were among its founders became entrenched in the tradition of the International. It resulted in the fact of Poland being a member nation of the First and then Second International at a time, when Poland was not recognized in international state relations.

S. BÓBR-TYLINGO: — PRESENT STATE OF RESEARCH ON THE DIPLOMATIC HISTORY OF THE JANUARY UPRISING

This is a descriptive bibliography of works dealing with the diplomatic history of the year 1863. The author analyses and evaluates the most important and useful works among the many of tens of memoirs, biographies, articles, documents which have appeared in Polish, French, Italian, German and English. Also included are periodicals and documentary collections published in the United States. The works under review are listed chronologically.

The first documents relating to the diplomatic aspect of the January uprising were published in the year 1863 itself. The main western powers, France, Austria and England, reluctant to force

upon Russia by arms the restoration of the Polish independence, tried to convince the public opinion that they had really striven to alleviate the fate which the Russians had reserved for the Poles. The best compilations of this diplomatic correspondence are "Staatsarchiv" and "Archives Diplomatiques". The Polish diplomacy published "Affaires de Pologne" and "Code Rouge" which include the official Russian documents concerning the persecution not only of Poles but of the Church and of all manifestations of Western civilization. Eminent place in this compilation is taken by the ordinances of Muraviev. The first period of publication of documents ends in 1870 with "Expositio". By this time historical studies dealing with the uprising had already appeared. The most important, and still useful to-day, are those of Klaczko, Helfert and Lescoeur. The American Diplomatic Correspondence, published in Washington, remained unnoticed until 1960, when a study appeared in "Teki Historyczne" based mainly on those sources.

The second period starts more than twenty years after the uprising with the Italian works dealing with the history of Italian unity. The memoirs of Pasolini, and biography of Arese, provide us with more details not only about the official attitude of Turin in 1863 but also about French hesitancy and English double-dealing towards Paris. In 1894 a selection of Polish diplomatic documents was published for the first time. British State Paper of 1863, printed for the Parliament only, was published by T. Filipowicz twenty years later.

More details were brought to light by German memoirs and journals. The French historians, having access to their still secret archives, published several books on the diplomatic history of the XIX century and in them the year 1863 is given the space which the importance of the subject required. (Ollivier, La Gorce, Charles-Roux, Matter). All these studies leaned also heavily on the works of earlier historians and published sources.

After 1918 most of the European archives became accessible to scholars. New and more extensive studies appeared. K. Lutostański published the Alvensleben convention, Alfred Stern the conversation of 21 February between Empress Eugénie and Austrian ambassador Metternich. The publication of Prussian documents and the Bismarck correspondence enlarged greatly our knowledge about European diplomacy in 1863. The more detailed works on Bismarck presented for the first time in the light of day not only his fears, defeats and triumphs but also his sound and masterly appreciations of the European diplomacy of 1863.

Adam Lewak published shortly before the last war the first volume of documents on the Polish diplomatic activities 1863-64, containing the correspondence of the National Government with its representative in France. His introduction gives a most valuable outline of the whole subject. The second volume appeared in 1963 only and could not yet be perused in this review.

The basic studies of the diplomatic history of 1863 are those of Henryk Wereszycki. In his two books on Austrian and English diplomacy Wereszycki deals in reality with the whole European situation and gives us the best explanation of the policy of western

powers. The new studies and new publications of diplomatic correspondence do not provide us with important new material; they merely add some minor details to the works of Wereszycki.

After the second world war only a few studies relating to the diplomatic history of 1863 appeared in Poland, due mostly to Wereszycki. Ample literature on this problem is now available, and we can now reconstruct the course of events relating to the January uprising in greater detail than is possible for any other episode in the diplomatic history of XIX-th century Poland. Many studies were produced on the subject, a complete account of the year 1863, based on all available and increasing new documentary sources, still awaits its historian.

M. KUKIEL: — MILITARY PROBLEMS OF THE JANUARY INSURRECTION

The main problem of the Insurrection of 1863 was how to wage a great national war without own regular troops and armament, and without mastery of any part of the national territory. Solutions of similar problems were sought by Kościuszko in his treatise (1800), by Bianco di San Jorioz (1830), by Mazzini (1833) and by several Polish military and political writers in exile after the war of 1831. Common to all those concepts of a war of insurrection was the dogma of the invincibility of a nation if all the mass of her people rises in arms. As to Polish revolutionaries they were satisfied that all the potential energies of their people can be released by granting the free ownership of their lands to the peasants—a reform too long overdue. It had to be a popular war and scarcely short of total warfare. An immense numeric superiority and paralysing effects of surprise could outweigh in their expectations the superiority of regular armies, and the scythe (the “*arme terrible*” of Kościuszko’s peasant militia) seemed a proper substitute for muskets and rifles. Such a prospective nuclear bomb seemed powerful enough to relieve from too much worry about conventional weapons and the material part of the war (see the treatises of Kościuszko, Bianco, Mazzini, Stolzman, Kamiński and Mierosławski, the chief Polish theorist of a war of revolution).

In the particular situation of Poland in 1862 (the year of planning and decision) another unconventional factor was taken into account: the strong secret organization of officers in the Russian Army (Poles and Russians as well) and their pledged full scale support. There were plans of capturing with their help the fortress of Modlin and the Citadel of Warsaw. Accordingly to Mierosławski’s theory large offensive operations were planned.

When the course of events enforced upon the leaders of the revolutionary underground the decision of starting the battle for liberating the territory and for securing bases, little has been done as military preparation.

The expectations of a massive spontaneous uprising of the peasantry proved unrealistic; the attitude of the peasants was mostly (though not generally) one of cautious restraint. The conspiracy in

the Russian Army provided many gallant officers and men, but was unable to master any garrison or military unit. The initial struggle did not succeed in providing bases or freeing national soil for a large military effort. It was, however, surprising for the Russians how the improvised groups of insurgents turned in a few days time into regular forces and their definite annihilation, which was expected in three or four weeks time, demanded in fact fifteen months of continuous efforts of an increasing powerful army.

These aspects of the January Insurrection were studied by the same Author in English in the paper: "Military Aspects of the Polish Insurrection of 1863-64", published in "Antemurale", VII—VIII, Roma, 1963.

A. MICHALEK: CZECHS IN THE UPRISING 1863-64

Since the early days of XIX century national rebirth many Czech patriots were watching with great interest political events and intellectual life in Poland.

Poland was the nearest to Czechs ethnically related Slav nation. The Polish literature was the easiest and closest to Czech's understanding and language.

The uprising in 1830-31 and the war of Congress—Poland against Russia greatly stirred the national feeling in neighbouring Bohemia. Polish songs and dances, Polish national costumes and colours became very popular. Beside the Polish literature having been read with great interest by Czech youth there were many writers who endeavoured to translate Polish works into Czech. Polish heroes of recent uprising, the exciting events of fight for freedom were subject of some Czech's literary works. Even the popular "Polka" later a national dance of Bohemia was based on Polish folklor tunes and has been given Polish name to please the highly admired neighbour. Dąbrowski's Mazurka, to-day the Polish national anthem inspired the authors of Slovak's, Serbs and All Slav's anthems to use the same tune.

Since the Polish uprising the Czech national feelings became more ardent. Call for action to follow the Polish example of deed instead of words attract the Czech youth. This new attitude leads the radical party on the Prague's barricades in 1848 and in 1849 to an unsuccessful uprising. At the same time Mickiewicz succeeded to recruit some Czech and Slovak volunteers in his Slav Legion in Italy.

In Galicia there were many Austrian officials of Czech nationality whose sons were attending local schools and Cracow university. Although the German language was official the Polish spirit of freedom was dominating everywhere. Those young people were playing important part as a spiritual liaison between the two nations.

The persecution of Poles by Russians and the uprising in 1863 create another wave of Czech sympathy for the Polish people. Majority of Czech population were pro-Polish and against Russians. Many were associating the Czech and Austrian Slav movement for

freedom with the Polish uprising. The typical example was young Thomas Masaryk, later the first president of Czechoslovakia. He was educated in German spirit, with German language for a daily use. But under the influence of Polish struggle for freedom, young Masaryk developed his own patriotic, Slovakian feeling and national consciousness.

A new independent movement in Bohemia caused a deep split between the political parties. Pro-Polish democrat radicals representing the feeling of great majority formed a party of Young-Czechs; on the other side in opposition was the party of Old-Czechs under the leadership of Palacky and dr. Rieger.

The Polish sympathizers were co-operating with the secret Polish National Government in Warsaw. There were many Committees in Prague and in Cracow in which Czechs and Poles were working in perfect harmony for the common cause. The main effort was concentrated on collecting the funds, recruiting the volunteers, organizing assistance for wounded, and helping to escape those who were arrested by Austrian police.

There was in progress a formation of a small Czech Legion under the command of a British officer Col. Anderson. In view of the planned revolution against Habsburg monarchy those Czech experienced soldiers have had to form a nucleus for the future national army.

Disregard of the security by Capt. Zrust of Pardubice, the A.D.C. of Czech Legion caused his, and his associates, arrest. This was a first severe blow to the organizers. Still there were many Czech volunteers in several Polish fighting units. They were sharing the unprecedented hardships equally with Poles. Only few youngsters captured by Russians have been handed to the Austrian consul in Warsaw, others had to experience alongside with Poles deportation to Siberia.

In the second year of the Polish uprising the Czech patriots were trying to build a secret organization of fighting groups in view of the planned revolution against Habsburg domination. The new conspiracy under the command of Count Thurn-Taxis, a Czech radical leader, was co-operating closely with the Polish representatives of Warsaw secret Government. Unfortunately new arrests of important members of the conspiracy, capturing of secret papers and plans disclosed the plot to the Austrian authorities. The defeat of the Polish uprising and of the Young Czechs daring dreams pushed the unpopular Old Czechs party with Palacky to the front of the political stage.

Few years later in 1867 Palacky and Rieger visited Paris before their journey to Moscow for the Slav Congress organized by Russian panslavists. Czech leaders tried in vain to persuade the Polish emigrees the way of reconciliation with Russia in accepting Tsar's leadership in all Slavs movement. Rieger's remark raised in Moscow suggesting to ease the persecution and forced Russification in Congress Poland has been met with negative indifference by Russian hosts. The group of the independent Czech movement in Paris under the leadership of Joseph Frič associated itself with the anti-Russian attitude of all Polish political parties in exile.

The failure of the common cause did not break the bonds of deep sympathy for Poles. The Polish idea of freedom, the Polish example were always alive and helped the Czechs to nurse their own ideas of freedom and independence.

**J. HOFFMAN: MARIAN DUBIECKI, SECRETARY OF THE
RUTHENIAN SECTION OF THE NATIONAL GOVERNMENT,
1863—1864.**

The paper gives a short biography of the great patriot M. Dubiecki (b.1838 in Volhynia, d.1926 in Cracow). He was a graduate of the University of Kiev where he took part in the Polono-Ukrainian secret association "Związek Trójnicki" (Tripartite Union). In 1861 he was arrested because of patriotic activities and deported to the Kipchak Steppes; was released in December 1862, returned to Volhynia and resumed his underground contacts especially with Colonel Edmund Różycki, the prospective leader of the Insurrection in Ruthenian territories. He became a member of the Committee for Ruthenia (later renamed as the Department for Ruthenian Territories).

The main part of the paper is devoted to the policy of the Central National Committee towards the Ruthenian Territories of the former Commonwealth of Poland and Dubiecki's activity in propagating it. The policy itself was stated in the periodicals "Ruch" and "Kołokoł" and in agreements concluded with Russian revolutionaries (Zemlia i Wola). It was a policy of "National Self-determination". Dubiecki was appointed Secretary of the Ruthenian Department created by the National Government in May 1863; he drafted the reply of the National Government of February 22, 1863 to the memorandum of "The Progressive Ruthenian Community", a document of paramount importance.

In the last phase of the Uprising Dubiecki was the closest collaborator and aid to the Underground Dictator of fighting Poland, Romuald Traugutt. He was seized, endured cruel torture with unbroken defiance, was sentenced to death, but reprieved to 10 years hard labour and life exile in Siberia. He was allowed to return to Poland in 1880, lived in Cracow, was known as historian and biographer of Traugutt.

**MARIA DANILEWICZOWA: CHAMIER'S "ANECDOTES OF
RUSSIA" AND HIS RELATIONS WITH MICKIEWICZ IN
1829-30.**

In 1829 and 1830 the "New Monthly Magazine" published a series of nine articles on various aspects of life in Russia under the general title "Anecdotes of Russia". The articles were unsigned, as was usual with the "New Monthly Magazine", and discussed a wide range of topics, incl. references to Pushkin and long account of an incident involving Mickiewicz.

The "Anecdotes", though published anonymously, had been written by Frederick Chamier (1796—1870), an officer in the Royal Navy and a novelist of the type of Captain Marryat on whom he modelled himself.

Chamier met a number of Poles in Russia and was well aware of Polish dissatisfaction with the Russian government. The Pole in whom he showed the keenest interest was Mickiewicz, whom he described as "a man of liberal mind and of great talent". He fully realized that he "is somewhat very closely resembling a prisoner in Petersburg or Moscow". He placed him on a pair with Pushkin and considerably above the other writers whom he met in Russia.

Chamier's "Anecdotes" contain, in addition to hitherto unknown Mickiewicziana, the picture of Russia in 1829-30 interesting as a pendant to "Ustęp Dziadów cz. III".

English version of this article was published in "The Slavonic and East European Review", XL, 1961, No. 94, pp. 85-98.

L. KOCZY: POLITICS AND MORALITY.

This essay was written on the margin of the first volume of "Documents on Polish-Soviet Relations" 1939-45, (London, 1961).

The publication of diplomatic documents was, under the "ancien regime", hampered because the archives were not disposed to reveal so many of their political secrets. The first world war brought a full change in this respect. The slaughter of millions of men aroused the wrath of the democracies and common people required the establishment of the causes of war and the erection of tribunals. This was not done. Nevertheless, nearly all the combatting governments proceeded to the publication of sources which should have absolved them from the guilt of war. Then came the second world war. This time atrocities were of such a kind and amounted to such dimensions that they were qualified as crimes against mankind. For the first time in history the causes of war were thus identified with the guilt for war and consequently the search for the causes of war became connected with the search of culprits. The great American and British publications of diplomatic documents as well as those of German documents found in the captured Archives of the Reich, are formidable monuments of historical scholarship, but we must be aware that besides all the dangers involved in the selection of sources there is an essential difference between the old publications of sources and some of the new collections of diplomatic documents. The former were collected for the sake of knowledge only, with the aim of establishing the truth, some of the latter were picked out for the conducting of a judiciary procedure to provide evidence of guilt. Undoubtedly in the second case moral principles are involved as in all cases where the problem of guilt is in question. And we must consider all historic publications of this kind from this point of view and not only by their usefulness for the study of the history of war.

Now, we look at the "Documents" here under review we will find that it would be difficult to put them into one line with the

mentioned collections of diplomatic documents. Assuredly, the Polish collection aims also at truth and indicates the culprit, however, this culprit not only passed unpunished but was sitting in judgment exactly over those whom the allied sources accused and judged for crimes.

One of the reviewers of the "Documents", prof. W. Sukiennicki, reproached the editors that they omitted documents which for the benefit of the book could have been published. Maybe, but that is not the point. The point is that even if the General Sikorski Institute could have published a hundred more documents proving the guilt of the Russians—it wouldn't help, because a hundred more divisions were needed to make secure the victory of truth.

The Polish Government was aware of its tragic helplessness and we can read it from the first to the last page of the "Documents". Deserted by friends and delivered into the mercy of an implacable foe the Polish Government did what it could in this "defeat in victory": It tried to rescue hundreds of thousands of Poles kept as hostages in Russia, while its army fought heroically to save the national honour.

Turning the pages of the "Documents" one can't help remembering similar events together with lessons which the Greeks have bequeathed to mankind. How often Polish statesmen could have said to themselves what Herodot put into the mouth of a general of the doomed Persian army in Greece: "we must follow the bonds of necessity; and it is the hatefulest of all human sorrows to have much knowledge and no power . . ." (1.IX.c.16-17); how often their discussions with the masters of the Kremlin remind us of the dialogue between the overweening Athenians and the helpless Melians, which ended in the same genial sentence of Thucydides as expressed by the proud Athenian envoys: "Right, as the world goes, is only in question between equals in power, while the strong do what they can and the weak suffer what they must . . ." (Pelep. War, V, c. 17).

But as there is no crime without guilt and no guilt without punishment so the Athenians paid for their hubris by the downfall of their Empire; what mankind is paying for sacrificing morality to force is dearer—it is the peace of the world.

O. H. HALECKI: ALOIZY SZARŁOWSKI'S MEMOIRS, 1863.

Professor Aloizy Sulima Szarłowski, a distinguished Polish historian and educator, who was born in Lithuania in 1846 and died in Cracow in 1911, left detailed memoirs which in their part describe the political, cultural, and social conditions in the former Grand Duchy of Lithuania on the eve of the insurrection of 1863 and the author's participation in that desperate struggle against Russian rule. After giving a brief biography of the writer, we are publishing here two of the most interesting sections of his story.

The first explains the origin of the conspiracy among the students of the secondary school of Kowno, in which the young Szarłowski played a leading part, and the dangerous march out of the city

in order to join the insurrectionists assembling in the woods. In the second fragment the author gives an equally vivid account of his experience in the group of freedom fighters under the command of Felix Wiślouch, of the temporary occupation of the town of Olkieni, and of the battle near that place where overwhelming Russian forces dispersed the group.

Szarłowski himself was seriously wounded, later discovered and arrested by the Russians, and obliged to leave his country and to go to Moscow. Eventually he succeeded in reaching Austrian Poland, and after studying history in the Jagiellonian University under the famous Józef Szujski, actively participated for many years in the intellectual life of autonomous Galicia.

The highly objective and factual information on whatever he had seen and observed in 1863, gives new evidence that the January Insurrection, after starting in the Congress Kingdom, soon had far reaching repercussions in the Lithuanian part of the old Commonwealth where the tradition of the Union with Poland was well alive, inspiring particularly the patriotic youth. In spite of poor preparation and organization of the movement, it was supported not only by most of the Polonized gentry, but also by many Lithuanian peasants, partly out of religious feelings. Under the given conditions, the uprising had no chances of success, but left behind, as well shown in these reflections, a lasting memory and influence.

A. F. DYGNAS: MINUTES OF THE MEETING OF WARSAW COUNCIL FOLLOWING THE CAPTURE OF PRAGA IN 1794.

The Minutes of the Warsaw City Council were preserved in the Archiwum Główne Akt Dawnych (Main Archives for Old Records) in Warsaw, and, as far as is known, were destroyed during the last war. The certified copy of that portion relating to the capitulation of Warsaw in 1794 was made soon after the events described at the request of Franciszek Makarowicz, leader of the City's delegation of surrender to General Suvorov. This duplicate preserved in the Krasieński Library, Warsaw, also perished during the last war, but the editor was fortunate enough to have been able to copy it several years earlier. This copy he kept through the war and it serves as the basis for the present publication.

Warsaw's right-bank suburb of Praga was captured by Suvorov's troops on 4 November 1794. The City Council, on the suggestion of the Supreme National Council which directed the insurrection, sent a deputation to Suvorov asking him to accept the City's capitulation. Surprisingly Suvorov did not insist that the defending troops and their leaders should themselves surrender, but was content simply with their evacuation of the city. Warsaw's capitulation though carried out by the City authority, was arranged with the full co-operation of the King and the Supreme National Council, and this co-operation is reflected in the contents of the following documents which does not, however, consist solely of material re-

lating specifically to the surrender. It incorporates all the letters and instructions from the Supreme National Council's departments and other military and government agencies written during those four dramatic days in Poland's history, which ended, as does the document, with Suvorov's entry into Warsaw on 9 November 1794.



SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY:

Walentyna Rudzka: W setną rocznicę powstania styczniowego (odczyt w Polskim Towarzystwie Historycznym w Londynie 22. I. 1963 r.) — str. 3; *Adam Ciołkosz*: Karol Marks a powstanie styczniowe — str. 23; *Stanisław Bóbr-Tylingo*: Obecny stan badań nad historią dyplomatyczną powstania styczniowego — str. 73; *Marian Kukiel*: Zagadnienia wojskowe powstania styczniowego — str. 93; *Antoni Michalek*: Czesi w powstaniu styczniowym — str. 117; *Jakub Hoffman*: Marian Dubiecki, sekretarz Wydziału Rusi przy Rządzie Narodowym — str. 145; *Maria Danilewiczowa*: W kręgu znajomych Mickiewicza z lat rosyjskich. Kpt. Frederick Chamier i jego „Anecdotes of Russia“ — str. 171; *Leon Koczy*: Polityka a moralność — str. 205.

II. MATERIAŁY:

Ze wspomnień Alojzego Szarlowskiego rok 1863 na Litwie opracowali *Oskar* i *Helena Haleccy* — str. 221; Protokół Magistratu Warszawskiego odnoszący się do zdobycia Pragi w 1794 roku opracował *A. F. Dygnas* — str. 245; Instrukcja Wydziału Ziemi Ruskich opracował *Jakub Hoffman* — str. 279.

III. RECENZJE:

P. Zaremba: Historia Polski, tom I, Od zarania państwa do roku 1506 (*Leon Koczy*) — str. 283; *M. Kukiel*: Dzieje Polski porzbirowe 1795—1921 (*Wiktor Weintraub* i *Lidia Ciołkoszowa*) — str. 286; *A. Poppe*: Gród Wołyń, z zagadnień osadnictwa wczesnośredniowiecznego na pograniczu polsko-ruskim (*Jakub Hoffman*) — str. 298; Institutum Historicum Polonicum Romae: Elementa ad Fontium Editiones vol. III i vol. VII. Repertorium Rerum Polonicarum ex Archivo Orsini in Archivo Capitolino Romae. Collegit *dr W. Wyhowska de Andreis* (*P. Wojtowicz*) — str. 304; Institutum Historicum Polonicum Romae: Elementa ad Fontium Editiones vol. IV. Res Polonicae Elisabethae I Angliae Regnante. Conscriptae ex Archivis Publicis Londoniarium. Ed. *dr C. H. Talbot*; vol. VI Res Polonicae Jacobo I Angliae Regnante Conscriptae ex Archivis Publicis Londoniarium. Ed. *dr C. H. Talbot* (*P. Wojtowicz*) — str. 306; *W. E. Mosse*: The European powers and the German question 1848-1871 with special reference to England and Russia (*S. Bóbr-Tylingo*) — str. 308; *P. Łossowski* i *Z. Młynarski*: Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w powstaniu styczniowym (*S. Bóbr-Tylingo*) — str. 313; *P. Wandycz*: France and her Eastern Allies 1919-1925. French - Czechoslovak - Polish Relations from the Paris

peace conference to Locarno (A. Cienciąła) — str. 317; *S. Mękarcki*: Lwów — karta z dziejów Polski (S. Biegański) — str. 322; *A. Hołliński*; Jacob Zech and a Royal Fusee Clock (S. B.) — str. 322; *Litopys Wołyni*, Naukowo-populjarnyj zbirnyk wołyneznaustwa (J. Hoffman) — str. 322; Odpowiedź na recenzje p. P. Wojtowicza (H. Paszkiewicz) — str. 323.

IV. NEKROLOGIA:

Śp. Heinrich Felix Schmid (O. Halecki) — str. 325; śp. Aleksander Bruce Boswell (M. Kukiel) — str. 328; śp. Bronisław Pawłowski (M. Kukiel) — str. 328; śp. Władysław Pobóg-Malinowski (A. Sawczyński) — str. 330; bp. Marek Wajsblum (M. Kukiel) — str. 336; śp. Józef Ekkert (J. Hoffman) — str. 337; śp. Adam Lewak (W. Rudzka) — str. 338.

V. KRONIKA:

Z życia naukowego na obczyźnie (M. Kukiel) — str. 341; XXV Kongres Historyków Niemieckich w Duisburgu (T. Komarnicki) — str. 356.

VI. RÉSUMES — Streszczenia rozpraw i materiałów (po angielsku) — str. 359.



